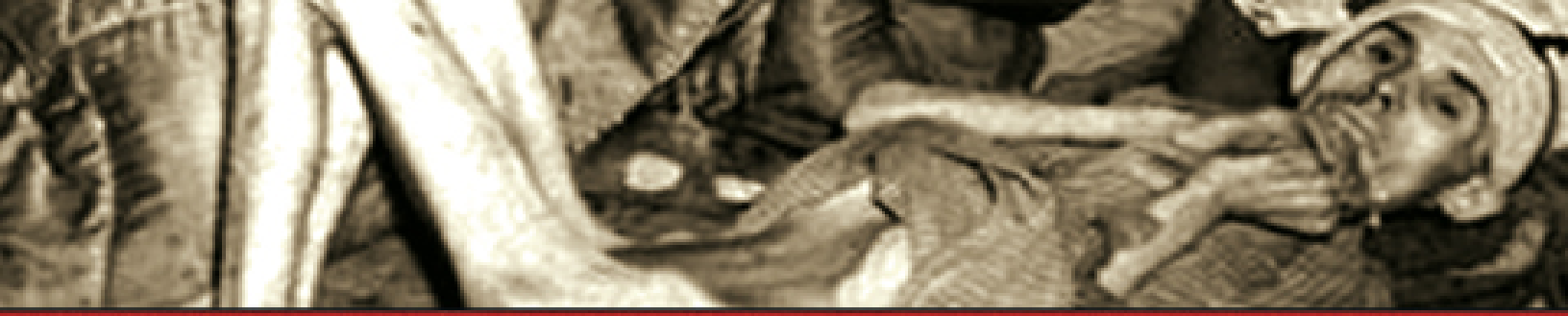

SEKRETY HISTORII

MANUEL MOROS PEÑA

LEKARZE HITLERA

ZBRODNICZA MEDYCYNA

Manuel Moros Peña

LEKARZE HITLERA

ZBRODNICZA MEDYCYNA

WYDAWNICTWO RM

Książka dedykowana pamięci
Benjamína Peñi Heda (1911–1988),
kombatanta – uczestnika hiszpańskiej wojny
domowej po stronie republikańskiej,
mojego dziadka i mistrza.
Człowieka, który przegrał wojnę,
ale nigdy nie stracił godności.

Lekarze Hitlera

Manuel Moros Peña

Tłumaczenie: Joanna Kowalczyk

Los médicos de Hitler edición original en castellano © 2014 Ediciones Nowtilus, S.L. www.nowtilus.com
© 2014 Manuel Moros
All rights reserved.

Polish language translation © 2017 Wydawnictwo RM
Wydawnictwo RM, 03-808 Warszawa, ul. Mińska 25
rm@rm.com.pl
www.rm.com.pl

Żadna część tej pracy nie może być powielana i rozpowszechniana, w jakiejkolwiek formie i w jakikolwiek sposób (elektroniczny, mechaniczny) włącznie z fotokopiowaniem, nagrywaniem na taśmy lub przy użyciu innych systemów, bez pisemnej zgody wydawcy.

Wszystkie nazwy handlowe i towarów występujące w niniejszej publikacji są znakami towarowymi zastrzeżonymi lub nazwami zastrzeżonymi odpowiednich firm odnośnych właścicieli.

Wydawnictwo RM dołożyło wszelkich starań, aby zapewnić najwyższą jakość tej książce, jednakże nikomu nie udziela żadnej rękojmi ani gwarancji. Wydawnictwo RM nie jest w żadnym przypadku odpowiedzialne za jakąkolwiek szkodę będącą następstwem korzystania z informacji zawartych w niniejszej publikacji, nawet jeśli Wydawnictwo RM zostało zawiadomione o możliwości wystąpienia szkód.

ISBN 978-83-7773-459-9
ISBN 978-83-7773-712-5 (ePub)
ISBN 978-83-7773-713-2 (mobi)

Redaktor prowadzący: Agnieszka Trzebska-Cwalina
Redakcja: Piotr Walkowicz
Korekta: Składnica Literacka
Nadzór graficzny: Grażyna Jędrzejec
Opracowanie graficzne okładki i książki wg oryginału: Grażyna Jędrzejec
Opracowanie wersji elektronicznej: Marcin Fabijański
Weryfikacja wersji elektronicznej: Justyna Mrowiec

W razie trudności z zakupem tej książki prosimy o kontakt z wydawnictwem: rm@rm.com.pl

Narodowy socjalizm to nic innego jak biologia stosowana.

Rudolf Hess (1894–1987), zastępca Hitlera,
podczas zebrania partii nazistowskiej w 1934 r.

Wszystko, co do tej pory uważało się za nadrzędny nakaz w medycynie (dbać o chorych, nie bacząc na ich rasę; leczyć każdego pacjenta tak samo, bez względu na religię albo płeć; pomagać wszystkim łagodzić ich cierpienia), w opinii narodowego socjalizmu nie jest właściwe. Wręcz przeciwnie. Chcą rozpętać wojnę przeciwko wszelakim istotom niższym, zwłaszcza chorym bez nadziei, i pozbyć się ich. […] Chorzy, którzy nie mają szans na wyzdrowienie, są skazani na eliminację i to właśnie lekarzowi jest zlecone to zadanie. Lekarz zmieni się w mordercę!

Julius Mozes (1868–1942), postępowy lekarz żydowski,
który zginął w obozie koncentracyjnym w Theresienstadt
(Czechy), w artykule opublikowanym w lutym 1932 r.
w czasopiśmie „Der Kassernarzt”.

Będę uważał za prawdziwych zdrajców ojczyzny wszystkich, którzy od dziś będą sprzeciwiać się eksperymentom na istotach ludzkich i tym samym będą woleć, żeby dzielni niemieccy żołnierze ginęli, zamiast uratować się, korzystając z wyników eksperymentów. Nie zawaham się przekazać ich nazwisk odpowiednim władzom i zezwalam wszystkim na przedstawienie mojego punktu widzenia tymże władzom.

Reichsführer-SS Heinrich Himmler, w liście
do Sigmunda Raschera z 24 października 1942 r.

SPIS TREŚCI

Przysięga Hipokratesa

1 Korzenie zła

Thomas Malthus i katastrofa żywieniowa
Karol Darwin i O powstawaniu gatunków
Herbert Spencer i darwinizm społeczny
Pochodzenie człowieka
Francis Galton, ojciec eugeniki
Prace Mendla
„Dekadencja” społeczeństwa brytyjskiego
Ustawa o ograniczonych umysłowo

2 Eugenika w Stanach Zjednoczonych

Stany Zjednoczone – żyzny grunt dla eugeniki
Charles Davenport i Biuro Rejestrów Eugenicznych
Henry H. Goddard, zagrożenie ze strony ograniczonych umysłowo i testy na inteligencję
Robert Mean Yerkes i testy na inteligencję w wojsku
Towarzystwo Galtonowskie
Biuro Rejestrów Eugenicznych i Drugi Międzynarodowy Kongres Eugeniczny
Amerykańskie Stowarzyszenie Eugeniczne
Ustawy o sterylizacji w Stanach Zjednoczonych
Buck przeciwko Bellowi
Zamknięcie Złotej Bramy

3 W brzuchu bestii. Początki eugeniki w Niemczech

System ubezpieczeń społecznych Żelaznego Kanclerza
Niemiecka medycyna w początkach XX wieku
Urodzony przestępca Lombrosa
Darwinizm w Niemczech
Haeckel i eugenika

Rasa nadludzi
Uczniowie Haeckela
Alfred Ploetz i higiena rasowa
Towarzystwo Higieny Rasowej

4 Niemiecka eugenika po pierwszej wojnie światowej. Republika Weimarska

Pierwsza wojna światowa
Rewolucja
Traktat wersalski
Konstytucja weimarska
Legenda o ciosie w plecy
Międzynarodowy spisek żydowski
Niemiecki system opieki zdrowotnej po pierwszej wojnie światowej
Życie niegodne życia
Fritz Lenz
Julius Lehmann i Towarzystwo Thule
Eugenika w Republice Weimarskiej
Kryzys ekonomiczny
Eugenika w służbie dobrobytu narodu niemieckiego

5 Hitler, lekarz narodu

Młodość Hitlera w antysemickim Wiedniu
Hitler żołnierz
Początki partii nazistowskiej
SA
Pucz monachijski
Mein Kampf
Mieszanka wybuchowa
Odbudowa NSDAP
Dojście do władzy partii nazistowskiej
Reichstag w płomieniach
Szturm po władzę

Noc długich noży
Gospodarka wojenna

6 Lekarze Hitlera

Kryzys i antysemityzm
Kaduceusz i swastyka
Czystka wśród żydowskich lekarzy
Ustawa o sterylizacji
Program eutanazji
Aktion T4
Rzeźnie Aktion T4
Od uzdrowicieli do morderców
Sprzeciw biskupa Galena
Aktion T4 w obozach koncentracyjnych – 14f13
„Dzika eutanazja”
Aktion T4 – pierwszy rozdział Holokaustu
Operacja Reinhardt
„Ostateczne rozwiązanie”

7 Obozy

Potwierdzenie władzy poprzez represje. Schutzhaft
Model Dachau
Rozwój obozów
Praca czyni wolnym
„Muzułmani”
Eksperymenty medyczne
Ahnenerbe
Eksperymenty medyczne w Republice Weimarskiej

8 Dachau. Sigmund Rascher i eksperymenty z wysokością i hipotermią

Eksperymenty z wysokością
Eksperymenty z hipotermią
Polygal
Eksperymenty ze słoną wodą

Eksperymenty związane z malarią

9 Ravensbrück. Karl Gebhardt i eksperymenty z sulfonamidami oraz Ludwig Stumpfegger i transplantacje kości

Operacja Anthropoid
Theodor Morell, lekarz Hitlera
Spór o sulfonamidy
Ravensbrück, piekło kobiet
Eksperymenty z sulfonamidami
Eksperymenty z transplantacjami kości

10 Buchenwald. Erwin Ding i eksperymenty z tyfusem i bombami zapalającymi. Lek na homoseksualizm. Kolekcja tatuaży i zmniejszonych głów

Zagrożenie tyfusem
Las bukowy
Wiedźma z Buchenwaldu
Eksperymenty związane z tyfusem
Eksperymenty z bombami zapalającymi
Lek na homoseksualizm
Wiwisekcje
Wyzwolenie obozu
Kolekcja tatuaży, zmniejszonych głów i przedmiotów wykonanych z ludzkiej skóry
Wiedźma na ławie oskarżonych
Los pozostałych „eksperymentatorów”

11 Natzweiler-Struthof. August Hirt – gaz musztardowy i kolekcja czaszek. Nils Eugen Hagen i tyfus

Jak rozpoznać Żydów?
Wojna chemiczna
Eksperymenty z gazem musztardowym
Eksperymenty z fosgenem

Eksperymenty ze szczepionką na tyfus
Kolekcja czaszek
12 Auschwitz. Carl Clauberg i Horst Schumann i eksperymenty ze sterylizacją. Josef Mengele i jego bliźniaki
Operacja Barbarossa
Problem mischlingów
W poszukiwaniu nowej metody sterylizacji
Eksperymenty ze sterylizacją za pomocą promieni rentgenowskich
Tajemniczy środek sterylizujący Clauberga
Instytut Rajsko
Makabryczne pożywki hodowlane dla bakterii
Auschwitz, ogromne laboratorium badawcze
Anioł Śmierci z Auschwitz
Bliźnięta, strażnicy tajemnicy dziedziczności
Młody Mengele
Niepowtarzalna szansa
Wielki selekcjoner
Eksperymenty na bliźniętach
Rodzina Ovitzów
Szaleńcze eksperymenty Mengelego
Bezwzględny morderca
Dzieci z Neuengamme
Uciekinier Mengele
13 Norymberga
Proces lekarzy
Eksperymenty medyczne w Stanach Zjednoczonych
Kodeks Norymberski
Pogwałcenia kodeksu w Stanach Zjednoczonych
Eksperymenty z radioaktywnością w Stanach Zjednoczonych

Eksperymenty nad kontrolą umysłu. MK-Ultra
Nowe regulacje w badaniach biomedycznych
Mur milczenia
Beneficjenci zbrodni nazistowskich
„Denazyfikacja” lekarzy Trzeciej Rzeszy
Operacja Paperclip
Jednostka 731
Czwarta Rzesza
Upadek muru
14 Wnioski. Pamięć o nazistowskich zbrodniach gwarantem etycznej przyszłości
Bibliografia

PRZYSIĘGA HIPOKRATESA

Przysięgam na Apollona lekarza, na Asklepiosa, Hygieję i Panaceję oraz na wszystkich bogów i boginie, biorąc ich na świadków, że wedle mej możności i rozeznania będę dochowywał tej przysięgi i tych zobowiązań. Mistrza mego w tej sztuce będę szanował na równi z rodzicami, będę się dzielił z nim mieniem i na żądanie zaspokajał jego potrzeby: synów jego będę uważał za swoich braci i będę uczył ich swej sztuki, gdyby zapragnęli się w niej kształcić, bez wynagrodzenia i żadnego zobowiązania z ich strony; prawideł, wykładów i całej pozostałej nauki będę udzielał swym synom, synom swego mistrza oraz uczniom, wpisanym i związanym prawem lekarskim, poza tym nikomu innemu.

Będę stosował zabiegi lecznicze wedle mych możności i rozeznania ku pożytkowi chorych, broniąc ich od uszczerbku i krzywdy. Nikomu, nawet na żądanie, nie dam śmiercionośnej trucizny ani nikomu nie będę jej doradzał, podobnie też nie dam nigdy niewieście środka poronnego. W czystości i niewinności zachowam życie swoje i sztukę swoją. Nie będę operował chorych na kamicę, pozostawiając to ludziom zawodowo stosującym ten zabieg.

Do jakiegokolwiek wejdę domu, wejdę doń dla pożytku chorych, nie po to, żeby świadomie wyrządzać krzywdę lub szkodzić w inny sposób, wolny od pożądań zmysłowych tak wobec niewiast, jak i mężczyzn, wobec wolnych i niewolników.

Cokolwiek bym podczas leczenia, czy poza nim, z życia ludzkiego ujrzał czy usłyszał, czego nie należy na zewnątrz rozgłaszać, będę milczał, zachowując to w tajemnicy.

Jeżeli dochowam tej przysięgi i nie złamię jej, obym osiągnął pomyślność w życiu i pełnieniu tej sztuki, ciesząc się

uznaniem ludzi po wszystkie czasy; jeżeli ją przekroczę i złamię, niech mnie los przeciwny dotknie[1].

Przypisy

[1] Cytat za stroną internetową Okręgowej Izby Lekarskiej w Warszawie, www.oil.org.pl/xml/oil/oil68/tematy/hipokr, dostęp 21.08.2016.

Rozdział 1

KORZENIE ZŁA

Jednym z najważniejszych mitów, jakie pozostawiła światu bogata kultura niemiecka, jest ten o Fauście, lekarzu, który niesiony nienasyconym pragnieniem zdobycia wiedzy, nie wahał się paktować z samym diabłem, ściągając tym samym na siebie zgubę, a nieszczęścia na swoje otoczenie. Johann Wolfgang Goethe, uważany przez wielu za największego z niemieckich pisarzy, poświęcił aż 60 lat, z 82, które przeżył, na napisanie swojej mistrzowskiej wersji legendy, opartymi zaś na niej dziełami wielu wybitnych autorów – od Thomasa Manna po Oscara Wilde'a – wzbogaciło duchowy skarbiec ludzkości. Na potencjał mitu o Fauście uwagę zwróciła także kinematografia i to już od samych swoich początków. Filmowcy po wielokroć przenosili go na duży ekran, nadając mu różne kształty, co odzwierciedla fascynację – zarówno twórców, jak i widzów – legendą zuchwałego lekarza. Imponująca wersja z 1926 r., również Niemca, Friedricha Wilhelma Murnaua, rozpoczyna się od głosu w tle ostrzegającego: „Spójrzcie: wrota mroku są otwarte, a cienie umarłych galopują nad Ziemią". Plan się otwiera i oglądamy trzech trupich jeźdźców (Głód, Zarazę i Wojnę) mknących wśród chmur, oświetlonych snopami światła, które następnie odkryją nam widmową postać Mefistofelesa ukrytą wśród cieni. Byłoby to z pewnością właściwe wprowadzenie do kolejnej sceny, równie apokaliptycznej, a przy tym prawdziwej, przez co o wiele bardziej przerażającej, która rozegrała się zaledwie siedem lat po owej premierze. W nocy 30 stycznia 1933 r., w przejmującym świetle pochodni, tysiące członków SA, SS i zwolenników partii nazistowskiej godzi-

nami maszerowały ulicami centrum Berlina. Wcześniej w godzinach rannych prezydent Hindenburg, pod naciskiem wpływowych środowisk niemieckich elit gospodarczych i wojskowych, mianował Adolfa Hitlera na stanowisko kanclerza. Chciały one stabilnej prawicowej dyktatury, która upora się z kryzysem gospodarczym i politycznym gnębiącym kraj od zakończenia pierwszej wojny światowej, i wierzyły, że będą w stanie sterować tym cholerycznym Austriakiem o śmiesznym wyglądzie, niegdysiejszym malarzem, twórcą marnych akwarel. Byli w błędzie. Hitler nie zamierzał poddawać się niczyjej kontroli.

Ogromna parada była potwierdzeniem jego wielkiego awansu, ostatecznej śmierci weimarskiej demokracji oraz początku najkrwawszego i najbardziej destrukcyjnego reżimu politycznego w historii. Tego dnia Niemcy zaprzedały duszę diabłu o imieniu Adolf Hitler, ceną zaś było życie 50 milionów istnień ludzkich, które pochłonął najbardziej wyniszczający konflikt w dziejach świata. Gdy było już po wszystkim, latem 1945 r., Churchill powiedział, że Europa jest jedynie „stertą gruzu, kostnicą, wylęgarnią zarazy i nienawiści”. Wrota mroku się otworzyły i cienie umarłych pogalopowały po Ziemi.

Marsz z pochodniami z okazji nominacji Hitlera na stanowisko kanclerza Niemiec, Berlin, 1933 r.

Jednym z najbardziej przerażających i najmniej znanych rozdziałów w historii tego szaleństwa jest udział wielu niemieckich lekarzy w programie przymusowej sterylizacji oraz w zabójstwach chorych umysłowo i niepełnosprawnych, co stanowiło prawdziwą zapowiedź Holokaustu – w teorii i w praktyce. Ponadto wielu uznanych specjalistów, profesorów uniwersyteckich, ludzi o świetlanych karierach zawarło pakt z diabłem i ofiarowało swoje usługi, aby wykorzystując materiał ludzki dostarczany im przez Heinricha Himmlera (Reichsführer-SS, czyli zwierzchnik SS, odpowiedzialny za zarządzanie obozami), z nieprzebłaganym uporem, aż do ostatecznej katastrofy, badać szaleńcze hipotezy i przeprowadzać absurdalne eksperymenty na więźniach.

Himmler, inżynier agronom o ograniczonej kulturze naukowej, był pasjonatem badań medycznych. Uważał swoich lekarzy za „biologicznych żołnierzy Trzeciej Rzeszy”, broń do zwalczania i unicestwiania niższych ras oraz wrogów państwa, równie strasznych jak potężne *Panzer*. W ten sposób owi ludzie, których zawód polegał na łagodzeniu bólu i ochronie życia, stali się narzędziami cierpienia i śmierci, plamiąc honor niemieckiego personelu lekarskiego na wiele pokoleń.

Zaraz po objęciu władzy Hitler zaczął wcielać w życie swój program obrony rasy aryjskiej, wprowadzając ustawodawstwo służące ochronie rasy rzekomo wyższej. Piętnastego września 1935 r., w powszechnej euforii towarzyszącej kongresowi partii nazistowskiej w swoim ulubionym mieście, Führer podpisał tzw. ustawy norymberskie, które przedefiniowały kategorię obywatelstwa niemieckiego pod względem rasowym – od tej pory za Żyda uważano nie osobę określonej wiary, ale każdego, kto miał trzech lub czterech żydowskich dziadków.

W pierwszej ustawie o ochronie krwi niemieckiej i honoru niemieckiego zakazano małżeństw i relacji seksualnych między Żydami i ludźmi „krwi niemieckiej lub pokrewnej”. Zostały one uznane za – jak to nazwano – „zhańbienie rasy” i zarazem wykroczenie podlegające karze grzywny, a nawet pozbawienia wolności. Według drugiej ustawy o obywatelstwie Rzeszy członkami narodu i obywatelami uznawanymi przez państwo byli tylko ci o „krwi niemieckiej lub pokrewnej”, co pozbawiało Żydów praw obywatelskich i sprawiało, że stali się „cudzoziemcami” mniej lub bardziej tolerowanymi w Niemczech.

Owa higiena rasowa od początku stanowiła część ideologii Hitlera. Uważał on za niezbędne pozbawienie rasy aryjskiej wszystkich zanieczyszczeń. Żydzi, Romowie i Słowianie byli

uważani za istoty niższe, które powinny zostać wyeliminowane, a niepełnosprawni i nosiciele chorób dziedzicznych i zwyrodnieniowych (choćby byli Aryjczykami) – postrzegani jako chora część rasowego organizmu, przez co nie zasługiwali na lepszy koniec.

Wbrew temu, co można by sądzić, ta myśl nie była autorstwa Führera. Utożsamianie Hitlera ze złem lub stwierdzenie, że był on po prostu obłąkany, może być bardzo wygodne, a nawet prawdziwe, ale niczego nie wyjaśnia. Tworząc swój program, Hitler wykorzystał poglądy, mity i doktryny obecne w kulturze Zachodu już od dłuższego czasu. Wielu innych przed nim przygotowało grunt i wskazało mroczną ścieżkę, którą podążył.

Thomas Malthus i katastrofa żywieniowa

Jednym z tych ludzi był brytyjski ekonomista Thomas Robert Malthus, który w 1798 r. opublikował książkę *Prawo ludności*. Przedstawiał w niej pewną alarmującą teorię: produkcja żywności nigdy nie dorówna wzrostowi liczby ludności, ponieważ ta pierwsza przyrasta w postępie arytmetycznym, ta druga zaś znacznie szybciej, w postępie geometrycznym, przez co eksplozja demograficzna sprowadziłaby na ludzkość klęskę głodu. Według Malthusa tę różnicę regulowała sama natura, eliminując poprzez wygłodzenie, choroby i wojny członków klas najmniej uprzywilejowanych z punktu widzenia ekonomicznego. Próba niesienia im pomocy stwarza efekt odwrotny do zamierzonego, ponieważ poprawa warunków życia doprowadza jedynie do wzrostu ich liczby i zmniejszenia zasobów, co w rezultacie mogłoby zaszkodzić również klasom wyższym i przysporzyć ich członkom cierpień będących zgodnie z prawami natury domeną biednych. Dlatego doradzał klasom rządzącym politykę *laissez-faire*, czyli nietracenia swojego bogactwa na to,

co nazywał „głupią filantropią”. Jego teoria przyjmuje szczególnie złowieszczy ton w momencie, gdy mówi, żeby zamiast zaszczepiać wszystkim pariasom tego świata nawyki higieniczne, należałoby pomagać naturze sprawować kontrolę nad populacją, zmuszając ich do zamieszkiwania w domach zbudowanych w pobliżu wód stojących, zwężać drogi w ich dzielnicach i kazać im się tłoczyć w tych warunkach, aby prowokować wybuchy epidemii.

Opowiadając się za represjami wobec klas najmniej uprzywilejowanych na mocy tego, co uważał za ich „naturalną niższość”, Malthus stworzył nowy rodzaj rasizmu o rzekomo naukowych podstawach, zgodnie z którym część ludności miała być dyskryminowana nie z powodów etnicznych, lecz ze względu na swój status socjoekonomiczny. Jeśli jakiś człowiek rodzi się biedny, jeśli jego rodzice nie mogą go utrzymać i jeśli społeczeństwo nie potrzebuje jego pracy, nie ma żadnych praw, nawet do życia. Na bankiecie wydanym przez naturę nie ma dla niego miejsca. Doktryna Malthusa okazała się szczególnie atrakcyjna dla klas zamożnych, mogących od tamtej pory prezentować argumenty „naukowe”, by ignorować roszczenia najbiedniejszych w owych burzliwych czasach rewolucji przemysłowej. Wiele lat później jego idee, wzbogacone przez innych myślicieli, owładnęły wszystkimi kręgami elit świata zachodniego.

Karol Darwin i *O powstawaniu gatunków*

Kolejną osobą, która wywarła niezamierzony wpływ na Hitlera, był Karol Darwin. Brytyjczyk na podstawie obserwacji prowadzonych przez niemal pięć lat, które spędził w podróży dookoła świata na statku badawczym „Beagle”, i po dwudziestu latach pracy opublikował w 1859 r. jedną z fundamentalnych, najsłynniejszych i najbardziej kontrowersyjnych książek w historii myśli, *O powstawaniu gatunków*

drogą doboru naturalnego, czyli o utrzymywaniu się doskonalszych ras w walce o byt. Darwin nie został, jak to się powszechnie uważa, zaangażowany ze względu na swoje wykształcenie, ponieważ po tym, jak porzucił studia medyczne i prawnicze, ostatecznie ukończył teologię na Uniwersytecie w Cambridge, a jego wiedza przyrodnicza ograniczała się do poziomu zwykłego amatora. W rzeczywistości został zaproszony do podróży na statku (bez żadnego wynagrodzenia) praktycznie jako towarzysz stołu w jadalni kapitana Roberta FitzRoya, którego stopień – według zwyczajów morskich epoki – uniemożliwiał mu utrzymywanie kontaktów towarzyskich z oficerami i załogą. Mimo to podczas podróży młodzieniec nadzwyczajnie dojrzał jako człowiek i naukowiec, a kiedy powrócił do Anglii, był już sławny ze względu na jakość i bogactwo zgromadzonego oraz opracowanego materiału, a także dokładność swoich obserwacji. Zdawał z nich obszerne sprawozdania w listach do przyjaciół, m.in. profesora botaniki Johna Henslowa, którego poznał podczas pobytu w Cambridge i który rozpowszechnił jego odkrycia, a ponadto był osobą, która poleciła Darwina kapitanowi FitzRoyowi.

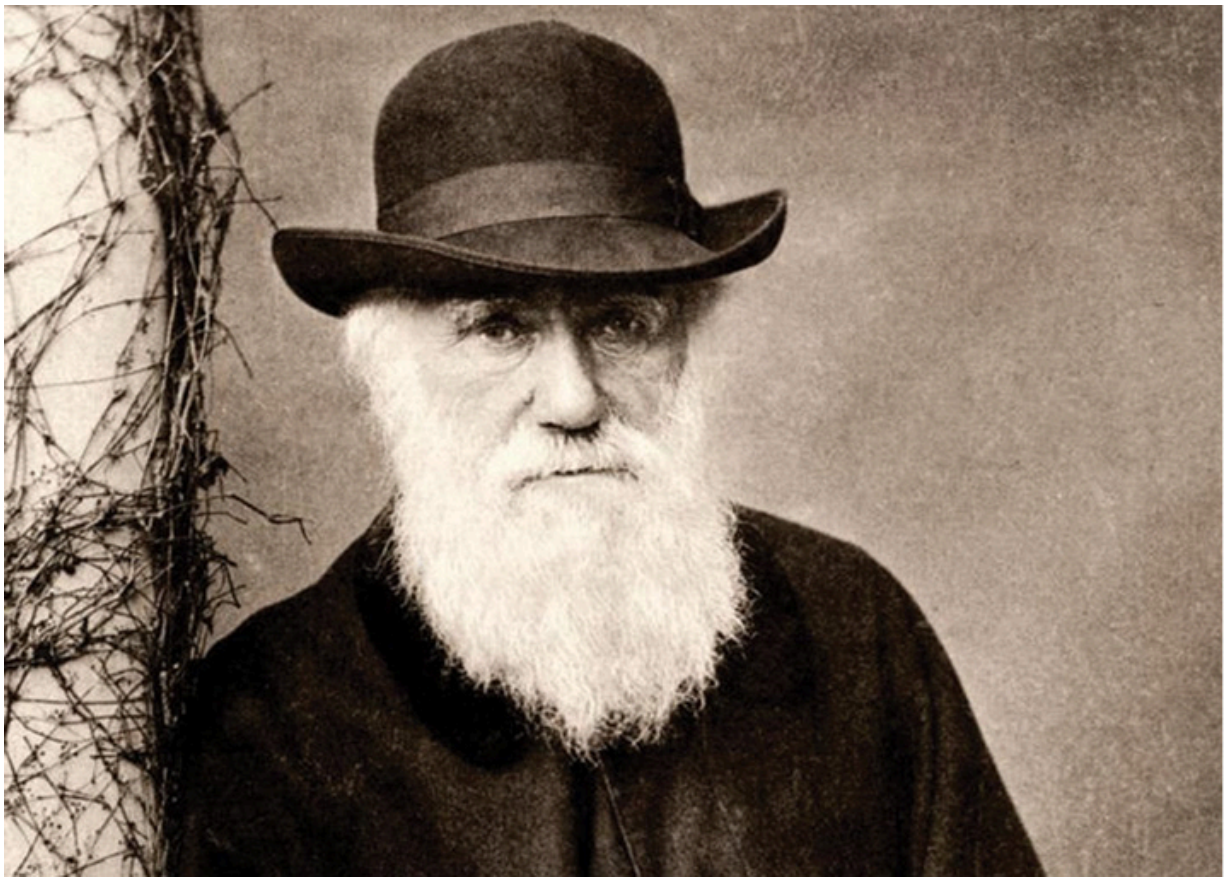

Karol Darwin, twórca teorii, która zrewolucjonizowała filozofię, naukę, religię i politykę.

Dla Darwina gatunki tworzą się z oryginalnej formy życia poprzez stopniowy proces ewolucyjny, który trwa miliony lat. Wychodząc z założenia, że wszystkie osobniki jakiegokolwiek gatunku różnią się w sposób naturalny, zaproponował koncepcję, zgodnie z którą wewnątrz każdego gatunku trwa walka konkurencyjna, która eliminuje najsłabsze jednostki i pozostawia przy życiu te najsilniejsze (lub najlepiej przystosowane do środowiska), tak aby się rozmnażały i przekazywały swoje korzystne przystosowania następnemu pokoleniu. Po wielu pokoleniach nagromadzenie korzystnych cech będzie skutkować powstaniem nowych odmian, a wreszcie nowych gatunków: „Owo zachowanie różnic i odmian korzystnych indywidualnie i niszczenie tych

szkodliwych nazwałem »doborem naturalnym«”. Darwin przyznał w *Autobiografii*, że jedną z jego inspiracji były właśnie idee Malthusa, którego esej przeczytał w październiku 1838 r. W *O powstawaniu gatunków* znajdują się fragmenty, które wyraźnie pokazują jego dług wobec Malthusa:

> Walka o byt jest nieuniknionym następstwem dążenia wszystkich żywych istot do szybkiego pomnażania swej liczby. Wszelkie organizmy wytwarzające w ciągu życia kilka jaj lub nasion muszą w jakimś jego okresie, w jakiejś porze lub w jakimś szczególnym roku zginąć, w przeciwnym razie liczebność ich na skutek prawa postępu geometrycznego wzrosłaby w tak ogromnym stopniu, że żadna kraina nie byłaby w stanie ich wyżywić. Dlatego też, ponieważ rodzi się zawsze więcej osobników, niż może przeżyć, w każdym przypadku musi występować walka o byt albo między osobnikami tego samego gatunku, albo między osobnikami rozmaitych gatunków, czy też wreszcie walka z fizycznymi warunkami życia. Jest to teoria Malthusa, zastosowana ze spotęgowaną siłą do całego królestwa zwierzęcego i roślinnego; nie może tu bowiem być mowy ani o sztucznym zwiększaniu ilości pożywienia, ani o roztropnym wstrzymywaniu się od małżeństw[1].

Po publikacji *O powstawaniu gatunków* na krytykę, zwłaszcza religijną, nie trzeba było długo czekać, gdyż wiktoriańska myśl była do głębi przesiąknięta teologią naturalną, zgodnie z którą wszystko, co istnieje w naturze, odzwierciedla idealny plan stworzony ręką Boga. Darwinowska koncepcja doboru naturalnego i ewolucji jednych gatunków z drugich, istniejących wcześniej, kłóciła się z tym, co zostało powiedziane w Księdze Rodzaju – że Bóg stworzył je wszystkie, każdy oddzielnie, w ciągu kilku dni. Darwin mógł

pominąć rolę twórcy projektu gatunków, ponieważ same procesy naturalne mogły stworzyć każdy ich atrybut, cechę czy instynkt. Co więcej, Bóg był nie tylko zbędny, ale i problematyczny w tym procesie, ponieważ mechanizm oparty na silnej konkurencji pomiędzy gatunkami był nie do pogodzenia z jakimkolwiek rozsądnym działaniem ze strony dobroczynnej boskiej natury. Zastępując Boga procesem doboru naturalnego, teoria Darwina podważała same fundamenty teologii naturalnej. Darwin był odważny, ale nie lekkomyślny, dlatego unikał jakichkolwiek komentarzy na temat ewolucji człowieka, obawiając się, że wywołałby tym ogromne kontrowersje, które tworzyłyby wśród odbiorców uprzedzenia wobec całej jego teorii. Niemniej w prywatnej korespondencji wyraźnie okazywał swoją fascynację tym tematem. Należy pamiętać, że do tamtej pory nikomu nie przyszło na myśl odwoływanie się do natury, by zrozumieć umysł, zachowania i moralność człowieka – te sprawy pozostawiano filozofii czy religii.

Zwolennicy Darwina, na czele z zoologiem Thomasem Henrym Huxleyem, zorganizowali kampanię propagującą darwinizm za pośrednictwem książek, wykładów oraz publikacji i udało im się uzyskać spory odzew – przyciągnęli innych myślicieli, a także doprowadzili do głębokiej przemiany w kulturze i myśli filozoficznej. Wolni od uprzedzeń natury teologicznej i tradycyjnego finalizmu, ludzie nauki mogli badać zjawiska życia w całości i wyjaśniać je, znajdując przyczyny naturalne i czysto mechaniczne. W 1863 r. Huxley opublikował równie kontrowersyjną, co poczytną pracę zatytułowaną *Stanowisko człowieka w przyrodzie* – stronę tytułową poprzedzała rycina przedstawiająca szkielety naczelnych, widziane z boku i uporządkowane w szeregu, od gibona do człowieka. W książce stwierdzał, że „jakibyśmy więc system organów nie brali pod rozwagę, w każdym ra-

zie porównanie ich modyfikacyj w rzędzie małp prowadzi nas do jednego i tegoż samego rezultatu, a mianowicie: iż autonomiczne różnice, odróżniające człowieka od Gorylla i Szympansa, nie tak są znaczne, jak różnice, oddzielające Gorylla od niższych małp. […] człowiek jest członkiem tego samego co i małpy rzędu”[2].

Teoria ewolucji nie okazała się tak groźna dla społeczeństwa brytyjskiego tamtej epoki, jak to zakładał Darwin. Wzbogaceni z powodu szybkiej industrializacji metropolii i bezprecedensowych zdobyczy kolonialnych Brytyjczycy utożsamiali zmiany z postępem i uważali, że ich sukcesy wynikały z naturalnej wyższości. Nie zwracano uwagi na to, że dla Darwina ewolucja nie była synonimem postępu, czyli krokiem naprzód w kierunku coraz większej perfekcji. Poza tym źle zinterpretowano fragmenty, w których mówił, że w obrębie danego gatunku osobniki podobne (lecz nie jednakowe) konkurują o te same, ograniczone zasoby w ramach maltuzjańskiej koncepcji świata. Darwin nie miał na myśli tego, że bardziej przystosowani wyeliminują słabszych. Chodziło mu o to, że jeśli, przykładowo, w środowisku, w którym ziarna są twarde, pewna mutacja stworzyłaby ptaka z potężniejszym dziobem, będzie on mógł lepiej się odżywiać niż inni przedstawiciele tego gatunku, przez co będzie bardziej atrakcyjny dla samic. Będzie miał również więcej wigoru, żeby się łączyć w pary i rozmnażać: „Rezultatem walki bywa nie śmierć, ale mniejsza liczba lub zupełny brak potomstwa u pokonanego rywala”[3]. Mimo iż Darwin podkreślał, że używa określenia „walka o byt” w szerokim i przenośnym znaczeniu, które odnosi się nie tylko do życia jednostki, ale też do powodzenia, jeśli chodzi o pozostawienie potomstwa, społeczny odbiór jego teorii dawał obraz natury „czerwonej od krwi na zębach i pazurach”, jak to określił Alfred Tennyson w swoim poemacie *In memo-*

riam (1850). Bezwzględna walka wszystkich ze wszystkimi, którą przetrwają tylko najsilniejsi.

Herbert Spencer i darwinizm społeczny

Pierwszy zastosował teorię ewolucji do społeczeństw ludzkich filozof i biolog Herbert Spencer (1820–1903), uważany za twórcę tzw. darwinizmu społecznego. To on, a nie Darwin, jak się powszechnie uważa, jest autorem wyrażenia „przetrwanie najlepiej przystosowanych".

Dla Spencera walka ekonomiczna i agresywność jednostek były po prostu metodami przetrwania najsilniejszych, które powodowały, że słabsze elementy były eliminowane. Bez wstydu ani wątpliwości Spencer i jego zwolennicy określili skalę przystosowania i podjęli się zadania pomiaru istot ludzkich według niej. Nie jest zaskoczeniem, że to ludzie o podobnych do nich atrybutach społecznych i ekonomicznych uzyskali najwyższe wyniki. Spencer, podobnie jak Malthus, był zdecydowanym przeciwnikiem programów socjalnych mających na celu pomoc ubogim, ponieważ są sprzeczne z „naturalnymi prawdami biologii", i uważał, że społeczeństwo powinno aktywnie zapobiegać rozprzestrzenianiu się tych, których uważano za gorszych, z natury nieprzystosowanych, pozwalając im umrzeć, żeby nie osłabiali rasy. W ten sposób Spencer nie tylko dał bogatym i możnym powody, aby uważali się za lepszych od członków klas niższych. Dołożył również argumenty naukowe do tych, które przedstawił Malthus, aby pogrzebać systemy etyczne dominujące wcześniej, takie jak judeochrześcijaństwo czy deontologia Kanta, których filarami były idee wrodzonej godności każdej istoty ludzkiej i świętości jej życia oraz przekonanie, że chorymi, niepełnosprawnymi i słabszymi powinno się opiekować właśnie ze względu na ich większą delikatność. Dla darwinizmu społecznego przetrwanie najlepiej

przystosowanych było prawem natury, a zatem poczynania, które powodują śmierć nieprzystosowanych, stawały się etyczne. A przynajmniej etyczne stawało się niepomaganie im. W chwili śmierci Spencer był najpopularniejszym i najbardziej wpływowym filozofem swoich czasów, przez wielu uważanym za drugiego po Newtonie.

Pochodzenie człowieka

Czując się już dużo bardziej pewnie, w 1871 r., po trzech latach pracy, Darwin opublikował książkę *O pochodzeniu człowieka i doborze w odniesieniu do płci*, w której za cel postawił sobie zanalizować, czy człowiek, tak jak pozostałe gatunki, pochodzi od istniejącej wcześniej formy życia, zrozumieć proces jego rozmnażania oraz ocenić różnice między rasami ludzkimi.

Doszedł do wniosku, że „człowiek, wespół z innemi ssącemi zwierzętami pochodzi od jakiejś niższej ustrojowej formy. […] musimy więc wnosić – jakkolwiek wniosek ten obrażał naszę miłość własną – że nasi dawni protoplaści, gdyby dzisiaj żyli, zaliczeni byliby do rzędu małp właściwych”[4]. Teoria, że istoty ludzkie ewoluowały w sposób naturalny od zwierząt bez duszy, podważała wiarę w nieśmiertelną duszę, która zamieszkiwała w każdym człowieku i dla wielu stanowiła istotę człowieczeństwa. Ale Darwin, unikając wszelkich prowokacji i zawsze dużo bardziej ostrożny w publikacjach niż w korespondencji prywatnej, nigdy nie odważył się wdać w rozważania filozoficzne na temat swojej teorii. Inni takie rozważania podjęli, czego konsekwencje na dłuższą metę okazały się katastrofalne.

Zdaniem tego przyrodnika rasy różnią się „w ogólnej konstytucji ciała, w zdolności aklimatyzowania się i w usposobieniu dostawania pewnych chorób”[5]. Co więcej, „ich psychiczne władze przedstawiają obszerną skalę stopni i gra-

dacyj tak w rzeczach intelektualnych jako też i w czuciowych”[6]. Jako przykład podał, że istnieje „olbrzymia różnica między cichym, nawet ponurym krajowcem południowej Ameryki a gadatliwym i lekkomyślnym murzynem”[7]. Mówił o niższych rasach, jak *Fueguinos*, zamieszkujący południowy kraniec Ameryki Południowej, których zaliczał „do najdzikszych i na najniższym stopniu rozwoju stojących ludzi”[8], i wątpił, by byli istotami takimi jak my. Największą uwagę zwraca fragment, w którym twierdzi, że występujące w naturze braki ciągłości nie są sprzeczne z jego teorią ewolucji, ponieważ większość form pośrednich już wyginęło. To samo stanie się, kiedy „w przyszłości – i to niezbyt oddalonej” – zarówno wyższe małpy, jak i niżsi ludzie, „wszystkie dzikie ludy”[9], zostaną eksterminowani przez ludzi w najbardziej cywilizowanym stadium.

Oczywiście nie możemy przypiąć Darwinowi etykietki rasisty, mimo że w dzisiejszych czasach zdecydowanie odrzucamy jego postawę. Tak samo jak nie możemy oskarżać go o szowinizm dlatego, że mówił o „wyższości potencjału umysłowego” mężczyzny w porównaniu z kobietą. Zwyczajnie powielał przesądy swojej epoki i poważnym błędem jest sądzić naukowców minionych czasów według obecnych kryteriów. Wiara w brak równości między rasami i płciami była wśród mężczyzn klasy wyższej społeczeństwa wiktoriańskiego swoistym credo, tak niekwestionowana, jak twierdzenie Pitagorasa. Darwin nie wynalazł rasizmu. Bez cienia wątpliwości można stwierdzić, że ksenofobia czy ogólnie uprzedzenie wobec obcego – jako nieznajomego i potencjalnie groźnego – jest powszechnym zjawiskiem obecnym we wszystkich kulturach ludzkich i wszystkich grupach społecznych przez nie stworzonych, od rodziny po naród. Rasizm zaś, rozumiany jako rodzaj ksenofobii związanej z kolorem skóry i innymi cechami morfologicznymi, rozwijał się

stopniowo i krystalizował od czasów renesansu, po opłynięciu Afryki i odkryciu Ameryki w XV w., i występował równocześnie z procesem niewolenia Afrykanów przez Europejczyków w celu zabrania ich do Nowego Świata jako przymusową siłę roboczą.

To wielki szwedzki przyrodnik Linneusz w *Systema naturae* (1758) podzielił gatunek *homo sapiens* na cztery kategorie, biorąc pod uwagę kombinację kryteriów geograficznych i cech fizycznych: *Homo europaeus*, *Homo americanus*, *Homo asiaticus* i *Homo afer*. W 1778 r. w swojej *Histoire naturelle générale et particulière* hrabia de Buffon użył po raz pierwszy słowa *rasa* na określenie owych kategorii, rodząca się zaś antropologia posłużyła się tym pojęciem w próbie klasyfikacji odmian gatunku ludzkiego z użyciem cech fizycznych każdej grupy. W 1795 r. Johann Friedrich Blumenbach zaprezentował podział gatunku ludzkiego na pięć głównych ras: kaukaską (Europejczycy, rasa biała), mongolską (Azjaci, rasa żółta), etiopską (Afrykanie, rasa czarna), amerykańską (rasa miedziana) i malajską (rasa brązowa). Nadał tę oryginalną nazwę rasie białej ze względu na „niezwykłe piękno ludzi z tego regionu” i bez wahania umiejscowił ją na szczycie rodzącej się hierarchii ras ludzkich. Wraz z kolejnymi badaniami antropologicznymi w ciągu XIX w. oprócz koloru skóry zaczęto używać innych kryteriów klasyfikacji rasowej, jak wskaźnik cefaliczny, wynaleziony przez Szweda Andersa Retziusa, albo kąt twarzy Holendra Pietera Campera. Franz Joseph Gall zaś stworzył frenologię – pseudonaukę, według której można poznać charakter i możliwości umysłowe człowieka po wielkości i kształcie jego czaszki. Darwin, uważając różne rasy ludzkie za ogniwa w łańcuchu ewolucyjnym człowieka, a rasę białą za ogniwo ostatnie, dostarczył rasizmowi poważnych argumentów naukowych. Jak pisze Carles Lalueza Fox

w *Dioses y monstruos* [*Bogowie i potwory*] (2002): „Wiek XIX sukcesywnie podlewał ziarno rasizmu obecne od niepamiętnych czasów i sprawił, że rozkwitł on gwałtownie, gdy nadano mu status teorii naukowej”. Darwinizm społeczny i rasizm naukowy to dwie strony tej samej monety i po Darwinie argumenty za kolonializmem, różnicami rasowymi i strukturami klasowymi musiały wznieść sztandar nauki. „Przetrwanie najlepiej przystosowanego” nie mogło pozostać ograniczone do różnic w obrębie jednego społeczeństwa, ale służyło też do usprawiedliwiania władzy Europejczyków sprawowanej nad rdzennymi mieszkańcami innych kontynentów na podstawie „wrodzonej wyższości”. Istoty ludzkie były tylko kolejnym gatunkiem podlegającym prawom biologii, postęp zaś wynikał z naturalnej ewolucji, w której rasy lepiej przystosowane wykazywały wyższość w sferze zdrowia, siły i inteligencji, tam gdzie porażkę ponosiły rasy niższe. Takie były prawa natury i było absurdem się im sprzeciwiać. Rasa biała otrzymała dziejową misję „uratowania konającej ludzkości ze szponów wiecznego zdziczenia”, jak powiedział w 1899 r. niesławny Houston Stewart Chamberlain. Poza tym darwinizm rasowy odrzucał idee monogenizmu, zgodnie z którym cała ludzkość pochodzi od jednego protoplasty (czy to darwinowskiej małpy człekokształtnej, czy to biblijnych Adama i Ewy), i opowiadał się za hipotezą poligenizmu, według którego rasy ludzkie stanowiły oddzielne gatunki pochodzące od różnych protoplastów. Oznaczało to, że równość ludzi nie musiała dotyczyć niższych ras.

Francis Galton, ojciec eugeniki

Francis Galton (1822–1911) – człowiek wielu zróżnicowanych zainteresowań, zwolennik darwinizmu społecznego i kuzyn Darwina – nadał doktrynie rasizmu naukowego wiel-

ki impet, dostarczając nowych dowodów na temat ludzi uważanych za nieprzystosowanych. Opierając się na zbiorze złych teorii naukowych oraz niesprawdzonych lub zebranych w sposób niepoprawny danych medycznych, doszedł do wniosku, że prawa dziedziczenia są odpowiedzialne za stopień rozwoju ekonomicznego, społecznego, kulturowego, moralnego i zdrowotnego ludzkości. W ten sposób pomijał wszystkie wpływy kulturowe – rodziny, szkoły czy lokalnej społeczności – w kształtowaniu się osobowości.

Pobyt Galtona w Cambridge i relacje, zgodnie z jego statusem społecznym, z intelektualistami tamtych czasów sprawiły, że stworzył koncepcję, zgodnie z którą ludzie o wysokim poziomie intelektualnym należeli do określonych rodzin, a zdolności były wśród nich przekazywane w sposób dziedziczny. Dla Galtona geniusz i talent człowieka były cechami dziedzicznymi, miarą poziomu intelektualnego był zaś sukces społeczny. Nie brał pod uwagę tego, jak istotne są stosunki społeczne, ani tego, że wysoka pozycja społeczna nie musi iść w parze z inteligencją.

Tę teorię przedstawił w swojej książce z 1869 r. *Hereditary Genius* [*Dziedziczny geniusz*], zbierającej genealogie kilku rodzin, których członkowie wykazywali niezwykły talent w różnych dziedzinach kultury. Obok rodziny Bachów, uzdolnionej muzycznie, oraz rodziny Herschellów, znanych astrologów, Galton nieskromnie umieścił własną. Tak naprawdę połączenie trzech rodzin, był bowiem jedynie daleko spokrewniony z Darwinem. Galton był wnukiem dziadka Darwina przez jego drugą żonę, Elizabeth Chandos-Pole, Karol zaś – przez pierwszą, Mary Howard. Galton wskazywał, że wielu przedstawicieli jego rodziny (czterech synów Karola Darwina i on sam) zajmowało wpływowe pozycje w społeczeństwie wiktoriańskim. Z trzech rodzin co naj-

mniej dziewięciu mężczyzn należało do prestiżowego Royal Society (Towarzystwa Królewskiego).

Co ciekawe, żadna z pięciu córek Darwina, żadna z jego czterech sióstr i żadna z jego siedmiu wnuczek nie wydawała się dziedziczyć geniuszu, gdyż żadna z nich nie była wybitnym naukowcem. Już sam ten fakt powinien był mu dać do myślenia. Odniesienie sukcesu w dowolnej dziedzinie bowiem bardziej zależało od szans społecznych, które dawała przynależność do dobrej rodziny (szans, których kobietom odmawiano), niż wrodzonych zdolności jednostki. Ale Galton zinterpretował to tak, że kobiety są mniej utalentowane od mężczyzn w każdej dziedzinie, a już zwłaszcza w nauce.

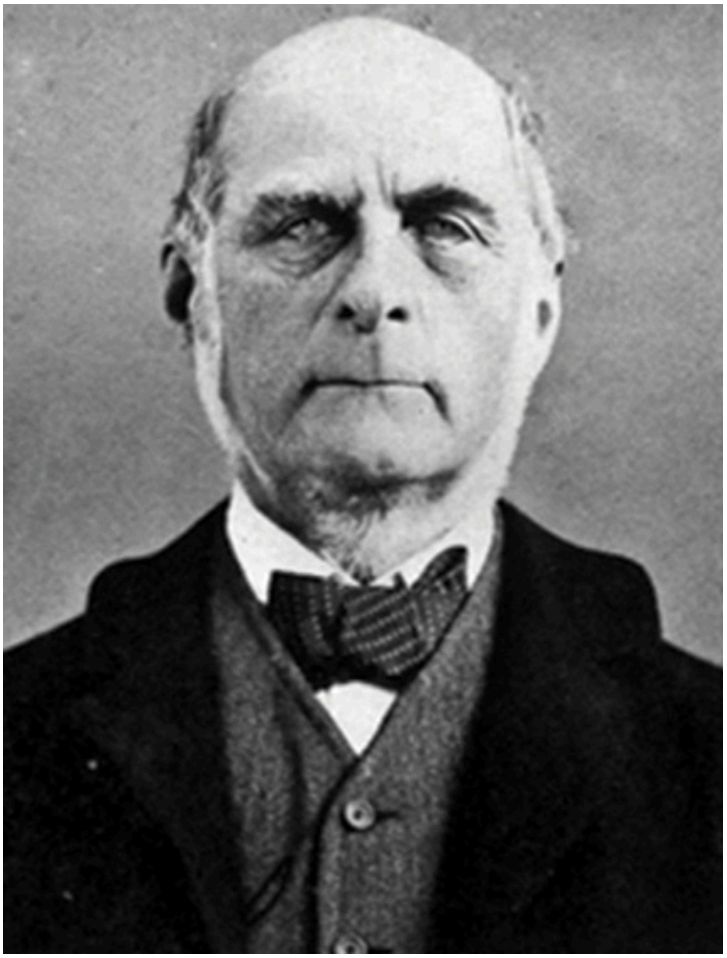

Francis Galton doszedł do wniosku, że zarówno zdolności intelektualne, jak i ograniczenie umysłowe są dziedziczne i niezmienne.

W analogiczny sposób również ograniczenie umysłowe musiało być dziedziczne. Do tej niezwykle pojemnej kategorii ograniczonych umysłowo zaliczał „tych, którzy są poważnie dotknięci szaleństwem, głupotą, nagminną przestępczością i nędzą”. Podobnie jak Malthus i Spencer był zdania, że niesienie pomocy słabszym jest sprzeczne z prawami natury. Sądził również, że rasa czarna jest genetycznie gorsza, oraz uważał Żydów za z natury zepsutych moralnie pasożytów.

Galton był przekonany, że Anglików dotknął rodzaj degeneracji na skutek industrializacji; to ona doprowadziła do wzrostu liczby robotników, którzy biedowali stłoczeni na niezdrowych przedmieściach, uwiecznionych przez Dickensa. Lektura (i niepoprawna interpretacja) *O powstawaniu gatunków* stanowiła dla Galtona wielkie odkrycie, mimo że wykazywał sceptycyzm co do sposobu, w jaki jego kuzyn próbował wyjaśnić, jak „korzystne warianty” przechodziły do następnych pokoleń. W swojej pracy zatytułowanej *Zmienność zwierząt i roślin w stanie udomowienia* (1868) Darwin postulował „tymczasową hipotezę pangenezy”. Zgodnie z nią podstawowa jednostka dziedziczenia składa się z maleńkich cząstek, które nazwał *gemmulami*, produkowanych we wszystkich narządach ciała w większej lub mniejszej ilości, zależnie od swojej funkcji, przechodzących do narządów płciowych i włączających się do plemników i komórek jajowych. W ten sposób pierwotne komórki, z których rozwijał się embrion, miały odzwierciedlać kondycję rodziców w momencie zapłodnienia i tym samym właściwości nabyte podczas ich życia oraz inne zmiany wywołane przez środowisko mogły być przekazywane dzieciom – taką właśnie koncepcję już w 1802 r. zaproponował Jean Baptiste Pierre Antoine de Monet, kawaler de Lamarck, w swoim słynnym przykładzie z żyrafami. Ta teoria nie ma sensu, ponieważ nabyte cechy nie mogą być dziedziczone. Darwin

mógł uniknąć tego błędu, gdyż artykuł założycielski nauki o dziedziczności, genetyki, *Badania nad mieszańcami roślin* Gregora Mendla, został opublikowany już w 1866 r., ale nie spotkał się z dużym odzewem środowiska naukowego i ostatecznie popadł w zapomnienie.

Aby zweryfikować teorię pangenezy, Galton przeprowadził transfuzję krwi między królikami o różnych kolorach futra, oczekując, że potomkowie odziedziczą kolor nie od swoich rodziców, ale od królików dawców. Oczywiście te wyniki były zupełnie sprzeczne z twierdzeniami Darwina, dzięki czemu jasne stało się, jak bardzo błędna była pangeneza jako teoria dziedziczenia. Przekonany, że „naturalne zdolności", czyli zdolności intelektualne, są cechą dziedziczną i w zasadzie odporną na czynniki środowiskowe, takie jak edukacja, zaczął marzyć o stymulowaniu działania doboru naturalnego, aby stworzyć elitę złożoną z „najzdrowszych, najbogatszych i najmądrzejszych", którzy pokierują resztą ludności. „To, co natura robi na ślepo, wolno i bezwzględnie, człowiek może zrobić w sposób bardziej przezorny, szybszy i łagodniejszy" – i nazwał swoją specyficzną koncepcję *eugenika*, słowem pochodzącym z języka greckiego, które oznacza „dobrze urodzony" lub „dziedzicznie obdarzony szlachetnymi cechami".

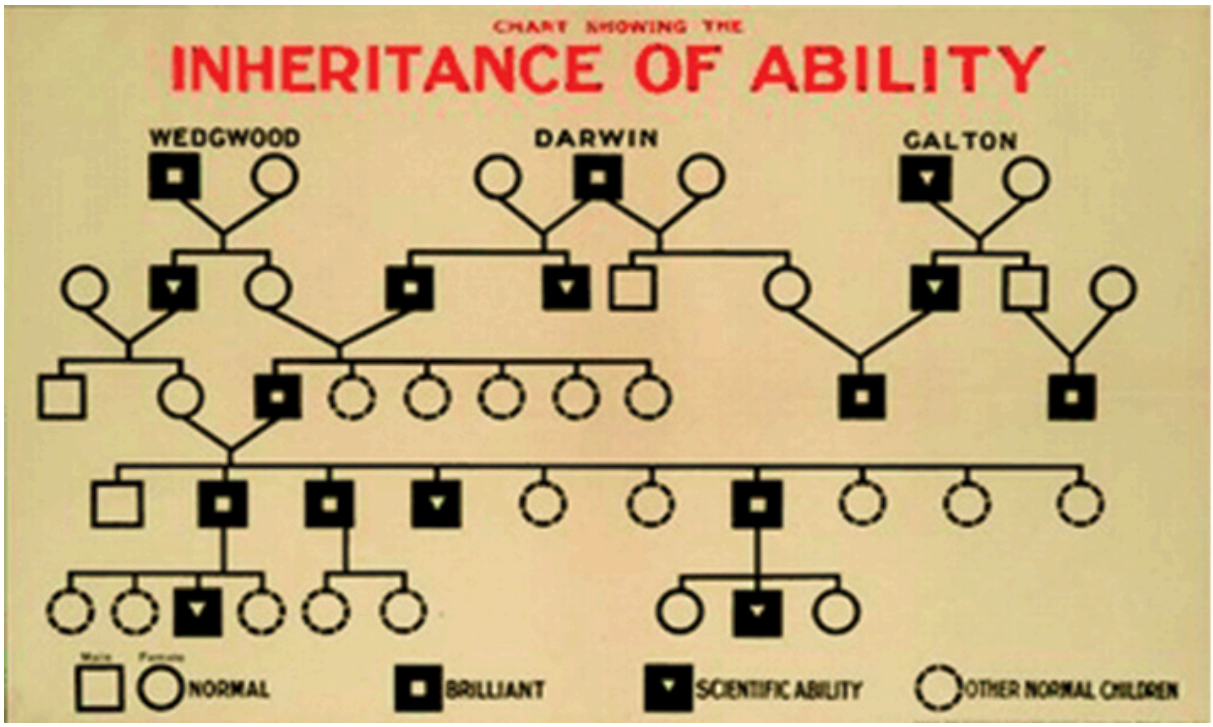

Dziedziczenie inteligencji według Galtona.

To pragnienie nie było czymś nowym, ponieważ już Platon w IV w. p.n.e. w swoim *Państwie* zalecał, żeby „najlepsi mężczyźni obcowali z najlepszymi kobietami jak najczęściej, a najgorsi z najlichszymi jak najrzadziej”[10], i analogiczną zasadę stosowali hodowcy psów myśliwskich i sokołów używanych w polowaniach, uważając też, że „potomków z tamtych par trzeba chować, a z tych nie, jeśli trzoda ma być pierwszej klasy”. Po raz pierwszy Galton użył terminu *eugenika* w swojej pracy *Inquiry into Human Faculty and its Development* [*Badania nad zdolnościami ludzkimi i ich rozwojem*] z 1883 r., w której definiował ją jako „naukę o poprawie gatunków, nie tylko dotyczącą rozsądnego łączenia się w pary, ale także – zwłaszcza jeśli chodzi o człowieka – biorącą pod uwagę wszystkie wpływy, które mogą – choćby w bardzo niewielkim stopniu – zapewnić lepiej przystosowanym rasom lub rodom lepsze możliwości zdominowania mniej przystosowanych w sposób szybszy niż normalnie”.

Dla Galtona eugenika nie była nauką teoretyczną, ale zestawem praktycznych środków, których głównym celem była zmiana genetycznego dziedzictwa ludzkości. Galton powiedział później, że eugenika to „badanie […] środków, którymi dysponują społeczeństwa, mogących poprawić cechy rasowe, fizyczne lub psychiczne przyszłych pokoleń”. W 1901 r. przedstawił te środki. Należało do nich zachęcanie do wczesnych małżeństw między wybranymi mężczyznami i kobietami oraz zapewnianie ich dzieciom zdrowych warunków, w tym odpowiedniego jedzenia i zakwaterowania. Równie ważne było zapobieganie prokreacji lub zniechęcanie do niej tych, których uznano za mniej przystosowanych, co później zostało nazwane „eugeniką negatywną”, i unikanie programów pomocy mających na celu podniesienie statusu klas najuboższych. Jeśli pozwoliłoby się na swobodną prokreację, „łatwo jest sądzić, że może nadejść moment, w którym ci ludzie będą uważani za wrogów państwa”. Aby złagodzić ten wyraźnie agresywny obraz eugeniki, mówił, że był to po prostu bardziej skuteczny i humanitarny rodzaj doboru naturalnego:

> To jest właśnie cel eugeniki. Jej pierwszym zamysłem jest kontrolowanie wskaźnika urodzeń *nieprzystosowanych*, zamiast pozwalania im, aby weszli w życie, mimo że będą skazani w wielkiej liczbie na przedwczesną śmierć. Drugim celem jest ulepszenie rasy poprzez zwiększenie produktywności *przystosowanych* za pośrednictwem wczesnych małżeństw i zdrowego wychowywania ich dzieci. Naturalna selekcja opiera się na nadmiernej produkcji i masowym zniszczeniu; eugenika – na tym, by nie sprowadzać na świat istot w większej liczbie niż ta, o którą można się odpowiednio zatroszczyć, i aby były one tylko z najlepszego sortu.

Prace Mendla

Pod koniec XIX w. do tej mieszanki wybuchowej dodano nowy składnik. W 1900 r., pracując niezależnie od siebie, Niemiec Carl Erich Correns, Austriak Erich von Tschermak-Seysenegg i Holender Hugo Marie de Vries zetknęli się z pracami Gregora Mendla i, świadomi ich wagi, rozsławili je na świecie. Jego eksperymenty przeprowadzane w ogrodzie klasztoru augustianów św. Tomasza w Brnie (obecnie w Czechach) polegały na krzyżowaniu różnych odmian grochu. Przez osiem lat Mendel badał hybrydowe potomstwo trzydziestu czterech odmian trzech gatunków, różniących się siedmioma cechami charakterystycznymi, np. długością łodygi, kształtem i kolorem nasion lub kolorem kwiatów. Zależnie od tego, czy właściwości przeważały, czy nie, nazwał je „dominującymi” lub „recesywnymi”, i odkrył, że cechy każdej rośliny odpowiadały dwóm zestawom dziedzicznych uwarunkowań – każdy z nich jednego z rodziców – oraz że potomstwo może charakteryzować cały wachlarz wszelkich kombinacji cech odziedziczonych po rodzicach. Dziś owe „zestawy dziedzicznych uwarunkowań” nazywamy genami. Mendel doszedł do wniosku, że procesy dziedziczenia są oparte na przekazywaniu cech w sposób nieciągły, ale jednocześnie regularny, i rządzi się to stałymi prawami, jeśli chodzi o proporcje. Prawidłowości te zostały nazwane na jego cześć prawami Mendla.

Ponowne odkrycie praw dziedziczenia ostatecznie pogrążyło istoty „nieprzystosowane” oraz rasy „niższe”. Ich cechy niepożądane były dziedziczne, a więc również niezmienne. Dziedziczone były nie tylko cechy somatyczne, ale także zachowanie, inteligencja i wartości moralne. Dlatego też ochrona „przystosowanych” oraz ras „wyższych” opierała się na utrzymywaniu czystości krwi, największe zaś zagro-

żenie tkwiło w krzyżowaniu się ras i hybrydyzacji, ponieważ doprowadziłoby to do degeneracji rasowej i kulturowej rasy wyższej, która zostałaby zanieczyszczona krwią gorszych – mieszaniec ze skrzyżowania dwóch osobników różnych ras, zgodnie z prawami dziedziczności, zawsze będzie gorszy od swojego rodzica z rasy wyższej. Obecnie wiadomo, że prawie wszystkie ważne cechy są wynikiem interakcji wielu genów pomiędzy sobą oraz z czynnikami środowiskowymi, przez co nie można uznać człowieka za rezultat działania programu z góry ustalonego zgodnie z odziedziczoną pulą genów. Jednak na początku XX w. wielu biologów było przekonanych, że wszystkie ludzkie cechy zachowywały się jak kolor, rozmiar lub chropowatość grochu Mendla. Uznając ten błędny osąd za dogmat, zwolennicy eugeniki doszli do wniosku, że jeśli nawet najbardziej złożone cechy były produktem jednego tylko genu, te niepożądane można wyeliminować, zapobiegając po prostu rozmnażaniu się nosicieli tego genu. Gdyby wiedzieli, że owe cechy zależały od setki genów, zdaliby sobie sprawę, że eugeniczna kontrola rozrodczości nie miała racji bytu.

Koncepcje Galtona nabrały siły po drugiej wojnie burskiej (1899–1903), kiedy zauważono, że wielu młodych mężczyzn z biednych dzielnic zostało uznanych za niezdatnych do służby wojskowej. Stwierdzono również, że zdrowi młodzieńcy z bogatych klas nie pochodzili z licznych rodzin, niezdatni zaś zazwyczaj mieli większą liczbę dzieci – ubogich, chorych i wynędzniałych jak ich rodzice. Skoro to najlepsi są wysyłani na śmierć na polu bitwy, przez co nie pozostawiają potomstwa, ludzie zdegenerowani zaś wciąż się rozmnażają bez żadnej kontroli, nieuchronną konsekwencją będzie upadek rasy.

„Dekadencja” społeczeństwa brytyjskiego

W czasach kiedy część Brytyjczyków zaczęła się obawiać, że ich potężne imperium ostatecznie się rozpadnie, tak jak wiele w starożytności, z powodu narastającego osłabienia wojsk na skutek utraty jakości biologicznej, eugenika zaczęła być uważana za receptę na „spełnienie naszych rozległych szans imperialnych". Szesnastego maja 1904 r. Galton wygłosił w London School of Economics wykład zatytułowany *Eugenika: jej definicja, zakres, cele* i tym razem – po wielu latach, kiedy to jego teorie nie spotykały się z uznaniem – osiągnął znaczący odzew. Oprócz cenionych wykładowców akademickich wśród słuchaczy znaleźli się słynni pisarze Herbert George Wells i Bernard Shaw. Rok wcześniej Wells napisał: „Wniosek jest taki, że możemy zapobiegać posiadaniu dzieci przez klasy niższe lub odradzać im to, a jeśli możemy pobudzać czy też zachęcać klasy wyższe do rozmnażania się, osiągniemy podniesienie się ogólnego standardu rasy". Wykład Galtona wywarł tak wielkie wrażenie na Wellsie, że niedługo potem napisał, iż eugenika powinna stać się religią, ponieważ byłaby to jedyna możliwość, żeby cywilizacja zachodnia nie weszła w okres schyłku jak minione wielkie cywilizacje. Pisarz przedstawił swoją apokaliptyczną wizję przyszłości już wcześniej, w klasycznej powieści science fiction *Wehikuł czasu* (1895), w której podróżnik w czasie przenosi się do roku 802 701, aby odkryć z przerażeniem, jak apatyczna i łagodna społeczność Elojów żyje zastraszona i podporządkowana degeneratom i kanibalom Morlokom.

W nastroju obaw o degenerację rasy premier Arthur Balfour w tym samym roku utworzył tzw. Królewską Komisję Opieki i Kontroli nad Ograniczonymi Umysłowo, która miała określić, kto mieści się w kategorii „ograniczonych umysłowo", aby móc z taką osobą odpowiednio postępować. Wśród jej członków, oprócz lekarzy i prawników, znajdowali się

znamienici eugenicy, fundatorzy prywatnych stowarzyszeń rzekomo zajmujących się opieką nad niedorozwiniętymi umysłowo, takich jak Narodowe Towarzystwo Opieki i Ochrony nad Ograniczonymi Umysłowo, w rzeczywistości mających na celu wyizolowanie ich ze społeczeństw i uniemożliwienie prokreacji. Według tych organizacji owa niejasna kategoria obejmowała nie tylko tych, którzy wykazywali jakiekolwiek braki intelektualne, ale także przestępców, alkoholików, nędzarzy, ludzi zależnych i pasożytujących na innych – wszystkich, którzy stanowili zagrożenie dla dobrobytu społeczności. W 1906 r. otwarto Galton Research Institute for National Eugenics (Instytut Galtona do Badań nad Narodową Eugeniką) z siedzibą w London University College, zajmujący się zbieraniem danych genetycznych i pracami nad stworzeniem metod pomiaru właściwych, aby porównać przebieg ewolucji u różnych ras i rodów ludzkich. W kolejnym roku powstało Eugenics Education Society (Towarzystwo Edukacji Eugenicznej), które miało swoich reprezentantów w każdym ważniejszym mieście Wielkiej Brytanii, a jego honorowym prezesem został Galton. W 1908 r. ukazał się pierwszy numer wydawanego przez nie „The Eugenics Review” [„Przegląd Eugeniczny”].

Działalność towarzystwa nie ograniczała się do teorii. Było ono nastawione w szczególności na praktyczne jej zastosowanie, dlatego też jego organ wydawniczy zawierał artykuły na temat leczenia patologii fizycznych i umysłowych, rozwoju metod antykoncepcji, legalizacji przymusowej sterylizacji i stosowania sztucznego zapłodnienia. Leonard, jeden z młodszych synów Darwina, był prezesem stowarzyszenia od 1911 do 1925 r.

W 1909 r. Galton otrzymał tytuł szlachecki, a w kolejnym roku Medal Copleya, najwyższe odznaczenie przyznawane przez Towarzystwo Królewskie. Zmarł dwa lata później,

w wieku 89 lat. W testamencie przekazał swój majątek (wart około 45 tys. funtów) na stworzenie katedry eugeniki na Uniwersytecie Londyńskim. W 1912 r. Karl Pearson, uczeń i przyjaciel Galtona oraz dyrektor instytutu jego imienia, został jej pierwszym wykładowcą.

Pearson był darwinistą społecznym, który uważał, że walka o byt dotyczy nie jednostek, lecz zbiorowości. Z tego powodu usprawiedliwiał rywalizację gospodarczą i wojskową między krajami wysoko rozwiniętymi oraz bezlitosną eksploatację społeczności rozwiniętych słabiej. Zasugerował, aby stworzyć program eugeniczny na skalę krajową, ponieważ ukształtowane w ten sposób społeczeństwo miałoby dużo większą szansę na sukces w rywalizacji międzynarodowej. W tym celu opowiadał się za ingerencją państwa w rozrodczość. Wprowadzenie w życie programu eugeniki powinno skutkować powstaniem dwóch typów ludzi: przywódców intelektualnych oraz zdrowych pracowników fizycznych. Ponieważ klasa społeczna była dobrym wskaźnikiem możliwości umysłowych, liderzy byliby wybierani spośród tych, którzy od pokoleń sprawowali podobne funkcje, a jednocześnie byliby rodzicami przyszłych przywódców. Poza tym system edukacji dawałby do wyboru dwa rodzaje wykształcenia uniwersyteckiego – jeden dla liderów, drugi zaś dla większości osób. W latach 1906–1918 Instytut Galtona do Badań nad Narodową Eugeniką pod kierownictwem Pearsona opublikował około 30 prac, których głównym tematem była eugenika, a wśród nich serię *Studia nad krajowym zepsuciem*.

Pearson był zwolennikiem wprowadzenia prawa uniemożliwiającego imigrację Żydów do Anglii, ponieważ uważał, że są oni rasą pasożytów. W pierwszym numerze „Annals of Eugenics” [„Roczniki Eugeniki”] w październiku 1925 r. opublikowano artykuł, którego był głównym autorem, zatytułowany *The Problem of Alien Immigration into Great Bri-*

tain, Illustrated by an Examination of Russian and Polish Jewish Children [*Problem imigracji cudzoziemców do Wielkiej Brytanii, na przykładzie badań rosyjskich i polskich dzieci żydowskich*]. Starał się w nim udowodnić, posiłkując się pomiarami głów, wrodzoną niższość żydowskich dzieci i postulował, by nie wpuszczać do Wielkiej Brytanii Żydów i przedstawicieli innych niższych ras.

W 1908 r. Królewska Komisja opublikowała jego wnioski, ignorując społeczne przyczyny rzekomego zepsucia rasy, jak i – co oczywiste – lekceważąc możliwe społeczne rozwiązania, takie jak niszczenie biednych dzielnic wielkich miast, budowa mieszkań o odpowiednim standardzie sanitarnym, brukowanie ulic czy dostarczanie wody. W 1939 r. okazało się zresztą, że wiele wad fizycznych u odrzuconych rekrutów było spowodowanych krzywicą będącą skutkiem podawania niewystarczającej ilości mleka w dzieciństwie. W raporcie stwierdzano, że ograniczenie umysłowe jest stanem dziedzicznym i że ci, którzy wykazują tę cechę, mogliby być zdolni do prowadzenia normalnego życia w sprzyjających okolicznościach, do rywalizowania na równych warunkach ze swoimi normalnymi rówieśnikami, kontrolowania siebie samych lub też zarządzania swoimi sprawami z potrzebną rozwagą. Tak jednak się nie dzieje „z powodu defektu umysłowego obecnego już od urodzenia lub od bardzo młodego wieku". Ludzie ci mają również więcej dzieci niż przeciętnie, przez co proponowano, aby niektórych z nich, wybranych przez komisję lekarską, odizolować od społeczeństwa i umieścić w specjalnych instytucjach, gdzie nie będą stwarzać zagrożenia i gdzie nie będą mogli się rozmnażać. Komisja szacowała, że w Wielkiej Brytanii znajduje się około 150 tys. upośledzonych umysłowo. Zaraz potem eugenicy zaczęli naciskać na liberalny rząd, aby stworzył ustawę, która pozwoliłaby wcielić w życie zalecenia raportu. Pre-

mier Herbert Henry Asquith zdecydował jednak, że nie może uznać za priorytet problemu, który nie znajdował się w jego programie, ani też podejmować środków, które mogą okazać się nie do zaakceptowania dla wielu członków jego partii i mogą być uważane za atak na wolność obywateli.

Wielkim zwolennikiem stworzenia projektu ustawy, który mógłby zostać przedstawiony w Izbie Gmin, był członek jego rządu, żarliwy eugenik mianowany w październiku 1910 r. szefem resortu spraw wewnętrznych, niejaki Winston Churchill. W tym samym czasie stwierdził na jednej z sesji parlamentarnych poświęconych tej sprawie, że należy zrobić „wszystko, co może cywilizacja chrześcijańska i naukowa" w kwestii upośledzonych umysłowo w Królestwie, i że powinno się ich także trzymać w zamknięciu „w odpowiednich warunkach, aby przekleństwo, jakie na nich spadło, umarło wraz z nimi i nie zostało przekazane przyszłym pokoleniom". Trzy miesiące później w liście do premiera napisał, że „nienaturalny i coraz szybszy wzrost klas ograniczonych umysłowo i obłąkanych przy ciągłym zmniejszaniu się liczby rozsądnych, energicznych i doskonalszych rodów stanowi dla narodu i rasy zagrożenie". Zdając sobie sprawę z wysokich kosztów izolowania ograniczonych umysłowo, opowiadał się za ich przymusową sterylizacją: „To prosty zabieg chirurgiczny; w ten sposób istoty niższe będą mogły swobodnie żyć na świecie, nie powodując wielu niedogodności dla innych", ale zanim opinia publiczna zaakceptuje ten drastyczny środek, zgadzał się, żeby ich trzymać w zamknięciu, oddzielonych od płci przeciwnej, by zapobiec prokreacji.

Wobec niechęci Asquitha do prawnego unormowania tej kwestii Narodowe Towarzystwo Opieki i Ochrony nad Ograniczonymi Umysłowo wraz z Towarzystwem Edukacji Euge-

nicznej przeprowadziły kampanię mającą uświadamiać ludności niebezpieczeństwo, jakie stanowiła degeneracja rasy, a w końcu 17 maja 1912 r. udało im się doprowadzić do debaty w Izbie Gmin nad projektem ustawy o kontroli upośledzonych umysłowo, w którym nie było mowy o przymusowej sterylizacji, ale zakazywano małżeństw z upośledzonymi umysłowo i nakazywano utworzenie rejestru, aby mieć ich pod kontrolą, a także – oczywiście – umieszczenie ich w specjalnych ośrodkach. Ponadto, chociaż wydawało się, że ograniczano się do upośledzonych umysłowo, w rzeczywistości był to pretekst do wprowadzenia bardziej rygorystycznych środków, ponieważ jednym z głównych argumentów było to, że należy się pozbyć genów recesywnych, czyli pozbawić wolności i ograniczyć rozrodczość wielu ludzi ewidentnie normalnych, tylko z powodu wątpliwości wobec członków ich rodu. W ten sposób projekt miałby wpływ nie tylko na istoty niepożądane z punktu widzenia eugeniki, ale także na ich rodziny. Przyjęcie ustawy oznaczałoby zatem „skazanie niewinnych ludzi na dożywocie”. Nawet Leonard Darwin przyznał w artykule opublikowanym w lutym tego samego roku w „Eugenics Review”, że „to dość pewne, że żaden rząd demokratyczny nie pójdzie tak daleko, jak byśmy to chcieli my, eugenicy, jeśli chodzi o ograniczenie wolności ludzi w celu poprawienia cech rasowych przyszłych pokoleń”.

Projekt ustawy mógł liczyć na poparcie wpływowych środowisk społeczeństwa brytyjskiego. Komitetowi, który go zgłosił, przewodniczyło dwóch powszechnie znanych przywódców Kościoła anglikańskiego, arcybiskupów Canterbury i Yorku, przez co wielu anglikańskich duchownych było gotowych go poprzeć, jak np. dziekan katedry Świętego Pawła w Londynie William Inge, znany jako Posępny Dziekan z powodu swoich maltuzjańskich obaw o ludność angielską. Po-

pierał go także późniejszy biskup Birmingham Ernest Barnes, który w opublikowanym po kilkunastu latach w „Eugenics Review" artykule z cyklu *Galton Lecture* (wykładów Galtonowskich), zatytułowanym *Some reflections on eugenics and religion* [*Garść refleksji o eugenice i religii*], zaprzeczał chrześcijańskiemu twierdzeniu, że wszyscy ludzie są równi wobec Stwórcy: „chrześcijaństwo dąży do stworzenia Królestwa Bożego, społeczności wybranych. Próbuje zrobić to, co można by nazwać eugenicznym społeczeństwem duchowym". Dodawał, że „nie dopuszczając do przetrwania społecznie nieprzystosowanych", chrześcijanie „pracują zgodnie z planem, dzięki któremu Bóg doprowadził ludzkość tak daleko". Kościół katolicki natomiast ostro potępił projekt ustawy, opierając się na zasadach poszanowania ludzkiej godności oraz wolności w stosunku do państwa, ale jego wpływy w Anglii roku 1912 były niewielkie.

Debata toczyła się nie tylko w parlamencie, ale też w prasie i na ulicy. Wells i Shaw popierali tę regulację, podczas gdy słynny G. K. Chesterton odrzucał ją ze wszystkich sił, nazywając ją z właściwym sobie sarkazmem „projektem ustawy upośledzonych umysłowo", mając na myśli tych, którzy go złożyli.

Pisarz przeczuwał, jak straszliwe konsekwencje może wywołać eugenika – w myśl antycznej maksymy, „kto będzie strzegł samych strażników", czyli kto stwierdzi, że dana osoba jest upośledzona? Czyż tego rodzaju prawo nie dałoby osłony prawnej dla eliminowania wszystkich uważanych za, w taki czy inny sposób, niebezpiecznych lub uciążliwych dla systemu politycznego? Dla Chestertona definicja „ograniczonych umysłowo" z projektu ustawy była zbyt mglista, aby nie wzbudzić podejrzeń: „ludzie, którzy choć »są w stanie zarobić na życie przy sprzyjających okolicznościach«, są jednak »niezdolni, by zarządzać swoimi sprawami z po-

trzebną rozwagą« – to jest dokładnie to, co na całym świecie każdy wraz z żoną mówi na temat swoich sąsiadów”.

Pisarz był przekonany, że w rzeczywistości ta ustawa jest wymierzona w biednych. W tych, których ograbiono z ziemi, aby pracowali w fabrykach wielkich miast, a którzy, gdy w końcu było tam już wystarczająco rąk do pracy, tłoczyli się na przedmieściach w nieludzkich warunkach. Była przeciwko tym, których, po zabraniu im wszystkiego, system kapitalistyczny chciał również pozbawić jedynej nadziei – dzieci: „Temu, który nie żyje jeszcze, pozostał tylko on sam, lecz i tak nastają na jego życie, by mu je odebrać”. Chesterton poprzez wykłady i eseje starał się uświadomić Brytyjczykom zagrożenia wynikające z eugeniki, osiągając pewien wpływ na kilku parlamentarzystów, jak niezależnego Josiaha Wedgwooda, skoligaconego z rodziną Darwina, który potępił projekt ustawy jako „potworne naruszenie” praw człowieka. Zdaniem Wedgwooda prawdziwym zamiarem eugeników, mówiących o izolowaniu ograniczonych umysłowo, aby zapobiec ich prokreacji, była przymusowa sterylizacja, cała ta propozycja zaś była „przesiąknięta duchem okropnego Towarzystwa Edukacji Eugenicznej, które stara się hodować klasę robotniczą jakby to było bydło”.

Gilbert Keith Chesterton stoczył prawdziwą bitwę intelektualną ze zwolennikami ideologii eugenicznej, którzy dążyli do ograniczenia praw i wolności osób sklasyfikowanych przez ekspertów jako „nieprzystosowane”.

Projekt ustawy nie został ostatecznie przyjęty, ale między 24 a 30 lipca tego roku odbył się w Londynie Pierwszy Międzynarodowy Kongres Eugeniczny, która przyczynił się do nasilenia przychylnego klimatu do jej uchwalenia. W zjeździe, którego obradami kierował Leonard Darwin oraz, jako wiceprzewodniczący, Churchill (ówczesny pierwszy lord Admiralicji), uczestniczyło około 800 myślicieli, naukowców i wybitnych polityków z obu stron Atlantyku, jak wynalazca Alexander Graham Bell, były premier Balfour, profesor Uniwersytetu w Oxfordzie Sir William Osler (uważany za ojca współczesnej medycyny), Alfred Ploetz (założyciel niemiec-

kiego Towarzystwa Higieny Rasowej) czy też Amerykanin Charles Davenport (dyrektor Biura Rejestrów Eugenicznych). Na kongresie omówiono temat praktycznego zastosowania eugeniki w celu zapobiegania rozmnażaniu się nieprzystosowanych, z wykorzystaniem takich metod jak sterylizacja i segregacja.

Ustawa o ograniczonych umysłowo

Również w 1912 r. rząd zaprezentował własną propozycję, Ustawę o ograniczonych umysłowo, którą uchwalono w maju 1913 r., przy jedynie trzech głosach przeciwko (jeden z nich należał do Wedgwooda) i która weszła w życie 1 kwietnia 1914 r. Ustanowiono w niej cztery kategorie: idiotyzm, imbecylizm, ograniczenie umysłowe i imbecylizm moralny, a także powołano komitet, który, opierając się na dokumentacji lekarskiej i nakazach sądowych, miał decydować o tym, kto powinien zostać umieszczony w zakładzie, gdzie otrzyma „opiekę, nadzór i kontrolę dla swojej własnej ochrony lub w celu ochrony innych”. Jednakże nie uwzględniono dalszych propozycji eugeników: nie poczyniono żadnej wzmianki o przymusowej sterylizacji, ograniczeniu małżeństw ani na temat członków rodzin tych ludzi. Ponadto pojawiała się szansa dla wielu ograniczonych umysłowo, żeby – pod nadzorem pracownika socjalnego – nadal żyli w swoim naturalnym środowisku, dla pozostałych zaś, aby ich pobyt w zakładzie nie był trwały, tylko by mogli go opuścić, jak tylko staną się gotowi do życia w społeczeństwie, tak jak w przypadku dzieci niezdolnych do „należytego korzystania z nauczania w szkołach powszechnych”. Z drugiej strony, wprowadzenie tych wytycznych w życie okazało się dużo trudniejsze, niż tego oczekiwano. Władze lokalne były niechętne budowaniu nowych zakładów, a wielu rodziców odmawiało współpracy z systemem, który klasyfikował ich

dzieci jako „ograniczone umysłowo”. Podobnie było z wielo-ma lekarzami, którzy mieli wydawać zaświadczenia, nie ma-jąc do dyspozycji wystarczająco poważnych kryteriów. Po roku Komitet Kontroli powiadomił, że jedynie 6612 osób zo-stało zamkniętych w zakładach dla upośledzonych umysło-wo i że większość z nich została tam przeniesiona z przytuł-ków i domów dla ubogich. Eugenicy wciąż obstawali przy swoich radykalnych propozycjach, jednak 4 sierpnia 1914 r. dla Wielkiej Brytanii rozpoczęła się pierwsza wojna świato-wa. Członkowie Towarzystwa Edukacji Eugenicznej rozeszli się, a jego lokalne placówki uległy likwidacji. Kiedy brytyj-ski ruch eugeników znów nabrał sił, w latach 30. XX w., działo się to już w zupełnie innym kontekście niż w okresie 1908–1914, przez co już nikt ich nie brał na poważnie. Po-stępy medycyny w kolejnych dekadach udowodniły, że coraz mniej ludzi cierpiących na zaburzenia psychiczne musi być izolowanych od społeczeństwa. Po tym, jak zaczęto sądzić, że wiele z tych zaburzeń nie było wrodzonych, lecz miało swoje źródło w niedożywieniu, biedzie i niedostatkach, nad-użyciach i zaniedbaniach, leczenie skoncentrowano na wczesnej diagnozie, kuracji, terapii, wsparciu ze strony ro-dziny i dbałości o dobrobyt społeczności. W 1951 r. prywat-ne stowarzyszenie o nazwie National Council for Civil Li-berties (Krajowa Rada ds. Wolności Obywatelskich) ujawni-ło, że przez lata więziono tysiące osób na podstawie niejа-snych kryteriów, a konkretne przypadki zebrało w publika-cji *50 000 Outside the Law* [*50 tysięcy poza prawem*]. Poda-no również, że wiele z tych osób było wykorzystywanych jako tania siła robocza, a nawet odstępowano ich prywat-nym firmom. Na skutek publicznej debaty wywołanej tą sprawą osiem lat później uchwalono Ustawę o zdrowiu psy-chicznym, która zastąpiła tę z 1913 r. Miała ona na celu „zaktualizować metody leczenia i opieki nad osobami z za-

burzeniami psychicznymi” i pozwoliła, po zbadaniu wielu przypadków, na wypuszczenie na wolność tysięcy osób przetrzymywanych w zakładach zamkniętych.

Przypisy

[1] K. Darwin, *O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego*, na podstawie przekł. S. Dicksteina i J. Nusbauma oprac. J. Popiołek i M. Yamazaki, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2009, s. 61–62.

[2] T. H. Huxley, *Stanowisko człowieka w przyrodzie: trzy rozprawy*, z niem. przekładu J. W. Carusa spolszczył S. Żaryn, nakładem „Przeglądu Tygodniowego”, Warszawa 1874, s. 91–92.

[3] K. Darwin, op.cit., s. 84.

[4] K. Darwin, *O pochodzeniu człowieka*, tłum. L. Masłowski, Kraków 1874, s. 186, 198.

[5] Ibidem, s. 215.

[6] Ibidem.

[7] Ibidem.

[8] Ibidem, s. 32.

[9] Ibidem, s. 200.

[10] Platon, *Państwo*, tłum. W. Witwicki, Wydawnictwo Antyk, Kęty 2003, s. 161.

Rozdział 2

EUGENIKA W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Choć w Wielkiej Brytanii wielu ludzi odsunięto od społeczeństwa po tym, jak niesłusznie uznano ich za „zagrożenie dla siebie i innych”, nigdy nie doszło tam do przymusowych sterylizacji. Eugenicy osiągnęli znacznie więcej w Stanach Zjednoczonych, kraju, w którym przyjęto nową ideologię z największym entuzjazmem. Ze względu na problemy społeczne z końca XIX w. pomysły eugeniczne znalazły dużo szersze audytorium w społeczeństwie od pokoleń przyzwyczajonym do konfliktów – zarówno z Afroamerykanami, jak i rdzenną ludnością – konfliktów, które doprowadziły do powstania wielu negatywnych stereotypów na temat mniejszości etnicznych.

Stany Zjednoczone – żyzny grunt dla eugeniki

Kiedy mieszkańcy Stanów Zjednoczonych stali się narodem, nastroje nacjonalistyczne w połączeniu z religijnymi doprowadziły do stworzenia doktryny znanej jako Boskie Przeznaczenie – przekonania, że rasa anglosaska, wyznania protestanckiego (WASP, czyli White Anglo-Saxon Protestant), jest rasą wyższą, wybraną przez Boga, aby rozprzestrzeniać się na wszystkie zakątki Ziemi. Ta forma rasizmu nasiliła się przed wojną z Meksykiem (1846–1848) i uzasadniała przywłaszczenie sobie około połowy powierzchni tego kraju, którego mieszkańców uznano za rasę mieszaną i nieudolną. Uzasadnienie naukowe pojawiło się wraz z publikacją *O po-*

wstawaniu gatunków, osiem lat przed ukończeniem pierwszej linii kolei transkontynentalnej. Biologiczne przesłanie książki (przetrwanie najlepiej przystosowanych) natychmiast odniesiono do spraw Indian, a także dzikiego kapitalizmu, który cechował szybką industrializację kraju. Rdzenni Amerykanie zostali uznani za „dziką, drapieżną i podstępną imitację ludzkości", niemającą prawa do ziemi, w przeciwieństwie do Anglosasów, którzy korzystali z niej zgodnie z intencjami Stwórcy. Hitler wyrażał się z wielkim uznaniem o sprawności amerykańskiej polityki eksterminacji rdzennych mieszkańców, a doktryna Boskiego Przeznaczenia, przetłumaczona na język niemiecki w początkach XX w., przyczyniła się do powstania koncepcji *Lebensraum*, przestrzeni życiowej, której domagali się naziści, uzasadniając w ten sposób swoją ekspansję militarną.

Podobnie, pomimo ideałów wolności i równości między ludźmi, ujętych w konstytucji z 1787 r., uzgodniono, że Kongres nie miał władzy, aby zakazać „migracji oraz sprowadzania osób, które jakikolwiek z aktualnie istniejących stanów uzna za stosowne przyjąć". Przedmiotem importu byli czarni niewolnicy. Chociaż wojna secesyjna (1861–1865) udanie przebrała się za walkę o zniesienie niewolnictwa, w rzeczywistości chodziło o zwykłe kłamstwo, którym Północ uzasadniała wojnę. W ten sposób dbała o swój jedyny cel, jakim było zahamowanie rosnącego potencjału ekonomicznego Południa, zawładnięcie jego aktywami finansowymi, przejęcie tamtejszej prężnej produkcji rolnej i uwolnienie niewolników pracujących na roli, aby wykorzystać ich do pracy za niską płacę w licznych fabrykach północnych stanów. Tak naprawdę rasistowska mentalność nie zmieniła się po wojnie, co doprowadziło do segregacji rasowej, która trwała aż do lat 60. XX w. Po wojnie secesyjnej Afroamerykanie z niewolników stali się ludnością zmarginalizowaną.

Pogrążeni byli w biedzie wywołującej choroby i skłaniającej do zbrodni, a to jedynie umocniło przekonanie WASP, że należą oni do gorszej rasy.

W początkach XX w. Stany Zjednoczone pod względem możliwości przemysłu znajdowały się wśród trzech największych mocarstw świata obok Wielkiej Brytanii i Niemiec. To przyciągało ogromną liczbę imigrantów, którzy tłoczyli się w biednych dzielnicach miast w warunkach skrajnej nędzy. Przed rokiem 1880 zdecydowana większość z tych imigrantów pochodziła z północnej i zachodniej Europy: Wielkiej Brytanii, Niemiec, Irlandii i Skandynawii. Byli to Anglosasi lub osoby należące do kultur, które z łatwością można było zaadaptować do anglosaskiej. Ale rozwój rewolucji przemysłowej w tych krajach sprawił, że od tego momentu spadła liczba emigrantów, ponieważ tamtejsze fabryki także potrzebowały rąk do pracy. Dlatego też wzrosła liczba imigrantów z Włoch, Polaków, Węgrów oraz innych przedstawicieli narodowości zamieszkujących imperium austro-węgierskie – wszystkie one były krajami mniej uprzemysłowionymi. Dużą część stanowili Żydzi, którzy uciekali przed pogromami w Europie Wschodniej, do których dochodziło po zamachu na cara Aleksandra II 13 marca 1881 r. W 1870 r. Nowy Jork zamieszkiwało 80 tys. Żydów; w 1915 r., było ich tam już 1,5 mln.

Generał Francis Amasa Walker był profesorem ekonomii w Yale, szefem Biura Statystyki Departamentu Skarbu Stanów Zjednoczonych, głównym kierownikiem spisu statystycznego USA, prezesem Amerykańskiego Towarzystwa Statystycznego oraz jednym z najwybitniejszych ekonomistów w amerykańskiej historii. Walker był apologetą rasy aryjskiej, od której pochodziły ludy brytyjskie i germańskie. Rozumiał, jak ważną rolę w rozwoju kraju odgrywała imigracja, ale obawiał się, że przybycie niższych narodów, czyli

nie-Aryjczyków, może wywołać negatywne skutki. W *The growth of the Nation in numbers* [*Wzrost narodu w liczbach*] (1889) napisał:

> Nie ma powodów, aby każda grupa ludności europejskiej w stanie upadku i stagnacji, w której na przestrzeni wieków nie pojawił się żaden powiew życia intelektualnego czy przemysłowego, powinna być przyjęta jako imigrant w Stanach Zjednoczonych. […] Problemy, jakie tak ciężko nas dotykają dziś, są wystarczająco poważne nawet bez ich komplikowania i potęgowania przez dodanie kilku milionów Węgrów, Czechów, Polaków, Włochów z południa i rosyjskich Żydów.

Poglądy Walkera podzielała większość amerykańskich elit. W 1894 r. Prescott Farnsworth Hall, Robert DeCourcy Ward i Charles Warren założyli Immigration Restriction League (Ligę Ograniczenia Imigracji) – stowarzyszenie antysemickie, antykatolickie i przeciwne wszystkiemu, co nie było anglosaskie; proponowało ono, by poddawać przybywających testom z czytania i w ten sposób uniemożliwić wjazd do kraju imigrantom z niższych ras. Po 10 latach od powstania stowarzyszenia należeli do niego wybitni wykładowcy uniwersyteccy, bankierzy i intelektualiści.

Cała ta kombinacja czynników sprawiła, że Stany Zjednoczone były żyznym polem, na którym trujące wody eugeniki pozwoliły energicznie kiełkować obecnemu od dawna ziarnu rasizmu, po tym, jak nadano mu status teorii naukowej. Eugenika stanowiła doskonały (i „naukowy”) pretekst do zahamowania tej barbarzyńskiej inwazji, twierdząc, że konieczne jest odseparowanie narodowej czystości genetycznej od ras niższych.

Dla amerykańskich eugeników (zagorzałych zwolenników Galtona) inteligencja była cechą wrodzoną, dziedziczną

i niezależną od czynników środowiskowych. Ponadto uważali, że zależały od niej prawie wszystkie istotne aspekty ludzkiego zachowania. Niska inteligencja była przyczyną zachowań kryminalnych u przestępców oraz anarchistycznych u jednostek aspołecznych. Wszyscy ci, którzy nie byli w stanie przystosować się do otoczenia, żyć zgodne z normami społecznymi lub też zachowywać się rozsądnie, byli upośledzeni umysłowo. Zgodnie z genetyką niektóre rasy miały być bardziej inteligentne niż inne i dlatego należało unikać zanieczyszczenia wyższych ras (czytaj: elity WASP). Ich wysiłki koncentrowały się na wykrywaniu takich ludzi, uniemożliwianiu im przyjazdu z zagranicy i niedopuszczaniu do rozmnażania się tych, którzy byli już w kraju.

Charles Davenport i Biuro Rejestrów Eugenicznych

Głównym propagatorem idei eugenicznych w Stanach Zjednoczonych był Charles Davenport, biolog z Harvardu, który importował ruch brytyjski po odbyciu w 1897 r. podróży do Anglii na spotkanie z Galtonem. W następnym roku przeniósł się do Nowego Jorku, aby kierować laboratorium biologii Cold Spring Harbor, ośrodka badania ewolucji. W 1904 r. przekonał Carnegie Institution of Washington (Instytut Carnegie w Waszyngtonie), założony przez magnata stali Andrew Carnegiego, uważanego za drugiego najbogatszego człowieka w historii, do utworzenia na przyległym terenie Stacji Ewolucji Eksperymentalnej. Pracę w niej podjęli wybitni biolodzy, jak George H. Shull i Thomas Huant Morgan, którzy – stosując metody Mendla – skupili swoje badania na analizie przekazywania cech dziedzicznych z jednego pokolenia na drugie.

Wykorzystanie roślin i zwierząt do doświadczeń ewolucyjnych Instytutu i osobiste zainteresowania hodowlą raso-

wych kurcząt sprawiły, że Davenport wstąpił do American Breeders Association, ABA (Amerykańskiego Stowarzyszenia Hodowców), organizacji rolników założonej w 1903 r. przez Willeta M. Haysa w celu uzyskania lepszych zbiorów i bydła poprzez zastosowanie wiedzy genetycznej. Wśród jego założycieli znaleźli się Alexander Graham Bell, entomolog Vernon Lyman Kellogg, ichtiolog i rektor Uniwersytetu Stanforda David Starr Jordan oraz botanik i ogrodnik Luther Burbank, twórca słynnej odmiany ziemniaków nazwanej jego nazwiskiem. W 1906 r. z inicjatywy Davenporta w ABA powstał Komitet Eugeniki zajmujący się poprawą odmian ludzkich tak, jak udało się poprawić bydło drogą doboru i rozmnażania najbardziej produktywnych osobników, zaś zbiory – wybierając rośliny lepszej jakości. ABA była pierwszą wyraźnie eugeniczną organizacją w Stanach Zjednoczonych; pierwszą popularyzującą takie zagadnienia, jak selektywna „hodowla” ras wyższych, zagrożenia biologiczne ze strony niższych gatunków oraz potrzeba kontrolowania ludzkiego dziedzictwa.

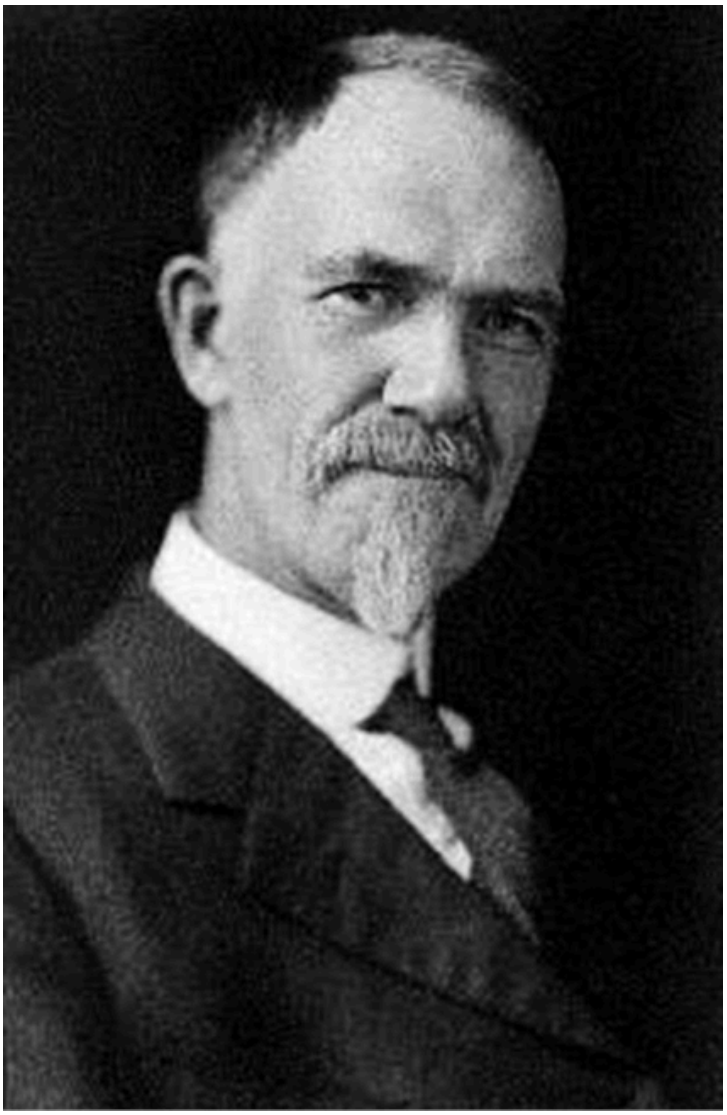

Charles Davenport, lider i promotor ruchu eugenicznego w Stanach Zjednoczonych.

David Starr Jordan został prezesem nowo utworzonego komitetu, a Davenport sekretarzem. W 1902 r. Jordan opublikował zbiór swoich artykułów *The Blood of the Nation* [*Krew narodu*], w którym stwierdzał, że krew (cechy genetyczne) była niezmiennym fundamentem rasy. Komitet ten zrzeszał najważniejszych zwolenników północnoamerykańskiego ruchu eugenicznego, jak: Robert DeCourcey Ward i Prescott Farnsworth Hall, założyciele Ligi Ograniczenia Imigracji; psycholog Henry H. Goddard, szef badań New

Jersey Home for the Education and Care of Feebleminded Children (Dom Edukacji i Opieki nad Dziećmi Ograniczonymi Umysłowo w New Jersey) w Vineland; Walter E. Fernald, jedna z najbardziej wpływowych osób w dziedzinie badań nad niedorozwojem umysłowym oraz pierwszy dyrektor Massachusetts School for Idiotic Children (Szkoła dla Dzieci dotkniętych Idiotyzmem w Massachusetts), a także Edward L. Thorndike, profesor psychologii edukacyjnej na Uniwersytecie Columbia, dyrektor tamtejszego Instytutu Badań Pedagogicznych i jeden z pionierów psychologii uczenia się.

Komitet zajmował się „badaniami i raportowaniem na temat dziedziczenia w rasie ludzkiej" i „podkreślaniem wartości lepszej krwi i groźby, jaką dla społeczeństwa stanowi gorsza krew". Davenport utrzymywał, że każda cecha charakteru była wytworem konkretnego genu, tak że „dobra krew" była dziedzicznym nośnikiem wszystkich zalet niezbędnych do osiągnięcia życiowego sukcesu: inteligencji i zdrowia fizycznego, „zła krew" zaś przeciwnie – wszystkich fizycznych, psychicznych i moralnych niedoskonałości. Podobnie jak Galton, Davenport w ogóle nie przykładał wagi do wpływu środowiska i edukacji na kształtowanie się osobowości. Zgodnie z tym, co napisał w 1905 r. w *Heredity in Relation to Eugenics* [*Dziedziczenie w odniesieniu do eugeniki*], Włosi „mają tendencję do popełniania wykroczeń związanych z przemocą fizyczną", Żydzi zaś „stosunkowo najwięcej wykroczeń przeciwko moralności i tych związanych z prostytucją – najpodlejszych ze wszystkich występków".

Komitet utworzył wiele specjalnych podkomitetów zajmujących się promowaniem idei eugeniki na uniwersytetach i w innych wpływowych instytucjach. Pseudonaukowe teorie Davenporta uwiodły wielu członków elity, ponieważ do-

starczały dowodów, które usprawiedliwiały wyzyskiwanie klas najbiedniejszych oraz dziki kapitalizm. W 1910 r. Davenport i jego prawa ręka, biolog Harry Laughlin, przekonali zamożną damę Mary Williamson Harriman (wdowę po kolejowym magnacie Edwardzie H. Harrimanie) do ofiarowania funduszy na rzecz utworzenia Eugenics Record Office, ERO (Biura Rejestrów Eugenicznych), z siedzibą w tym samym Cold Spring Harbor. Od roku 1917 ERO było finansowane przez Instytut Carnegie. Otrzymało również hojne datki od milionera Samuela Felsa oraz magnata naftowego Johna D. Rockefellera (uważanego za najbogatszego człowieka w historii). Rockefeller powiedział, że „rozwój biznesu to nic innego jak przetrwanie najsilniejszego" i że „piękno tej amerykańskiej róży, jaką jest pomyślność gospodarcza, mogło się kształtować tylko kosztem poświęcenia sadzonek, które walczyły o to, by rosnąć w jej otoczeniu". Daje nam to pewne wyobrażenie na temat tego, jak bardzo ruch eugeniczny od samego początku mógł liczyć na poparcie wielkich północnoamerykańskich fortun.

Zadaniem nowo powstałej instytucji było zbieranie danych genealogicznych, otrzymywanych za pośrednictwem formularzy wysyłanych do setek rodzin, aby zbadać dziedziczne przekazywanie cech charakterystycznych, takich jak zdolności literackie, słuch muzyczny, ograniczenia umysłowe, skłonność do przestępczości, a nawet umiejętność budowy statków. Informacje pozyskiwano również z rejestrów więziennych, sierocińców, przytułków dla biednych oraz niewidomych, a także za pośrednictwem badań terenowych pracowników ERO, którzy zbierali dane bezpośrednio. Niektóre rodziny pomagały z dumą, podając informacje na temat swoich osiągnięć intelektualnych albo artystycznych, podczas gdy inne robiły to w poszukiwaniu porady na temat przydatności eugenicznej w kontekście przyszłych związ-

ków. Niezależnie od tych motywacji badacze bardziej byli zainteresowani zapobieganiem przekazywaniu cech niepożądanych, wad genetycznych, które dziedziczone były w sposób mendlowski i objawiały się jako zachowania nienormalne lub zwyrodniałe, tak jak alkoholizm, zależność społeczna, włóczęgostwo i skłonności przestępcze. Przyjęli, że owe anormalne zachowania można wytłumaczyć czynnikami czysto genetycznymi, nie biorąc pod uwagę niemal żadnych czynników środowiskowych, np. wykształcenia. Doszli zatem do wniosku, że wiele z tych dysgenicznych cech miało związek z biedą, mniejszościami etnicznymi i rasowymi oraz niskim poziomem inteligencji. Ponieważ amerykańscy eugenicy nie dysponowali żadną metodą pomiaru inteligencji, tak jak i Galton, utożsamiali ją z osiągnięciami naukowymi. Uznali, że istnieją grupy rasowe, które z natury są mniej inteligentne, co wiąże się z „brakiem moralnej kontroli" i sprawia, że zachowują się w sposób groźny dla społeczeństwa. Badacze w ogóle nie przywiązywali wagi do wpływu środowiska, uważali zatem, że nie powinno się pozwolić, aby te nieodwracalnie aspołeczne elementy wciąż się rozmnażały ani by mieszały się z wyższymi rasami, które mogłyby ostatecznie doprowadzić do upadku. Chodziło o to, by koniec końców uniknąć „samobójstwa rasowego".

Praca amerykańskich eugeników nad definiowaniem kryteriów mierzenia wielu z badanych przez nich cech była daleka od doskonałości. Ponadto duża część danych była naginana, tak by pasowała do prostych Mendlowskich modeli. Najlepszym przykładem jest tzw. talasofilia, czyli miłość do morza. Po przeanalizowaniu drzew genealogicznych znanych marynarzy (łącznie z admirałem Nelsonem) Davenport doszedł do wniosku, że wszystkie te postacie miały tę samą cechę dziedziczną i że musiała być ona „sprzężona z płcią lub przez nią ograniczona", ponieważ występowała tylko u

mężczyzn. Dziś jest oczywiste, że nie wziął pod uwagę innych wyjaśnień, takich jak to, że synowie oficerów marynarki rośli w środowisku zdominowanym przez sprawy związane ze statkami i opowieści o morzu albo że kobietom zabraniano podejmowania zajęć związanych z marynarką aż do początków XX w.

Poza tym część informacji była pozyskana w sposób przypadkowy czy też nieformalny. Zbyt często dane zbierano od krewnych lub osób trzecich i nierzadko były one domysłami czy zwykłą plotką. Wiele genealogii było raczej przykładami charakterystyk najniższych grup społecznych (biedni i bez wykształcenia) niż dokładnymi badaniami genetycznymi. Niewiele miały wspólnego z dziedziczeniem, a dużo więcej z nabytymi wzorcami zachowań, związanymi ze środowiskiem. W 1935 r. po kontroli badań naukowych ERO stwierdzono, że wszystkie dane zebrane przez ostatnie ćwierć wieku nie mają żadnej wartości z punktu widzenia genetycznego.

Praca ERO była prowadzona przez wiele komitetów: Komitet Dziedziczenia Cech Psychicznych, w którego składzie znaleźli się Robert M. Yerkes i Edward L. Thorndike; Komitet do spraw Dziedziczenia Głuchoniemoty, w którym działał m.in. Graham Bell; Komitet do spraw Sterylizacji dowodzony przez Laughlina, a także Komitet do spraw Dziedziczenia Ograniczenia Umysłowego kierowany przez Henry'ego H. Goddarda. „Ograniczenie umysłowe" było niezwykle pojemną kategorią obejmującą zarówno niedorozwój umysłowy, jak i trudności w uczeniu się czy choroby psychiczne. W obrębie upośledzonych umysłowo dwie kategorie były ogólnie akceptowane na początku wieku: idioci – nie byli w stanie w pełni posługiwać się językiem, a ich wiek umysłowy nie przekraczał poziomu trzyletniego dziecka; oraz imbecyle – nie potrafili w pełni posługiwać się pismem, a ich wiek umy-

słowy wahał się między poziomem trzy- i siedmioletniego dziecka. Dla eugeników te osoby nie stanowiły groźby dla zdrowia rasowego, ponieważ były łatwe do odróżnienia. Słowami Goddarda: „idiota nie stanowi dla nas większego problemu. Niewątpliwie jest odrażający. […] Mimo to żyje swoim życiem; jest w nim zagubiony. Nie spłodzi dzieci takich jak on, które zaszkodzą przyszłości rasy”. Prawdziwe niebezpieczeństwo stanowią ci, którzy przeniknęli do społeczeństwa – prawdziwa „piąta kolumna” złożona z ludzi, których wiek umysłowy waha się między osiem a dwanaście lat. Są oni bardzo trudni do zidentyfikowania, przez co mogą prosperować i się rozmnażać. Francuzi nazywali ich *débile*, Anglosasi zaś używali terminu *feeble-minded*. Goddard, inspirując się greckim słowem oznaczającym „głupi”, na określenie tych osób stworzył termin *morons*. Tych ograniczonych umysłowo ludzi nie można było rozpoznać, ponieważ eugenicy nie dysponowali żadnym narzędziem pomiaru inteligencji.

Henry H. Goddard, zagrożenie ze strony ograniczonych umysłowo i testy na inteligencję

W 1912 r. psycholog Henry H. Goddard opublikował *The Kallikak Family: A Study in the Heredity of Feeble-Mindedness* [*Rodzina Kallikaków. Studium nad dziedziczeniem ograniczenia umysłowego*]. Inspiracją dla niego była książka opublikowana przez Richarda Dugdale’a w 1877 r. – monografia rodziny Juke’ów, począwszy od Margaret, którą nazwał „matką przestępców”. Dugdale stwierdził, że jej potomkowie (wszyscy byli opóźnieni umysłowo lub weszli w konflikt z prawem) przez 75 lat kosztowali stan Nowy Jork astronomiczną na tamte czasy sumę 1,25 mln dolarów.

MARTIN KALLIKAK
He dallied with a feeble-minded tavern girl
He married a worthy Quakeress
She bore a son known as "Old Horror" who had ten children
She bore seven upright worthy children
From "Old Horror's" ten children came hundreds of the lowest types of human beings
From these seven worthy children came hundreds of the highest types of human beings

Figure 13.4
The "effects" of good and bad heredity on the descendants of Martin Kallikak

Skutki dobrego i złego dziedziczenia u potomków Martina Kallikaka.

W *The Kallikak Family* Goddard zebrał drzewo genealogiczne żołnierza, którego nazwał Martin Kallikak, pseudonimem utworzonym z połączenia greckich słów *kalos* i *kakos* (odpowiednio, „dobry” i „zły”), założyciela rodu, do którego należała jedna z jego pacjentek Deborah Kallikak. Podczas wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych Martin

uwiódł opóźnioną umysłowo kelnerkę i miał z nią dziecko. Po zakończeniu walk żołnierz wrócił do domu i ożenił się z młodą kobietą z szanowanej rodziny kwakrów. Według Goddarda z 480 potomków pierwszego związku 33 stanowili dewianci seksualni, 48 – pijacy, 3 – epileptycy i 143 – ograniczeni umysłowo. Natomiast z 496 potomków małżeństwa Martina żaden nie wykazywał problemów psychicznych i wszyscy byli szanowanymi obywatelami. Dziś może się wydawać nielogiczne, że Goddard nie brał pod uwagę związków z otoczeniem, w którym obie gałęzie rodu się wychowywały. Oczywiście to nie niska inteligencja prowadzi do zachowań przestępczych, tylko zwyczajnie oba zjawiska mają wspólną przyczynę: biedę. Ale jak mówi Carles Laluеza Fox w *Dioses y monstruos*: „Rządy zawsze uważały za łatwiejszą walkę z przestępczością niż z biedą i brakiem wykształcenia”.

Tymczasem Goddard doszedł do wniosku, że istnieje wyraźny związek między inteligencją i moralnością oraz że te cechy są dziedziczne. Ograniczenie umysłowe podlegało zasadom dziedziczenia i zależało od jednego genu, który bez wątpienia w normalnej inteligencji był recesywny. „Normalna inteligencja wydaje się mieć charakter dominujący, który jest przekazywany w sposób prawdziwie mendlowski” – stwierdził.

Jeśli upośledzonych umysłowo usunie się z populacji, zniknie również przestępczość, a skoro niedorozwój umysłowy zależał od pojedynczego genu, rozwiązanie było bardzo proste: nie dopuszczać, aby niedorozwinięci umysłowo z kraju mieli potomstwo, i zabronić wjazdu tym z zewnątrz. Chociaż Goddard nie był przeciwnikiem sterylizacji, uznawał, że tego typu polityka na dużą skalę byłaby zbyt niepopularna, by dało się ją zrealizować. Dlatego proponował umieszczanie upośledzonych w takich instytucjach, jak jego Vine-

land, gdzie mogliby żyć zgodnie ze swoimi możliwościami biologicznymi i byliby utrzymywani w seksualnej nieaktywności. Ponadto podawał argumenty ekonomiczne:

> Jeśli tych kolonii będzie wystarczająca liczba, aby dać schronienie wszystkim jasnym przypadkom ograniczenia umysłowego, które zdarzają się w społeczeństwie, zastąpią one wiele domów pomocy i więzień działających obecnie i znacznie zmniejszą liczbę osób w naszych szpitalach psychiatrycznych. Takie kolonie pozwoliłyby każdego roku zaoszczędzić wszystkie te straty majątku i życia spowodowane przez tych nieodpowiedzialnych osobników, co zrekompensowałoby większość lub całość wydatków niezbędnych do budowy nowych budynków.

Do pomiaru inteligencji Goddard wprowadził w Stanach Zjednoczonych testy opracowane przez Francuza Alfreda Bineta (1857–1911). Z ich pomocą starał się wykazać, że inteligencja zasadniczo jest dziedziczna, nie biorąc pod uwagę, że te testy mierzą jedynie w sposób subiektywny specyficzne umiejętności szkolne w ściśle określonym kontekście kulturowym, ponieważ zostały stworzone w celu otrzymania ustandaryzowanej klasyfikacji wyników w nauce.

W 1904 r. francuski minister edukacji zlecił Binetowi opracowanie technik pozwalających zidentyfikować dzieci, których niepowodzenia w szkole sugerowałyby potrzebę zapewnienia im jakiejś formy nauczania specjalnego. Binet wybrał szereg działań związanych z życiem codziennym, które jednocześnie zawierały w sobie podstawowe zachowania racjonalne, takie jak porządkowanie, zrozumienie, pomysłowość i poprawność. Aby spróbować „oddzielić naturalną inteligencję od wykształcenia”, nie brał pod uwagę umiejętności nabytych, takich jak czytanie, pisanie lub

uczenie się pamięciowe. Niektórzy egzaminatorzy, wcześniej przeszkoleni, stosowali testy w sposób indywidualny. Binet przyporządkował do każdego zadania poziom wieku, zdefiniowany jako ten, w którym dziecko o normalnej inteligencji było w stanie po raz pierwszy wykonać to zadanie pomyślnie. Dziecko zaczynało od zadań odpowiadających pierwszemu poziomowi wiekowemu, a następnie przechodziło do kolejnych czynności aż do momentu, gdy dochodziło do poziomu, z którego zadań nie było już w stanie wykonać. Jego wiek umysłowy był równy temu odpowiadającemu ostatnim zadaniom, których nie mogło zrealizować, poziom intelektualny zaś określano, odejmując wiek umysłowy od wieku metrykalnego. Jeśli dziecko miało wiek umysłowy dużo niższy od swojego wieku metrykalnego, mogło zostać wytypowane do programu nauczania specjalnego. W 1912 r. niemiecki psycholog William Stern doszedł do wniosku, że ważna była nie różnica bezwzględna, tylko stosunek między wiekiem umysłowym a wiekiem metrykalnym. Rzeczywiście, o wiele bardziej poważna jest rozbieżność dwóch lat u dziecka czteroletniego, niż ta sama rozbieżność u szesnastolatka. Dlatego zaproponował, że wiek umysłowy powinien zostać podzielony przez wiek metrykalny, i tak narodził się iloraz inteligencji.

Dla Bineta inteligencja nie była cechą stałą i odziedziczoną, ale czymś, co się rozwija przy wsparciu odpowiedniej edukacji. Ostrzegał, że z jego testami wiąże się ryzyko – zwracał uwagę, że nie mierzą inteligencji jako cechy wrodzonej lub stałej, że wynik służy jedynie do wykrywania luk w systemie edukacji, którym należy zaradzić, oraz że niskich wyników nigdy nie należy uważać za przypięcie etykietki niepełnosprawności, tylko za szansę na poprawę.

W latach 1900–1910 do Stanów Zjednoczonych co roku przybywał 1 mln imigrantów. W kraju nie było prawa imi-

gracyjnego aż do 1875 r., kiedy to zabroniono wjazdu byłym więźniom i prostytutkom. Trzeciego sierpnia 1882 r. Kongres uchwalił nową Ustawę imigracyjną, która dała władzom uprawnienia do odmowy wjazdu „idiotom, szaleńcom i ludziom, którzy stanowią ryzyko stania się ciężarem dla społeczeństwa". Tylko w jaki sposób ich wykryć wśród setek tysięcy imigrantów przybywających każdego dnia na Ellis Island? Ktoś wymyślił, że być może testy Goddarda okażą się użyteczne.

W 1912 r. komisarz ds. imigracji zaprosił Goddarda, aby zbadał warunki, w których kontrolowano imigrantów. Wybrał osobnika wydającego się odbiegać poziomem od reszty grupy, która już przeszła przez wywiady, kontrole i badania medyczne, a następnie, z pomocą tłumacza, poddał go testowi. Uzyskał wynik osiem. Zachęcony tym doświadczeniem zebrał fundusze i na wiosnę 1913 r. wysłał dwóch swoich współpracowników, aby przeprowadzili bardziej staranne badanie. Powinni być w stanie rozpoznać ograniczonych umysłowo przy prostej kontroli wzrokowej (według Goddarda kobiety miały dużo lepszy zmysł obserwacji niż mężczyźni). Wybrali 35 Żydów, 22 Węgrów, 50 Włochów i 45 Rosjan i poddali ich testowi. Wyniki były zaskakujące: 83 proc. Żydów, 80 proc. Węgrów, 79 proc. Włochów i 87 proc. Rosjan stanowili ograniczeni umysłowo. Goddard doszedł do wniosku, że „teraz docierają do nas najgorsi z każdej rasy" i że wyniki jego badania „dostarczały istotnych wniosków dla przyszłych decyzji, zarówno naukowych, jak i legislacyjnych", wyprzedzając ograniczenia prawne, które wprowadzono dekadę później. Powodowany uprzedzeniami społecznymi Goddard zignorował zasady Bineta, nie biorąc pod uwagę, że większość imigrantów nie znała ani angielskiego, ani amerykańskiej historii, kultury czy też jej specyfiki.

Imigranci przybywający na Ellis Island w początkach XX wieku.

Choć to Goddard wprowadził w Stanach Zjednoczonych testy na inteligencję, o ich popularyzację najbardziej starał się Lewis M. Terman (1877–1956), profesor psychologii na Uniwersytecie Stanforda. Terman ustandaryzował test i ujednolicił skalę w taki sposób, że wynik przeciętnego osobnika, niezależnie od wieku metrykalnego, wynosił 100; zniwelował również różnice indywidualne, wprowadzając odchylenie standardowe w wysokości 15 punktów dla każdego wieku metrykalnego. Swoją zmodyfikowaną wersję nazwał testem Stanford-Bineta, w 1916 r. zaś zaczął stosować termin iloraz inteligencji (IQ) w odniesieniu do otrzymywanych wartości. Jego badanie nie wymagało indywidualnego oceniania każdej osoby, tylko mogło być stosowane w grupach, w ciągu zaledwie 30 minut, i od tamtej pory jest wzorcem dla wszystkich testów pisemnych tego typu. Terman uważał, że jego test powinien mieć powszechne zasto-

sowanie, ponieważ nie tylko był użyteczny w wykrywaniu ograniczonych umysłowo, ale również pozwalał pokierować tych biologicznie zdolnych w stronę zawodów odpowiednich dla ich wysokich ilorazów inteligencji. Ci, którzy uzyskali najwyższe wyniki (IQ powyżej 115 lub 120), powinni zajmować najbardziej odpowiedzialne stanowiska, podczas gdy ci z najniższymi wynikami mogliby jedynie podejmować się prac fizycznych. Jeśli chodzi o tych, których inteligencja była zbyt niska, rozwiązaniem było ich odizolowanie i uniemożliwienie im rozmnażania, ponieważ brak inteligencji prowadził do niemoralności i zachowań przestępczych:

> Nie wszyscy przestępcy są ograniczeni umysłowo, ale wszystkie osoby, których dotknęło ograniczenie umysłowe, są przynajmniej potencjalnymi przestępcami. Wydaje się nie podlegać dyskusji to, że każda kobieta ograniczona umysłowo jest potencjalną prostytutką. Osąd moralny, tak jak i osąd ekonomiczny, społeczny czy każdy inny wyższy proces umysłowy, jest funkcją inteligencji. Moralność nie może kwitnąć ani dawać owoców, jeśli inteligencja wciąż jest na poziomie dziecka.

Terman utrzymywał, że z ekonomicznego punktu widzenia jedno z najbardziej korzystnych zastosowań testów na inteligencję to możliwość uniknięcia – dzięki możliwości wykrywania i odsuwania od społeczeństwa tych osób – „olbrzymiego kosztu nałogów i przestępstw, który z najwyższym prawdopodobieństwem wynosi nie mniej niż 500 milionów dolarów rocznie w samych Stanach Zjednoczonych”.

W oczywisty sposób dla Termana inteligencja była cechą dziedziczną. Po zmierzeniu IQ 20 dzieci z pewnego sierocińca w Kalifornii doszedł do wniosku, że 17 z nich było ograniczonych umysłowo, pomimo „tak bardzo stymulujących

warunków środowiskowych dla normalnego rozwoju umysłowego", jakie zapewniała instytucja (bez opisania tych warunków), i że większość z tych dzieci pochodziło z niższych klas społecznych (te z najniższym IQ). Owe dzieci „mogły przyswoić jedynie podstawowe nauczanie. Żaden wysiłek edukacyjny nie sprawi, żeby wyrosły na inteligentnych wyborców czy pełnoprawnych obywateli", dlatego powinny być „oddzielone, w specjalnych salach". Dając próbkę swoich przesądów, przechodził następnie do twierdzenia, że „ich głupota wydaje się mieć przyczyny rasowe". Fakt, że wykazywali się poziomem inteligencji, „z którym spotykamy się często wśród Indian, Meksykanów i czarnych", doprowadził go do wniosku, że konieczna jest „dyskusja nad globalnym problemem różnic rasowych w odniesieniu do inteligencji z nowej perspektywy i za pośrednictwem metod eksperymentalnych". Terman przepowiadał, że kiedy się to uczyni, „pojawią się niezwykle znaczące różnice rasowe na polu inteligencji ogólnej, różnice, których żaden program rozwoju umysłowego nie będzie w stanie wyrównać".

Test Termana wykazywał te same błędy co Goddarda. Jedynymi prawidłowymi odpowiedziami były te, które wcześniej ustalił – czyli odpowiedzi powinny być tymi oczekiwanymi, przez co odrzucano inne, choćby były najbardziej oryginalne. Tak jak pozostali eugenicy, poszukiwał obiektywnych danych, które uzasadnią jego przesądy. Jego oczekiwania odpowiadały normom społecznym, przez co bardziej niż coś tak bardzo abstrakcyjnego jak inteligencja mierzyły znajomość zwyczajowych zachowań.

To było mało ważne. Eugenicy i rasiści byli zachwyceni. Wreszcie dysponowali nowym narzędziem – obiektywnym i ilościowym – które dostarczało dowodów dla ich przekonań. Brakowało jedynie owej nowej perspektywy, o której

mówił Terman, studium, które opierałoby się na wystarczającej ilości danych liczbowych. Wybuch pierwszej wojny światowej stanowił idealną okazję.

Robert Mean Yerkes i testy na inteligencję w wojsku

Robert Mean Yerkes był profesorem psychologii porównawczej na Uniwersytecie Harvarda, a w lutym 1917 roku – w którym to Stany Zjednoczone przystąpiły do pierwszej wojny światowej – prezesem American Psychological Association, APA (Amerykańskie Towarzystwo Psychologiczne). Yerkes zobaczył w konflikcie zbrojnym środek do tego, by jego dziedzina szybciej zdobyła szacunek, pragnął bowiem, żeby psychologia raz na zawsze zyskała status nauki, którego wielu jej odmawiało. Chciał wykazać, że psychologia może oddawać cenne usługi narodowi, nawet w czasie wojny. W tym celu przedstawił wiele propozycji, wśród nich metody selekcji i rozpoznawania ograniczonych umysłowo wśród rekrutów, jak również metody wyznaczania wcielanym do armii stanowisk zgodnie ze zdolnościami intelektualnymi. APA udało się zorganizować aż 12 komitetów, które badały motywację żołnierzy, ich morale oraz problemy psychologiczne spowodowane niepełnosprawnością fizyczną oraz dyscypliną. Wojsko wykazywało sceptycyzm wobec żądań psychologów i ostatecznie zaakceptowano jedynie umiarkowaną liczbę propozycji – tylko te, które związane były z ocenianiem rekrutów.

Komitet Oceny Psychologicznej Rekrutów był koordynowany przez Yerkesa, który otoczył się wszystkimi znakomitymi reprezentantami teorii dziedziczenia inteligencji, włącznie z Goddardem i Termanem. Po raz pierwszy zebrali się w Vineland Training School (Szkoła Praktyczna w Vineland) w maju 1917 r. i do połowy lipca zdołali opracować testy,

których celem była klasyfikacja kontyngentu rekrutów zgodnie z ich zdolnościami umysłowymi, a także wybór tych, którzy powinni zająć odpowiedzialne stanowiska.

Stworzono trzy typy testów. Ci, którzy potrafili czytać i pisać, musieli wypełnić test pisemny zwany Alfa, analfabeci powinni przejść sprawdzian z figurami, nazwany Beta, a jeśli nie zdołali, to poddawano ich sprawdzianom indywidualnym. Testy rekrutów przeprowadzano w opłakanych warunkach: brak czasu, odpowiedniego wyposażenia, a także współpracy władz wojskowych (a wręcz ich otwarta wrogość)… Rezultaty stanowiły odzwierciedlenie tych warunków. Mimo tego psychologowie nawet się nie zastanowili, czy przy tworzeniu testów, ich przeprowadzaniu i przy interpretacji wyników mogło dojść do błędu. Testom poddano 1,726 mln rekrutów.

Średni wiek umysłowy dorosłych, białych Amerykanów wyniósł 13,08 – liczba niepokojąca, tuż nad granicą ograniczenia umysłowego. Goddard oszacował, że 45 mln białych Amerykanów miało wiek umysłowy poniżej 13 lat, i przeraził się na myśl, że pewnego dnia mogliby oni przejąć władzę. Doszedł do wniosku, że demokracja powinna zostać ponownie przemyślana i że amerykańskie instytucje powinny przestać trwonić miliony dolarów na pomoc dla biednych, bo nie przynosi ona żadnej korzyści. Natomiast Yerkesa fakt, że 47,3 proc. rekrutów stanowili ograniczeni umysłowo, skłonił do stwierdzenia, że „ograniczenie umysłowe, tak jak się je definiuje obecnie, wydaje się dużo częstsze, niż to zakładano na początku”.

Ponadto uznano, że imigranci pochodzący z Europy Południowej oraz Wschodniej byli mniej inteligentni niż ci z zachodu i północy kontynentu europejskiego. Murzyni znajdowali się na dolnej granicy skali z wiekiem umysłowym wynoszącym 10,41. By zweryfikować kolejny przesąd eugeni-

ków, poddano testowi prostytutki, które włóczyły się po obozach wojskowych. Udowodniono, że 53 proc. (w tym 44 proc. białych i 68 proc. czarnoskórych) miało wiek umysłowy poniżej 10 lat.

Carl Campbell Brigham, uczeń Yerkesa i adiunkt na Wydziale Psychologii Uniwersytetu Princeton, zebrał wyniki testów w wojsku w pracy z 1923 r. *A Study of American Intelligence* [*Badania nad inteligencją Amerykanów*]. W prologu Yerkes ostrzegał, jakie niebezpieczeństwo niesie ze sobą: „nieświadomość zagrożenia degeneracji rasy oraz oczywistych relacji, które istnieją między imigracją, postępem i dobrobytem narodu". Dla Brighama narody europejskie były mieszanką trzech oryginalnych czystych ras: nordyckiej, alpejskiej i śródziemnomorskiej. Przebadał wyniki otrzymane w czasie testów w armii pod kątem imigrantów należących do każdej z tych grup i doszedł do wniosku, że najbardziej inteligentni byli przedstawiciele rasy nordyckiej (13,28), następnie alpejskiej (11,67) i śródziemnomorskiej (11,43). Niższość tych ludów (Włosi, Grecy, Turcy, Węgrzy, Polacy, Rosjanie oraz pozostali Słowianie, włącznie z Żydami, których uznawał za Słowian alpejskich) była faktem niepodlegającym dyskusji. Brigham skarżył się, że przyszłość Stanów Zjednoczonych malowała się w czarnych barwach. Niezbędne było poczynienie kroków wobec nie tylko „zagrożenia europejskiego", ale też zagrożenia ze strony ograniczonych umysłowo wewnątrz kraju:

> Z całą pewnością to nauka, a nie warunki polityczne, powinna dyktować środki, które należy podjąć w celu zachowania lub zwiększenia naszych obecnych możliwości intelektualnych. Imigracja nie tylko musi zostać ograniczona, ale także musi być bardzo selektywna. Przegląd przepisów dotyczących imigracji i naturaliza-

> cji pozwoli jedynie złagodzić trudności, przed jakimi stoimy. W rzeczywistości najważniejsze są środki mające na celu zapobieganie rozprzestrzenianiu się wadliwych rodów w obecnej populacji.

Towarzystwo Galtonowskie

W 1918 r. Davenport oraz Madison Grant, żarliwy rasista i działacz antyimigrancki, założyli w Nowym Jorku Galton Society (Towarzystwo Galtonowskie). Grant opublikował w 1916 r. *The Passing of the Great Race. The Racial Basis of European History* [*Zmierzch wielkiej rasy. Rasowe podstawy historii Europy*] – jedną z najbardziej znanych, radykalnych i wywierających największy wpływ prac na temat rasizmu naukowego opublikowanych w Stanach Zjednoczonych. Dla Granta rasa nordycka (niejednoznacznie określona grupa biologiczno-kulturowa pochodząca ze Skandynawii) była grupą społeczną odpowiedzialną za ludzki rozwój jako „rasa żołnierzy, marynarzy, awanturników i odkrywców, ale przede wszystkim rządzących, organizatorów i arystokratów. […] Honor, rycerskość i zdolność przetrwania w najgorszych okolicznościach – to cechy charakterystyczne dla rasy nordyckiej”. Jako zdeklarowany eugenik, opowiadał się za segregacją, a nawet zniknięciem „bezwartościowych typów rasowych”, a także promowaniem „wartościowych typów rasowych”:

> Sztywny system selekcji w celu wyeliminowania słabych i nieprzystosowanych – stanowiących skazę na społeczeństwie – rozwiązałby całą kwestię w sto lat, a także umożliwiłby nam uwolnienie się od elementów niepożądanych, tłoczących się w naszych więzieniach, szpitalach i przytułkach. Sama jednostka może być odżywiana, kształcona i chroniona przez wspólnotę przez

całe życie, ale państwo za pośrednictwem sterylizacji musi zadbać, by jego linia skończyła się wraz z nim, w przeciwnym wypadku na przyszłe pokolenia spadnie przekleństwo coraz większego obciążenia wynikającego ze źle pojmowanego sentymentalizmu. Jest to praktyczne, litościwe i nieuniknione rozwiązanie tego problemu w jego całości, które można zastosować do rosnącego grona wyrzutków społecznych, poczynając zawsze od przestępców, chorych i szalonych i stopniowo rozszerzając je na osoby, które bardziej niż wadliwymi można nazwać ograniczonymi, w ostatniej zaś kolejności objąć nim typy rasowe bez wartości.

W swojej książce zawarł również zalecenia dotyczące tworzenia organizacji obywatelskich zależnych od publicznej służby zdrowia, mających uprawnienia administracyjne do izolowania niepożądanych ras w gettach. Był także zwolennikiem ograniczenia imigracji do Stanów Zjednoczonych i promowania oczyszczania populacji USA za pośrednictwem rozmnażania selektywnego. Książka kończyła się stwierdzeniem, że „jeśli pozwoli się, żeby w kotle wrzało bez kontroli, wciąż postępując zgodnie z narodowym mottem i celowo zaślepiając się owym »bez względu na rasę, wyznanie czy kolor skóry«, rodzimy typ amerykański pochodzenia kolonialnego wygaśnie tak, jak Ateńczycy epoki Peryklesa i wikingowie czasów Rollona”.

The Passing of the Great Race była niezmiernie popularna, wielokrotnie wznawiana i tłumaczona na wiele języków, w tym niemiecki w 1925 r. Jak opowiada Leon Whitney w swojej autobiografii, Hitler wysłał do Granta list, w którym dziękował mu za napisanie tej książki, nazywając ją „swoją Biblią”.

Kolejny żarliwy amerykański rasista, Lothrop Stoddard, także był członkiem Towarzystwa Galtonowskiego. Ten przyjaciel i protegowany Granta opublikował w 1920 r. *The Rising Tide of Color Against White World-Supremacy* [*Rosnąca fala kolorowych przeciwko światowej supremacji białych*], a w następnym roku *The Revolt Against Civilization: The Menace of the Under Man* [*Bunt przeciwko cywilizacji. Groźba ze strony podludzi*], w której ostrzegał przed poważnymi konsekwencjami imigracji i „upadku cywilizacji nordyckiej".

Ale oprócz rasistów, jak Grant i Stoddard, Towarzystwo Galtonowskie miało w swoim gronie również wybitnych uczonych i wykładowców akademickich, jak John C. Merriam, prezes Instytutu Carnegie w Waszyngtonie, czy znakomity paleontolog i dyrektor Muzeum Historii Naturalnej w Nowym Jorku Henry Fairfield Osborn (który napisał przedmowę do książki Granta). W liście z 14 stycznia 1913 r. sam Theodore Roosevelt potwierdzał Davenportowi swoje przystąpienie do ruchu: „To oczywiste, że jeśli mamy poprawić wszystkie przyszłe cechy rasowe, to ta poprawa musi bazować głównie na wspieraniu płodności u typów wartościowych. […] Obecnie robimy dokładnie odwrotnie. Brakuje kontroli nad płodnością tych, którzy są poniżej normy".

ERO szybko stało się centrum wszystkich działań eugenicznych w Stanach Zjednoczonych. Jego machina propagandowa obejmowała publikowanie miesięcznego biuletynu „Eugenical News" [„Wiadomości Eugeniczne"], napisanego bardzo prostym językiem dla niezorientowanych w tematyce, finansowanie specjalistycznych studiów i zajęć z eugeniki, utworzenie Eugenics Research Association, ERA (Towarzystwa Badań nad Eugeniką) itp. Wysiłki Davenporta sprawiły, że udało się przyciągnąć do ruchu prominentnych

członków środowiska naukowego, którzy włączyli idee eugeniczne do programów studiów na wielu prestiżowych uniwersytetach. W 1914 r. kursy eugeniki oferowały uniwersytety: Harvard, Columbia, Cornell, Brown, Wisconsin, North Western, Clark i Utah.

Biuro Rejestrów Eugenicznych i Drugi Międzynarodowy Kongres Eugeniczny

Ogromny prestiż, jaki amerykańscy eugenicy osiągnęli w społeczności międzynarodowej, sprawił, że w 1921 r. w Nowym Jorku zorganizowano Drugi Międzynarodowy Kongres Eugeniczny. Odbył się w dniach 22–28 września w Amerykańskim Muzeum Historii Naturalnej. Przybyło 300 delegatów z takich krajów jak Francja, Anglia, Włochy, Belgia, Czechosłowacja, Norwegia, Szwecja, Dania, Japonia, Meksyk, Kuba, Wenezuela, Indie, Australia, Nowa Zelandia, Salwador, Syjam i Urugwaj. Niemcy i Rosja nie zostały zaproszone, tak samo jak wyłączono je z wielu innych międzynarodowych spotkań po wojnie, mimo wciąż doskonałych stosunków utrzymywanych przez niemieckich eugeników z Amerykanami. Przewodniczącym został Henry Fairfield Osborn, Madison Grant – skarbnikiem, Harry Laughlin – kierownikiem wystaw, Lothrop Stoddard był zaś odpowiedzialny za reklamę.

Ogólny ton kongresu został doskonale wyrażony w wykładzie inauguracyjnymi wygłoszonym przez Osborna. Powiedział on, że Ameryka nawiązuje decydującą walkę o utrzymanie instytucji republikańskich zagrożonych przez imigrantów, którzy „nie są w stanie dzielić obowiązków i odpowiedzialności” związanych z demokracją. Było konieczne dla państwa „ocalić charakter i integralność rasy lub ras, od których zależy jego przyszłość”. Tak jak nauka „poinstruowała rząd w zakresie zapobiegania rozprzestrzenianiu się

chorób, powinna również instruować co do zapobiegania rozprzestrzenianiu się i namnażaniu bezwartościowych elementów społeczeństwa, szerzenia się ograniczonych umysłowo, idiotów oraz fizycznie, intelektualnie i moralnie chorych”. Podczas trwania kongresu uczestnicy mogli wysłuchać wykładów zarówno dotyczących aberracji chromosomowych, dziedziczenia u organizmów jednokomórkowych albo mutacji, jak i poświęconych problemowi żydowskiemu, kwestii małżeństw międzyrasowych oraz dziedziczenia chorób psychicznych lub zdolności muzycznych.

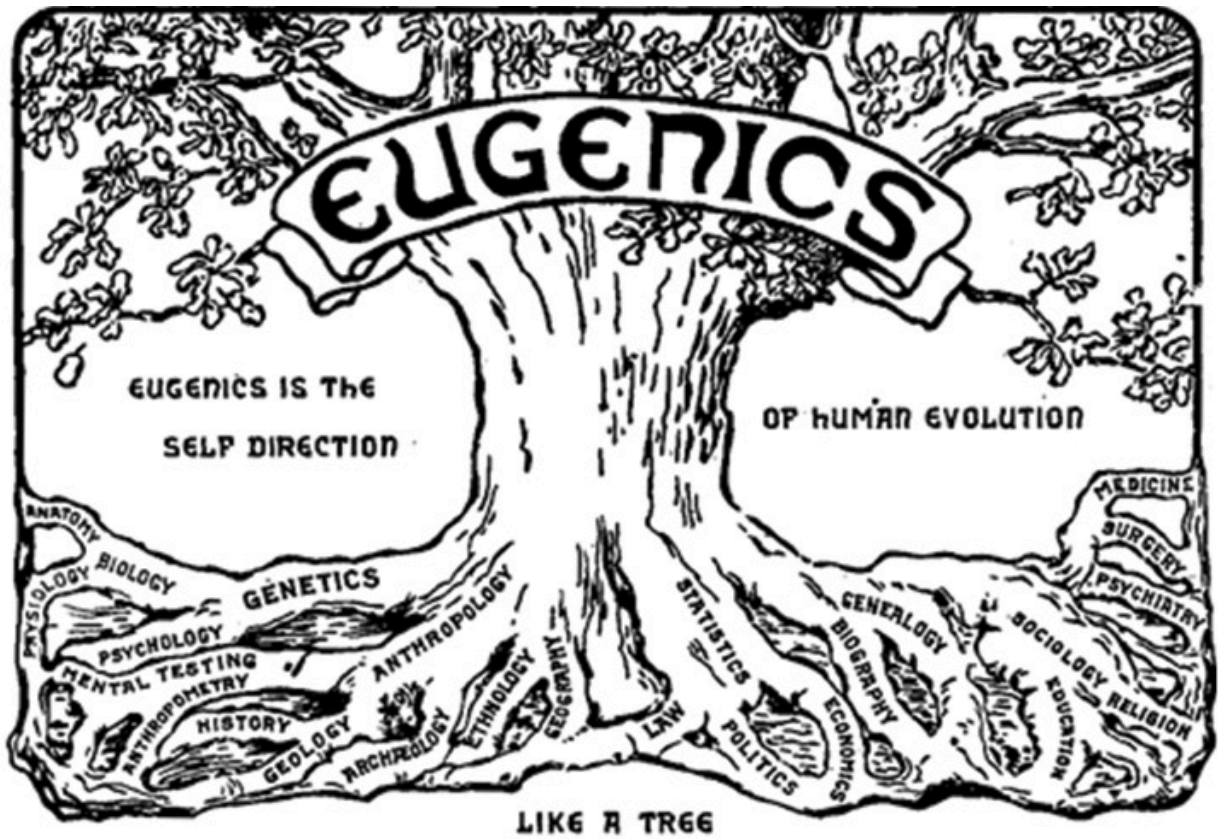

Logo Drugiego Międzynarodowego Kongresu Eugenicznego przedstawiało drzewo z korzeniami oznaczonymi nazwami prestiżowych nauk, opatrzone podpisem (w wolnym tłumaczeniu): „Eugenika pozwala sterować ewolucją człowieka”.

Laughlin także nie szczędził środków. Na wystawach można było zobaczyć grafiki ilustrujące małżeństwa międzyrasowe z Nowego Jorku i Hawajów, posąg przeciętnego amerykańskiego mężczyzny zgodny z wymiarami ustalonymi przez Departament Wojny po zmierzeniu proporcji 100 tys. białych żołnierzy, a także szereg kompozycji zdjęć pokazujących np. typowego woźnicę lub typowego wykładowcę z Harvardu w 1897 r., które miały dawać wyraz głębokiemu przekonaniu, że wygląd fizyczny i charakter są ze sobą powiązane. Kolejny zbiór ilustracji przedstawiał mózgi 50 przestępców przygotowane przez Departament Chorób Psychicznych w Massachusetts. Były tam też rysunki, obrazy i odlewy z gipsu pokazujące różnice między białymi i czarnymi płodami, wielka mapa przedstawiająca państwa, w których obowiązywało prawo eugenicznej sterylizacji, rodowody zdolności muzycznych, epilepsji, alkoholizmu, kiły, ograniczenia umysłowego, demencji, perwersji seksualnych, włóczęgostwa oraz drzewa genealogiczne plemienia Ishmaela z Indiany, rodzin Juke'ów i Namów, jak również diagram, który pokazywał „Zbliżające się wyginięcie potomków z Mayflower".

Dzięki błyskotliwemu ruchowi wizerunkowemu Laughlina udało się po zakończeniu kongresu wystawić niektóre ekspozycje w budynku Kapitolu. Pozostały tam trzy miesiące jako symbol przywództwa Stanów Zjednoczonych w kwestiach eugenicznych, w zasięgu wzroku tych, którzy debatowali nad pozytywnymi i negatywnymi aspektami ustaw ograniczających imigrację i pomoc społeczną.

Ze względu na międzynarodowy charakter i skalę wydarzenia wiele czasopism poświęcało mu uwagę na swoich łamach. Mowę inauguracyjną Osborna przytoczył „Science", a w swoim niedzielnym wydaniu z 25 września „New York Times" zamieścił dwa obszerne materiały o kongresie oraz

artykuł wstępny zatytułowany *Eugenists Dread Tained Aliens* [*Eugenicy ostrzegają przed zdegenerowanymi imigrantami*], w którym podawano, iż „uważają [oni], że ograniczenie imigracji jest niezbędne dla zapobieżenia zepsuciu naszej rasy". Stwierdzono także, że: „popierana przez niektórych wybitnych antropologów teoria, że wszystkie rasy mają identyczną zdolność rozwoju i że wszystkie kwestie rasowe, dotyczące również tej czarnej, rozwiąże się dzięki mieszaniu ras, została stanowczo zwalczona". „Jednym z najwybitniejszych referentów" – głosił „The Times" – „był profesor Henry Fairfield Osborn, przewodniczący kongresu, autor *Men of the Old Stone Age* [*Ludzie starszej epoki kamienia*] (1915) i autorytet w dziedzinie ewolucji". Chodziło o tę samą osobę, która wcześniej entuzjastycznie wypowiadała się na temat testów w wojsku w następujących słowach: „Uważam, że te testy warte są kosztów wojny, nawet życia ludzkiego, ponieważ posłużyły do wykazania naszym ludziom w sposób jasny utraty inteligencji i jej poziomu u różnych ras, których przedstawiciele do nas przybywają, w sposób, któremu nikt nie może zarzucić, że jest wynikiem uprzedzeń. Nauczyliśmy się raz na zawsze, że czarni nie są tacy jak my".

Amerykańskie Stowarzyszenie Eugeniczne

Podczas Drugiego Międzynarodowego Kongresu Eugenicznego postanowiono również stworzyć nowe stowarzyszenie eugeniczne, które – w odróżnieniu od ERO, ERA oraz Towarzystwa Galtonowskiego, nastawionych na badanie i wymianę informacji między specjalistami – posiadałoby cele polityczne i edukacyjne. Zajęłoby się ono zarówno uświadamianiem społeczeństwu poważnych niebezpieczeństw, jakie stanowili ograniczeni umysłowo oraz imigranci z niższych ras, jak i doradzaniem politykom na temat środków, które

należało podjąć. Nowe stowarzyszenie otrzymało nazwę American Eugenics Society, AES (Amerykańskie Stowarzyszenie Eugeniczne), a jego komitet wykonawczy tworzyli Davenport, Osborn, Irving Fisher, Madison Grant, Henry Crampton, C.C. Little oraz Harry Olson.

W 1923 r. AES postanowiło, że jego główne wysiłki w najbliższej przyszłości będą skierowane na pracę nad ograniczeniem imigracji oraz podkreślanie, jak ważne są testy na inteligencję w celu identyfikacji ograniczonych umysłowo i ich eliminacji.

Kierunek działania AES został jasno zdefiniowany w liście wysłanym do różnych osobistości, w którym zwracano się z prośbą o przystąpienie do nowego projektu eugenicznego: „Nadszedł czas na publiczny silny ruch zdolny do zatrzymania biegu rasowej degeneracji, której się obawiamy. […] Ameryka musi bronić się przed nieselektywną imigracją, zwyrodniałymi przestępcami i rasowym samobójstwem”. List wzywał do oporu wobec całkowitego zniszczenia białej rasy. Twierdzono w nim, że eugenika jest jedynym ruchem zdolnym do stawienia czoła „siłom zepsucia rasowego i do poprawienia witalności, inteligencji oraz poziomu moralnego rasy ludzkiej”. Eugenika stanowi „najwyższą formę patriotyzmu i humanitaryzmu” oraz „daje oczywiste korzyści nam samym i naszym dzieciom. Przykładowo, za pośrednictwem środków eugenicznych może zostać złagodzone obciążenie podatkowe, po tym, jak zmniejszy się liczba degeneratów, przestępców i upośledzonych umysłowo utrzymywanych przez publiczne instytucje; środki te zwiększą bezpieczeństwo nas samych oraz naszej własności”.

Podczas pierwszych trzech lat funkcjonowania organizacja rozrosła się spektakularnie. W lutym 1923 r. miała 100 członków, a w banku kapitał w wysokości 1 tys. dolarów. Do czerwca liczba członów się podwoiła, podobnie jak kapitał.

W 1930 r. stowarzyszenie liczyło już 1,2 tys. członków. Fundusze przeznaczone na działalność różnych komitetów (zajmujących się legislacją, współpracą z kaznodziejami, powszechnym nauczaniem, zapobieganiem zbrodniom, imigracją selektywną, nadzorem i organizacją stowarzyszenia) wynosiły skromne 2030 dolarów w 1922 r. Liczba ta zwiększyła się dwukrotnie w 1923 r., w 1926 r. zaś organizacja dysponowała 25 tys. dolarów.

AES udało się zgromadzić najważniejszych amerykańskich eugeników, wśród których znajdowali się absolwenci prestiżowych uczelni, m.in. Harvardu, Yale, Columbii czy Johnsa Hopkinsa – wiele z nich słynnych na skalę światową. Wszyscy poważani biolodzy przyłączyli się do grupy, tak jak i liczni lekarze, statystycy, duchowni, nauczyciele i filantropi. Chodziło o to, by być obecnym we wszystkich stanach społecznych – i by wiedza z zakresu eugeniki była łatwo dostępna dla wszystkich. Kwestią podstawową było doprowadzenie do tego, by wiedza o przemożnej roli czynników biologicznych w życiu człowieka stała się integralną częścią systemu edukacji, począwszy od szkoły podstawowej, gdzie uważali za niezbędne propagowanie stosowania testów na inteligencję w celu właściwego doboru zajęć i programów nauczania – zarówno dla dzieci zdolnych, jak i tych przeciętnych. Chcieli sprawić, by podstawowe idee eugeniki były dzieciom tak znane, jak tabliczka mnożenia, wykorzystując do tego celu podręczniki szkolne oraz pomoce dla nauczycieli. Nauczanie eugeniki odbywałoby się potem w szkołach średnich i na uniwersytetach. AES poświęciło dużo wysiłku, by wprowadzić eugenikę na wydziały prawa oraz medycyny, uważano bowiem, że to ich absolwenci będą filarami, na których zbuduje się społeczeństwo eugeniczne. Lekarze powinni być tymi, którzy zadecydują, kto może

mieć potomstwo, i oczywiście tymi, którzy przeprowadzą sterylizacje, przy poparciu polityków i prawników.

Ponadto twierdzili, że kształcenie eugeniczne powinno przekraczać granice systemu edukacji. Powinno być obecne w czasopismach, kościołach, organizacjach skautowskich, letnich szkołach, na obchodach świąt państwowych, w szpitalach psychiatrycznych, na forach debaty publicznej, w wojsku, w sądach, bibliotekach publicznych, w kinie, w radiu… AES chciało stworzyć „eugeniczną postawę i mentalność”. Starało się stworzyć nową religię – religię rasy wyższej.

Grupa ta przeprowadziła wiele kampanii, w których powtarzała się myśl, że alkoholicy, przestępcy czy też opóźnieni umysłowo stanowią ogromne obciążenie dla społeczeństwa i oczywistą groźbę zbiorowej degeneracji. Doszło do tego, że AES patronowało takiemu kuriozum jak konkursy na idealną rodzinę, wyłaniające i nagradzające te, których warunki fizyczne, intelektualne i edukacyjne były optymalne do „produkcji” dzieci genetycznie lepszych. Konkursy przeprowadzano na tłumnych obchodach świąt państwowych – od Massachusetts po Oklahomę – zaś gubernatorzy i senatorzy osobiście wręczali nagrody, a lokalne gazety poświęcały zwycięzcom swoje pierwsze strony.

SOME PEOPLE ARE BORN TO BE A BURDEN ON THE REST.
This light flashes every 15 seconds
LEARN ABOUT HEREDITY YOU CAN HELP TO CORRECT THESE CONDITIONS.
AMERICA NEEDS
LESS OF THESE
MORE OF THESE
This light flashes every 18 seconds
This light flashes every 50 seconds
Every 50 seconds a person is committed to jail in the United States. Very few normal persons ever go to jail.
This light flashes every 15 seconds
Every 15 seconds a person is born in the United States

Świetlny panel Amerykańskiego Stowarzyszenia Eugenicznego. Zagrożenie dla społeczeństwa amerykańskiego, według eugeników, było oczywiste: osoby „nieprzystosowane” rozmnażały się bardzo szybko.

Owe festyny były również okazją do pogadanek eugenicznych i prezentowania wystaw, jak słynny panel z migoczącymi światłami, który przyciągał uwagę do afiszów: „Niektórzy rodzą się, aby być dla innych ciężarem. Dowiedz się, czym jest dziedziczenie. I Ty możesz pomóc poprawić te warunki”, „Co 48 sekund w Stanach Zjednoczonych rodzi się osoba, która nigdy nie osiągnie wyższego wieku umysłowego niż u ośmioletniego dziecka”, „Co 50 sekund w Stanach Zjednoczonych wysyła się jedną osobę do więzienia. Bardzo niewielu normalnych ludzi tam trafia”, „Co 15 sekund 100 dolarów od podatników idzie na pielęgnację upośledzonych psychicznie i moralnie” i „Tylko co siedem i pół minuty rodzi się osoba o wysokim poziomie inteligencji, obdarzona umiejętnościami twórczej pracy i zdolnościami przywódczymi”. Jedno ze zdjęć pokazywało grupę ludzi na

Wall Street, którzy nieśli plakaty z napisami: „Nie umiem przeczytać tego plakatu. Jakim prawem mogę mieć dzieci?”, „Muszę pić alkohol, aby utrzymać się przy życiu. Czy powinienem przekazywać tę żądzę innym?”, „Czy więzienia i szpitale psychiatryczne byłyby pełne, gdyby ludzie z mojej klasy nie mieli dzieci?”, „Czy powinno być dozwolone, abym się rozmnażał?”.

AES sponsorowało także konkursy, w których przyznawane były nagrody pieniężne tym kaznodziejom, którzy najlepiej potrafili włączyć dyskurs eugeniczny do swoich kazań, bo chociaż eugenika została odrzucona przez Kościół katolicki, została zaakceptowana i przekształcona w dogmat przez inne wspólnoty wyznaniowe.

Jeden z konkursów na idealną rodzinę, organizowanych przez Amerykańskie Stowarzyszenie Eugeniczne.

Dzięki wykonanej przez eugeników pracy w latach 20. eugenika stanowiła już część kultury popularnej Stanów Zjednoczonych. Kursy na najbardziej prestiżowych uniwersytetach, rozdziały w podręcznikach dla szkół średnich i publiczne kampanie edukacyjne – wszystko to wsparte rzekomo naukowymi badaniami – spowodowały, że uznano ją za pełnoprawną naukę, a segregacja i sterylizacja ograniczonych umysłowo oraz ograniczenie imigracji były poważnie brane pod uwagę jako środki ochrony kultury amerykańskiej. Przeciętna amerykańska rodzina WASP (White Anglo-Saxon Protestant) w niedzielę mogła uczestniczyć w festynach stanowych, wziąć udział w konkursie i zobaczyć wystawę, wysłuchać eugenicznego kazania w swojej parafii, a po południu pójść do kina, aby zobaczyć *The Black Stork* [*Czarny bocian*]. Był to film według scenariusza i z udziałem dr Harry'ego Haiseldena – położnika z Chicago's German-American Hospital, zwolennika eugeniki oraz stosowania eutanazji wobec dzieci urodzonych z poważnymi wadami rozwojowymi – w którym wprost zachęcano pary do poddania się badaniom fizykalnym przed zawarciem małżeństwa w celu oceny zdatności, a rodziców, aby pozwalali umrzeć noworodkom z wadą wrodzoną. Haiselden stał się sławny w 1915 r. dzięki tzw. sprawie Baby Bollinger, kiedy to przekonał Annę i Allena Bollingerów, aby pozwolili umrzeć swojemu synowi, urodzonemu z poważnymi wadami rozwojowymi. Dziecko zmarło pięć dni później, a „Chicago Daily Tribune" nagłośnił to wydarzenie, co wywołało w kraju debatę. W swoim oświadczeniu dla gazet lekarz przyznał, że już w ciągu poprzedniej dekady pozwalał, by inne dzieci z wadami umierały, i to nie tylko przez niezapewnienie im opieki, ale także przez iniekcje narkotyków. Pisał artykuły i dawał wykłady, podczas których mówił o potrzebie ochrony społeczeństwa przed tym, co nazywał „życiami bez war-

tości”, a nawet zaprosił dziennikarzy do szpitala, aby byli świadkami jego działań. Nigdy nie postawiono go przed sądem.

W filmie kobieta, której mąż nie powiadomił, że jest nosicielem dziedzicznej wady, rodzi dziecko, które od urodzenia wykazuje ów defekt. Lekarz na nią naciska, aby pozwoliła niemowlęciu umrzeć, albo przez zaprzestanie leczenia, albo podanie śmiercionośnych farmaceutyków. Ma ona potem wizję, jaka będzie przyszłość dziecka. W młodości będzie obiektem drwin ze względu na to, że utyka i ma garbate plecy. Kiedy dorośnie, pogrąży się w przestępczości i rozpaczy i ostatecznie spłodzi równie ułomne potomstwo. W najbardziej dramatycznym momencie filmu matka mówi do swojego lekarza: „Bóg pokazał mi, jak będzie wyglądało życie mojego syna. Niech Pan go ratuje od tego losu”. Lekarz odpowiada na jej błagania, poddając dziecko eutanazji. Na jednym z plakatów reklamujących film można było przeczytać: „Zabij upośledzonych, uratuj Naród i przyjdź zobaczyć *The Black Stork*”. Film, którego premiera odbyła się w 1917 r., był grany w kinach aż do 1942 r.

Ustawy o sterylizacji w Stanach Zjednoczonych

W tych czasach w wielu stanach obowiązywały już ustawy o sterylizacji. Pierwszym była Indiana, która w 1907 r. uchwaliła ustawę o przymusowej sterylizacji recydywistów, idiotów i gwałcicieli. Już w 1904 r. zabroniono zawierania małżeństw upośledzonym umysłowo, nosicielom chorób dziedzicznych i alkoholikom, wymagając, aby przyszli małżonkowie przedstawili zaświadczenia lekarskie.

Ustawa o sterylizacji stanowiła, że: „biorąc pod uwagę, że dziedziczenie jest ważnym czynnikiem w przekazywaniu skłonności do przestępstw, idiotyzmu i imbecylizmu”, dy-

rektorzy instytucji, w których takie osoby zostały umieszczone, powinni powołać komisję złożoną z lekarzy specjalistów, którzy je zbadają. Jeśli komisja stwierdzi, że ze względu na warunki fizyczne i psychiczne tych osób należy nie dopuścić, by miały potomstwo – zostanie przeprowadzona operacja.

Wcześniej, już od 1902 r., i to bez żadnych podstaw prawnych, doktor Harry Clay Sharp, lekarz w Indiana Reformatory (zakładzie poprawczym) w Jeffersonville, przeprowadził sterylizację dziesiątek swoich pacjentów. Twierdził, że w ten sposób skończy z praktykami masturbacyjnymi, które uważał za jedną z głównych przyczyn degeneracji. W artykule, który opublikował w tymże roku w „New York Medical Journal", zachęcał swoich kolegów do stosowania nacisku, by uchwalono ustawy ograniczające małżeństwa i by przyznano dyrektorom zakładów prawne upoważnienie umożliwiające im nakazanie sterylizacji wszystkich mężczyzn przebywających w domach pomocy społecznej, przytułkach dla obłąkanych, ośrodkach dla ograniczonych umysłowo, zakładach poprawczych i więzieniach. W 1906 r. przyznał się do realizacji 206 wazektomii przed wprowadzeniem ustawy. Sharp mógł liczyć na poparcie wpływowego duchownego Oscara McCullocha, Davida Starra Jordana (ówczesnego rektora Uniwersytetu Indiana) oraz sekretarza Rady Zdrowia stanu Indiana, doktora Johna Newella Hurty'ego (późniejszego przewodniczącego Amerykańskiego Towarzystwa Zdrowia Publicznego).

W ślady Indiany poszły władze Kalifornii, które w 1910 r. przyjęły prawo pozwalające na sterylizację chorych psychicznie i upośledzonych umysłowo przebywających w stanowych szpitalach psychiatrycznych. W Kalifornii były aktywne ważne ruchy eugeniczne, w które angażowały się różne środowiska, m.in. farmerzy, nauczyciele, lekarze,

oraz strona rządowa, co sprzyjało pojawieniu się systemu sterylizacji na dużą skalę. Wspierały go: Eugenics Section of the San Francisco-based Commonwealth Club of California (Sekcja Eugeniki Klubu Wspólnoty Kalifornii z siedzibą w San Francisco), Eugenics Society of Northern California (Stowarzyszenie Eugeniczne Północnej Kalifornii), California Division of the American Eugenics Society (Wydział Kalifornijski Amerykańskiego Stowarzyszenia Eugenicznego) oraz American Institute of Family Relations (Amerykański Instytut Relacji Rodzinnych). W Kalifornii znajdowała się też siedziba Human Betterment Foundation (Fundacja na rzecz Udoskonalenia Człowieka), ważnego stowarzyszenia eugenicznego założonego w Pasadenie w 1928 r. przez magnata cytrusowego Ezrę Seymoura Gosneya, którego wpływy miały duży związek z ogromną liczbą sterylizacji wykonywanych w tym stanie. W kolejnym roku Gosney opublikował wraz z Paulem Popenoe (jednym ze współpracowników) *Sterilization for human betterment: A summary of results of 6,000 operations in California, 1909–1929* [*Sterylizacja dla udoskonalenia człowieka. Podsumowanie wyników 6000 operacji w Kalifornii w latach 1909–1929*]; w pracy tej określali przymusową sterylizację jako „jedynie jeden ze środków, z których państwo może i powinno korzystać, aby bronić się przed zepsuciem rasowym”. Wierzyli, że tego typu polityka sprawi, że populacja chorych psychicznie zmniejszy się o połowę w ciągu trzech lub czterech pokoleń. Była to jedna z pierwszych książek przetłumaczonych na niemiecki przez rząd nazistowski, często cytowana przez teoretyków niemieckiej higieny rasowej dla uzasadnienia własnego programu sterylizacji. Od samego początku Kalifornia broniła sterylizacji jako metody profilaktycznej, która jednocześnie mogłaby służyć ochronie zdrowia publicznego, zaoszczędzić cenne środki ze skarbu państwa oraz zmniej-

szyć zagrożenie ze strony „nieprzystosowanych” i ograniczonych umysłowo.

New Jersey uchwaliło swoją ustawę o przymusowej sterylizacji w 1911 r., Waszyngton w 1912, Iowa w 1913… Do 1926 r. już w 23 stanach obowiązywało prawo o eugenicznej sterylizacji.

Jednakże, mimo podstaw prawnych, liczba zabiegów nie zadowalała eugeników, co nie dziwi, zważywszy, że w 1914 r. ERO stworzyło ambitny plan na skalę krajową, w którym przewidziano sterylizację jednej dziesiątej części populacji w każdym pokoleniu, czyli około 15 mln ludzi w ciągu dekady. Mimo to, z wyjątkiem Kalifornii, w pozostałych stanach praktycznie nie był on wcielany w życie. Maine, Minnesota, Nevada, New Jersey, Dakota Południowa oraz Utah nie przeprowadziły żadnego zabiegu, Idaho i Waszyngton po jednym, Delaware – 5, Kansas – 335, Nebraska – 262, Oregon – 313, zaś Wisconsin – 144. W Kalifornii wykonano ich 4636. W sumie w latach 1909–1927 przeprowadzono jedynie około 9 tys. przymusowych sterylizacji.

Laughlin opublikował w 1922 r. *Eugenical Sterilization in the United States* [*Sterylizacja eugeniczna w Stanach Zjednoczonych*]; w pracy tej doszedł do wniosku, że lekarze, których zadanie polega na selekcji pacjentów i przeprowadzeniu operacji, obawiali się możliwych roszczeń, które mogą ich dotknąć, jeśli zostaną pozwani do sądu – przypuszczali bowiem, że stanowe ustawy mogą naruszać zasady konstytucyjne. Niezbędne było zatem uchwalenie prawa, którego nie odrzuci Sąd Najwyższy. W tym celu do książki dołączył kopię swojej modelowej ustawy o sterylizacji eugenicznej zaprojektowanej tak, aby zarazem była konstytucyjna i mogła być szeroko stosowana.

Laughlin głosił, że władze stanowe są prawnie upoważnione do przeprowadzenia sterylizacji „każdej osoby ze stanu,

która z powodu swych zwyrodnionych lub upośledzonych właściwości dziedzicznych mogłaby być rodzicem dzieci społecznie nieodpowiednich”. Do tej grupy zaliczał: ograniczonych umysłowo, chorych psychicznie (włącznie z psychopatami), kryminalistów (włącznie z przestępcami i ludźmi, których trudno kontrolować) epileptyków, alkoholików (w tym narkomanów), chorych (włączając gruźlików, trędowatych, chorych na kiłę oraz na inne przewlekłe, zakaźne i wymagające izolacji choroby), niewidomych (włącznie z tymi z poważnymi uszkodzeniami wzroku), niesłyszących (również tych z poważnie uszkodzonym słuchem), ludzi zdeformowanych (w tym kalekich) oraz [pozostających] na utrzymaniu innych (włączając sieroty, bezrobotnych, bezdomnych, włóczęgów i biedaków).

Jego ustawa była wzorem, według którego prawnik Aubrey Strode sporządził ustawę o sterylizacji, przyjętą w Wirginii w 1924 r. Następnie niezbędne było jedynie przedstawienie Sądowi Najwyższemu sprawy, której uda się pomyślnie przejść tę próbę, stworzyć precedens i sprawić, że rozwieją się wątpliwości natury prawnej władz stanowych w kwestii przeprowadzania sterylizacji. Ta sprawa miała swoją nazwę: Carrie Buck.

Buck przeciwko Bellowi

Osiemnastolatka Carrie Buck została umieszczona w wieku 17 lat w Kolonii Stanu Wirginia dla Epileptyków i Ograniczonych Umysłowo z powodu urodzenia nieślubnej córki, Vivian. Lata temu jej matka, Emma, również przebywała w tym zakładzie, oskarżona o niemoralne prowadzenie się i prostytucję. Nie mogąc utrzymać Carrie, zaraz po jej narodzinach oddała ją do adopcji małżeństwu Dobbs.

Doktor Albert Priddy, dyrektor generalny kolonii, po przeprowadzeniu testu na inteligencję określił wiek umysłowy

Carrie na dziewięć lat, przez co sklasyfikował ją jako ograniczoną umysłowo i winną przestępstw przeciwko moralności, a następnie zalecił zarządowi, aby poddał ją sterylizacji. Ponieważ zamysłem było skierowanie sprawy do Sądu Najwyższego, ów zarząd postarał się, by obrońcą Carrie został Irving Whitehead, dawny członek zarządu i bliski przyjaciel Aubreya Strode'a, który reprezentował Kolonię. Tak naprawdę zarząd opłacił nawet honorarium Whiteheada.

Dziewiętnastego listopada sprawa Buck przeciwko Priddy'emu stanęła na wokandzie Sądu Hrabstwa Amherst. Strode przedstawił ośmiu świadków, którzy potwierdzili, że Carrie odziedziczyła ograniczenie umysłowe po matce. Carolina Wilhelm, pracownica społeczna z Czerwonego Krzyża, przyznała, że również Vivian nie wydawała jej się normalnym dzieckiem (dziewczynka miała wówczas siedem miesięcy), ponieważ miała „w swoim wyglądzie coś, co nie było do końca normalne". Arthur Estabrook z ERO powiedział, że zgodnie z jego znajomością zasad dziedziczenia Carrie była ograniczona umysłowo i prawdopodobnie była potencjalną matką potomstwa społecznie nieodpowiedniego. Stwierdził, że uważa Vivian za dziewczynkę „poniżej przeciętnej". Doktor Priddy zeznawał na samym końcu i oświadczył, że Carrie „przestanie być obciążeniem dla społeczeństwa, jeśli zostanie wysterylizowana. Wyeliminujemy potencjalne źródło niezliczonej liczby jej potomków, którzy byliby ograniczeni umysłowo". Jako dowód przedstawiono również zeznanie pod przysięgą Laughlina, w którym zgadzał się z Priddym, mimo że nigdy nie badał Carrie. W lutym 1925 r. sędzia Gordon wydał zgodę na sterylizację; Whitehead wniósł apelację, a potem udało mu się doprowadzić sprawę do Sądu Najwyższego, gdzie znana była jako Buck przeciwko Bellowi, ponieważ w międzyczasie Priddy zmarł, a zastąpił go doktor J. H. Bell. Ośmiu z dziewięciu

członków składu sędziowskiego głosowało za sterylizacją Carrie. Drugiego maja 1927 r. sędzia Oliver Wendell Holmes ogłosił wyrok:

> Jest lepiej dla wszystkich, jeśli zamiast czekać na egzekucję zdegenerowanego potomstwa, z powodu popełnionych zbrodni, albo pozwolić mu umrzeć z głodu przez imbecylizm, społeczeństwo może uniemożliwić tym, którzy są jawnie nieprzystosowani, kontynuowanie rodu. Zasada, która stoi za obowiązkowymi szczepieniami, jest wystarczająco szeroka, aby obejmować też podwiązanie jajowodów. Trzy pokolenia imbecyli wystarczą.

Doktor Bell wysterylizował Carrie Buck w październiku 1927 r. Jak okazało się później, ów akt niemoralności popełniony przez Carrie był w rzeczywistości gwałtem dokonanym przez siostrzeńca matki adopcyjnej (zamykając Carrie w kolonii, rodzina Dobbs próbowała uniknąć skandalu), a jej córka była zupełnie normalna, była nawet jedną z najlepszych uczennic, jednak zmarła w wieku ośmiu lat. Po sterylizacji Carrie została warunkowo zwolniona z zakładu, dwukrotnie wyszła za mąż i zarabiała na życie, opiekując się ludźmi starszymi i przewlekle chorymi. Wszyscy, którzy ją znali, zaświadczyli, że nie była upośledzona umysłowo; również specjaliści, którzy badali ją później, nie znaleźli na to żadnego dowodu. Zawsze gorzko żałowała, że nie mogła mieć więcej dzieci.

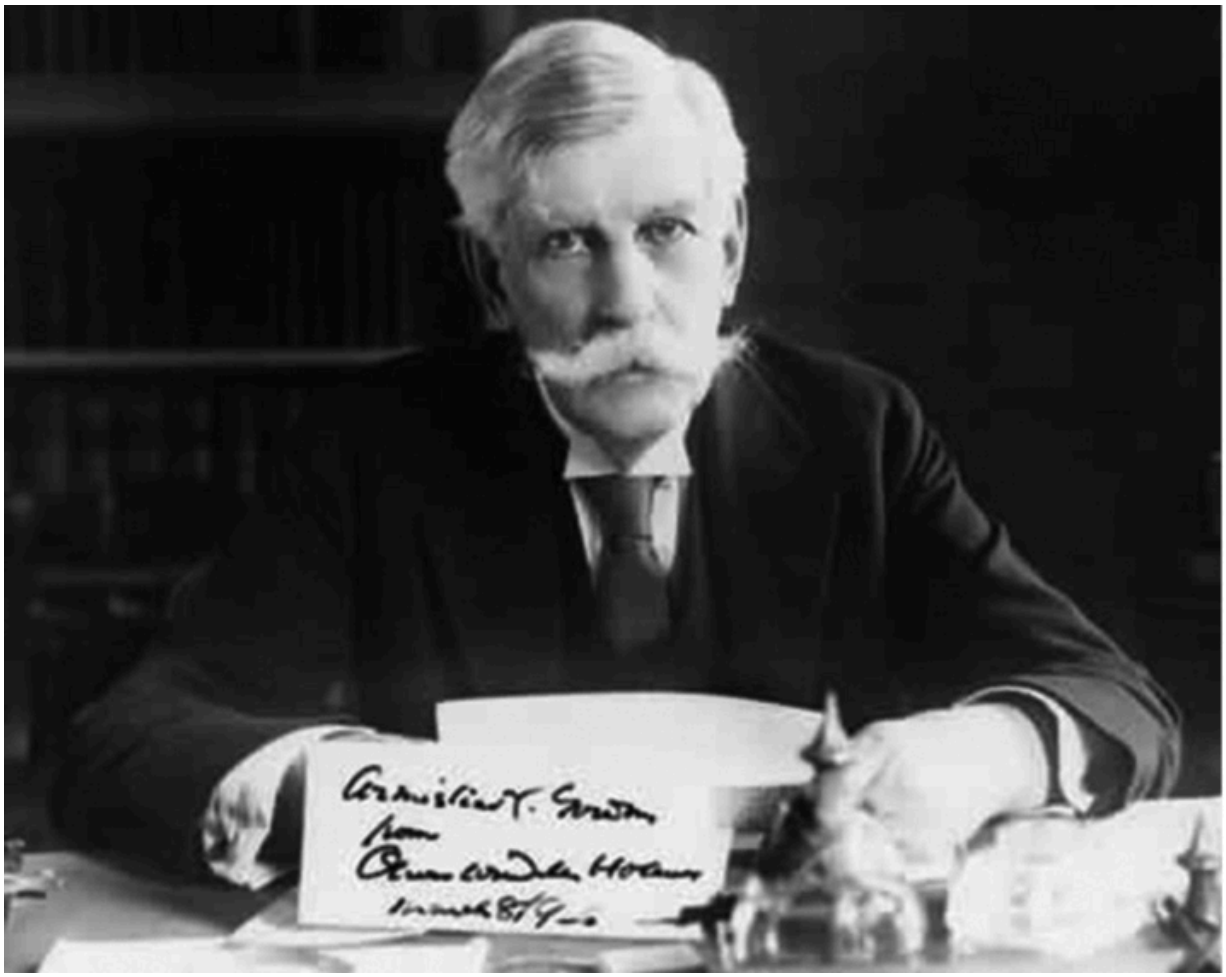

Sędzia Oliver Wendell Holmes: „Trzy pokolenia imbecyli wystarczą”.

Ponieważ ustawa Laughlina mogła liczyć na poparcie Sądu Najwyższego, wiele stanów dostosowało swoje prawa do tego modelu, a inne uchwaliły ustawy podobne do tej w Wirginii, przez co liczba operacji gwałtownie wzrosła. Według American Society of Neurology (Amerykańskiego Towarzystwa Neurologicznego) w 1936 r. w 36 stanach istniały ustawy o obowiązkowej sterylizacji i około 45 tys. osób zostało przymusowo poddanych zabiegom. Nawet po tym, jak poznano nazistowskie okropności, w niektórych stanach wciąż utrzymywano prawa w mocy i do 1963 r. ponad 64 tys. osób w USA zostało przymusowo wysterylizowanych. W rzeczywistości stanowe prawo o sterylizacji w Kali-

fornii zostało uchylone dopiero w 1979 r., kiedy to przeprowadzono 20 tys. nieuzgodnionych zabiegów wśród osób przebywających w domach pomocy i szpitalach państwowych, a to w związku ze skargą złożoną przez 10 pacjentek z Los Angeles przeciwko szpitalowi dla kobiet Uniwersytetu Południowej Kalifornii. Skarżącymi w tej sprawie, zwanej Madrigal przeciwko Quilliganowi, były robotnice pochodzenia meksykańskiego, które zostały zmuszone do podwiązania jajowodów po porodzie przez cesarskie cięcie.

Oprócz tego programu na dużą skalę w Stanach Zjednoczonych w wielu innych krajach również przeprowadzono programy sterylizacji osób uznanych przez państwo za upośledzone umysłowo. Tak było we Francji, Szwajcarii, Austrii, Finlandii, Kanadzie i Danii. W lecie 1997 r. dziennikarz Maciej Zaremba ujawnił, że w Szwecji państwo potajemnie wysterylizowało tysiące kobiet. Po złożonej przez niego skardze odkryto – w wyniku rządowego dochodzenia – że w latach 1935–1996 zostało wysterylizowanych 230 tys. kobiet „w ramach programu opartego na teoriach eugenicznych” i ze względów „higieny społecznej i rasowej”. Setki zostały zmuszone do poddania się operacji, aby wydostać się z więzienia lub nie stracić prawa do opieki nad swoimi dziećmi. Inne zostały do tego przymuszone, aby móc opuścić szpital po aborcji lub leczeniu psychiatrycznym. Były przypadki kobiet wysterylizowanych z powodu trudności w uczeniu się lub po prostu ze względu na krótkowzroczność. Zabiegi te stosowano również wobec mniejszości etnicznych (Lapończyków i Romów), wierząc, że to rasa warunkuje zdrowie psychiczne i fizyczne.

Eugenika w Stanach Zjednoczonych zapisała na swoim koncie kolejny punkt, kiedy w 1924 r. przyjęto ustawę o ograniczeniu imigracji.

Zamknięcie Złotej Bramy

W 1921 r. Albert Johnson, prezes Komitetu Imigracji i Naturalizacji Izby Reprezentantów Kongresu, zorganizował serię konsultacji z grupą ekspertów, którzy mieli mu doradzać w kwestii wprowadzenia prawa ograniczającego imigrację. Jednym z nich był Laughlin, który pojawił się na nich trzykrotnie. Ów eugenik mówił o biologicznych aspektach imigracji, pokazywał rodowody, schematy i grafiki związane z groźbą rasową ze strony imigrantów; cytował dane, jakie otrzymał z testów na inteligencję w wojsku, oraz nowe badania odzwierciedlające nieproporcjonalnie wielki odsetek imigrantów z południa i wschodu Europy, którzy przebywali w zakładach dla umysłowo chorych i więzieniach. Podczas jednego ze spotkań wytapetował ściany sali konferencyjnej zdjęciami wykonanymi na Ellis Island, pod plakatem, na którym można było przeczytać: „Nosiciele plazmy zarodkowej przyszłej ludności Ameryki". Mówił również o wysokim koszcie dla skarbu państwa, jaki stanowiło utrzymywanie imigrantów wymagających profesjonalnej opieki lub przebywających w więzieniach. Johnson był pod tak wielkim wrażeniem wystąpień Laughlina, że mianował go ekspertem w kwestiach eugenicznych Komitetu Imigracji. Jedynym członkiem grupy ekspertów, który uważał dane zebrane przez Laughlina za nieobiektywne i błędne, był Herbert Spencer Jennings, wybitny biolog i genetyk Uniwersytetu Johnsa Hopkinsa, ale oddano mu głos jedynie na pięć minut. Było oczywiste, że tezy eugeników są zgodne z poglądami wielu Amerykanów – że imigranci są inni i że ta inność zagraża *American way of life* (amerykańskiemu stylowi życia), i ten punkt widzenia podzielał również sam Johnson. W dowód wdzięczności za usługi oddane na rzecz sprawy eugenicznej w 1923 r. został mianowany honorowym

prezesem Towarzystwa Badań nad Eugeniką. Kongresman określił tę organizację jako „wielkiego amerykańskiego psa wartowniczego, którego zadaniem jest bronić krwi Amerykanów przed zanieczyszczeniem i degeneracją”.

Dzięki wsparciu naukowemu Laughlina Ustawa o ograniczeniu imigracji, nazywana również ustawą Johnsona, została przyjęta przez Kongres w 1924 r. Ustalała ona roczną kwotę imigrantów z każdego kraju na 2 proc. liczby ludności pochodzącej z tego kraju już przebywającej w Stanach Zjednoczonych, ale według spisu ludności nie z 1920 r., lecz z 1890 r. I tak, jeśli w latach 1900–1924 przyjmowano 435 tys. imigrantów rocznie, ta liczba została ograniczona do 165 tys. Złota Brama zatrzasnęła się na 40 lat, aż do uchwalenia Ustawy o imigracji i obywatelstwie w 1965 r.

Oczywiście celem ustawy było zmniejszenie liczby imigrantów pochodzących z południowej i wschodniej Europy – ludzi ograniczonych umysłowo i przestępców z ras niższych, które groziły zanieczyszczeniem krwi anglosaskiej. Do 1890 r. imigrantów z tych krajów było względnie niewielu, przez co ich odsetek, który w 1914 r. wynosił 75 proc. wszystkich imigrantów, spadł do 15 proc. po 1924 r. 85 proc. imigrantów, których przyjmowano corocznie, przybywało z krajów Europy Północnej, na czele z Niemcami, Anglią i Irlandią.

Eugenicy uważali Ustawę o ograniczeniu imigracji za wielki sukces. Po jej podpisaniu prezydent Calvin Coolidge stwierdził: „Ameryka musi być dla Amerykanów. Prawa biologii udowadniają, że ludy nordyckie ulegają deterioracji, gdy mieszają się z innymi rasami”.

W 1924 r., jeszcze przed dojściem do władzy, pewien niemiecki polityk także chwalił politykę imigracyjną Stanów Zjednoczonych:

> Wiem, że to, co mówię, nie zostanie przyjęte z sympatią, ale konieczne jest ogłoszenie, że to prawie niemożliwe wyobrazić sobie coś tak ekstrawaganckiego albo tak mało przemyślanego, jak nasze obecne prawo o obywatelstwie obowiązujące w większości państw. Pomimo tego istnieje jednak kraj, w którym zauważyć można pewne nieśmiałe próby poprawy sytuacji. Nie mam na myśli, oczywiście, naszej republiki niemieckiej, wzoru dla wszystkich republik, tylko Stany Zjednoczone Ameryki, gdzie przynajmniej częściowo podejmuje się starania, by decyzje wynikały z rozsądku. Odmawiają tam przyjmowania imigrantów stanowiących elementy szkodliwe z punktu widzenia zdrowia społecznego i całkowicie zakazują naturalizacji niektórych, określonych ras, wykonując w ten sposób pierwsze kroki w stronę sposobu myślenia, który bardzo przypomina koncepcję państwa narodowego.

Tym politykiem był Adof Hitler. Przez całą dekadę lat 30. tysiące osób, które chciały wyemigrować do Stanów Zjednoczonych, uciekając przed nazistami, pozostawiano swojemu losowi, nawet gdy limity dla imigrantów z krajów z północy i zachodu Europy nie były w pełni wykorzystane. W latach 1933–1941 naziści starali się uczynić z Niemiec kraj *Judenrein* – „czysty od Żydów” – utrudniając życie około 600 tys. Żydów niemieckich tak, że poczuli się zmuszeni do opuszczenia kraju. W 1938 r. blisko 150 tys., jedna czwarta, już to zrobiło. Po aneksji Austrii w 1938 r. kolejne 185 tys. Żydów znalazło się pod panowaniem nazistów. W odpowiedzi na rosnącą presję polityczną prezydent Franklin D. Roosevelt zwołał międzynarodową konferencję w celu ułatwienia emigracji uchodźców z Niemiec i Austrii i w początkach lipca 1938 r. delegaci z 32 krajów zebrali się we francuskim

uzdrowisku Evian. Podczas szczytu, który trwał dziewięć dni, jeden delegat za drugim wyrażali współczucie dla uchodźców, jednak większość krajów, włącznie z Anglią i Stanami Zjednoczonymi, stosowało wymówki, żeby ich nie przyjąć. Jedynie Republika Dominikany zgodziła się przyjąć więcej uchodźców. Rząd niemiecki zareagował zdziwieniem, że choć krytykuje się ich antysemicką politykę, to żaden kraj nie otworzył dla Żydów swoich drzwi. Międzynarodowa prasa odnotowała brutalne zajścia „nocy kryształowej" 9 listopada 1938 r., kiedy to uliczne bandy, bez reakcji policji, złupiły i zniszczyły 7 tys. sklepów, a także podpaliły przynajmniej 170 bloków mieszkalnych i niemal 200 synagog; 91 Żydów zostało zamordowanych, a 20 tys. – zatrzymanych i wysłanych do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie. Ale Amerykanie nadal odmawiali przyjęcia żydowskich uchodźców i podtrzymali ustalone wcześniej limity. Nawet wysiłki co poniektórych, aby uratować chociaż dzieci, okazały się bezskuteczne – projekt ustawy Wagner-Rogers, czyli próba przyjęcia 20 tys. dzieci żydowskich, które były w niebezpieczeństwie, nie uzyskał aprobaty Senatu ani w 1939, ani w 1940 r.

W swojej pracy *The legacy of Malthus* [*Spuścizna Malthusa*] (1977) Allan Chase zastanawiał się: „Jak wielu z 6 065 704 kandydatów na imigrantów, wykluczonych przez kwoty rasowe ustalone przez eugeników, przeżyło wojnę?".

Zła teoria jest jak nabity pistolet. W każdej chwili ktoś może pociągnąć za spust, aby wystrzeliła i, rzecz jasna, zabiła…

Rozdział 3

W BRZUCHU BESTII

Początki eugeniki w Niemczech

Mimo że ich kultura i język są jednymi z najstarszych w Europie, Niemcy narodziły się dopiero w 1871 r., dzięki umiejętnościom Ottona von Bismarcka, Żelaznego Kanclerza, któremu udało się doprowadzić Prusy do niespodziewanego zwycięstwa nad Austrią, Danią i Francją, co zachęciło pozostałe państwa niemieckie do zaakceptowania króla Wilhelma I jako cesarza nowego i potężnego organizmu politycznego.

System ubezpieczeń społecznych Żelaznego Kanclerza

Wkrótce Cesarstwo Niemieckie (II Rzesza, spadkobierca Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego) stanęło w obliczu poważnych trudności. Szybka industrializacja i wynikający z niej napływ ludności z obszarów wiejskich do pracy w fabrykach w miastach powodowały wielkie napięcia społeczne. Około 1800 r. w populacji 23 mln mieszkańców było jedynie 85 tys. robotników. W 1840 r. liczba ludności wzrosła do 33 mln, z masa robotnicza zbliżyła się do 1 mln osób, przez co sztywna struktura polityczna Rzeszy, wspierana przez arystokratów, wojskowych, przemysłowców i wyższych urzędników, zaczęła czuć się zagrożona przez strajki, zamknięcia przedsiębiorstw i coraz większą popularność marksistowskiej SPD (Socjaldemokratycznej Partii Niemiec) do tego stopnia, że rosnący proletariat zaczął być uważany za wrogą i niekontrolowaną grupę. Aby

zmniejszyć niepokoje robotników, zdobyć ich lojalność i trzymać ich z dala od rewolucyjnych doktryn, Bismarck wprowadził serię przywilejów społecznych. Ponieważ pracy w kopalniach, wielkich zakładach przemysłowych i przy wielkich piecach towarzyszyła wysoka zachorowalność, potęgowana przez ciężką pracę oraz braki w wyżywieniu i higienie, większość robotników zaś nie mogła sobie pozwolić na opłacenie lekarza, pierwszym z nich było ustanowienie w 1883 r. obowiązkowego ubezpieczenia od choroby. Było ono finansowane zarówno przez robotnika, jak i przedsiębiorcę (w proporcji: jedna trzecia – przedsiębiorstwo; dwie trzecie – pracownik), przy dotacji od państwa w wysokości 25 proc. wydatków, a obejmowało darmowe leczenie, leki i zasiłek chorobowy. W kolejnym roku ogłoszono ustawę o ubezpieczeniu od nieszczęśliwych wypadków, a w 1889 r. – w razie inwalidztwa i starości. Jednak zamiast umieścić pod bezpośrednią kontrolą rządu ów pierwszy model systemu ubezpieczeń społecznych, kierowanie nim powierzono już istniejącym prywatnym firmom ubezpieczeniowym zwanym *Krankenkassen*, „kasami chorych”, które w ten sposób stały się jedynymi odpowiedzialnymi za zarządzanie planem świadczeń zdrowotnych. Te ubezpieczalnie były administrowane przez komitet wybierany na zgromadzeniu ogólnym pracowników i przedsiębiorców, którego skład odzwierciedlał proporcje płaconych składek. Zastosowana przez Bismarcka strategia osłabiania SPD nie przyniosła spodziewanych rezultatów, gdyż większość firm ubezpieczeniowych była w rękach syndykalistów oraz członków i sympatyków SPD, wśród których było wielu Żydów.

W 1885 r. ubezpieczonych robotników było 4,294 mln, a większość z nich pracowała w sektorach, które uważano za najbardziej konfliktowe – w fabrykach, kopalniach, hutach, stoczniach i na kolei. Jednakże do 1913 r. ich liczba

wzrosła już do 13,566 mln (20 proc. liczby ludności kraju) na skutek zwiększenia tempa industrializacji, podniesienia przez rząd progu dochodów, dla którego ubezpieczenie było obowiązkowe, objęcia systemem kolejnych sektorów i poszerzenia oferty świadczeń, a także – począwszy od roku 1892 – włączenia do systemu rodzin pracowników. Do 1928 r. praktycznie wszyscy pracownicy niemieccy i ich rodziny byli objęci ubezpieczeniem.

Firmy ubezpieczeniowe stworzyły wyposażone w laboratoria kliniki, w których lekarze przyjmowali ubezpieczonych pacjentów. Wielu z nich po raz pierwszy w życiu miało okazję być zbadanym przez wykwalifikowanych specjalistów, ponieważ dotąd jedynie klasy wyższe, które było stać na opłaty, miały do nich dostęp, podczas gdy najbiedniejsi musieli zwracać się do instytucji dobroczynnych, zapewniających usługi dużo gorszej jakości. Od tej pory lekarze mieli możliwość decydowania, kto zasługiwał na to, by nadal żywić rodzinę podczas swojej choroby albo pobierać dożywotnią rentę, jeśli nie mógł już pracować. Mieli oni również za zadanie czuwać nad bezpieczeństwem pracy, aby zapobiegać wypadkom (które mogłyby kosztować firmy ubezpieczeniowe mnóstwo pieniędzy), a także zapewniać środki higieny do przeciwdziałania chorobom. To oni byli odpowiedzialni za stabilność gospodarki państwa, gdyż dbali o to, by robotnicy mogli nadal pracować i – co za tym idzie – produkować. Lekarze przyjęli tę rolę odpowiedzialnych za zdrowy, czysty i uprzemysłowiony naród. Wielu studentów widziało w programie ubezpieczeń od choroby swoją wielką szansę zawodową, przez co liczba lekarzy, którzy kończyli wydziały medycyny w Rzeszy, wzrosła w spektakularny sposób – z 13 278 w 1876 r. do 27 374 w 1900 r.

Otto von Bismarck, twórca pierwszego systemu ubezpieczeń społecznych.

Jednakże, jeśli początkowo ta upaństwowiona medycyna różniła się od prywatnej działalności z lat poprzednich jedynie sposobem finansowania, to w ostatnich dekadach XIX w. przekształciła się w coraz bardziej zbiurokratyzowany system, z przepełnionymi przychodniami, listami oczekujących i zcentralizowanymi usługami. W miarę jak wzrastała liczba ubezpieczonych, władza *Krankenkassen* była coraz większa, pogarszała się natomiast jakość usług. Ubezpieczonym ograniczano możliwość wyboru lekarza, tych drugich zaś coraz bardziej kontrolowano, uciekając się nawet do ich zwalniania w przypadku, gdy kontynuowali prywatną praktykę. Uważano bowiem, że na ich miejsce znajdzie się wielu

młodych lekarzy, którzy pragnęli otrzymać swoją pierwszą pracę za wszelką cenę. Poza tym ci, którzy byli poza systemem, czuli się zagrożeni przez upaństwowienie służby zdrowia – zabierało im ono pacjentów, gdyż duża część społeczeństwa była ubezpieczona przez szereg firm, które pokrywały koszty wizyt tylko u upoważnionych przez nie lekarzy. Z drugiej strony lekarze opłacani przez firmy ubezpieczeniowe czuli, że ich zawód ulega proletaryzacji, bo ich dochody były dużo niższe niż wcześniej przy tych samych, a nawet zwiększonych – o wymogi biurokratyczne – obowiązkach. Byli również zdania, że stracili swobodę w wykonywaniu zawodu jako podporządkowani polityce firm, które widziały stosunki lekarz–pacjent w kategoriach ekonomicznych (dochodziło nawet do tego, że obligowali ich do przepisywania najtańszych leków). Ubezpieczalnie dalekie były od interesowania się zdrowiem pracowników – chciały się jedynie wzbogacić dzięki wpływom z programów ubezpieczenia od chorób. W 1900 r., z inspiracji doktora Hermanna Hartmanna, grupa lekarzy zorganizowała się w stowarzyszeniu zwanym Leipziger Verband (Związek Lipski; w późniejszym czasie przemianowanym na jego cześć na Hartmannbund), mającym za zadanie obronę ich praw wobec firm ubezpieczeniowych i wysuwającym żądania m.in. wolnego wyboru lekarza przez pacjentów. W 1911 r. do stowarzyszenia należało ponad 95 proc. niemieckich lekarzy. Ich niezadowolenie było tak wielkie, że w 1913 r. ogłosili strajk generalny. Rząd był zmuszony interweniować i trzy strony podpisały traktat berliński, w którym wyrażono zgodę na reformy, np. większy udział lekarzy w zarządzaniu funduszami, podwyżkę płac i wolny wybór specjalistów. Jednakże w praktyce ubezpieczalnie kontynuowały dawną politykę, sprawiając, że konflikty nadal były na porządku dziennym. Jak zobaczymy później, to niezadowolenie lekarzy z warun-

ków pracy oraz wrogość w stosunku do socjaldemokratów (a co za tym idzie, do Żydów), odpowiedzialnych za zarządzanie tymi przedsiębiorstwami, miały poważne konsekwencje.

Niemiecka medycyna w początkach XX wieku

Paradoksalnie w tym samym czasie rozwój medycyny naukowej wyniósł niemieckich lekarzy do bezprecedensowo wysokiej pozycji społecznej, a za wielkie odkrycia zostali docenieni nawet na arenie międzynarodowej. W 1901 r. Nagrodę Nobla w dziedzinie medycyny i fizjologii otrzymał Emil Adolph von Behring – za stworzenie surowicy przeciwko błonicy, co pozwoliło na masowe szczepienia przeciwko tej groźnej chorobie. W 1905 r. tę prestiżową nagrodę przyznano Robertowi Kochowi, który w 1882 i 1883 r. odkrył bakterie wywołujące gruźlicę oraz cholerę – „największych wrogów ludzkości" – w tamtych czasach choroby odpowiedzialne za śmierć milionów osób na świecie każdego roku. Trzy lata później, w dowód uznania wkładu w dziedzinę immunologii, otrzymał ją Paul Ehrlich, który następnie, w 1909 r., uzyskał związek chemiczny nazwany salwarsanem (połączenie łacińskiego *salvator*, czyli „zbawiciel", oraz słowa arszenik), skuteczny lek na kiłę. Zapoczątkował on tym samym nową naukę, chemioterapię, mającą na celu tworzenie leków (on sam nazywał je „magicznymi pociskami"), które będą w stanie niszczyć drobnoustroje wywołujące choroby, bez szkody dla organizmu chorego.

Zarówno rząd, jak i społeczeństwo uznały badania medyczne za ogromnie ważne, wskutek czego na finansowanie laboratoriów mikrobiologii oraz katedr uniwersyteckich przeznaczono wielkie sumy pieniężne. Ekspansja nowej, mikrobiologicznej teorii chorób sprawiła, że wierzono w możli-

wość znalezienia bakterii odpowiedzialnych za każdą chorobę. Postęp medyczny wydawał się nie mieć granic, a lekarze byli uważani za półbogów, co wzmocniło ich własne mniemanie, że są stróżami zdrowia i dobrobytu społecznego.

Jednak mimo że odkrycia Kocha zwiastowały nową, wspaniałą epokę w zakresie systematyki i leczenia chorób zakaźnych, pewna część grona lekarskiego nie podzielała tych nadziei. Chodziło o psychiatrów, którzy rozczarowani klasycznymi metodami terapii, ograniczonymi do tzw. terapii moralnej Pinela i Esquirola, również w mikrobiologii nie znajdowali żadnego rozwiązania dla rosnącej liczby chorych psychicznie w przytułkach. Specjaliści ci znajdowali wytłumaczenie dla faktu, że nie dawało się uleczyć chorych psychicznie i ludzi anormalnych z ich wypaczonym zachowaniem, w „teorii degeneracji", zaprezentowanej w 1857 r. przez francuskiego psychiatrę Bénédicta Augustina Morela, w pracy *Traité des dégénérescences physiques, intellectuelles et morales de l'espèce humaine* [*Traktat o zwyrodnieniach fizycznych, intelektualnych i moralnych gatunku ludzkiego*]. Morel uważał, że ten rodzaj zaburzeń mógł mieć różne przyczyny, do których zaliczał: tereny bagienne, epidemie, wyziewy malaryczne, zanieczyszczone powietrze, zatrucia, spożywanie alkoholu i narkotyków, a także niezdrowe warunki i nędzę wywołane działalnością przemysłową, powodujące uszkodzenia mózgu i systemu nerwowego, co można było zaobserwować na zwłokach ludzi obłąkanych. Owe uszkodzenia dotykające „organu duszy" wywoływały niemoralne lub społecznie nieakceptowalne zachowania, ale ponieważ te dwa aspekty istoty ludzkiej składały się na jedną, niepodzielną jednostkę, to również niemoralne zachowanie mogło odbić się na systemie nerwowym, przyczyniając się do „zwyrodnienia fizycznego wywodzącego się ze zła moralnego". Morel konkludował, że „nie tylko jest to

trudne, ale wręcz niemożliwe badać osobno przyczyny jedynie moralne i jedynie fizyczne”.

Budzącym największe zainteresowanie współczesnych punktem w teorii Morela był ustanowiony przez niego związek między zaburzeniem mózgowym a dziedziczeniem. Tak naprawdę stwierdzał, że dziedziczenie jest najważniejszą przyczyną, ponieważ występuje, w jakiś sposób, we wszystkich rodzajach zwyrodnień. Użył trzech podstawowych pojęć: predyspozycja, przyczyny predyspozycyjne i przyczyny warunkujące. Proces degeneracji miał się rozpoczynać od przyczyn predyspozycyjnych, czyli czynników fizycznych i moralnych mogących wywoływać zaburzenia psychiczne, które choć nie są jeszcze bardzo poważne, zostaną przekazane potomstwu. Ono zaś, będąc narażone na przyczynę warunkującą – fizyczną, moralną lub społeczną – będzie się cechowało większą predyspozycją do poważniejszych chorób układu nerwowego, a następnie przekaże tą skłonność swoim dzieciom. Ten proces zwyrodnieniowy będzie się ujawniał w różnych formach, coraz poważniejszych, w kolejnych pokoleniach: „odchylenia od normalnego wzorca ludzkiego, które pojawiają się w kolejnych pokoleniach, objawiają się dzięki wewnętrznym i zewnętrznym oznakom dużo bardziej alarmującym, z coraz większym osłabieniem zdolności umysłowych i moralnych”. Przykładowo, dla Morela dziecko alkoholika niekoniecznie musi być alkoholikiem ani wykazywać takie same uszkodzenia mózgu. Jednakże, według jednego z analizowanych przez niego przypadków, drugie pokolenie potomków alkoholików cierpiało na epizody maniakalne i paraliż, trzecie – pomimo abstynencji, cierpiało na urojenia prześladowcze, czwarte zaś – było głęboko upośledzone umysłowo. Podobnie gruźlica matki po kilku pokoleniach może wywołać przypadek demencji.

Według Francuza najgorsze przypadki z tych zdegenerowanych rodzin można spotkać w zakładach dla psychicznie chorych. Można tam zaobserwować katastrofalne skutki, jakie pozostawia na ciałach danych jednostek i ich potomstwa nadmierne spożywanie alkoholu, ubóstwo, zajęcie niekorzystne dla zdrowia i niemoralne zachowanie. „Ogromna masa nieuleczalnie chorych istot zamkniętych w przytułkach psychiatrycznych" jest ostatnim ogniwem w łańcuchu zwyrodnień, które naznaczyły ich rodziny. Nie można mówić o ich leczeniu czy wyzdrowieniu. Pacjenci tych ośrodków są z góry skazani: „Nigdy od początku istnienia tej instytucji medycznej nie było tak wielu starań o wyleczenie tych nieszczęsnych chorych umysłowo. Jak więc wytłumaczyć ten stan rzeczy, że uzyskana liczba wyleczeń daleka jest od tego, by być zgodna z uzasadnionymi oczekiwaniami uczonych i postępem w systemie ochrony zdrowia?". Ze względu na bardzo ograniczoną przydatność tych instytucji jako miejsc do leczenia ich jedyną funkcją jest izolowanie nieuleczalnie chorych, aby nie mogli skrzywdzić reszty społeczeństwa.

Degeneraci, oprócz tego, że nieuleczalnie chorzy, są również rozpoznawalni – wykazują szereg łatwo zauważalnych cech fizycznych, takich jak niski wzrost, wadliwa budowa głowy, zniekształcenia uszu, pewne charakterystyczne cechy twarzy czy też problemy z zębami lub włosami.

Urodzony przestępca Lombrosa

Ściśle związana z teorią degeneracji była teoria urodzonego przestępcy, przedstawiona przez włoskiego psychiatrę i profesora na Uniwersytecie w Turynie Cesarego Lombroso w jego książce z 1876 r. zatytułowanej *Człowiek zbrodniarz w stosunku do antropologii, jurysprudencji i dyscypliny więziennej*, przetłumaczonej na niemiecki przez neurologa

i również psychiatrę Hansa Kurella. Lombroso był uczniem Franza Josepha Galla (1752–1828), założyciela frenologii, dyscypliny zajmującej się oceną zdolności intelektualnych na podstawie rozmiaru obszarów mózgowych, które miały być za nie odpowiedzialne; rzekomo znajdowało to odzwierciedlenie w wyczuwalnych przy dotyku wypukłościach czaszki. W ciągu 10 lat Lombroso wykonał badania antropometryczne 383 czaszek zmarłych przestępców i 3839 przestępców żyjących. Ostatecznie doszedł do wniosku, że niektóre osoby mają wrodzoną skłonność do przestępstw i że można te osoby rozpoznać, ponieważ piętno swojego zwyrodnienia moralnego mają wypisane na twarzy. Miał na myśli pewne cechy fizyczne, które powodowały „dzikie instynkty u ludzi prymitywnych i wśród zwierząt” – ogromną żuchwę, wystające kości policzkowe, wydatne łuki brwiowe, duże oczodoły, krzaczaste brwi, duże uszy, niskie i wąskie czoło, zbyt duże zęby mądrości, mięsiste usta, wyraźnie wypukłą potylicę, długie ręce i małą czaszkę. Były to zatem te cechy, które przywodziły na myśl raczej małpią przeszłość niż wygląd człowieka współczesnego.

Z ewolucyjnego punktu widzenia urodzony przestępca uosabia krok wstecz, atawizm, i dlatego musi zachowywać się jak istota prymitywna, której postępowanie jest uważane w naszym cywilizowanym społeczeństwie za przestępcze. A to dlatego, że oprócz wspomnianych cech antropometrycznych Lombroso dodał im te o charakterze psychicznym i intelektualnym. Urodzeni przestępcy są według niego chciwi, uzależnieni od alkoholu i pogrążeni również w innych nałogach, mściwi i okrutni, cyniczni i kłamliwi, leniwi i rozpustni, nieskończenie próżni i owładnięci żądzą posiadania biżuterii, lubią tatuaże, mają mniejszą wrażliwość na ból, nie są w stanie czuć litości ani się zarumienić, a także doświadczają niegasnącego pragnienia, aby czynić zło dla

niego samego, „pragnienie nie tylko, by zabrać ofierze życie, ale także, by okaleczyć jej ciało, rozrywać je i pić jej krew”. Poza tym wielu z nich cierpi w mniejszym lub większym stopniu na epilepsję – chorobę, którą Lombroso uważał za kolejny znak moralnego zwyrodnienia, co przyczyniło się do napiętnowania epileptyków na wiele lat i uczyniło z nich jeden z głównych celów programów eugenicznych. Aby uniknąć ataków na swoją teorię, Lombroso nie przypisał wszystkich czynów kryminalnych osobom ze znamionami atawistycznymi, szacując, że około 40 proc. przestępców działa zgodnie z odziedziczonymi odruchami, podczas gdy pozostałych motywuje namiętność, wściekłość lub desperacja. Ponieważ jednak skłonność do zbrodni stanowi część ich natury, to właśnie owi urodzeni mordercy są bezpowrotnie straceni dla społeczeństwa. Lombroso stworzył nową pseudonaukę, którą nazwał antropologią kryminalną, a jego teoria, podważająca podstawy prawa karnego, przez wiele lat wzbudzała żywe dyskusje w kręgach prawnych i karnych, popierana przez jednych i krytykowana przez drugich. Ci ostatni uważali jego obserwacje za w oczywisty sposób stronnicze, subiektywne i wręcz anegdotyczne oraz zaprzeczali istnieniu czegoś takiego jak „typ przestępczy”, wskazując, że cechy, które Lombroso znajdował u morderców, można spotkać też u uczciwych ludzi i że przestępstwo jest zjawiskiem, które zależy przede wszystkim od środowiska społecznego.

Przed pierwszą wojną światową koncepcja urodzonego przestępcy była tematem jednej z organizowanych co cztery lata konferencji międzynarodowych, na których spotykali się sędziowie, urzędnicy państwowi i naukowcy. Dla Lombroso i jego zwolenników jedynym sposobem, aby chronić społeczeństwo przed urodzonymi przestępcami, była kara śmierci, dożywotniej zsyłki do kolonii karnych lub wywiezie-

nia do regionów nieuprawnych, będących endemicznymi strefami malarii – orzekana nawet za drobne wykroczenie. Łagodny wymiar kary jedynie przyśpieszyłby moment dopuszczenia się kolejnego przestępstwa, tym razem poważniejszego. Lombroso w swojej pracy *Le crime; causes et remédes* [*Przestępstwo. Przyczyny i środki zapobiegawcze*] (1899) dał się nawet poznać jako zwolennik wstępnej selekcji wśród dzieci, tak żeby nauczyciele wiedzieli, czego się mogą spodziewać od uczniów noszących piętno urodzonego przestępcy.

Jakkolwiek zaskakujące się to wydaje, włoski psychiatra występował w roli biegłego podczas wielu rozpraw, jednak nie znamy liczby niewinnych ludzi, którzy zostali niesprawiedliwie skazani jedynie przez to, że mieli tatuaże albo duże uszy. Na szczęście wpływy jego szkoły były ograniczone, ponieważ większość sędziów i prawników odrzucała te koncepcje, ale nie ze względu na brak podstaw naukowych, tylko dlatego, że uważali antropologów kryminalnych za intruzów na swoim polu zawodowym. Z czasem teoria urodzonego przestępcy została zdyskredytowana, jednak Lambroso nigdy nie poczynił ustępstw i zawsze obstawał przy swoim podstawowym założeniu, że zbrodnia ma podstawy biologiczne.

Nikt nie zrobił tyle dla szerzenia koncepcji Lombroso w Niemczech za Wilhelma II, co wspomniany Hans Kurella. W czasach gdy liczba przestępstw wzrastała w alarmującym tempie, skrytykował prawo karne swojego kraju: uważał, że przestępców jedynie się karze albo stara zmienić i przywrócić społeczeństwu po tym, jak odbyli karę, ignorując fakt, że ten system nie zadziała w przypadku osobnika, który ma wrodzoną skłonność do popełniania przestępstw. Również najwybitniejszy niemiecki psychiatra Emil Kraepelin, uznawany za założyciela nowoczesnej psychiatrii, we wspomnie-

niach doceniał wpływ Lombroso na swoje wykształcenie. W 1883 r. Kraeplin opublikował *Compendium der psychiatrie. Zum Gebrauche für Studierende und Ärzte* [*Psychiatria. Kompendium dla studentów i lekarzy*], książkę, którą przez kolejne 30 lat udoskonalał i uzupełniał (dziewiąte i zarazem ostatnie wydanie ukazało się w 1927 r.), a która była podstawową pozycją dla wielu pokoleń psychiatrów. Mimo że początkowo głosił koncepcję obłędu moralnego jako biologicznego i dziedzicznego uwarunkowania, które sprawiało, że dla tego typu ludzi nic nie można zrobić, to w wydaniu z 1904 r., mówiąc o tym uwarunkowaniu, używał już określenia „urodzeni przestępcy”. Do początków XX w. większość specjalistów nie miała żadnych wątpliwości co do potrzeby odizolowania owych aspołecznych istot wraz z pozostałymi zwyrodnialcami.

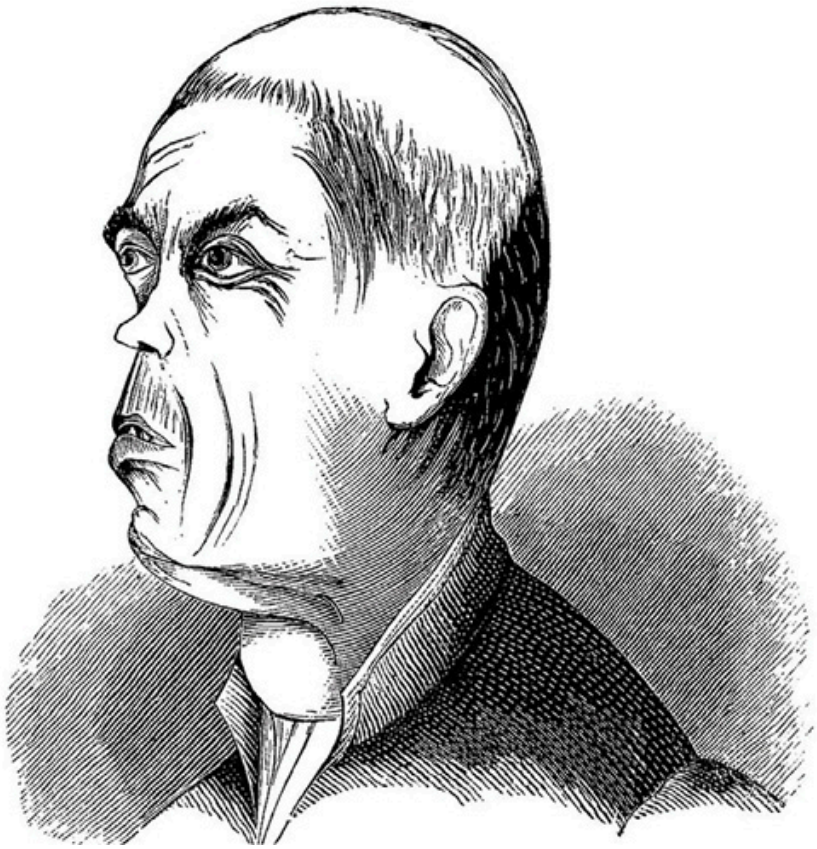

Osobnik charakteryzujący się typowymi cechami urodzonego przestępcy według Lombrosa.

Koncepcja ta została stopniowo rozszerzona na chorych nie tylko psychicznie. Stwierdzono, że człowiek mógł odziedziczyć nieprawidłową budowę ciała, która czyniła go bardziej podatnym na takie choroby, jak np. gruźlica. Do końca XIX w. niewiele było chorób lub zachowań społecznie potępianych (jak alkoholizm, samobójstwo czy prostytuowanie się), które nie byłyby uważane za *Degenerationszeichen* (oznaki degeneracji). W swojej pracy *Psychopathia sexualis* (1886) psychiatra Richard von Kraft-Ebing włączył homoseksualistów do grupy degeneratów. Książka stała się bestsellerem i była kamieniem milowym w postrzeganiu tej orientacji seksualnej.

Koncepcja degeneracji posłużyła niemieckim lekarzom nie tylko za usprawiedliwienie własnej klęski w leczeniu chorych psychicznie, ale również do zaklasyfikowania jako „zwyrodniałą gałąź gatunku ludzkiego" wszystkich, których zachowanie zagrażało ideałowi społeczeństwa harmonijnego, uporządkowanego i wolnego od konfliktów. W ten sposób spełniała funkcje polityczne, sugerując, że za wzrost liczby jednostek aspołecznych nie jest odpowiedzialna nowa struktura społeczna powstała na skutek szybkiej i opóźnionej w czasie industrializacji ani ci, którzy ją wspierają i czerpią z niej zyski, tylko wadliwa genetyka części ludności – mniejszości, którą stanowią ludzie z marginesu, zwyrodniali i chorzy, a która zagraża uczciwym i zdrowym jednostkom społecznym. Dlatego też problem wymagał rozwiązań nie politycznych, tylko biomedycznych, a receptę na problemy społeczne powinni znaleźć nie politycy, lecz lekarze. Z tego powodu w Niemczech, tak jak i w Stanach Zjednoczonych, to biologowie, zoologowie i psychologowie (oraz przede wszystkim psychiatrzy, którzy mieli najbliższy kon-

takt ze zdegenerowanymi) najmocniej popierali ruch eugeniczny.

Darwinizm w Niemczech

Koncepcje Karola Darwina dotarły do Niemiec dzięki Ernstowi Haeckelowi (1834–1919), lekarzowi, zoologowi i profesorowi anatomii porównawczej na Uniwersytecie w Jenie. Odczyt w 1860 r. pierwszego tłumaczenia na niemiecki *O powstawaniu gatunków* stanowił dla niego wielkie odkrycie, ponieważ znalazł „we wspaniałej ujednoliconej koncepcji natury stworzonej przez Darwina" receptę na wszystkie swoje wątpliwości, które ogarniały go od początku studiów. Niemiecki badacz zrobił więcej niż którykolwiek inny naukowiec epoki (więcej nawet niż sam Darwin albo nazywany jego buldogiem Thomas Huxley) dla rozpowszechniania tych rewolucyjnych teorii, dzięki ogromnemu sukcesowi swoich książek, ówcześnie prawdziwych bestsellerów. *Die Welträthsel* [*Zagadka wszechświata*] (1899) sprzedała się w 150 tys. egzemplarzy w ciągu tylko jednego roku, a do 1919 r. miała już 10 wydań i została przetłumaczona na 30 języków. Do 1933 r. sprzedanych egzemplarzy było 500 tys. i dzięki tej zawrotnej liczbie książka stała się jednym z największych sukcesów wydawniczych w historii nauki. Suplement do niej *Die Lebenswunder* [*Cudy życia*] (1904) miał 15 wydań, każde po 30–40 tys. egzemplarzy. Haeckel wiele razy odwiedzał Darwina, za każdym razem chorego i odizolowanego w swoim ustronnym domu na wsi w Downe, oraz wysyłał mu niezliczone listy, w których szczegółowo opisywał sukcesy koncepcji w Niemczech i informował o tym, jak zmienił Jenę w „twierdzę darwinizmu". Dla Darwina popularność jego teorii w tym kraju była „głównym powodem dla utrzymywania nadziei, że nasz punkt widzenia w końcu przeważy".

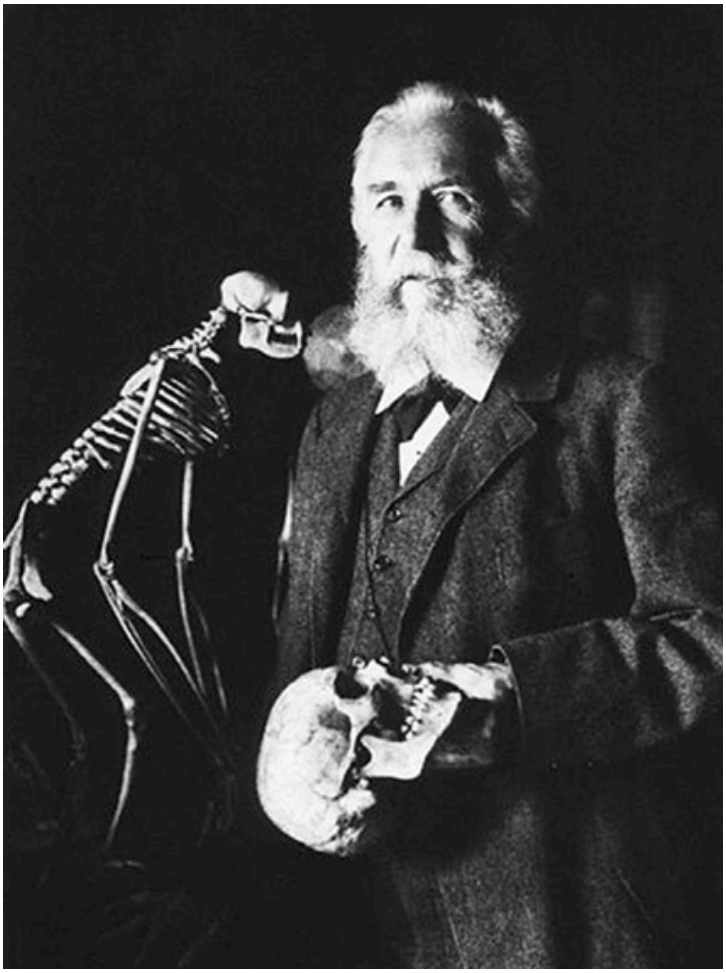

Ernst Haeckel, żarliwy orędownik darwinowskiej teorii doboru naturalnego w Niemczech.

Haeckel uważał, że wielką zasługą Darwina było zadanie śmiertelnego ciosu dogmatowi antropocentrycznemu „w taki sam sposób, jak Kopernik dobił teorię geocentryczną w 1543”, i że jego cała koncepcja została niemal całkiem przyćmiona „przez olbrzymie znaczenie, jakiego nabiera jedyna i konieczna konsekwencja tej teorii: pochodzenie człowieka od zwierzęcia”. Pruski naukowiec nie tylko podążał ścieżką Darwina, ale poszedł dalej niż on, głosząc, że jeśli ludzie są po prostu kolejnym gatunkiem zwierząt, wytworem ewolucji drogą doboru naturalnego z ssaków podobnych do małp, to nie muszą mieć nieśmiertelnej duszy, której brakuje zwierzętom. Stwierdził, że wszystkie działania

tradycyjnie wiązane z duszą, jak zdolność racjonalnego myślenia, posiadanie uczuć, sumienia, moralności, a nawet religii, były jedynie procesami materialnymi, które powstają w ośrodkowym układzie nerwowym. Dlatego też uważał za konieczne porzucenie judeochrześcijańskich przekonań, zgodnie z którymi istoty ludzkie zostały stworzone na obraz Boga, który jest miłością, i obdarzone duszą od momentu poczęcia, a także przekształcenie doboru naturalnego w fundament ludzkich społeczeństw i moralności. W ten sposób odrzucał podstawową zasadę tej doktryny mówiącą o tym, że ludzie mają wyjątkowy status moralny, oparty na nieśmiertelnej duszy, przez co każde życie ludzkie jest z natury święte i nienaruszalne, co z kolei stanowi podstawę jednego z najważniejszych przykazań: „Nie zabijaj”. W przeciwieństwie do tradycyjnego dualizmu ciała i umysłu Haeckel nazwał swoją świecką filozofię „monizmem”, nie uznając już boskiego początku za coś więcej niż tylko rodzaj substancji w ciągłym rozwoju, „która jednocześnie jest Bogiem i naturą” i która stopniowo się organizowała, aż z materii nieorganicznej i organizmów jednokomórkowych stworzyła samego człowieka. W ten sposób został on włączony w świat przyrody.

Haeckel i eugenika

Radykalny punkt widzenia Haeckela był bliski postawie eugeników, ponieważ zgodnie z nim nie każde życie ludzkie jest tak samo ważne. Jednostka była podporządkowana wspólnocie, ponieważ wszystkie jednostki umierają (wiele nawet zanim zdąży mieć potomstwo), ale gatunek trwa, co świadczy o tym, że wartość pojedynczego życia można zmierzyć jedynie potencjalnym wkładem w dobrobyt społeczności. Sposobem na otrzymanie nowej ludzkości, ujednoliconej i biologicznie wyższej, było propagowanie roz-

mnażania się najlepiej przystosowanych i zapobieżenie, w jakiś sposób, reprodukcji istot „gorszych”. Polityka była jedynie biologią stosowaną. Dlatego opowiadał się za aborcją i dzieciobójstwem na podstawie tego, co nazwał „prawem biogenetyki”, zgodnie z którym ontogeneza (czyli ścieżka rozwoju danego osobnika) „rekapituluje” (czyli oddaje) całą filogenezę (czyli historię ewolucyjną gatunku, do którego należy dany osobnik). Nie uważał, aby istoty ludzkie można było uważać za ludzi od chwili poczęcia ani nawet świeżo po opuszczeniu brzucha matki, tylko dopiero od chwili, w której ich cechy wyróżniające – umysł lub „racjonalna świadomość” – ujawnią się po raz pierwszy, „w momencie, w którym dziecko mówi o sobie nie w trzeciej osobie, ale jako »ja«”. Dlatego też uznawał, że noworodek nie ma świadomości, tylko że jest „prostym mechanizmem odruchów, jak każdy inny niższy kręgowiec”, przez co eliminowanie noworodków „słabych, chorowitych lub z jakimś defektem ciała” nie różni się od zabijania zwierzęcia i nie może być traktowane jak morderstwo. W *Die Lebenswunder* pisał: „Dlatego zabijanie nowo narodzonych kalekich dzieci – tak jak to robili na przykład Spartanie – w celu wyselekcjonowania najsilniejszych, logicznie rzecz biorąc, w żadnym razie nie może mieścić się pod pojęciem »morderstwa«, jak to wciąż ma miejsce w naszych kodeksach prawnych. Przeciwnie, powinniśmy zalegalizować ten środek, użyteczny i wygodny zarówno dla osób, których to bezpośrednio dotyczy, jak i dla społeczeństwa”.

Był również zwolennikiem eliminowania trędowatych, chorych na raka i wszystkich cierpiących na nieuleczalne schorzenia, których życie było bezwartościowe i którzy stanowili ciężar dla społeczeństwa: „Jaką korzyść przynosi ludzkości utrzymywanie i wychowywanie tysięcy kulawych, głuchoniemych, idiotów itp., którzy co roku rodzą się, obciążeni

nieuleczalną chorobą?” – pytał. Jeśli chodzi o chorych psychicznie, szacował ich liczbę w Europie na 2 mln, z czego ponad 200 tys. nieuleczalnie, i mówił:

> Jakie monstrualne cierpienia tych ludzi kryją te liczby! Jakiż ogrom problemów i smutków dla ich rodzin, jakie marnotrawienie prywatnych majątków i jakie koszty dla wspólnoty! Jak wiele tego bólu i wydatków można by oszczędzić, gdyby ludzie się nareszcie zdecydowali zmienić swoją mentalność i uwolnić nieuleczalnie chorych od niewyobrażalnej udręki jedną dawką morfiny!.

Pozostawiał w rękach komisji złożonej z „zaufanych i sumiennych” lekarzy decyzję, kto powinien zostać wyeliminowany dla dobra pozostałych. Medycyna w swoim obecnym kształcie powodowała jedynie zahamowanie doboru naturalnego, a tym samym postępu:

> Współczesna medycyna, choć w rzeczywistości nadal nie jest w stanie leczyć wielu chorób, to dzięki postępom posiadła i praktykuje już w większym stopniu niż kiedyś sztukę przedłużania życia przewlekle chorym o wiele lat. Siejące spustoszenie demony, takie jak gruźlica, skrofuloza, kiła i wiele rodzajów zaburzeń psychicznych, są przekazywane przez chorych rodziców niektórym z ich dzieci, a nawet całemu potomstwu. W związku z tym im bardziej chorzy rodzice będą mogli – dzięki opiece medycznej – przedłużyć swoje schorowane istnienie, tym liczniejsze będą mieli potomstwo, które odziedziczy nieuleczalne schorzenia, i – wskutek sztucznego doboru medycznego – tym większa będzie w kolejnych pokoleniach liczba jednostek cierpiących na nieuleczalne, przewlekłe choroby.

Tym sposobem główny popularyzator darwinizmu w Niemczech dostarczył rzekomych podstaw naukowych mordowaniu biologicznie nieprzystosowanych, zarówno dzieci, jak i dorosłych, budując most, który prowadził od brytyjskiego przyrodnika, przez Galtona, aż do eutanazyjnej i ludobójczej polityki Hitlera. Również dlatego, że w jego wizji świata walka o byt nie ograniczała się do zwalczania nieprzystosowanych członków jednego społeczeństwa – walkę o byt prowadziły bowiem także wyższe rasy ludzkie przeciwko niższym. Konkurencja wśród ras i narodów miała zatem większe znaczenie dla ewolucji człowieka niż jakakolwiek inna forma rywalizacji między jednostkami. Haeckel, znacznie bardziej radykalny niż Darwin, uważał, że każda rasa stanowiła odrębny gatunek wyposażony w odrębne cechy dziedziczne, począwszy od koloru skóry, na inteligencji i predyspozycjach moralnych skończywszy. Uważał np., że „czarni z kręconymi włosami" byli „niezdolni do posiadania własnej kultury i do wyższego rozwoju umysłowego" oraz że „różnica między intelektem takiego Goethego, Kanta, Lamarcka czy Darwina oraz najmniej rozwiniętego dzikusa jest znacznie większa niż różnica między tym ostatnim a najbardziej »rozumnymi« ssakami, małpami człekokształtnymi". W *Dziejach utworzenia przyrody* (1868) napisał, że Europejczycy podbijali świat, prowadząc inne rasy, np. Aborygenów czy rdzennych Amerykanów, do wyginięcia: „nawet gdyby te ludy obficiej się rozmnażały aniżeli rasa biała, zawsze jednak, czy pierwej czy później, ulegną one tej ostatniej w walce o byt"[1]. Powiedział nawet, że skoro owe niższe rasy były psychologicznie bliższe takim ssakom, jak małpy i psy, niż cywilizowanym Europejczykom, było konieczne, aby przypisać zupełnie inną wartość ich życiu.

Dla Haeckela „darwinizm" był synonimem selekcji (doboru), „selekcja" była zaś synonimem postępu. Konflikty raso-

we były nie tylko naturalne, ale i niezbędne do postępu w maltuzjańskim świecie, w którym tylko najsilniejsi mogą przetrwać. Blond Aryjczyk o niebieskich oczach, atletycznej budowie ciała i energicznym usposobieniu był moralnie, psychicznie i fizycznie lepszy od reprezentantów innych ras, dlatego też Haeckel domagał się silnych i zjednoczonych Niemiec, które zdominują świat.

Rasa nadludzi

Koncepcja wyższości tzw. rasy aryjskiej nie była wcale nowa. Została stworzona kilka lat wcześniej przez francuskiego pisarza i dyplomatę, hrabiego Arthura de Gobineau, w dziele *Essai sur l'inégalité des races humaines* [*Szkice o nierówności ras ludzkich*], wydanym we Francji w czterech tomach w latach 1853–1855. Twierdził w nim, że rasy różnią się pod względem fizycznym, psychicznym i anatomicznym: „narody tej Ziemi mogą być braćmi, ale nigdy równymi sobie". Porównywał historię ludzi „do ogromnego gobelinu, w którym dwie gorsze odmiany gatunku ludzkiego – rasy czarna i żółta – stanowią bazę wykonaną z najbardziej zgrzebnej bawełny i wełny. Następna w kolejności jest rasa biała, znajdująca się w wyższym stadium rozwoju, która tworzy jedwabny splot na osnowie, natomiast szlachetne rody rasy aryjskiej są niczym wykończenie powierzchni olśniewającymi filigranami ze srebra i złota".

Wbrew powszechnej opinii to nie Gobineau wymyślił termin „Aryjczyk". Jego twórcą był brytyjski przyrodnik James Parsons, który w 1767 r. pierwszy zasiał ziarno ideologii aryjskiej w *Remains of Japhet; being Historical Enquiries into the Affinity and Origin of the European Languages* [*Pozostałości Jafeta. Badania historyczne na temat podobieństw i pochodzenia języków europejskich*]. W swojej pracy Parsons odkrył uderzające podobieństwa między wielo-

ma językami europejskimi i niektórymi azjatyckimi, co doprowadziło go do wniosku, że pochodzą one od jednego wspólnego prajęzyka. Uważał, że był nim prawdopodobnie ten, którym posługiwał się Jafet, trzeci syn Noego, nie zaś ten, którym mówił najstarszy, Sem – o którym twierdzi się, że jest ojcem ludów semickich – dlatego że nie znalazł żadnego związku między hebrajskim używanym przez Żydów a świeżo odkrytą wielką rodziną językową. W ten sposób można powiedzieć, że rozróżnienie Aryjczyków i Semitów, główna oś nazistowskiej wizji świata, miało swój najstarszy punkt odniesienia w pracy Parsonsa, który uważał ludzkość za podzieloną na dwie wielkie grupy.

Praca Parsonsa nie zdobyła rozgłosu w środowisku naukowym, jednak w 1786 r. znany orientalista William James niezależnie doszedł do tych samych wniosków. Po tym, jak odnalazł zaskakujące podobieństwa między sanskrytem i większością języków europejskich, stwierdził, że wszystkie one pochodzą od jednego języka, już martwego, który nazwał indoeuropejskim, bez żadnych sugestii rasowych czy antropologicznych. Jego obserwacje zostały niezmiernie dobrze przyjęte, a inspirując się nimi, Niemiec Friedrich Schlegel w 1819 r. zaryzykował hipotezę o pochodzącej z Azji Środkowej wysoko rozwiniętej rasie, która około 1700 r. p.n.e. zdobyła północne Indie i utworzyła tam system kast, mający pomóc zachować jej czystość. Stamtąd przedstawiciele rasy rozprzestrzenili się na cały Zachód i rozpowszechniali tam swoją wiedzę, zakładali imperia i dotarli nawet do niegościnnych terenów Skandynawii. Schlegel nadał im nazwę „Aryjczyków” – od terminu, który w sanskrycie oznaczał „szlachetny, dostojny lub z arystokratycznego rodu”, a który on sam powiązał z niemieckim *Ehre*, czyli „honorem”, podkreślając tym samym ich przewagę nad podbitymi ludami. W trakcie swojej ekspansji owa

wyższa rasa stopniowo mieszała się z rodzimymi i degenerowała. Jednakże wspomagani położeniem geograficznym zasiedlonych terenów Aryjczycy z północnej Europy pozostawali rasą czystą i fizycznie podobną do swoich przodków, którzy w związku z tym również musieli być wysokimi blondynami o podłużnej czaszce i niebieskich oczach. Również w żyłach Germanów z północy płynęła krew Aryjczyków.

Zbierając te niebezpieczne teorie, które ustanawiały istnienie wyższej rasy, Gobineau stwierdził, że impuls cywilizacyjny wychodził tylko od rasy białej, kaukaskiej, i że to jej należy przypisać wszystkie najważniejsze postępy kulturowe ludzkości. Najlepszymi przedstawicielami tej rasy mieli być Aryjczycy lub Indoeuropejczycy, a wśród nich „rasą panów" byliby Aryjczycy z północnej Europy – plemiona nordyckie lub germańskie – które, w odróżnieniu od innych ludów aryjskich, pozostały czyste rasowo.

Gobineau szczególnie intrygowały przyczyny upadku wielkich cywilizacji z przeszłości. Doszedł do wniosku, że problem ras warunkował wszystkie inne problemy w historii i że upadek danej kultury miał swój początek w krzyżowaniu się rasy, która ją zbudowała, z innymi, niższymi: „dany lud nigdy by nie upadł, jeśliby zawsze składał się z tych samych elementów narodowych". Ponieważ zawsze do tego dochodziło w przeszłości, było bardzo prawdopodobne, że będzie się tak działo nadal, w przyszłości – Gobineau godził się zatem z nieuchronną degeneracją rasy aryjskiej.

Rzeźba Georga Kolbego *Para ludzi* (1936 r.) przedstawiała wyidealizowany obraz mężczyzny i kobiety rasy aryjskiej.

Teorie Gobineau nie osiągnęły sukcesu w jego kraju, gdzie postrzegano *Essai sur l'inégalité des races humaines* jako histeryczne wywody arystokraty, który poczuł się obrażony przez rewolucyjny motłoch złożony z ludzi o gorszym pochodzeniu, zatem niezdolnych w żaden sposób do rządzenia państwem. W Niemczech stało się inaczej, dzięki przyjaźni autora z Richardem Wagnerem, którego opery (zwłaszcza

tetralogia *Pierścień Nibelunga*) odzwierciedlały wielkość i mistyczną przeszłość narodu niemieckiego. Kompozytor uważał, że „wszyscy ludzie pochodzą od małp, ale Ariogermanowie pod względem pochodzenia są związani bezpośrednio z bogami". Ponadto czuł głęboką nienawiść do Żydów, czego świadectwo pozostawił w eseju *Das Judenthum in der Musik* [*Żydostwo w muzyce*], opublikowanym pod pseudonimem w 1850 r. i przedrukowanym w 1869 r. w wersji rozszerzonej pod własnym nazwiskiem. Wagner twierdził, że Żydom brakuje artystycznej kreatywności, że są w stanie jedynie naśladować i że niezależnie od tego, do którego europejskiego narodu należą, zawsze mają w swoim wyglądzie „coś ohydnie dla tego narodu obcego". Poza tym potępiał kontrolę, jaką Żydzi mieli sprawować nad kulturą i życiem społecznym Niemiec: „Rządzą i będą rządzić, tak długo jak pieniądze będą oznaczały władzę, przy której wszystkie nasze działania i praca tracą swoją siłę".

Rezydencja Wagnera w małym bawarskim miasteczku Bayreuth stała się celem pielgrzymek najwybitniejszych teoretyków nacjonalizmu i antysemityzmu, a dzięki poparciu muzyka dla idei Gobineau jego prace zostały szybko przetłumaczone na język niemiecki. Ponadto przedstawił Francuzowi Ludwiga Schemanna, który w 1894 r. założył Gobineau Vereinigung (Stowarzyszenie Gobineau), mające na celu rozpowszechnianie jego teorii.

Zafascynowany Gobineau oraz muzyką Wagnera był również Anglik, Houston Stewart Chamberlain. Przeprowadził się do Niemiec, zamieszkał w Bayreuth i ostatecznie ożenił z córką kompozytora, Evą. W 1899 r. opublikował *Die Grundlagen des neunzehnten Jahrhunderts* [*Podstawy XIX wieku*], pracę, którą można określić jako kontynuację *Essai…*, ale bardziej agresywną, a mniej teoretyczną, zawierającą bezpośrednie odwołania do polityki europejskiej i świa-

towej. Oprócz podkreślania wyższości rasy aryjskiej obwiniał Żydów o powodowanie upadku wielkich cywilizacji. Rasa żydowska zbezcześciła prawo krwi, aby rozszerzyć swoje wpływy na cały świat poprzez ekspansję „stada pseudohebrajskich mieszańców, ludu, który ponad wszelką wątpliwość jest zdegenerowany fizycznie, psychicznie i moralnie". Wojna rasowa skończyłaby się tylko eliminacją Żydów, dlatego też Chamberlain wprost proponował kampanie eugeniczne i sterylizacyjne, jak również zebranie najlepszych aryjskich okazów w celu otrzymania silniejszego i zdrowszego potomstwa. Tekst Chamberlaina tak samo nie uzyskał żadnego poparcia w ojczyźnie autora, ale odniósł znaczny sukces w Niemczech – chwalił go sam cesarz Wilhelm II i kazał zakupić do bibliotek dla żołnierzy i oficerów.

Haeckel był bardzo krytyczny wobec judeochrześcijaństwa za wymyślenie „antropocentrycznej bajki" przemieszczającej człowieka z miejsca, które do niego należało w naturze, oraz przyczynienie się do degeneracji gatunku poprzez nieczynienie różnic między rasami i umożliwienie przetrwania (a więc reprodukcji) mniej przystosowanym. Oczekiwał, że wiarę w chrześcijańskiego Boga wyprze adoracja natury i kult słońca starożytnych Aryjczyków, egoistyczny indywidualizm zaś zastąpi nowy monizm etyczny, tak by wszyscy uznali, że interes jednostki i wspólnoty są jednym i tym samym. Doradzał Niemcom, aby wrócili do swoich rasowych, historycznych i naturalnych korzeni i w ten sposób pozbyli się szkodliwego wpływu wiary chrześcijańskiej.

Kwestia antysemityzmu Haeckela była i wciąż jest bardzo dyskusyjna, gdyż oprócz owych ataków na religię – ustanowioną przez naród wybrany przez Jahwe – w swojej obszernej twórczości pozostawił niewiele dowodów na tego rodzaju uprzedzenia. Jednak w *Zarysie filozofii monistycznej* (1899) napisał, że Chrystus zawdzięczał swoją wartość

temu, że był jedynie w połowie Żydem, gdyż Maryja została uwiedziona przez rzymskiego żołnierza. Ponadto w wywiadzie udzielonym w 1894 r. dziennikarzowi Hermannowi Bahrowi nie zostawił wielu wątpliwości co do swojego stanowiska w tej sprawie – powiedział mianowicie, że dla niego kwestia żydowska (*Judenfrage*) jest problemem rasowym i narodowym, a dziwne zwyczaje Żydów są nie do zaakceptowania dla ludu niemieckiego. Uważał antysemityzm za naturalną reakcję na określony sposób bycia Żydów i uważał go za zdrowy ruch społeczny, ponieważ spełniał funkcję popychania ich w kierunku jedynego możliwego rozwiązania, jakim byłoby porzucenie własnej religii oraz zwyczajów i zintegrowanie się z niemiecką kulturą i sposobem życia. Dlatego był przeciwnikiem umożliwiania imigracji Żydom ze wschodu – jego zdaniem „ta nieszczęsna grupa ludzi" nigdy nie będzie mogła przystosować się do niemieckich zwyczajów. Nie można również ignorować jego bliskich związków z Jules'em Soury i Georges'em Vacherem de Lapougue, jednymi z najbardziej znanych europejskich pisarzy antysemickich tamtych czasów, którzy przetłumaczyli na francuski wiele jego książek i z którymi przez wiele lat prowadził korespondencję.

Uczniowie Haeckela

Koncepcje Ernsta Haeckela, okraszone silnym romantyzmem w stylu nacjonalistycznym, zostały dobrze przyjęte przez wielu Niemców. Jedenastego stycznia 1906 r. uczony założył Monistenbund (Ligę Monistyczną), która 5 lat później liczyła już 6 tys. członków spotykających się w lokalnych grupach w 42 miejscowościach w Niemczech i Austrii, oraz wydawała czasopismo (początkowo miesięcznik, a następnie tygodnik) zatytułowane „Das monistische Jahrhundert" [„Wiek Monistyczny"]. Do ligi należeli ludzie tak wy-

bitni jak np. Wilhelm Ostwald, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie chemii. Moniści odrzucali równość między ludźmi, opowiadając się za rasizmem opartym na cechach fizycznych, i uważali jednostki za wartościowe tylko w kontekście przetrwania i przydatności dla własnego gatunku oraz ewolucji życia w ogóle. Atakowali chrześcijaństwo za „błędne chronienie słabych" i wzywali do powrotu do brutalności w relacjach międzyludzkich, a zwłaszcza w polityce rządu wobec osób niepożądanych z punktu widzenia eugeniki. Dla większości monistów głównym zadaniem państwa powinno być zapewnienie przetrwania i reprodukcji jedynie najlepiej przystosowanych osobników.

Liga Monistyczna miała wielki wpływ na volkizm, ruch, który zaczął rozwijać się pod koniec XIX w. pod wpływem romantyzmu. Przywoływał on swoiste cechy germańskie i podkreślał wyjątkowość rasy, języka i kultury narodu niemieckiego (*Volk*), zjednoczonego na przestrzeni dziejów dzięki dwóm kluczowym elementom: krwi i ziemi (*Blut und Boden*). Ten światopogląd narodził się w czasach wojen napoleońskich, kiedy to, tak jak to zwykle bywa, w kraju zaczęła się budzić świadomość narodowa w opozycji do wartości atakującego go mocarstwa, które występowało pod sztandarami epoki nowożytnej oraz wartości demokratycznych, liberalizmu i racjonalizmu. Postawa ta nasiliła się, kiedy Niemcy nagle stały się potęgą przemysłową, krajem wielkich fabryk i przeludnionych miast, technologii i biurokracji, przez co wielu zaczęło tęsknić za powrotem do archaicznego, niemal mitycznego świata germańskich chłopów połączonych więzami krwi. Postrzegano Żydów jako uosobienie nowoczesności, której równie mocno się obawiano, co nienawidzono – to oni zniszczyli pierwotny germański sposób życia za pomocą chrześcijaństwa, a teraz kontynuują ten proces, tworząc kapitalizm, liberalizm, demokra-

cję, socjalizm i miejski styl życia, oraz kształtują sprzyjające sobie środowisko. Oczywiście nie było to zgodne z prawdą – nie wszyscy bogaci przedsiębiorcy czy bankierzy byli Żydami ani nie wszyscy Żydzi byli bogatymi przedsiębiorcami i bankierami; jednak patrząc na koncentrację Żydów w niektórych sektorach gospodarki w Berlinie czy Hamburgu, można było odnieść takie wrażenie. Żydzi w Austrii, gdzie byli o wiele bardziej widoczni niż w Niemczech, stanowili co prawda dużą część klasy fachowców, a niektórzy byli nawet bardzo bogatymi bankierami, jednak w zdecydowanej większości żyli w skrajnej nędzy. Jednakże dla rzemieślników i drobnych sklepikarzy, najbardziej zagrożonych przez rozwój nowoczesnego kapitalizmu i najczęściej przyciąganych przez doktrynę volkizmu, Żydzi – obcy, wyróżniający się i wystarczająco hermetyczni, by stanowić rozpoznawalną mniejszość – byli idealnymi kandydatami do odegrania roli kozła ofiarnego.

Pierwszym ważnym zwolennikiem tej idei był Paul de Lagarde. W *Deutsche Schriften* [*Pisma niemieckie*] (1878) wyrażał swoje rozczarowanie zjednoczonymi Niemcami, które właśnie się narodziły, i żądał utworzenia jednostki wyższej, *Volk*, naturalnej i organicznej wspólnoty, która znów będzie żyła jak w dalekiej przeszłości. Problemem był nowy porządek stworzony przez Żydów. Lagarde przewidywał śmiertelną walkę między Żydami i Niemcami; tych pierwszych należy wytępić „jak zarazki”. Jednak nie pojmował ich wówczas w kategoriach rasy, ale po prostu jako wyznawców określonej religii. W tym jednak czasie rodzi się rasizm naukowy; w 1873 r. Wilhelm Marr w *Der Sieg des Judenthums über das Germanenthum – Vom nichtconfessionellen Standpunkt aus betrachtet* [*Zwycięstwo judaizmu nad germanizmem, rozważane z niereligijnego punktu widzenia*], a w 1881 r. Eugen Dühring w *Die Judenfrage als Racen-, Sitten- und*

Culturfrage [*Kwestia żydowska, jako kwestia rasowa, moralna i kulturowa*] poszli o krok dalej i pokazali Żydów nie tylko jako wcielenie zła, ale również jako nieodwracalnie nikczemnych, twierdząc, że źródło ich deprawacji tkwi zarówno w religii, jak i w samej krwi. Obraz Żydów jako prawdziwej rasy ludzi zdeprawowanych, bez szansy na uratowanie, został spopularyzowany w latach 90. XIX w. przez Theodora Fritscha, który w niezliczonych publikacjach, drukowanych w swoim wydawnictwie Hammer, głosił, że po tym, jak nikczemność rasy żydowskiej została naukowo udowodniona, rasiści niemieccy zapoczątkują nie tylko niezwykły postęp ludzkiej wiedzy, ale też nową epokę w historii.

Haeckel wpłynął również na członków najbardziej radykalnego Alldeutscher Verband (Związku Wszechniemieckiego), założonego w 1891 r. przez zwolenników silnego nacjonalizmu germańskiego oraz imperializmu jako środka do przezwyciężenia podziałów społecznych i zjednoczenia wszystkich klas. Członkowie związku byli też antysemitami i uważali Żydów za niszczycieli wspólnoty narodowej.

Kolejną wielką podporą dla darwinizmu społecznego i niemieckiej eugeniki była teoria plazmy zarodkowej sformułowana po raz pierwszy w 1883 r. przez fryburskiego biologa Augusta Weismanna (1834–1914). Aby zdyskredytować koncepcję cech nabytych, Weismann przeprowadził eksperyment: obcinał ogon kolejnym 22 pokoleniom myszy i zaobserwował, że żadne z tych pokoleń nie rodzi się bez ogona. Doszedł więc do wniosku, że tylko część każdej komórki niesie materiał dziedziczny oraz że owa plazma zarodkowa całkowicie różni się od reszty komórki i jest dziedziczona bez żadnych zmian wynikających z czynników zewnętrznych. Dlatego też rezultaty kształcenia oraz wpływ środowiska nie mogą być przenoszone na przyszłe pokolenia. To, co powinno się zinterpretować w taki sposób, że właściwe ce-

chy genetyczne można znaleźć u wszystkich osobników danej populacji, zostało zrozumiane tak, że te cechy należały wyłącznie do osób umiejscowionych na szczycie piramidy społecznej, które są lepiej obdarzone genetycznie niż reszta. Oprócz bezpośredniej manipulacji plazmą zarodkową jedynie selekcja może zachować i poprawić rasę. Tylko eugenika jest jedyną praktyczną strategią zapewnienia postępu rasowego i zapobieżenia degeneracji.

Alfred Ploetz i higiena rasowa

W 1895 r. Alfred Ploetz, również lekarz, opublikował *Die Tüchtigkeit unserer Rasse und der Schutz der Schwachen* [*Znakomitość naszej rasy i ochrona słabych*]. Ploetz pracował w szpitalu psychiatrycznym w Szwajcarii, gdzie uświadomił sobie ograniczenia terapeutyczne medycyny w tej dziedzinie, a lektura książek Haeckela zbliżyła go do postaw eugenicznych. W swojej książce rozważał – w kategoriach politycznych i gospodarczych – czy państwo powinno chronić najuboższych, nawet jeśli oznacza to pogorszenie ogólnej kondycji społeczeństwa. Proponowanym przez niego rozwiązaniem było zastąpienie nieludzkiego i nieskutecznego procesu doboru naturalnego naukową i bardziej humanitarną polityką doboru racjonalnego. Miał na myśli utopijną wizję doboru w stadium poprzedzającym zapłodnienie, rodzaj selekcji plazmy zarodkowej. Zgodnie z jego planem komórki zarodkowe małżeństw najlepiej obdarzonych genetycznie zostaną wybrane do stworzenia nowego pokolenia. W ten sposób nieludzkie środki społeczne i systemy ekonomiczne uznawane wcześniej za niezbędne, aby zapobiec degeneracji biologicznej, okażą się zbyteczne. Zapobieganie rodzeniu się słabych osobników doprowadzi do wyeliminowania walki społecznej wynikającej z niewystarczającej ilości zasobów potrzebnych do wykarmienia gatunku. Z dru-

giej strony, uważał, że aby zapewnić eliminację słabych, konieczne jest nadanie lekarzom prawa do decydowania, czy każdy noworodek zasługuje na życie. Twierdziła, że należy wyeliminować nie tylko wszystkie słabe i zniekształcone dzieci, ale również bliźnięta oraz dzieci urodzone przez ponad 45-letnie matki lub z ojców w wieku ponad 50 lat, ponieważ jest wysoce prawdopodobne, że wszystkie one będą fizycznie lub umysłowo gorsze.

Ta nowa polityka higieny, w przeciwieństwie do higieny tradycyjnej, która dążyła do poprawy stanu zdrowia każdego człowieka, będzie miała na celu poprawę dziedzicznego przystosowania rasy ludzkiej, dlatego na jej określenie stworzył termin *Rassenhygiene* (higiena rasowa). W Niemczech termin ten jest zamienny z „eugeniką". W rzeczywistości uznawano go za jej tłumaczenie na niemiecki.

Choć to Ploetz po raz pierwszy użył terminu „higiena rasowa", jego książka nie była pierwszą rozprawą na temat eugeniki opublikowaną w Niemczech, gdyż w 1891 r. ukazała się już *Über die drohende körperliche Entartung der Kulturmenschheit* [*O zagrożeniu fizyczną degeneracją cywilizowanej ludzkości*], autorstwa Wilhelma Schallmayera, także lekarza oraz członka Ligi Monistycznej. On również miał doświadczenie z chorymi umysłowo, ponieważ pracował na oddziale psychiatrycznym szpitala Uniwersytetu w Monachium, aż najprawdopodobniej ogarnęło go (tak jak i Ploetza) rozczarowanie skutecznością działań medycznych wobec tych pacjentów, co zbliżyło go do teorii Haeckela i do darwinizmu społecznego.

Dla Schallmayera dobór naturalny odpowiadał za to, że nasi przodkowie byli zdolni stworzyć coś tak złożonego jak społeczeństwo przemysłowe. Ale postęp nie był nieunikniony. To, czy ciągły rozwój społeczny i biologiczny powodował coraz większe udoskonalenie, czy – wręcz przeciwnie – de-

generację, zależało przede wszystkim od efektywności procesu doboru. Schallmayer nie był optymistą. Tak jak Haeckel uważał, że cywilizacja i instytucje społeczne zakłócały ten proces. Szczególnie medycyna, bo przedłużając życie jednostkom najsłabszym oraz wadliwym, pozwalała im mieć więcej dzieci, niż mieliby zgodnie z „zasadami natury". Owe osoby o wadliwej budowie ciała to te, które miały jakiegoś rodzaju chorobę dziedziczną stanowiącą zagrożenie lub obciążenie dla wspólnoty. Jednocześnie przypisywał nowoczesnej cywilizacji ciągły wzrost liczby tego typu chorych, uważając, że zaburzenia były spowodowane niezdolnością układu nerwowego do radzenia sobie ze stresem życia w społeczeństwie industrialnym.

W 1900 r. przemysłowiec z branży zbrojeniowej Friedrich Alfred Krupp, pasjonat teorii Darwina, pragnący zgłębić temat jej zastosowania społecznego, ogłosił konkurs, który miał wyłonić najlepszą spośród prac odpowiadających na pytanie: „Czego możemy się nauczyć z teorii ewolucji o wewnętrznym rozwoju politycznym i prawodawstwie państwa?". Haeckel pomógł sfinansować konkurs, a jego protegowany na Uniwersytecie w Jenie, zoolog Ernst Ziegler, był jednym z członków jury. Ogromna liczba zgłoszeń odzwierciedlała poziom zainteresowania tym tematem. Wpłynęło przynajmniej 60 rękopisów, z czego 44 od niemieckich autorów. Nagroda w wysokości 10 tys. marek została przyznana 7 marca 1903 r., a zwycięzcą został właśnie Schallmayer za *Vererbung und Auslese im Lebenslauf der Völker* [*Dziedziczenie i selekcja w rywalizacji ludów*], studium na temat selekcji osobników dzięki interwencji państwa, które uważał za odpowiedzialne za zachowanie jakości rasowej społeczeństwa. Eugenika lub *Vererbungshygiene* (higiena dziedziczna, jak ją nazywał) była doskonałym narzędziem do budowy zdrowego państwa. Schallmayer był bardzo ostrożny

w kwestii jej aspektów negatywnych. Choć uważał, że należy uniemożliwiać ograniczonym umysłowo, alkoholikom, kryminalistom i przewlekle chorym zawieranie małżeństw i posiadanie potomstwa, to nie poparł wprost żadnego służącego temu środka prawnego, tylko twierdził, że rezygnacja z małżeństwa i/lub potomstwa powinna być dobrowolna. Skoncentrował się raczej na aspektach pozytywnych, proponując, aby stymulować zawieranie małżeństw między najlepiej przystosowanymi – za których uważał ludzi młodych, wykształconych, dobrze wychowanych i z dobrą pozycją społeczną – nagradzając ich za liczne potomstwo i karząc finansowo tych członków owej merytokracji, którzy decydowali się pozostać samotni.

Pracę tę wraz z ośmioma finałowymi opublikowano w tym samym roku jako część serii *Natur und Staat, Beiträge zur naturwissenschaftlichen Gesellschaftslehre* [*Natura i państwo, wkład do badań naukowych nad społeczeństwem*], którą można uznać za prawdziwą i unikalną na skalę światową encyklopedię darwinizmu społecznego.

Towarzystwo Higieny Rasowej

Możliwe, że naukowe uznanie i powszechne zainteresowanie z racji zdobycia nagrody Kruppa przyczyniły się do podjęcia przez Ploetza decyzji, by to, co do tej pory pozostawało w sferze idei, zmienić w prawdziwy ruch. W styczniu 1904 r. założył jedno z najbardziej wpływowych czasopism o tej tematyce „Archiv für Rassen- und Gesellschaftsbiologie” [„Archiwa Biologii Społecznej i Rasowej”], a następnie 22 czerwca 1905 r. w Berlinie – Gesellschaft für Rassenhygiene (Towarzystwo Higieny Rasowej). Utworzył je wraz z psychiatrą Ernstem Rüdinem, bratem swojej ówczesnej żony, prawnikiem Anastasiusem Nordenholzem oraz antropologiem Richardem Thurnwaldem w celu „zbadania relacji

między selekcją i eliminacją wśród jednostek oraz dziedziczeniem i zmiennością ich cech fizycznych i psychicznych". Doceniając wielki wpływ, jaki Haeckel wywarł na jego sposób patrzenia na świat, mianował go członkiem honorowym, podobnie jak Weismanna. W 1905 r. towarzystwo liczyło 32 członków, w 1907 r. – już 100. Największą grupę zawodową w organizacji stanowili lekarze, bardzo wielu było również biologów i antropologów. Wśród członków towarzystwa znajdowali się przedstawiciele wszystkich partii politycznych i wyznawcy wielu religii, także Żydzi. Jedynym warunkiem członkostwa było bycie białym i przystosowanym, tzn. zajmującym wysoką pozycję społeczną. Ploetz miał ambicję stworzyć wielkie stowarzyszenie, które połączyłoby organizacje z innych krajów, dlatego też w tym samym roku nazwę zmieniono na Internationale Gesellschaft für Rassenhygiene (Międzynarodowe Towarzystwo Higieny Rasowej). Utrzymywało ono kontakty z eugenikami ze Szwecji, Norwegii, Holandii, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Chociaż nie zaprezentowało żadnej konkretnej polityki społecznej, podczas spotkania w 1910 r. Ploetz wymienił szereg celów: zachęcanie rodzin przystosowanych, by miały jak najwięcej dzieci, ograniczanie prokreacji nieprzystosowanych poprzez umieszczanie ich w odpowiednich zakładach lub ograniczanie małżeństw, walka z „truciznami" dla plazmy zarodkowej (kiła, gruźlica i alkohol), ochrona kraju przed imigracją niższych jednostek, tworzenie wspólnot przystosowanych, nawet poprzez ustawy wywłaszczające, a także zapewnienie korzystnych warunków higienicznych ludności miejskiej i przemysłowej.

Alfred Ploetz, założyciel Towarzystwa Higieny Rasowej.

W 1907 r. ufundowano delegatury w Berlinie i Monachium, a dwa lata później we Fryburgu Bryzgowijskim – jej prezesem został antropolog Eugen Fischer, sekretarzem zaś młody lekarz genetyk Fritz Lenz, który poznał Fischera, gdy uczęszczał na prowadzone przez niego zajęcia na wydziale medycyny miejscowego uniwersytetu.

W późniejszym czasie Fischer zdobył uznanie za pracę *Die Rehobother Bastards und das Bastardierungsproblem beim Menschen* [*Basterzy z Rehoboth i problem mieszania się ras ludzkich*] wydaną w 1913 r. Doszedł w niej do wniosku,

że Basterzy Rehoboth (obraźliwe określenie używane wobec dzieci białych Holendrów i matek z grupy Hotentotów z niemieckiej kolonii w południowo-zachodniej Afryce, obecnie Namibia) byli lepsi od rdzennej ludności dzięki genom odziedziczonym od swoich ojców, ale z kolei gorsi od nich z powodu obciążenia genetycznego ze strony matek. Dlatego Fischer sprzeciwiał się mieszaniu ras, opowiadając się za segregacją rasową w koloniach: „Bez wyjątku każdy lud europejski, który przyjął krew z niższych ras – a faktowi, że Murzyni, Hotentoci są niższą rasą, mogą sprzeciwiać się tylko marzyciele – doświadczył regresu intelektualnego i kulturalnego na skutek przyjęcia gorszych elementów".

Fischer stanął na czele grupy badaczy, która wyruszyła w podróż do Afryki w 1909 r., wkrótce po tym, jak niemieckie wojska wymordowały niemal wszystkich z 80 tys. rdzennych Hererów, którzy powstali przeciwko najeźdźcom. Dowódca wojsk, Lothar von Trotha, nazwał to „wojną rasową", prawdziwym ludobójstwem, bezlitosną rzezią, w której Hererowie nie mogli oczekiwać ludzkiego traktowania, ponieważ sami „nie byli ludźmi". Piętnaście tysięcy ocalonych (w większości kobiety) wysłano do *Konzentrationslager*, czyli obozów koncentracyjnych, zgodnie z pisemnym rozkazem kanclerza Bernharda von Bülowa, w którym po raz pierwszy oficjalnie użyto tego terminu. Byli tam zmuszani do pracy w katastrofalnych warunkach, co doprowadziło ponad połowę z nich do śmierci. Wiele z czaszek zmarłych, które współplemieńcy musieli uprzednio oczyścić, zostało wysłanych do Niemiec, gdzie przeprowadzano pomiary naukowe. Obozy zostały zamknięte w 1908 r., kiedy pozostało już niewielu Hererów do podbicia. Nie ma jednak wątpliwości, że ich eksterminacja (notabene fakt mało znany) była wyraźną zapowiedzią tego, co stało się później…

Mimo że w szeregach Towarzystwa Higieny Rasowej znaleźli się rasiści, nie można powiedzieć, aby od samego początku było ono organizacją rasistowską, skupiało bowiem akademików zarówno prawicowych, jak i lewicowych, liberałów i reakcjonistów, zwolenników panowania ludów nordyckich oraz tych, którzy do Gobineau i jego zwolenników ze Stowarzyszenia Gobineau żywili ogromną niechęć. Towarzystwo, dzięki wysiłkom Schemanna, zyskało sympatię organizacji skrajnie prawicowych, np. ultranacjonalistów ze Związku Wszechniemieckiego, albo najbardziej radykalnych grup volkistowskich. Łącząc teorie Gobineau z koncepcjami Weismanna oraz technikami kraniometrycznymi francuskich antropologów ze szkoły Paula Broki, stworzyli nową formę rasizmu – w niektórych kręgach cieszącą się szacunkiem – która miała na celu dać naukową legitymizację ideologii supremacji rasy nordyckiej. Lekarz i zoolog Ludwig Woltmann skupił wokół siebie grupę intelektualistów, m.in. antropologów Ottona Ammona i Georges'a Vachera de Lapouge. Nazwali się szkołą socjoantropologiczną, a swoim organem wydawniczym uczynili czasopismo „Politisch-Anthropologische Revue" [Przegląd Polityczno-Antropologiczny"], założone przez Woltmanna w 1902 r. Ogólnie rzecz biorąc, uważali, że rasa aryjska jest jedyną zdolną do znaczących osiągnięć kulturalnych, społecznych i intelektualnych. W swojej pracy wysłanej na konkurs ogłoszony przez Kruppa Woltmann napisał, że rasa nordycka, czy też germańska, jest „najwspanialszym produktem ewolucji" i to jej zawdzięczamy wszystkie zasadnicze postępy kulturowe. Indianie, Persowie, Grecy i Rzymianie mieli na początku białą skórę i blond włosy, ale zniszczyli swoją rasę, mieszając się z osobnikami o ciemniejszej skórze. Nawet Chrystus pochodził od blond Amorytów, a wszyscy włoscy geniusze epoki

renesansu oraz twórcy sukcesów kulturalnych Francji byli niebieskookimi blondynami.

Aryjczyków można rozpoznać po szeregu cech fizycznych, m.in. włosach koloru blond, niebieskich oczach i wydłużonej ku tyłowi czaszce (dolichocefalia). Są w stanie ciągłej walki o przetrwanie z przedstawicielami niższych ras, zwłaszcza z tymi o oczach piwnych, ciemnych włosach i okrągłej czaszce (brachycefalia). Cywilizacja Zachodu znajduje się w poważnym niebezpieczeństwie, związanym z nieproporcjonalnym wzrostem liczby ludzi z ras niższych, i może ostatecznie zniknąć, jeśli odsuną oni od władzy Aryjczyków. Dlatego też celem antropologów społecznych jest zbadanie procesów życiowych rasy aryjskiej, opisanie jej rozmieszczenia społecznego i geograficznego, oszacowanie pozytywnych i negatywnych skutków, jakie dla jej przetrwania mają określone czynniki, i wreszcie zaproponowanie środków, które przywrócą Aryjczykom dominację.

Wielu najznakomitszych członków Towarzystwa Higieny Rasowej wyznawało tę ideologię. I tak w 1911 r. Ploetz, Lenz i pewien lekarz o nazwisku Arthur Wollny założyli tajną organizację Ring der Norda (Pierścień Nordycki), której celem była poprawa rasy nordyckiej, a Fischer na swoich zajęciach określał Gobineau jako prekursora nowoczesnej myśli. Max von Gruber oraz Rüdin również należeli do eugeników broniących aryjskiej supremacji. Jednakże inni, jak Schallmayer, jezuita Hermann Muckermann, Arthur Ostermann, a także Alfred Grotjahn, nigdy nie podzielali tego punktu widzenia. Ci pierwsi należeli do monachijskiej gałęzi Towarzystwa, drudzy byli członkami głównie gałęzi berlińskiej, jednak nie można powiedzieć, aby między obiema grupami istniały różnice nie do pokonania; pomimo różnych opinii na temat ideału nordyckiego, Towarzystwo Higieny Rasowej było dużo bardziej merytokratyczne niż rasistow-

skie, co udowadnia fakt, że w jego publikacjach mało miejsca poświęcano zarówno ideologii volkizmu, jak i wychwalaniu rasy nordyckiej. Zamysłem było stworzenie strategii mających na celu zwiększenie liczby przystosowanych i zmniejszenie liczby nieprzystosowanych w Niemczech – rozumiejąc „przystosowanie" jako produktywność społeczną i kulturową oraz „nieprzystosowanie" jako zachowania antyspołeczne i niemożność wnoszenia pozytywnego wkładu do społeczeństwa – w celu stworzenia zdrowszego, produktywniejszego i potężniejszego narodu. Dlatego wśród głównych zainteresowań członków Towarzystwa znajdowały się tzw. zjawiska zwyrodnieniowe. Przeprowadzono badanie nad szwajcarską rodziną Zerów, przypominającą amerykańską rodzinę Juke'ów, Rüdin zaś napisał liczne artykuły na temat dziedziczenia chorób psychicznych, kładąc nacisk na mendlowski sposób ich przekazywania. Jedyna uznana eugeniczka, Agnes Bluhm, poświęciła swoje wysiłki wykazaniu negatywnego wpływu alkoholu na przyszłe pokolenia oraz rzekomego spadku zdolności Niemek do karmienia piersią. Badano również wzrost zachorowalności na choroby weneryczne w dużych miastach, zwyrodnieniowe skutki homoseksualizmu, a także konieczność przeprowadzenia reform kodeksu karnego zgodnie z zasadami eugeniki. Tak jak ich amerykańscy koledzy, niemieccy eugenicy analizowali także społeczne i ekonomiczne koszty utrzymywania nieprzystosowanych, zwanych *Minderwertigen*, czyli „mniej wartościowi".

W 1911 r. cenione czasopismo naukowe „Umschau" [„Przegląd"] zorganizowało podobny konkurs, co wcześniej Krupp, skupiając się tym razem na kwestiach ekonomicznych. Zaoferowało 1,2 tys. marek (w tamtych czasach pokaźna suma) temu, kto obliczy, ile „elementy biologicznie niższe", które „lepiej, żeby się nie urodziły", kosztowały

społeczeństwo. Zwycięzcą został Ludwig Jens, który oszacował koszt utrzymania istot niższych w samym Hamburgu na 31 617 823 marki rocznie. Julius Tandler, profesor anatomii na Uniwersytecie w Wiedniu, nie miał wątpliwości, jakie wnioski należy wyciągnąć. Podczas jednego z wykładów w 1913 r., powołując się na badania Jensa, powiedział: „Jakkolwiek okrutnie może to zabrzmieć, należy stwierdzić, że ciągły wzrost pomocy dla tych elementów negatywnych jest rzeczą błędną z punktu widzenia ekonomicznego i eugenicznego". Dwa lata wcześniej podczas wykładu dla Towarzystwa Niemieckich Lekarzy i Naukowców antropolog i eugenik Felix von Luschan podał szczegółową listę osób zaliczanych do owych elementów negatywnych: „chorzy, słabi, głupcy, alkoholicy, włóczędzy, przestępcy; wszyscy oni są gorsi w porównaniu ze zdrowymi, silnymi, inteligentnymi, trzeźwymi i uczciwymi". Dla Luschana głównym celem antropologii było ustalenie, co należy zrobić z niższymi elementami społeczeństwa. Ignaz Kaup z Uniwersytetu w Monachium przebadał również koszt utrzymania dzieci owych istot niższych, które odziedziczą po rodzicach ich cechy, i doszedł do wniosku, że społeczeństwo powinno odizolować osoby niepełnosprawne tak, aby nie mogły się rozmnażać, ponieważ „nasze zdrowe dzieci mają prawo do tego, byśmy je chronili przed degradacją z winy genetycznych szkodników, a każdy postępowy naród ma obowiązek zmniejszania ciężaru kosztów generowanych przez istoty niższe". Określenie „szkodniki" (*Keimschädlinge*) zostało tu użyte w znaczeniu „pasożyty". Już w 1893 r. w *Naturgeschichte des Verbrechers* [*Historia naturalna przestępcy*] Kurella użył tego określenia na opisanie włóczęgów, a w artykule w obronie eugeniki, opublikowanym w 1895 r., do pasożytów zaliczył pijaków, przestępców i psychicznie upośledzonych. Wszyscy oni należeli do rodów, w których dzieci

będą tak samo „społecznie bezużyteczne”, jak ich rodzice, ze względu na kluczową rolę dziedziczenia w tworzeniu się fizycznych, umysłowych i moralnych cech jednostki. Tak jak to obserwowaliśmy w przypadku Stanów Zjednoczonych, również dla niemieckiej eugeniki ukazywanie istot niższych jako pasożytów, żywiących się krwią swoich gospodarzy (czyli społeczeństwa), których mogły przy okazji zniszczyć, było zasadniczym elementem. Kaup jednak wątpił, czy społeczeństwo niemieckie jest gotowe, by zaakceptować sterylizację, tak jak to miało miejsce w Stanach. W związku z tym opowiadał się za umieszczaniem istot niższych w obozach pracy, gdzie można by zapobiegać ich rozmnażaniu się i gdzie mogłyby oddać społeczeństwu część wydanych na ich utrzymanie pieniędzy. Innego zdania był psychiatra Paul Näcke – przeprowadził kampanię na rzecz przymusowej sterylizacji recydywistów, alkoholików i chorych psychicznie, których uważał za „dziedzicznie zwyrodniałych”. Jego propozycja, tak jak sądził Kaup, była niezwykle kontrowersyjna, ponieważ sterylizacja była w Niemczech nielegalna, nawet jeśli wnioskował o nią sam pacjent, jednak szybko zdobyła poparcie wielu eugeników, takich jak Luschan czy też sam Rüdin. Ten ostatni podczas jednego z wykładów na temat alkoholizmu zasugerował przymusową sterylizację alkoholików, którzy zamierzali się pobrać.

Kolejnym zmartwieniem niemieckich eugeników na początku XX w. była liczba ludności. Choć Niemcy czasów Drugiej Rzeszy były drugim najbardziej zaludnionym państwem w Europie, a między 1871 i 1910 r. nastąpił wzrost liczby mieszkańców o 24 mln, to współczynnik urodzeń spadł z 37,6 promila w 1880 r. do 35,1 w 1902 r., by następnie w ciągu zaledwie 12 lat spaść o kolejne 8,3 promila. Oznaczało to zatem, że przyrost liczby ludności następował jedynie w wyniku zmniejszenia się śmiertelności, czyli że

Niemcy, dzięki poprawie warunków sanitarnych, żyli dłużej, ale mieli coraz mniej dzieci. Eugenicy winą za tę sytuację obarczali zarówno neomaltuzjanistów, jak i ruchy feministyczne, które bezkrytycznie broniły antykoncepcji jako sposobu na poprawę jakości życia. Według Towarzystwa Higieny Rasowej był to poważny błąd, ponieważ metody te stosowały głównie klasy wyższe, co nieuchronnie prowadziło do degeneracji rasy. Ploetz np. twierdził, że kontrola urodzin powinna znajdować się w rękach lekarzy, zamiast być decyzją uzależnioną od osobistych celów kosztem biologicznego zdrowia narodu, i tak to przedstawił podczas Pierwszego Międzynarodowego Kongresu Eugenicznego w Londynie w 1912 r.

Poza tym Gruber przypisywał niski współczynnik urodzeń niepłodności wywoływanej przez choroby weneryczne, których występowanie w dużych miastach osiągało rozmiary epidemii. Ponieważ mężczyźni z klas wyższych zazwyczaj zawierali małżeństwa w późniejszym wieku, to oni najczęściej korzystali z usług prostytutek, a zatem również podlegali największemu ryzyku zarażenia się rzeżączką. Ponadto po ślubie przekazywali chorobę żonom, powodując trwałą bezpłodność i pozbawiając naród kolejnego pokolenia dzieci przystosowanych.

Poza kwestią degeneracji rasy problem liczby ludności martwił również dlatego, że w latach poprzedzających pierwszą wojnę światową graniczącą z Niemcami Rosja, ze 105 mln ludności, brakiem problemów z liczbą urodzeń, armią liczącą 1 mln mężczyzn i mająca za sojuszników potencjalnych wrogów Rzeszy – Francję i Anglię – była postrzegana jako bardzo realne zagrożenie. I to nie tylko z punktu widzenia jej potencjału militarnego, ale także z punktu widzenia demograficznego i biologicznego, gdyż obawiano się, że nieproporcjonalny wzrost liczby Rosjan i innych ludów sło-

wiańskich w porównaniu z Niemcami może wywołać falę emigracji, która doprowadziłaby do slawizacji Rzeszy.

Do pierwszej wojny światowej propozycje eugeników nie znalazły poparcia politycznego ani instytucjonalnego tak, jak to miało miejsce w Stanach Zjednoczonych, kraju, który służył im za wzór. Po pierwszym międzynarodowym spotkaniu w Londynie berliński oddział Towarzystwa rozprowadzał broszurę, w której wychwalano „oddanie, z jakim Ameryka wspiera badania w dziedzinie higieny rasowej, i to, jak tę wiedzę teoretyczną stosuje się w praktyce". Niemcy uważnie śledzili postępy swoich kolegów zza oceanu dzięki informacjom dostarczanym przez Gezę von Hoffmanna, wicekonsula Austrii w Kalifornii i członka Towarzystwa, który w czasie swojego pobytu w tym kraju napisał wiele artykułów, a w 1913 r. również książkę *Die Rassenhygiene in den Vereinigten Staaten von Nordamerika* [*Higiena rasowa w Stanach Zjednoczonych*].

W broszurze chwalono także znakomitą kontrolę nad imigracją, dzięki ograniczającemu ją ustawodawstwu, i komplementowano te amerykańskie stany, które uchwaliły przepisy zapobiegające posiadaniu potomstwa przez „niższe rodziny". Na końcu tekstu padało pytanie: „Czy możemy mieć jakąkolwiek wątpliwość, że Amerykanom uda się ustabilizować i poprawić siłę swojego narodu?". Jak pisze Stefan Kühl w *The Nazi Connection* [*Nazistowskie powiązania*] (1994), podstawowe pytanie brzmiało: „Czy my, Niemcy, będziemy mogli zrobić to samo?".

Wszystko zmieniło się po straszliwej batalii, w której Niemcy, sprzymierzeni z imperium austro-węgierskim oraz osmańskim, starły się z Rosją, Francją, Serbią, Belgią i Anglią w konflikcie zapowiadanym jako wojna, która zakończy wszelkie wojny.

Przypisy

[1] E. Haeckel, *Dzieje utworzenia przyrody*, t. 1, tłum. J. Czarnecki i L. Masłowski, nakł. Jana Czarneckiego, Lwów 1871, s. 172.

Rozdział 4

NIEMIECKA EUGENIKA PO PIERWSZEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ. REPUBLIKA WEIMARSKA

Niemcy z zadowoleniem przyjęli pierwszą wojnę totalną. Mieli poczucie, że są potęgą przemysłową, która potrzebuje imperium i zasługuje na to, by się nim stać. Ich państwo późno włączyło się w podział Afryki, a niewielkie posiadłości nabyte w latach 80. XIX wieku nie mogły zaspokoić apetytów tamtejszej prawicy uważającej, że szybki wzrost liczby ludności uczynił z Niemców „naród bez przestrzeni życiowej”. Dlatego też, oprócz handlowego imperium kolonialnego, domagano się również ekspansji terytorialnej w Europie Wschodniej, kosztem niższych narodów słowiańskich. Istniało poczucie, że wojna jest konieczna i zdrowa, że stanowi formę odkupienia i odnowienia, które zakończą wszelkie spory i nieporozumienia z ubiegłych lat. Zabójstwo następcy tronu Austro-Węgier arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Sarajewie 28 czerwca 1914 r. stanowiło jedynie pretekst. Francja chciała zemścić się za klęskę pod Sedanem oraz utratę Alzacji i części Lotaryngii, o które spierała się z Niemcami już wielokrotnie w poprzednich wiekach, Anglia była poważnym konkurentem handlowym, w środku tego wszystkiego znajdowało się zaś bałkańskie gniazdo os, w którym ścierało się pragnienie ekspansji Niemiec i Austro-Węgier z niemal tysiącletnim marzeniem Rosji o dostępie do Morza Śródziemnego.

Pierwsza wojna światowa

O poranku 4 sierpnia 1,6 mln niemieckich żołnierzy przekroczyło belgijską granicę, rozpoczynając wojnę, która miała być krótka i zwycięska, tak jak wojna francusko-pruska z 1870 r. – pełna teatralnych bitew i z pokonanym wrogiem po utracie stolicy państwa.

Ale entuzjazm szybko przerodził się w rozczarowanie. Ententa rozpoczęła wojnę pozycyjną, podejrzewając, że czas będzie jej sprzymierzeńcem, gdyż zasoby Niemiec okażą się niewystarczające, aby równocześnie zaspokoić potrzeby frontu i zapewnić godziwe warunki życia wewnątrz kraju, w przypadku gdyby konflikt potrwał dłużej, niż oczekiwano. I mieli rację. Brytyjczycy byli panami mórz i oblegli niemiecką marynarkę wojenną w jej portach, uniemożliwiając import żywności i surowców. Niemcy zaznali głodu i zimna, co sprawiło, że ogólne niezadowolenie ludności cywilnej wobec państwa, które uwikłało ją w wojnę i nie potrafiło tej wojny wygrać, zaczęło się wyrażać w formie strajków w kopalniach oraz fabrykach amunicji. Latem 1916 r. posłowie z SPD (Socjaldemokratyczna Partia Niemiec), z większością w parlamencie, sprzymierzyli się z liberałami i katolikami, aby wezwać do zakończenia działań wojennych. Jednak rząd odpowiadał nie przed parlamentem, lecz wyłącznie przed cesarzem. Wilhelm II nie był człowiekiem wybitnym, miał skromne umiejętności polityczne i dyplomatyczne (to on odwołał Bismarcka po dwóch latach od wstąpienia na tron), a wszelką odpowiedzialność oddał w ręce wojskowych, na czele z feldmarszałkiem Paulem von Hindenburgiem i generałem Erichem Ludendorffem, którzy podejmowali najważniejsze decyzje. W praktyce to wojskowi rządzili Niemcami i to oni decydowali o jakości życia ludności cywil-

nej w zależności od potrzeb wojennych – i mimo protestów polityków za wszelką cenę chcieli tę wojnę wygrać.

Gdyby państwa centralne wygrały, Stany Zjednoczone nigdy nie odzyskałyby ogromnych sum pieniędzy, które pożyczyły entencie – w formie zarówno pożyczek, jak i materiałów wojennych użyczonych przez amerykańskie przedsiębiorstwa – dlatego też 3 lutego 1917 r. USA zerwały stosunki dyplomatyczne z Niemcami i dwa miesiące później, 6 kwietnia, włączyły się w konflikt, który do tamtej pory uważany był za wojnę europejską. W czerwcu wylądowała we Francji pierwsza dywizja złożona z 25 tys. żołnierzy – wywarło to ogromny psychologiczny wpływ na niemiecki rząd, który został zmuszony zadać ostateczny cios aliantom przed zapowiadanym na lato lądowaniem głównej części dywizji amerykańskich (wyposażonych w najnowocześniejszy sprzęt, dobrze odżywionych i obdarzonych morale zwycięzców).

Zawarcie 3 marca 1918 r. brzeskiego traktatu pokojowego z bolszewicką Rosją pozwoliło na przerzucenie niemieckich dywizji na front zachodni, choć strach przed rozprzestrzenieniem się komunizmu sprawił, że Niemcy zajęły Ukrainę, rozpraszając przez to większą część swoich sił. W maju Niemcy znajdowali się 70 kilometrów od Paryża, ale stały napływ Amerykanów do Francji fatalnie oddziaływał na morale wygłodzonych żołnierzy niemieckich, tak że zaczęli się bezładnie wycofywać. Ósmego sierpnia doznali poważnej porażki pod Amiens, po której musieli uciec aż do Belgii. Od tego momentu front się ustabilizował.

Druga dekada XX wieku. Niemieccy żołnierze podczas Wielkiej Wojny, która miała zakończyć wszystkie konflikty w Europie.

Wszystko wskazywało na to, że armia niemiecka zostanie zniszczona. Generał Ludendorff, zupełnie zaskoczony, wymusił na cesarzu wysłanie prośby o rozejm. W rezultacie 4 października kanclerz Max von Baden poprosił prezydenta Stanów Zjednoczonych Woodrowa Wilsona o rozpoczęcie

rokowań, zgadzając się na przyjęcie jako podstawy negocjacji jego 14 punktów – programu, zgodnie z którym pokój powinien być uczyniony bez aneksji i odszkodowań, bez zwycięzców i przegranych.

Ludendorff nie chciał wziąć na siebie odpowiedzialności i upokorzenia związanych z klęską, dlatego uchwycił się stwierdzenia Wilsona, że przywódcy wojskowi oraz autokratyczni monarchowie stanowią przeszkodę w negocjacjach. Poprosił cesarza o reformy polityczne, tak aby ciężar rokowań spadł na polityków, którzy latem poprzedniego roku podpisali manifest: „Zobaczymy zatem, jak ci panowie obejmują ministerstwa. Do nich należą negocjacje w sprawie pokoju, który ma zostać podpisany. Teraz muszą wypić piwo, którego nam nawarzyli”. Zmiany te zostały przyjęte 28 października. Od tego dnia Cesarstwo Niemieckie z monarchii konstytucyjnej stało się parlamentarną, w której kanclerz i jego ministrowie podlegali parlamentowi, dowództwo wojskowe zaś zostało przekazane z rąk cesarza rządowi. Ludendorff został zdymisjonowany i uciekł w przebraniu i z fałszywym paszportem do neutralnej Szwecji. Spędził tam rok, pisząc swoje wspomnienia na temat konfliktu.

Rewolucja

Zakończenie najkrwawszej wojny, jaką wówczas poznał świat, oznaczało początek rewolucji w Niemczech. Po 4 latach konfliktu kraj musiał stawić czoła jego straszliwym konsekwencjom: zginęły ponad 2 mln ludzi, młodych i zdrowych, 4,250 mln odniosło rany lub zostało kalekami, ludność cywilna zaś, pogrążona w nędzy, cierpiała głód. Nigdy wcześniej ta część społeczeństwa, która nie walczyła, nie ucierpiała tak bardzo z powodu wojny. Rewolucja rozpoczęła się w porcie w Kilonii, gdzie 3 listopada doszło do buntu

załóg kilku okrętów wojennych, którym nakazano przygotować się do rozpoczęcia ostatecznego ataku na Royal Navy w kanale La Manche. Przyłączyli się do nich żołnierze wysłani do stłumienia rewolty oraz wielu niezadowolonych robotników. Stąd rewolucja rozprzestrzeniła się na całe Niemcy. W Monachium proklamowano Bawarską Republikę Rad. Król Ludwik III abdykował jako pierwszy, 7 listopada, a po nim książęta rządzący pozostałymi państwami niemieckimi. Wreszcie, 9 listopada, abdykował Wilhelm II i uciekł do Holandii. Tego samego dnia do dymisji podał się kanclerz, mianując następcą socjaldemokratę Friedricha Eberta, który nie chciał reżimu w stylu radzieckim z obawy o utratę poparcia przemysłowców oraz armii, a także o pogorszenie się już i tak niepewnej sytuacji zaopatrzenia, gdyby administracja wpadła w ręce niedoświadczonych rewolucjonistów. Dlatego też szybko zwołał wybory do konstytuanty. Politycy SPD uważali się za wybawicieli z narodowego kryzysu i starali się o jak najszybszy powrót do normalności, uważając Zgromadzenie Narodowe za bezpieczny port, do którego należało jak najszybciej zawinąć. Jedenastego listopada 1918 r. niemiecka delegacja pod przewodnictwem pełniącego obowiązki ministra spraw zagranicznych, centrowego, katolickiego polityka Matthiasa Erzbergera (autora rezolucji pokojowej uchwalonej przez Reichstag w 1917 r.) podpisała rozejm w wagonie kolejowym w lesie Compiègne.

Rewolucja się skończyła, zanim na dobre się zaczęła, i klasy niższe znalazły się na marginesie polityki, co wywołało oburzenie wśród komunistów, np. Róży Luksemburg czy Karla Liebknechta, którzy marzyli o przeprowadzeniu rewolucji proletariackiej jak w Rosji. Wybory odbyły się 19 stycznia 1919 r. SPD zdobyła większość i utworzyła rząd koalicyjny wraz z katolicką Partią Centrum (Zentrum) i lewicą liberalną z Niemieckiej Partii Demokratycznej (DDP); na jego

czele stanął socjaldemokrata Philipp Scheidemann. To im przypadło w udziale podpisanie 28 czerwca 1919 r. w Wersalu traktatu, który – daleki od pojednawczych punktów prezydenta Wilsona – nałożył na Niemcy niekorzystne i upokarzające warunki pokojowe.

Traktat wersalski

Francja – kraj, który najbardziej ucierpiał w czasie wojny – chciała upokorzyć Niemców i uniemożliwić im tworzenie nowych zakładów zbrojeniowych, celem Anglii zaś i prawdziwym powodem, dla którego wzięła udział w konflikcie, było zniszczenie ich gospodarki. Państwa centralne nie zostały wysłuchane na konferencji pokojowej, jedynie zmuszono je na końcu do podpisania warunków ustalonych przez aliantów. Nie był to zatem pokój wynegocjowany, czyli swobodnie uzgodniony pomiędzy narodami stanowiącymi obie strony konfliktu, ale *Diktat*, jak określili go Niemcy; pokój z przymusu bez możliwości negocjacji, co tworzyło już grunt pod dojście Hitlera do władzy i drugą wojnę światową.

Wśród strat terytorialnych Niemiec były ziemie, które weszły w skład odrodzonej Polski, nieistniejącej od 1795 r.: Prowincja Poznańska, część Górnego Śląska oraz większa część Prus Zachodnich, dająca Polsce dostęp do Bałtyku poprzez tzw. polski korytarz; miasto Gdańsk, z ważnym portem rzecznym i morskim u ujścia Wisły, zostało zdemilitaryzowane i włączone do obszaru celnego nowo powstałego kraju. Tym sposobem Prusy Wschodnie odizolowano od reszty Niemiec. Bogate Alzacja i Lotaryngia powróciły do Francji, Północny Szlezwik został oddany Danii, miasta Eupen, Moresnet i Malmedy – Belgii, a terytorium Memel (Kłajpedy) – Litwie. Niemcy zostały też zmuszone do zrzeczenia się wszystkich swoich kolonii, które rozdzielono po-

między Francję i Anglię. W sumie Niemcy straciły jedną ósmą swojego terytorium na kontynencie, zamieszkałą przez 6,5 mln mieszkańców. Ponadto Francji przyznano na 15 lat prawo do eksploatacji bogatych kopalni węgla w Zagłębiu Saary.

Pod względem militarnym Niemcy zobowiązały się do zmniejszenia liczebności armii do 100 tys. i częściowego rozbrojenia sił morskich, które zostały ograniczone do 15 tys. ludzi, 6 pancerników, 6 lekkich krążowników, 12 niszczycieli i 12 torpedowców. Wszystkie okręty podwodne, zarówno te w służbie, jak i te w budowie, miały zostać przekazane stronie alianckiej, nie wolno było też produkować ciężkiego uzbrojenia oraz większej liczby broni i amunicji niż na potrzeby ustalonej armii. Obowiązkowa służba wojskowa została zniesiona. Nadrenia, naturalna granica z Francją, Luksemburgiem, Belgią i Holandią, została zdemilitaryzowana w pasie 50 kilometrów na wschód od Renu i na jego zachodnim brzegu, który wojska sprzymierzone zajmowały do 1935 r.

Jednak najbardziej oburzający był punkt ósmy traktatu, w którym wyłączną odpowiedzialność za wojnę zrzucono na Niemcy i ich sojuszników. Dlatego też nakazano im zapłacić astronomiczną sumę 132 miliardów marek w złocie z tytułu reparacji wojennych (czyli czterokrotność światowej rezerwy złota), przy oprocentowaniu w wysokości 6 proc., w ciągu najbliższych 37 lat. Oznaczało to dwa miliardy marek w złocie rocznie, czyli trzy razy więcej niż to, na co kraj mógł sobie pozwolić.

Warunki traktatu były tak niedopuszczalne, że Scheidemann odmówił jego podpisania, wykrzykując przed Zgromadzeniem: „Niech mi ręka zgnije, jeśli podpiszę taki traktat!”, po czym złożył dymisję. Zastąpił go kolejny socjaldemokrata, Gustav Adolf Bauer. Odpowiedzialność za złożenie

podpisu w imieniu nowego rządu spadła na Hermanna Müllera, ministra spraw zagranicznych, oraz Johannesa Bella, ministra transportu.

Konstytucja weimarska

Trzydziestego pierwszego lipca w Weimarze przyjęto nową konstytucję opartą na suwerenności ludu. Wybrano Weimar, by uniknąć zamieszek w Berlinie, a także dlatego, że miasto to miało odpowiednie zaplecze do organizacji spotkań i łatwo było je zabezpieczyć pod względem militarnym. W konsekwencji powstałe wówczas państwo i jego czasy (aż do momentu dojścia Hitlera do władzy w 1933 r.) było znane jako Republika Weimarska.

Zgodnie z nową konstytucją Niemcy stały się państwem demokratycznym, federalnym i parlamentarnym, kierowanym przez prezydenta wybieranego co siedem lat w wyborach powszechnych. Władza ustawodawcza należała do dwóch izb – Reichstagu, wybieranego co cztery lata przez naród, oraz Reichsratu, składającego się z przedstawicieli 17 państw związkowych (landów), z których każde miało własny rząd. Prezydent mianował kanclerza stojącego na czele władzy wykonawczej – był on zazwyczaj liderem partii, która uzyskała większość; kanclerz formował rząd odpowiedzialny przed Reichstagiem. W tej izbie uchwalano ustawy, które później były zatwierdzane lub odrzucane przez Reichsrat. W szczególnych przypadkach prezydent mógł rozwiązać Reichstag i ogłosić przedterminowe wybory, wetować ustawy, a nawet powołać rząd bez demokratycznej większości.

Ponadto konstytucja zawierała zbiór podstawowych praw obywateli niemieckich. Były to m.in.: równość wobec prawa, prawo do głosowania dla kobiet, bezpłatna edukacja, wolność słowa, wyznania i stowarzyszeń, a także komplek-

sowy system ubezpieczeń „dla zachowania zdrowia i zdolności do pracy, ochrony macierzyństwa i radzenia sobie z konsekwencjami ekonomicznymi starości, choroby i kolei losu”. Konstytucję weimarską można uznać za pierwszą, w której znalazły się zasady tego, co później nazwano państwem opiekuńczym. W ten sposób zapewne chciano uspokoić rewolucyjne masy pracujące, mimo że te wszystkie szczytne cele zupełnie nie przystawały do opłakanej sytuacji gospodarczej kraju.

Legenda o ciosie w plecy

Jednak latem 1919 r. konstytucja nie wzbudziła w Niemczech żadnego entuzjazmu. Mówiło się tylko o niesławnym traktacie, który wywołał głęboką gorycz. Triumfalistyczna propaganda, do ostatniej chwili zapewniająca o zwycięstwie, sprawiła, że naród nie był psychicznie przygotowany na porażkę, a wielu nawet nie rozumiało, dlaczego politycy poprosili o zawieszenie broni i zaakceptowali upokarzające warunki z Wersalu, skoro wojska niemieckie nadal znajdowały się poza granicami kraju. Wielu zdemilitaryzowanych żołnierzy, głęboko sfrustrowanych niewytłumaczalną kapitulacją, nie było w stanie przystosować się do życia cywilnego i dołączało do ultranacjonalistycznych formacji paramilitarnych, zwanych *Freikorps* („oddziały ochotnicze”), które powstawały w całych Niemczech.

Jedna z dobrze uzbrojonych paramilitarnych grup *Freikorps*, sprzeciwiających się rozejmowi z listopada 1918 r.

Nie zwracano uwagi na to, że w rzeczywistości Niemcy poniosły militarną klęskę i że odmowa podpisania traktatu wersalskiego oznaczałaby wkroczenie aliantów do Berlina. Ale Ludendorff uchylił się od odpowiedzialności, tworząc przy tym, a przynajmniej szerząc legendę o ciosie w plecy, która stała się potem tak bardzo użyteczna dla nazistowskiej propagandy. Chodziło o to, aby ludzie uwierzyli, że żołnierze na froncie, walczący za swój kraj do ostatniej kropli krwi, zostali zdradzeni przez bolszewickich Żydów. To oni stali za strajkami, które podkopywały morale i powodowały braki w dostawach i amunicji dla bohaterskich żołnierzy na froncie; to oni kontrolowali polityków socjaldemokracji, którzy dopuścili, by 15 kwietnia 1917 r. Lenin odjechał z dworca w Zurychu w zapieczętowanym wagonie pociągu i prze-

mierzył Niemcy, aby stanąć na czele rosyjskiej rewolucji. To te same polityczne marionetki (listopadowi zbrodniarze) poprosiły o rozejm, zanim doznano klęski, i podpisały upokarzający traktat. Żydzi stali również za rządami francuskim i angielskim, które ułożyły go tak, by pogrążyć Niemcy w ubóstwie, a tym samym przygotować grunt pod rewolucję bolszewicką. Legenda o ciosie w plecy poważnie szkodziła Republice Weimarskiej od samych jej narodzin, gdyż wielu uważało państwo w takim kształcie za synagogę w służbie międzynarodowego spisku żydowskiego, którego celem jest wspieranie ruchów rewolucyjnych w różnych krajach, tak aby ich ambitni liderzy zdobyli władzę nad światem.

Międzynarodowy spisek żydowski

Tak naprawdę strajki, rewolucja i ogólne niezadowolenie były wynikiem nie złowrogich machinacji, ale głodu i nędzy. Ponadto mająca większość w koalicji rządowej SPD była kierowana przez działaczy nieżydowskich, z których większość nie tylko nie sympatyzowała z żydowskimi lewicowcami, ale nawet uważała ich za niepożądanych intelektualistów z klasy średniej. Ta większość stanowiła raczej ostrożną i rozważną grupę, zasadniczo bardziej starającą się zachować to, co już osiągnęła, niż wikłać się w niebezpieczne eksperymenty społeczne. Od samego początku odcinała się od autokratycznego i niedemokratycznego stylu rządzenia Lenina i odnosiła z nieufnością do pragnienia komunistów rosyjskich, by rozszerzyć rewolucję proletariacką na cały świat – odwoływali się oni bowiem do tej samej klasy robotniczej, która była naturalnym elektoratem niemieckich socjaldemokratów, przez co istniała groźba, że staną się poważnym konkurentem dla reformatorskich dążeń SPD. Ustanowiony w listopadzie 1918 r. w Bawarii rząd w stylu radzieckim został zlikwidowany, a wspierane przez komuni-

stów powstanie Spartakusa w Berlinie 5–12 stycznia 1919 r. zostało brutalnie stłumione przez rząd z pomocą członków *Freikorps*, którzy torturowali i zabili jego przywódców – Różę Luksemburg i Karla Liebknechta. Jedynymi wpływowymi żydowskimi politykami za czasów Republiki Weimarskiej byli Rudolph Hilferding, minister finansów w latach 1923–1928, oraz Walther Rathenau, minister spraw zagranicznych w 1922 r. – człowiek, na którego barkach spoczywało wcześniej zarządzanie finansami w czasie wojny i bez którego Niemcy nie mogliby prowadzić walk. Ten ostatni został zabity przez nacjonalistyczną grupę 24 czerwca 1922 r., zaledwie sześć miesięcy po powołaniu, po oczerniającej kampanii, w której oskarżano go o przynależność do tajnego rządu żydowskiego.

Karykatura z 1919 r., ilustrująca legendę o ciosie w plecy, jaki rzekomo zadano Niemcom.

Ta teoria o potajemnym żydowskim rządzie, który spiskował w celu zdobycia władzy nad światem, nie była nowa. Tradycyjnie Żydzi – mniejszość o odmiennych zwyczajach, uważana za odpowiedzialną za śmierć Syna Bożego, niemająca własnego państwa ani politycznego i wojskowego wsparcia – zawsze byli zbiorowością, na którą wygodnie było zrzucić winę za wszelkie problemy polityczne czy gospodarcze w każdym społeczeństwie, którego byli częścią. Do tego przyczyniła się ich wszechobecność w świecie finansów – wielu pełniło ważną, lecz niepopularną funkcję pożyczkodawcy, gdyż Kościół katolicki nie pozwalał swoim wiernym pożyczać pieniędzy na procent. W początkach XX w. wielu uważało Żydów za bandę spiskowców, zdeterminowanych, by zrujnować resztę ludzkości, a potem nad nią panować. Jednym z pism, które najbardziej wpłynęły na kształtowanie się tego przekonania, były *Protokoły mędrców Syjonu*. Miały to być spisane ustalenia z potajemnego spotkania międzynarodowego żydowskiego rządu cieni, które rzekomo odbyło się w 1897 r. w szwajcarskiej Bazylei; w jego trakcie zatwierdzono ponoć plan podbicia świata przez przejęcie kontroli nad międzynarodowymi finansami, prasą i mediami. Ponadto w *Protokołach* Żydzi przyznawali się, że stali za oświeceniem oraz działaniami masonerii, mającymi na celu rozpowszechniania idei sprzecznych z nauczaniem Kościoła katolickiego, a także za bolszewizmem – aby doprowadzić do światowej rewolucji, zgodnie ze swoimi interesami. Tekst pojawił się po raz pierwszy w 1903 r., kiedy to rosyjskie czasopismo „Russkoje Znamia” opublikowało go w odcinkach.

W rzeczywistości dokument został starannie spreparowany przez rosyjską tajną policję carską po to, by skanalizować rosnące niezadowolenie ludu z nędznych warunków życia i uniknąć rewolucji – chciano w ten sposób utopić ją w krwi

żydowskiej. W istocie doszło do straszliwych pogromów, które spotkały się z obojętnością, jeśli nie pomocą ze strony władz. W okresie powojennym *Protokoły mędrców Syjonu* zostały wydane w tysiącach egzemplarzy w Niemczech i innych krajach europejskich. Pierwsze wydanie po niemiecku ukazało się w 1920 r., a do 1933 r. było ich już 33.

Okładka francuskiego wydania *Protokołów mędrców Syjonu*, około 1934 r.

Dzięki legendzie o ciosie w plecy niemieccy oficerowie oczyścili swój wizerunek, zrzucając ciężar odpowiedzialno-

ści za swoje klęski na spiskowców. Niemcy się nie poddały ani też nie przegrały wojny ze względów taktycznych. Zostały zdradzone przez bolszewickich Żydów w służbie globalnego rządu cieni, podżegających do strajków w przemyśle zbrojeniowym w rozstrzygających momentach ofensywy, co pozostawiało żołnierzy bez wystarczających dostaw sprzętu. Ten mit został uwznioślony, kiedy połączono go z Zygfrydem, bohaterem *Pieśni o Nibelungach* z mitologii nordyckiej, uznawanym za reprezentującego w najwyższym stopniu rzekome niemieckie cnoty (odwagę, bohaterstwo, lojalność), a zabitego pchnięciem kopią w plecy przez zdrajcę Hagena, który odkrył, że to właśnie tam miał on swój jedyny czuły punkt.

Niemiecki system opieki zdrowotnej po pierwszej wojnie światowej

Zdrada była niewielkim pocieszeniem dla Niemców, którzy po Wielkiej Wojnie widzieli siebie jako upokorzony naród oraz zanieczyszczone i kalekie społeczeństwo, pełne wewnętrznych wrogów, którzy spiskowali, aby je zniszczyć, zagrożone głodem, zaburzeniami psychicznymi i alkoholizmem na skutek traumy wojennej, bezrobocia i chaosu politycznego. Do tego dochodziły zachorowania na gruźlicę, poważna epidemia grypy w 1918 r., choroby weneryczne roznoszone przez żołnierzy wracających z frontu… było to chore, umierające ciało, które trzeba było przywrócić do zdrowia. W związku z tym rząd opracował program zdrowia publicznego, wraz z kampaniami prozdrowotnymi oraz planem stworzenia sieci ośrodków, w których realizowano by działalność związaną z opieką medyczną, profilaktyką i edukacją zdrowotną, skierowaną do określonych, zagrożonych środowisk społecznych. W ten sposób cała ludność miałaby dostęp do szerokiego zakresu wiedzy i środków zarezerwo-

wanych do tej pory dla uprzywilejowanej mniejszości. Spodziewano się w ten sposób poprawić ogólny stan zdrowia społeczeństwa i tym samym uzyskać nowe pokolenie zdrowych Niemców, które zrekompensuje straty wojenne. Celem owej nowej medycyny społecznej były zatem raczej grupy społeczne niż jednostki, co można uznać za strategię „narodowej eugeniki". W przeciwieństwie do klasycznego lekarza klinicznego, który badał, diagnozował i leczył indywidualne przypadki w sposób natychmiastowy, rolą lekarza społecznego było rokowanie długoterminowe – z zastosowaniem jako kryterium zdrowia grupy, określanego z wykorzystaniem wiedzy z zakresu higieny, statystyki, nauk społecznych i prawa – z zamiarem określenia czynników pozabiologicznych, społeczno-gospodarczych, powodujących choroby i na ich podstawie opracowania baz danych, zbierających informacje z placówek służby zdrowia, szkół, policji i kościołów. Informacje, które staną się przydatne dla nazistów.

Ta demokratyzacja opieki zdrowotnej stanowiła wielką szansę zawodową dla lekarzy, z których wielu prowadzących wcześniej działalność prywatną lub zatrudnionych przez prywatną firmę czy organizację dobroczynną zostało teraz funkcjonariuszami publicznymi opłacanymi przez gminę lub państwo. Wskutek tego zaczęli uważać się za odpowiedzialnych za zdrowie i energię narodu, za potężną grupę mającą odegrać podstawową rolę w jego odbudowie. Zaczynali przy tym akceptować, że ich misja zakłada przedłożenie zdrowia *Volk* nad indywidualne dobro pacjentów, i przyznawać większą wartość służbie dla kraju niż swojej odpowiedzialności zawodowej. Wiele lat później ta lojalność została wykorzystana przez państwo przez opiekę społeczną rozumiejące eliminowanie tych, którzy nie byli w stanie radzić sobie sami, o pomoc w tych zabójstwach proszące zaś lekarzy.

Oczywiście, ta polityka nie była mile widziana przez higienistów rasowych. Podczas gdy władze uważały opiekę zdrowotną dla najbiedniejszych grup społecznych za niezbędną, twierdząc, że ma ona wpływ na ogólny wzrost poziomu życia całej społeczności, najbardziej radykalni eugenicy byli zdania, że poświęcanie zasobów na tych, którzy udowodnili swoją słabość niepowodzeniem w walce o życie, jest bezsensowne. Z ich punktu widzenia system opieki społecznej oznaczał rozrzutność w czasie kryzysu, kiedy to miliony najlepszych jednostek z narodu głodowało z powodu bezrobocia, a także wmieszanie się w proces naturalnej selekcji poprzez zachowywanie jednostek wadliwych i umożliwianie im w ten sposób rozmnażania się.

Życie niegodne życia

O ile wcześniej o poprawieniu rasy mówiło się w sposób abstrakcyjny, o tyle w czasach Republiki Weimarskiej higieniści rasowi wykazywali szczególne zainteresowanie tym, jak uniknąć degeneracji narodu. Szczególny nacisk kładli na zmniejszanie społecznych kosztów istnienia ludzi nieproduktywnych, przedstawiając tak radykalne propozycje, jak te psychiatry Alfreda Ericha Hochego, profesora i dyrektora Kliniki Psychiatrycznej Uniwersytetu we Fryburgu Bryzgowijskim, oraz prawnika Karla Bindinga, profesora prawa karnego na Uniwersytecie w Lipsku. Zostały one później wykorzystane przez hitlerowców jako uzasadnienie dla ich zbrodni.

W 1920 r., dwa lata po zakończeniu pierwszej wojny światowej, naukowcy ci opublikowali doniosłą pracę zatytułowaną *Die Freigabe der Vernichtung lebensunwerten Lebens* [*Zezwolenie na niszczenie życia niegodnego życia*]. Bronili w niej prawa państwa do legitymizacji eutanazji w celu ochrony przed postępującym i alarmującym zwyrodnieniem,

które dotykało niemieckie społeczeństwo. Binding uważał, że człowiek jest władcą swojego życia, z czego wywodził moralną i prawną legitymizację samobójstwa, co prowadziło w logiczny sposób do liberalizacji eutanazji. Liberalizacja ta powinna odnosić się w pierwszej kolejności do tzw. czystej eutanazji, która po prostu zastępuje jedną przyczynę śmierci drugą, następnie eutanazji nieuleczalnie chorych, którzy usilnie proszą, aby uwolnić ich od cierpień, a wreszcie do eutanazji chorych psychicznie. Decyzja o eliminacji, podejmowana przez komitet składający się z adwokata i dwóch lekarzy, miała się opierać na prawnym obowiązku współczucia. Możliwość podjęcia błędnej decyzji nie była istotna w porównaniu z korzyściami, jakie można by osiągnąć: „Ludzkość traci tak wielu ze swoich członków przez pomyłkę, że jeden mniej lub więcej tak naprawdę nie stanowi dużej różnicy".

Hoche uważał za paradoksalne i bardzo trudne do zaakceptowania to, że jeden z jego synów zmarł na froncie, podczas gdy w tym samym czasie w szpitalach psychiatrycznych utrzymywano przy życiu setki tysięcy przewlekle chorych i upośledzonych, których nazywał *Lebensunwerten Lebens*, czyli życia bezużyteczne, bezwartościowe, życia niegodne życia. Miliony młodych, genetycznie zdolnych do przetrwania zginęło w okopach, podczas gdy nieuleczalnie chorzy psychicznie mieli zapewnioną dożywotnią opiekę w przytułkach, co stanowiło olbrzymi koszt dla państwa, nie przynosząc w zamian żadnych korzyści. Chciał ich likwidowanie uzasadnić z medycznego punktu widzenia, dlatego umieścił ich na tym samym poziomie, co istoty bezrozumne. Według Hochego osoby chore psychicznie nie mogą sobie subiektywnie przypisać prawa do życia, są to bowiem istoty puste i duchowo martwe, które poza tym stanowią obciążenie dla państwa.

Fritz Lenz

W czasach Republiki Weimarskiej najbardziej wpływowym higienistą rasowym był Fritz Lenz. Rozczarowany sytuacją w kraju, Ploetz kupił drogi sprzęt, uformował grupę roboczą i skoncentrował się na badaniu wpływu alkoholu na dziedziczenie u myszy i królików, a także nadal publikował swoje artykuły naukowe w „Archiv". Lenz stał się niezwykle popularny po opublikowaniu w 1921 r. *Grundriss der menschlichen Erblichkeitslehre und Rassenhygiene* [*Zasady dziedziczności u ludzi oraz higieny rasowej*] – dwóch tomów napisanych wspólnie z Eugenem Fischerem oraz botanikiem i genetykiem Erwinem Baurem. W swojej części, dotyczącej antropologii rasowej, Fischer kładł nacisk na nierówności między rasami, tłumacząc, że z powodu różnic psychicznych między nimi rasa „jest jednym z czynników w największej mierze decydujących w całym biegu historii narodów". Drugi tom – autorstwa wyłącznie Lenza – poświęcony był higienie rasowej. Podobnie jak wszyscy eugenicy, był przekonany o istnieniu dziedzicznych cech fizycznych i psychicznych związanych z różnymi rasami. I tak Aborygeni byli „najbliżsi naszym małpopodobnym przodkom", a czarni byli rasą niższą od białych, ponieważ osiągając wiek dojrzewania, doznawali niedorozwoju umysłowego, przez co zachowywali się jak dzieci, które nie są w stanie kontrolować swoich podstawowych instynktów. Mieli przez to wrodzoną skłonność do popełniania przestępstw, rozwiązłości i życia w ubóstwie, o czym świadczyły testy na inteligencję, którym poddano amerykańskich żołnierzy, a także fakt, że „nie wytworzyli żadnego rodzaju sztuki ani sag czy mitów". Żydzi byli postrzegani nie jako wyznawcy religii, tylko jako rasa, również wyraźnie się odróżniająca, którą definiuje nie „kontrolowanie i eksploatacja natury, ale kontrolowanie i wyzysk

innych ludzi”, o czym świadczył ich sukces w świecie biznesu, udział w ruchach rewolucyjnych oraz niezdolność do utworzenia własnego państwa. Aby uniknąć podejrzeń, próbowali naśladować obyczaje i wygląd swoich gospodarzy, niczym typowy przypadek mimikry u zwierząt, w którym osobnik „osiąga przewagę w walce o życie, upodabniając się do innego organizmu”. Dlatego też „podczas gdy Niemcy mogą normalnie żyć bez Żydów, oni nie mogliby sobie poradzić bez Niemców”. Na szczycie piramidy rasowej, jak można sobie wyobrazić, umieścił rasę nordycką, posiadaczkę wszystkich cnót, twórczynię języków indoeuropejskich i wszystkich największych cywilizacji, od hinduskiej po perską, grecką, a nawet rzymską. Rasa nordycka odegrała decydującą rolę w odkryciach i podbojach Portugalczyków, w reformacji, w imperiach brytyjskim, hiszpańskim i rosyjskim oraz wspaniałych osiągnięciach naukowych ludzkości. Lenz ostrzegał ponadto przed niebezpieczeństwami związanymi z opieką społeczną obejmującą istoty niższe i zalecał, by uniemożliwiać im reprodukcję. Popierał również dzieciobójstwo w przypadku dzieci niepełnosprawnych, uważając to za humanitarne rozwiązanie.

Wszyscy trzej autorzy uznawali przywództwo Stanów Zjednoczonych w ruchu eugenicznym i wielokrotnie odnosili się do prac Goddarda, Davenporta, Brighama i Termana. W szczególności Lenz podkreślał, że nie ma różnicy między stanowiskami eugeników amerykańskich i niemieckich, ponieważ wszyscy oni mieli „zwyczaj myślenia biologicznego”. Chociaż Niemcy pozostawały w tyle, jeśli chodzi o zastosowanie swoich koncepcji w praktyce politycznej, wierzył, że gdy tylko eugeniczne pomysły zostaną wystarczająco dobrze poznane, szybko dojdzie do uchwalenia odpowiedniego prawa.

Jakkolwiek dziwne może nam się to wydawać dzisiaj, książka Lenza, Baura i Fischera była uznawana za najwybitniejszy traktat o genetyce w Niemczech przez ponad 20 lat i doczekała się pięciu wydań w latach 1921–1940. W Stanach Zjednoczonych „Journal of Heredity" [„Dziennik Praw Dziedziczenia"] opisał wydanie z 1923 r. jako „encyklopedyczne" oraz „zgodne z najlepszą niemiecką tradycją naukową". W 1928 r. to samo czasopismo wyniosło książkę do kategorii „modelowego podręcznika do genetyki człowieka", nie tylko w Niemczech, ale i na całym świecie. Kiedy w 1931 r. została przetłumaczona na język angielski, świat anglosaski przyjął ją jako dzieło prawdziwie naukowe, „cenną książkę, która będzie służyć jako punkt odniesienia w nadchodzących latach" i która zachęca do „wielu dalszych badań".

Julius Lehmann i Towarzystwo Thule

Wydawcą książki był Julius Friedrich Lehmann, znany z publikowania nie tylko tekstów z dziedziny medycyny, słynących z jakości i dokładności umieszczanych ilustracji, ale także traktatów z zakresu antropologii społecznej, higieny rasowej i popularyzujących volkizm. Lehmann był członkiem zarówno Towarzystwa Higieny Rasowej, jak i Związku Wszechniemieckiego oraz Towarzystwa Thule (Thule-Gesellschaft). Po pierwszej wojnie światowej przejął także „Archiv für Rassen- und Gesellschaftsbiologie". Tak więc, zapewniając społeczności lekarskiej podręczniki i pozostałe nieodzowne prace z dziedziny, J. F. Lehmann Verlag założyło niemal wyłącznie własnymi siłami dyscyplinę nauki rasowej w Republice Weimarskiej, podnosząc rasistowską pseudowiedzę do rangi badań uwierzytelnionych naukowo, czego dotąd jej brakowało.

Towarzystwo Thule powstało 17 sierpnia 1918 r. w Monachium z przedwojennej organizacji Germanenorden, założonej w Lipsku w 1912 r. w celu zjednoczenia różnych małych grup antysemickich. Jego nazwa pochodzi od mitycznego miejsca, które od lat 80. XIX w. uznawano za pierwotną ojczyznę Aryjczyków, zgodnie z twierdzeniami takich autorów jak Karl Penka w *Origines ariacae* (1883). Niechętni, by uznać za kolebkę rasową miejsce tak mało dające się utożsamić z germańskimi wartościami jak Indie, umiejscowili ją w północnej Europie, na kontynencie wolnym od lodu, którego pozostałościami geologicznymi byłyby Grenlandia, Islandia i archipelag Svalbard. Była to ziemia, którą klasyczni greccy autorzy nazwali Hyperborea, ponieważ znajdowała się poza zasięgiem zimnego północnego wiatru (Boreasza), jej stolicą zaś było Thule, znane również jako Ultima Thule. Tam, ciesząc się doskonałym klimatem, prymitywni Aryjczycy rozwinęli zaawansowaną cywilizację, ale kiedy przez zmianę osi Ziemi ich tereny skuł lód, zostali zmuszeni do migracji na południe w stronę znacznie bardziej umiarkowanych temperatur, rozprzestrzenili się po Europie, a następnie Azji, aż dotarli do Chin, Mezopotamii oraz Indii.

Godłem Towarzystwa Thule był sztylet otoczony liśćmi dębu (drzewa, wokół którego starożytni Germanie zbierali się, by czcić słońce) na tle swastyki o zaokrąglonych ramionach. Swastyka jest symbolem szczęścia, obecnym od najdawniejszych czasów na całym obszarze euroazjatyckim i w całej Ameryce, choć, co ciekawe, nie wśród ludów semickich (Żydów i Arabów). Zwolennicy wyższości rasy aryjskiej przywłaszczyli sobie swastykę częściowo dlatego, że uważali ją za wyłącznie aryjski symbol, a częściowo dlatego, że postrzegali ją jako starożytny symbol solarny plemion germańskich, reprezentujący nieustanny obrotowy ruch słońca.

Na godle Towarzystwa Thule, zajmującego się badaniem starożytnej kultury germańskiej, widniała już część symboli nazistowskich.

Do Towarzystwa Thule należeli przyszli liderzy nazistowscy, jak Gottfried Feder, Hans Frank, Karl Fiehler, Rudolf Hess, Alfred Rosenberg czy Dietrich Eckart, a także wielu prawników, arystokratów i wojskowych z wyższej klasy średniej. Po wojnie starali się rozszerzyć swoje wpływy na klasę robotniczą w Monachium i w tym celu za pośrednictwem dziennikarza sportowego Karla Harrera skontaktowali się ze ślusarzem z warsztatów kolejowych o nazwisku Anton Drexler, który w listopadzie 1918 r. założył Polityczne

Koło Robotników. Spotykało się ono regularnie, by omawiać kwestie nacjonalistyczne i rasistowskie, jak „Żydzi jako wrogowie Niemiec” albo „Odpowiedzialność za wojnę i klęskę”. Przy wsparciu Thule 5 stycznia 1919 r. Drexler założył Niemiecką Partię Robotników. 12 września w jednym z jej zebrań po raz pierwszy uczestniczył Hitler, w połowie 1921 r. zaś zastąpił Drexlera na czele partii, która została wówczas przemianowana na Narodowosocjalistyczną Niemiecką Partię Robotników (Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei, NSDAP). Lehmann również dołączył do partii nazistowskiej i utrzymywał częste kontakty z przyszłym Führerem, któremu podarował wiele swoich książek. 1 kwietnia 1924 r. Hitler został skazany na pięć lat więzienia w twierdzy Landsberg za zdradę stanu, jaką stanowił nieudany zamach z listopada 1923 r., kiedy to w towarzystwie 600 członków SA, swojej prywatnej armii, próbował przejąć władzę w Monachium. Wykorzystał 13 miesięcy, do których jego wyrok ostatecznie został zmniejszony, na napisanie *Mein Kampf* [*Moja walka*], według słów samego Hitlera stanowiącej podstawę jego doktryny. Lenz powiedział później, z wielką dumą, że jedną z książek, które przyszły Führer przeczytał podczas swojego pobytu w więzieniu i które go zainspirowały, było drugie wydanie *Grundriss der menschlichen Erblichkeitslehre und Rassenhygiene* i że „wiele fragmentów znalazło swoje odbicie w słowach Hitlera”.

Lehmann opublikował niemieckie przekłady *The Passing of the Great Race* i *The Rising Tide of Color Against White World-Supremacy* Stoddarda, a także przynajmniej 17 książek innego ucznia Fischera, pisarza i antropologa amatora, Hansa F. K. Günthera, zwanego Rassengünther („rasowy Günther”) ze względu na swoje radykalne poglądy na temat czystości rasowej. Ten osobisty przyjaciel Madisona Granta i zwolennik Gobineau, Chamberlaina, de Lapouge’a i Stod-

darda ostrzegał, że jeśli nie zostaną wprowadzone negatywne środki eugeniczne, krzyżowanie ras (zwłaszcza z Żydami) ostatecznie zniszczy doskonałą rasę aryjską. Günther przyznawał, że Niemcy nie są krajem w przeważającym stopniu nordyckim, lecz że dziedzictwo nordyckie stanowi w sumie co najwyżej 45–50 proc. Opierając się na cechach jedynie fizycznych, należałoby zaś stwierdzić, że liczba nieskazitelnych przedstawicieli rasy nordyckiej w Niemczech nie przekracza 5 proc. populacji. Dlatego mówił o ideale nordyckim – kombinacji fizycznego piękna i najwyższych wartości intelektualnych – do którego powinno się dążyć, wybierając to, co najlepsze spośród oryginalnych elementów rasowych, i unikając mieszania się z niższymi rasami. Nie chodziło o to, czy Niemcy są mniej lub bardziej nordyccy, ale czy będą w stanie przygotować kolejnym pokoleniom świat czysty rasowo, zgodny z ideałem. Ta koncepcja okazała się bardzo przydatna dla przywódców partii nazistowskiej, z których większość pod względem fizycznym nie odpowiadała klasycznemu aryjsko-nordyckiemu wizerunkowi – wysoki, wysportowany blondyn o niebieskich oczach. Jak napisał Chamberlain: „choćby udowodniono, że w przeszłości nigdy nie istniała rasa aryjska, my chcielibyśmy, aby w przyszłości takowa była”.

Książki takie jak *Rassenkunde des deutschen Volkes* [*Studium rasy narodu niemieckiego*], opublikowana w 1922 r., a następnie w skróconym wydaniu w 1929 r., były bardzo popularne; ta druga edycja osiągnęła sprzedaż 272 tys. egzemplarzy do 1943 r. W 1923 r. Lehmann podarował jeden z egzemplarzy Hitlerowi, z dedykacją: „biegłemu w niemieckiej myśli rasowej strażnikowi”. Jest więc bardzo prawdopodobne, że również ją Hitler przeczytał podczas swojego pobytu w więzieniu. Nawet umieścił książki Günthera w wykazie lektur zalecanych dla członków NSDAP.

Eugenika w Republice Weimarskiej

Wzrost znaczenia Lenza i rasistowskiej gałęzi Towarzystwa Higieny Rasowej pogłębił różnice w stosunku do drugiej głównej frakcji, berlińskiej. Podczas gdy odzwierciedlała ona wsparcie tego miasta i całych Prus dla Republiki, Bawaria, a w szczególności Monachium stały się ostoją prawicowych organizacji paramilitarnych, takich jak *Freikorps*, rodzącej się partii narodowosocjalistycznej i wszystkich antysemickich i antybolszewickich ultranacjonalistów, obawiających się przywrócenia znienawidzonej efemerycznej republiki w stylu radzieckim, która powstała w tym regionie w listopadzie 1918 r. i przetrwała jedynie do maja następnego roku. W związku z tym gałąź berlińska (prowadzona przez Hermanna Muckermanna i Arthura Ostermanna, po tym jak Schallmayer zmarł na zawał serca 4 października 1919 r.) poparła propozycję 7 tys. członków Reichsverband der deutschen Standesbeamten (Stowarzyszenia Niemieckich Urzędników Stanu Cywilnego), grupy funkcjonariuszy publicznych odpowiedzialnych za rejestrację urodzeń i zgonów oraz promocję zdrowia. Wyszedł od nich bowiem pomysł stworzenia bliźniaczego do Towarzystwa Higieny Rasowej stowarzyszenia, ale bez jego tendencji rasistowskich czy merytokratycznych, które byłoby w stanie szerzyć koncepcje eugeniczne wśród wszystkich klas społecznych, w tym robotniczej, aby uświadomić jak największej liczbie obywateli problem degeneracji oraz wskazać środki, jakie wszyscy powinni przedsięwziąć, by osiągnąć „odnowę narodową”. W związku z tym 16 marca 1925 r. w Berlinie założono Deutscher Bund für Volksaufartung und Erbkunde (Ligę Niemiecką dla Odnowy Narodowej i Genetyki), która zebrała się po raz pierwszy 3 września tego samego roku. Liga liczyła początkowo 500 członków, a na prezesa wybra-

no lekarza, eugenika i wysokiego urzędnika państwowego Karla von Behr-Pinnowa, co od samego początku jasno definiowało jej orientację jako centrolewicową, a nie rasistowską. To, w połączeniu z faktem, iż wielu jej członków sprawowało funkcje publiczne, spowodowało, że mogła liczyć na coś, czego zawsze brakowało Towarzystwu Higieny Rasowej – na znaczące wsparcie rządowe, zarówno ze strony niemieckich ministerstw opieki społecznej oraz spraw wewnętrznych, jak i pruskich ministerstw opieki społecznej, spraw wewnętrznych oraz edukacji, co przełożyło się na znaczne dotacje. Rok po utworzeniu Liga liczyła już 1,5 tys. członków, o wiele więcej niż Towarzystwo Higieny Rasowej, które przedstawiała jako realizujące raczej prace natury teoretycznej, podczas gdy nowe stowarzyszenie miało kultywować i popularyzować eugenikę w sposób zrozumiały dla wszystkich.

Aby rozpowszechniać swoje koncepcje, Liga publikowała miesięcznik „Zeitschrift für Volksaufartung und Erbkunde” [„Czasopismo Odnowy Narodowej i Genetyki”] o nakładzie 5 tys. egzemplarzy, który w 1928 r. został zastąpiony przez „Volksaufartung, Erblehre, Eheberatung” [„Odnowa Narodowa, Genetyka, Poradnictwo Małżeńskie”]. Oba były redagowane przez Ostermanna. Zawierały krótkie i nieprzesadnie techniczne artykuły, wyraźnie różniące się charakterem i stylem od tych w „Archiv”. Chociaż „Zeitschrift” i „Volksaufartung” także ostrzegały przed groźbą związaną ze spadkiem liczby urodzeń i tendencją klas uprzywilejowanych do posiadania coraz mniejszej liczby dzieci, ich strony były wolne od wszelkiego rodzaju proaryjskich lub antysemickich artykułów, przez co Lehmann określał nowe stowarzyszenie mianem „wywrotowej kliki Żydów z Berlina”. Jednak, choć nie zgadzała się z ruchem nordyckim i nie dokonywała rozróżnienia lepszych i gorszych ras, Liga pozosta-

wała przy wielu celach higieny rasowej, promując sterylizację istot fizycznie i psychicznie niższych i wypowiadając wojnę chorobom wenerycznym, alkoholowi i narkotykom, które uważała za „zewnętrznych wrogów dziedziczenia". Wśród jej głównych celów było propagowanie *Eheberatungstellen* (ośrodków porad małżeńskich), których utworzenie rząd pruski zatwierdził dekretem wydanym 19 lutego 1926 r. W ośrodkach tych lekarze zatrudnieni przez gminy przeprowadzali badania par, które chciały się pobrać, i dawali im zgodne z zasadami eugeniki zalecenia. Zamiarem było odradzanie istotom niższym (tak jak alkoholikom i chorym na gruźlicę czy kiłę) decydowania się na potomstwo. Wszystko to na zasadzie dobrowolności, ponieważ jakiegokolwiek typu zakaz byłby sprzeczny z konstytucją, w której zagwarantowano podstawowe prawa wszystkim Niemcom. W 1928 r. w Prusach działały już 224 takie ośrodki, a za ich przykładem poszły inne kraje związkowe, takie jak Brema czy Saksonia.

Innym sposobem na popularyzację eugeniki w okresie Republiki Weimarskiej było włączenie jej do uniwersyteckich programów nauczania. Jeżeli przed 1920 r. prowadzono tylko nieliczne kursy na wybranych wydziałach, to już w 1923 r. na Uniwersytecie w Monachium utworzono Katedrę Higieny Rasowej, którą objął Lenz, w 1932 r. zaś prowadzono ponad 40 kursów na różnych uczelniach, w większości na wydziałach medycznych. Ponadto założono dwa ważne ośrodki badawcze pod patronatem prestiżowej instytucji naukowej Kaiser Wilhelm Gesellschalft (Towarzystwo Cesarza Wilhelma), subwencjonowane przez Fundację Rockefellera. W 1927 r. otwarto w Berlinie Kaiser-Wilhelm-Institut für Anthropologie, menschliche Erblehre und Eugenik (Instytut Antropologii, Genetyki Człowieka i Eugeniki im. Cesarza Wilhelma), którego dyrektorem oraz odpowiedzial-

nym za koordynację Departamentu Antropologii został Fischer, zaś Eugeniki – Hermann Muckermann. Departament Genetyki objął lekarz genetyk Otmar von Verschuer, szczególnie zainteresowany badaniem bliźniąt, u których miał nadzieję odkryć klucz do zasad dziedziczenia. Do celów instytutu należało prowadzenie badań nad Niemcami z antropologicznego punktu widzenia, określenie wpływu alkoholu i chorób wenerycznych na plazmę zarodkową, analizowanie drzew genealogicznych oraz tendencji demograficznych, a także badanie dziedziczenia zaburzeń psychicznych i neurologicznych, skłonności do przestępczości, raka, gruźlicy i innych chorób. Na oficjalne otwarcie Fischer zaprosił Charlesa Davenporta, który zalecił zbadanie eugenicznych konsekwencji krzyżowania się ras. W tym samym roku instytut wraz z Biurem Rejestrów Eugenicznych wspólnie opracowały kwestionariusz, który rozdystrybuowano wśród tysiąca lekarzy, misjonarzy i dyplomatów z całego świata, z nadzieją na zebranie globalnych danych na temat skutków krzyżowania się ras. W ramach Międzynarodowej Federacji Organizacji Eugenicznych Davenport wraz z Fischerem założyli również Komitet Krzyżowania się Ras. Jego prezesem został Lenz, który domagał się zbadania małżeństw między Żydami i nie-Żydami.

Ponadto Niemiecki Instytut Badań Psychiatrycznych w Monachium, założony w 1918 r. przez Emila Kraepelina, zmienił nazwę na Instytut Psychiatrii imienia Cesarza Wilhelma i przeniósł się w 1928 r. do nowego budynku, przeznaczonego na badania nad chorobami psychicznymi oraz próby wykazania, że zaburzenia te mają podstawę organiczną i że dziedziczy się je zgodnie ze wzorcem mendlowskim. Na czele Departamentu Genealogii i Demografii stanął Rüdin, który od 1931 r. zaczął zarządzać całym centrum.

Dowodem na to, że w czasach Republiki Weimarskiej eugenika stawała się coraz bardziej popularna, była wielka wystawa w Düsseldorfie latem 1926 r., znana jako *Gesolei* (akronim od *Gesundheit, Soziale Fürsorge und Leibesübungen*, czyli zdrowie, opieka społeczna i gimnastyka), którą odwiedziło aż 7,5 mln osób. Została ona zorganizowana przez Niemieckie Muzeum Higieny w Dreźnie, które przy wsparciu Komitetu Edukacji Zdrowotnej Rzeszy organizowało wystawy objazdowe w celu promocji zdrowia. *Gesolei* zgromadziła obfity materiał na temat eugeniki i higieny rasowej, dostarczony przez prominentnych członków Towarzystwa Higieny Rasowej, takich jak Grotjhan, Krohne, Lenz i Muckermann. Dwa lata później w Monachium odbył się kongres Międzynarodowej Federacji Organizacji Eugenicznych, na którym niemieccy eugenicy mieli okazję pokazać swoim kolegom z innych krajów laboratorium Ploetza w Herrsching i obiekty Instytutu Psychiatrii imienia Cesarza Wilhelma. Stowarzyszenie rosło w siłę; pod koniec lat 20. liczyło 1,1 tys. członków.

Kryzys ekonomiczny

Państwo opiekuńcze Republiki Weimarskiej upadło 24 października 1929 r. w słynny „czarny czwartek”, kiedy to załamała się nowojorska giełda. Już od swoich narodzin republika musiała stawiać czoła poważnym problemom gospodarczym, w wyniku zarówno kryzysu produkcji, jak i niezmiernie wysokich płatności z tytułu reparacji wojennych dla ententy, a także wzrostu wydatków publicznych na skutek polityki społecznej rządu. Aby sfinansować te zobowiązania, rząd nie miał innego wyjścia, niż wyemitować ogromne ilości pieniędzy, które traciły na wartości zaraz po wydrukowaniu. Naturalną konsekwencją takiej polityki ekspansji monetarnej była spirala inflacji, najbardziej nieposkromio-

na, jaką poznał jakikolwiek uprzemysłowiony naród. W 1923 r. do przenoszenia banknotów o milionowych nominałach, potrzebnych na codzienne zakupy, gospodynie musiały używać dużych wiklinowych koszy. Bułka osiągnęła taką samą cenę, co kilka lat wcześniej luksusowa rezydencja, do nabycia zaś jednego dolara potrzebne było 4,2 mld marek. Banknoty o niższych nominałach z poprzednich dni były wprost używane jako opał do pieca, do wytapetowania ścian albo jako izolacja termiczna. Niemcy topili się w morzu pieniędzy.

Hiperinflacja zrujnowała miliony Niemców utrzymujących się z pensji oraz rencistów, którzy z dnia na dzień odkryli, że ich oszczędności są już nic niewarte. Ale także spektakularnie wzbogaciła nielicznych – spekulantów i bankierów (wśród nich wielu Żydów) – którzy uzyskali ogromne kredyty bankowe, a później spłacili je w zdewaluowanej walucie po tym, jak w porę zakupili dewizy, nieruchomości, przedsiębiorstwa lub biżuterię, albo też zdeponowali lub zainwestowali środki za granicą. Doprowadziło to do wzrostu nastrojów antysemickich wśród ludności, która zarzucała im nie tylko wykorzystywanie nieszczęścia innych, ale także to, że sami doprowadzili do tej dramatycznej sytuacji, by się wzbogacić.

Rok 1923, hiperinflacja – gospodyni domowa jako podpałki używa banknotów, które w ciągu kilku dni straciły wartość.

W interesie Stanów Zjednoczonych leżało, żeby Niemcy mogły jednak sprostać wypłatom reparacji, gdyż w ten sposób również Francja, Włochy i Wielka Brytania mogły spłacać swoje długi zaciągnięte wobec USA podczas konfliktu. W rezultacie powstał tzw. plan Dawesa (który swoją nazwę zawdzięczał przewodniczącemu powołanej w tym celu komisji, Amerykaninowi Charlesowi G. Dawesowi), zgodnie z którym w kwietniu 1923 r. zalecono ustanowienie corocznych płatności na kwotę 2,5 mln marek w złocie i wyrażano zgodę na udzielanie Niemcom kredytów o wartości 8 mln marek w złocie. Lata 1924–1929 charakteryzowała pewna

poprawa gospodarcza, lecz Niemcy były uzależnione niemal wyłącznie od Stanów Zjednoczonych. Krach sprawił, że cały system się zawalił. Produkcja przemysłowa spadła o 42 proc., a liczba bezrobotnych wzrosła z 500 tys. w 1927 r. do 6 mln w 1932 r. Republika Weimarska została śmiertelnie ranna. W tym klimacie pesymizmu, nędzy, cierpienia i podziału, pośród wrażenia nieudolności rządzących, którzy zrujnowali kraj, wielu przyciągał syreni śpiew Hitlera, który obiecywał lepsze życie i przywrócenie Niemcom chwały. W wyborach krajowych 14 września 1930 r. naziści odnieśli swoje pierwsze poważne zwycięstwo – prawie 6,5 mln głosów (osiem razy więcej niż dwa lata wcześniej) oraz 107 mandatów w Reichstagu – i stali się drugą co do wielkości partią, po socjaldemokratach. Pociąg śmierci ruszył w trasę… a Niemcy do niego wsiedli.

W tym momencie krytyka państwa opiekuńczego i jego protekcjonizmu wobec niższych klas pochodziła już nie tylko od higienistów rasowych, ale również od potężnych przemysłowców opowiadających się za tym, by polityka społeczna dostosowała się do katastrofalnej sytuacji gospodarczej. I choć nie było to niczym nowym, nowość stanowiło to, że głosy te były bardzo poważnie brane pod uwagę przez rząd.

Eugenika w służbie dobrobytu narodu niemieckiego

Osiemnastego września 1931 r., z pośrednictwem Muckermanna, Towarzystwo Higieny Rasowej dołączyło do Ligi pod nazwą Deutsche Bund für Rassenhygiene (Eugenik) [Niemiecka Liga Higieny Rasowej (Eugeniki)], co oznaczało, że przyrównano higienę rasową do eugeniki, aby pozbawić stowarzyszenia wszystkich rasistowskich treści. W ten sposób powstało stowarzyszenie liczniejsze, bardziej przystępne i o większych wpływach. To nie znaczyło, że Lenz,

Rüdin i Ploetz porzucili swoje proaryjskie sentymenty. Po prostu odeszli od nich w imię jedności ruchu. Nie na długo zresztą – wkrótce do nich powrócili, ponieważ higiena rasowa przestała ograniczać się do programu pewnej grupy lekarzy, tylko stała się koncepcją w coraz większym stopniu związaną z partią nazistowską. Już rok wcześniej Lenz określił Hitlera jako „pierwszego naprawdę znaczącego polityka, który uznał higienę rasową za ważny element polityki państwa".

Wydawane przez nowe stowarzyszenie czasopismo „Eugenik" pod redakcją Ostermanna – w nakładzie 5 tys. egzemplarzy – opublikowało liczne artykuły, w których przedstawiało eugenikę jako rozwiązanie problemów ekonomicznych. Zdrowie publiczne i pomoc społeczna zakłóciły procesy doboru naturalnego, zachowując osoby z wadami wrodzonymi i umożliwiając im reprodukcję. Państwo utrzymywało tych niezasługujących na życie chorych i opiekowało się nimi, podczas gdy 100 tys. „przystosowanych" straciło swoje domy, a miliony głodowały z powodu bezrobocia: „Czy to niewystarczający argument za »gospodarką planowaną«, np. polityką zdrowotną opartą na eugenice?" – pytano w artykułach.

W jednym z artykułów Muckermann stwierdzał, że każdy chory psychicznie umieszczony w instytucji publicznej kosztuje 3,45 marki na dobę, co oznacza dla państwa całkowity wydatek około 185 mln marek rocznie w czasie, gdy nie było wystarczająco pieniędzy, aby uchronić przed głodem zdrowych ludzi. Chociaż ten były jezuita nigdy nie sugerował, żeby traktować istoty genetycznie zdegenerowane w sposób nieludzki, zdecydowanie uważał, że w czasach kryzysu owe nieproduktywne elementy powinny być uważane za obywateli drugiej kategorii i otrzymywać od państwa jedynie minimum potrzebne do utrzymania.

Konieczność cięcia wydatków publicznych oraz stałe naciski ze strony Ostermanna, Muckermanna i innych wpływowych eugeników sprawiły, że ostatecznie rząd pruski wysłuchał ich żądań. Dwudziestego stycznia 1932 r. podjął uchwałę w sprawie uznania znaczenia eugeniki, jej popularyzacji za pomocą wszelkich możliwych środków, a także zmniejszenia funduszy kierowanych do osób nieproduktywnych do poziomu, „który jest w stanie udźwignąć kompletnie zrujnowane społeczeństwo". Drugiego lipca zebrał się komitet, który podjął się debaty nad kwestią „Eugenika w służbie dobrobytu narodu". W spotkaniu wzięło udział 23 członków Rady Zdrowia, 36 ekspertów, 8 przedstawicieli instytucji pomocy społecznej oraz 11 przedstawicieli Rzeszy i ministerstw Prus. Wśród 78 uczestników było 37 lekarzy, z których większość znała się na eugenice, jak Ostermann, Muckermann, Baur, Fischer, Agnes Bluhm lub Verschuer. Fischer mocno podkreślał, że tylko nieliczni eksperci byli obeznani z tematami dziedziczenia u ludzi oraz eugeniki w stopniu wystarczającym, by wiedzę tę zastosować w polityce społecznej, i to właśnie ci eksperci powinni doradzać rządzącym, ekonomistom i prawnikom. Spotkanie zakończyło się konkluzją, że państwo powinno skoncentrować działania pomocowe na osobach produktywnych gospodarczo oraz podjąć środki wsparcia obszarów wiejskich (ponieważ „każde gospodarstwo jest źródłem witalności narodu"), a także wnioskiem, że każdy pracownik fabryki powinien mieć dom z wystarczającą ilością ziemi do uprawy warzyw. Ponadto przygotowano projekt ustawy o sterylizacji cierpiących na dziedziczne choroby psychiczne, upośledzenia umysłowe i epilepsję. Sterylizacja wymagała zgody zainteresowanego lub, w przypadku jej braku, rodziców lub opiekuna. Decyzja powinna zostać zatwierdzona przez komisję złożoną z dwóch lekarzy i prawnika biegłego w przepisach zwią-

zanych z zaburzeniami psychicznymi. Nie wspominano o sterylizacji opartej na przesłankach rasowych czy społecznych oraz odrzucono eutanazję dla celów eugenicznych. Projekt został poparty przez wiele stowarzyszeń lekarzy, zarówno w Prusach, jak i poza nimi, ale w okresie Republiki nigdy nie został wcielony w życie. Pośród chaosu politycznego i gwałtownych starć między nazistami i komunistami 20 lipca nowy kanclerz, konserwatywny Franz von Papen, obalił rząd pruski – główny bastion socjaldemokracji – po czym mianował się komisarzem Rzeszy dla tego państwa związkowego. Wkrótce wydarzenia przerosły wszystkich.

Rozdział 5

HITLER, LEKARZ NARODU

Adolf Hitler urodził się 20 kwietnia 1889 r., jednak nie w Niemczech, ale w austriackim miasteczku Braunau am Inn, przy granicy między tymi dwoma krajami. Był słabym uczniem, który nie potrafił dostosować się do szkolnej dyscypliny, bardziej zafascynowanym powieściami o Dzikim Zachodzie Karola Maya niż podręcznikami. Jego ojciec, Alois Hitler, nigdy nie wyszedł poza skromne stanowiska w urzędach celnych usytuowanych wzdłuż rzeki Inn. Był to mężczyzna porywczy, apodyktyczny i oschły, który więcej czasu poświęcał swoim pszczołom niż rodzinie. W 1895 r. kupił niewielką farmę w miejscowości Hafeld, około 45 kilometrów od Linzu, i przeszedł na emeryturę, by zająć się pszczelarstwem. Farma pochłonęła jego oszczędności do tego stopnia, że ostatecznie sprzedał ją w listopadzie 1898 r. i przeniósł się z rodziną do dużo skromniejszego domostwa w Leonding, niedaleko Linzu, gdzie spędził resztę swoich dni.

Młodość Hitlera w antysemickim Wiedniu

Adolf opuścił szkołę w wieku 16 lat, aby dobrze przygotować się do trudnych egzaminów wstępnych na Akademię Sztuk Pięknych w Wiedniu. Pierwszego i 2 października 1907 r. podszedł do nich, lecz na uczelnię nie został przyjęty (nad czym w tym wypadku należy ubolewać). Kolejne lata spędził na wałęsaniu się po mieście bez żadnego wyraźnego celu, pomieszkując w ciasnych pokoikach na wynajem, schroniskach i domach dla bezrobotnych, żyjąc nędznie bądź to z akwarel, które udało mu się sprzedać, bądź z do-

rywczych prac, jak noszenie walizek, a gdy brakowało mu pieniędzy – śpiąc pod gołym niebem. Było to życie, które Hitler opisał później jako pełne „niedostatków, nędzy, głodu i ubóstwa". Lata spędzone w stolicy Austrii pozostawiły na nim niezatarty ślad, a także zdeterminowały jego sposób patrzenia na świat, pełen uprzedzeń i fobii. W *Mein Kampf* napisał: w tym czasie „nauczyłem się więcej niż w jakimkolwiek innym okresie w moim życiu". Mając dużo wolnego czasu, Hitler czytał mnóstwo książek wypożyczanych z bibliotek, jest więc całkiem możliwe, że trafił na którąś z pozycji Haeckela, niezwykle popularnych w tamtych czasach, lub też zetknął się z darwinizmem społecznym za pośrednictwem gazet. Studiował wówczas pilnie prasę światową, ponieważ – jak pisał po latach – właśnie wtedy ukształtował się jego „obraz świata":„Nie musiałem później wiele [do niego] dodawać".

W owych czasach Wiedeń stanowił mieszaninę Niemców, Słowaków, Czechów, Polaków, Słoweńców, Serbów, Chorwatów, Włochów, Rumunów i Węgrów, pochodzących ze wszystkich zakątków rozległego imperium zamieszkiwanego przez 50 mln ludzi, których przyciągała majestatyczność i splendor stolicy nad Dunajem. Wspaniała fasada imperium nie mogła jednak ukryć początków rozkładu, a atmosfera w Wiedniu bardziej niż w jakimkolwiek innym europejskim mieście zwiastowała koniec pewnej ery. W powietrzu czuć było lęk. Lęk wobec nowych prądów politycznych, marksizmu, demokracji, masowej produkcji w fabrykach, związków zawodowych… Było to społeczeństwo w kryzysie, podejrzliwie patrzące na 200 tys. mieszkających tu Żydów – więcej niż w jakimkolwiek niemieckim mieście. Oprócz tych całkowicie zintegrowanych i o wysokim statusie społecznym było tu wielu biednych Żydów, pochodzących ze wschodu *Ostjuden*, uciekinierów przed carskimi pogroma-

mi, łatwo rozpoznawalnych przez pejsy i tradycyjny ubiór z czarnym kapeluszem i chałatem. Nikt ich nie akceptował, w dodatku często uważano ich za propagatorów idei marksistowskich. W związku z tym można było oskarżyć Żydów o bycie zarówno kapitalistycznymi wyzyskiwaczami, jak i rewolucjonistami i do tego myślenia odwoływał się wichrzyciel i populista Karl Lueger – burmistrz, który starał się „wyzwolić lud chrześcijański od dominacji żydowskiej", wsadzając „ich wszystkich do dużej łodzi i zatapiając na otwartym morzu". Na przełomie wieków Wiedeń był jednym z najbardziej antysemickich miast w Europie i od tej atmosfery Hitler, człowiek wyobcowany, nie mógł uciec. Opowiadał, że gdy podczas jednej z wędrówek ulicami Wiednia spotkał jednego z *Ostjuden*, doznał swoistego objawienia:

> Pewnego razu, spacerując po śródmieściu, nagle znalazłem się przed osobnikiem wystrojonym w długi chałat, który przeczesywał długie, czarne pukle po bokach twarzy. „Czy to Żyd?" – od razu zadałem sobie to pytanie. W Linzu nie widziałem ich nigdy w podobnym stroju. Patrzyłem na tego człowieka uporczywie oraz bardzo ostrożnie i im bardziej przypatrywałem się temu dziwnemu obliczu, badając je cecha po cesze, z tym większą gwałtownością w moim mózgu pojawiało się pytanie: „Czy to Niemiec?".

Jak wspominał wiele lat później: „w Wiedniu przestałem być kosmopolitą i stałem się antysemitą". Obwiniając ich za własny upadek i skupiając na Żydach całą swoją nienawiść do miasta, które nie doceniło jego geniuszu, zaczął czytać antysemickie gazety, broszury i czasopisma nasycone rasistowskim darwinizmem społecznym. Wśród nich znajdowała się „Deutsches Volksblatt", osiągająca wówczas około 55 tys. sprzedanych egzemplarzy dziennie, która opisywała

Żydów jako źródło zepsucia społeczeństwa oraz łączyła ich z wszelkiego rodzaju perwersjami seksualnymi i prostytucją. Już na tym przykładzie możemy zobaczyć, że Hitler nie czytał, aby uzupełnić typowe przy braku wykształcenia uniwersyteckiego luki w wiedzy; czytał jedynie po to, by potwierdzić swoje przypuszczenia. Według Augusta Kubizeka, który przez pewien czas z nim mieszkał, pokazywał mu on książki i, odwracając porządek logiczny, mówił: „Patrz, człowiek, który to napisał, też jest mojego zdania".

Prawdopodobnie to również podczas lat spędzonych w Wiedniu nasiąknął urojeniami rasowymi Jörga Lanza von Liebenfelsa, czytając jego pismo „Ostara", które swój tytuł zawdzięczało germańskiemu bóstwu wiosny. Lanz był wyznawcą ekscentrycznych teorii przereklamowanej okultystki oraz fałszywego medium Madame Bławatskiej, która w *Nauce tajemnej* (1888) stwierdzała, że Aryjczycy są potomkami Atlantów, niezwykłych istot, których krew nadal płynie w żyłach Aryjczyków i germańskiej gałęzi ich rodu. Według Lanza od czasów starożytnych półboska aryjska rasa blondynów była zagrożona przez drapieżną rasę mężczyzn-bestii, ciemnych, zwierzęco rozpustnych i o brutalnych instynktach, wykorzystujących seksualnie piękne aryjskie kobiety. Rodziły się przez to istoty mieszane, które w końcu doprowadzą do zniknięcia rasy wyższej. Lepiej było nie ufać kobietom, ponieważ zawsze wykazywały „pewną instynktowną skłonność do plamienia rasy". Najlepiej byłoby je osiedlić w miejscach służących do „czystego zapładniania" jako zwykłe „asystentki małżeńskie". Jeśli chodzi o sposoby osiągnięcia czystości rasowej, opowiadał się za utworzeniem farm ludzkich (gdzie przez skrzyżowanie najlepszych okazów powstawałaby superrasa), a także za zapobieganiem postępującemu zanieczyszczeniu ze strony niższych ras poprzez zamykanie ich przedstawicieli w obo-

zach koncentracyjnych (gdzie mogliby być używani jako króliki doświadczalne w różnego rodzaju eksperymentach lub też wykorzystywani jako niewolnicy) oraz sterylizację lub wywiezienie na wyspę Madagaskar. Jeśli zaś wszystko to zawiedzie, rekomendował eksterminację, a następnie skremowanie w ofierze dla Wotana, boga wojny starożytnych ludów germańskich. Ponadto zalecał zniszczenie socjalizmu, demokracji i feminizmu, które uważał za nośniki ich niszczących wpływów. W *Theozoologie oder die Kunde von den Sodoms-Äfflingen und dem Götter-Elektron. Eine Einführung in die älteste und neueste Weltanschauung und eine Rechtfertigung des Fürstentums und des Adels* [*Teozoologia albo nauka o sodomickich małpach i boskim elektronie. Wprowadzenie do najstarszej i najnowszej filozofii i uzasadnienie monarchii i szlachectwa*] (1905) Lanz szczegółowo przedstawił swoje teorie, dokonując klasyfikacji ras ludzkich według ich odsetka krwi i cech aryjskich lub małpich. Dla Lanza najczystszą, niemal aryjską rasą była nordycka, a tuż za nią germańska, najbliżej zaś do „ludzi bestii" było Żydom: „Nie-Aryjczycy nie są istotami ludzkimi i na skali ewolucyjnej mogą znaleźć się co najwyżej tuż ponad małpą; historia to nic innego jak odwieczna walka dobra, które ucieleśnia rasa aryjska, ze złem, reprezentowanym przez Semitów i Jafetytów". W 1903 r. Lanz założył Zakon Nowych Templariuszy (ONT) z siedzibą w starym zamku Werfenstein, na którego wieży powiewała flaga ze swastyką, według Bławatskiej symbol rasy aryjskiej. Dwutygodnik „Ostara", o niezwykle przykuwających uwagę okładkach, na których czasem pojawiały się swastyki, osiągał ogromny jak na tamte czasy nakład 100 tys. egzemplarzy. Chociaż Hitler nigdy nie wymieniał go jako źródła swojej wizji świata, Wilfried Daim, w biografii Lanza zatytułowanej *Der Mann, der Hitler die Ideen gab* [*Człowiek, który zain-*

spirował Hitlera] (1957), napisał, że on sam powiedział mu, że w 1909 r. odwiedził go pewien młodzieniec, który poprosił o kilka starych numerów, a że nie wydawał się opływać w luksusy, Lanz mu je podarował. Ów młody człowiek przedstawił sie jako Adolf Hitler, a adres, który mu podał, zgadzał się z tym, pod którym przyszły Führer mieszkał w tym czasie, czyli Felberstrasse. Innego świadectwa dostarczył Joseph Greiner, autor *Das Ende des Hitler-Mythos* [*Koniec mitu Hitlera*] (1947), który przypomniał, że Hitler miał kolekcję około 50 numerów „Ostary", kiedy mieszkali w schronisku dla mężczyzn w latach 1910–1913. Mimo to nigdy nie przyznał się do wpływów tak ekstrawaganckiej postaci, jaką był Lanz, a nawet zakazał jego prac w 1935 r., w 1942 r. zaś nakazał rozwiązać ONT, oskarżając je o „fałszowanie myśli rasowej za pośrednictwem tajnej doktryny", być może próbując zatrzeć ślady, tak by jego ideologia mogła uchodzić za naprawdę oryginalną. Mnóstwo ludzi widzi zbyt wiele punktów stycznych między postulatami Lanza i polityką Hitlera, aby można to było uznać za kwestię przypadku.

Hitler żołnierz

W maju 1913 r., by uniknąć obowiązku odbycia służby wojskowej w armii austriackiej, Hitler opuścił Wiedeń i skierował się do Monachium. Spędził tam czas, który opisał jako „najszczęśliwszy w swoim życiu". Zamieszkał w pokoju wynajętym od rodziny Poppów i zarabiał na mniej lub bardziej dostatnie życie, sprzedając swoje akwarele z pejzażami. Odwiedzał kawiarnie i nadal czytywał książki wypożyczane z bibliotek publicznych. Książki, z których – tak jak w Wiedniu – nie starał się nauczyć czegoś nowego, lecz w których szukał jedynie potwierdzenia własnych uprzedzeń wobec Żydów i marksistów.

To właśnie tam zaskoczyła go pierwsza wojna światowa i, tak jak setki tysięcy młodych ludzi w całej Europie, pośpieszył się zaciągnąć. Wojna uratowała go od bezbarwnej egzystencji. Na froncie próżniak i włóczęga całkowicie się zmienił; służył z entuzjazmem i w prawdziwym porywie patriotyzmu. Na początku grudnia 1914 r. otrzymał Krzyż Żelazny II klasy, a w sierpniu 1918 r. odznaczenie I klasy. Wojna była dla tego odludka „elementarnym wyzwoleniem, bo w końcu rozpętała się oczyszczająca burza".

W październiku 1918 r. na południe od Ypres w Belgii kapral Hitler przejściowo stracił wzrok z powodu ataku z użyciem gazu musztardowego i został przewieziony do szpitala w Pasewalk w północnych Niemczech. Tam dowiedział się o abdykacji cesarza w wyniku rewolucji, proklamacji republiki oraz przegraniu wojny: „Wszystko poszło na marne. Na próżno poświęcenia i praca; na próżno głód i pragnienie cierpiane podczas niekończących się miesięcy; na próżno godziny poświęcone obowiązkowi, ogarnięci strachem przed śmiercią; na próżno życie dwóch milionów istot!". Podobnie jak wielu innych, uchwycił się legendy o ciosie w plecy. „Wszystko to było spowodowane strajkiem w przemyśle wojskowym. Przywrócił on nadzieje na zwycięstwo wrogim narodom i położył kres zniechęceniu paraliżującemu działania aliantów na froncie; w rezultacie poświęcono krew tysięcy niemieckich żołnierzy. A ci, którzy wszczęli ten perfidny i nieszczęsny strajk, to ci sami, którzy oczekiwali, że zdobędą w rewolucyjnych Niemczech najwyższe honory państwowe". Było dla niego oczywiste, kim byli listopadowi zdrajcy: „Cesarz Wilhelm był pierwszym niemieckim cesarzem, który wyciągnął rękę i zaoferował swoją przyjaźń przywódcom marksizmu, nie zastanawiając się nad tym, że te szelmy nie mają honoru. Podczas gdy jedną ręką ściskali

cesarską prawicę, w drugiej dzierżyli sztylet. Z Żydami nie można zawierać żadnych umów”.

Hitler w czasie pierwszej wojny światowej (siedzi pierwszy z prawej). Z powodu braku zdolności przywódczych zdołał awansować tylko do stopnia kaprala.

Hitler powrócił do Monachium 21 listopada 1918 r., aby w oczekiwaniu na demobilizację dołączyć do siódmej kompanii pierwszego batalionu rezerwy drugiego pułku piechoty. Ale nie było to już miasto z jego szczęśliwych dni. Rada robotników i żołnierzy przejęła władzę od wszechmocnych władz wojskowych i zmusiła ostatniego króla Bawarii Ludwika III do abdykacji 7 listopada. Kurt Eisner, socjalista, żydowski dziennikarz i lider Niezależnej Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (USPD), proklamował, po raz pierwszy w dziejach Rzeszy, republikę. Eisner należał do ruchu od 1917 r. domagającego się zakończenia wojny ze względu

na głód i nędzę kraju, o które obwiniał monarchię; przyczynił się także do podsycania niepokojów w przemyśle podczas strajku w styczniu 1918 r., przez co został oskarżony o zdradę i uwięziony na dziewięć miesięcy. Wielu z przywódców rewolucji również było Żydami, niektórzy z nich pochodzącymi ze Wschodu, związanymi i sympatyzującymi z bolszewikami, co tylko dodało większej wiarygodności legendzie o ciosie w plecy oraz międzynarodowym spisku żydowskim. Jednak Eisner zdystansował się od programu rewolucji w Rosji, opowiadając się za ochroną własności prywatnej. To go jednak nie uchroniło – 21 lutego został zamordowany przez prawicowego nacjonalistę, byłego oficera i arystokratę Antona Grafa von Arco-Valley. Jego śmierć sprawiła, że wszystko pogrążyło się w chaosie.

Komuniści i anarchiści przejęli władzę i 6 kwietnia 1919 r. proklamowali Bawarską Republikę Rad. Zorganizowali własną *Rote Armee* (Armię Czerwoną) złożoną z żołnierzy zwerbowanych w koszarach miasta i zasiloną przez tysiące robotników. Obawiając się, że rewolucja rozszerzy się na cały kraj, rząd wysłał do jej stłumienia regularne wojska, do których dołączyły *Freikorps*. Gdy zaczęły napływać wieści o okrucieństwach popełnianych na przedmieściach przez te „wojska najeźdźców", rewolucjoniści odpowiedzieli rozstrzelaniem ośmiu więźniów (wśród nich była jedna kobieta oraz kilku członków Towarzystwa Thule) i dwóch schwytanych żołnierzy strony rządowej. To z kolei przyśpieszyło krwawy szturm na Monachium z użyciem miotaczy ognia, ciężkiej artylerii, pojazdów opancerzonych, a nawet samolotów. Kiedy 3 maja walki się zakończyły, ulice były pełne zabitych. Ich liczba wynosiła około 600, z czego połowę stanowili cywile.

Tak naprawdę *Räterepublik* i tak nie miała przyszłości. Idealistyczne propozycje, by skonfiskować własność pry-

watną i stworzyć nowy porządek polityczno-społeczny, były tak radykalne, że nigdy nie mogłyby zostać wcielone w życie. Ale ów nieudany eksperyment głęboko naznaczył lokalne nastroje polityczne na najbliższe lata. Prawicowa propaganda stworzyła i rozpowszechniała obraz „Królestwa Terroru", bagatelizując krwawe represje (w jednym z kamieniołomów stracono 53 rosyjskich jeńców wojennych, którzy nie mieli z całą sprawą nic wspólnego) oraz wyolbrzymiając egzekucje dokonywane przez rewolucjonistów, nazywając je „bestialską rzezią niewinnych zakładników". Mówiono o rosyjskich agentach, obcych – bolszewickich lub żydowskich – agitatorach, którzy zawładnęli krajem, zagrażając instytucjom, tradycjom, porządkowi i własności prywatnej, popełniając straszliwe akty przemocy i wywołując chaos, na czym skorzystali wrogowie Niemiec. Bawaria stała się prawdziwym gniazdem żmij. Wiosną 1919 r. Monachium było zbiorowiskiem grup paramilitarnych, zwolenników ideologii volkistowskiej, antysemitów i prawicowych ekstremistów z całych Niemiec, antyrepublikanów oraz antyrewolucjonistów, których połączyła nienawiść do listopadowych zdrajców. Bawaria odmawiała uznania Weimaru oraz Wersalu. Hitler znajdował się w odpowiednim miejscu w odpowiednim czasie…

Początki partii nazistowskiej

Wiosną i latem władzę w Monachium sprawowało wojsko. Po rozbiciu *Räterepublik* uznało ono za priorytet wyeliminowanie wszelkich wywrotowych idei wśród żołnierzy, dlatego też utworzono Departament Informacji, na którego czele stanął kapitan Karl Mayr. Do zespołu odpowiedzialnego za prowadzenie antybolszewickich pogadanek dla oficerów i szeregowców został wybrany Adolf Hitler. W tym celu wysłano go na trwający od 5 do 22 czerwca kurs na miejsco-

wym uniwersytecie, gdzie już wtedy wyróżnił się szczególnymi zdolnościami krasomówczymi. Następnie nakazano mu przeprowadzenie pięciodniowego kursu w obozie Lechfeld koło Augsburga, gdyż postawa wielu tamtejszych żołnierzy budziła nieufność. Przystąpił do zadania „z największym entuzjazmem i miłością", ponieważ odkrył swój największy talent: „To, co zawsze uważałem za zwykłą intuicję, nie będąc tego pewien, zostało wówczas potwierdzone: *umiałem mówić*". Nie ulega wątpliwości, że Hitler był gwiazdą kursu i że już w tamtych czasach był nadzwyczajnym mówcą, który dzięki swoim wrodzonym zdolnościom retorycznym, swojemu fanatyzmowi i wykorzystywaniu wystudiowanej, teatralnej wręcz gestykulacji był w stanie zafascynować odbiorców i nimi sterować.

Jedną z funkcji Departamentu Informacji było obserwowanie około 50 monachijskich organizacji i partii, od skrajnej lewicy do skrajnej prawicy. Hitler otrzymał zadanie, aby zrelacjonować przewidziane na 12 września w piwiarni Sterneckerbräu spotkanie Niemieckiej Partii Robotników, ponieważ jej nazwa zasugerowała wojskowym (błędnie), że należała ona do lewicy, podczas gdy było wprost przeciwnie. Kiedy niejaki profesor Baumann interweniował w obronie bawarskiego separatyzmu, proponując oddzielenie się od Prus i przyłączenie do Austrii, Hitler odpowiedział mu tak gwałtownie, że mężczyzna wziął swój kapelusz i wyszedł, jeszcze zanim Hitler skończył przemowę. Łatwość posługiwania się słowem owego nieznajomego wywarła wrażenie na przewodniczącym partii Antonie Drexlerze, który podarował mu kopię swojej pracy *Mein politisches Erwachen* [*Moje polityczne przebudzenie*]. Tamtej nocy Hitler nie mógł zasnąć i wykorzystał ten czas na lekturę broszury, której autor opowiedział o tym, jak stał się zagorzałym nacjonalistą niemieckim i zajadłym antysemitą, gdy wpadł nie-

malże w nędzę na skutek bezrobocia z powodu „przyduszenia gospodarki przez Żydów”. Książka wydała mu się bardzo interesująca, ponieważ przypominała mu proces, którego sam doświadczył 12 lat wcześniej. Ku swojemu zaskoczeniu tydzień później otrzymał wiadomość, w której oznajmiano mu, że został przyjęty do partii i że powinien przyjść na odbywające się kilka dni później posiedzenie komitetu w celu omówienia sprawy. Hitler nie zamierzał wstępować do żadnej partii, gdyż pragnął założyć własną, ale zwyciężyła ciekawość i postanowił wziąć udział w spotkaniu. Przynajmniej tak to wspominał w *Mein Kampf*. Według nieoficjalnej wersji w rzeczywistości to kapitan Mayr nakazał mu wstąpienie do partii, aby z bliska szpiegować jej działania. To wyjaśniałoby, czemu wciąż był w armii i pobierał żołd (w przeciwieństwie do innych wojskowych, którzy wstępowali do partii politycznych) aż do zwolnienia ze służby 31 marca 1920 r. Jakkolwiek by było, w pewnym momencie, w drugiej połowie września, Hitler wstąpił do Niemieckiej Partii Robotników i otrzymał legitymację z numerem 555 – chociaż w rzeczywistości było to 55, ponieważ partia rozpoczęła numerację od liczby 500, aby się wydawało, że ma więcej członków.

Poznał tam ciekawą postać, poetę, dramaturga i dziennikarza o nazwisku Dietrich Eckart – ważną osobistość nie tylko w Monachium, ale i w znacznej części Niemiec dzięki swojej adaptacji sztuki *Peer Gynt* Ibsena, która w samym tylko Berlinie była wystawiana ponad 600 razy. Eckart – rasista, antysemita i nacjonalista do szpiku kości – należał do Towarzystwa Thule, które pomagał finansować. Obaj mężczyźni polubili się od samego początku. W tym człowieku o imponującym wzroście, łysej głowie, przenikliwych niebieskich oczach i dużych wąsach, wykształconym, kosmopolitycznym i 20 lat starszym Adolf odnalazł postać ojca, którego nigdy

nie miał. Eckart zaś dostrzegł w Hitlerze osobę obdarzoną pasją i z doświadczeniem na froncie, człowieka, jakiego od dawna szukał, aby poprowadził grupę, która połączy różne ruchy volkistowskie i zdobędzie poparcie ludu potrzebne, by skończyć ze znienawidzonymi listopadowymi zbrodniarzami. Już w swojej sztuce *Lorenzaccio*, która miała premierę jesienią 1916 r., opowiadał o rozpaczliwych wysiłkach księcia Florencji, by znaleźć *Führera* (użył tego słowa) czy też charyzmatycznego lidera, który przywróciłby porządek w jego tonącym państwie-mieście.

Eckart stał się mentorem Hitlera; formował miękką glinę jego intelektualnego i emocjonalnego świata i radykalizował jego antysemityzm i patriotyzm. Sam Hitler przyznał, że powiązanie Żydów z bolszewizmem było dziełem Eckarta i że był on dla niego intelektualnym ojcem i najważniejszym człowiekiem dla osobistego rozwoju. Nazywał go „gwiazdą polarną" ruchu nazistowskiego. To Eckart skontaktował go z pozostałymi członkami Towarzystwa Thule, m.in. z Juliusem Lehmannem, wydawcą, który oprócz funduszy dla partii zapewnił Hitlerowi także książki ze swojego katalogu. W nich odnalazł on zarówno rzekomo naukowe podstawy rasizmu i antysemityzmu, jak i postulaty darwinizmu społecznego, eugeniki i higieny rasowej. Lehmann przez lata przekazywał mu książki opatrzone dedykacjami, w których często dawał wyraz swoim intencjom edukacyjnym, pisząc, że dana pozycja przyczyni się do konsolidacji jego ideologii, jak gdyby Führer potrzebował poprawić lub uaktualnić swoje przygotowanie intelektualne. W osobistej bibliotece Hitlera, skonfiskowanej przez wojska amerykańskie w 1945 r. i zachowanej w Bibliotece Kongresu w Waszyngtonie, znajduje się ponad 60 książek podarowanych przez Lehmanna w latach 1923–1935, mocno zużytych, a niektóre z nich z podkreśleniami i komentarzami. W pierwszym tomie

Grundriss der menschlichen Erblichkeitslehre und Rassenhygiene Lehmann napisał: „Dla pana Adolfa Hitlera, ważny filar, który pozwoli Panu pogłębić swoją wiedzę. Szczerze oddany, J. F. Lehmann”. Hitler odwdzięczył się za ów wkład w swoją edukację w 1934 r., kiedy to uhonorował go włączeniem w poczet pierwszych członków partii nazistowskiej oraz wręczył *Goldene Ehrenzeichen* (Złotą Odznakę).

Eckart nie tylko otworzył przed Hitlerem drzwi bogatych i wpływowych przedstawicieli burżuazji w Monachium, którzy popierali ideologię nacjonalistyczną i odrzucali haniebny traktat. Jego częste wizyty w Berlinie z powodu przedstawień teatralnych stworzyły również sposobność, by Hitlera wprowadzić do kręgów klasy wyższej tego miasta, bardziej opornej na jego koncepcje niż ta w Monachium. To również Eckart zwracał się do swoich zamożnych znajomych w celu finansowania partii i zakupu „Völkischer Beobachter” [„Obserwator Ludu”], gazety, która stała się głównym organem propagandowym partii nazistowskiej. W 1923 r., na łożu śmierci, Eckart wypowiedział te znamienne słowa: „Podążajcie za Hitlerem! On będzie tańczył, ale to ja skomponowałem muzykę”. Rzeczywiście Hitler zadedykował drugą część *Mein Kampf* swojemu mentorowi: „Temu, który poświęcił swoje życie zadaniu budzenia swego narodu, naszego narodu, za pomocą swoich pism, swoich koncepcji, i wreszcie swoich dzieł”.

Kontynuując powyższą metaforę: przed 1921 r. Hitler stał się już gwiazdą parkietu, dopingowaną przez coraz liczniejszą publikę, która uczęszczała na wiece i słuchała jego płomiennych przemówień. Publikę złożoną z robotników, studentów, żołnierzy i obywateli z klasy średniej, młodych i starych, których przytłaczał chaos w kraju. Trzeciego lutego wypełnił najważniejszą salę w mieście, Zirkus Krone, gromadząc ponad 6 tys. osób, w lipcu zaś zastąpił Drexlera

na czele partii i przejął nad nią pełną kontrolę. Aby przyciągnąć zarówno nacjonalistów, jak i socjalistów, przemianowano ją wówczas na Narodowosocjalistyczną Niemiecką Partię Robotników. Hitler osobiście zajął się projektem jej flagi – czarnej swastyki w białym kole, a to wszystko na czerwonym tle. Hitler podsumował jej znaczenie w *Mein Kampf*: „Jako narodowi socjaliści widzimy nasz program odzwierciedlony w naszej fladze: w czerwieni widzimy myśl społeczną ruchu, w bieli – nacjonalistyczną, zaś w swastyce – misję walki o triumf Aryjczyków, a jednocześnie zwycięstwo idei twórczej pracy, która jest i będzie wiecznie antysemicka”.

Niezadowoleni z sytuacji w Niemczech obywatele słuchali tego nie ze względu na to, co mówił, ale jak mówił. Jego przesłanie nie różniło się niczym od przesłania pozostałych 73 grup volkistowskich w Niemczech, z których co najmniej 15 znajdowało się w Monachium. Były to komunikaty pełne nienawiści i niechęci wobec listopadowych zbrodniarzy oraz Żydów, żądające uchylenia traktatu wersalskiego, ochrony klasy średniej i ścigania spekulantów oraz obiecujące przywrócenie Niemcom należnego im miejsca obok światowych mocarstw. Oryginalność Hitlera leżała w inscenizacji jego programu. Zaczynał mówić z wahaniem, niepewnie, by po kilku minutach czuć już więź z publicznością; to wprowadzało go w stan uniesienia, którym potrafił zarażać wszystkich wokół. Wreszcie i mówcę, i audytorium ogarniało prawdziwe szaleństwo, w którym mógł już przekonać do wszystkiego. Znawcy okultyzmu twierdzili, że w tych chwilach Hitler stawał się wcieleniem jakiejś krwiożerczej i demonicznej istoty; mówili nawet o prawdziwym opętaniu. Dla psychiatrów, takich jak Juan Antonio Vallejo-Nágera, który w pracy *Wielcy odmieńcy i wielcy szaleńcy* (1977) opisał Hitlera, przyszły Führer był tylko paranoicz-

nym psychopatą o sporadycznym histerycznym zachowaniu, zdolnym do tego, by do zbiorowego delirium wciągnąć urażone społeczeństwo, które podzielało jego poglądy, przynajmniej w ich zasadniczym zrębie.

Zrządzenie losu, przypadkowe połączenie różnego rodzaju uwarunkowań: naturalnych (wrodzone zdolności oratorskie), społecznych (niewytłumaczalna klęska Niemiec, otwarta rana w narodowej dumie spowodowana przez haniebne warunki nałożone w Wersalu, a także proklamacja *Räterepublik*) i losowych (odkrycie, że „umiał mówić”), zadecydowało o tym, co miało nadejść. W innym miejscu, w innych okolicznościach malarz bez talentu, włóczęga z Wiednia, kapral, który nie może nawet awansować na sierżanta ze względu na brak zdolności dowódczych, pozostałby jedynie wichrzycielem z piwiarni, którego wszyscy starają się unikać.

SA

W miarę jak partia zyskiwała na znaczeniu, jej przywódcy zaczęli dostrzegać potrzebę zorganizowania służb porządkowych, których celem byłoby ich ochranianie przed przeciwnikami politycznymi na wiecach i prywatnych spotkaniach. Z czasem stały się one partyjną milicją, którą Hitler nazwał *Sturmabteilung*, w skrócie SA (oddziały szturmowe). Wielu jej członków było rekrutowanych z *Freikorps*. Owe organizacje paramilitarne złożone z byłych żołnierzy mobilizowała, szkoliła i finansowała regularna armia, Reichswehra, ponieważ od czasu redukcji wojska generałowie uważali je za siły pomocnicze, które mogłyby zostać potajemnie uzbrojone i użyte w razie potrzeby. Z tymi wszystkimi grupami był związany Ludendorff, który wrócił z wygnania w lutym 1919 r. i osiedlił się w Monachium. Został uznany za nieformalnego szefa radykalnej nacjonalistycznej prawi-

cy. W maju 1921 r. Rudolf Hess, porucznik lotnictwa, a następnie członek *Freikorps*, skontaktował go z Hitlerem, który otworzył mu wiele drzwi.

Ze względu na bliskie powiązania Hitlera z wojskiem również ludzie z SA zostali zwerbowani, wyszkoleni i uzbrojeni przez Reichswehrę. Przy tworzeniu SA główną rolę odegrał Ernst Röhm, który po udziale w pierwszej wojnie światowej wstąpił do Reichswehry w stopniu kapitana i został oddelegowany do Monachium, gdzie spotkał się z Hitlerem. Röhm był prawdziwym psem wojny – dosłownie cały w bliznach z pola walki, obdarzony wdziękiem i subtelnością czołgu, nie miał absolutnie żadnych inklinacji do jakiegokolwiek innego życia. Był ważnym działaczem w polityce paramilitarnej, utrzymującym doskonałe stosunki z armią i volkistowską prawicą, a od zakończenia wojny walczył o zachowanie czegokolwiek ze zrujnowanych sił wojskowych, ukrywając przemycaną broń i amunicję po całej Bawarii, aby uzbroić *Freikorps* na wypadek, gdyby armia ich potrzebowała.

Röhm wstąpił do partii wkrótce po uczestnictwie w pierwszym poważnym masowym wystąpieniu Hitlera 16 października 1919 r. W listopadzie 1921 r. SA liczyły już 300 członków znanych jako „brunatne koszule” ze względu na kolor mundurów, pochodzących z nadwyżek tych używanych w czasie wojny przez niemieckie wojska kolonialne stacjonujące w Afryce. Zaledwie rok później było ich już 6 tys., pod dowództwem Johanna Ulricha Klintzscha, byłego komandora podporucznika i członka tzw. Brygady Ehrhardt – najliczniejszej, najpotężniejszej i najbrutalniejszej z grup *Freikorps*. W marcu 1923 r. Hitler zastąpił go bohaterem lotnictwa, asem myśliwskim, który zajął miejsce legendarnego Czerwonego Barona na czele jego eskadry. Ów człowiek nazywał się Hermann Göring. W tym samym miesiącu Hitler stworzył własną straż przyboczną, grupę ośmiu męż-

czyzn, których zadaniem było strzec jego osobistego bezpieczeństwa. Na jej czele postawił Juliusa Schrecka i Josepha Berchtolda. Schreck był jego bliskim przyjacielem i jednym z pierwszych członków partii nazistowskiej. Grupa ta początkowo nazywała się *Stabswache* (warta sztabowa), ale w maju jej nazwa została zmieniona na *Stosstrupp Adolf Hitler* (oddziały szturmowe Adolfa Hitlera). Aby odróżnić się od SA, na swoich czapkach nosili symbol *Totenkopf*, czaszkę na tle skrzyżowanych piszczeli, wykorzystywany przez różnego typu elitarne grupy w armii pruskiej.

Pucz monachijski

Do jesieni 1923 r. chaos w gospodarce stał się nie do wytrzymania. Ogólne niezadowolenie doprowadziło do komunistycznych powstań w Turyngii i Saksonii, surowo stłumionych przez rząd Rzeszy. Wykorzystując jako pretekst czerwone zagrożenie oraz biorąc za przykład marsz na Rzym Mussoliniego, skrajna prawica, zwłaszcza bawarska, stwierdziła, że jest to odpowiedni moment na marsz na Berlin, obalenie znienawidzonego republikańskiego rządu listopadowych zbrodniarzy i proklamację dyktatury. W nocy 8 listopada 1923 r., gdy Gustaw von Kahr, generalny Komisarz Bawarii, przygotowywał się do wygłoszenia przemówienia dla grupy przedsiębiorców i urzędników w Bürgerbräukeller, dużej piwiarni w centrum Monachium, Hitler wtargnął tam, wszedł na stół, wystrzelił z rewolweru w sufit i wykrzyknął, że lokal został otoczony przez 600 uzbrojonych ludzi z jego oddziałów szturmowych, że rozpoczęła się rewolucja narodowa i że utworzono rząd tymczasowy. Jednakże grupy, które początkowo oferowały swoją pomoc (armia, policja i rząd Bawarii) ostatecznie odmówiły współpracy, przez co jedynym, nad czym Hitler przejął kontrolę, była owa wielka piwiarnia. Rankiem, zupełnie nie wiedząc, co zrobić,

poprowadził wraz z Ludendorffem kolumnę 2 tys. ludzi w kierunku historycznego centrum miasta z zamiarem przejęcia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Policja brutalnie spacyfikowała tę rewoltę, podczas strzelaniny zginęło 16 członków SA oraz 4 policjantów. Hitler szybko opuścił miejsce wydarzeń ze zwichniętym ramieniem i schronił się u swojego przyjaciela Ernsta Hanfstaengla, gdzie został aresztowany przez policję, a następnie uwięziony w starej twierdzy Landsberg am Lech. Zamach stanu, tzw. pucz monachijski, dobiegł końca.

Proces przywódców zamachu trwał od 26 lutego do 27 marca 1924 r. Jeden z ówczesnych dziennikarzy określił go jako „polityczny karnawał". W całą sprawę było zamieszanych zbyt wiele wpływowych osób, takich jak generalny komisarz Bawarii Gustaw von Kahr, szef policji Hans von Seisser i dowódca Reichswehry Otto von Lossow, choć w ostatniej chwili się wycofali. Przed sądem bronili się, dowodząc, że próbowali sprzeciwić się Hitlerowi, ale siłą zmusił ich do współpracy. Ludendorff nawet nie poszedł do więzienia; przyjechał do sądu swoim luksusowym automobilem i zeznał, że o niczym nie wiedział. Sędzia mu uwierzył i go uniewinnił.

Dlatego też Hitler wiedział, że jeśli sprawy się skomplikują, zawsze będzie mógł pociągnąć za sobą kilka osób. Gdy Hanfstaengl odwiedził go w celi, był bardzo spokojny: „Co mi mogą zrobić?" – pytał retorycznie. „Powiem tylko trochę więcej, zwłaszcza o Lossowie, i będzie wielki skandal. Ci, którzy wiedzą o wszystkim, doskonale zdają sobie z tego sprawę". Przed sądem Hitlerowi, ubranemu nie w odzież więzienną, ale w garnitur, na którym prezentował swój Krzyż Żelazny I klasy, pozwolono mówić cztery godziny. Swoją mowę obronną zakończył słynnym zdaniem: „Możecie uznać nas za winnych tysiąc razy, ale bogini wiecznego

sądu historii uśmiechnie się i porwie na kawałki oskarżenie prokuratury i wyrok sądu, ponieważ ona nas ułaskawi”.

Hitler, jako Austriak, powinien być deportowany, ale od wydalenia odstąpiono ze względu na jego zasługi podczas ochotniczej służby na rzecz Niemiec w czasie wojny. Za zdradę stanu skazano go jedynie na pięć lat więzienia (na poczet kary zaliczając mu cztery miesiące i dwa tygodnie aresztu) z możliwością wcześniejszego zwolnienia warunkowego. Wrócił do swojej komfortowej i przestronnej celi w Landsbergu, gdzie otrzymywał prezenty, kwiaty, listy poparcia oraz przyjmował niezliczone wizyty. Niektórzy strażnicy pozdrawiali go nawet „Heil Hitler!”.

Długie dni przymusowej bezczynności idealnie nadawały się do tego, by spędzić je na lekturze. Zgodnie ze swoim zwyczajem przeczytał wszystkie te książki z więziennej biblioteki, które uznał za odpowiednie, aby utwierdzić się w poprawności swoich koncepcji – od Chamberlaina po Bismarcka – a także te, które przynosił mu Lehmann, jak wysłużony egzemplarz *Rassenkunde des deutschen Volkes* Günthera, zachowany w Waszyngtonie. Zniesiono nawet nocne zaciemnienie, aby mógł czytać do późna, jak to miał w zwyczaju. Wiele lat później Hitler powiedział Hansowi Frankowi, znanemu nazistowskiemu prawnikowi, który później stanął na czele niesławnego rządu Generalnego Gubernatorstwa w Polsce, że Landsberg był jego „uniwersytetem opłacanym przez państwo”.

Mein Kampf

Potem Hitler postanowił rozliczyć się z tymi, którzy początkowo poparli zamach stanu, a następnie umyli ręce. Zaczął więc pisać książkę, która miała nosić tytuł *Cztery i pół roku walki z kłamstwami, głupotą i tchórzostwem*; zamierzał w niej opowiedzieć o swojej karierze politycznej w Mona-

chium i wydarzeniach, które doprowadziły do puczu. Jednak w miarę upływu czasu ten pełen osobistych uraz projekt przerodził się w coś o wiele bardziej ambitnego. W pewnym momencie Hitler zdał sobie sprawę, że bez poparcia Reichswehry jakakolwiek próba przejęcia władzy jest skazana na niepowodzenie. Dlatego też porzucił (chwilowo) idee zamachu paramilitarnego i postanowił poświęcić się walce w ramach prawa. Tylko zwycięstwo w wyborach pozwoli mu dotrzeć do Reichstagu przy wsparciu tych, którzy w listopadzie opuścili go w potrzebie. Proces sprawił, że stał się w Niemczech postacią niezwykle popularną, dlatego aby wykorzystać tę passę i się wypromować – co uważał za niezbędne do zyskania poparcia mas – postanowił napisać autobiografię. Bankier Emil Georg, szef potężnego Deutsche Banku i jeden z głównych darczyńców NSDAP, podarował mu wspaniałą maszynę do pisania marki Remington, najlepszą w owym czasie, a Winifred Wagner, synowa kompozytora, wysłała mu duże ilości papieru, ołówków, gumek do ścierania i kalk. Godzinami, dniami i nocami, osobiście zapisywał tekst lub dyktował swoim współwięźniom, szoferowi Emilowi Maurice'owi lub Rudolfowi Hessowi. W rezultacie powstał obszerny maszynopis, źle napisany, powierzchowny, pełen zniekształceń i nieścisłości, w którym przedstawiał siebie jako prawdziwego lidera, wielkiego człowieka, którego sam stworzył, połączenie teoretyka, organizatora i przywódcy, predestynowanego, aby zbawić kraj. Żywe ucieleśnienie pragnień narodu. Max Amann, były sierżant Hitlera i dyrektor Eher-Verlag, wydawnictwa partii, zasugerował mu zmianę mało chwytliwego tytułu na bardziej zwięzły i wyrazisty: *Mein Kampf*.

Hitler ukończył swoją książkę 16 października 1924 r., a 20 grudnia został zwolniony za dobre sprawowanie. *Mein Kampf* ukazała się w lipcu następnego roku, lecz nie została

przyjęta zgodnie z oczekiwaniami autora. „Frankfurter Zeitung” nazwał ją „politycznym samobójstwem”, jedno z berlińskich czasopism wyraziło wątpliwości co do stanu psychicznego autora, mówi się nawet, że ani Goebbels, ani Göring nie zdołali jej skończyć. Ale sam Hitler był zadowolony, a dowodem na to jest fakt, że w momencie publikacji już pracował nad drugą częścią.

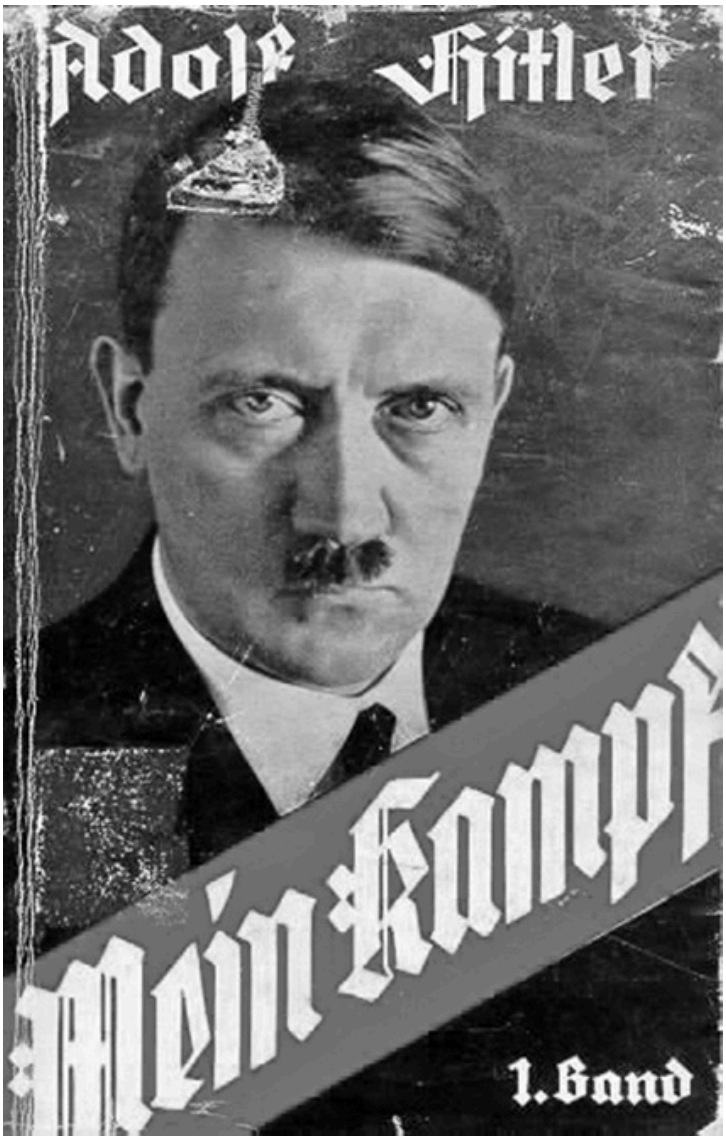

Okładka pierwszej części pierwszego niemieckiego wydania *Mein Kampf.*

O ile pierwsza część była zasadniczo autobiograficzna, o tyle druga była już czysto polityczna. I na tym etapie niniejszej książki z pewnością żadna z koncepcji tam zawartych nie wyda nam się całkowicie oryginalna. Zgodnie ze swoim zwyczajem Hitler swoje źródła cytował rzadko lub w ogóle, co dało wielu badaczom pole do spekulacji, czy jego koncepcje były wynikiem intensywnej i obszernej lektury, powtarzania za źródłami wtórnymi i gazetami, czy też po prostu stanowiły odtworzenie rozmów z Eckartem. Drugi tom, napisany w jego pięknej willi Haus Wachenfeld w Alpach Bawarskich, zmienionej potem w Berghof, pojawił się w grudniu 1926 r. W 1930 r. oba tomy zostały połączone w jedną całość i opublikowane w formacie kieszonkowym.

Mieszanka wybuchowa

Mein Kampf stanowiła wybuchową mieszankę darwinizmu społecznego, eugeniki, higieny rasowej, antysemityzmu i ideologii volkizmu, czyli najniebezpieczniejszych doktryn tamtych czasów. Obecnie, niemal 100 lat później, najbardziej szokujące wydaje się, że w takim niestabilnym kraju jak Niemcy weimarskie, gdzie wszystko mogło się zdarzyć, nikomu nie przyszło na myśl, że Hitler mógłby kiedyś dojść do władzy i że jeśli tak się stanie, nie zawaha się realizować swoich szaleńczych planów. To tak, jakby zobaczyć, że ktoś na stacji benzynowej przygotowuje koktajl Mołotowa, i nie pomyśleć, że prędzej czy później go użyje. Nikt nie przygotowuje bomby z nudów. To, że ta książka była dystrybuowana bez żadnych przeszkód oraz – mimo że była w wolnym obiegu latami – że Hitler doszedł do władzy, stanowi niewątpliwie jedną z największych zagadek Trzeciej Rzeszy.

Tak jak darwiniści społeczni, Hitler twierdził, że prawo naturalne jest prawem odwiecznej walki między silnymi i słabymi i że życie ludzkie nie jest wyłączone z owej bezlitosnej

selekcji: „Kto chce żyć, musi walczyć, a kto nie jest na to gotowy, na tym świecie odwiecznej walki, ten nie zasługuje na życie. Choćby nie wiem jak bolesne się to wydawało, tak po prostu jest”. Natura zachowuje najsilniejszych i eliminuje słabych: „Walka o chleb powszedni pozwala wyeliminować każdego, kto jest słaby, chory i mniej zdecydowany”. Nawiązując do zakorzenionych już doktryn o wyższości mitycznej rasy aryjskiej, napisał:

> Bezcelowe są próby dyskusji nad tym, jaka rasa lub rasy były depozytariuszami kultury ludzkiej i prawdziwymi twórcami tego wszystkiego, co rozumiemy przez pojęcie ludzkości. Ale łatwo jest odnieść to pytanie do obecnych czasów, gdyż tu odpowiedź jest prosta i jasna. To, co dziś widzimy jako przejawy kultury ludzkiej, dzieła z dziedziny sztuki, nauki i technologii, jest prawie wyłącznie produktem twórczej siły Aryjczyków. To właśnie na tym fakcie powinniśmy oprzeć wniosek, że byli oni wyłącznymi założycielami wyższej cywilizacji, i stanowią tym samym archetyp tego, co rozumiemy przez pojęcie człowiek. To Prometeusz ludzkości, a z jego czoła lecą, we wszystkich czasach, iskry geniuszu, wzniecając za każdym razem na nowo ów płomień wiedzy, który oświetla noc tajemnic, wynosząc człowieka do pozycji wyższości nad innymi istotami ziemskimi. Jeśli się go wyeliminuje, możliwe, że po kilku tysiącleciach ciemności znów spowiją Ziemię. Ludzka cywilizacja dobiegnie końca, a świat stanie się pustynią!

Dzięki sile swojego miecza Aryjczyk podporządkował ludzi niższych kultur, „którzy pracowali od tamtego czasu pod jego kierownictwem, zgodnie z jego wolą i ku spełnieniu jego zamysłów”. Jednak poświęcił czystość swojej krwi i zmieszał się z podbitymi niższymi rasami, tracąc swoje

miejsce w raju, który sam stworzył: „Narody nie giną w wyniku przegranych wojen, ale ze względu na utratę tej siły oporu, która jest cechą wyłącznie nieskażonej krwi”. Tak jak eugenicy, Hitler twierdził, że natura wystrzega się mieszania gatunków w procesie reprodukcji: „Każde krzyżowanie się ras ostatecznie powoduje upadek tworu hybrydowego”. Dlatego nowe państwo nazistowskie miałoby za jeden ze swoich podstawowych celów i za swój „najświętszy obowiązek” czuwanie nad czystością rasową, ochroną i ekspansją doskonalszej krwi aryjskiej, ponieważ „każdorazowe mieszanie się krwi aryjskiej z tą poślednich narodów doprowadzało do ruiny rasę o wyższej kulturze”. Za wzór stawiał Stany Zjednoczone, bo ich „ludność składa się głównie z elementów germańskich, które jedynie w stopniu minimalnym zmieszały się z ludźmi kolorowymi, gorszymi rasowo”, w przeciwieństwie do „ludów Ameryki Środkowej i Południowej, krajów, w których emigranci, głównie pochodzenia łacińskiego, na dużą skalę zmieszali się z elementami rdzennymi”. Dzięki zachowaniu czystości pierwiastek germański stał się „panem na kontynencie amerykańskim” i utrzyma tę pozycję, dopóki nie okryje się „hańbą mieszania swojej krwi”. Pochwały kierował również do amerykańskiej polityki imigracyjnej, „którą rządził rozsądek”, odmawiającej wjazdu do kraju „pierwiastkom szkodliwym dla zdrowia społecznego” i wykluczającej z naturalizacji, „bez żadnych skrupułów, osobników z niektórych ras”, uznając tym samym po części „zasadę leżącą u podstaw koncepcji rasowej państwa narodowosocjalistycznego”.

Rasa aryjska była zagrożona nie tylko z biologicznego punktu widzenia, ale także w sposób fizyczny, przez niższe słowiańskie ludy Wschodu, które przez swoją ekspansję i wyższy współczynnik urodzeń odbierały jej *Lebensraum*, czyli przestrzeń życiową. To właśnie uważano za drugi (po

obronie rasy) wielki aksjomat polityki nazistowskiej. Koncepcja ta również nie była żadną nowością. Została stworzona w 1897 r. przez geografa i antropologa Friedricha Ratzela (*Politische Geographie* [*Geografia polityczna*]) i rozwinięta przez takich autorów, jak Rudolf Kjellén, Friedrich von Bernhardi, Hans Grimm oraz Karl Haushofer (wykładowca geografii Rudolfa Hessa w Monachium, który prawdopodobnie przekazał ją Hitlerowi). Według tej teorii państwo, podobnie jak każde żywe stworzenie, potrzebuje przestrzeni życiowej do rozwoju i osiągnięcia swojego apogeum, Niemcy zaś żyli na zbyt małym terytorium, w świecie, w którym mocarstwa zajmowały niemalże całe kontynenty. Początkowo nową przestrzeń planowano zyskać poprzez zdobycie kolonii, podążając za przykładem Anglii i Francji, ale w 1912 r., kiedy już odrzucono tę możliwość, Bernhardi pierwszy stwierdził w swojej książce *Deutschland und der Nächste Krieg* [*Niemcy i następna wojna*], że niezbędna przestrzeń życiowa (konieczność biologiczna) może być zdobyta jedynie drogą ekspansji na wschód. Dla Hitlera „to ludzie tworzą granice państw i to oni je zmieniają”, a prawo do posiadania ziemi opiera się tylko na potędze zwycięzców i słabości pokonanych. Ziemi, którą powinno się zdobywać nie zgodnie z „odwiecznym niemieckim exodusem na południe i zachód Europy”, tylko kierując wzrok na wschód, w stronę Rosji, która „pozbawiona klasy rządzącej pochodzenia germańskiego” wpadła w ręce Żydów stanowiących „zalążek rozkładu”, a nie „element organizacji”, i na dłuższą metę niebędących w stanie utrzymać pod swoją władzą gigantycznego rosyjskiego organizmu: „Kolos ze Wschodu dojrzał do zawalenia”.

Zdobycie tej nowej *Lebensraum*, w której osiedliliby się niemieccy osadnicy (tak jak to zresztą uczyniono po inwazji na Polskę z Niemcami pochodzącymi znad Bałtyku i Morza

Czarnego), zapewniłoby żywność i surowce, które pomogłyby Niemcom rozwiązać problemy gospodarcze oraz uczyniłyby je silniejszymi militarnie. Powstrzymałoby również rozprzestrzenianie się znienawidzonego bolszewizmu inspirowanego przez Żydów. Niemcy powinni podążać tą drogą, „która wyprowadzi ich z obecnej ciasnoty przestrzeni życiowej i doprowadzi do nowego terytorium i ziemi, uwalniając ich w ten sposób od niebezpieczeństwa zniknięcia z tego świata albo w przypadku ludu zniewolonego – od konieczności służenia innym". Jeśli chodzi o niższe ludy słowiańskie, zostaną one zniewolone, wywiezione za Ural, a nawet wytępione, po to, by zapobiec zakażeniu krwi aryjskiej.

Czystość krwi była zagrożona nie tylko przez elementy niearyjskich ras, ale także przez wadliwe jednostki należące do tej rasy. Dlatego też kolejnym obowiązkiem państwa było zadbanie, by tylko zdrowe jednostki, najlepiej przystosowane, miały potomstwo:

> Powinno wpoić, że hańbą jest spłodzić dziecko, mając dziedziczną chorobę lub defekt. […] Aby wypełnić ten obowiązek, państwo powinno posłużyć się wszelką nowoczesną wiedzą medyczną. Ogłosić niezdolnym do reprodukcji każdego, kto jest widocznie chory lub cierpi z powodu dziedzicznej niepełnosprawności, wspierając swoje stanowisko działaniem. […] Zakaz przez sześć wieków prokreacji jednostek zdegenerowanych fizycznie i psychicznie nie tylko uratowałby ludzkość od tego ogromnego nieszczęścia, ale przyniósłby również stan ogólnej higieny i zdrowia, jaki dziś wydaje się wręcz niemożliwy. Jeśli zrealizuje się metodycznie program prokreacji najzdrowszych, rezultatem będzie stworzenie rasy, która będzie niosła w sobie utracone pierwotne cechy, zapobiegając w ten sposób degradacji fizycz-

> nej i intelektualnej, jaką mamy obecnie. Dopiero po obraniu tego kursu narodowi i rządowi uda się poprawić rasę i zwiększyć jej zdolność prokreacji, pozwalając następnie społeczności cieszyć się ze wszystkich zalet zdrowej rasy, która jest największym szczęściem narodu.

Państwo byłoby również odpowiedzialne za potwierdzanie zdolności do prokreacji za pośrednictwem świadectw zdrowia wydawanych młodzieży po ukończeniu służby wojskowej „w dowód zdrowia cielesnego do zawarcia małżeństwa". W swoich wystąpieniach Hitler często mówił o eugenice i polityce ludnościowej, niekiedy sugerując, że istoty niezdatne są zbędne. Jednak bardzo rzadko odnosił się wprost do fizycznej eliminacji tych, których uważał za gorszych. Poruszył natomiast ten wątek w kolejnej swojej książce, ukończonej w 1928 r., która nigdy nie została opublikowana i 17 lat przeleżała w sejfie wydawnictwa Eher-Verlag, w centrum Monachium, aż do końca wojny. W pracy tej, zatytułowanej *Zweites Buch* [*Druga książka*], rozwodził się na temat odwiecznej walki o przetrwanie, pochodzenia ras, plemion, ludów i ostatecznie narodów. Polityka była „walką o życie narodu"; okrutnym i bezlitosnym starciem, w którym nie było miejsca dla słabych i chorych: „Ludzkość jest więc tylko niewolnikiem słabości, a nawet najokrutniejszą niszczycielką dla ludzkiej egzystencji". Następnie uciekał się do przykładu Haeckela o Spartanach, aby bronić idei zabijania dzieci niepełnosprawnych, gdyż z jego punktu widzenia ich życie miało niewielką wartość lub nie miało jej w ogóle. Jak tłumaczył, zabicie ich było bardziej humanitarne niż pozwolenie, by dalej żyły:

> Sparta musi być postrzegana jako pierwsze państwo volkistowskie. Narażenie chorych, słabych, zdeformo-

> wanych dzieci i w końcu ich zniszczenie było bardziej przyzwoite i, prawdę mówiąc, tysiąc razy bardziej humanitarne niż nędzne szaleństwo naszych czasów, kiedy to chroni się osobników najbardziej patologicznych, a nawet robi się to za wszelką cenę; jednak odbiera się życie setkom tysięcy zdrowych dzieci w wyniku kontroli urodzeń lub poprzez aborcje, aby następnie wyhodować rasę degeneratów obciążonych chorobami.

Naturalnym wrogiem Aryjczyków byli Żydzi. Podczas gdy Aryjczyk tworzył cywilizacje, Żyd je niszczył przez krzyżowanie się ras i niszczenie czystości rasowej. Dla Hitlera, tak jak dla antropologów rasowych, Żydzi nie stanowili wyznawców określonej religii, ale „ludzi o dobrze określonych cechach rasowych", ich wielkim osiągnięciem zaś było właśnie to, że kazali wierzyć, że tak nie jest, używając religii jako przykrywki. Jeśli Żydzi byli rasą, to żydowski charakter był dziedziczny i nie można nic zrobić, aby zmienić ich sposób bycia. Nie można było sprzeciwiać się niezmiennym prawom natury. Jednakże, pomimo tego, co się powszechnie sądzi, Hitler nie uważał Żydów za gorszą rasę, jak Słowian czy Afrykanów, tylko za rasę bardzo niebezpieczną, inną od reszty ludzi, której w walce o byt udało się w ciągu ostatnich 2 tys. lat „przetrwać bez szwanku najstraszniejsze katastrofy". Lud ten charakteryzuje się brakiem ducha poświęcenia i „bardzo prymitywnym instynktem stadnym", wykazując poczucie solidarności jedynie wówczas, gdy musi stawić czoła wspólnemu zagrożeniu, „tak jak to można zaobserwować u wielu innych istot w naturze". Jednak „po odegnaniu niebezpieczeństwa grożącego wszystkim" ponownie wykazuje „objawy najbrutalniejszego egoizmu, a […] wcześniej zjednoczony, z chwili na chwilę zamienia się w stado dzikich szczurów". Dlatego Żydzi nigdy nie po-

siadali państwa o określonych granicach ani „żadnych fundamentów, na których mogliby wznieść kulturę". Zgodnie ze swoją biologiczną wizją polityki i zaprzeczając przynależności Żydów do ludzkości, nazwał ich „pasożytami na narodowym organizmie innych społeczeństw", które, jak wszystkie pasożyty, chcą się rozprzestrzenić, aby znaleźć „nowego żywiciela", wykorzystując bez żadnych skrupułów „handel i każdą działalność finansową jako swój osobisty przywilej" oraz opanowując prasę, aby „oblegać, zarządzać i sterować całością życia publicznego". Idąc za teorią spiskową przedstawioną w *Protokołach mędrców Syjonu*, twierdził, że Żydzi stali za parlamentaryzmem, który obalił monarchie, kapitalizmem i rewolucją przemysłową, która wyciągnęła chłopów i rzemieślników z terenów wiejskich i zmieniła ich w robotników kierowanych za pośrednictwem doktryny marksistowskiej, po to, by skończyć z burżuazją, wymagając „rzeczy nie tylko skandalicznych, ale też praktycznie niewykonalnych", oraz ustanowić swoje zwierzchnictwo polityczne. Jego nienawiść do Żydów (nie do rzeczywistych, widocznych, ale do abstrakcyjnego bytu) była tak wielka, że jego wyobraźnia przypisywała im tyle władzy, by mogli stać zarówno za międzynarodowym kapitałem finansowym, jak i radzieckim komunizmem i defetystycznym pacyfizmem, który osłabiał siłę militarną państw, zawsze mając za ostateczny cel „zniewolenie i zniszczenie wszystkich narodów, które nie są żydowskie". Jako przykład podawał Rosję, gdzie „Żyd, niesiony prawdziwie fanatyczną dzikością, sprawił, że z głodu lub w wyniku tortur zginęło trzydzieści milionów ludzi, mając za swój jedyny cel zapewnienie w ten sposób bandzie Żydów, literatów i bandytów rynku hegemonię nad całym społeczeństwem". To oni wbili nóż w plecy Niemcom w czasie pierwszej wojny światowej oraz stali za fasadowym rządem weimarskim, który podpisał upokarzający

traktat i zrujnował kraj: „Gdyby na początku wojny zastosowano gaz trujący wobec 12 000–15 000 »hebrajskich deprawatorów ludu«, ofiara milionów na froncie nie poszłaby na marne”. Zwycięstwo lub całkowite zniszczenie. Nie było innych możliwości. Kwestia żydowska była problemem egzystencjalnym wszystkich narodów, nie tylko niemieckiego, „ponieważ Judasz jest plagą całego świata”. Dlatego Żydzi powinni być potraktowani tak, jak chorobotwórcze drobnoustroje wywołujące zarazy: eksterminowani w warunkach aseptycznych i beznamiętnie, bez żadnego konfliktu moralnego. Już Lagarde napisał o Żydach, że „z bakcylami i włosieniami się nie negocjuje, tylko się je niszczy”. W jednej ze swoich wypowiedzi Hitler porównał walkę z Żydami do tej prowadzonej przez Pasteura i Kocha: „Jak wiele chorób ma swoje źródło w żydowskim wirusie! […] Nasze zdrowie odzyskamy jedynie poprzez eliminację Żyda”. W sierpniu 1920 r. mówił o zwalczaniu „rasowej gruźlicy” poprzez usunięcie „czynnika sprawczego – Żyda”, a w 1925 r. skarżył się, że państwo nie ma środków do „zwalczania tej choroby”, która wniknęła bez żadnych przeszkód „do krwiobiegu naszego narodu”. W książce *Wyjaśnianie Hitlera. W poszukiwaniu źródeł zła* (1998) Ron Rosenbaum opowiada, że gdy zapytał Efraima Zuroffa, dyrektora biura Centrum Szymona Wiesenthala w Izraelu, czy sądzi, że Hitler był świadomy, że czyni zło, ten odpowiedział: „Absolutnie nie! Hitler uważał się za lekarza! Zabijał zarazki! Tym właśnie Żydzi byli dla niego!”. Naród niemiecki był pacjentem, społeczność żydowska chorobą, jej członkowie wcieleniem bakcyli, raka, gangreny, guzów czy wrzodów, Hitler zaś dobrodziejem, którego program polityczny był rozpatrywany w kategoriach terapii, środków chirurgicznych, przeczyszczających i antidotum. Istotnie, wiele lat później propaganda Goebbelsa niekiedy określała Führera jako *Artz des deutschen Vol-*

kes (lekarza narodu niemieckiego). Jak można łatwo zrozumieć, pseudonaukowe i paramedyczne slogany Hitlera zostały bardzo dobrze przyjęte przez specjalistów w dziedzinie medycyny, biologii, antropologii i przedstawicieli innych zawodów związanych z higieną rasową. Wszakże powtarzał tylko to, co oni mówili od lat, choć politycy nie brali ich serio. Ale teraz sytuacja się zmieniła. On mógł wcielić ich słowa w życie.

Dwudziestego grudnia 1924 r. o godzinie 12.15, mimo oburzenia prokuratora okręgowego Ludwiga Stengleina, Hitler za dobre sprawowanie opuścił swoją pozłacaną klatkę w Landsbergu. Stenglein sprawował funkcję głównego prokuratora w jego procesie i zawsze zdecydowanie się sprzeciwiał zawieszeniu kary, wskazując, że po wyjściu z więzienia Hitler wznowi swoją działalność, w związku z czym jego uwolnienie stanowić będzie zagrożenie dla porządku publicznego. Czas przyznał mu rację.

Zaledwie dwa tygodnie później Hitlerowi udało się spotkać z premierem Bawarii Heinrichem Heldem. Przekonał go, że jest gotów zaakceptować autorytet państwa, i obiecał, że nie będzie podejmował kolejnych prób zamachu. Held powiedział następnie, że „dzika bestia została oswojona” i że mogą sobie pozwolić na „poluzowanie łańcucha”. Otworzyło to drogę do zniesienia delegalizacji NSDAP i SA, co ostatecznie nastąpiło 16 lutego.

Odbudowa NSDAP

Po opuszczeniu więzienia, zdecydowany, by zniszczyć system parlamentarny od wewnątrz, Hitler musiał zmierzyć się z trudnym zadaniem odbudowy partii, która pod jego nieobecność podzieliła się na dwie rywalizujące frakcje. Zgodnie z przewidywaniami Stengleina, wykorzystując typową dla siebie umiejętność zainteresowania publiczności, Hitler

powrócił na scenę polityczną w miejscu, w którym z niej zszedł. Wieczorem 27 lutego 1925 r. przez prawie dwie godziny przemawiał do czterech tysięcy ludzi stłoczonych wewnątrz Bürgerbräukeller i pozostałego tysiąca, którzy nie mieścili się w środku. Wykorzystując swoje hipnotyczne zdolności oratorskie, ogłosił, że nadszedł czas, aby zakończyć osobiste waśnie, i że on, jako jedyny przywódca ruchu, nie jest gotów zaakceptować jakichkolwiek kompromisów czy warunków. Jego zadaniem jest pozwolić im zapomnieć o tym, co ich różni. Dla niego każdy członek partii jest tylko osobą, która wspiera wspólną ideę. Następnie, wśród oklasków, burzliwych wiwatów i okrzyków „Heil Hitler!", dawni rywale weszli na scenę i się uściskali. Hitler przybył do browaru jako kozioł ofiarny szaleńczego zamachu, ale wyszedł z niego jako Führer. Held się mylił. Bestia wciąż była nieokiełznana. A co gorsza, prowadziła teraz niebezpieczne stado, które – nie zważając na nic – podąży za nią tam, dokąd je poprowadzi…

Hitler podzielił terytorium na *Gaue* (od germańskiego słowa oznaczającego jednostkę osadniczą), na których czele stał *Gauleiter*. Röhm, zniechęcony zarówno nową praworządną drogą partii nazistowskiej, jak i jej słabością, jeśli chodzi o wykorzystywanie bardziej agresywnej taktyki, zrezygnował i udał się do Boliwii, aby tam pracować jako instruktor wojskowy, a zastąpił go Franz Pfeffer von Salomon. Poza tym Hitler zreorganizował *Stosstrupp*, nazywając go *Schutzstaffeln* (Sztafety Ochronne), w skrócie SS, mające stanowić zaufane elitarne siły, które, po utworzeniu lokalnych grup, byłyby odpowiedzialne za bezpieczeństwo przywódców partii podczas ich podróży po różnych miastach. Na czele SS postawił Juliusa Schrecka. Rok później *Schutzstaffeln* było już 75, a każda składała się z 10 członków starannie wybranych ze względu na „swoją bezwarunkową lo-

jalność wobec ideałów” i na to, że byli gotowi „wystąpić przeciwko własnym braciom i pozostać wiernymi aż do śmierci”.

Po tym, jak udowodnił swoje umiejętności organizacyjne, zapał, a przede wszystkim fanatyczne przekonania, 20 stycznia 1929 r. Hitler mianował *Reichsführerem*, czyli liderem SS, człowieka młodego, cherlawego, skarżącego się na wiele rzeczywistych i urojonych dolegliwości, z małym wąsikiem i okrągłymi okularami o grubych szkłach, absolwenta studiów rolniczych, którego jedynym zatrudnieniem było badanie sposobów wykorzystania obornika dla przedsiębiorstwa rolniczego zajmującego się produkcją nawozów sztucznych i który wziął udział w puczu monachijskim. Był to młodzieniec zafascynowany mitologią nordycką, okultyzmem i doktryną nazistowską, marzący o tym, by pewnego dnia stać się przywódcą elity aryjskich wojowników, którzy zbrojnie podbiją świat i zniszczą niższe rasy, Żydów, komunistów i wszystko to, co zagraża czystości rasowej. Nazywał się Heinrich Himmler.

W następnym roku Himmler zamienił brunatne koszule, kepi i czarne krawaty rodem z SA, które SS nosiło od momentu swojego powstania, na eleganckie czarne mundury z czapkami z daszkiem i jeździeckimi butami do kolan, co okazało się skutecznym wabikiem przyciągającym tysiące zwykłych obywateli do pajęczej sieci. Aż do roku 1934 SS jako symbolu używało imponującego *Totenkopf* Stosstrupp Adolfa Hitlera, ale od tamtego momentu zaczęło posługiwać się własnym wzorem – uśmiechniętą czaszką ze szczęką – który utrzymał się do końca istnienia organizacji.

Wkrótce Reichsführer-SS zaczął wcielać w życie swoje marzenia i sny, które dla wielu niewinnych ludzi stały się koszmarami. Ponieważ jego misją była ochrona Führera, zarówno przed wrogami wewnętrznymi, jak i zagrożeniami ze-

wnętrznymi, uznał za konieczne mieć do dyspozycji służbę informacyjną, dlatego też w 1931 r. stworzył SD, *Sicherheitsdienst* (Służbę Bezpieczeństwa). Na jej czele postawił Reinharda Heydricha, fanatyka rasowego, oficera marynarki, specjalistę od radiofonii, świeżo po studiach, któremu zaufał ze względu na jego aryjski wygląd, a który z czasem wykazał się okrucieństwem w dążeniu do swoich celów równie bezlitosnym, jak u samego Reichsführera. W kwietniu 1930 r. Joseph Goebbels, gauleiter Berlina, w którym wypracował bardzo skuteczne metody agitacji, objął stanowisko szefa propagandy.

Heinrich Himmler, Reichsführer-SS. Swój szybki awans zawdzięczał zaufaniu, jakim obdarzył go Hitler.

Okres stabilizacji gospodarczej – od kwietnia 1924 r., po zatwierdzeniu planu Dawesa, dzięki ogromnym kwotom pieniężnym z zagranicy, pożyczonych Niemcom głównie przez inwestorów amerykańskich – wydawał się dawać partii nazistowskiej niewielkie szanse na powodzenie. Nie tylko rząd Rzeszy, ale także kraje związkowe, duże miasta, przemysłowcy i wielcy przedsiębiorcy brali krótkoterminowe pożyczki na wysoki procent, szastając pieniędzmi i nie martwiąc się zbytnio o to, jak je spłacą. W ten sposób Niemcy wypłaciły na czas reparacje, sfinansowały reorganizację i modernizację swojego przemysłu, znacznie zwiększyły świadczenia socjalne, a także podniosły standard życia wszystkich warstw społecznych. Siódmego czerwca 1928 r. podpisano plan Younga, w którym ustanowiono znacznie niższe roczne opłaty niż te w ramach planu Dawesa. Tego lata bezrobocie spadło do zaledwie 650 tys. osób, w następnym roku zaś płace wzrosły o 10 proc. w stosunku do średniej z 1925 r. Znienawidzonemu rządowi listopadowych zbrodniarzy nie tylko udało się przywrócić porządek, ustabilizować walutę i wynegocjować kwestię reparacji, ale również zapewnić Niemcom wejście do Ligi Narodów. W złotych latach Republiki Weimarskiej młodzi Niemcy byli bardziej zainteresowani zakupami w domach towarowych, kinem i tańczeniem charlestona w klubach niż kwestią żydowską lub zdobywaniem przestrzeni życiowej. Dlatego też w wyborach do Reichstagu w 1928 r. (pierwszych, w których NSDAP wzięła udział pod własną nazwą) naziści uzyskali jedynie 2,6 proc. głosów. Prawdopodobnie bez straszliwych konsekwencji, które spadły na Niemcy w wyniku krachu na Wall Street w październiku 1929 r., partia nazistowska ostatecznie by się podzieliła ponownie i pogrążyła w zapomnieniu, przechodząc do historii jako przelotne zjawisko burzliwych powojennych lat.

Dojście do władzy partii nazistowskiej

Żaden kraj na świecie nie odczuł skutków kryzysu ekonomicznego bardziej niż Niemcy. Do żądań spłat krótkoterminowych kredytów doszło przerwanie dopływu pieniędzy z nowych pożyczek i poważne skurczenie się rynku światowego, co sprawiło, że niemożliwe stało się, by kraj radził sobie sam i mógł opłacić swoją odbudowę dzięki zwiększeniu eksportu. W styczniu 1930 r. według oficjalnych danych liczba bezrobotnych wyniosła 3,218 mln, co stanowiło około 14 proc. populacji w wieku produkcyjnym. Do tego należy dodać pracowników tymczasowych oraz tych, którzy nawet się nie pofatygowali, aby się zarejestrować, dlatego też rzeczywistą liczbę osób bez pracy szacuje się na około 4,5 mln. Wśród ogólnego niezadowolenia, niedoborów żywności w milionach nieogrzewanych domów oraz na ulicach każdego miasta wypełnionych bezrobotnymi kanclerz Heinrich Brüning próbował wydać szereg dekretów ratunkowych w celu zmniejszenia wydatków publicznych i zwiększenia obciążeń podatkowych. Nie zostały one zatwierdzone przez Reichstag, przez co Brüning go rozwiązał i ogłosił nowe wybory na 14 września. Był to poważny błąd. Naziści wiedzieli, jak zjednać sobie chłopów, urzędników, robotników, studentów i szerokie spektrum wyborców ze wszystkich warstw społecznych, którzy nie wierzyli już w nic. Hitler obwiniał wszystkie inne partie o to, że zniszczyły Niemcy. Tylko narodowy socjalizm mógł na gruzach zniszczonej Rzeszy zbudować nową, która opierać się będzie na wartościach rasowych oraz doborze najlepszych jednostek pod względem osiągnięć, siły, woli i waleczności, a także przywrócić potęgę Niemiec jako narodu. A gdy Adolf Hitler przemawiał i wypełniał stadiony, 100 tys. członków SA defilowało i praktycznie opanowało ulice. Ulice, które machina propagando-

wa Goebbelsa zaścieliła broszurami, odezwami i paszkwilami. Plan zadziałał. NSDAP zdobyła 18,3 proc. głosów i 107 miejsc, co czyniło ją drugą partią w Reichstagu. Tym razem na Hitlera głosowało 6 409 600 Niemców. Niewątpliwie jednym z nich musiał być Lenz, który powiedział o nim: „pierwszy naprawdę ważny polityk, który uznał higienę rasową za istotny element polityki państwa”.

W drugiej połowie 1932 r. produkcja przemysłowa spadła prawie o połowę w stosunku do 1929 r. Oficjalna liczba bezrobotnych wynosiła około 6 mln, podczas gdy rzeczywista mogła się raczej zbliżać do 9 mln, co stanowiło prawie połowę osób zdolnych do pracy. W wyborach z 31 lipca Hitler otrzymał 37,4 proc. głosów i 230 mandatów. NSDAP stała się największą partią w Reichstagu, ale prezydent Hindenburg kategorycznie odmówił mianowania kanclerzem „tego czeskiego kaprala”. Hitler jednak nie zamierzał poprzeć ani wejść do jakiegokolwiek rządu, którego sam nie tworzył. Hindenburg i centrowy kanclerz Franz von Papen uzgodnili, że będą kontynuować „gabinet walki”, rozwiążą Reichstag, powołując się na stan wyjątkowy w kraju, i odroczą wybory aż do czasu, kiedy uda się ograniczyć uprawnienia izby i skończyć z ustrojem partyjnym. Ale naziści ich wyprzedzili i niespodziewanie poparli propozycję komunistów o wotum nieufności wobec rządu. Po tym fiasku von Papen i Hindenburg zdecydowali, że nie czas na eksperymenty. Szóstego listopada odbyły się nowe wybory, ale wyborcy (a nawet sam Hitler) byli zmęczeni. Frekwencja była najniższa od 1928 r., a odsetek głosów oddanych na NSDAP spadł do 33,1 i do 196 miejsc w Reichstagu z wcześniejszych 230. Przypisano to temu, że Hitler odmówił wejścia do rządu, co odsunęło od niego część wyborców uważających, że lider partii zdaje się nie wiedzieć, czego chce, i nie ma żadnego programu na wyjście z kryzysu.

Sytuacja się nie zmieniła, ponieważ jedyne partie, które mogły poprzeć rząd (konserwatywni nacjonaliści z Niemieckiej Narodowej Partii Ludowej – Deutschnationale Volkspartei, DNVP – i liberałowie z Niemieckiej Partii Ludowej – Deutsche Volkspartei, DVP), uzyskały tylko 10 proc. głosów, a koalicja socjaldemokratów i centrystów sama nie miała bezwzględnej większości w Reichstagu. 17 listopada wszyscy członkowie gabinetu von Papena podali się do dymisji.

Hindenburg ponownie przekazał Hitlerowi odmowę mianowania kanclerzem. Stary wojskowy, zahartowany w setkach bitew, obawiał się, że „gabinet kanclerski kierowany przez Pana nieuchronnie doprowadzi do dyktatury partii, ze wszystkimi jej konsekwencjami nadzwyczajnego akcentowania konfliktów w obrębie narodu niemieckiego". Jednak większość Niemców o dobrej pozycji społecznej, a nawet spora część klasy robotniczej w obliczu trudnego wyboru między narodowym socjalizmem a komunizmem, pomiędzy SA oraz RFB (Rotfrontkämpferbund – Związek Bojowy Czerwonego Frontu), które niewiele się różniły, jeśli chodzi o liczebność oraz stosowanie przemocy ulicznej, preferowały nazistów. Strach przed komunistami, którzy ogłaszali rewolucje, znosili własność prywatną, narzucali dyktaturę klasy i rządzili zgodnie z wytycznymi Moskwy, był duży. Oczywiście największe zaniepokojenie wyrażali bogaci przedsiębiorcy i możni właściciele ziemscy, którzy mieli najwięcej do stracenia. Obawiali się bolszewizmu i wierzyli, że jeśli narodowi socjaliści dojdą do władzy (pod przywództwem lidera, który utworzy rząd zdolny utrzymać się przez dłuższy czas), zapewnią stabilny klimat polityczny, który pozwoli na ożywienie gospodarki. To samo myślano w Reichswehrze, w której uważano także, że nie udałoby się zapanować nad ewentualną wojną domową pomiędzy komunistami i nazi-

stami, nie mówiąc już o ataku Polaków, którzy mogliby wykorzystać chaos do inwazji na kraj.

Ostatecznie Hindenburg ustąpił na wniosek von Papena i w poniedziałek rano 30 stycznia 1933 r. zgodził się mianować Hitlera kanclerzem rządu koalicyjnego z von Papenem jako wicekanclerzem, ośmioma ministrami należącymi do konserwatywnej prawicy DNVP i jedynie dwoma nazistami w gabinecie (Wilhelm Frick jako minister spraw wewnętrznych i Hermann Göring jako minister spraw wewnętrznych Prus). Wierzono, że w ten sposób można okiełznać Hitlera; gdy ktoś zarzucał von Papenowi, że przekazali władzę fanatykowi bez prawdziwego programu politycznego, bronił się, mówiąc, że tak naprawdę to go po prostu zatrudnili. Jednak jego dawny towarzysz broni, Ludendorff, znał Hitlera z czasów puczu, więc obawiał się najgorszego, co wyraził w telegrafie do Hindenburga: „Uroczyście przepowiadam, że ten przeklęty człowiek wtrąci naszą Rzeszę w przepaść i pogrąży nasz naród w niewyobrażalnej nędzy. Przyszłe pokolenia będą was przeklinać w waszym grobie za to, co zrobiliście”.

Reichstag w płomieniach

W nocy 27 lutego 1933 r. ogromny budynek Reichstagu stanął w płomieniach. O pożar oskarżono 24-letniego holenderskiego włóczęgę Marinusa van der Lubbego, którego aresztowano w okolicy, przypadkowo z legitymacją holenderskiej partii komunistycznej w kieszeni. Już tej samej nocy Hitler, ze wzrokiem utkwionym w płomieniach, wypowiedział straszliwe groźby pod adresem komunistów i, otoczony przez pełnych oczekiwań dziennikarzy, obiecał spektakularną rozprawę, na której zdemaskuje się komunistów z całego świata: „Ten ogień jest znakiem boskim! Jeśli ten pożar jest, tak jak sądzę, dziełem komunistów, to musimy rozgnieść tę zabójczą plagę żelazną pięścią”. Wszystko to

przed zebraniem zeznań od podejrzanego, który nie miał żadnego związku z komunistami niemieckimi, szeregi holenderskiej partii opuścił zaś dwa lata wcześniej. Dziś wciąż nie jest jasne, czy za pożarem Reichstagu stał jakiś spisek. Wydaje się jednak bardzo znaczące, że podczas obiadu wydanego przez Kwaterę Główną z okazji urodzin Führera, 20 kwietnia 1942 r., kiedy to omawiano walory artystyczne budynku, wśród wybuchów śmiechu Göring powiedział: „Jedynym, który naprawdę dużo wie o Reichstagu, jestem ja, ponieważ to ja go podpaliłem”. Tak to opowiedział William L. Shirer w książce *Powstanie i upadek Trzeciej Rzeszy. Historia hitlerowskich Niemiec* (1960), powołując się na obecnego na spotkaniu generała Franza Haldera, ale mogły to być jedynie przechwałki wyznaczonego na następcę Hitlera, uzależnionego od morfiny ekscentryka, który, zanim popełnił samobójstwo, podczas procesu w Norymberdze wyparł się wszelkiej odpowiedzialności. Lubbe został osądzony i stracony 10 stycznia 1934 r. Do ostatniej chwili utrzymywał, że działał sam w geście protestu przeciwko represjonowaniu niemieckich robotników, choć jego zdrowie psychiczne zawsze było kwestionowane, a w związku z tym jego zeznaniom brakuje wartości historycznej.

Być może nigdy nie dowiemy się prawdy o tym, co stało się tamtej nocy. Jasne jest natomiast, że Hitler wiedział, jak wykorzystać ów incydent. Następnego dnia, pod pretekstem ochrony Rzeszy przed komunistycznymi podpalaczami i terrorystami, zmusił prezydenta do podpisania nadzwyczajnego Dekretu o ochronie narodu i państwa, który zawieszał na czas nieokreślony wolności osobiste zagwarantowane w konstytucji (w tym wolność słowa, zrzeszania się i prasy oraz tajemnicę korespondencji). Jeszcze poprzedniej nocy Göring rozpoczął aresztowania posłów i urzędników komunistycznych, jak również socjaldemokratów, związkowców

i lewicowych intelektualistów. Do kwietnia liczba tych, którzy znajdowali się w „areszcie prewencyjnym”, w samych Prusach wynosiła około 25 tys. Byli oni zamykani w prowizorycznych więzieniach lub w piwnicach lokalnych kwater SA i SS. Natomiast 22 marca na obrzeżach miasta Dachau, około 20 kilometrów od Monachium, założono pierwszy obóz koncentracyjny. Gazeta „Miesbacher Anzeiger” w wydaniu z 2 marca z zadowoleniem przyjęła dekret, stwierdzając, że trafił on „w końcu w sedno choroby niemieckiej, wrzód, który truł i infekował przez wiele lat niemiecką krew – bolszewizm, śmiertelnego wroga Niemiec”.

Szturm po władzę

Hitler zmusił Hindenburga, aby zezwolił na rozwiązanie parlamentu i ogłoszenie nowych wyborów. Odbyły się 5 marca w atmosferze zastraszania i przemocy ze strony SA. Mimo wszystko NSDAP nie uzyskało jednak bezwzględnej większości, a jedynie 43,9 proc. głosów, podczas gdy jej koalicjanci z DNVP zdobyli 8 proc. Mimo oszczerczej kampanii i tego, że przywódcy komunistyczni zostali już aresztowani albo uciekli, Komunistyczna Partia Niemiec (Kommunistische Partei Deutschlands, KPD) zdobyła zaskakujące 12,3 proc., socjaldemokraci zaś 18,3 proc. W związku z tym Hitler nie miał w Reichstagu wystarczającej liczby mandatów, aby uchwalić Ustawę o pełnomocnictwach, która przeniosłaby całą władzę na kanclerza i jego rząd na okres czterech lat i zgodnie z którą rząd mógłby uchwalać prawa bez poparcia Reichstagu, nawet jeśliby były niezgodne z konstytucją. Potrzebował do tego co najmniej dwóch trzecich głosów.

Głosowanie odbyło się 23 marca w Krolloper w Berlinie, gdzie zaczęto odbywać posiedzenia Reichstagu, w sali, nad którą górowała gigantyczna i groźna swastyka. Wszystkie

wyjścia z budynku były strzeżone przez uzbrojonych ludzi. Wobec nieobecności deputowanych z KPD i zaledwie 94 głosów sprzeciwu ze strony socjaldemokratów Ustawa w celu zatrzymania nędzy narodu i Rzeszy została uchwalona 441 głosami i weszła w życie następnego dnia. Niemcy ulegli tzw. rewolucji prawnej, Reichstag zaś przegłosował swoje samobójstwo jako ciała demokratycznego. Droga była wolna od przeszkód, by Hitler mógł wprowadzić osobistą dyktaturę. Niesione poczuciem daremności i strachem pozostałe niemieckie partie się rozwiązały. Czternastego lipca uchwalono Ustawę o zapobieganiu tworzenia nowych partii politycznych, dzięki czemu NSDAP pozostała jedyną partią.

Noc długich noży

W czerwcu 1934 r. SA liczyły już około 4 mln członków i stały się trudnym do opanowania gigantem. Pod koniec 1930 r. Hitler przekonał Röhma do powrotu z Boliwii i objęcia przywództwa organizacji. Był przekonany, że jego autorytet pozwoli położyć kres brakom dyscypliny. Ale Röhm był tak samo megalomański jak Hitler i zaangażował się w ambitną kampanię rekrutacyjną, której rezultatem była ogromna liczba nowych członków SA. Röhm pragnął społeczeństwa prowadzonego przez robotników i przekształcenia jego organizacji w przyszłą armię ludu w stylu napoleońskim. Nie podobało się to ani generałom, ani przedsiębiorcom, których wsparcia potrzebował nowy reżim. Hitler uważał, że SA były zbyt zainteresowane elementem socjalistycznym narodowego socjalizmu. Ponadto Göring i Himmler nienawidzili Röhma za jego otwarty homoseksualizm oraz organizowanie skandalicznych orgii i chcieli podporządkować SA SS. Zaczęli więc rozsiewać pogłoski o planowanym przez SA zamachu stanu, mimo że nigdy nie rozważano takiej możliwości. W noc 30 czerwca, która przeszła do historii

jako „noc długich noży”, 750 członków SS, używając broni i środków transportu dostarczonych przez Reichswehrę, przeprowadziło egzekucje na Röhmie i wszystkich szefach SA, rozszerzając przy okazji rzeź na przeciwników politycznych i osobistych wrogów Führera. Szacuje się, że zginęło około 400 osób. Niektórzy członkowie SA, myśląc, że są ofiarami komunistycznego zamachu stanu albo puczu, padali pod kulami, krzycząc: „Heil Hitler!”. Do 1935 r. liczba członków SA zmniejszyła się o 60 proc. po tym, jak najlepsi opuścili jej szeregi, aby dołączyć do Reichswehry, przez co organizacja przerodziła się niemalże w nic nieznaczące stowarzyszenie weteranów i miłośników piwa. SS za to od tego momentu i w podzięce za wielkie zasługi zaczęła wzrastać i gromadzić uprawnienia, aż stała się prawdziwym państwem w państwie. Żaden aspekt życia narodu nie pozostał wolny od jej ingerencji. Czarny zakon Himmlera nie tylko zarządzał policją i obozami koncentracyjnymi, ale też objął swoimi mackami naukę, rolnictwo, zdrowie i przemysł. Jego siły zbrojne, *Waffen-SS*, kroczyły po całej Europie u boku regularnej armii i toczyły niektóre z najbardziej zaciekłych walk drugiej wojny światowej, łącząc znaczące sukcesy na polu bitwy z niewątpliwymi okrucieństwami wobec żołnierzy i cywilów, popełnianymi przez niektóre jednostki stanowiące część napawających strachem *Einsatzgruppen*.

Hitler wziął odpowiedzialność za wszystkie wydarzenia i w przemówieniu do Reichstagu z 13 lipca dał kolejny dowód swojej biomedycznej wizji państwa, mówiąc: „Dałem rozkaz egzekucji winnych tej zdrady, a potem wydałem rozkaz wypalenia aż do surowego mięsa wrzodów zatruwających nasze wewnętrzne studnie oraz powodujących zatrucie z zewnątrz”.

Stary Hindenburg zmarł 2 sierpnia. Niecałą godzinę po wiadomości o jego śmierci radio nadało kolejny komunikat:

Hitler zebrał swój rząd i nakłonił ministrów do podpisania ustawy, dzięki której do urzędu kanclerza dodano kompetencje prezydenta Rzeszy, czyli głowy państwa, naczelnego wodza i zwierzchnika sił zbrojnych. Tego samego dnia armia przysięgła mu wierność. Ustawę tę musieli zatwierdzić obywatele Niemiec w referendum. Dziewiętnastego sierpnia 1934 r. prawie 90 proc. wyborców dało Hitlerowi swoją aprobatę. W ciągu 18 miesięcy zdominował machinę państwową, stłumił opozycję, potwierdzając swoje zwierzchnictwo nad partią oraz SA, a także zapewnił sobie prerogatywy głowy państwa i dowódcy armii. „Czeski kapral” stał się dyktatorem.

Do 1935 r. nazistowska propaganda zdołała już przeistoczyć Hitlera w mesjanistycznego przywódcę zesłanego przez los, aby uratować Niemcy.

Gospodarka wojenna

Gdy Hitler przejął obowiązki w państwie, w którym było 6 mln bezrobotnych, obiecał obywatelom „pracę, pracę i pracę”. Dzięki wdrożonemu spektakularnemu programowi robót publicznych, polityce zbrojeń i przywróceniu obowiązkowej służby wojskowej do 1939 r. udało się już osiągnąć pełne zatrudnienie. Stało się to jednak kosztem nieopanowanego zadłużenia, do którego doprowadziły wszelkiego rodzaju manipulacje finansowe, aż do tego stopnia, że ostateczny rezultat nie mógł być inny niż tylko bankructwo albo podbój przestrzeni życiowej, która posłużyłaby do wyeliminowania braków środków pieniężnych i surowców. W rzeczywistości w Trzeciej Rzeszy nie było okresu, w którym gospodarka nie byłaby wprost ukierunkowana na wojnę. Już w 1936 r. Hitler dał Göringowi instrukcje, aby w ciągu czterech lat przygotował armię (która została przemianowana na *Wehrmacht*) do nowoczesnej, zmotoryzowanej wojny. Po osiągnięciu pełnego zatrudnienia oraz wyeliminowaniu niepokojów społecznych i przy propagandzie Goebbelsa, prezentującej Führera jako dalekowzrocznego stratega odbudowy kraju, większość Niemców przekonało się o pozytywnych aspektach jego polityki oraz dobrodziejstwach państwa narodowosocjalistycznego. Kult Führera, „wodza Nowych Niemiec”, żywego ucieleśnienia jedności narodowej, był już całkowicie utrwalony, jego decyzje zaś – niepodważalne. Nadszedł czas, aby wcielić w życie jego szaleńczy projekt polityczny. Projekt, który zastępca Hitlera Rudolf Hess nazwał w sposób jasny i prosty „biologią stosowaną”. To wyrażenie nie było jego autorstwa. W 1931 r. zostało ono użyte przez Lenza podczas prezentacji trzeciego wydania jego klasycznego podręcznika higieny rasowej, a on sam

z kolei też nie był zbyt oryginalny – zaczerpnął je od Haeckela.

Rozdział 6

LEKARZE HITLERA

Chociaż może się to wydać szokujące, prawda jest taka, że niemieccy lekarze powitali propozycje nazistowskie z dużym entuzjazmem, i to nawet na długo przed dojściem Hitlera do władzy. Co więcej, wstępowali do partii wcześniej i liczniej niż przedstawiciele jakiejkolwiek innej grupy zawodowej. W 1929 r., podczas kongresu partii w Norymberdze, grupa 44 lekarzy założyła Nationalsozialistischer Deutscher Ärztebund, NSDÄB (Narodowosocjalistyczny Związek Lekarzy Niemieckich), mający na celu koordynowanie ich polityki i „oczyszczenie niemieckiej społeczności lekarskiej z wpływów żydowskiego komunizmu". Warunkiem koniecznym przyjęcia do związku było członkostwo w NSDAP. Prezesem został wybrany chirurg i ginekolog Ludwig Liebl, wiceprezesem psychiatra Theobald Lang, skarbnikiem zaś – lekarz medycyny ogólnej Gerhard Wagner.

Związek miał wśród swoich głównych celów promocję wiedzy na temat eugeniki, a także „zapewnienie partii nazistowskiej oraz przyszłemu przywódcy narodu ekspertów we wszystkich obszarach zdrowia publicznego i biologii rasowej". W pierwszym numerze związkowego pisma „Ziel und Weg" [„Cel i Droga"] z 1931 r. wychwalano niemiecką duszę i rasę, krytykowano biurokratyzację medycyny i definiowano się jako „oddziały szturmowe lekarzy niemieckich". W początkach 1933 r. związek liczył 2,8 tys. członków, co stanowiło 6 proc. całej grupy zawodowej, podczas gdy szeregi NSDAP zasiliło jedynie 2,3 proc. inżynierów i 1 proc. sędziów. Do października było ich już 11 tys., a w 1934 r. liczba wniosków o przystąpienie do związku była tak wiel-

ka, że w „Ziel und Weg” proszono o nieprzysyłanie kolejnych, aż wszystkie dotychczasowe zostaną rozpatrzone. Szacuje się, że do partii wstąpiło ostatecznie 45 proc. lekarzy. 26 proc. z nich należało do SA (w porównaniu z, na przykład, 11 proc. wszystkich nauczycieli szkolnych) i ponad 7 proc. było członkami SS (wobec 1 proc. całej populacji mężczyzn w wieku produkcyjnym). W roku 1942 związek liczył 40 tys. członków, a kolejnych 6 tys. przybyło w roku następnym. Jeśli w latach 1931–1945 było w Niemczech około 90 tys. aktywnych lekarzy, liczba ta stanowiła ponad połowę całej tej grupy zawodowej.

Kryzys i antysemityzm

W czasach Republiki Weimarskiej również lekarze ucierpieli z powodu kryzysu. W 1922 r. kasy zaczęły się spóźniać z wypłatami honorariów, stwierdzając jednocześnie, że bez obniżenia kosztów system będzie skazany na bankructwo. W maju 1926 r. stowarzyszenie lekarzy Hartmannbund upubliczniło dane, według których na 28 784 lekarzy pracujących w systemie ubezpieczeń zdrowotnych 42 proc. zarabiało mniej niż 2 tys. reichsmarek rocznie, 28 proc. zarabiało 2–6 tys., a niewiele ponad 10 proc. – więcej niż 12 tys. reichsmarek. Dane te oznaczały, że prawie połowa lekarzy otrzymywała niewiele ponad przeciętną płacę robotnika. W 1929 r. 48 proc. zarabiało poniżej minimum potrzebnego do przeżycia, a upadek gospodarczy lat 1929–1932 tylko pogorszył tę sytuację, dotykając lekarzy tak samo jak resztę pracowników, na skutek gwałtownego spadku liczby ubezpieczonych. W 1932 r. tylko 10 proc. wszystkich lekarzy otrzymywało pensje w wysokości ponad 15 tys. reichsmarek rocznie, a do 1932 r. odsetek osób pracujących po prostu, by przetrwać, skoczył do 72 proc. W „Neuste Züricher Nachrichten” z 13 marca 1934 r. Carl Jung pisał o bezgranicz-

nej nędzy wielu niemieckich lekarzy podczas trudnych lat kryzysu, a szacuje się, że nawet 10 proc. z nich głodowało. Tymczasem w swojej codziennej działalności obserwowali z oburzeniem, jak państwo utrzymuje z publicznych pieniędzy, których im szczędzono, ludzi nieproduktywnych, zdegenerowanych, życia niegodne życia.

Oznacza to, że przed dojściem nazizmu do władzy grupa, która tradycyjnie cieszyła się wysokim statusem, przechodziła poważne trudności nie tylko ekonomiczne, ale też – jak już powiedzieliśmy – zawodowe. Lekarze czuli bowiem, że system kas ubezpieczeniowych ograniczał ich wolność w imię własnych korzyści, a o swoją sytuację obwiniali socjaldemokratyczny rząd, ale również Żydów, co zbliżyło ich do poglądów nazistowskich.

Medycyna była jednym z tradycyjnych zajęć Żydów już od średniowiecza, częściowo dlatego, że zawód lekarza był jednym z niewielu, jakie pozwalano im wykonywać przed emancypacją w XIX w. – do tego czasu nie mogli bowiem np. posiadać ziemi ani pełnić funkcji publicznych. Pod koniec owego stulecia stanowili oni 16 proc. tej grupy zawodowej wobec zaledwie 1 proc. w całej populacji. W tym samym czasie w Berlinie Żydami była jedna trzecia wszystkich lekarzy, a w 1933 r. – ponad połowa wobec 13 proc. ze wszystkich 50 tys. lekarzy w Niemczech. Wielu z nich przybyło do kraju, uciekając przed carskimi pogromami lub rewolucją bolszewicką, w demokratycznym klimacie Republiki Weimarskiej udało im się znaleźć pracę na uczelniach lub w instytucjach zależnych od państwa. Aktywnie uczestniczyli w polityce społecznej, a w Stowarzyszeniu Lekarzy Socjalistycznych stanowili większą część kierownictwa. Odgrywali również ważną rolę w zarządzaniu firmami ubezpieczeniowymi, które lekarze obwiniali o proletaryzację ich zawodu, a naziści utożsamiali później z kapitalizmem żydoko-

munistycznym. Niemniej nie tylko aktywni zawodowo lekarze narzekali na swoją sytuację. Liczba absolwentów uczelni medycznych spektakularnie wzrosła od końca XIX w. (np. w latach 1897–1898 liczba niemieckich lekarzy wzrosła o ponad 52 proc., podczas gdy liczba ludności jedynie o 14 proc.), ponieważ system ubezpieczeń Bismarcka wydawał się zapewniać dobre perspektywy pracy dla wielu młodych ludzi. W 1876 r. w Rzeszy było 13 728 lekarzy, a w 1900 – już 27 374. W 1927 r. mówiło się, że 45 tys. lekarzy w Niemczech to o 5 tys. więcej niż potrzeba, ale mimo to wydziały medyczne, zgodnie ze swoimi demokratycznymi zasadami, nadal przyjmowały coraz więcej studentów. W obliczu silnej konkurencji wielu bezrobotnych lekarzy w czasach Weimaru żądało zwolnienia swoich żydowskich kolegów i zatrudnienia Niemców, podczas gdy ci, którzy pracę mieli, oskarżali Żydów o wyzysk poprzez firmy ubezpieczeniowe. A to wszystko za zgodą socjaldemokratycznego gabinetu uważanego przez wielu za listopadowych zbrodniarzy na służbie tajnego żydowskiego rządu.

Kaduceusz i swastyka

W tych oto okolicznościach naziści zintensyfikowali swoje wysiłki rekrutacyjne wobec lekarzy, mówiąc im, że nie ma innego zawodu tak bardzo potrzebnego, aby zapewnić wielkość i przyszłość narodu. Ich hasła związane z eugeniką i higieną rasową nie były obce środowiskom lekarskim, ponieważ wywodziła się z nich większość przywódców tego ruchu, a poza tym wiele kursów na ten temat (26 w roku akademickim 1932/1933) organizowano na wydziałach medycznych. Na spotkaniu z NSDÄB Hitler powiedział, że w razie potrzeby mógłby prowadzić swoją politykę bez inżynierów, prawników czy architektów, ale „bez Was, lekarze narodowosocjalistyczni, nie byłbym w stanie tego czynić na-

wet przez jeden dzień, ani nawet jedną godzinę. Jeśli Wy mnie zawiedziecie, wszystko stracone. Na cóż nasze wysiłki, jeśli zdrowie naszego narodu będzie w niebezpieczeństwie?". Tylko oni ze swoją cenną wiedzą byli w stanie wcielić w życie politykę, która uratuje naród od degeneracji i przywróci mu zdrowie. Dawano im szansę na odzyskanie utraconego prestiżu, na ucieczkę od uprawiania coraz bardziej zdewaluowanej i gorzej płatnej medycyny, na to, by znów stali się strażnikami zdrowia obdarzonymi niezwykle ważną misją, i wreszcie szansę na wydalenie z zawodu Żydów, którzy zagarnęli miejsca pracy i wyzyskiwali za pośrednictwem firm ubezpieczeniowych i z przyzwoleniem socjaldemokratów. Naziści zwrócą honor i godność ich zawodowi, a także uznają medycynę nie za działalność gospodarczą, ale prawdziwe powołanie. W grudniu 1933 r. najpoczytniejsze czasopismo medyczne, „Deutsches Ärzteblatt", opisało przyszłość zawodu pod rządami nazistów następującymi słowami: „Nigdy wcześniej nie powierzono niemieckiemu środowisku lekarskiemu tak ważnego zadania jak to przewidziane przez nazistowskie ideały". Naziści potrzebowali lekarzy, by ukształtować społeczeństwo idealne, oni zaś czuli się dumni, że mogą wykorzystać swoją wiedzę, aby służyć partii i popieranej przez nią ideologii.

Dwudziestego pierwszego marca 1933 r. odbyło się spotkanie szefów NSDÄB i dwóch głównych stowarzyszeń lekarzy w kraju: Niemieckiego Towarzystwa Medycznego i Hartmannbund. Tego samego dnia doktor Alfons Stauder wysłał w ich imieniu telegram do Hitlera, w którym potwierdził bezwarunkowe poparcie całego środowiska dla nowej władzy.

Gerhard Wagner został mianowany naczelnym lekarzem Rzeszy (*Reichsärzteführer*), a 24 marca został uznany również za szefa pozostałych dwóch stowarzyszeń oraz Kole-

gium Lekarskiego Rzeszy. Na okładce numeru „Ziel und Weg” z owego miesiąca widniał napis: „Przejmujemy władzę!”. W kraju Fausta lekarze zaprzedali swoją duszę diabłu, w rolę zaś uwodzicielskiego Mefistofelesa wcielił się „czeski kapral”. I tak jak w legendzie, podpisanie paktu wymagało ludzkiej krwi i otworzyło wrota mroku…

Czystka wśród żydowskich lekarzy

Siódmego kwietnia 1933 r. rząd zatwierdził tzw. ustawę o odrodzeniu stanu urzędniczego, zabraniającą osobom bez niemieckiego rodowodu (w praktyce Żydom) oraz tym, którzy nie podzielają ideologii reżimu (komunistom i socjalistom), pracy w służbie cywilnej, włączając w to uniwersytety. Dwudziestego drugiego kwietnia ustawę rozszerzono także na tych, którzy pracowali dla systemu ubezpieczeń zdrowotnych, co spowodowało wydalenie żydowskich lekarzy, którzy schronili się wówczas w prywatnej praktyce. Jednak po tym, jak zostali pozbawieni obywatelstwa drugą ustawą norymberską, uchwaloną 15 września 1935 r., wykonywanie zawodu stało się dla nich jeszcze trudniejsze. Wreszcie, 25 lipca 1938 r., w czwartym rozporządzeniu do ustawy o obywatelstwie, nakazano, by do 30 września zabrano licencje wszystkim żydowskim lekarzom, pozwalając im leczyć jedynie innych Żydów i tylko za specjalnym pozwoleniem. Do końca owego roku 6 tys. żydowskich lekarzy opuściło kraj lub zaginęło, a tych, którym pozwolono mieszkać w Niemczech, obejmując ich jednak *Berufsverbote* (zakazem wykonywania zawodu), pozostało tylko 3 tys. Zwolnione miejsca pracy zostały zajęte przez młodych, dotąd bezrobotnych lekarzy nieżydowskich, co tłumaczy, czemu środowisko to pozwoliło na wydalenie Żydów z zawodu i przejawiało dużą skłonność do poparcia nowego reżimu. Ponadto naziści zreformowali system *Krankenkassen* – do

tamtej pory kontrolowanych przez pracowników – które uważali za bastion socjaldemokracji w rękach marksistów i Żydów. W lipcu 1934 r. zniesiono system samodzielnego zarządzania tych instytucji i zgodnie z systemem wodzowskim mianowano jedną, wyznaczoną przez funkcjonariusza Rzeszy osobę, która zastąpiła komitety wykonawcze zdominowane przez pracowników. Ta osoba, lojalny członek partii (zazwyczaj „stary bojownik"), miała do dyspozycji komitet doradczy składający się z równej liczby pracowników i pracodawców, a także lekarzy oraz przedstawicieli władz lokalnych. Z drugiej strony zamknięto i przekształcono na partyjne biura przychodnie, symbol biurokratyzacji, utworzone przez firmy ubezpieczeniowe, które próbowały uspołeczniać zawód lekarza. Wreszcie rozporządzenie lekarzy Rzeszy ogłoszone 13 grudnia 1935 r. włączyło Niemieckie Towarzystwo Medyczne oraz Hartmannbund do Towarzystwa Niemieckich Lekarzy Systemu Ubezpieczeń Zdrowotnych, podporządkowanego NSDÄB, zmuszając firmy ubezpieczeniowe do negocjowania z jedną tylko organizacją mającą prawny monopol na usługi medyczne i dodatkowo wspieraną przez rząd. Rezultatem, po *Berufsverbote* dla Żydów, reorganizacji systemu opieki zdrowotnej i osiągnięciu pełnego zatrudnienia, był wzrost płacy lekarzy ze średnio 9280 reichsmarek w 1933 r. do 14 940 w 1938 r. W zamian zlecono im promowanie czystości rasowej, tak jak to przedstawiono w ustawie regulacyjnej dla niemieckich lekarzy z 1937 r., w której polecano im zachęcać do prokreacji i zapobiegać stosowaniu antykoncepcji i aborcji wśród ludności aryjskiej oraz jednocześnie przeciwdziałać reprodukcji istot nieprzystosowanych. Pociągało to za sobą pewne fundamentalne zmiany w etyce zawodowej, dlatego też w ustawie zwalniano lekarzy z obowiązku utrzymywania poufności danych medycznych pacjentów „w wypełnianiu uzasadnionego

i moralnego obowiązku w interesie każdego celu, który jest społecznie pożądany lub jeśli głównym względem jest zagrożeniem dla dobra publicznego”. W istocie naziści przedefiniowali rolę lekarzy, którzy odeszli od swojego pierwotnego celu przywracania zdrowia, by stać się częścią aparatu politycznego państwa.

Ustawa o sterylizacji

Stare marzenie niemieckich eugeników już wkrótce miało się spełnić, znacznie przewyższając osiągnięcia ich amerykańskich kolegów, którym tak bardzo wcześniej zazdrościli. W 1933 r. minister propagandy Joseph Goebbels zarządził, że wszyscy lekarze mają być kształceni „w myśli eugenicznej”. Owego roku Lenz był jedynym profesorem higieny rasowej, ale trzy lata później utworzono już katedry w Berlinie, Bonn, Kolonii, Frankfurcie, Giessen, Hamburgu, Heidelbergu, Jenie, Królewcu, Monachium i Würzburgu, a nauka rasowa była wykładana na wszystkich pozostałych wydziałach medycyny w Niemczech, czasami jako gałąź antropologii (podobnie jak u Fischera w Berlinie) lub psychiatrii (jak na zajęciach Rüdina w Monachium), studenci zaś musieli zdać egzamin z tego przedmiotu, aby otrzymać tytuł i podjąć pracę. W 1937 r. Verschuer mógł z dumą powiedzieć, że higiena rasowa stała się „kolejnym przedmiotem dla studentów medycyny”, którzy mogli poszerzyć swoją wiedzę w instytucie Fischera w Berlinie, Rüdina w Monachium lub jednym z wielu uniwersyteckich instytutów higieny rasowej. Według Verschuera każdy lekarz powinien być higienistą rasowym.

Drugiego czerwca 1933 r. minister spraw wewnętrznych Rzeszy Wilhelm Frick ogłosił powstanie Komitetu Ekspertów do spraw Ludności i Polityki Rasowej, złożonego z najwybitniejszych eugeników i higienistów rasowych, jak Plo-

etz, Lenz, Günther i Rüdin, pod przewodnictwem Artura Gütta, lekarza i SS-Brigadeführera odpowiedzialnego za sprawy związane ze zdrowiem publicznym Rzeszy. Frick ostrzegał, że grupa dziedzicznie chorych osiągnęła naprawdę niepokojące rozmiary. Szacował, że mogło ich być około 500 tys., „choć niektórzy eksperci uważają, że rzeczywista ich liczba stanowi nawet 20 proc. populacji". Biorąc za punkt odniesienia zarówno doświadczenia kalifornijskie, jak i modelową ustawę Laughlina, opracowano Ustawę o zapobieganiu narodzinom potomstwa obciążonego chorobą dziedziczną, która weszła w życie 1 stycznia 1934 r. Wkrótce potem wydawnictwo Lehmanna opublikowało monografię mającą na celu uzasadnienie ustawy, firmowaną nazwiskami Rüdina, Gütta i prokuratora Falka Ruttkego. Według tzw. ustawy o sterylizacji jednostka mogła być jej poddana, jeśli cierpiała na ciężką chorobę genetyczną, jak i dziedziczne ograniczenie umysłowe (termin bardzo, ale to bardzo ogólnikowy), schizofrenię, psychozę maniakalno-depresyjną, dziedziczną padaczkę, pląsawicę Huntingtona, dziedziczną ślepotę i głuchotę, wady wrodzone i ciężki alkoholizm. Lenz radził nawet, że powinno się także sterylizować każdego, kto zdradza najmniejsze oznaki choroby psychicznej, choć przyznał, że radykalne stosowanie tego środka oznaczałoby sterylizację ni mniej, ni więcej tylko około 20 mln ludzi!

Zakłady opieki zdrowotnej, szkoły specjalne, przytułki, więzienia, lekarze i opiekunowie mieli obowiązek zgłaszania tych przypadków do właściwego sądu zdrowia dziedzicznego (*Erbgesundheitsgericht*), jednego ze 181 ustanowionych w całych Niemczech. Każdy z nich składał się z jednego prawnika i dwóch lekarzy: urzędnika służby zdrowia oraz specjalisty w dziedzinie genetyki i dziedziczności. Jeśli okazało się, że choroba zgłoszonej osoby znajdowała się wśród tych, które obejmowała ustawa, przeprowadzano

sterylizację. Badanie mające na celu ocenę osób, które podejrzewano o ograniczenie umysłowe, obejmowało przeprowadzenie testów psychologicznych o wątpliwej wartości, z wykorzystaniem ilorazu inteligencji Wilhelma Sterna, ale także wyszukiwanie oznak degeneracji w kształcie uszu. W ustalaniu diagnozy liczyła się nawet ideologia polityczna. W jednej z dyrektyw Martin Bormann, osobisty sekretarz Hitlera, zalecał, aby każdego, kto myślał inaczej niż naziści, uznano za ograniczonego umysłowo i w konsekwencji wysterylizowano.

Higieniści rasowi powiedzieli międzynarodowej prasie, że koszt programu sterylizacji wyniesie około 14 mln reichsmarek – kwota znikoma w porównaniu z miliardami, jakie kosztuje państwo „genetycznie obciążone potomstwo". Przeciwdziałanie temu, by nosiciele chorób dziedzicznych przekazywali je swoim dzieciom, w kolejnych dekadach przyniosłoby oszczędności w wysokości miliardów reichsmarek. By uwrażliwić opinię publiczną na potrzebę uchwalenia odpowiedniego prawa, Goebbels, wszechmocny minister propagandy, wykorzystał książki edukacyjne, programy radiowe, ulotki i filmy, takie jak *Erbkrank* [*Dziedzicznie chory*], w którym mówiło się, że „naród, którzy buduje pałace dla dzieci pijaków, przestępców i idiotów, a jednocześnie pozwala na to, by robotnicy i rolnicy żyli w nędznych jaskiniach, jest na drodze do szybkiego samozniszczenia". W kolejnych ujęciach filmu pojawiali się upośledzeni umysłowo, np. „czterech ograniczonych umysłowo braci", którzy „przez ponad osiem lat pobytu w zakładzie kosztowali państwo 153 tys. reichsmarek". Jeden z napisów głosił, że „wielu idiotów jest gorszych niż zwierzęta". Konkluzją filmu było stwierdzenie, że „profilaktyka chorób dziedzicznych jest obowiązkiem moralnym", ponieważ zakłada „największy szacunek dla praw natury stworzonych przez Boga". W po-

pularnym podręczniku *Mathematik im Dienste nationalpolitischer Erziehung* [*Matematyka w służbie narodowej edukacji politycznej*] pod redakcją Adolfa Dornera proszono uczniów o oszacowanie wydatków na utrzymanie tego typu pacjentów kosztem zdrowych ludzi: „Budowa domu opieki dla chorych psychicznie kosztuje 6 mln reichsmarek. Jak wiele domów rodzinnych po 15 tys. reichsmarek każdy można zbudować z pieniędzy, które wydaje się na jeden taki dom opieki?”.

W pierwszym roku wysterylizowano ponad 50 tys. osób. Amerykańscy eugenicy entuzjastycznie przyjęli inicjatywę nazistów. W notce wysłanej do kilku gazet Leon F. Whitney, sekretarz AES, powiedział, że polityką sterylizacji „Hitler udowodnił swoją wielką wartość i klasę jako męża stanu”. Jeden z członków stowarzyszenia zasugerował nawet, że Hitler powinien zostać mianowany jego honorowym członkiem. W 1934 r. w „Eugenic News” pisano, że „Niemcom przypada prowadzić narody świata w dziedzinie uznawania podstaw biologicznych charakteru narodowego. Prawdopodobnie przepisy kilku stanów USA oraz niemiecka ustawa o sterylizacji wyznaczą w historii prawa kamień milowy, jakim będzie kontrola ze strony najbardziej zaawansowanych krajów świata fundamentalnego aspektu w kontrolowaniu ludzkiej reprodukcji”. W tym samym numerze pisma Laughlin chwalił niemieckie prawo i stwierdzał: „Nie ulega wątpliwości, że doświadczenie z 27 stanów amerykańskich zainspirowało ich do opracowania nowego prawa o sterylizacji. Dla kogoś zorientowanego w historii eugenicznej sterylizacji w Ameryce [jest jasne, że] tekst niemieckiej ustawy niemal dosłownie kopiuje naszą modelową ustawę”. W dowód uznania w 1936 r. Wydział Medycyny Uniwersytetu w Heidelbergu nadał mu tytuł doktora honoris causa. Laughlin zdobył *Erbkrank* w angielskiej wersji językowej, po

czym uzyskał z Instytutu Carnegie oraz Pioneer Fund milionera Wickliffe'a Drapera fundusze na dystrybucję filmu w Stanach Zjednoczonych, ponieważ, jego zdaniem, wiernie pokazywał niemiecką politykę „zapobiegania, w sposób tak perspektywiczny, jak to możliwe, dziedzicznej degeneracji". Biuro Rejestrów Eugenicznych wysłało ulotki reklamowe do nauczycieli biologii z 3 tys. szkół, film zaś został wyświetlony 28 razy w okresie od 15 marca 1937 r. do 10 grudnia 1938 r. Choć Laughlin nigdy nie spełnił swojego marzenia o jego dystrybucji na skalę krajową, nazistowska propaganda oznajmiła, że *Erbkrank* odniósł w Stanach Zjednoczonych sukces i został świetnie przyjęty przez tamtejszych eugeników.

Operacje były przeprowadzane w klinikach dla chorych psychicznie lub niepełnosprawnych. W przypadku mężczyzn wykonywano wazektomię, w przypadku kobiet – podwiązanie jajowodów. Sterylizacja mężczyzn była stosunkowo prosta, przeprowadzana w pięć lub dziesięć minut po prostu w znieczuleniu miejscowym, tymczasem u kobiet zabieg ten wymagał od ośmiu do piętnastu dni hospitalizacji.

Wokół ustawy rozwinął się cały przemysł pozwalający dużo zarobić laboratoriom dostarczającym środki medyczne oraz stymulujący badania nad nowymi technikami (niepozbawionymi ryzyka), które byłyby szybsze i których użycie skróciłoby czas hospitalizacji w przypadku kobiet. Jedna z tych metod była szczególnie bolesna, gdyż polegała na wywołaniu stanu zapalnego, a następnie niedrożności jajowodów za pośrednictwem zastrzyków domacicznych z różnego rodzaju substancji chemicznych, takich jak zimny dwutlenek węgla lub azotan srebra. Poza tym szacuje się, że 12 proc. sterylizacji przeprowadzono najszybszą techniką, jaką stanowiło wystawienie na działanie promieni rentgenowskich. W 1939 r., wraz z początkiem drugiej wojny światowej, licz-

ba sterylizacji gwałtownie spadła. W sumie liczba osób legalnie wysterylizowanych mogła osiągnąć 400 tys. Jeśli dla wszystkich rodzajów sterylizacji śmiertelność wynosi około 1 proc., możemy założyć, że około 2 tys. ludzi zmarło na stole operacyjnym. Powodem, dla którego po rozpoczęciu wojny liczba operacji spadła, aż do praktycznego zaniku, było prawdopodobnie to, że w tym momencie rząd Rzeszy miał wobec osób z wadami inne plany.

60 000 RM
kostet dieser Erbkranke die Volksgemeinschaft auf Lebenszeit
Volksgenosse das ist auch Dein Geld
Lesen Sie
Neues Volk
Die Monatshefte des Rassenpolitischen Amtes der NSDAP

Plakat reklamowy nazistowskiego pisma „Neues Volk” [„Nowy Naród”], wyrażający poparcie dla ustawy o sterylizacji. Napis na nim brzmi: „Sześćdziesiąt tysięcy reichsmarek – tyle przez całe swoje życie kosztuje naród osoba obarczona wadami dziedzicznymi! Rodaku, to są również twoje pieniądze!”.

Program eutanazji

Pod koniec 1934 r. Hitler stworzył Kancelarię Führera, jako urząd odpowiadający za korespondencję przychodzącą od zwykłych ludzi, i powierzył kierowanie nim Philippowi Bouhlerowi. W 1936 r. miała ona już sześć wydziałów, z których najważniejszy był Amt 2, kierowany przez Viktora Bracka i zajmujący się tzw. prośbami o łaskę. Mógł tu przyjść każdy obywatel Rzeszy, który chciał o coś prosić Hitlera. Sekcja IIb wydziału, kierowana przez Hansa Hefelmanna, zajmowała się przyjmowaniem wniosków dotyczących delikatnych kwestii, wchodzących w kompetencje Departamentu Zdrowia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

W marcu 1939 r. otrzymano tam szczególnie osobliwy list od niejakiego Knauera z Pomssen, niedaleko Lipska. Był to członek partii, któremu dziewięć tygodni wcześniej urodził się syn – niewidomy, bez nogi i części ręki, a do tego upośledzony umysłowo – dlatego też poprosił on Führera o pozwolenie, by dla dobra rasy zakończyć życie dziecka. Hitler wysłał Karla Brandta, lekarza ze swojej świty, by ten osobiście zbadał syna Knauera i – jeśli sytuacja będzie zgodna z opisaną w liście – wydał lekarzom, którzy zajmowali się dzieckiem, zgodę na zakończenie jego życia.

Brandt był chirurgiem, a do partii nazistowskiej wstąpił w styczniu 1932 r., w wieku 28 lat. W tym samym roku osobiście spotkał się z Hitlerem dzięki swojej narzeczonej Annie Rebhorn, mistrzyni świata w pływaniu, którą Führer podziwiał. Para brała udział w prywatnych wieczorkach w Berghof i osobistych podróżach nowej głowy państwa. Dziesiątego czerwca 1933 r., podczas jednej z takich podróży z Berchtesgaden do Berlina, jeden z mercedesów miał wypadek, w którym ciężko ranny został adiutant Hitlera, William Brüchner. Brandt przeprowadził udaną operację w szpitalu w Traunstein, najbliższym mieście, za co w podzięce Hitler mianował go osobistym lekarzem, włączając

go tym samym do swojego najbliższego kręgu. Rok później wstąpił do SS i Führer zaczął powierzać mu kolejne obowiązki. Ciesząc się już pełnym zaufaniem Hitlera, 28 lipca 1942 r. został mianowany pełnomocnikiem do spraw zdrowia i higieny Rzeszy, z misją koordynowania cywilnych usług medycznych Leonarda Contiego z wojskowymi Siegfrieda Handlosera. We wrześniu tego roku został awansowany na głównego komisarza do tych spraw, aż wreszcie w sierpniu 1944 r. został szefem służby zdrowia Rzeszy (*Reichskommissar*).

Brandt osobiście zbadał syna Knauera i zarządził, aby go przenieść do Kliniki Dziecięcej na Uniwersytecie w Lipsku, gdzie jej dyrektor Werner Catel podał mu śmiertelny zastrzyk z barbituranów. Tydzień później Brandt powrócił do Berlina. Eutanazja (z greckiego „dobra śmierć") została przeprowadzona bez żadnych problemów. W ramach polityki inżynierii rasowej Brandt otrzymał ustne polecenie od Hitlera, by w podobnych przypadkach działać w ten sam sposób. W walce o życie nie było miejsca dla słabych ani na trwonienie środków na wyżywienie istot bezproduktywnych, na „życia niegodne życia".

Zdecydowano, że cała operacja zostanie przeprowadzona w ścisłej tajemnicy, gdyż oczywiście nie wszyscy rodzice zgodziliby się poświęcić swoje dzieci. Ponadto Hitler chciał wciąż jeszcze zachować dobre stosunki z Watykanem, a byłyby one poważnie zagrożone, gdyby w Stolicy Apostolskiej dowiedziano się, że reżim zdecydował się na prowadzenie polityki całkowicie sprzecznej z doktryną katolicką. Bez wątpienia również społeczność międzynarodowa nie byłaby skłonna zgodzić się na politykę „zabójstw administracyjnych". Nawet amerykańscy eugenicy nie ośmielili się pójść tak daleko w swoich propozycjach.

Dlatego w maju utworzono Komitet do spraw Naukowego Leczenia Ciężkich Chorób Uwarunkowanych Genetycznie, w skład którego weszli: Brandt, Hefelmann, Herbert Linden (lekarz, doradca ministra spraw wewnętrznych i szef państwowych szpitali i domów opieki), okulista Hellmuth Unger, psychiatra Hans Heinze (dyrektor domu opieki Brandenburg-Görden) oraz pediatrzy Ernst Wentzler i Werner Catel – wszyscy byli zwolennikami eutanazji.

Karl Brandt, przyboczny chirurg Adolfa Hitlera, przyszły szef służby zdrowia Trzeciej Rzeszy.

Unger napisał w 1936 r. powieść zatytułowaną *Sendung und Gewissen* [*Misja i świadomość*], w której chora na stwardnienie rozsiane kobieta prosi swojego męża, lekarza, aby uratował ją od tego życia niegodnego życia, na co on się zgadza i wstrzykuje jej śmiertelną dawkę morfiny. Z inicjatywy Wagnera powieść została zekranizowana pod tytu-

łem *Ich klage an* [*Oskarżam*], a premiera filmu odbyła się w 1941 r. w Berlinie. Według Gestapo obraz odniósł sukces propagandowy, jeśli chodzi o uświadamianie narodowi spoczywającego na lekarzach moralnego obowiązku zapewnienia nieuleczalnie chorym łaskawej śmierci jako sposobu na skrócenie cierpień. Jego reżyser Wolfgang Liebeneier po wojnie otwarcie przyznał, że film został zrealizowany z zamiarem przygotowania gruntu pod legalizację eutanazji, do czego ostatecznie nigdy nie doszło.

W tajnym okólniku wysłanym 18 sierpnia do rządów poszczególnych państw związkowych Komitet zarządzał, by nakłaniały one pediatrów i położne do powiadamiania organów służby zdrowia o narodzinach każdego dziecka z wrodzonymi deformacjami lub anomaliami – takimi jak idiotyzm lub mongolizm, zwłaszcza jeśli wiązały się ze ślepotą lub głuchotą, małogłowie lub wodogłowie o charakterze ciężkim lub postępującym, wszelkiego rodzaju ułomności, zwłaszcza brak członków, deformacje głowy lub rozszczep kręgosłupa, a także deformacje powodujące niepełnosprawność, takie jak porażenie spastyczne. Konieczność zgłoszenia uzasadniano potrzebą wyjaśnienia „pewnych aspektów naukowych” związanych z tymi chorobami. Okólnik informował również o nałożonym na każdego lekarza, pod którego opieką znajdowało się dziecko do lat trzech wykazujące wyszczególnione zaburzenia, obowiązku powiadomienia o tym przypadku organów służby zdrowia. Ministerstwo Zdrowia wysłało do wszystkich lekarzy w Rzeszy przygotowane w tym celu formularze, a po wypełnieniu były one przekazywane do biura Hefelmanna, który z kolei wysyłał je do Catela, Heinzego i Wentzlera. Owi eksperci nigdy nie widzieli dzieci osobiście i tylko na podstawie danych zgromadzonych w kwestionariuszach decydowali, które z nich powinno zostać wyeliminowane. Do tych celów służył im doku-

ment, na którym, po lewej stronie, znajdowały się nazwiska trzech ekspertów, po prawej stronie zaś, pod eufemistycznym nagłówkiem „leczenie” (czyli zabójstwo dziecka) – trzy kolejne kolumny. Jeśli pierwszy konsultant zdecydował by je „leczyć”, stawiał krzyżyk w lewej kolumnie. Jeśli zdecydował, że mogło ono pozostać przy życiu, umieszczał znak minus, a jeśli nie był pewien, jakie działania należy podjąć, w kolumnie po prawej stronie pisał „tymczasowo wstrzymane”, wyjaśniając powody swojej decyzji. Następnie ten sam dokument i kwestionariusz były przekazywane kolejnemu lekarzowi, którzy w związku z tym znał już opinię pierwszego i rzadko się jej sprzeciwiał. Jeszcze trudniejsze, jeśli nie niemożliwe było, aby trzeci z nich nie myślał tak samo jak jego dwaj koledzy. W związku z tym nie może dziwić, że jednomyślność wymagana, by „leczyć” dziecko, występowała nadzwyczaj często.

Gdy tylko decyzja została podjęta, oszukiwano rodziców dziecka, mówiąc im, że powinno ono zostać przyjęte do ośrodka zdrowia, w którym otrzyma „najlepszą i najbardziej skuteczną z dostępnych kuracji”. Jeśli mieli wątpliwości, mówiono im, że nie można tego przekładać, żeby pomyśleli przede wszystkim o zdrowiu swojego dziecka i że powinni być wdzięczni, że oferowane im są takie udogodnienia. A jeśli wciąż sprzeciwiali się rozstaniu z dzieckiem, grożono im odebraniem prawa do opieki. Dzieci były następnie przenoszone do specjalnej sali w jednym z 28 szpitali, których dyrektorzy i najważniejsi lekarze byli świadomi tych działań i zgadzali się na spełnienie wytycznych Komitetu. Niektóre z tych placówek, m.in. Eglfing-Haar, Brandenburg-Görden, Hamburg Rothenburgsort, Uchtspringe czy Meseritz-Obrawalde [Obrzyce koło Międzyrzecza], były jednymi z najbardziej prestiżowych w kraju. Przed zabójstwem dzieci były przez pewien czas hospitalizowane, aby sprawić wrażenie,

że naprawdę poddawano je jakiejś kuracji po tym, jak ostrzeżono rodziców, że niezbędna będzie operacja chirurgiczna niepozbawiona ryzyka albo nowatorska kuracja z możliwymi skutkami ubocznymi. W salach tych były również hospitalizowane dzieci, których leczenie zostało tymczasowo wstrzymane, aby poddać je obserwacji. Po pewnym czasie eksperci otrzymywali dodatkowe informacje o tych dzieciach wraz z oryginalnymi kwestionariuszami i podejmowali ostateczną decyzję. W większości przypadków ich los był taki sam, jak dzieci już wcześniej oznaczonych krzyżykiem. Prawdopodobnie nie wszystkie cierpiały na nieuleczalną chorobę lub były dotknięte trwałym kalectwem, część po prostu miała problemy z uczeniem się lub wykazywała niewielką niepełnosprawność. Ich życie było przerywane przez trzy osoby, które nawet nie zbadały ich osobiście.

Dzieciom podawano zazwyczaj tabletki barbituranu zwanego fenobarbitalem lub środki nasenne rozpuszczone w płynie, np. w herbacie, podawanym do picia rano i wieczorem przez dwa lub trzy dni. Skumulowana dawka leku sprawiała, że dziecko najpierw wpadało w głęboki sen, następnie w śpiączkę, a w końcu umierało. Dzieciom, które miały trudności z piciem, podawano zastrzyki. Niektórym z nich rozwinęła się tolerancja, gdyż już wcześniej przyjmowały ten sam lek, szeroko stosowany np. w leczeniu epilepsji. W tych przypadkach zabójstwa dokonywano przez iniekcję morfiny i skopolaminy. W niektórych ośrodkach, takich jak szpital psychiatryczny Eglfing-Haar w Monachium, po prostu pozwalano im umrzeć z głodu. Jego dyrektor, psychiatra Hermann Pfannmüller, uważał, że ta metoda mniej zwraca uwagę prasy międzynarodowej i „szwajcarskich rycerzy” (Czerwonego Krzyża). Oto fragment zeznania złożonego przed trybunałem w Norymberdze przez Ludwiga

Lehnera, nauczyciela szkolnego, który odwiedził szpital jesienią 1939 r.:

> Z komentarzy Pfannmüllera pamiętam to, co najważniejsze: „Te stworzenia (mówił o dzieciach) w sposób naturalny stanowią dla mnie jako narodowego socjalisty tylko obciążenie dla zdrowia ciała naszego narodu. Nie zabijamy (być może użył tu eufemizmu) trucizną lub zastrzykami, bo dostarczyłoby to paliwa zagranicznej prasie i pewnym »szwajcarskim rycerzom«. Nie, nasza metoda jest o wiele prostsza i bardziej naturalna, jak mogą państwo zobaczyć”. Po tych słowach z pomocą pielęgniarki przyniósł z łóżeczka dziecko. Gdy je pokazywał, jak martwego królika, powiedział konspiracyjnym tonem i z cynicznym uśmiechem: „Temu zajmie to jeszcze dwa lub trzy dni”. Obraz tego grubego, uśmiechniętego człowieka trzymającego w swoich mięsistych rękach ów zapłakany szkielet, w otoczeniu innych głodujących dzieci, jest nadal żywy w mojej pamięci. Morderca powiedział później, że nie pozbawiano ich jedzenia w ogóle, tylko stopniowo zmniejszano im racje. Pewna pani z grupy gości zapytała, z trudem hamując swoje oburzenie, czy szybsza śmierć przez zastrzyk nie byłaby bardziej łaskawa. Pfannmüller upierał się, że jego metoda jest o wiele bardziej praktyczna, biorąc pod uwagę zagraniczną prasę. Dla szczerości, z jaką odnosił się do swoich „kuracji”, znajduję wyjaśnienie tylko w cynizmie i braku wrażliwości.

W innych ośrodkach pozwalano im umrzeć z zimna. W ten sposób lekarze mogli argumentować, że tak naprawdę nie są mordercami, tylko że ograniczają się do pozostawienia dzieci bez opieki i „pozwolenia, by natura mogła działać”.

Rodzicom wysyłano standardowy list, wykorzystywany przez wszystkie instytucje, w którym informowano, że dziecko zmarło na zapalenie płuc, zapalenie opon mózgowych lub inną chorobę zakaźną oraz że ze względu na ryzyko zakażenia ciało musiało zostać poddane kremacji. Szacuje się, że podczas tej pierwszej fazy nazistowskiego programu eutanazji zabito około 5 tys. dzieci.

Chociaż początkowo eutanazja dzieci ograniczała się do tych poniżej trzeciego roku życia, w grudniu 1940 r., podczas spotkania z lekarzami Komitetu, Hefelmann stwierdził, że granica ta może być „sporadycznie przekraczana". Dwunastego lipca 1941 r. nakazano lekarzom, pielęgniarkom i nauczycielom powiadamiać służbę zdrowia o wszystkich dzieciach z jakimkolwiek rodzajem niepełnosprawności. Kto tego nie uczynił, narażał się na karę co najmniej 150 reichsmarek grzywny albo nawet kilku tygodni więzienia. Do jesieni tego roku program eutanazji dzieci rozszerzono, aż zaczął obejmować również młodzież liczącą 16 czy 17 lat, zwiastując tym samym to, co miało nadejść później.

Jak po zakończeniu wojny zeznał Karl Brandt, prywatnie Hitler wyraził chęć eksterminacji chorych psychicznie już w roku 1933. Jednak dopiero w 1935 r., podczas kongresu partii w Norymberdze, plany te po raz pierwszy były omawiane oficjalnie. Wagner zaatakował wówczas liberalizm i marksizm za to, że zaprzeczyły „wrodzonej różnej wartości" ludzkiego życia. Doktryna równości była większym zagrożeniem (z punktu widzenia biologicznego) niż rewolucja październikowa, ponieważ zrównywała „chorych, umierających i nieproduktywnych ze zdrowymi i silnymi". Powołując się na Lenza, stwierdzał, że średnia elementów z rodzin niższych przekraczała dwa razy liczbę zdrowych i że z tego powodu liczba chorych psychicznie wzrosła o 450 proc. w ciągu ostatnich 70 lat, podczas gdy populacja jedynie

o 50 proc. Dlatego też nieprzystosowani żyli na koszt zdrowych: „ponad miliard reichsmarek przeznacza się na utrzymanie obciążonych niepełnosprawnością uwarunkowaną genetycznie, w porównaniu z 766 mln wydanymi na policję lub 713 na administrację lokalną”. Wagner stwierdził również, że są podejmowane kroki w celu zwalczenia tej niesprawiedliwości „wobec zdrowych i normalnych członków społeczeństwa”. Tak więc, podczas gdy reszta świata pozostaje przy „chorej koncepcji równości”, Niemcy, jako naród, uznali „nierówność ludzi za naturalną i pochodzącą od Boga”. To wtedy Hitler powiedział mu, że w razie wybuchu wojny zleci szeroko zakrojony program eutanazji nieprzystosowanych, gdyż według Brandta w czasie wojny sprzeciw niektórych środowisk, takich jak Kościół, nie będzie brany pod uwagę w tym samym stopniu co w normalnych warunkach. Podążając za Hochem i Bindingiem, jeżeli najlepiej przystosowanych, zdrowych, młodych i silnych wysłano, by oddali życie za swój kraj, to dlaczego nie mieliby zrobić tego samego chorzy psychicznie? Nie mogli oni pracować w fabrykach zbrojeniowych i tylko zużywali zasoby i pożywienie, nie dając nic w zamian. Dodatkowo zajmowali łóżka szpitalne – łóżka, które potrzebne były do leczenia żołnierzy rannych na froncie. Ponadto ich eliminacja oznaczałaby ostateczny triumf nazistowskiej logiki promowania wyższości najsilniejszych. Wojna, zdobycie nowej *Lebensraum*, jak to Hitler jasno przedstawił w *Mein Kampf*, była nieunikniona. W latach 1933–1938 Niemcy wydali na zbrojenia trzy razy tyle co Francja czy Anglia i dwukrotność tego, co Związek Radziecki. Dziesiątego marca 1935 r. minister Göring obwieścił powołanie sił powietrznych Rzeszy (*Luftwaffe*), a sześć dni później Hitler uroczyście ogłosił wprowadzenie obowiązkowej służby wojskowej, co stanowiło rażące naruszenie traktatu wersalskiego. Siódmego mar-

ca 1936 r. wojska niemieckie weszły do zdemilitaryzowanej strefy Nadrenii. Dwunastego marca kolejnego roku to samo uczyniły z Wiedniem, nie napotykając oporu, a wkrótce potem po plebiscycie, w którym uzyskano 90 proc. poparcia, Austria została przyłączona do Trzeciej Rzeszy (*Anschluss*). Wszystko to przy bierności europejskich mocarstw, które zdecydowały się szukać porozumienia z Hitlerem i starały się rozwiązywać konflikty pokojowo, aby tylko uniknąć okropności nowej wojny. Nie słuchano ostrzeżeń wizjonera, brytyjskiego parlamentarzysty Winstona Churchilla, który zaczynał być poważnie zaniepokojony, mimo że początkowo nie szczędził pochwał partii nazistowskiej. Dwunastego września 1938 r. na kongresie partii w Norymberdze Hitler domagał się prawa samostanowienia dla trzech milionów Niemców mieszkających w czechosłowackich Sudetach, potępiając potworności, które musieli znosić. Dwudziestego dziewiątego września w Monachium doszło do spotkania Hitlera z Włochem Mussolinim, Brytyjczykiem Chamberlainem i Francuzem Daladierem – wyrazili oni zgodę na to, żeby te obszary Czechosłowacji, na których przeważała ludność niemiecka, zostały odstąpione Niemcom. Ale naziści kontynuowali starania, aby zaanektować cały kraj, aż Trzynastego marca Hitler nakazał separatyście księdzu Jozefowi Tiso ogłosić niepodległość Słowacji. Biorąc pod uwagę powagę sytuacji, prezydent Emil Hácha poczuł się zmuszony do oddania Czech w ręce Führera. Piętnastego marca Niemcy wkroczyli do Pragi, a następnego dnia Hitler ogłosił utworzenie niemieckiego Protektoratu Czech i Moraw. Dwudziestego trzeciego marca również Słowacja została objęta protektoratem ze strony Niemiec. W ten sposób Hitler zakończył swoje pokojowe podboje. Następnym krokiem była prawdziwa wojna. Pierwszego września 1939 o godzinie 4.45, pod pretekstem odzyskania korytarza

gdańskiego, Niemcy wkroczyli do Polski. Trzeciego września wojnę Niemcom wypowiedziały Anglia i Francja. Rozpoczęła się druga wojna światowa.

Naziści nienawidzili Polski, gdyż uważali ją za kraj odtworzony w Wersalu kosztem terytoriów niemieckich, a także dlatego, że zamieszkiwało ją najwięcej Żydów w Europie (nie licząc europejskiej części ZSRR). Ponadto większość Polaków uznano za podludzi, kategorię nieco powyżej Żydów, ale daleką od Aryjczyków. Dlatego też celem nazistów było doprowadzenie do zniknięcia tego państwa jako jednostki administracyjnej i kulturalnej. Zgodnie z paktem Ribbentrop-Mołotow ZSRR najechał wschodnie województwa, Niemcy zaś zaanektowały terytoria zachodnie i stworzyły dwa nowe okręgi Rzeszy (*Reichsgau*): Gdańsk-Prusy Zachodnie oraz Kraj Warty ze stolicą w Poznaniu, które wcielono do Niemiec. Z reszty ziem Polski, podzielonych na dystrykty: warszawski, lubelski, krakowski i radomski, utworzono okupowaną jednostkę zarządzaną przez Niemcy, którą nazwano Generalnym Gubernatorstwem, a którą naziści uważali za „kubeł śmieci rasowych". Miejsce, dokąd wywożono polskich *Untermenschen*, aby zapewnić odpowiednie zakwaterowanie setkom tysięcy imigrantów z germańskiej kasty z terenów państw bałtyckich wysłanych do kolonizacji Nowej Rzeszy, zgodnie z paktem podpisanym ze Stalinem. Wiosną 1941 r. tempo deportacji do Generalnego Gubernatorstwa osiągnęło 15 tys. osób miesięcznie. Ludzi tych wyrzucano z pociągów i pozostawiano na pastwę losu. Nic lepszego nie czekało 2 mln polskich Żydów, którzy w pierwszych miesiącach okupacji zostali zebrani w gettach ważniejszych miast, takich jak Łódź w Kraju Warty czy Warszawa w Generalnym Gubernatorstwie, gdzie przeludnienie, głód i choroby zabiły tysiące z nich.

Los bezproduktywnych Niemców został przesądzony wiele miesięcy wcześniej, kiedy Hitler, już z wzrokiem skierowanym na Polskę i pewien interwencji ze strony Francji i Anglii, postanowił, że wysiłek wojenny będzie wymagał wszystkich dostępnych zasobów.

Aktion T4

Gerhard Wagner zmarł 25 marca 1939 r., a na stanowiskach szefa Narodowosocjalistycznego Związku Lekarzy Niemieckich oraz Kolegium Lekarskiego Rzeszy zastąpił go Leonardo Conti, który w 1923 r. jako pierwszy lekarz wstąpił do SA, w 1933 r. zaś został członkiem SS. Był także sekretarzem stanu do spraw zdrowia w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, odpowiedzialnym za cywilną służbę zdrowia, oraz Reichsgesundheitsführerem (przewodniczącym zdrowia Rzeszy) w obrębie partii, w ramach kancelarii prowadzonej przez Martina Bormanna. Osiemnastego lipca 1939 r. Hefelmann powiedział swojemu przełożonemu, Viktorowi Brackowi, że Hitler zlecił Contiemu uruchomienie programu eutanazji psychicznie chorych dorosłych. On sam dowiedział się o tym, w ścisłej tajemnicy, od okulisty Ungera. Aby nie utracić kontroli, Brack polecił mu napisać krótki raport na temat zakładów psychiatrycznych i zaniósł go do Bouhlera, który bez większych problemów uzyskał od Hitlera zgodę na poszerzenie przyznanego wcześniej Bouhlerowi i Brandtowi upoważnienia powierzającego im eutanazję dzieci. W sierpniu Hitler powiedział Bouhlerowi, że operacja musi zostać przeprowadzona w ścisłej tajemnicy, aby uniknąć zarówno opóźnień biurokratycznych, które powodowałoby jej unormowanie legislacyjne, jak i sprzeciwu Kościoła. Rzeczywiście jedynym dowodem na to, że ów potworny rozkaz wyszedł osobiście od Führera, jest dokument, który przetrwał do dziś, sporządzony na oficjalnym

papierze używanym przez Hitlera do prywatnej korespondencji; w lewym górnym rogu pisma, nad jego nazwiskiem, widnieje nazistowski orzeł. W dokumencie można przeczytać: „szef Kancelarii Bouhler i lekarz medycyny Brandt są z mojego polecenia odpowiedzialni za rozszerzenie uprawnień lekarzy, których wyznaczą osobiście, tak by wszystkim pacjentom uznanym według najlepszych dostępnych metod za nieuleczalnie chorych można było zapewnić łaskawą śmierć”.

Wiele lat później Brandt wyjaśni w Norymberdze, że określenie „pacjenci nieuleczalni” oznaczało przede wszystkim „chorych psychicznie”. Dokument opatrzony był datą 1 września, chociaż z całą pewnością został sporządzony później, prawdopodobnie w październiku. Być może Hitler umieścił datę dnia, w którym rozpoczął inwazję na Polskę, w przekonaniu, że wojenna atmosfera usposobi społeczeństwo do przyjęcia radykalnych środków w czasach, w których „kwiat naszej młodzieży musi poświęcać swoje życie na froncie, podczas gdy upośledzeni umysłowo nadal prowadzą spokojną egzystencję w domach opieki”. W owym czasie z 600 tys. dostępnych łóżek szpitalnych połowa była zajęta właśnie przez chorych psychicznie. Ponadto między wierszami można było wyczytać, że w tym samym czasie, kiedy zaczęto zmagania wojenne z wrogiem zewnętrznym, na terenie Niemiec otworzył się kolejny front – przeciwko wrogowi wewnętrznemu, przeciw życiom niegodnym życia, które zanieczyszczają *Volk*.

Bouhler zlecił zajęcie się organizacją Brackowi, jego asystentowi Wernerowi Blankenburgowi oraz biuru IIb Hefelmanna i jego współpracownikom – Richardowi von Hegenerowi i Reinholdowi Vorbergowi, którzy już wcześniej organizowali dziecięcą eutanazję. Kontakty z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych odbywały się za pośrednictwem de-

partamentu IV, Narodowej Służby Zdrowia, kierowanego przez Fritza Croppa. Jako sekretarz stanu, Conti uczestniczył w części spotkań i podpisał niektóre okólniki, ale nie interweniował w sprawach codziennych. To z kolei robił Linden w charakterze kierownika państwowych instytucji służby zdrowia. Skontaktował się on nie tylko z lekarzami zaangażowanymi już w poprzedni program eksterminacji (Heinze, Wentzler, Catel i Pfannmüller), ale również z wybitnymi psychiatrami oraz dyrektorami najważniejszych zakładów psychiatrycznych w kraju, gdyż w dokumencie podpisanym przez Hitlera jasno stwierdzano, że to lekarze powinni być odpowiedzialni za zadanie łaskawej śmierci nieuleczalnie chorym. Wśród nich znajdowali się: Carl Schneider, dyrektor Kliniki Psychiatrii i Neurologii Uniwersytetu w Heidelbergu, Maksymilian de Crinis z kliniki berlińskiej, Paul Nitsche z Uniwersytetu w Halle i dyrektor szpitala psychiatrycznego w Sonnenstein, Berthold Kihn z Uniwersytetu w Jenie, Wilhelm Bender, dyrektor zakładu psychiatrycznego Berlin-Bunch, Gustav Adolf Waetzold, dyrektor Wittenauer, a także Friedrich Mennecke, dyrektora szpitala Eichberg. Zebrano ich w Kancelarii w Berlinie i poinformowano o procedurach programu eksterminacji chorych psychicznie, zapewniając, że wszystko jest zgodne z prawem i nie muszą się niczego obawiać, ponieważ odbywa się to na osobisty rozkaz Führera; na dowód pokazano im wspomniany dokument. W przeważającej mierze poparli oni projekt i zadeklarowali gotowość współpracy. Wszyscy byli członkami partii, a większość należała również do SS, poza tym – jak już o tym była mowa – środowisko psychiatrów było najbardziej zaznajomione z teoriami eugenicznymi. Bezwzględnie wierzący w teorię degeneracji, uznawali za niemożliwe wyleczenie chorób psychicznych i popierali aktywną eutanazję jako formę oczyszczania genów rasy, aby usunąć gni-

jące części ciała społecznego z korzyścią dla społeczności i zakończyć karmienie bezużytecznych zjadaczy chleba, niebędących w stanie służyć narodowi.

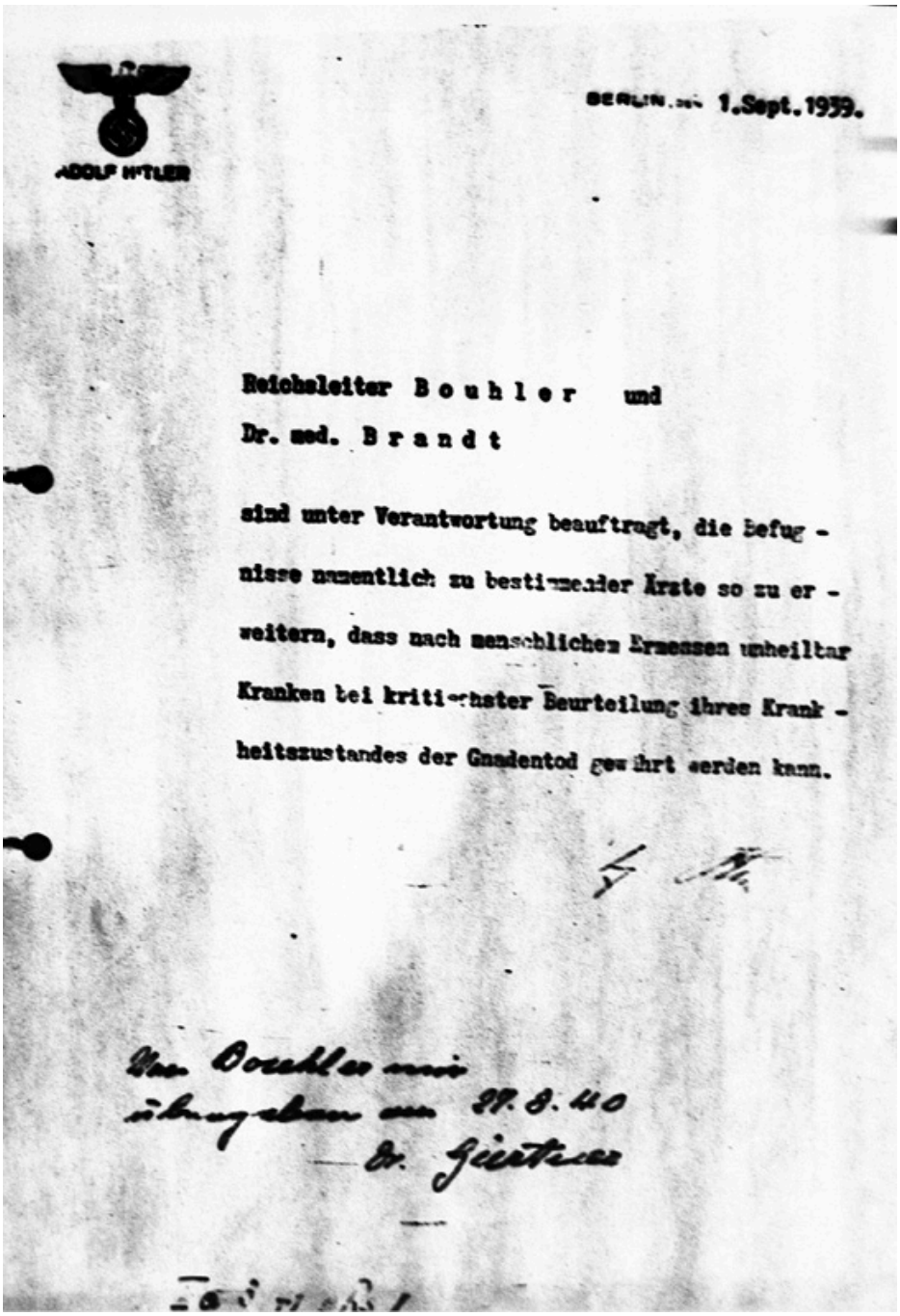

ADOLF HITLER

BERLIN, den 1. Sept. 1939.

Reichsleiter Bouhler und
Dr. med. Brandt

sind unter Verantwortung beauftragt, die Befug-
nisse namentlich zu bestimmender Ärzte so zu er-
weitern, dass nach menschlichem Ermessen unheilbar
Kranken bei kritischster Beurteilung ihres Krank-
heitszustandes der Gnadentod gewährt werden kann.

Podpisany przez Hitlera dokument upoważniający do rozpoczęcia programu eliminacji nieuleczalnie chorych.

Chociaż Brack i Blankenburg nadzorowali przedsięwzięcie z Kancelarii Führera przy Vosstrasse, administrację umiejscowiono pod numerem cztery przy Tiergartenstrasse, dlatego też cała operacja była znana jako *Aktion T4* (Akcja T4). Jej pierwszym kierownikiem został Gerhard Bohne z SS, którego latem 1940 r. zastąpił Dietrich Allers. Na czele pionu medycznego postawiono Wernera Heydego ze szpitala psychiatrycznego w Würzburgu. Bouhler znał go, gdyż w marcu 1933 r. Heydemu powierzono ocenienie Theodora Eickego, oficera SS, którego regionalny przywódca partii w Nadrenii-Palatynacie Josef Bürckel chciał umieścić w zakładzie, uznając go za „umysłowo chorego i niebezpiecznego dla wspólnoty". Obaj panowie stali się sobie bliscy i Heyde wstawił się za nim u wszechwładnego Himmlera, co w rezultacie doprowadziło do jego uwolnienia i mianowania w czerwcu 1933 r. komendantem obozu w Dachau. Tam Eicke wykazał bezsprzeczne oznaki tego, że diagnoza Heydego była niewybaczalnym błędem. Brutalny i fanatyczny, ustanowił w Dachau rządy terroru i system psychicznego, moralnego i fizycznego łamania więźniów, aż do całkowitej dehumanizacji. Ten model działania został przyjęty przez pozostałe obozy, kiedy w połowie 1934 r. Himmler postawił go na czele nowo utworzonego inspektoratu odpowiedzialnego za koordynację ich działalności.

Dwudziestego pierwszego września 1939 r. Conti, w imieniu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, wydał okólnik skierowany do wszystkich organów administracji rządowej państw związkowych, nakazujący przesłanie listy instytucji, w których znajdowali się chorzy psychicznie. Następnym krokiem było wysłanie do ich dyrektorów kwestionariuszy, które mieli wypełnić w celach czysto statystycznych do wykorzystania przez Grupę Roboczą Rzeszy do spraw Sanatoriów i Domów Opieki (w rzeczywistości przykrywki dla T4).

Aby uwiarygodnić cel statystyczny, do kwestionariuszy dołączono okólnik ministerialny informujący o konieczności zapisania m.in. liczby łóżek, lekarzy i pielęgniarek oraz rocznego budżetu. Ale prawdziwy cel można było odgadnąć, jeśli zwróciło się uwagę na nacisk położony na konieczność powiadamiania o pacjentach cierpiących na określone choroby, ich zdolności lub niezdolności do wykonywania pracy produktywnej oraz rasie (niemieckiej lub pokrewnej, żydowskiej, czarnej lub cygańskiej, a także o stopniu zmieszania rasy). Do chorób tych należały: schizofrenia, padaczka, choroby wieku starczego, paraliż oporny na leczenie oraz pozostałe powikłania kiły, ograniczenie umysłowe z jakiejkolwiek przyczyny, zapalenie mózgu, pląsawica Huntingtona i inne zaburzenia neurologiczne uważane za nieuleczalne. Mieli także obowiązek zgłaszania pacjentów, którzy znajdowali się w zakładzie co najmniej od pięciu lat, oraz informowania o umieszczonych w nim przestępcach z zaburzeniami psychicznymi.

Wypełnione kwestionariusze były wysyłane do departamentu Lindena w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, który z kolei odsyłał je do biur przy Tiergartenstrasse. Były one następnie oceniane przez grupę około 40 ekspertów medycznych (wielu z nich o niewielkiej wiedzy w zakresie neurologii czy psychiatrii, niezbędnej do przeprowadzenia selekcji). Specjaliści czerwonym krzyżykiem zaznaczali tych, których ich zdaniem powinno się wyeliminować, a znakiem minusa w kolorze niebieskim tych, których można było pozostawić przy życiu. Potem ankiety przechodziły do trzech ekspertów (Heyde, Linden i Nitsche), którzy, ze względu na ogromną liczbę kwestionariuszy do przejrzenia, ograniczali się jedynie do potwierdzenia już ustalonych opinii.

Rzeźnie *Aktion T4*

Po przeprowadzeniu tej śmiertelnej selekcji departament Lindena wysyłał okólnik do władz państwa związkowego, aby powiadomiły instytucję, że w niedalekiej przyszłości wskazani pacjenci zostaną przeniesieni do innego obiektu ze względu na reorganizację. Do tej ostatniej podróży centrala T4 stworzyła organizację o nazwie Gemeinnützige Kranken-Transport (Dobroczynny Przewóz Chorych), czyli *Gekrat*, która korzystała z szarych autobusów z zamalowanymi oknami, aby nikt nie widział, co przewożą. Za umieszczenie pacjentów w autobusach i nadzór nad nimi podczas podróży odpowiedzialni byli funkcjonariusze SS, ubrani w białe uniformy lub fartuchy, by sprawiać wrażenie, że należą do personelu medycznego.

Z zakładów psychiatrycznych pacjenci byli wiezieni do jednego z sześciu ośrodków zagłady: Hartheim, Sonnenstein, Grafeneck, Bernburg, Brandenburg lub Hadamar, położonych w izolowanych obszarach otoczonych wysokimi murami, z dala od wścibskich oczu, gdzie nikt nie mógł usłyszeć krzyków niepełnosprawnych wyprowadzanych z autobusów. Na czele tych ośrodków stawiano lekarzy, którzy od pierwszego spotkania byli skłonni współpracować. I tak np. Rudolfowi Lonauerowi powierzono kierowanie Hartheimem z pomocą Georga Renno, który zastąpił go w połowie 1943 r.; ośrodek Grafeneck był prowadzony aż do lata 1940 r. przez Horsta Schumanna, a później przez Ernsta Baumharda i Günthera Henneckego; Schumann został następnie szefem Sonnestein, wspomaganym przez Kurta Schmalenbacha, Ewalda Worthmanna, Kurta Borma i Klausa Endruweita; Irmfried Eberl początkowo odpowiadał za Brandenburg, a następnie Bernburg; na czele Hadamaru zaś stali Baumhard, Hennecke, Friedrich Berner i Hans-Bodo Gorgass.

Pierwszy otworzył swoje podwoje ośrodek Brandenburg koło Berlina – było to dawne więzienie przystosowane do nowej makabrycznej funkcji. Początkowo metodą wybraną do zabijania chorych był śmiertelny zastrzyk, w tym celu wypróbowywano różne kombinacje morfiny, skopolaminy, kurary i kwasu cyjanowodorowego, które Brandt i Conti osobiście podali pięciu lub sześciu pacjentom. Wkrótce odrzucono je jako zbyt wolno działające. To prawdopodobnie Brandt zaproponował wykorzystanie gazu – twierdził, że sam kiedyś nawdychał się wyziewów z zepsutego pieca i wyniósł z tego doświadczenia wrażenie, że gdyby wówczas umarł, to zupełnie bezboleśnie. Dlatego taka śmierć wydała mu się „łaskawą", taka jak nakazał Führer. Skonsultował się w tej sprawie z Albertem Widmannem, chemikiem z policji kryminalnej Rzeszy (*Kripo*), który polecił zastosowanie tlenku węgla. Christian Wirth, szef Kripo w Stuttgarcie, został wysłany do nadzorowania całej operacji. Porozumiewano się również z Głównym Urzędem Bezpieczeństwa Rzeszy (*Reichssicheritshauptamt*, RSHA), jednym z głównych organów SS, który kontrolował wszystkie siły bezpieczeństwa państwa i partii, włączając w to Kripo, Gestapo i biuro wywiadu SS i SD. Urząd ten powstał na samym początku wojny i został powierzony Reinhardowi Heydrichowi, mózgowi straszliwego hitlerowskiego aparatu represji i organizatorowi „ostatecznego rozwiązania". August Becker, chemik z RSHA, był odpowiedzialny za zdobycie butli z tlenkiem węgla z fabryki BASF, należącej do potężnego koncernu chemicznego I.G. Farben w Ludwigshafen.

Pierwszy test odbył się 4 stycznia 1940 r. Uczestniczyło w nim całe kierownictwo T4, m.in. Brandt, Brack, Conti, Bouhler, Linden, Blankenburg, Hefelmann, Vorberg, Hegener, Bohne, Heyde, Nitsche, Ebert, Schumann, Baumhard, Widmann, Becker i Wirth. Tego dnia jeden z szarych auto-

busów zawiózł do ośrodka Brandenburg grupę około 30 pacjentów ze szpitala psychiatrycznego Waldheim, niedaleko Poczdamu. Zostali oni najpierw przebadani przez lekarzy, którzy zapisali podawaną później oficjalnie przyczynę śmierci każdego z nich, w zależności od stanu zdrowia. I tak, w przypadku pacjentów o niedostatecznej higienie, zapisywano zakażenie ogólne, w przypadku zniekształceń czaszki – obrzęk mózgu, jeśli zaś chodziło o pacjentów sparaliżowanych – zapalenie płuc. Ponadto oznaczono krzyżykiem tych, którzy mieli złote zęby. Następnie rozebrano ich do naga i zamknięto w sali, która wydawała się mieścić zwykłe prysznice. Następnie Widmann otworzył zawór, pozwalając na wniknięcie trującego gazu, którego zbiorniki były zainstalowane w sąsiednim pokoju. Po 10 minutach pierwsi pacjenci upadali na ziemię. Po kolejnych 10 – wszyscy byli martwi.

Pierwszą osobą, która otworzyła zawór, był chemik, ale później robili to zawsze lekarze, tak jak zalecił Hitler. Jak opowiedział Becker: „Pod koniec eksperymentu Viktor Brack, który oczywiście był obecny, zwrócił się do pozostałych. Wydawał się bardzo zadowolony z wyników i powtarzał raz po raz, że operacja ta powinna być przeprowadzana tylko przez lekarzy, zgodnie z maksymą: »strzykawka powinna być tylko w rękach lekarza«. Po Bracku głos zabrał Karl Brandt i twierdził to samo”.

Z oznakowanych ciał pacjentów wyrwano złote zęby. Następnie wszystkie zwłoki poddano kremacji w dwóch piecach połączonych z kominem więzienia. Rodziny otrzymały trzy pisma. W pierwszym powiadamiano o konieczności przeniesienia pacjenta „z ważnych powodów związanych z wojną”. W drugim informowano o jego dobrym stanie zdrowia i że „w tej chwili potrzeba obrony Rzeszy i braki kadrowe spowodowane wojną uniemożliwiają odwiedziny

lub udzielenie odpowiedzi na wszelkiego rodzaju pytania, jednak rodzina otrzyma natychmiastową informację o każdej zmianie stanu zdrowia pacjenta". Trzeci list, sygnowany przez fikcyjny Departament Kondolencji, zawiadamiał o śmierci z powodu (fałszywej) choroby, którą lekarze wcześniej zapisali, a także informował, że instytucja była zmuszona skremować ciało, aby zapobiec rozprzestrzenianiu się infekcji. Na koniec dawano rodzinie możliwość odebrania urny z prochami. Prochami, które nie należały wyłącznie do ich krewnego, lecz były mieszaniną wielu spalonych ciał, gdyż kremacji nigdy nie przeprowadzano pojedynczo.

W ten sposób uruchomiono najszybszą, najbardziej bezlitosną, wydajną i ekonomiczną maszynę do zabijania w historii. Pozostałe ośrodki zagłady przyjęły model z Brandenburga, łącznie z ważną rolą odgrywaną przez lekarzy, jako zarówno przykrywki operacji, jak i egzekutorów chorych. Ponadto zwłoki pacjentów, którzy cierpieli na schorzenie uważane za szczególnie interesujące, przed kremacją poddawano sekcji; mózg przeznaczano do badań.

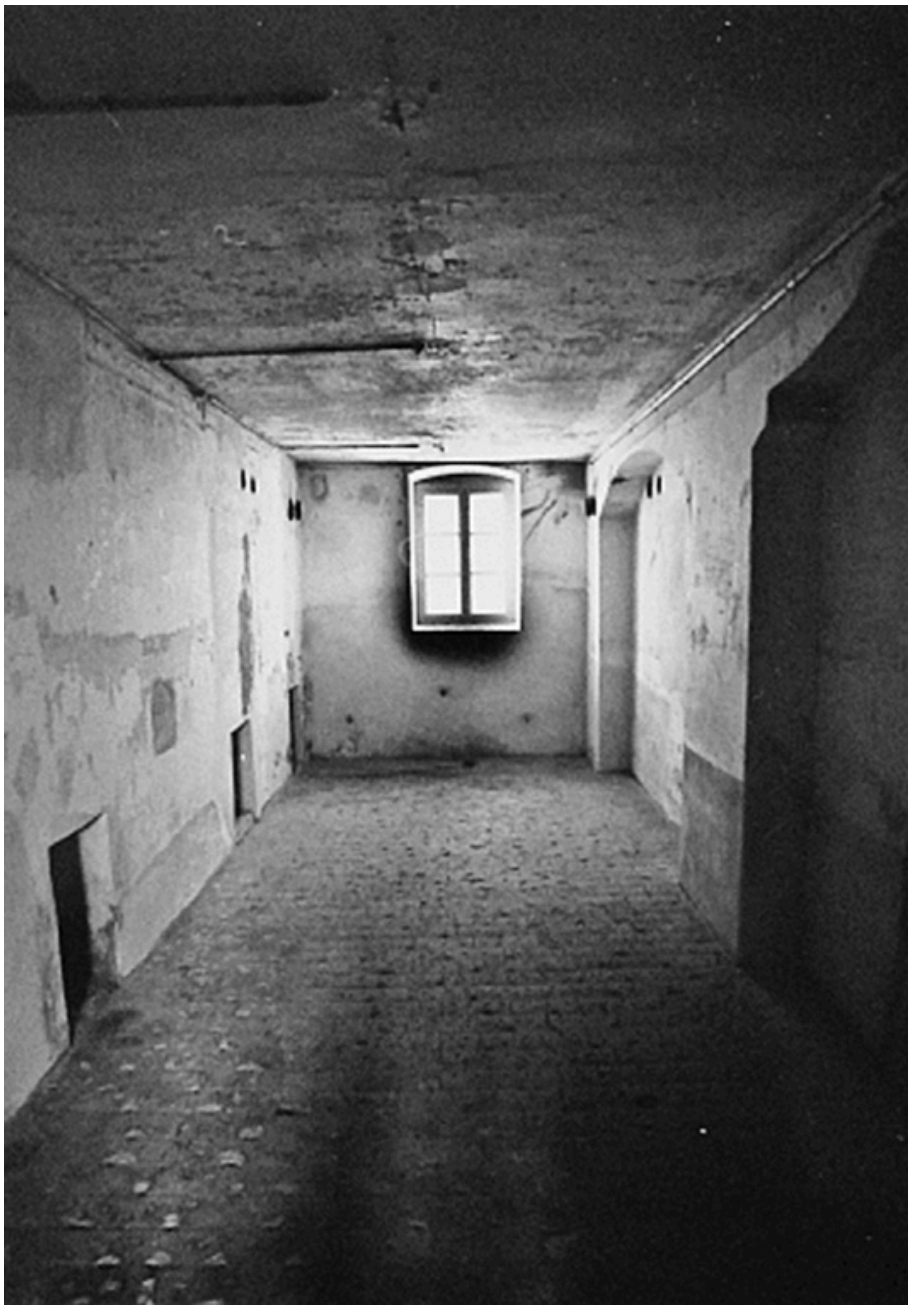

Komora gazowa w Sonnenstein, jednym z sześciu ośrodków zagłady wykorzystywanych w Akcji T4.

Pacjenci żydowscy byli traktowani w sposób odrębny, ponieważ w ich przypadku nie przeprowadzano selekcji opartej na formularzach. Piętnastego kwietnia 1940 r. Linden zwrócił się do urzędów zajmujących się administracją szpitali i domów opieki, aby wysłały mu kompletną listę wszyst-

kich żydowskich pacjentów przyjętych ze względu na choroby psychiczne lub ograniczenie umysłowe. Kiedy zebrano już te informacje, chorych zgromadzono w szeregu instytucji, z których autobusy *Gekrat* zabierały ich w ostatnią podróż do najbliższego ośrodka zagłady. Po raz pierwszy miało to miejsce w pruskiej prowincji Brandenburgii oraz w Berlinie, gdzie chorzy Żydzi zostali zebrani w kompleksie szpitalnym w Berlin-Buch, skąd zostali przetransportowani przez *Gekrat* w czerwcu i lipcu. Ci z północnych Niemiec zostali przewiezieni do kompleksu Langenhorn w Hamburgu, z północnego zachodu – do szpitala Wunstorf w Hanowerze, natomiast ci z Bawarii – do Eglfing-Haar koło Monachium. Ten sam proces przeprowadzono również w innych regionach. W Austrii 400 chorych Żydów zgromadzono w szpitalu Am Steinhof w Wiedniu, skąd wywieziono ich pod koniec sierpnia. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych twierdziło, że powodem przeniesienia były skargi otrzymane od krewnych chorych rasy niemieckiej oraz samego personelu na konieczność dzielenia z nimi obiektu. W rzeczywistości jednak była to część programu czystek etnicznych, a wszystkich tych pacjentów czekała śmierć przez zagazowanie w jednym z ośrodków zagłady tylko dlatego, że zostali sklasyfikowani jako Żydzi. Wśród nich znajdowały się osoby w podeszłym wieku, które po prostu wymagały opieki, a także sieroty. Centrala T4 poleciła instytucjom, z których zostali wywiezieni, by w razie pytań krewnych informowały, że pacjentów przewieziono do Polski. Szczytem cynizmu był nakaz wnoszenia (przez samych krewnych lub firmy ubezpieczeniowe) opłat za opiekę nad pacjentami, którzy nie żyli już od pierwszego dnia przenosin. Wiele miesięcy później rodziny otrzymywały list kondolencyjny z fikcyjnego domu opieki dla chorych umysłowo w Chełmie czy Lublinie, znacznie bardziej zwięzły niż pozostałe, w którym po prostu

powiadamiano ich o dacie i przyczynie śmierci bliskiej osoby. W rzeczywistości żadna z ofiar nie przekroczyła niemieckiej granicy. W Chełmie istotnie istniał szpital, ale w 1940 r. nie był w stanie przyjąć żadnego pacjenta. Jego 420 chorych zostało 12 stycznia rozstrzelanych przez *Einsatzgruppen* (grupy operacyjne) SS, które podążały za Wehrmachtem, czyszcząc podbite obszary z niepożądanych elementów, szpital zaś pozostał zamknięty przez cały okres wojny. Richard Hildebrandt, przyszły dyrektor Głównego Urzędu Rasy i Osadnictwa SS (*Rasse- und Siedlungshauptamt*, RuSHA; instytucja odpowiedzialna za organizację niemieckiej kolonizacji terytoriów podbitych na Wschodzie), 9 stycznia powiadomił Himmlera o „eliminacji około 4 tys. nieuleczalnie chorych umysłowo z polskich szpitali psychiatrycznych", a następnie „eliminacji około 200 nieuleczalnie chorych psychicznie z ośrodka Konradstein" w Gdańsku, z wykorzystaniem sprawnej metody masowych egzekucji. Jednak pod koniec roku *Sonderkommando* (jednostka specjalna) SS-Haupsturmführera Herberta Langego zabijało pacjentów z okupowanych terytoriów, korzystając z samochodów ciężarowych wyposażonych w hermetyczną naczepę, do której wprowadzano tlenek węgla z butli gazowych i które wyraźnie wzorowano na komorach gazowych T4. Prawdopodobnie były one również używane do uśmiercania Żydów z małych miasteczek w Kraju Warty.

Jedno ze świadectw z pierwszej ręki na temat losu chorych niemieckich Żydów pochodzi ze złożonych w 1960 r. zeznań Herberta Kalischa, technika elektryka Akcji T4, który w czerwcu 1940 r. pomagał przy transporcie około 200 Żydów w wieku 18–55 lat ze szpitala Berlin-Buch do pobliskiego ośrodka Brandenburg. Zgodnie z jego relacją przewieziono ich w sześciu dużych autobusach. Zaraz po przybyciu na miejsce zostali rozebrani do naga i zaprowadzeni w dwu-

dziestoosobowych grupach do komór gazowych po tym, jak oznaczono, kto z nich ma złote zęby:

> Drzwi się zamknęły, jak tylko odpowiednia liczba ludzi weszła do „sali z prysznicami”. Pod sufitem były natryski, przez które gaz wlatywał do pomieszczenia. Wpuszczano go przez piętnaście albo dwadzieścia minut, dopóki nie upewniono się przez wizjer, że nikt nie pozostał przy życiu. […] Z oznaczonych ciał wyrywano złote zęby. Następnie kilku ludzi wyznaczonych przez SS zabierało zwłoki do krematorium. W ten sposób wszystkich eliminowano tego samego dnia.

Biorąc pod uwagę szybkość i skuteczność metody, nie dziwi, że do końca 1940 r. niemal po wszystkich Żydach przetrzymywanych w niemieckich szpitalach pozostał już tylko popiół, co zwiastowało późniejsze wydarzenia.

Doświadczeni lekarze z T4 przenieśli odpowiedzialność wyeliminowania nieuleczalnie chorych psychicznie na swoich młodszych kolegów, którzy łączyli brak doświadczenia z politycznym entuzjazmem i chęcią rozwoju zawodowego. Eberl z ośrodka w Brandenburgu miał jedynie 29 lat, kiedy nauczył się obsługiwać mechanizm gazowy, Rudolf Lonauer, który prowadził Hartheim – 32 lata, Horst Schumann, który najpierw zajmował się ośrodkiem Grafeneck, a następnie Sonnenstein – 33, Ernst Baumhard, który początkowo był asystentem Schumanna w Grafeneck, a następnie został kierownikiem Hadamar – 28. Oznacza to, że gdy rozpoczynała się Akcja T4, każdy z nich miał około 30 lat i właściwie dopiero zaczynał karierę. Pozostałych 10 lekarzy, którzy im pomagali, również nie było znacznie starszych. Tak naprawdę Aquilin Ullrich i Heinrich Bunke mieli tylko po 26 lat, kiedy zaczęli pracę w obozach zagłady.

Młodych lekarzy zatrudnionych w Akcji T4 szkolono do makabrycznego zadania zarówno w ośrodkach zagłady, jak i w zakładach psychiatrycznych współpracujących z organizacją, jak ten w Heidelbergu, kierowany przez Carla Schneidera, czy w Brandenburg-Görden Hansa Heinzego. Asystowanie przy sekcjach zwłok pomagało im poszerzyć wiedzę z zakresu anatomii i chirurgii. Po wojnie Heinrich Bunke, który zdobył tytuł lekarza w 1939 r. i brał udział w zbrodniach w ośrodkach Brandenburg i Bernburg, tak oto wyjaśnił, dlaczego przystąpił do T4: „To dało mi możliwość współpracy z doświadczonymi profesorami, prowadzenia badań naukowych i uzupełnienia wykształcenia".

Oznacza to, że od początku swojej kariery ci lekarze zaznajamiali się z „morderstwem administracyjnym", na które zgodę wyrazili ich przełożeni, ludzie z wielkim autorytetem naukowym. Przełożeni, których szanowali i darzyli zaufaniem, ponieważ to oni kształcili ich na uniwersytetach, i którzy z kolei wypełniali rozkazy wychodzące bezpośrednio od wszechwładnego Führera – człowieka powołanego, by uratować naród, obiecującego bezpieczeństwo i dobrobyt, nawet jeśli konieczne do tego było zniszczenie tych, którzy narodowi zagrażają, zarówno wewnątrz Rzeszy, jak i poza jej granicami. Być może, zanim Hitler przejął władzę, Niemcy nie mieli jednej wspólnej postawy wobec narodowego socjalizmu i wielu pogardzało nazistami, ale na początku lat 40. Miliony Niemców, którzy pozostali w kraju (nie wyemigrowali, nie zostali zabici ani wysłani do obozów koncentracyjnych), uważało, że było to odpowiednie rozwiązanie w tym momencie historii Niemiec, kiedy to naród bronił się przed wrogami i mścił się za dawne zniewagi. Inni wykorzystywali sytuację, czuli strach lub pozostawali obojętni wobec przebiegu zdarzeń. Według pisarza Hansa Ericha Nossacka po 1945 r., kiedy nadszedł czas, aby zmierzyć się

z horrorem nazizmu, Niemcy mogli tylko „przyznać się lub zapomnieć, nie było trzeciej możliwości”.

Od uzdrowicieli do morderców

Dochodząc do tego momentu, możemy spróbować odpowiedzieć na owo niepokojące pytanie, którym rozpoczęliśmy książkę: Jak ludzie, którzy poświęcili swoje życie łagodzeniu bólu swoich bliźnich, mogli stać się narzędziami cierpienia i śmierci? Zawsze będziemy bardzo ostrożni pod tym względem, bo jak twierdzi Peter Fritzsche w *Życie i śmierć w Trzeciej Rzeszy* (2008) naziści: „Demonstrowali […] tak niepohamowane okrucieństwo, a zarazem tak absolutne poczucie uwolnienia się od nakazów konwencjonalnie pojmowanej moralności, że wszelkie próby wyjaśnienia tego zjawiska są daremne”[1]. Psycholodzy odwołują się do wielu mechanizmów, aby wyjaśnić to zjawisko, ową „nieludzkość człowieka wobec człowieka”, to przekroczenie „cienkiej czerwonej linii”, przepuszczalnej i mglistej bariery, która zmienia osobę moralną w mordercę, bez poczucia dobra i zła ani świadomości winy. Po mistrzowsku analizuje to Philip Zimbardo, emerytowany profesor psychologii na Uniwersytecie Stanforda, który w 2004 r. zeznawał w charakterze biegłego, powołanego przez obronę podczas sprawy w sądzie wojskowym przeciwko jednemu z amerykańskich wojskowych, oskarżonych o zachowania przestępcze w irackim więzieniu Abu Ghraib. W książce *Efekt Lucyfera. Dlaczego dobrzy ludzie czynią zło?* (2007) Zimbardo opowiada o eksperymencie przeprowadzonym w 1971 r. na Uniwersytecie Stanforda w Kalifornii. Stworzył wówczas fikcyjne więzienie w podziemiach uniwersyteckich, aby zbadać zachowanie grupy 24 ochotników, z których połowa odgrywała rolę strażników, a połowa – więźniów. Podział ról był zupełnie przypadkowy, ale wszyscy oni byli normalnymi mło-

dymi ludźmi nieprzejawiającymi ani wówczas, ani w przeszłości zachowań socjopatycznych. Pierwsze nadużycia ze strony strażników pojawiły się 24 godziny po rozpoczęciu eksperymentu. Wkrótce wszyscy zapomnieli, że sytuacja nie jest prawdziwa. Eksperyment miał trwać dwa tygodnie, ale został przerwany szóstego dnia, by chronić integralność fizyczną i psychiczną uczestników. Doszło nie tylko do nadużyć władzy, ale także maltretowania fizycznego i psychicznego. Wszystko wymknęło się Zimbardo spod kontroli i pomimo że cały czas był świadomy, co się dzieje, zbyt długo zwlekał z zatrzymaniem eksperymentu. On sam przyznaje, że po wejściu w rolę nadzorcy więzienia stał się obojętny na cierpienia. W swojej książce opowiada o ogromnym wpływie, jaki na zachowania człowieka mają tzw. siły sytuacyjne: w specyficznym otoczeniu społecznym „natura ludzka może ulec tak dramatycznej przemianie, jak chemiczna przemiana doktora Jekylla w pana Hyde'a"[2]. W codziennym życiu wszyscy musimy odgrywać różne role społeczne – być kelnerem, nauczycielem, księdzem, lekarzem lub premierem – które podejmujemy, gdy znajdujemy się w danej sytuacji. Role, które często schodzą na dalszy plan, kiedy wracamy do swojego „normalnego" życia. Ktoś może robić straszne rzeczy, kiedy przebywa w środowisku, które tego od niego oczekuje i dodatkowo go w tym umacnia, oddalając go tym samym od moralności i tradycyjnych wartości jego „normalnego" życia. Działa to tak, że ktoś jest w stanie całkowicie wejść w swoją nową rolę, ale jednocześnie zdystansować się od niej w razie potrzeby, uciekając się do mechanizmu samoobrony psychologicznej zwanego „segmentacją", oddzielić w umyśle przeciwstawne aspekty swoich przekonań oraz doświadczeń i umieścić je w odizolowanych od siebie partiach, aby uniknąć ich konfrontacji. W ten sposób pojawia się możliwość uchylania się od odpowiedzialności za

swoje czyny, zrzucania winy na swoją rolę i mówienia, że dane zachowanie odbiega od tego, jakie się zazwyczaj prezentuje: „nie jestem winny, ja tylko odgrywałem moją rolę w tamtym czasie i w tamtym miejscu, to nie było moje prawdziwe ja”. Albo, jak twierdzono raz za razem podczas procesów norymberskich: „Ja tylko wykonywałem rozkazy”. Struktura rozkazu i posłuszeństwa wprowadzona przez Trzecią Rzeszę była doskonale zaprojektowana, aby rozproszyć odpowiedzialność w obrębie całego aparatu biurokratycznego, który uczestniczył w zbrodniach T4. Spełniając rozkazy Führera, „ktoś” puścił w ruch organizację, „ktoś” wypełnił kwestionariusze, „ktoś” wybrał chorych, „ktoś” zaprojektował komory gazowe, „ktoś” był odpowiedzialny za dostarczanie tlenku węgla, „ktoś” prowadził autobusy, aż wreszcie lekarz otwierał zawór, wypełniając rozkazy, które przy tym nie wydawały mu się moralnie naganne, tylko wydane dla dobra społeczności. Była to część planu odnowy, ochrony i zabezpieczenia narodu w przekonaniu, że jedynym sposobem, aby chronić życie godne, było zniszczenie tego, co w ich oczach było życiem niegodnym. W roku 1951 oprawca Pfannmüller, oskarżony o udział w zabójstwie co najmniej 120 dzieci, bronił się przed sądem, twierdząc, że nie czuje się odpowiedzialny, „ponieważ rozkazy pochodziły od innych” i wykonywał je, przestrzegając zasad zwierzchnictwa oraz dlatego że były one zgodne z jego ideologią – mieszaniną nazistowskich stereotypów i teorii naukowych higieny rasowej, które wszyscy jego koledzy uznawali za obowiązujące.

Dla Zimbardo nazistowscy lekarze reprezentowali „najgorszy przypadek”, gdyż porzucili swoją zwyczajową funkcję leczniczą, złamali przysięgę Hipokratesa i przyjęli nową rolę, pomagając w mordowaniu w ramach zbiorowej umowy, że ich działania są konieczne dla dobra wspólnego.

Wszystko to w warunkach, w których autorytarny reżim stworzył swoją politykę, wykorzystując galimatias pojęć rodem z darwinizmu społecznego, eugeniki i rasizmu biologicznego, z którymi środowisko lekarskie było zaznajomione już od dawna – jak już widzieliśmy, w Niemczech to głównie ono szerzyło owe zgubne idee. Od chwili, gdy medycyna przyjęła tendencyjne hasła ideologiczne za kategorie na tyle wiarygodne, by je wcielić w praktykę, takie jak puste pojęcie „życie bezwartościowe" lub „podludzie", a lekarze zobowiązali się do współpracy z nowym reżimem z przyczyn, które starałem się wyjaśnić na poprzednich stronach, weszli na równię pochyłą, o której mówił doktor Leo Alexander w swoim klasycznym artykule *Medical Science under Dictatorship* [*Medycyna pod dyktaturą*] (opublikowanym w „New England Journal of Medicine" w numerze z lipca 1949 r.), i zmierzali w kierunku otchłani obozów zagłady. Te koncepcje naukowe pozwoliły nazistowskim lekarzom dysponować większą liczbą powodów, aby zracjonalizować swoje zachowanie i uzasadnić je przed sobą i innymi. Nie tylko wypełniali rozkazy, ale też nie zabierali życia swoim bliźnim. Nie byli mordercami. Określając członków pewnych grup społecznych jako bezużyteczne gęby, puste ludzkie skorupy, pasożyty, wszy, szkodniki albo nowotwory, robiono najgorsze, co można zrobić innemu człowiekowi – pozbawiano ich człowieczeństwa, usuwano z sumienia wszystkich osób zaangażowanych w ich likwidację wszelkie ludzkie przymioty, które mogliby z nimi dzielić. Znów przytoczmy tu słowa Zimbardo: „Postrzeganie niektórych innych jako podludzi, złych ludzi, nieludzkich, niższych od ludzi, zbędnych lub jako »zwierzęta« ułatwiają takie środki jak etykiety, stereotypy, slogany i obrazy propagandowe"[3], o czym dobrze wiedział Goebbels. To samo działo się w Rwandzie, gdzie wiosną 1994 r., w ciągu zaledwie

trzech miesięcy Hutu wymordowali maczetami od 800 tys. do 1 mln Tutsi, podczas gdy popularne stacje radiowe, takie jak Radio Rwanda czy Radio Milles Collines, domagały się eksterminacji wszystkich tych „karaluchów".

Dehumanizacja „innego" znacznie ułatwia sprawę, gdy przychodzi do poddania go aktom wielkiego okrucieństwa lub do zabójstwa, bo wtedy złota zasada, żeby nie czynić innym tego, czego sami byśmy nie chcieli, żeby nam czyniono, traci wartość. Nie istnieją wyrzuty sumienia ani poczucie, że robi się coś złego. Znika autocenzura moralna, ponieważ takowa odnosi się tylko do naszych bliźnich. Czy może czuć się winny deratyzator, który wypełniając swoje obowiązki, czyści dom z owadów i szczurów zagrażających społeczności roznoszeniem straszliwych chorób? Co znamienne, personel odpowiedzialny za przenoszenie zwłok z komór gazowych do krematoriów znany był jako „odkażacze" (*Desinfekteure*).

Niemniej to, że lekarze z T4 wierzyli, że działają właściwie i zgodnie z prawem, pozbawiając życia „rzeczy", które zagrażają dobru narodu, albo to, że staramy się zrozumieć powody ich zachowania, nie zdejmuje z nich winy niezależnie od tego, z jakiego mechanizmu psychologicznego skorzystał ich umysł, aby nie mierzyć się z rzeczywistością współudziału w zbrodni. Trybunał Norymberski nie zajmował się kwestią, czy państwo ma prawo uchwalić eutanazję pewnych kategorii obywateli, tylko odwołał się do nieuznawania tych przepisów przez społeczność międzynarodową, opierając się na fakcie, że istnieją naturalne prawa człowieka wcześniejsze niż cały porządek społeczny. Ponadto, już od samego początku, gdy liczni niemieccy lekarze zgodzili się współpracować przy eutanazji dzieci lub Akcji T4, sytuowali się na krawędzi równi pochyłej Alexandra.

Leo Alexander był Żydem, który zdobył wykształcenie neurologiczne i psychiatryczne na Uniwersytecie w Wiedniu. Pracował w Klinice Uniwersyteckiej we Frankfurcie, ale dojście nazistów do władzy zmusiło go do emigracji do Stanów Zjednoczonych, gdzie następnie wykładał na Uniwersytetach Harvarda i Duke'a. W czasie wojny służył w Europie jako lekarz wojskowy w randze majora. Po wojnie, wraz z fizjologiem Andrew Ivym, był jednym z dwóch biegłych medyków, którzy wspomagali sędziów i prokuratorów podczas procesu nazistowskich lekarzy w Norymberdze. W swoim artykule stwierdził, że zepsucie środowiska lekarskiego nie wydarzyło się z dnia na dzień, ale było wynikiem „zwykłych, subtelnych zmian w zasadniczej postawie lekarzy. Zaczęło się od przyjęcia koncepcji – podstawowej w ruchu eutanazji – że istnieje coś takiego jak »życie, którego nie warto przeżyć«. Postawa ta początkowo dotyczyła tylko ciężko i przewlekle chorych. Stopniowo poszerzano tę kategorię, uwzględniając ludzi społecznie bezproduktywnych, ideologicznie i rasowo niepożądanych, aż wreszcie wszystkich niegermańskich". Alexander dowodził, że obniżenie standardów etyki zawodowej nastąpiło „w zadziwiająco krótkim czasie" w rezultacie „nagłego przewrotu" spowodowanego przez salwy propagandowego ognia nazistów, co stanowiło argument używany przez niemieckie środowiska medyczne po drugiej wojnie światowej, aby przedstawić nazistowskich lekarzy jako pierwsze ofiary reżimu, który ich oszukał, by potem wykorzystać: „Kiedy sobie zdali z tego sprawę, było już zbyt późno, aby cokolwiek zrobić". Nie chodziło zatem o gwałtowny upadek, współpracę z reżimem od samego początku, ale raczej o zjazd w dół po równi pochyłej, z której nie było odwrotu, a na którą weszli w chwili zaakceptowania przymusowych, ale znajdujących się w granicach prawa, sterylizacji tych, którzy byli genetycznym zagrożeniem

dla *Volk*. W tym sensie Alexander popełnił błąd, nie przyznając, że droga do Auschwitz była wybrukowana na długo przed założeniem NSDAP. Hitler był trującym owocem drzewa, które zaczęło się zakorzeniać wśród niemieckich lekarzy. Stanęli na równi pochyłej bardzo dawno temu, w momencie, w którym tak uznany i popularny naukowiec jak Haeckel zalecał eliminację kalekich dzieci i nieuleczalnie chorych psychicznie, proponując, by pozostawić w rękach specjalistów określenie, kto powinien zostać usunięty dla dobra pozostałych. Zbieg katastroficznych okoliczności w Niemczech zmienił to, co niemożliwe, w nieuniknione. Przejęcie tych idei przez Hitlera i współpraca dużej części środowiska lekarskiego z autorytarnym i rasistowskim reżimem, z którym sympatyzowali ideologicznie i który przyjęli entuzjastycznie, sprawiły, że można było koncepty te zastosować w praktyce. Ludzie zaś, którzy przysięgali nie szkodzić swoim bliźnim, „czy to wolnym, czy niewolnikom”, z dala „od wszelkiego zepsucia”, wciąż staczali się po równi pochyłej, aż do samego piekła, angażując się w zbrodnie, które – biorąc pod uwagę ich skalę oraz stopień zaplanowanego okrucieństwa – stanowią niewątpliwie najczarniejszą kartę historii medycyny.

Sprzeciw biskupa Galena

W sierpniu 1941 r. T4 było już tajemnicą poliszynela. Gęsty dym wychodzący z kominów krematoriów było widać z daleka, a mdły zapach palonych ciał przenikał wioski w pobliżu ośrodków zagłady.

Ponadto dotyczyło to zbyt wielu osób, zarówno ofiar, jak i morderców. Personel upijał się po barach i opowiadał, co dzieje się w ośrodkach, a dzieci biegały za szarymi ciężarówkami, krzycząc: „Jadą kolejni do zagazowania!”. Zaczęły pojawiać się błędy administracyjne. Niektóre rodziny otrzy-

mały dwa różne listy kondolencyjne, z dwiema różnymi przyczynami śmierci krewnego, innych poinformowano, że umarł na zapalenie wyrostka robaczkowego, podczas gdy wiele lat wcześniej mu go wycięto, albo też podana data śmierci wypadała w czasie ich odwiedzin w zakładzie. Plotki zmieniły się w pewność i coraz więcej środowisk zaczęło sprzeciwiać się reżimowi, który mordował – poza prawem, wbrew ich woli i woli ich rodzin – część narodu niemieckiego. Pojawiały się skargi w sądach i protesty przedstawicieli Kościoła. Podczas swojego kazania w kościele św. Lamberta 3 sierpnia, w niedzielę, Clemens August von Galen, biskup Münsteru, zrobił kolejny krok na drodze do upublicznienia eksterminacji chorych psychicznie:

> Artykuł 139 kodeksu karnego stanowi, że „każdy, kto ma wiedzę na temat zamiaru zabicia jakiejś osoby […] i nie poinformuje o tym w stosownym czasie władz lub osoby, której życie jest w niebezpieczeństwie, […] popełnia przestępstwo”. Od wielu miesięcy słyszymy wiadomości o tym, że pacjenci zakładów opieki dla osób chorych psychicznie, którzy od dawna są w takim stanie lub wydają się nieuleczalnie chorzy, są przenoszeni na rozkaz Berlina. Wkrótce potem ich rodziny otrzymują powiadomienie, że nie żyje, że jego ciało zostało skremowane i że mogą zabrać prochy. Istnieje ogólne podejrzenie, graniczące z pewnością, że te liczne i niespodziewane zgony nie występują naturalnie, ale że są celowo spowodowane, zgodnie z przekonaniem, że jest słuszne zniszczyć tak zwane „życia bezwartościowe”, innymi słowy, mordować niewinnych mężczyzn i kobiety, jeśli uważa się, że ich życie nie może już niczego wnieść do społeczności i państwa. Straszliwa doktryna, która stara się usprawiedliwić mordowanie niewin-

> nych, która legitymizuje gwałtowną śmierć osób niepełnosprawnych, niemogących pracować, kalekich, nieuleczalnie chorych oraz osób starszych. […] Niemcy i Niemki! Artykuł 211 naszego, wciąż obowiązującego, kodeksu karnego mówi: „Kto zabija człowieka celowo jest winny morderstwa i powinien zostać skazany na karę śmierci”. […] Zapewniono mnie jednak, że w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i w biurze naczelnego lekarza, doktora Contiego, nie jest żadną tajemnicą, że duża liczba chorych psychicznie Niemców jest zabijana i że istnieje zamiar, żeby tak pozostało. […] Ponieważ działanie to jest nie tylko sprzeczne z prawem Bożym i naturalnym prawem moralnym, lecz również karane śmiercią przez kodeks karny, przedstawiam tutaj tę sprawę zgodnie z moim obowiązkiem, wynikającym z artykułu 139, oraz składam wniosek o niezwłoczne podjęcie koniecznych środków ochrony zagrożonych pacjentów przed władzami, które zaplanowały ich przenosiny i zabójstwa, oraz domagam się poinformowania mnie o tych środkach […].

Biskup trafił w samo sedno, przewidując, że jeśli ustanowi się zasadę, zgodnie z którą wartość ludzkiego życia będzie się mierzyć zdolnością do bycia użytecznym, pozwalając tym samym na morderstwo nieproduktywnych chorych psychicznie, to nic nie będzie w stanie zapobiec, aby w przyszłości zabijano również innych nieproduktywnych, np. „nieuleczalnych gruźlików, osoby starsze, niepełnosprawne w wyniku wypadków przy pracy oraz inwalidów wojennych”. Nikt nie będzie bezpieczny, gdyż od tego momentu:

> Jakaś komisja może umieścić go na liście nieproduktywnych, którzy, jej zdaniem, nie zasługują na życie. I nie będzie policji, która go ochroni, ani sądu, który

> skaże jego morderców. Kto będzie mógł wtedy zaufać lekarzowi? Przecież każdego można zdiagnozować jako nieproduktywnego i dać instrukcje, aby go zabito! […] Co się stanie z każdym z nas, gdy będziemy starzy i schorowani?

Kazanie biskupa Galena było czytane i rozprowadzane w wielu parafiach katolickich i wywołało ogromny oddźwięk opinii publicznej. Brytyjskie samoloty zrzucały je nawet w postaci ulotek na wojska niemieckie, zatem wszystkie wysiłki T4, by program eksterminacji zachować w tajemnicy, spełzły na niczym. Społeczny sprzeciw spowodował, że już 24 sierpnia Hitler przekazał Brandtowi swoją decyzję o wstrzymaniu *Aktion T4*. Szacowano, że do tego momentu liczba zagazowanych wyniosła około 80 tys. I nie wszystkich z nich wywieziono do obozów zagłady z domów opieki i szpitali psychiatrycznych. Nie wszyscy z nich byli nieuleczalnie chorzy…

Aktion T4 w obozach koncentracyjnych – 14f13

Już w początkach 1940 r. Himmler rozmawiał z Bouhlerem, aby dowiedzieć się, czy personel i obiekty T4 mogłyby pomóc w odciążeniu niektórych obozów koncentracyjnych, coraz bardziej zatłoczonych. Był to początek nowej operacji eksterminacyjnej, znanej jako *Sonderbehandlung* („specjalne traktowanie”) 14f13 . Został jej przydzielony kod, ponieważ powodowani nazistowską biurokratyczną gorliwością esesmani wykorzystywali je do prowadzenia rejestru zgonów więźniów: „f” od niemieckiego *Todesfälle* (zgony), „14” zaś był kodem inspektoratu obozów. I tak, np., 14f7 oznaczało śmierć z przyczyn naturalnych, 14f8 – samobójstwo,

a 14f14 – egzekucję. 14f13 określało śmierć więźniów w komorach gazowych obiektów T4.

Tak jak w programie eutanazji dzieci oraz w T4, lekarze z obozów musieli wpisać do formularzy dane tych, którzy z powodu osłabienia lub choroby nie byli już w stanie pracować lub przejawiali niewłaściwe zachowanie. Musieli również wskazać jednostki aspołeczne (Romów, prostytutki, przestępców lub alkoholików), podając przyczyny ich zatrzymania, a także Żydów. W tym ostatnim przypadku wystarczyło określić rasę. Po przeprowadzeniu takiej preselekcji lekarze T4 udawali się do obozów, aby dać zielone światło do dalszego działania – czasami w pojedynkę, a innym razem w grupie. Wybranych było co najmniej 12: Hans-Bodo Gorgass, Otto Hebold, Werner Heyde, Rudolf Lonauer, Friedrich Mennecke, Robert Müller, Paul Nitsche, Viktor Ratka, Kurt Schmalenbach, Horst Schumann, Theodor Steinmeyer i Gerhard Wischer. Nie chodziło o to, że kierownictwo T4 nie ufało orzeczeniom lekarzy obozowych, ale o zapewnienie, że kontrolę nad programem eutanazji wciąż sprawuje Kancelaria Führera. W rzeczywistości wysłani lekarze ograniczali się do przeprowadzenia prostych oględzin więźniów już wstępnie wyselekcjonowanych. Stało się tak po raz pierwszy w początkach kwietnia 1941 r., w obozie Sachsenhausen koło Berlina, kiedy to Mennecke, Steinmeyer i Hebold wybrali 350–400 więźniów w ciągu zaledwie czterech dni. W książce *Auschwitz. Naziści i „ostateczne rozwiązanie”* (2005) Laurence Rees przytacza świadectwo jednego z polskich więźniów Auschwitz:

> Program eutanazji dotarł do Oświęcimia 28 lipca. „Pewnego takiego wieczornego apelu powiedziano, że wszyscy chorzy, którzy są, mogą wyjechać stąd do takiego… na wyleczenie się z tych słabości i tak dalej,

> i mają się zgłaszać. Naturalnie mówiono, że pojadą na wyleczenie się z tego. No i to taka… w obozie jedni wierzyli – wspomina Kazimierz Smoleń, więzień polityczny przebywający wtedy w obozie. – Niektórzy więźniowie uwierzyli w to. Każdy ma przecież nadzieję". […] Około pięciuset chorych więźniów – wśród nich wyselekcjonowani i ci, którzy zgłosili się dobrowolnie – zostało zabranych z obozu do czekającego pociągu. „To było pięćset siedemdziesiąt osób i oni, powiadam, szli jak jakiś żałobny pochód, bo to jedni szli, jednych nieśli na tragach – opowiada Kazimierz Smoleń. – To byli wszyscy wycieńczeni więźniowie. Tam nie było zdrowych żadnych. Pielęgniarze nieśli na noszach. To była straszna makabra. Taki pochód widm. No, smutny taki marsz, że tak powiem. Więźniowie stojący obok często żegnali się tam z krewnymi, znajomymi i tak dalej"[4].

Żaden z nich nie zobaczył już nigdy swoich bliskich. Początkowo ofiary 14f13 gazowano razem z pacjentami w Hartheim, Bernburgu i Sonnenstein. Później, mimo że Hitler nakazał wstrzymanie T4 w sierpniu, jej obiekty w dalszym ciągu działały dla więźniów obozów aż do czasu, gdy administracja T4 i SS rozpoczęły znacznie bardziej ambitny projekt zagłady na Wschodzie – to, co znamy jako „ostateczne rozwiązanie". W Bernburgu i Sonnenstein kontynuowano morderczą działalność do 1943 r., w Hartheim zaś do końca roku 1944. Ta ostatnia fabryka śmierci funkcjonowała aż tak długo, gdyż jej dyrektorzy, Lonauer i Renno, dwaj oficerowie SS, utrzymywali bardzo dobre stosunki z komendantem pobliskiego obozu Mauthausen, Franzem Ziereisem, który (bez wcześniejszych procedur) wciąż wysyłał im więźniów do zagazowania, w ramach uprzejmości zawodo-

wej. W sumie szacuje się, że liczba ofiar 14f13 mogła wynieść nawet 20 tys.

„Dzika eutanazja”

Mimo rozkazu Hitlera o zawieszeniu T4 „nieprzystosowani” wciąż byli mordowani. Kontynuowano program eutanazji dzieci, gdyż ten nigdy nie korzystał z wyposażenia ośrodków zagłady; dzieci ginęły po prostu we współpracujących szpitalach. Po sierpniu 1941 r. program eksterminacji bezużytecznych zjadaczy chleba wkroczył w nową fazę – zdecentralizowaną – znaną jako „dzika eutanazja”. Lekarzom instytucji, do których przeniesiono chorych, przekazano ogólne wytyczne, pozostawiając w ich rękach decyzje o tym, kto nie zasługuje na to, by dalej żyć, bez konieczności zatwierdzenia orzeczeń przez ekspertów z T4. Najpowszechniej stosowaną metodą było doustne lub dożylne podawanie śmiertelnej dawki narkotyków, choć często także zostawiano ofiary na śmierć głodową. Emil Gelny, dyrektor austriackiego szpitala Gugging, korzystał z tak oryginalnej metody jak elektrowstrząsy. Kolejnym z tych centrów było Hadamar – jedyna instytucja wykorzystywana zarówno w pierwszej fazie T4, jak i do dzikich eutanazji. Poza tym były jeszcze zakłady Eichberg, Eglfing-Haar, Kalmenhof, Kaufbeuren, Meseritz-Obrawalde [Obrzyce koło Międzyrzecza], Tiegenhof [Nowy Dwór Gdański] i wiele innych, w których personel medyczny uznał morderstwo za jedną z rutynowych czynności. W Eichbergu w latach 1941–1945 zamordowano 2722 dorosłych. W Meseritz-Obrawalde około 10 tys. ludzi pochodzących co najmniej z 26 niemieckich miast, wśród nich nie tylko osoby niezdolne do pracy, ale także „pacjentów wymagających zbyt wiele pracy od pielęgniarek, pacjentów głuchoniemych, niezdyscyplinowanych lub za bardzo się skarżących”, a także „pacjentów, którzy próbowali

uciec, i tych, którzy utrzymują niepożądane stosunki seksualne”. W Hadamar zabito zdrowe dzieci oznaczone jako *Mischlingskinder* („mieszańcy Żydzi”). Ministerstwo Spraw Wewnętrznych 6 września 1944 r. włączyło do programu też deportowanych z okupowanych ziem polskich i rosyjskich – byli chorzy (w większości na gruźlicę) i nie mogli już dłużej pracować, przez co zostali zaklasyfikowani jako chorzy psychicznie. Najlepszym dowodem, że biskup Galen słusznie ostrzegał, iż prędzej czy później program eutanazji wymknie się spod kontroli, były wydarzenia z Kaufbeuren w Bawarii. Mimo że od końca kwietnia 1945 r. w odległości niecałego kilometra od tej miejscowości stacjonowali amerykańscy żołnierze oraz że Niemcy poddali się bezwarunkowo 7 maja, pracownicy tamtejszego państwowego szpitala kontynuowali swoją makabryczną działalność aż do 2 lipca. Pogłoski na temat tego, co się tam dzieje, w końcu dotarły do amerykańskiego dowództwa, które wysłało do szpitala grupę żołnierzy. Odkryli tam „prawdziwy zakład eksterminacji” bez śladu jakiejkolwiek higieny, z pacjentami pokrytymi świerzbem, wszami i wszelkiego rodzaju robactwem. W niechłodzonej kostnicy znaleziono spiętrzone zwłoki mężczyzn i kobiet, niektóre już w stanie rozkładu, ważące 20–30 kilogramów. Wśród dzieci, które pozostały przy życiu, znajdował się 10-latek ważący niespełna 10 kilogramów. Jego łydki miały zaledwie sześć centymetrów obwodu. W raporcie wywiadu określono ów szpital jako „medyczny obóz zagłady”: „Przełożona pielęgniarek, która dobrowolnie przyznała się do zabicia w ciągu dwóch lat za pośrednictwem zastrzyków domięśniowych około 210 dzieci, po prostu zapytała »czy grozi mi jakaś kara?«”. Dwudziestego dziewiątego maja „wyeliminowano” czteroletniego Richarda Jennego, który stał się w ten sposób ostatnią ofiarą T4. Ludzie, którzy uruchomili całą operację, byli już wtedy bar-

dziej zajęci ucieczką lub przygotowaniami do swojej obrony niż higieną rasową, ponieważ w owym czasie wielu uważało, że jedyne „życia niegodne życia” stanowili ci, którzy wywołali cały ten horror. Szacuje się, że liczba ofiar dzikiej eutanazji wyniosła około 100 tys. W sumie większość autorów i badaczy określa liczbę zabójstw w ramach programu eutanazji na około 300 tys.

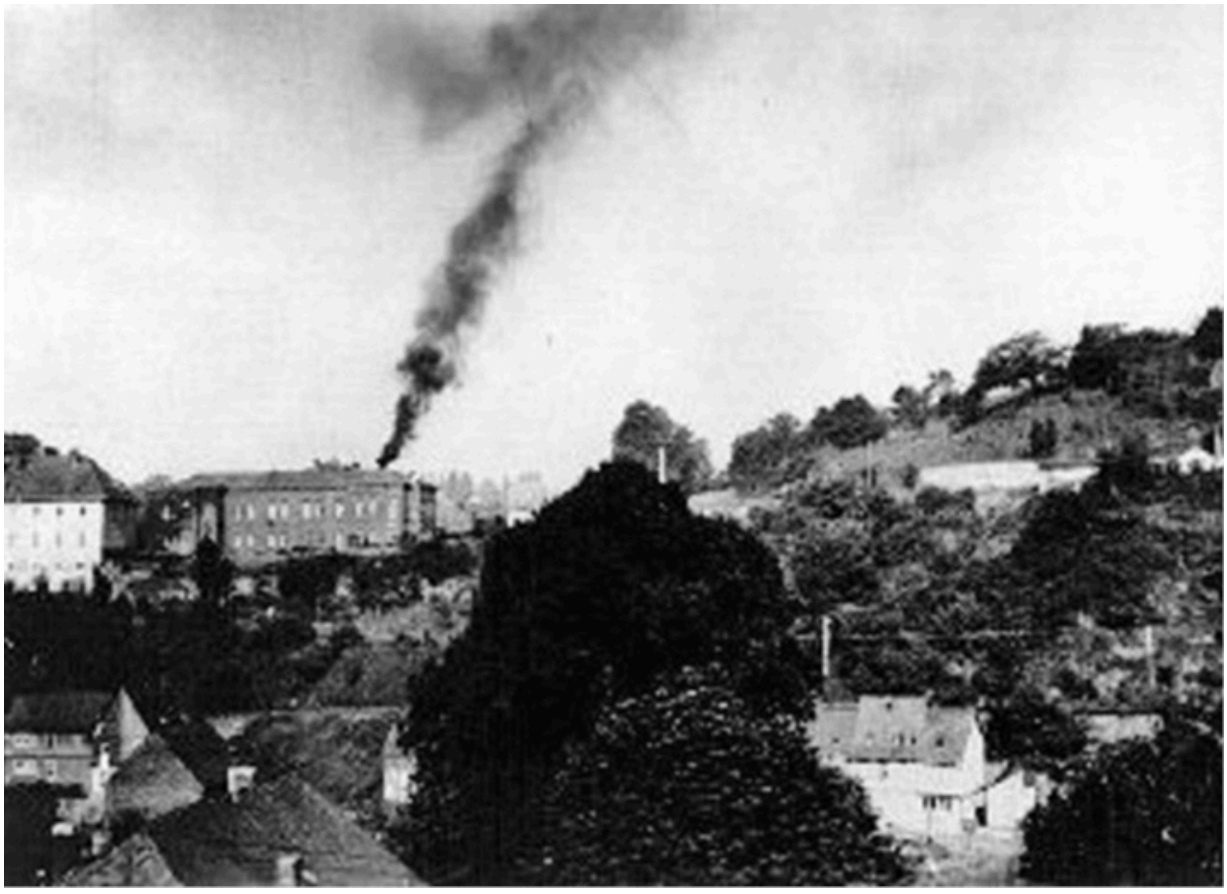

Gęsty dym z komina krematorium w Hadamar był wyraźnie widoczny z pobliskiej miejscowości o tej samej nazwie.

W *The origins of nazi genocide* [*Źródła nazistowskiego ludobójstwa*] (1995) Henry Friedlander twierdzi, że na jednym z wykazów lekarzy uczestniczących w T4 widniało około 60 nazwisk, wśród nich nazwiska 12, którzy współpracowali przy 14f13. Nie figurowały tam jednak nazwiska co najmniej 25 lekarzy, którzy prowadzili program eutanazji

dzieci, ani, oczywiście, wszystkich osób zaangażowanych w zdecentralizowaną dziką eutanazję – nie tylko lekarzy, ale też pielęgniarek i wszystkich pracowników służby zdrowia, dla których zabijanie niewinnych stało się kolejną szpitalną czynnością rutynową, stworzoną dla dobra narodu.

Dobrym przykładem tego, co Hannah Arendt nazwała „banalnością zła", była makabryczna ceremonia w Hadamar z okazji kremacji numer 10 000. Cały personel (łącznie z lekarzami) zebrał się przy piecu obok nagiego, pokrytego kwiatami ciała leżącego na stole, a jeden z obecnych, przebrany za księdza, wygłosił kilka słów. W nagrodę za swoje oddanie każdy otrzymał dodatkową butelkę piwa. Alkoholu zresztą w ośrodkach zagłady nie brakowało, a poza tym pracownicy nierzadko oddawali się również szalonym orgiom. W *The Murderers Among Us* [*Mordercy są wśród nas*] (1967) Szymon Wiesenthal przytacza słowa Brunona Brucknera, który został zatrudniony przez administrację T4 do robienia zdjęć z ostatnich chwil chorych oraz zdjęć ich mózgów – przygotowywania posępnej dokumentacji, którą Wirth nazywał „materiałem naukowym" i wysyłał do Berlina. Jak powiedział Bruckner, „jedzenie było dobre i zawsze było co pić", a do regularnych praktyk tego autentycznego „zamku okropności" należało to, że „każdy z każdym spał", podczas gdy w powietrzu unosił się straszliwy swąd pochodzący z pieców krematoryjnych.

Aktion T4 – pierwszy rozdział Holokaustu

Akcja T4 jest najlepszym przykładem tego, jak nazistowskiemu światopoglądowi udało się zdeprawować niemiecką medycynę i jak pojęcie „życia niegodnego życia" rozszerzało się, aż objęło tych wszystkich, których reżim uważał za zagrożenie (Żydów, Romów, homoseksualistów, komunistów, Słowian i jeńców wojennych). Jednakże równie poprawne

co stwierdzenie, że nazistowska polityka rasowa zawładnęła społecznością naukową, byłoby to, że została na niej zbudowana. Dlatego wielu autorów twierdzi, że bez T4 nie byłoby „ostatecznego rozwiązania”. Jak mówi Friedlander, „eutanazja nie była prologiem, tylko pierwszym rozdziałem nazistowskiego ludobójstwa”, a decyzja o zakończeniu kwestii żydowskiej za pomocą gazu została podjęta po tym, jak system sprawdził się w eliminacji chorych psychicznie i niepełnosprawnych.

Nie wiadomo, kiedy dokładnie Hitler podjął tę straszliwą decyzję, ponieważ do tej pory nie znaleziono żadnego dokumentu na ten temat. Prawdopodobnie zresztą nigdy się takowego nie znajdzie, biorąc pod uwagę, że Führer zazwyczaj zdawał się na komunikację werbalną, jeśli chodzi o wydawanie rozkazów swoim podwładnym. Zgodnie z hierarchią dowodzenia Heydrich najprawdopodobniej otrzymał rozkaz od Himmlera, który z kolei powinien był otrzymać go bezpośrednio od Hitlera, gdyż operacja takiego kalibru była zbyt ważna, aby przeprowadzono ją bez jego zgody. Początkowo, po inwazji na ZSRR, zaplanowano eksterminację znienawidzonych i wywołujących lęk Żydów radzieckich, „nosicieli zarazy bolszewizmu”, aby następnie wysłać na podbite terytoria Żydów zachodnich, zanim deportowałoby się ich, po zakończeniu wojny, jeszcze dalej na wschód, za Ural, gdzie byliby porzuceni na pastwę losu.

Cztery *Einsatzgruppen* SS, które podążały za zmierzającym na wschód Wehrmachtem, przeprowadzały straszliwe masakry Żydów, wioska po wiosce i miasto po mieście. Ale metoda masowych egzekucji okazała się zbyt powolna i kosztowna, a do tego powodowała wyczerpanie psychiczne w SS. Nawet na samym Himmlerze tak wielkie wrażenie wywarł widok jednej z owych egzekucji, przeprowadzonej w Mińsku, w bazie *Einsatzgruppe B* w połowie sierpnia

1941 r., że niemal stracił przytomność. Wówczas jej dowódca, Arthur Nebe, postanowił zwrócić się do centrali T4, w konsekwencji czego ich technik Albert Widmann został wysłany na Wschód. Ponieważ cysterny z tlenkiem węgla były zbyt drogie i trudne do przetransportowania na terytoria okupowane, Widmann postanowił wykorzystać spaliny produkowane przez silniki samochodów ciężarowych. Połączył rurę wydechową jednego z nich z piwnicą szpitala psychiatrycznego w Mohylewie, na wschód od Mińska, w której nakazał zamknąć pewną liczbę pacjentów. „Eksperyment – znowu z punktu widzenia hitlerowców – udał się tym razem znakomicie. Widmann odkrył tani, wydajny sposób zabijania ludzi, który ograniczał psychologiczny wpływ zbrodni na zabójców”[5] – pisze Laurence Rees.

Na jesieni okazało się, że przebieg wojny różni się od spodziewanego. Oczekiwano, że potrwa ona tylko kilka miesięcy: że Wehrmacht dotrze do Moskwy w połowie sierpnia, a wszystko zakończy się 1 października. Jednak bohaterski opór Armii Czerwonej i nieoczekiwane zużycie sprzętu z powodu kurzu i błota z ogromnych rosyjskich równin zatrzymały niemiecką ofensywę – być może dlatego Hitler musiał dać upust złości i frustrację wyładował na swoich odwiecznych wrogach. Ponadto, biorąc pod uwagę porozumienie w kwestii dążenia do „ostatecznego zniszczenia nazistowskiej tyranii” osiągnięte 14 sierpnia przez Amerykanów i Brytyjczyków w *Karcie atlantyckiej*, przywódcy nazistowscy zaakceptowali fakt, że prędzej czy później Stany Zjednoczone włączą się w wojnę, co dla Hitlera stanowiło potwierdzenie międzynarodowej potęgi Żydów, jeśli chodzi o kontrolowanie wydarzeń. W ten sposób świat stał się dla Führera areną walki na śmierć i życie o przetrwanie Żydów lub Aryjczyków. Już 30 stycznia 1939 r., w przemówieniu do Reichstagu z okazji szóstej rocznicy powołania na stanowi-

sko kanclerza Rzeszy, jasno określił, jaka byłaby jego reakcja na wojnę: „Dziś znów będę prorokiem. Jeżeli międzynarodowej żydowskiej społeczności finansowej w Europie i poza nią uda się ponownie rzucić narody w wir kolejnej wojny światowej, konsekwencją nie będzie bolszewizacja Ziemi, a więc zwycięstwo Żydów, tylko unicestwienie rasy żydowskiej w Europie”. Jest zatem bardzo prawdopodobne, że to właśnie w tym momencie koncepcje zniszczenia sowieckiego zagrożenia żydokomunistycznego oraz „ostatecznego rozwiązania” kwestii żydowskiej w zdominowanej przez nazistów Europie połączyły się, tworząc jednolitą politykę eksterminacji.

Rozkaz z 15 września, zgodnie z którym Żydzi musieli nosić przyszytą do ubrania gwiazdę Dawida, wyznaczył początek deportacji na Wschód Żydów z Austrii, Niemiec oraz Protektoratu Czech i Moraw. W połowie października Żydów i Romów niemieckich zaczęto wysyłać do getta w Łodzi, a następnie do Komisariatu Rzeszy Wschód, regionu administracyjnego obejmującego dzisiejszą Łotwę, Estonię, Litwę i Białoruś – okupowane terytoria sowieckie. Inni zostali przetransportowani do gett w Rydze, Mińsku i Kownie lub do tych położonych w Generalnym Gubernatorstwie, w dystrykcie lubelskim, jak Izbica, Piaski i obóz w Trawnikach. Do nowego roku 53 tys. Żydów niemieckich i austriackich zostało wygnanych ze swoich domów i przewiezionych na drugi koniec Rzeszy, na spotkanie z niepewnym losem.

Szczegóły dotyczące „ostatecznego rozwiązania”, eksterminacji 11 mln europejskich Żydów, zostały uzgodnione podczas spotkania 20 stycznia 1942 r. w willi w berlińskiej dzielnicy Wannsee. Jedenastego grudnia 1941 r. Niemcy wypowiedziały wojnę Stanom Zjednoczonym po tym, jak 7 grudnia ich japońscy koalicjanci zbombardowali Pearl Har-

bor. Wraz z włączeniem się w konflikt śpiącego olbrzyma przepowiednia Hitlera miała się spełnić, a Żydzi zostali skazani na zagładę. W konferencji w Wannsee, pod przewodnictwem Reinharda Heydricha, wzięło udział 15 przedstawicieli różnych instytucji, od Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Sprawiedliwości, Spraw Wewnętrznych i Okupowanych Terytoriów Wschodnich po Kancelarię Rzeszy i partii, policję i delegata Generalnego Gubernatorstwa. Funkcję protokolanta sprawował Adolf Eichmann, szef Sekcji Żydowskiej RSHA (*Amt IV-B-4 „Juden”*). W końcowym protokole konferencji, podpisanym przez Heydricha, znalazł się ogólny zarys eksterminacji europejskich Żydów:

> Po uprzedniej akceptacji przez Führera zastąpiono obecnie emigrację ewakuacją Żydów na Wschód, stanowiącą dalszą możliwość rozwiązania problemu. […] W przebiegu realizacji ostatecznego rozwiązania europejskiej kwestii żydowskiej zostanie wziętych pod uwagę 11 milionów Żydów […]. W przebiegu realizacji ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej należy użyć Żydów do pracy na Wschodzie pod odpowiednim kierownictwem i w odpowiedni sposób, […] przez naturalną eliminację odpadnie przy tym oczywiście duża ich część. Pozostałych należy poddać odpowiedniemu traktowaniu, gdyż będzie to bezsprzecznie najbardziej odporna część, wyselekcjonowana na naturalnej drodze; w razie uwolnienia należałoby ją uważać za zalążek nowej żydowskiej odbudowy (czego nas uczy historia). W trakcie praktycznej realizacji ostatecznego rozwiązania zostanie Europa przeszukana z Zachodu na Wschód[6].

Eichmann był odpowiedzialny za kierowanie deportacją i jej koordynację na poziomie europejskim, gdyż już wcze-

śniej dowiódł swojej wartości przy organizacji przymusowej emigracji austriackich Żydów po Anschlussie. Jednakże warto się zastanowić, czy konferencja w Wannsee rzeczywiście miała takie znaczenie, jakie się jej przypisuje – najistotniejszego spotkania w historii zbrodni hitlerowskich. Można powiedzieć, że tak naprawdę „ostateczne rozwiązanie" rozpoczęło się już na początku poprzedniego miesiąca, 8 grudnia 1941 r., wraz z otwarciem pierwszego obiektu przeznaczonego do masowej eksterminacji gazem. Wybranym miejscem był stary fort we wsi Chełmno nad Nerem [Kulmhof am Nehr], około 80 kilometrów od Łodzi, w Kraju Warty, a szefem operacji mianowano Herberta Langego, który już wcześniej dowiódł skuteczności tej metody. Ofiary przysyłano ze znajdującego się w Łodzi getta, gdzie na obszarze czterech kilometrów kwadratowych otoczonym ogrodzeniem z drutu w nieludzkich warunkach stłoczono około 165 tys. Żydów zarówno z Kraju Warty, jak i Niemiec, Austrii, Protektoratu Czech i Moraw oraz z Luksemburga. Po podróży pociągiem lub ciężarówką kazano im się rozbierać w grupach po 50 lub 60 osób – tłumaczono, że zostaną wysłani do obozu pracy, ale najpierw muszą zostać zdezynfekowani. Następnie, po przejściu przez podziemia, w których wisiały napisy „do kąpieli" lub „do lekarza", byli zmuszani do wejścia na rampę prowadzącą na naczepę ciężarówki, do której wprowadzano spaliny z rury wydechowej. Po pięciu minutach wszyscy byli już martwi. Pojazd udawał się następnie do pobliskiego lasu w Rzuchowie, gdzie zwłoki były rozładowywane i grzebane w masowych grobach. Do marca 1943 r. w Chełmnie zamordowano większość Żydów z Kraju Warty. Ośrodek funkcjonował do 7 kwietnia tego roku, a następnie działał ponownie pomiędzy 23 czerwca 1944 r. a 17 stycznia 1945 r., po podjęciu decyzji o ostatecznej likwidacji

łódzkiego getta. Szacuje się, że w Chełmnie zostało zagazowanych co najmniej 152 tys. Żydów.

Operacja Reinhardt

Wkrótce po otwarciu ośrodka w Chełmnie Odilo Globocnik, szef SS i policji w Lublinie, otrzymał od Himmlera rozkaz rozpoczęcia eliminacji wszystkich polskich Żydów (tzw. operacja Reinhard). Oznaczało to otwarcie między wiosną i latem 1942 r. trzech nowych ośrodków zagłady: w Bełżcu, Sobiborze i Treblince, gdzie zbudowano stacjonarne komory gazowe, do których wprowadzano spaliny wytwarzane przez silnik Diesla, zgodnie z pomysłem Widmanna. Większość Żydów zgromadzonych w gettach na terenach Polski została wywieziona tam w bydlęcych wagonach – po 80–100 osób ściśniętych w każdym, bez jedzenia, picia i dostępu do latryn przez kilka dni. Najsłabsi umierali przed dotarciem na miejsce. Pozostali byli zabijani zaledwie dwie godziny po przyjeździe. Ośrodek w Bełżcu działał do grudnia 1942 r., Sobibór i Treblinka – aż do jesieni 1943 r. Ich działalność ustała po prostu dlatego, że „ostateczne rozwiązanie" kwestii żydowskiej na obszarze Polski było praktycznie zakończone. W Bełżcu zostało zagazowanych 600 tys. Żydów, w Sobiborze – 250 tys., a w Treblince, która ostatecznie korzystała nawet z 10 komór gazowych i przyjmowała 5 tys. deportowanych dziennie – ponad 700 tys. Podobnie jak w T4, zamordowanym wyrywano złote zęby. Potem zwłoki wrzucano do masowych grobów, oblewano łatwopalną substancją i palono.

Aby uruchomić operację Reinhard, Globocnik również zwrócił się do administracji T4 i jej bogatego doświadczenia w masowych morderstwach. I tak Widmann i Becker, jako eksperci w wykorzystaniu gazu, byli odpowiedzialni za monitorowanie komór, a co najmniej 90 członków personelu T4

– zdziczałych i obeznanych ze śmiercią – zostało wysłanych do Bełżca, Sobiboru i Treblinki. Christian Wirth został mianowany komendantem Bełżca, a później inspektorem we wszystkich trzech obozach zagłady operacji Reinhard. Szef policji Hartheim, Franz Stangl, został mianowany komendantem Sobiboru w maju 1942 r.; w 1960 r. przyznał, że tamtejsza komora gazowa „była identyczna jak w Hartheim". Komendantem Treblinki w lipcu i sierpniu 1942 r. był Irmfried Eberl, dyrektor fabryki śmierci Brandenburg i Bernburg oraz lekarz, ale jego przypadek był wyjątkowy. T4 potrzebowała lekarzy, aby dokonywali selekcji, przydzielali fałszywe przyczyny zgonów i dokonywali w szpitalach eutanazji dzieci i dorosłych podczas jej „dzikiej" fazy. Ponadto Hitler określił, że tylko oni mogli zarządzać programem „godnej śmierci". W przypadku Żydów jednak po prostu wydał rozkaz ich zabicia bez podawania konkretnych wytycznych. Kiedy już wykazano skuteczność szybkiej metody eksterminacji, lekarze nie byli w ogóle potrzebni.

„Ostateczne rozwiązanie"

Lekarze byli jednak potrzebni w dwóch innych ośrodkach wykorzystywanych przez Himmlera w „ostatecznym rozwiązaniu": Auschwitz w prowincji górnośląskiej i Majdanku na przedmieściach Lublina. Te dwa obozy początkowo nie były pomyślane jako centra zagłady, ale jako ośrodki pracy przymusowej, jednak rozmach operacji sprawił, że również tam zostały zainstalowane komory gazowe. Lekarze SS prostym ruchem ręki decydowali tam, kto powinien zginąć w komorze gazowej, a kto może zostać przy życiu. W zależności od potrzeb obozu z grup nowo przybyłych więźniów oddzielano młodych, zdrowych mężczyzn i kobiety, których zmuszano do pracy w nieludzkich warunkach, wyczerpujących organizm i niszczących psychikę. Więźniowie otrzymywali mini-

malne racje żywnościowe i musieli znosić długie godziny katorżniczej pracy, sadystyczne kary i mieszkanie w zatłoczonych barakach pełnych wszy, prawie zawsze bez ogrzewania, toalety ani podstawowych warunków sanitarnych, aż w końcu wycieńczeni umierali. Majdanek został uruchomiony w październiku 1941 r. i przyjął 500 tys. więźniów z 28 krajów. Zmarło 235 tys. z nich, większość z głodu, chorób i wycieńczenia, a 140 tys. zginęło zaraz po przybyciu, w siedmiu komorach gazowych, które zaczęły działać w 1942 r. Auschwitz początkowo był obozem koncentracyjnym, który otwarto w maju 1940 r., by przyjąć polskich więźniów politycznych. Zbudowano go na terenie byłych koszar wojska polskiego, znajdujących się w strefie o dogodnych połączeniach kolejowych i bogatej w zasoby naturalne. W promieniu 30 kilometrów rozciągała się sieć kopalń z jednymi z najbogatszych złóż węgla w Europie – wzbudziły one zainteresowanie I.G. Farben, niemieckiego giganta przemysłowego, który potrzebował węgla do produkcji gumy oraz benzyny, dwóch podstawowych produktów dla niemieckiego przemysłu wojennego. Potrzebne były kolejne ręce do pracy, zatem w marcu 1941 r. Himmler wydał komendantowi Rudolfowi Hössowi rozkaz rozbudowy obiektów starego obozu tak, by mógł pomieścić nie 10 tys., a 30 tys. więźniów, oraz budowy kolejnego obozu dla 100 tys. jeńców wojennych (czyli Auschwitz II lub Birkenau), a także rozkaz przygotowania dla Buna-Werke, fabryki I.G. Farben, obiektów dla jej 10 tys. przymusowych robotników (przyszły Auschwitz III lub Buna-Monowitz). Inwazja na ZSRR oraz przyjęcie „ostatecznego rozwiązania” przekształciły go w symbol nazistowskiego horroru i scenę największego ludobójstwa w dziejach ludzkości. W Auschwitz istniały niezbędne warunki do realizacji wytycznych z Wan-

nsee: praca i zagłada. Jak pisał w swoich *Wspomnieniach Rudolfa Hössa, komendanta obozu oświęcimskiego* (1956):

> Jeżeli przed wojną obozy koncentracyjne były celem same w sobie, to w czasie wojny stały się – stosownie do woli Reichsführera SS – środkiem do celu. Miały teraz przede wszystkim służyć wojnie, służyć zbrojeniom, każdy więzień miał być w miarę możliwości pracownikiem przemysłu zbrojeniowego[7].

Wybrani więźniowie byli zmuszani do pracy ponad siły dla prywatnych firm, które dyrekcji obozu płaciły za każdego z nich od czterech do sześciu reichsmarek dziennie. Było to dla SS ogromne źródło dochodów, z których przeznaczała na utrzymanie każdego więźnia nie więcej niż 30 reichsfenigów dziennie. Istniało nawet do 28 podobozów podległych Auschwitz, które bezpośrednio lub pośrednio zajmowały się produkcją na potrzeby przemysłu zbrojeniowego, dla takich firm jak Siemens-Schuckert, Weichsel Union Metallwerke Kruppa lub wspomniana I.G. Farben. Szacuje się, że Auschwitz wygenerowało dla SS aż 30 mln reichsmarek zysku netto. Gdy po kilkumiesięcznym maltretowaniu uznawano więźniów za niezdolnych do dalszej pracy, wywożono ich do komór gazowych znajdujących się w obozie Birkenau, około trzech kilometrów od obozu głównego. W początkach lata 1943 r. działały już w pełni cztery komory gazowe z krematoriami, które łącznie umożliwiały uśmiercanie i pozbywanie się ciał około 4,7 tys. osób dziennie. W Auschwitz bowiem nie stosowano tlenku węgla, jak w innych obozach, ale wykorzystywano metodę szybszą i skuteczniejszą. Karl Fritsch, bezpośredni podwładny Hössa, *Lagerführer*, czyli kierownik obozu, zaproponował wykorzystanie skrystalizowanego kwasu pruskiego (cyjanku), sprzedawanego w puszkach przez spółkę Degesch (częściowo kontrolowaną

przez koncern I.G. Farben) pod nazwą Cyklon B (od *Blausäure*, kwasu cyjanowodorowego), który stosowano do trucia wszy. Był on bardzo łatwy w użyciu: do komór przez małe otwory w stropie wprowadzano kryształki, z których następnie, gdy weszły w kontakt z wilgocią wydzielaną przez stłoczone ciała, uwalniał się gaz powodujący niemal natychmiastową śmierć tych, którzy go wdychali.

Cyklon B, produkowany i dystrybuowany przez firmy Degesch i Testa, będące filiami koncernu chemicznego I.G. Farben.

Rampa rozładunkowa Birkenau była stacją docelową pociągów wiozących deportowanych ze wszystkich zakątków Europy, od Francji po Węgry i od Grecji po Norwegię. To

tam lekarze wybierali i wysyłali bezpośrednio do komór gazowych tych, których po zwykłych oględzinach uznali za niezdolnych do pracy. Reszta przekraczała bramę głównego obozu, nad którą widniała napisana wielkimi literami maksyma *Arbeit macht frei* („praca czyni wolnym”). Choć nie byli tego świadomi, właśnie uniknęli śmierci, ale nie znaczyło to w żadnym razie, że znów będą wolni. Do zła dodawano szyderstwo. Powtarzano często zdanie: „Tutaj wchodzi się przez bramę, ale wychodzi przez komin”. Spośród 1,3 mln ludzi wysłanych do Auschwitz podczas jego czterech i pół roku istnienia 1,1 mln nigdy nie opuściło obozu. Zginęły tam setki świadków Jehowy, homoseksualistów i członków innych mniejszości, 15 tys. radzieckich jeńców wojennych, 21 tys. Romów, 70 tys. polskich więźniów politycznych oraz 1 mln Żydów (w tym co najmniej 2 tys. dzieci).

Selekcja na rampie kolejowej w Birkenau.

Jeden z tych lekarzy, których zadaniem była selekcja nowo przybyłych, przeszedł do historii owej hańby jako nierozerwalnie związany z horrorem fabryki śmierci w Auschwitz. Josef Mengele zawsze będzie pamiętany jako ucieleśnienie perwersji nazistowskiej medycyny. Człowiek na samym końcu równi pochyłej. Wychowany w zamożnej i pobożnej katolickiej rodzinie, o porządnym wykształceniu naukowym, ambitny i zdyscyplinowany uczeń, który nie tylko wysłał do komór gazowych około 400 tys. mężczyzn, kobiet i dzieci, ale również wykorzystał setki z nich do prowadzenia szaleńczych pseudoeksperymentów bez żadnych podstaw naukowych. Większość z nich wykonywał pod pretekstem rzekomych korzyści dla rasy aryjskiej, ale inne po prostu dla zaspokojenia własnej niezdrowej ciekawości. Koniec końców wszyscy umarliby prędzej czy później, a i tak były to tylko „życia niegodne życia”.

Przypadek Mengelego nie był jednak odosobniony. Doktor André Lettich, deportowany do Auschwitz, napisał: „Od pierwszej chwili mogliśmy stwierdzić, że wszyscy niemieccy lekarze działają w ten sam sposób, z absolutną pogardą dla życia ludzkiego. Uważali więźniów nie za ludzi, tylko za materiał ludzki”. Wielu lekarzy, wspieranych i zachęcanych przez Himmlera, używało owego materiału ludzkiego, aby działać na rzecz czystości narodu lub aby utrzymać zdrowie i bezpieczeństwo żołnierzy Wehrmachtu. Niektórzy byli przesiąknięci nazistowskim światopoglądem, a inni traktowali to po prostu jako sposób na rozwój swoich karier zawodowych i akademickich. W lipcu 1944 r., kiedy Brandt poszukiwał małp, aby lekarze Wehrmachtu mogli na nich eksperymentować ze względu na ich fizjologiczną bliskość z ludźmi, w kwaterze głównej Führera spotkał się z Himm-

lerem, który zapytał o jego działania. Brandt odpowiedział, że minister uzbrojenia Albert Speer poinformował go, że koszt transportu zwierząt z Afryki Północnej czy Gibraltaru może wynieść 200 tys. franków szwajcarskich. Himmler uśmiechnął się sarkastycznie i powiedział: „A moje, widzisz, są naprawdę cudowne. Nie muszą też znosić żadnych podróży i nic mnie nie kosztowały". Miał na myśli więźniów tysięcy utworzonych przez nazistów, zarówno w Niemczech, jak i w krajach okupowanych, obozów koncentracyjnych, które w 1943 r. mogły pomieścić ponad 2 mln ludzi.

Przypisy

[1] P. Fritzsche, *Życie i śmierć w Trzeciej Rzeszy,* tłum. T. Tesznar, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2010, s. 14.

[2] Ph. Zimbardo, *Efekt Lucyfera. Dlaczego dobrzy ludzie czynią zło?*, tłum. A. Cybulko [et al.], Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008, s. 232.

[3] Ph. Zimbardo, op.cit., s. 244.

[4] L. Rees, *Auschwitz. Naziści i „ostateczne rozwiązanie"*, tłum. P. Stachura, Prószyński i S-ka, Warszawa 2005, s. 52.

[5] L. Rees, op. cit., s. 59.

[6] *Protokół konferencji, odbytej w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy, poświęconej omówieniu planu zagłady Żydów w Europie [w:] Eksterminacja Żydów na ziemiach polskich w okresie okupacji hitlerowskiej. Zbiór dokumentów*, zebrali i opracowali T. Berenstein, A. Eisenbach, A. Rutkowski, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 1957, s. 273–276.

[7] R. Höss, *Wspomnienia Rudolfa Hössa, komendanta obozu oświęcimskiego*, tłum. A. Grzybowska, Wydawnictwo Prawnicze, wyd. II, Warszawa 1965, s. 118.

Rozdział 7

OBOZY

W swojej książce *Świat wczorajszy. Wspomnienia pewnego Europejczyka* Stefan Zweig pisał:

> A potem był pożar Reichstagu, parlament przestał istnieć, Göring spuścił ze smyczy swoją sforę, jedno uderzenie pięścią w stół – i praworządność w Niemczech przestała obowiązywać. Z dreszczem trwogi ludzie dowiadywali się, że w czasach pokojowych tworzy się obozy koncentracyjne, że w koszarach buduje się tajne bunkry, w których hitlerowcy likwidują niewinnych ludzi bez sądu i bez formalności. „To odruch, wybuch pierwszej wściekłości – mówiono sobie. – Takie rzeczy w wieku XX nie mogą trwać na stałe". Ale to był dopiero początek[1].

Początek horroru obozów koncentracyjnych. W marcu 1933 r. Göring jako minister spraw wewnętrznych Prus uniezależnił pruską policję polityczną od prokuratury, twierdząc, że: „Prawo jest tym, co przynosi korzyści narodowi niemieckiemu", i zmienił ją w *Geheime Staatspolizei* (tajną policję państwową), czyli Gestapo, pod rozkazami swojego człowieka, Rudolfa Dielsa. Z wejściem tej zasady w życie otworzyły się drzwi do samowoli policyjnej tych, w których rękach znajdował się ten potężny instrument represji, całkowicie oderwany od sądownictwa. Ponadto Göring włączył do tego systemu jednostki SS i SA w charakterze policji pomocniczej i bardzo jasno przedstawił im, w jaki sposób powinny postępować wobec swoich wrogów, komunistów: „Nie mogę działać przeciwko czerwonej hołocie z policjan-

tami, którzy boją się postępowań dyscyplinarnych w czasie, kiedy znajdują się na służbie. […] Odpowiedzialność jest moja i wyłącznie moja. Muszą to zrozumieć; kiedy dają ognia, to ja strzelam”.

Potwierdzenie władzy poprzez represje. *Schutzhaft*

Po pożarze Reichstagu nadzwyczajne uprawnienia, które Hindenburg nadał nowemu rządowi, aby „chronić naród i państwo”, pozwoliły SA, SS i Gestapo rozpętać na niespotykaną wcześniej skalę przemoc wobec przeciwników politycznych. Powtórzyło się to po zwycięstwie hitlerowców (ze skromniejszą przewagą od oczekiwanej) w marcowych wyborach. Tak zwany *Schutzhaft* (areszt prewencyjny, bez procesu, określenia czasu zatrzymania czy bez możliwości kontaktu z rodziną) umożliwiał więzienie tysięcy przeciwników politycznych – komunistów i socjalistów, ale też konserwatystów i liberałów – w „dzikich obozach”: opuszczonych fabrykach, piwnicach, koszarach, fortach, ośrodkach sportowych i ośrodkach dla jeńców z czasów pierwszej wojny światowej. Byli tam bici, poniżani, torturowani, a nawet zabijani. Jednakże 25 tys. zbirów z SA stało się problemem, gdyż ich niekontrolowane i gwałtowne interwencje mogły zaszkodzić autorytetowi partii i państwa. Göring nakazał Gestapo zbadanie działań SA, a także zamknięcie kilku ich obozów. Nie zajął się jednak tym, co działo się w obozach otwartych przez SS, które były postrzegane jako odpowiedni instrument do utrzymania w ryzach niezdyscyplinowanych SA.

Dziewiątego marca 1933 r. Himmler został wyznaczony na szefa policji w Bawarii, a sześć dni później na „politycznego doradcę bawarskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych”, co dawało mu kontrolę nad policją polityczną w tym kraju

związkowym. W komunikacie prasowym z 20 marca ogłosił otwarcie w opuszczonej fabryce amunicji w Dachau, małym miasteczku położonym zaledwie 20 kilometrów od Monachium, obozu koncentracyjnego zdolnego pomieścić 5 tys. osób:

> Tutaj zbierze się wszystkich komunistów i, jeśli to będzie konieczne, członków *Reichsbanner* oraz marksistów, którzy zagrażają bezpieczeństwu państwa, ponieważ w dłuższej perspektywie nie można trzymać funkcjonariuszy komunistycznych pojedynczo w więzieniach bez przeciążenia mechanizmu państwowego, z drugiej strony zaś nie można wypuścić tych funkcjonariuszy na wolność.

W ten oto sposób Himmler zdobył pełną kontrolę nad systemem terroru państwowego w Bawarii i stosowaniem *Schutzhaft*, zlecanych również przez policję polityczną. Następnego dnia cztery ciężarówki policyjne przewiozły z więzienia Stadelheim i twierdzy Landsberg pierwszych 200 więźniów politycznych. Pierwszym komendantem Dachau był ówczesny SS-Hauptsturmführer Hilmar Wäckerle, który wprowadził w placówce barbarzyński system kar, przewidujący tortury, a nawet karę śmierci – mógł ją orzekać sam w przypadku poważnych wykroczeń, takich jak próba ucieczki. Wieści o nieludzkich warunkach panujących w obozie nie tylko dotarły do opinii publicznej, ale też spowodowały interwencję monachijskiej prokuratury. Podczas śledztwa prokurator Wintersberger zapytał Himmlera o śmierć – w dość podejrzanych okolicznościach – czterech więźniów żydowskich i pokazał mu zdjęcia zniekształconych zwłok. Himmler został zmuszony do odwołania Wäckerlego, a na jego miejsce 26 czerwca mianował, wspomnianego już tu, konfliktowego Theodora Eickego, który przyznał: gdyby

nie Reichsführer, „pozostałbym więźniem całe moje życie i nie byłbym w stanie pełnić żadnych funkcji publicznych”. Od samego początku Eicke wyćwiczył strażników tak, aby uważali osadzonych za niebezpiecznych wrogów państwa i okazywali im niepojętą dla ludzi spoza obozu nienawiść i pogardę. Podkreślał, że współczucie dla wroga jest czymś niegodnym członka SS. Wśród jego esesmanów było miejsce jedynie dla twardych mężczyzn, którzy z obojętnością wypełniali wszelkie rozkazy: „Jesteście niezrównanymi żołnierzami, nawet w czasie pokoju, dzień i noc przeciwko wrogowi, przeciwko wrogowi, który znajduje się za ogrodzeniem z drutu”. Byli to pierwsi członkowie nowej formacji SS, zwanej *Totenkopfverbände* (TV, Oddziały Trupiej Główki), która zajęła się nadzorem nad obozami koncentracyjnymi.

Członkowie formacji SS, *Totenkopfverbände*, w obozie w Mauthausen.

Model Dachau

Tym psychicznym uwarunkowaniom esesmanów sprzyjał proces dehumanizacji, któremu poddawano więźniów, goląc im głowy, ubierając ich w takie same, wytarte pasiaki i przypisując każdemu numer. W tym momencie przestawali być ludźmi, a strażnicy używali wobec nich takich wyrażeń, jak „świnie", „śmieci" lub jeszcze gorszych. Żydzi byli „plugawymi Żydami" oraz „żydowskimi śmieciami". Bicie było na porządku dziennym. Ponadto jakikolwiek sabotaż lub spowodowanie szkód w obozie oznaczały karę śmierci. Powieszeniem karano również nieposłuszeństwo rozkazom, odmowę pracy lub podżeganie do tego innych, krzyk i narzekanie, mówienie o polityce w celach wywrotowych, prowokacyjne komentarze, tworzenie grup, próżnowanie, przekazywanie wiadomości z obozu lub próby nawiązania kontaktu za jego granicą. Inne drobne wykroczenia, takie jak „ironiczne lub obraźliwe komentarze o którymś z członków SS" lub celowe nieukłonienie się, były karane przetrzymywaniem o chlebie i wodzie w celi tak ciasnej, że nie można było w niej nawet usiąść. Ponadto kara była poprzedzona oraz zakończona 25 batami. W Dachau wprowadzono także system *kapo*, który następnie przyjęła cała sieć obozów koncentracyjnych. Termin prawdopodobnie pochodzi od włoskiego *capo*, „szef". Władze ośrodka mianowały nim jednego więźnia w każdym baraku albo komandzie roboczym, zazwyczaj nowo przybyłego lub skazanego za pospolite przestępstwo, aby służył jako swojego rodzaju policja wewnętrzna. Kapo mieli możliwość rządzenia współwięźniami wedle swojego kaprysu, często nadużywali uprzywilejowanej pozycji, maltretowali ludzi, nakładali na nich kary w sposób całkowicie arbitralny i upokarzali ich ku radości esesmanów.

Więźniowie, stłoczeni w drewnianych barakach, otrzymywali minimalne racje żywnościowe i byli zmuszani do nie-

wolniczej pracy od szóstej rano do szóstej po południu, np. przy budowie nowych obiektów dla obozu. Ci, którzy przebywali w Dachau od dawna, byli wychudzeni i osłabieni z powodu niedożywienia i przymusowej pracy, a często cierpieli na jeszcze bardziej osłabiające ich choroby, takie jak czerwonka. Nad bramą wejściową Eicke kazał umieścić wykuty z żelaza napis *Arbeit macht frei*, który lata później można było również przeczytać w Auschwitz, ponieważ Höss (jak wielu innych komendantów powstających kolejno obozów koncentracyjnych) tutaj uczył się swoich obowiązków. Wzdłuż całego dachu budynku gospodarczego, zbudowanego przez więźniów naprzeciwko koszar, widniał napis: „Istnieje droga do wolności. Jej kamieniami milowymi są: posłuszeństwo, pilność, uczciwość, porządek, czystość, trzeźwość, prawdomówność, ofiarność i miłość do Ojczyzny". Wszystko to oczywiście narzucone brutalnymi środkami dyscyplinarnymi. Najgorszą torturą, najbardziej niszczącym stresem łamiącym nawet najsilniejszą psychikę była niepewność, czy kiedykolwiek uda się wyjść na wolność.

Rozwój obozów

Do 1934 r. bezpośrednio lub przez zaufanych ludzi Himmler kierował już policją polityczną we wszystkich państwach związkowych z wyjątkiem Prus. Wreszcie, 20 kwietnia, Göring powierzył mu kierownictwo Gestapo. Od tej pory Himmler mógł obserwować za pośrednictwem SD, zatrzymywać za pośrednictwem Gestapo (którego jurysdykcja powiększała się poza Prusy, aż objęła całe Niemcy) i internować w swoich obozach koncentracyjnych kogo tylko chciał. W maju zlecił Eickemu reorganizację obozów na terenie Prus. Ten przejął dowództwo nad obozem Lichtenburg w Saksonii i zaczął go przekształcać zgodnie z modelem z Dachau. Dwudziestego czerwca został oficjalnie mianowa-

ny inspektorem obozów koncentracyjnych. W początkach lipca, po „nocy długich noży", kazał zająć i zamknąć obóz Oranienburg koło Berlina, który znajdował się pod kontrolą SA. Zamknięto również inne obozy. Następnie zreorganizował Esterwegen, zastępując strażników z SA członkami SS. W ten sam sposób postąpił w obozie Sachsenburg, nad którym dowództwo przejął w sierpniu. Columbia Haus, więzienie SS w Berlinie, zostało mu powierzone w grudniu 1934 r., a obóz Sulza w Turyngii – w kwietniu 1936 r. W ten sposób został zakończony pierwszy etap reorganizacji obozów.

Reichsführer-SS 17 czerwca 1936 r. został mianowany zwierzchnikiem całej niemieckiej policji, co oznaczało jej ostateczne oddzielenie od tradycyjnego aparatu administracyjnego i złączenie z SS w zupełnie nowatorski organizm ochrony państwowej, nieograniczany przez unormowania prawne. Według Himmlera do funkcji policji powinno należeć: „wykonywanie woli głowy państwa oraz tworzenie i utrzymanie porządku, którego ona pragnie", a także „ochrona przed zniszczeniem i deprawacją organicznej społeczności narodu niemieckiego, a także jej sił witalnych oraz instytucji", a te uprawnienia nie powinny „być blokowane przez przeszkody formalne, bo te same przeszkody torpedowałyby również rozkazy głowy państwa". W ten sposób można było zatrzymać i wysłać do obozu zarówno „ideologicznych i politycznych wrogów narodu niemieckiego", jak i tych, „którzy z powodu fizycznego lub duchowego zwyrodnienia oddzielili się od naturalnego kontekstu wspólnoty narodowej i pogwałcili, kierując się w tak nieskrępowany sposób interesami osobistymi, zasady przyjęte dla ochrony narodu i wspólnoty". W stosunku do tych ostatnich należało również działać prewencyjnie, gdyż skoro chodzi o urodzonych przestępców, biologicznie predysponowanych do przestępstw, to prędzej czy później muszą oni ową zbrodnię po-

pełnić. Polityka skierowana przeciwko grupie różnego typu wrogów państwa dała Reichsführerowi władzę absolutną, bez ograniczeń prawnych, ich określania i ścigania. Chociaż pierwotne zadanie SD Heydricha polegało jedynie na monitorowaniu prywatnego życia członków partii, po mianowaniu Himmlera zwierzchnikiem niemieckiej policji organizacja ta stała się organem informacyjnym Gestapo i rozszerzyła zakres swojego działania na wszystkich obywateli niemieckich dzięki sieci 100 tys. informatorów. Dwudziestego siódmego września 1939 r. utworzono jedną jednostkę administracyjną, RSHA, również kierowaną przez Heydricha, z misją koordynowania i rozszerzenia na terytoria okupowane (dzięki jej funkcjonariuszom) działań Gestapo i SD.

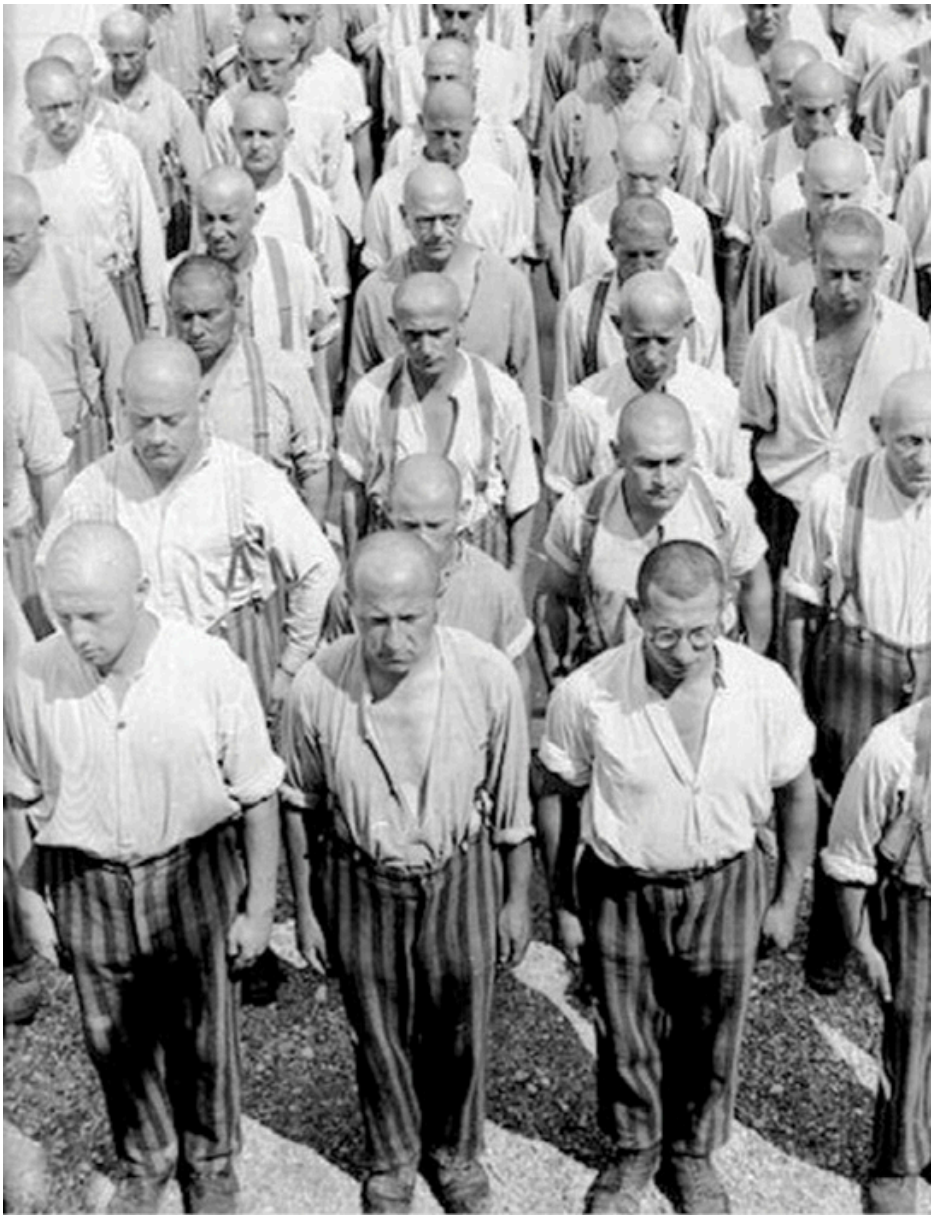

Pozbawieni rzeczy osobistych, z ogolonymi głowami i w obozowych pasiakach więźniowie definitywnie tracili status istot ludzkich.

Po komunistach zaczęto ścigać opozycyjnie nastawionych intelektualistów (masonów, Żydów i księży zaangażowanych politycznie), jednostki aspołeczne (nazywane „niechętnymi wobec pracy w Rzeszy”), włóczęgów, żebraków, Romów i „ludzi wędrownych na sposób cygański”, wszelkiego rodzaju drobnych przestępców, alkoholików, długotrwale bezrobotnych, stręczycieli, świadków Jehowy (którzy odmawiali

pełnienia służby wojskowej lub salutowania na sposób hitlerowski), homoseksualistów i Żydów w przeszłości skazanych na więzienie na okres powyżej miesiąca.

W latach 1936–1937 Himmler zamknął prewencyjne obozy koncentracyjne, z wyjątkiem Dachau, by zaprojektować nowe centra, dla których ten obóz stanie się wzorcem. Pierwszym był otwarty w lipcu 1936 r. Sachsenhausen koło Berlina, który zastąpił Esterwegen oraz Columbia Haus. Latem 1937 r. zainaugurowano Buchenwald i znacznie rozbudowano Dachau. Szacuje się, że liczba więźniów obozów koncentracyjnych wynosiła wówczas około 7,5 tys. Zimą 1937–1938 r. wprowadzono trójkątne naszywki na ubrania więźniów; kolor trójkąta informował o kategorii, do której należeli: czerwony dla politycznych, zielony dla przestępców, fiolet dla świadków Jehowy, czarny dla aspołecznych, różowy dla homoseksualistów i brązowy dla Romów. Żydzi nosili żółty trójkąt wraz z nałożonym na niego drugim odpowiedniego koloru – razem tworzyły sześcioramienną gwiazdę. Wszyscy, którzy mogli stanowić zagrożenie dla *Volk*, byli aresztowani przez tajną policję i przewożeni do obozów, gdzie musieli poddać się brutalnej dyscyplinie i stworzonemu przez Eickego w Dachau systemowi kar. Obozami zarządzali *Kommandanten* oraz ich *Totenkopfverbände*.

Ze swoimi trzydziestoma czterema blokami, wieżami strażniczymi, podwójnym ogrodzeniem z drutu pod napięciem i nieludzkim traktowaniem więźniów Dachau stało się wzorem dla pozostałych obozów koncentracyjnych.

W maju 1938 r. otwarto Flossenburg, a w sierpniu tego samego roku, po aneksji Austrii, Mauthausen, w którym zostali uwięzieni komuniści, nacjonaliści, monarchiści oraz austriaccy przywódcy opozycji. Również w tym samym roku, 9 listopada, miała miejsce niesławna *Kristallnacht* („noc kryształowa”), prawdziwy pogrom, który wyznaczył początek prześladowań niemieckich Żydów. Dwa dni wcześniej trzeci sekretarz ambasady niemieckiej w Paryżu, Ernst von Rath, został ciężko ranny w zamachu przeprowadzonym przez Herschela Grynszpana, 17-letniego żydowskiego młodzieńca czeskiego pochodzenia twierdzącego, że działał w odwecie za problemy, których naziści przysparzali współwyznawcom jego religii. Dyplomata zmarł 9 listopada, a wiadomość ta nadeszła do Monachium w godzinach popo-

łudniowych. Tej nocy na całym terytorium Rzeszy członkowie SA, SS, Hitlerjugend oraz pozostałych organizacji narodowosocjalistycznych podpalali synagogi, niszczyli sklepy i instytucje żydowskie, plądrowali mieszkania, siłą wyciągając z nich domowników, upokarzając, maltretując, a w wielu przypadkach również zabijając. Spalono 190 synagog; szacuje się również, że liczba zniszczonych sklepów i domów żydowskich mogła przekroczyć 7,5 tys. Niemieckie ulice wypełniły się potłuczonym szkłem, od którego wzięła się nazwa owej fatalnej nocy. Oficjalne dane mówiły o 91 zabitych, ale prawdopodobnie było ich więcej. Brytyjski dyplomata, który znajdował się wówczas w Berlinie, napisał, że rozpętały się siły średniowiecznego barbarzyństwa. Ponadto około 20–30 tys. „bogatych, płci męskiej i niezbyt starych" Żydów, których obwiniano o niepokoje, aresztowano i wysłano do obozów koncentracyjnych, według Heydricha, „aby wzmocnić chęć emigracji". Do 12 listopada Buchenwald był już pełny. W obozach byli dręczeni, bici i poddani surowej rutynie pracy fizycznej. W listopadzie i grudniu zmarły setki Żydów, być może nawet ponad 1 tys. Tym, którzy przetrwali, kazano spędzić tam dwa lub trzy miesiące, zanim pozwolono wrócić do tego, co zostało z ich domów. Ponadto nałożono na Żydów zbiorową grzywnę, która miała wynieść łącznie 1 mld reichsmarek. Ci z nich, których majątek przekraczał 5 tys. reichsmarek, zostali objęci 20-procentowym podatkiem wyrównawczym. Zakazano im wszystkim również prowadzenia firm zajmujących się sprzedażą detaliczną lub transportem, a także trudnienia się handlem. Od „nocy kryształowej" w życiu Niemiec mogli oni odgrywać jedynie rolę ludzi podległych. Do 1939 r. teren Wielkiej Rzeszy Niemieckiej (Niemcy, Austria oraz ziemie czeskie zamieszkane przez ludność niemiecką) opuściło około 450 tys. Żydów, czyli połowa tych, którzy ją zamieszkiwali.

Piętnastego maja 1939 r. otwarto obóz Ravensbrück na północ od Berlina, przeznaczony dla kobiet, a także, w tym samym roku, Bergen-Belsen. Po inwazji na Polskę zostały zbudowane obozy Neuengamme i Auschwitz (1940), Gross-Rosen (1941), Stutthof (1942) i Majdanek (1943) oraz te związane z operacją Reinhard. W latach 1942–1943 na okupowanych terytoriach Związku Radzieckiego powstały obozy w Rydze, Kownie i Vaivarze, a na jesieni 1944 r. Mittelbau-Dora, gdzie konstruowano pociski rakietowe V-1 i V-2. We Francji były to m.in.: Drancy, Natzweiler, St. Cyprien, Le Barcarès, Gurs, Les Milles, Rivesaltes i Le Vernet. W Belgii – Breendonk, w Holandii – Vught, we Włoszech – Triest oraz dwa obozy tranzytowe: Fossoli i Bolzano. Nie jest możliwe podanie dokładnej liczby obozów koncentracyjnych otwartych przez nazistów, ponieważ każdy główny obóz miał kilkadziesiąt podobozów. Według opublikowanego w 1967 r. raportu Ministerstwa Sprawiedliwości RFN było ich w sumie 1634. Co do ogólnej liczby osób wysłanych do obozów przez reżim nazistowski, możliwe są jedynie szacunki z powodu ciągłego przenoszenia więźniów. W książce *Der SS-Staat* [*Państwo SS*] Eugen Kogon, przez sześć lat więzień Buchenwaldu, stwierdza, że w ciągu 12 lat nazistowskich rządów przez obozy mogło się przewinąć 8–10 mln ludzi. Jeśli chodzi o stałą średnią populację obozów, czyli liczbę znajdujących się tam w danym momencie osób, to szacuje ją na 1 mln. W momencie zakończenia wojny w obozach znajdowało się co najmniej 700 tys. więźniów.

Praca czyni wolnym

Himmler i Oswald Pohl, szef administracji SS (*SS-Verwaltungschef*), szybko zdali sobie sprawę z możliwości ekonomicznych, jakie dla ich organizacji oznaczało dysponowanie tanią siłą roboczą. Dlatego też, kiedy architekt Hitlera, Al-

bert Speer, przedstawił Führerowi ambitny projekt urbanistyczny dla Tysiącletniej Rzeszy, Himmler zaoferował, że dostarczy niezbędne materiały. Nie może być nic właściwszego niż to, by przeciwnicy reżimu przyczynili się do jego wzmocnienia. Jak powiedział Speer: „W końcu Żydzi produkowali cegły już w czasach faraonów". W 1938 r. powstało pierwsze z licznych przedsiębiorstw zarządzanych przez SS – Deutsche Erd und Steinwerke GmbH, w skrócie DEST (Niemieckie Przedsiębiorstwo Cegielnictwa i Kamieniołomów), zajmujące się eksploatacją zasobów naturalnych. Rozmieszczenie obozów otwartych w latach 1937–1938 pokazuje, jak bardzo Himmler dostosował ich system do konieczności zapewnienia niewolniczej siły roboczej potrzebnej architektom i inżynierom Hitlera – który gardził gipsem i betonem – do pozyskiwania kamieni, cegieł i granitu niezbędnych do realizacji jego megalomańskich projektów. Buchenwald dostarczał kamienie dla Weimaru, który Hitler chciał zmienić w mekkę miłośników sztuki teatralnej, oraz dla Norymbergi, gdzie odbywały się zjazdy partii. Flossenburg, również niezbyt oddalony – dostarczał granit, obóz Neuengamme został zaś otwarty ze względu na bliskość Hamburga, który miał stać się największym portem na świecie i przyczółkiem mostowym Wielkiej Rzeszy względem innych kontynentów. Więźniom Dachau przypadło budowanie imponujących monumentów przewidzianych dla Monachium, obóz Sachsenhausen w Oranienburgu miał być odpowiedzialny za realizację planów dotyczących Berlina, a Mauthausen – Linzu, miasta, w którym upłynęła młodość Adolfa Hitlera i które – dzięki znajdującemu się tu grobowi jego rodziców oraz planowanym monumentalnym budowlom gloryfikującym germańskie dziedzictwo – miało stać się miejscem kultu przodków i celem pielgrzymek. Więźniowie Mauthausen byli zmuszani do pracy od wschodu do zacho-

du słońca w kamieniołomach granitu, gdzie musieli na swoich barkach – wyczerpani i głodni – wnosić wydobyte kamienie aż na szczyt wzgórza, gdzie znajdował się obóz. Wykutych w ścianie zbocza 186 stopni, które musieli pokonywać dzień po dniu, nazywano „schodami śmierci” ze względu na więźniów, którzy zginęli tam pod ciężarem mas granitu. Naziści na tych schodach bawili się w „kręgle”: uderzali więźnia z kamieniem na plecach w ten sposób, że toczył się w dół, przewracając innych.

Kiedy wybuchła wojna, osadzonych w obozach nie było jeszcze tak wielu, ale zmieniło się to, gdy konflikt oddał w ręce SS ogromną liczbę wrogów narodu, zarówno politycznych, jak i rasowych. Do wiosny 1942 r. liczba ta uległa już podwojeniu. Pierwszego lutego powołano *SS-Wirtschafts-und Verwaltungshauptamt*, w skrócie SS-WVHA (Główny Urząd Gospodarki i Administracji SS), aby koordynować pracę więźniów i gospodarczego imperium stworzonego przez Himmlera. Kilka dni później, 7 lutego, Hitler mianował Speera ministrem uzbrojenia i amunicji, co stanowiło punkt zwrotny w mobilizacji więźniów. Speer poprosił Himmlera, aby zapewnił mu tak wielu więźniów z obozów, jak to było możliwe, w maju zaś minister sprawiedliwości Otto Thierack pozwolił mu wykorzystać również osadzonych z więzień. W memorandum do Himmlera z 30 kwietnia Pohl podkreślał, że absolutnym priorytetem obozów koncentracyjnych jest „mobilizacja wszystkich więzionych rąk do pracy do wykonywania zadań wojennych (wzrostu produkcji broni)”. Pohl załączał notatkę skierowaną do komendantów obozów, w której napominał, że ich zadaniem jest sprawić, żeby więźniowie pracowali wyczerpująco „w dosłownym znaczeniu słowa wyczerpujący”. To dowodzi, jak niewiele interesowało nazistów utrzymanie ich przy życiu, ponieważ uważali kraje i terytoria okupowane za niekończące się źró-

dło niewolników. Skutkiem ubocznym tego założenia było to, że mogli sobie pozwolić na mordowanie Żydów bez obawy o utratę siły roboczej. Jak powiedział Höss w Norymberdze: „Głównym powodem, dla którego pod koniec wojny więźniowie byli w tak złym stanie, dla którego tak wiele tysięcy z nich znaleziono w obozach chorych i wycieńczonych, było to, że każdy z nich musiał być zatrudniony w przemyśle zbrojeniowym aż do kresu swoich sił”. Dla doprowadzonych do stanu uwłaczającego ludzkiej godności, niedożywionych, przestraszonych, stłoczonych w barakach bez podstawowych warunków higienicznych, chorych i pokrytych pasożytami jedynymi bodźcami do pracy i posłuszeństwa były ciosy strażników oraz egzekucje. Po jednej z inspekcji fabryk rakiet V w podziemnym kompleksie Mittelbau-Dora, wydrążonym przez samych więźniów w górach Harz, doktor A. Poschmann powiedział, że widział piekło Dantego. Opisywał „twarze bez wyrazu, oczy, w których nie widać nawet nienawiści, wyczerpane ciała opakowane w brudne niebiesko-szare spodnie”. Zwłoki straconych były wieszane w tunelach jako ostrzeżenie, tak jak około 200 więźniów, którzy zostali powieszeni za nieskończenie rakiety na czas. Przed sprawdzeniem obecności esesmani po prostu uderzali więźniów w twarz – tych, którzy pozostali wyprostowani, uznawano za zdolnych do pracy. Tylko od listopada 1944 r. do marca 1945 r. zmarło 5 tys. z nich. Ciała, pokryte wszami i często ważące jedynie około 35 kilogramów, wywożono do Buchenwaldu, gdzie palono je w tempie 1 tys. miesięcznie.

„Muzułmani”

Lekarz SS Heinz Thilo zdefiniował Auschwitz jako *anus mundi* („odbytnica świata”). Tam ostatni etap przed śmiercią był znany jako „muzułmanizacja”. „Muzułmanem” (*Muselman*) nazywano człowieka, u którego brak żywności po-

wodował, że organizm po spaleniu tłuszczu deficyt kalorii pokrywał poprzez zużywanie własnego białka. W wielu obozach koncentracyjnych rosnąca liczba deportowanych sprawiała, że jedynym pokarmem, jaki otrzymywali, był niecały litr zupy (składającej się z gorącej wody, w której znajdowało się trochę suszonych jarzyn, listek kapusty i rzepy) oraz 150 gramów zatęchłego chleba, zrobionego z substytutu mąki i trocin. Łącznie 300–500 kalorii dziennie wobec 3 tys. potrzebnych przy intensywnej pracy fizycznej. W ciągu kilku miesięcy mięśnie topniały, a z człowieka zostawała sama skóra i kości – żywy trup pusty zarówno fizycznie, jak i psychicznie, o powolnych ruchach, bez normalnych odruchów, załatwiający swoje potrzeby pod siebie i niezainteresowany niczym dziejącym się wokół. Uważa się, że nazwa wzięła się od przyjmowanej przez nich pochylonej postawy, przypominającej modlącego się wyznawcę islamu.

Zamieniony w pustą skorupę, pozbawiony wszelkiej nadziei,
„muzułman” mógł tylko czekać na szybką śmierć.

Profesor Robert Weitz, który pracował w szpitalu obozowym, w ten oto sposób opisał ten okropny stan: „W zamian za trochę chleba dawał sobie wyrwać złote mosty i korony z ust. […] Można powiedzieć, że ogólnie rzecz biorąc, człowiek został cofnięty do stanu zwierzęcego, a czasami porównanie to byłoby obrazą dla zwierząt”. Śmierć następowała bez jakichkolwiek zapowiadających ją objawów, podczas snu, w biały dzień, w wyniku wysiłku lub w drodze do miejsca pracy. W *Vita e morte nei campi di concentramento e di sterminio* [*Życie i śmierć w obozach koncentracyjnych i obozach zagłady*] (1972) Franco Sarcinelli cytuje relację G. Stroki, „który kładzie nacisk na stan fizycznej i psychicznej agonii tych osób, bolesnych duchów, widmowych obrazów śmierci”:

> Kiedy jeszcze chodzili, poruszali się jak automaty, a gdy się zatrzymywali, nie byli już w stanie wykonać nawet najmniejszego ruchu. Upadali na ziemię wyczerpani, obojętni na wszystko. Jeśli ich ciało zablokowało innym drogę, można było przejść po nich, a oni nie przesuwali nóg ani rąk ani o centymetr; z ich ust, zawsze uchylonych, nie wychodził żaden okrzyk protestu ani bólu. A przecież oni jeszcze żyli. Kapo, albo sami esesmani, mogli ich bić, popychać – nie ruszali się, stali się zupełnie nieczuli na wszystko. Byli to ludzie bez myśli, bez reakcji i, można powiedzieć, niemal bez duszy. Czasem, pod ciosami, gwałtownie zaczynali się poruszać, jak stado zwierząt, potrącając się nawzajem.
>
> Nie potrafili podać swojego nazwiska ani tym bardziej daty urodzenia, nawet słodycz w głosie nie skłaniała ich do mówienia. Ograniczali się do patrzenia, długim

spojrzeniem bez wyrazu. A kiedy chcieli odpowiedzieć, nie mogli wydać z siebie dźwięku, ponieważ język nie był w stanie dotknąć wysuszonego podniebienia. Wydzielali tylko oddech, cuchnący, jakby pochodził z rozkładających się wnętrzności.

Trudno jest oszacować liczbę osób, które za ogrodzeniami nazistowskich obozów koncentracyjnych straciły życie z powodu głodu, zimna, przymusowej pracy, epidemii, złego traktowania oraz egzekucji. Uważa się, że może ona wynosić około 1 mln. Tragedia rozgrywała się do samego końca. Kiedy do obozów przybyły oddziały aliantów, ukazał im się przerażający spektakl szczątków ludzkich i podobnych do trupów ludzi.

Eksperymenty medyczne

Praca aż do śmierci nie była jedynym sposobem na to, by więźniowie stali się użyteczni dla Rzeszy. Mogli również przyczynić się swoim życiem do uzyskania cennej wiedzy medycznej, która doprowadzi do poprawy zdrowia narodu. W końcu ich życie było niegodne życia. Już w maju 1935 r. Führer jasno wyraził swoje zdanie na ten temat. Od kilku miesięcy miał chrypkę, której żaden z lekarzy SS przysyłanych przez Himmlera nie był w stanie wyleczyć, dlatego z inicjatywy Brandta Hitler postanowił oddać się w ręce profesora Carla Otto von Eickena, kierownika Katedry Otolaryngologii Szpitala Miłosierdzia w Berlinie. Ten zdiagnozował u niego polipa strun głosowych, „całkowicie łagodnego guza, [powstałego] bez wątpienia wskutek złych nawyków Führera przy operowaniu głosem podczas przemówień”, który musiał zostać usunięty. Przed zaśnięciem pod wpływem narkozy Hitler powiedział lekarzowi: „Profesorze Eicken, mam nadzieję, że nie wykorzysta mnie pan jako

królika doświadczalnego! Jeśli ich pan potrzebuje, nie ma sensu wykorzystywać mnie! Więzienia i obozy koncentracyjne mają do tego wystarczająco wielu skazanych na śmierć!”. Owo straszliwe ostrzeżenie, które już wtedy zapowiadało eksperymenty na ludziach, zostało przypomniane przez Brandta podczas zeznań w Norymberdze.

Osobą, która osobiście zezwoliła na korzystanie z więźniów jak z ludzkich królików doświadczalnych, był Himmler. Człowiek, którego wygląd był groteskową karykaturą własnych praw, zasad i ideałów, o którym gauleiter okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie powiedział: „Gdybym wyglądał jak Himmler, nie przyszłoby mi do głowy mówić o rasach”, miał jednak władzę i determinację, by podjąć się każdego projektu, choćby nie wiem jak szalonego, jeśli tylko miałby przynieść korzyści dla rzekomo wyższej rasy. Zaniepokojony niskim przyrostem naturalnym w kraju, doprowadzając teorie eugeniczne do skrajności, rozkazał w 1935 r. ustanowić tzw. *Lebensborn* („źródło życia”), sieć zakładów poświęconych prokreacji, do których przybywały starannie wyselekcjonowane kobiety, „rasowo i genetycznie cenne”, aby zostać zapłodnionymi przez esesmanów czystej rasy aryjskiej. Himmler sprawował osobisty nadzór nad projektem i chętnie zostawał ojcem chrzestnym narodzonych z tych relacji dzieci, które mogły pozostać z matkami albo zostać oddane do adopcji rodzinom zatwierdzonym przez SS. Dzieci urodzone 7 października, w dzień jego urodzin, były szczególnie rozpieszczane – dostawały zabawki i inne prezenty. Jednak nie wszyscy darzyli *Lebensborn* szacunkiem, jakiego oczekiwałby Reichsführer, a wielu Niemców wyśmiewało je, nazywając „burdelami dla SS” lub „ludzkimi farmami dla klaczy”.

Ahnenerbe

W 1935 r. założono również *Ahnenerbe* („dziedzictwo przodków”), elitarną organizację zajmującą się udowadnianiem rasowych i historycznych teorii propagowanych przez narodowy socjalizm. Rekrutowała ona niemieckich uczonych i naukowców szanowanych zarówno w kraju, jak i za granicą, aby uwiarygodnić idee nazistowskie i ukształtować nową wizję świata starożytnego, w której to wysoka blond rasa paleoniemiecka dała początek cywilizacji i zaniosła kulturę niższym rasom, jak twierdził Hitler. Dyrektorem generalnym Ahnenerbe od momentu powstania był Wolfram Sievers, samouk, wyspecjalizowany w teorii rasowej, germańskiej etnologii, genetyce, prehistorii i badaniu oficjalnych wrogów partii nazistowskiej, czyli Żydów, jezuitów, masonów i bolszewików. Jej pierwszym prezesem był profesor Herman Wirth, jeden z najbardziej znanych prehistoryków w Niemczech. We wrześniu 1936 r. został publicznie zdyskredytowany przez Hitlera za badania nad kulturą „mitycznej Atlantydy” i zastąpiony przez Walthera Wüsta, autorytet w dziedzinie literatury starożytnej oraz dziekana Wydziału Filozoficznego prestiżowego Uniwersytetu Ludwika-Maksymiliana w Monachium.

Ahnenerbe stała się kolejną częścią SS, a należeli do niej archeolodzy, etnolodzy, zoolodzy, botanicy, lingwiści, astronomowie, historycy, geolodzy i folkloryści, ale także lekarze, biolodzy i genetycy, do których dyspozycji Himmler oddał więźniów obozów zamienionych tym samym w ogromne laboratorium doświadczalne. Okazując całkowitą pogardę dla najbardziej podstawowych norm etycznych podczas eksperymentów medycznych, dostarczano ich także lekarzom Wehrmachtu jako pomoc w działaniach dla poprawy bezpieczeństwa i zdrowia wojsk na froncie. W innych przypadkach to sami obozowi lekarze SS, wiedząc, że ochrania ich Reichsführer, zadawali sadystyczne cierpienia bez jakichkol-

wiek celów naukowych, wyłącznie dla zaspokojenia swojej chorobliwej ciekawości. W przemówieniu do SS-Gruppenführerów, wygłoszonym 4 października 1943 r. w Poznaniu, Himmler wyjaśnił, jak mało istotny jest los tych, którzy nie należą do rasy panów: „Pewna podstawowa zasada powinna być bezwzględną regułą dla wszystkich członków SS. Musimy być uczciwi, opiekuńczy, lojalni oraz być dobrymi towarzyszami dla tych, którzy są naszej krwi, i nikogo więcej. To, co się stanie z jakimś Rosjaninem albo Czechem, zupełnie mnie nie interesuje". W liście do niesławnego Sigmunda Raschera posunął się jeszcze dalej: „Będę uważał za prawdziwych zdrajców ojczyzny wszystkich, którzy od dziś będą się sprzeciwiać eksperymentom na istotach ludzkich i tym samym będą woleć, żeby dzielni niemieccy żołnierze ginęli, zamiast uratować się, korzystając z wyników eksperymentów. Nie zawaham się przekazać ich nazwisk odpowiednim władzom i zezwalam wszystkim na przedstawienie mojego punktu widzenia tymże władzom". W Trzeciej Rzeszy zwierzęta miały o wiele więcej praw niż wrogowie narodu. Tak naprawdę nazistowskie ustawodawstwo w zakresie ochrony zwierząt było najbardziej restrykcyjne w historii. Szesnastego sierpnia 1933 r. Göring zakazał wiwisekcji na całym terytorium Prus, aby zapobiec „nieznośnym torturom i cierpieniom doświadczeń na zwierzętach", grożąc wysłaniem do obozów tych, którzy traktują je „jak obiekty nieożywione". Dwudziestego czwartego listopada uchwalono Ustawę o ochronie zwierząt w Rzeszy (*Reichstierschutzgesetz*), w której nie tylko zakazano wykorzystywania ich w filmach i w uroczystościach publicznych, podczas których mogłyby ucierpieć, ale także przymusowego karmienia drobiu czy ucinania nóg żywym żabom. Unormowano prawnie nawet najmniej bolesną metodę podkuwania konia i sposób przyrządzania homarów i krabów tak, aby zapobiec gotowaniu

ich żywcem. Doświadczenia na zwierzętach były dozwolone tylko wtedy, gdy spełniono osiem rygorystycznych warunków w celu zmniejszenia ich bólu i wyeliminowania zbędnych eksperymentów. Naczelne, konie, psy i koty były pod specjalną ochroną, a licencje dawano jedynie instytucjom rekomendowanym przez władze lokalne, nigdy zaś osobom prywatnym. Léon Degrelle, SS-Obersturmbannführer i osobisty przyjaciel Hitlera, napisał, że Führer był wegetarianinem, gdyż „nie znosił jedzenia mięsa, bo to oznaczało śmierć żywej istoty. Tolerował jedynie jaja, bo złożenie jajka oznaczało, że kura została zachowana, a nie zabita”. Komentarz jest tu zbędny.

Eksperymenty medyczne w Republice Weimarskiej

Również mało znany jest fakt, że Niemcy doby Republiki Weimarskiej były pierwszym zachodnim krajem, który wprowadził ustawodawstwo dotyczące doświadczeń na ludziach, i że naziści nigdy tego prawa nie znieśli. Dwudziestego ósmego lutego 1931 r. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych przygotowało szczegółowy przewodnik „o nowych metodach leczenia i eksperymentach na ludziach” na podstawie dyrektywy, którą pruskie Ministerstwo Spraw Religijnych, Edukacyjnych i Medycznych przesłało 29 grudnia 1900 r. do wszystkich szpitali i klinik. Uczyniło to po skandalu wywołanym rok wcześniej, kiedy to opinia publiczna dowiedziała się, że w 1892 r. Albert Neisser, profesor Dermatologii i Wenerologii na Śląskim Uniwersytecie Fryderyka Wilhelma w Breslau (Uniwersytecie Wrocławskim), odkrywca dwoinki rzeżączki, szukając sposobu na zapobieganie kile, wstrzyknął surowicę pobraną od chorych pacjentów ośmiu kobietom w wieku 10–24 lat, przyjętym do szpitala z innych powodów. Neisser nie poinformował ich o eks-

perymencie ani nie poprosił o zgodę, a gdy cztery z nich zaraziły się chorobą, doszedł do wniosku, że szczepienie surowicą nie wytworzyło w nich żadnej odporności. Został postawiony przed sądem, gdzie bronił się, twierdząc, że kobiety zaraziły się chorobą w sposób naturalny, trudniąc się prostytucją. Kiedy zapytano go, dlaczego nie poprosił ich o zgodę, odpowiedział, że takowa miałaby wartość tylko „w przypadku ludzi zdolnych, dzięki swoim doświadczeniom i wiedzy, do zrozumienia prawdziwego znaczenia możliwych zagrożeń". Mimo że został skazany „za nieuzyskanie zgody [pacjentek] lub ich przedstawicieli prawnych", ukarano go tylko grzywną w wysokości 300 marek. Jednakże aby uniknąć powtórzenia się podobnych przypadków, ministerstwo opracowało zestaw norm etycznych dotyczących badań na ludziach, w którym ostrzegano dyrektorów medycznych, że jakiekolwiek działania lekarskie inne niż diagnoza, leczenie i szczepienie są zabronione, jeśli „istota ludzka jest niepełnoletnia lub nieuprawniona z innych powodów" albo gdy nie udzieliła „jednoznacznej zgody" po „odpowiednim wyjaśnieniu ewentualnych negatywnych skutków". Wszystkie badania z udziałem ludzi powinny być wykonywane przez szefów poszczególnych instytucji lub upoważnionych przez nich lekarzy, a zarówno świadoma zgoda, jak i konsekwencje doświadczeń powinny zostać wpisane do dokumentacji medycznej pacjentów. Te wytyczne nigdy nie stały się normą prawną, tak jak to jednak miało miejsce w przypadku okólnika z 1931 r. niemieckiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, w którym przestrzegano, że nowa metoda leczenia może być zastosowana tylko wówczas, gdy pacjent wyrazi na nią zgodę, po uprzednim, poprawnym poinformowaniu go o jej ewentualnych skutkach ubocznych, chyba że zastosowanie jej będzie konieczne w trybie pilnym, do ratowania życia lub niedopuszczenia do poważnego uszczerbku

na zdrowiu. Badania w celach innych niż lecznicze, bez zgody pacjenta, były objęte bezwarunkowym zakazem. Ponadto, aby przeprowadzić doświadczenie z udziałem ludzi, wymagany był pisemny raport i przejrzysty podział obowiązków, przy czym ostateczną odpowiedzialność za wszystkie badania kliniczne prowadzone w danej instytucji ponosił jej dyrektor medyczny. Konieczne było również przeprowadzenie wstępnej fazy eksperymentów na zwierzętach, doświadczenia na ludziach umierających zostały zaś kategorycznie zabronione. Na wydziałach medycznych przy każdej okazji powinno się podkreślać szczególną odpowiedzialność każdego lekarza, który podejmuje się prowadzenia badań klinicznych na ludziach.

Nie ma w tym nic dziwnego, że naziści nigdy nie uchylili owych przepisów odnoszących się do prowadzenia doświadczeń na ludziach. Zgodnie z ich światopoglądem nie dotyczyły one tych, którzy tłoczyli się w obozach koncentracyjnych za murami i ogrodzeniami z drutu pod napięciem, ponieważ nie byli oni istotami ludzkimi – byli podludźmi.

Przypisy

[1] S. Zweig, *Świat wczorajszy*, tłum. M. Wisłowska, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1958, s. 439.

Rozdział 8

DACHAU

Sigmund Rascher i eksperymenty z wysokością i hipotermią

Sigmund Rascher rozpoczął studia medyczne w 1930 r., w wieku 21 lat. Trzy lata później wstąpił do NSDAP oraz do SA, w 1939 r. – do SS i Luftwaffe. Jego fanatyzm był tak wielki, że w tym samym roku złożył do Gestapo donos na swojego ojca, również lekarza, uznając go za wroga reżimu, gdyż bronił on wierności przysiędze Hipokratesa. Kiedy miał 30 lat, ożenił się z 15 lat starszą piosenkarką z Monachium, Nini Diehl, która wiele lat wcześniej była kochanką Himmlera. Reichsführer musiał zachować o niej dobre wspomnienia, gdyż to dzięki jej wstawiennictwu Rascher wstąpił do Ahnenerbe w randze SS-Untersturmführera. Himmler obsypywał parę prezentami, ponieważ, mimo wieku, Nini urodziła Rzeszy dwóch synów czystej rasy aryjskiej.

Eksperymenty z wysokością

Wiosną 1941 r. w *Luftgau Kommando VII* w Monachium Rascher uczestniczył w kursie medycyny lotniczej, na którym omawiano reakcje organizmu człowieka w warunkach dużej wysokości. W tym czasie zaczęto konstruować samoloty mogące wznieść się wyżej niż brytyjskie, na pułap ponad 12 tys. metrów, co postawiło przed medycyną lotniczą nowe wyzwanie. Trzeba było rozwiązać problem załogi poddanej nagłemu spadkowi ciśnienia atmosferycznego (a więc, w związku z tym, pozbawionej tlenu) w przypadku zniszcze-

nia przez nieprzyjaciół na dużej wysokości presuryzowanego kokpitu czy też konieczności jego opuszczenia, tj. skoku ze spadochronem, bez dodatkowego źródła tlenu. Eksperymentowano na psach i małpach, ale nigdy na ludziach ze względu na wiążące się z tym zagrożenie. Ponieważ w rozwiązaniu tego problemu Rascher widział wielką szansę na awans zawodowy i spełnienie swoich marzeń o karierze wykładowcy uniwersyteckiego, 15 maja wysłał do Himmlera list, w którym pisał:

> Badania nad lotami na dużych wysokościach, koniecznymi z powodu coraz wyższego pułapu, jaki osiągają brytyjskie samoloty bojowe, stały się kwestią kluczową. Niestety do tej pory nie można było przeprowadzać doświadczeń na materiale ludzkim, ponieważ te doświadczenia były bardzo niebezpieczne i nikt dobrowolnie nie chciał się im poddać. Dlatego postanowiłem przedstawić Panu sprawę najwyższej wagi: czy mógłby Pan udostępnić nam dwóch lub trzech zawodowych przestępców w celach doświadczalnych? Doświadczenia te, podczas których osoby im poddane mogą umrzeć, będą oczywiście przeprowadzane przy moim aktywnym udziale. Są one niezbędne dla badania lotów na dużych wysokościach i nie mogą być przeprowadzone, tak jak już to próbowano, na małpach, ponieważ prezentują one bardzo odmienne uwarunkowania doświadczalne. Odbyłem bardzo poufną rozmowę z pewnym lekarzem z Luftwaffe, który pracował właśnie przy tych badaniach. Uważa tak samo jak ja, że te problemy nie mogą zostać rozwiązane, jeśli nie przeprowadzi się eksperymentu z ludźmi (ograniczeni umysłowo mogliby w ten sposób posłużyć jako materiał doświadczalny).

Odpowiedź nadeszła szybko w formie listu podpisanego przez Rudolfa Brandta, osobistego sekretarza Himmlera:

> Z powodu konieczności odbycia lotu do Oslo Reichsführer-SS przekazał mi Pański list z 15 maja, abym pod jego nieobecność Panu odpowiedział. Proszę pozwolić mi przekazać, że więźniowie z chęcią zostaną oddani do Pańskiej dyspozycji w celu przeprowadzenia eksperymentów na dużych wysokościach. Powiadomiłem szefa policji o udzielonej przez Reichsführera zgodzie i poprosiłem odpowiedzialnych za to urzędników, aby przekazali ich do Pańskiej dyspozycji. Korzystając z okazji, chciałbym również przekazać Panu moje najlepsze życzenia z okazji narodzin syna.

W grudniu tego samego roku Georg August Weltz, dyrektor Instytutu Medycyny Lotniczej w Monachium, skontaktował się z Siegfriedem Ruffem, dyrektorem Departamentu Medycyny Lotniczej Instytutu Badań Eksperymentalnych w Berlinie, aby przekazać mu decyzję Himmlera. Ruff zaproponował Hansa Wolfganga Romberga, jednego ze swoich najbliższych współpracowników, do nadzorowania eksperymentów Raschera. Czternastego lutego 1942 r. wszyscy czterej mężczyźni przyjechali do Dachau na spotkanie z komendantem obozu, SS-Obersturmführerem Piorkowskym, który wykazał wielką chęć współpracy i oddał się do pełnej dyspozycji. Po raz pierwszy istoty ludzkie miały być zmuszane do udziału w eksperymentach medycznych Trzeciej Rzeszy.

Weltz zapewnił komorę dekompresyjną, którą przywieziono do Dachau ukrytą w ciężarówce z węglem. Była to owalna kabina wyposażona w system korb i śrub, który pozwalał na wypompowanie pożądanej ilości powietrza i odtworzenie w ten sposób warunków atmosferycznych o niskim ciśnie-

niu, charakterystycznych dla dużej wysokości (do 22 tys. metrów), które uniemożliwiają właściwy przepływ tlenu we krwi. Romberg wydał rozkaz zamontowania komory oraz odpowiednie instrukcje. Rascher poprosił o „materiał ludzki" do badań – mężczyzn od 20. do 30. roku życia w tak dobrej kondycji fizycznej jak piloci Luftwaffe; nazywał ich *VP* (*Versuchsperson* – poddani doświadczeniom). Osobom, które zgłosiły się na ochotnika, obiecano dodatkowe porcje żywnościowe oraz zwolnienie z pracy na czas trwania eksperymentów. Spośród około 60 ochotników Rascher wybrał 10, którym skłamał, że nie grozi im żadne niebezpieczeństwo i że po zakończeniu testów zostaną wypuszczeni na wolność. Więźniowie w maskach tlenowych po kolei byli zamykani w komorze, a ich reakcje obserwowano przez świetlik. Rascher rozpoczynał symulację wznoszenia, stopniowo usuwając powietrze z komory, aż do osiągnięcia pożądanej wysokości. Potem musieli zdjąć maski, aby rozpocząć zejście. Pierwsza próba odbyła się 22 lutego 1942 r. Więźniowi kazano zdjąć maskę na wysokości 15 tys. metrów. Natychmiast po tym jego ciało zaczęło drżeć w konwulsjach. Przy 14,5 tys. metrów usztywnił się i „usiadł jak pies". Z przykurczonymi członkami zaczął charczeć i wydawać pomruki, a oczy niemal wyskoczyły mu z oczodołów. Przy 5 tys. metrów wydobył się z niego przeszywający krzyk, który przerodził się w płacz. Ze zdeformowaną twarzą ugryzł się w język. Po 20 minutach, po tym jak zakończono proces schodzenia, więźnia wyciągnięto z komory. Nie mógł chodzić ani nie pamiętał, jak się nazywa. Stracił poczucie czasu i nie był w stanie sobie przypomnieć, co robił przez ostatnie trzy dni. Nie powrócił do swojego normalnego stanu przez kolejne 24 godziny ani nie zachował żadnego wspomnienia z pobytu w komorze. Rascher i Romberg poinformowali Himmlera, że „przebieg eksperymentów schodzenia z wysokości

15 tys. metrów, pokazany na tym przykładzie, powtarza się w sposób identyczny przy pozostałych doświadczeniach”. Stwierdzili, że „brak tlenu nie spowodował żadnego zgonu ani jakiegokolwiek przypadku o stałych lub długotrwałych skutkach”.

Więzień z Dachau poddany eksperymentom z symulacją wysokości w komorze dekompresyjnej Sigmunda Raschera.

To były oficjalne eksperymenty, nadzorowane przez Romberga. Ale Rascher przeprowadził również drugą serię doświadczeń, bez obecności świadków, wiedział bowiem, że

wszyscy uczestnicy zginą w okropny sposób. Jego zamiarem było pozostawić więźniów na dużych wysokościach bez maski tlenowej i ustalić przyczynę śmierci. Uwięziony w Dachau za kontakty z brytyjskim wywiadem austriacki prawnik Anton Pacholegg, który został asystentem Raschera, zrelacjonował to w następujący sposób:

> Osobiście obserwowałem przez okienko w komorze, jak więzień w niej zamknięty znosił próżnię, która stopniowo tworzyła się dokoła niego, dopóki płuca mu nie wybuchły. Niektóre rodzaje badań wytworzyły takie ciśnienie w głowach tych ludzi, że oszaleli i wyrywali sobie włosy w desperackim wysiłku złagodzenia tego okrutnego uczucia. Szarpali sobie głowę i twarz paznokciami w kolejnych wybuchach obłędu. Uderzali w ściany głową i rękami oraz wybuchali żałosnym krzykiem w daremnej próbie uwolnienia bębenków od owego ciśnienia.

Przypadki, w których tworzono próżnię absolutną, zwykle kończyły się śmiercią osoby wykorzystanej do eksperymentu. Taka próba nie mogła zakończyć się inaczej, o czym wiedziano na tyle dobrze, że wiele razy komory używano nie do badań, ale do zwykłych egzekucji.

W czasie autopsji Rascher odnalazł mnóstwo zatorów gazowych w naczyniach krwionośnych mózgu ofiar. Aby wykryć, czy obserwowane ciężkie skutki fizyczne i psychiczne choroby wysokościowej są spowodowane przedostawaniem się do krwi dużej ilości powietrza, posunął się jeszcze dalej. W raporcie wysłanym Himmlerowi 11 maja przedstawił następujące spostrzeżenia:

> Przed częściowym odzyskaniem sił po doświadczeniu skoku spadochronowego (po spędzeniu pół godziny na

wysokości 12 kilometrów), przed odzyskaniem przytomności niektóre osoby były przetrzymywane pod wodą, dopóki nie umarły. Gdy ich czaszki oraz klatka piersiowa i jama brzuszna zostały otwarte pod wodą, stwierdzono wiele zatorów gazowych w mózgu, naczyniach wieńcowych oraz żyłach w wątrobie i jelitach. Dowodzi to, że zator powietrzny nie jest śmiertelny, jak do tej pory uważano; jest całkowicie odwracalny, o czym świadczy powrót do normalnego stanu niektórych osobników, których poddano tym doświadczeniom.

Rascher posunął się nawet do dysekcji ludzi, których serce wciąż biło. W innym raporcie, z 4 kwietnia, poinformował Himmlera o tej makabrze, jakby chodziło o zwykłą ciekawostkę:

Jedynie eksperymenty, w których pozostawano na wysokościach powyżej 10,5 tys. metrów, kończyły się śmiercią. Doświadczenia te wykazały, że oddech zatrzymuje się po około 30 minutach, natomiast w dwóch przypadkach serce biło jeszcze przez kolejne 20 minut.

Trzeci eksperyment przybrał tak nadzwyczajny obrót, że wezwałem na świadka jednego z lekarzy SS z obozu, ponieważ pracowałem sam. To był eksperyment pozostawania bez tlenu na wysokości 12 kilometrów, wykonywany na pewnym Żydzie w wieku 37 lat, w dobrej formie fizycznej. Po upływie 30 minut nadal oddychał. Po 4 kolejnych minutach VP zaczął się pocić i potrząsać głową, po 5 minutach zaczęły się drgawki, po upływie od 6 do 10 minut oddech przyspieszył i VP stracił przytomność, między 11 a 15 minut później częstość odde-

chów spadła do 3 na minutę, aż w końcu przestał oddychać.

Doszło do poważnej sinicy (niebieskie zabarwienie skóry), a z ust wydostawała mu się piana… Pół godziny po tym, jak przestał oddychać, przeprowadzono sekcję zwłok.

Kiedy otwarto klatkę piersiową, stwierdzono, że osierdzie (membrana otaczająca serce) jest zaciśnięte. Po jego otwarciu wydostało się około 50 centymetrów sześciennych żółtawej cieczy. W momencie gdy z osierdzia uwolniono serce, prawy przedsionek zaczął bić, początkowo z szybkością 60 uderzeń na minutę, a następnie wolniej. 20 minut po tym, jak otwarto osierdzie, nakłuto przedsionek. Przez 15 minut z wnętrza wypływał gęsty strumień krwi. Po tym jak zakrzepła krew zamknęła otwór powstały na skutek nakłucia, prawy przedsionek ponownie się skurczył.

Godzinę po tym, jak [VP] przestał oddychać, rdzeń kręgowy został całkowicie przerwany i mózg ekstrahowano. Wówczas prawy przedsionek zatrzymał się na 40 sekund. Potem znów się skurczył i zatrzymał się definitywnie 8 minut później. W mózgu znaleziono duży obrzęk podpajęczynówkowy (stan zapalny w obrębie membrany, która funkcjonuje jako bariera pomiędzy krwią i mózgiem). W tętnicach i żyłach w mózgu stwierdzono duże ilości powietrza.

Po otrzymaniu tego raportu, wykazując się swoim straszliwym czarnym humorem, Himmler powiedział Rascherowi, że może oszczędzić tych, którzy zostali wskrzeszeni po tym, jak przestali oddychać i otwarto im klatkę piersiową. Owo absurdalne darowanie miało być również objęte pewnymi warunkami: „Skazanym na śmierć zostanie darowana kara

i pozostaną dożywotnio w obozie”. Manifestując swoje makabryczne zainteresowanie pracą męża, Nini zajęła się wykonywaniem zdjęć i nagrywaniem filmów zarówno agonii, jak i autopsji obiektów doświadczeń. Wysyłała je Reichsführerowi wraz z mdłymi listami pełnymi pochlebstw dla swojego protektora. W jednym z nich, z 13 kwietnia, dziękowała za prezenty i czekoladki, które im wysłał, aby następnie wychwalać okrucieństwo Raschera: „Mój mąż ma dużo szczęścia, że tak bardzo interesują Cię jego eksperymenty. Właśnie teraz, w czasie Wielkanocy, przeprowadził kilka takich doświadczeń, które wywołały obiekcje doktora Romberga i wzbudziły jego współczucie”.

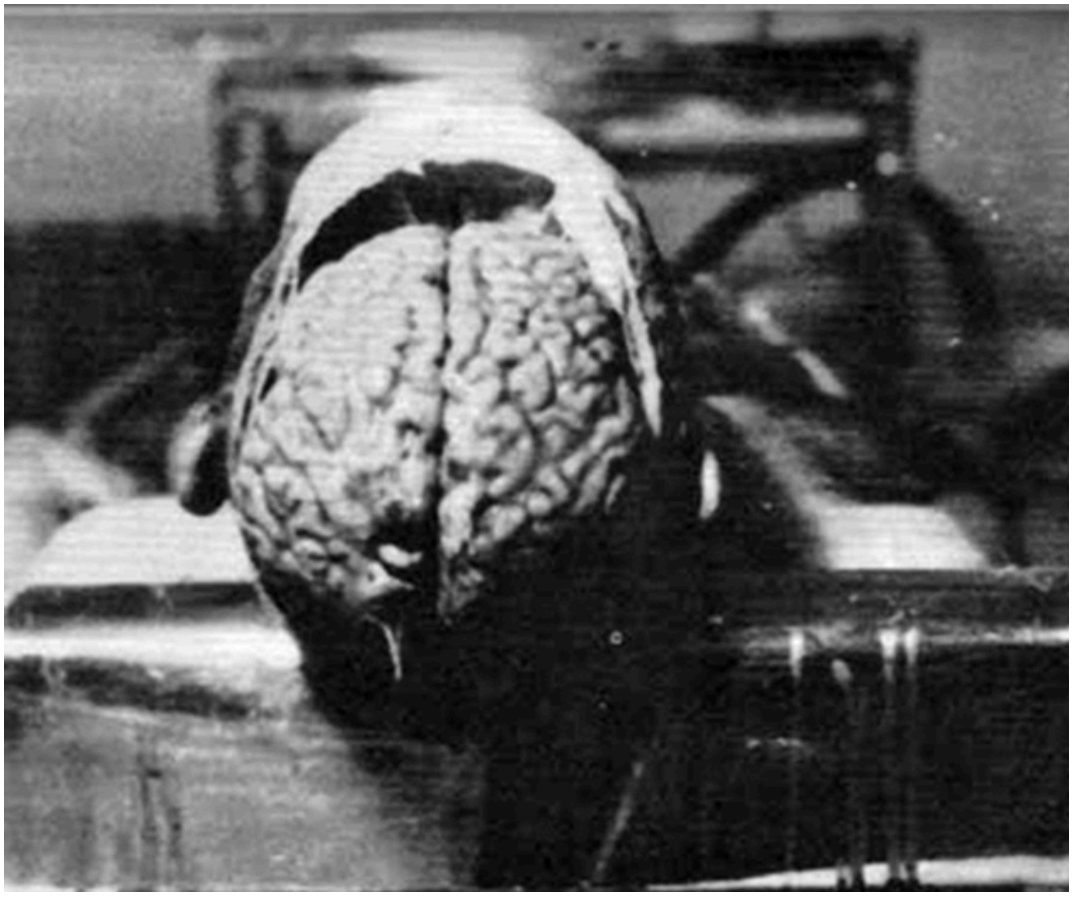

Mózg jednej z ofiar Sigmunda Raschera, sfotografowany przez jego pełną entuzjazmu żonę Nini.

Do pomocy Rascherowi został przydzielony jeden z więźniów, Walter Neff. Udało mu się przetrwać i zeznał w Norymberdze, że liczba więźniów, którzy trafili do komory pomiędzy lutym a sierpniem 1942 r. wyniosła około 200, „wszystkich narodowości reprezentowanych w tym obozie", włączając w to radzieckich jeńców wojennych oraz żydowskich przestępców skazanych za *Rassenschande* („zbrodnię przeciwko rasie"), czyli po prostu za kontakty seksualne z nieżydowskimi Niemkami. Szacował, że około 80 z nich zmarło w trakcie eksperymentów, i w jego opinii laika każdy zgon w komorze został z premedytacją spowodowany przez Raschera. Był przekonany, że „gdyby Romberg otrzymał rozkaz, by prowadzić te doświadczenia samemu, bez Raschera, nie byłoby ofiar śmiertelnych".

Ci, którzy przeżyli, opisali pobyt w komorze niskich ciśnień jako „straszliwą męczarnię”.

Ocaleni z Dachau opisali komorę niskich ciśnień jako narzędzie „jednej z najstraszliwszych męczarni z powodu intensywnego bólu odczuwanego przez ofiary”. Sam Rascher „wzniósł się” na stosunkowo skromną wysokość około 12,5 tys. metrów, korzystając z maski tlenowej, ale zatrzymał eksperyment, kiedy doznał tak silnych bólów „jak przy apopleksji”. Tych względów nie miał dla swoich ofiar, z których niektóre zmuszał do przebywania w warunkach odpo-

wiadających wysokości 20 tys. metrów, maksymalnych do uzyskania w tej komorze. Po własnym doświadczeniu opisywał, że czuł się, jakby umieszczono jego ciało w prasie i rozerwano mu głowę. August Heinrich Vieweg, niemiecki więzień obozu, wspominał:

> W chwili gdy silniki tej komory zaczynały pracować, w szpitalu zapadała grobowa cisza. Często zdarzało się, że chorzy, a nawet pielęgniarze, którzy akurat znajdowali się na korytarzach, byli natychmiast doprowadzani na miejsce doświadczeń. […] Duża liczba więźniów trafiających do komory była wybierana z obozu losowo. Pamiętam, że jeden szef baraku, wysłany do szpitala z powodu zapalenia płuc, został przeniesiony do tej stacji badawczej i kilka dni później zabrano go do kostnicy.

Pomimo ogromu ofiar Rascherowi nie udało się rozwiązać problemu z wysokością i doszedł do wniosku, że niemożliwe jest latanie na wysokości większej niż 12 tys. metrów bez kabiny lub presuryzowanego kombinezonu, choćby się oddychało czystym tlenem. Ograniczył się tylko do potwierdzenia kilku ustaleń anatomopatologicznych, które można było zweryfikować, eksperymentując z kotami, psami czy małpami. Jednak zarówno Himmler, jak i Göring, minister lotnictwa i naczelny dowódca Luftwaffe, byli bardzo zadowoleni. Na tyle, że Himmler polecił Sieversowi założyć w obrębie Ahnenerbe nową jednostkę badawczą, która nadzorowałaby eksperymenty medyczne na więźniach obozów. Nazwano ją Institut für Wehrwissenschaftliche Zweckforschung (Wojskowy Instytut Badań Naukowych). Składała się z dwóch działów: na czele jednego z nich stanął Rascher, drugiego – August Hirt, człowiek o groźnym wyglą-

dzie, lekarz wojskowy, a także członek SS oraz dyrektor Instytutu Anatomii Uniwersytetu Rzeszy w Strasburgu.

Eksperymenty z hipotermią

Wysokość nie była jedynym problemem medycznym, z którym musiało się zmierzyć Luftwaffe. Po błyskawicznej inwazji na Francję, która skapitulowała zaledwie w miesiąc po tym, jak 12 maja 1940 r. wojska niemieckie przekroczyły granicę, Hitler, za radą Göringa, rozpoczął zmasowany atak powietrzny na Wielką Brytanię. Ósmego sierpnia rozpoczęła się bitwa o Anglię. Trwała ona dwa miesiące, podczas których decydującą rolę odegrały brytyjskie myśliwce, zestrzeliwujące dziesiątki nazistowskich maszyn dziennie. Pomimo specjalistycznego sprzętu życie niemieckim pilotom o wiele skuteczniej niż pociski karabinów maszynowych odbierały zimne wody Morza Północnego. Ponadto również wielu z uratowanych – zesztywniałych i nieprzytomnych, ale nadal żywych – umierało w krótkim czasie, mimo wszechstronnej opieki. Eksperymentując ze świnkami morskimi, Weltz doszedł do wniosku, że szybkie ogrzanie było najskuteczniejszą metodą zapobiegania śmierci z wychłodzenia (co zresztą wykazał już w XIX w. rosyjski naukowiec o nazwisku Lepezinsky). Jeden z członków jego zespołu, doktor W. Lutz, badał reakcje świnek na hipotermię i odkrył, że tętno spada wraz z temperaturą ciała, ale nie ustaje w sposób natychmiastowy. Stwierdził, że serce przestawało bić przy temperaturze ciała 16 st. C oraz że stymulacja elektryczna nie mogła wznowić akcji serca, gdy osiągnięto temperaturę 13 st. Powyżej tej granicy szybkie ogrzewanie, sztuczne oddychanie i stymulacja elektryczna mogły skutecznie przywrócić do życia zwierzę w stanie hipotermii. Obserwację, że można obniżyć temperaturę ciała do 16 st. C, a następnie przywrócić ją do normalnej wartości prawie 37 st., uznano

za niesamowite odkrycie. Jeszcze ważniejsze było uświadomienie sobie, że zatrzymanie krążenia spowodowane hipotermią było odwracalne.

W liście do Himmlera z 10 października 1942 r. Erich Hippke, inspektor służb medycznych Luftwaffe, podziękował mu „w imieniu niemieckich badań naukowych w dziedzinie medycyny lotniczej" za pomoc w przeprowadzeniu eksperymentów medycznych w obozie Dachau „oraz zainteresowanie, z jakim je śledził". Ubolewał jednak, że nie można było wysnuć „ostatecznych wniosków dla praktyki skoków spadochronowych", ponieważ nie wzięto pod uwagę bardzo ważnego czynnika, „a mianowicie zimna", które stanowiło „specjalne i dodatkowe obciążenie dla organizmu ludzkiego i jego procesów fizjologicznych, tak że prawdopodobnie w praktyce wyniki byłyby mniej korzystne niż podczas naszych eksperymentów". Himmler zaproponował zatem Rascherowi przeprowadzenie nowej serii eksperymentów, gdyż, jak wyjaśnił w liście do generała Erharda Milcha, generalnego inspektora Luftwaffe, uważał go za idealnego lekarza SS, kogoś trzymającego się z dala od „chrześcijańskich kręgów lekarskich", w których „uważa się, że młody niemiecki pilot musi ryzykować swoje życie, podczas gdy życie przestępcy jest zbyt święte, aby ktokolwiek plamił się tą winą". Himmler powiedział mu również, że potrzebuje co najmniej 10 lat, aby „zlikwidować tę ograniczoną mentalność naszego narodu", ale to nie powinno mieć wpływu na „badania niezbędne dla naszej młodzieży oraz wspaniałych żołnierzy i pilotów".

Luftwaffe jednak nie uważało Raschera za poważnego naukowca, dlatego przysłało do Dachau dwóch swoich lekarzy – Ernsta Holzloehnera i Augusta Finkego, profesorów fizjologii na Uniwersytecie w Kilonii, aby nadzorowali eksperymenty, które rozpoczęły się 15 sierpnia 1942 r. Rascher

wprowadzał do odbytnicy więźniów elektrody w celu prowadzenia pomiaru temperatury ciała, a następnie zanurzał ich w zbiorniku napełnionym wodą z lodem, o temperaturze od 2 do 12 st. C. Niektórzy byli wrzucani do zbiornika w kombinezonach ochronnych i kamizelkach ratunkowych Luftwaffe, ale innych pozostawiano w lodowatej wodzie nago, a nawet znieczulonych, aby sprawdzić, czy umyślne ruchy mają wpływ na spadek temperatury ciała. Pozostawiano ich tam przez godzinę do dwóch, podczas których najpierw drżeli z zimna, potem tracili przytomność i ostatecznie ulegali hipotermii, co Rascher obserwował z kliniczną obojętnością, tworząc wykresy temperatury ciała i zmniejszania się częstości akcji serca. Następnie próbował ich ożywić za pomocą różnych metod i z różnym skutkiem. Niektórych zanurzał w gorącej kąpieli, innych wkładał do wcześniej ogrzanych śpiworów lub owijał w koce. Stosował także środki farmakologiczne i alkohol. Neff zeznał, że w tej pierwszej fazie, która trwała aż do końca października, wykorzystano około 60 więźniów, a 16 z nich zmarło. Rascher, Holzloehner i Finke doszli do wniosku, że temperatura ciała człowieka zanurzonego w lodowatej wodzie nadal spada po tym, jak zostanie uratowany, dlatego najbardziej skuteczną metodą zapobiegania śmierci z wychłodzenia jest natychmiastowa kąpiel w gorącej wodzie. Ani alkohol, ani leki nie były skuteczne. Stwierdzili również, że pasy ratunkowe, które utrzymywały pilotów na wodzie w pozycji poziomej przyspieszały ich śmierć, ponieważ szyja i potylica są delikatniejsze od reszty ciała. Zalecali, żeby od tej pory pasy utrzymywały rozbitka w pozycji pionowej, z głową wspartą na gumowym kołnierzu. Neff objaśnił, że w czasie pierwszej serii eksperymentów, nadzorowanej przez Holzloehnera i Finkego, żaden z więźniów nie zmarł w wodzie, tylko że ich serca nie wytrzymały podczas czynności związanych

z ogrzewaniem – zatem „w przeciwieństwie do eksperymentów z komorą dekompresyjną, zgony nie były spowodowane umyślnie”. Uzyskane dane były uważane za bardzo cenne dla poszukiwań sposobów zapobiegania śmierci w wyniku hipotermii. Chociaż Rascherowi brakowało wiarygodności, Holzloehnera uznawano za wybitnego naukowca, dlatego też jego udział w testach dodawał ich wynikom wiarygodności. W raporcie wysłanym do Himmlera Holzloehner figurował jako główny autor i to właśnie on przy różnych okazjach przedstawiał wnioski z badań lekarzom Luftwaffe i Wehrmachtu.

Kiedy Amerykanie uzyskali dostęp do tych danych po wojnie, oddali je w ręce swoich naukowców, którzy korzystali z nich w celu zarówno opracowania nowych kombinezonów dla pilotów, mających chronić ich przed zimnem, jak i wykonywania operacji na otwartym sercu z wykorzystaniem hipotermii w czasie, kiedy nie opracowano jeszcze metod związanych z krążeniem pozaustrojowym. Przywołało to odwieczną dyskusję etyczną na temat tego, czy dane uzyskane kosztem śmierci niewinnych ludzi, zmuszonych do udziału w eksperymentach, powinny być wykorzystywane, jeśli oznaczałoby to uratowanie życia innych istot ludzkich. Jest to dyskusja bez rozstrzygnięcia. Nawet rodziny tych, którzy zmarli podczas doświadczeń, oraz więźniowie, którzy przeżyli, nie byli w tej sprawie zupełnie zgodni. Podczas gdy niektórzy uważali, że użycie danych oznaczało wspieranie filozofii nazistowskiej usprawiedliwiającej śmierć określonych grup ludzi w imię korzyści większości, dla innych było to całkowicie uzasadnione – w ten sposób śmierć ich towarzyszy i bliskich (z których wielu i tak by umarło) przynajmniej nie byłaby daremna.

Nie da się natomiast znaleźć żadnego uzasadnienia dla tego, co Rascher uczynił po tym, jak Holzloehner i Finke

opuścili Dachau, gdy uznali, że mają już wystarczająco dużo danych, aby zakończyć eksperymenty. Rascher miał własne plany – myślał o karierze uniwersyteckiej, więc musiał przedstawić rozprawę doktorską. Dla człowieka tak niemoralnego pokusa była zbyt silna.

Ciesząc się ochroną ze strony Himmlera i już niekontrolowany przez Holzloehnera i Finkego, Rascher kontynuował badania nad hipotermią, jednak tym razem doprowadzając więźniów na skraj wytrzymałości, chciał bowiem w swoim oryginalnym „projekcie badawczym" dokładnie opisać i wyjaśnić mechanizm śmierci z zimna i poprzedzające ją zaburzenia. Neff pozostawił szczegółowy opis tego, co nazwał „najgorszym doświadczeniem" przeprowadzonym na dwóch rosyjskich jeńcach, osobiście wybranych przez Raschera:

> Rascher kazał im się rozebrać do naga i wejść do zbiornika lodowatej wody. Zazwyczaj osoby znajdujące się w tych warunkach traciły przytomność po około sześćdziesięciu minutach, ale Rosjanie byli jeszcze przytomni po dwóch godzinach. Wszystkie nasze błagania, aby Rascher ich znieczulił, na nic się nie zdały. Po trzech godzinach jeden powiedział do drugiego: „Towarzyszu, powiedz mu, żeby nas zastrzelił". Drugi odpowiedział: „Nie należy się spodziewać żadnej litości od tego faszystowskiego psa". Następnie podali sobie ręce i powiedzieli sobie: „Żegnaj, towarzyszu". Jeśli mogą Państwo sobie wyobrazić nas, także więźniów, zmuszonych do obserwowania tak koszmarnej śmierci i niemogących nic zrobić, mogą również wyobrazić sobie, jak straszne było być skazanym na udział w eksperymentach.
>
> Po tym, jak młody Polak przetłumaczył Rascherowi słowa Rosjan, ten udał się do swojego gabinetu. Kiedy tylko wyszedł z pokoju, Polak wziął butelkę chlorofor-

mu, aby ich znieczulić i oszczędzić im cierpień; ale Rascher momentalnie wrócił, wyciągnął pistolet i zagroził, że będzie strzelać, jeśli któryś z nas zbliży się do więźniów. Zmarli po około pięciu godzinach przebywania w wodzie. Ich ciała zostały wysłane do Monachium, aby przeprowadzono sekcję zwłok.

Podczas jednej z wizyt w Dachau Himmler zasugerował Rascherowi, że mógłby on zbadać, czy zadziała metoda ogrzewania przez „ciepło zwierzęce", wykorzystywana, jak powiedział, przez żony rybaków. Możliwe również, że w jego sugestii krył się pewien element oglądactwa. Pragnąc się przypodobać swojemu protektorowi, Rascher kazał w laboratorium zainstalować duże łóżko, w którym umieszczał zmarzniętych więźniów między dwoma z czterech więźniarek sprowadzonych w tym celu z obozu Ravensbrück. Kobiety, zupełnie nagie, miały być przyciśnięte do więźnia tak blisko, jak to możliwe, i próbować doprowadzić do współżycia. Po próbach na ośmiu więźniach Rascher stwierdził, że o wiele szybsze było ogrzanie w ciepłej kąpieli wodnej niż to wywołane przez „ciepło zwierzęce" oraz że bardziej efektywne było wykorzystanie jednej kobiety niż dwóch, „prawdopodobnie dlatego, że zanik wszelkich osobistych zahamowań sprawiał, że kobieta ściślej przytulała się do zmarzniętego osobnika". Jeden z więźniów zmarł „z objawami krwotoku mózgowego, który potwierdzono podczas autopsji". Aby nie sprzeciwiać się Himmlerowi, Rascher zaproponował wykorzystywanie tej metody, gdy inne nie są możliwe, „lub w przypadku jednostek bardzo wrażliwych, które mogłyby nie wytrzymać całościowego i szybkiego ogrzania".

Sigmund Rascher (po prawej) nadzorujący okrutne eksperymenty z hipotermią.

Aby rozszerzyć zakres swoich badań w czasie, gdy surowa rosyjska zima stała się najlepszym sprzymierzeńcem wojsk radzieckich, Rascher zdecydował się zbadać, czy zmarznięci w warunkach lądowych mogą zostać reanimowani tak jak rozbitkowie. Więźniów pozostawiano leżących na ziemi przed barakami, nagich i narażonych na temperatury wielu stopni poniżej zera przez całą noc. Rascher omawiał tę sprawę z Ernstem-Robertem Grawitzem, szefem służb medycznych SS, który powiedział mu, że aby otrzymać miarodajne wyniki, powinien wykorzystać co najmniej 100 więźniów. W liście z 17 lutego 1943 r. informował Himmlera, że schłodził już około 30 z nich, i poprosił o przeniesienie do Auschwitz, na Majdanek czy do jakiegokolwiek innego obo-

zu na Wschodzie, gdyż jest tam zimniej „i jest więcej otwartej przestrzeni wewnątrz obozu, dzięki czemu eksperymenty będą zwracały mniejszą uwagę, jako że obiekty badań często krzyczą, kiedy się ich poważnie zamraża”. Wkrótce jednak nadejście fali mrozów skłoniło go do odrzucenia tego pomysłu. Szóstego marca 1943 r. pisał do Himmlera:

> Dzięki Bogu do Dachau nadciągnęła nowa fala zimna, a więc problem ratowania obiektów zmarzniętych na świeżym powietrzu się rozwiązał. Niektórzy z zatrzymanych są pozostawiani na zewnątrz przez 14 godzin w temperaturze 6 stopni poniżej zera. Temperatura ich ciała spada do 25 st., członki są odmarznięte, ale mogą zostać uratowani dzięki gorącej kąpieli. Jak to się mówi, łatwo jest mieć zastrzeżenia, ale zanim się je zgłosi, należy wziąć sprawy w swoje ręce.

Rascher zakończył swoje badania w maju tego roku. Według Neffa użył około 200 więźniów, z których zginęło ponad 80. Ponadto jednocześnie z prowadzeniem doświadczeń z zimnem zajął się przygotowaniem kapsułek z cyjankiem. Były to te same kapsułki, które, o ironio, Himmler i Göring wykorzystali do popełnienia samobójstwa po upadku Trzeciej Rzeszy. Jak opowiadał Neff, Rascher produkował około 60–80 porcji dziennie i wypróbowywał ich skuteczność, każąc je łykać więźniom, których przyprowadzano do zamkniętego pomieszczenia w krematorium. Oczywiście, żaden z nich nie wrócił do swojego baraku. Nie jest możliwe określenie liczby zgonów, które dopisał w ten sposób do swojej długiej listy zbrodni, gdyż zwłoki były szybko kremowane. W obozie mówiło się, że naziści przygotowywali trucizny, które pozwoliłyby im zniknąć, kiedy wydarzenia przybiorą niekorzystny obrót.

Mimo wstawiennictwa Sieversa żadna uczelnia nie chciała przyjąć Raschera do grona swoich wykładowców, jednak nie ze względu na niemoralne i nieludzkie metody badań, ale ponieważ uznano je za ściśle tajne. Jednak zbieg okoliczności sprawił, że Rascher w połowie tego roku stwierdził, że znalazł inny sposób na zaspokojenie swojej ambicji stania się prawdziwym naukowcem.

Polygal

Robert Feix był znanym niemieckim chemikiem, którego wysłano do Dachau po oskarżeniu go o to, że przekupił kilku urzędników, by ukryć, że jest Żydem. Wierząc zapewne, że zostanie specjalnie potraktowany, wtajemniczył Raschera w zaskakujące odkrycie. Chodziło o produkowaną na bazie buraków i żelatyny z jabłek substancję o nazwie Polygal, którą zazwyczaj stosuje się do robienia konfitur, a która miała być silnym koagulantem, zdolnym do zahamowania krwotoków w ciągu sześciu godzin. Tym samym miała być trzy razy skuteczniejsza niż najpotężniejsze środki hemostatyczne produkowane do tamtej pory, a jej produkcja kosztowałaby trzy razy mniej. Rascher mu uwierzył i zaczął przygotowywać ją w postaci tabletek. Chciał, żeby wszyscy niemieccy żołnierze, na wszystkich frontach, brali je regularnie przez cały okres swojej służby. W ten sposób byliby bezpieczni, gdyby zostali ranni. Polygal byłby również bardzo przydatny dla chirurgów i w opanowywaniu spontanicznych krwotoków przewodu pokarmowego oraz płuc. Przy okazji ów ambitny lekarz mógłby zarobić prawdziwą fortunę. Należało tylko wykazać skuteczność nowego specyfiku.

Rascher rozpoczął eksperymenty z więźniami bez żadnych wstępnych badań. Jego wujek, również lekarz, zeznał w Norymberdze, że w sierpniu 1943 r. pojechał do niego w od-

wiedziny do obozu i że udało mu się tam przeczytać raport leżący na biurku w gabinecie:

> [W raporcie] była mowa o czterech osobach, do których strzelano w celu przeprowadzenia doświadczeń z preparatem hemostatycznym Polygal 10. Pamiętam, że był wśród nich jeden komisarz rosyjski i jeden z Krety, nie pamiętam, kim byli dwaj pozostali. Rosjanin został postrzelony w prawe ramię przez esesmana stojącego na krześle […]. Pocisk wyszedł w pobliżu śledziony. Opisywano, jak Rosjanin zwijał się z bólu w konwulsjach; następnie usiadł na krześle i zmarł po 20 minutach. W protokole z sekcji zwłok opisano przerwanie ciągłości żył płucnych i aorty. Stwierdzano też, że owe rozcięcia były zatkane przez duże skrzepy i że to z ich powodu żył tak długo po postrzale.

Z pewnością do testowania Polygalu użyto większej liczby więźniów. Pacholegg powiedział w Norymberdze, że Rascher posunął się nawet do amputowania zdrowych rąk i nóg, by symulować rany odnoszone na froncie. Opublikował entuzjastyczny artykuł zatytułowany *Polygal. Środek hemostatyczny do stosowania doustnego*, w którym nie określił charakteru swoich badan na ludziach, a który kończył się stwierdzeniem, że „Polygal 10 nie zawiódł nawet w najbardziej zróżnicowanych warunkach”. Założył również własną firmę farmaceutyczną i wykorzystywał więźniów do pracy w fabryce, która produkowała ów koagulant.

W kwietniu 1944 r. wybuchł jednak straszny skandal. Nini, matka trójki dzieci, które urodziła mimo swojego wieku, została zatrzymana na stacji w Monachium podczas próby porwania dziecka. W czasie przesłuchania wyznała, że w rzeczywistości żadne z jej potomstwa nie pochodziło z małżeństwa i że udawała ciążę za pomocą sztucznego brzucha. We-

dług niektórych autorów matką dzieci była pokojówka Rascherów, według innych kupili je potajemnie w sierocińcach. Małżeństwo zostało aresztowane pod zarzutem *Kindesunterschiebung*, czyli przywłaszczenia cudzego potomstwa. Dla Himmlera fakt, że skłamali, wprowadzając do wspólnoty krwi aryjskiej dzieci, których krew być może nie jest czysta, był najgorszą zbrodnią. Nini została wysłana do obozu w Ravensbrück, Rascher zaś, o ironio, został uwięziony w celi bunkra w Dachau, służącego do przetrzymywania więźniów, którzy wiedzieli za dużo. Z bezpośredniego rozkazu Reichsführera przeprowadzono egzekucję obydwojga na krótko przed wyzwoleniem obozów przez aliantów.

Eksperymenty ze słoną wodą

Zniknięcie Raschera nie oznaczało końca eksperymentów na istotach ludzkich w Dachau. W lipcu 1944 r. Himmler wydał zezwolenie Luftwaffe i Kriegsmarine (marynarka wojenna) na wykorzystanie więźniów do rozwiązania kolejnego problemu. Oskar Schroeder, który w początkach tego roku zastąpił Hippkego na stanowisku szefa służb medycznych Luftwaffe, zwrócił się do Reichsführera, przedstawiając problem pilotów zestrzelonych samolotów oraz marynarzy zatopionych statków wojennych, którzy musieli spędzić kilka dni w morzu, zanim zostali uratowani. W tej sytuacji istotnym problemem stawała się woda pitna, bo choć człowiek może wytrzymać 8–12 tygodni bez jedzenia, to 10 dni bez picia nieuchronnie prowadzi do śmierci. W tym czasie w Niemczech istniały dwa sposoby uzdatniania wody morskiej tak, by nadawała się do picia: metoda lekarza i chemika Konrada Schaefera, oraz metoda znanego inżyniera Eduarda Berki. Pierwsza była skomplikowana i kosztowna, ponieważ sól zobojętniano za pomocą azotanu srebra, natomiast druga była metodą prostą i pozwalającą uzyskać bar-

dzo smaczną wodę. Schaefer jednak stwierdził, że jedyne, co osiągnięto, to zmiana smaku, natomiast skład chemiczny wody był ten sam, czyli że w rezultacie była ona tak samo toksyczna dla organizmu jak woda słona i powodowała śmierć pijącej ją osoby w ciągu 12 dni. Schroeder chciał się dowiedzieć, która z dwóch metod odsalania jest bezpieczniejsza, dlatego poprosił Himmlera o „40 zdrowych obiektów eksperymentalnych, które będą do całkowitej dyspozycji badaczy na okres 4 tygodni", dodając, że „w świetle tego, że wcześniejsze eksperymenty wykazały, że obóz koncentracyjny w Dachau dysponował stosownymi laboratoriami, uważam, że obóz ten byłby odpowiedni do prowadzenia badań". Kierowanie eksperymentami zlecono Wilhelmowi Beiglböckowi, szefowi jednej z klinik szpitala uniwersyteckiego w Wiedniu i konsultantowi Luftwaffe. SS-Gruppenführer Arthur Nebe zasugerował, żeby wybranymi więźniami byli Romowie, gdyż „wśród nich są ludzie w dobrym stanie fizycznym i nienadający się do pracy". Na lokalizację laboratorium Sievers wybrał barak w sekcji tzw. bloku szpitalnego, do którego przeniesiono 40–60 niemieckich Romów, Polaków i Czechów. Beiglböck podzielił ich na cztery grupy. Pierwsza nie otrzymała wody w ogóle, druga dostawała do picia tylko wodę słoną, trzecia piła wodę Berki, członkowie czwartej zaś – wodę Schaefera.

To, co działo się wewnątrz baraku, pozostawało tajemnicą dla wszystkich. Jednak doktorowi Roche, francuskiemu okuliście będącemu więźniem w tym obozie, udało się przekonać Beiglböcka, że obserwacje dna oka mogą być przydatne do badań. Jeśli Roche kiedykolwiek miałby wyjść żywy z obozu, chciał być świadkiem eksperymentów. Christian Bernadac, autor *Les Médecins Maudits* [*Przeklęci lekarze*], w 1967 r. przeprowadził z nim wywiad. Lekarz opisał mu przerażającą scenę. Ciągłe picie wody morskiej zmusza or-

ganizm do usuwania soli i oddawania z moczem znacznie większej ilości wody, niż przyjmuje – wody pochodzącej z własnych tkanek, co sprawia, że jednostka się odwadnia. Poza potwornym pragnieniem odwodnienie powoduje ospałość, drgawki, halucynacje, obłęd i ostatecznie śpiączkę. Jeśli się przeżyje, powstałe uszkodzenia narządów – serca, nerek i wątroby – mogą być trwałe. Roche opowiadał to tak: „Coś jak *Tratwa Meduzy*. Oszaleli. Kwiczeli jak świnie. Szaleni! Byli szaleni! Zauważyli, że oszaleli. Byli przekonani, że wszyscy umrą. Z wyczerpania drzemali pomiędzy kolejnymi agonicznymi charknięciami. Okropny widok: ich papierowa skóra rozpadała się na kawałki, tętnice skroniowe były nabrzmiałe… postarzeli się o 40 lat w ciągu kilku dni”.

Straszliwa agonia więźnia Dachau zmuszonego do picia jedynie wody morskiej.

Pomimo że codziennie obserwował ich cierpienie i pogarszający się stan, Beiglböck był cały czas nieugięty, gotów

doprowadzić eksperyment do końca. Pewnego razu jeden z więźniów skierowanych do pomocy, Joseph Vorlicek, zapomniał zabrać szmatę, którą wycierał podłogi, i więźniowie rzucili się, aby wyssać z niej wodę. Beiglböck dowiedział się o tym i zagroził Vorlickowi, że jeśli ponownie dopuści się takiego zaniedbania, jego też wykorzysta do eksperymentów. Kiedy jeden z więźniów odmówił kontynuowania picia, kazał przywiązać go do łóżka i przynieść gumową rurkę o długości pół metra. Następnie wprowadził mu ją przez usta aż do żołądka i wlewał przez nią dużą ilość słonej wody, podczas gdy inni więźniowie, na kolanach, błagali go, żeby tego nie robił. Gdy odkrył, że innemu z nich udało się pić wodę z przeciekającej umywalki, zimny jak lód, kazał przywiązać go do łóżka i zakleić mu usta plastrem, aby pił tylko to, co mu się każe. Jeden z więźniów, którzy przeżyli, Karl Hoellenrainer, został wezwany do złożenia zeznań w Norymberdze. Po wejściu do sali rzucił się na Beiglböcka, próbując wbić mu nóż, który miał ukryty w ubraniu. Powstrzymali go trzej żandarmi. Potem przeprosił, a na swoją obronę miał to, że ów nazista był mordercą, który całkowicie zrujnował mu życie. Z jego zeznań wyłonił się makabryczny obraz całkowicie zmaltretowanych więźniów, którzy tarzali się na swoich pryczach podczas gwałtownych ataków, „krzycząc jak dzieci, z pianą na ustach”. Codziennie pobierano im krew, a oprócz tego, aby sprawdzić ich stan zdrowia, Beiglböck wykonywał też inne, dużo bardziej agresywne i bolesne testy, jak punkcje lędźwiowe oraz punkcje wątroby robione bez żadnego znieczulenia. Nie udało się ustalić, ilu więźniów poddanych tym eksperymentom zginęło, ale z pewnością po tak strasznych doświadczeniach ani ciała, ani umysły tych, którzy przeżyli, nigdy nie wróciły do normalnego stanu. Jak powiedział Hoellenrainer, Beiglböck całkowicie zniszczył im życie tylko po to, aby sprawdzić to, co

już wcześniej stwierdził Schaefer: że woda Berki była tak samo toksyczna jak woda morska. Beiglböck został skazany na 15 lat więzienia, ale został zwolniony w 1951 r. i już następnego roku objął stanowisko ordynatora Oddziału Chorób Wewnętrznych w klinice w Buxtehude, kierowanej przez Dietricha Allersa, dyrektora T4. Popełnił samobójstwo w 1963 r., w wieku 58 lat, po tym, jak władze austriackie postanowiły postawić go z powrotem przed sądem.

Eksperymenty związane z malarią

Dziekanem tych piekielnych lekarzy był Klaus Schilling, który również eksperymentował z ludźmi w Dachau. Schilling urodził się 24 lipca 1871 r. i poświęcił całe swoje życie badaniom nad szczepionką na malarię, kierując również oddziałem chorób tropikalnych prestiżowego Instytutu Roberta Kocha w Berlinie od 1905 r. aż do przejścia na emeryturę w 1936 r. Był uznawany za światowy autorytet w tej dziedzinie. W początkach roku 1942 Conti przedstawił go Himmlerowi, który poprosił, aby kontynuował swoje badania w Dachau, ponieważ malaria była endemiczna w Europie Południowo-Wschodniej i wielu niemieckich żołnierzy zachorowało na tę straszliwą chorobę na okupowanych terytoriach. Reichsführer chciał, by Schilling opracował szczepionkę i eksperymentował z nowymi lekami na malarię i w tym celu oddał mu do pełnej dyspozycji więźniów Dachau. Schilling, mający już ponad 70 lat, przyjął propozycję, stwierdzając, że to ostatnia szansa, by jego nazwisko przeszło do historii medycyny. I tak się stało, ale nie w sposób, jakiego oczekiwał.

Franz Blaha, czechosłowacki lekarz więziony w Dachau za komunistyczne poglądy, zeznał, że Schilling zaraził do eksperymentów malarią ponad 1 tys. więźniów przez ukąszenie komarów przenoszących tę chorobę, zebranych na bagnach

we Włoszech i na Krymie, lub też przez dożylne zastrzyki z krwi osób już zainfekowanych. Następnie leczył ich chininą, piriferem, neosalvarsanem, antypiryną, piramidonem i związkiem zwanym Behring 2516. Na malarię zmarło 40 spośród nich, a 300–400 na inne choroby, które okazały się śmiertelne z powodu pogorszenia się ogólnej kondycji fizycznej na skutek malarii. Ponadto nieznana liczba więźniów zmarła z powodu przedawkowania neosalvarsanu i piramidonu.

Amerykańscy żołnierze wyzwolili Dachau 29 kwietnia 1945 r. Schilling został osądzony właśnie tam, wraz z pozostałymi 1671 Niemcami schwytanymi na terytoriach zajętych przez Stany Zjednoczone i oskarżonymi o popełnienie zbrodni wojennych. Podczas procesu bronił się, twierdząc, że działał „dla dobra ludzkości”. Oczywiście to nie usprawiedliwiało bicia i osobistego znęcania się nad więźniami. Jak zeznał polski ksiądz Marian Dąbrowski, „traktował nas jak psy”. Miał tak wielką obsesję na punkcie swoich badań, że zanim został powieszony, 29 maja 1946 r., zwrócił się do sądu, aby pozwolono mu żyć jeszcze kilka tygodni, gdyż był już o krok od odkrycia tego, czego szukał…

Rozdział 9

RAVENSBRÜCK

Karl Gebhardt i eksperymenty z sulfonamidami oraz Ludwig Stumpfegger i transplantacje kości

Drugiego października 1941 r. Himmler zwolnił ze względów zdrowotnych Konstantina von Neuratha, protektora Czech i Moraw. W rzeczywistości był z niego bardzo niezadowolony z powodu zbyt miękkiej, jak uważał, polityki w walce z ciągłymi sabotażami i potajemnymi strajkami zagrażającymi czeskiemu przemysłowi zbrojeniowemu i jego udziałowi w nazistowskiej machinie wojennej. Na jego miejsce powołał Reinharda Heydricha, szefa wszechpotężnego Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, zimnego mordercę, który – jak wypowiadał się o nim jeden z jego najbliższych współpracowników, SS-Brigadeführer Werner Best – był „najbardziej demoniczną osobowością pośród nazistowskich przywódców” i którego, u szczytu jego potęgi, wszyscy uznawali za „najbardziej niebezpiecznego człowieka w Trzeciej Rzeszy”. Człowieka, któremu powierzono zadanie ostatecznego rozwiązania kwestii europejskich Żydów oraz koordynację *Einsatzgruppen*.

Heydrich natychmiast zastosował terapię wstrząsową, składającą się z egzekucji i deportacji do obozów koncentracyjnych, zyskując dzięki temu przydomek „rzeźnik z Pragi”. Piętnastego lutego 1942 r. Goebbels napisał w swoim dzienniku: „Tamtejsza sytuacja poprawiła się znacznie. Środki podjęte przez Heydricha przyniosły najlepsze rezul-

taty. […] Twierdzi, że nie można wyedukować Słowian tak, jak edukuje się naród niemiecki. Trzeba ich nieustannie bić lub poniżać”.

Operacja Anthropoid

Dwudziestego siódmego maja 1942 r. Heydrich miał lecieć do Berlina. Prawdopodobnie po tym, jak zakończył swoją misję w Protektoracie, Hitler chciał powierzyć mu zadanie zajęcia się francuskim ruchem oporu w taki sposób, jak zajął się czeskim. Ale nigdy nie zdołał postawić stopy na pokładzie tego samolotu. Jozef Gabčík i Jan Kubiš – dwaj agenci czeskiego rządu na uchodźstwie, wyszkoleni przez SOE (brytyjskie Kierownictwo Operacji Specjalnych) i zrzuceni wcześniej na spadochronach – czekali ukryci w zasadzce na łuku drogi łączącej miejsce zamieszkania Heydricha na obrzeżach Pragi z siedzibą generalną w Zamku na Hradczanach. Heydrich jechał w otwartym mercedesie, nieopancerzonym i bez eskorty – tak bardzo był pewny, że świadomość, że po ewentualnym zamachu na jego życie nastąpi straszliwa zemsta, zniechęci każdego, by choćby rozważać taką możliwość. Był w błędzie. Kiedy kierowca zwolnił, aby wejść w zakręt, jeden z mężczyzn rzucił granat pod samochód. Heydrich odniósł ciężkie obrażenia i został szybko przewieziony do szpitala na Bulovce w Pradze, gdzie został zoperowany przez niemieckich lekarzy. Mówi się, że kiedy poinformowano o tym Himmlera, wybuchł płaczem. Pierwszą reakcją Hitlera, mniej sentymentalnego, był nakaz aresztowania 10 tys. Czechów. Tej samej nocy 100 z nich zostało rozstrzelanych. Ponadto Himmler wysłał do Pragi swojego osobistego lekarza i przyjaciela z dzieciństwa, Karla Gebhardta, aby nadzorował pracę swoich kolegów.

Gebhardt chodził z Himmlerem do szkoły i wraz z nim uczestniczył w puczu. W 1919 r. rozpoczął studia medyczne

na Uniwersytecie Monachijskim, gdzie zainteresował się chirurgią ortopedyczną oraz rehabilitacją, jako asystent Ferdinanda Sauerbrucha, w tamtych czasach prawdopodobnie największego światowego autorytetu w tej dziedzinie. Po uzyskaniu stopnia doktorskiego za pracę na temat chirurgii rekonstrukcyjnej ręki oraz korzyści wynikających z fizjoterapii i wczesnego rozpoczęcia rehabilitacji ruchowej oddał się próbom reintegracji społecznej osób niepełnosprawnych fizycznie, tworząc ośrodki rehabilitacyjne w Hohenaschau w Bawarii. Jednakże, przesiąknięty ideologią nazistowską, w opublikowanych artykułach jasno przedstawiał, co należy zrobić z tymi, których nie można odzyskać dla społeczeństwa, otwarcie opowiadając się za wyeliminowaniem życia niegodnego życia. W 1933 r. został pierwszym wykładowcą medycyny sportowej na Uniwersytecie w Berlinie, a także wstąpił do NSDAP. W 1935 r. został członkiem SS i objął stanowisko dyrektora kliniki Hohenlychen w Meklemburgii – sanatorium dla gruźlików, które stało się modelowym ośrodkiem zarówno dla chirurgii ortopedycznej, jak i rehabilitacji urazów sportowych. Rok później klinika Hohenlychen była odpowiedzialna za czuwanie nad zdrowiem sportowców biorących udział w igrzyskach olimpijskich; udzielano tam pomocy medycznej wielu z nich, m.in. ciemnoskóremu lekkoatlecie Jesse'emu Owensowi.
W 1937 r. Gebhardt został profesorem chirurgii ortopedycznej na Uniwersytecie w Berlinie. Kiedy w 1941 r. Waffen-SS przejęły klinikę, aby zająć się swoimi rannymi na froncie żołnierzami, został wysłany na inspekcję ich szpitali w Rosji, czym zasłużył sobie na wysoki stopień *SS-Gruppenführer und Generalleutnant der Waffen-SS* (generała dywizji). W Hohenlychen Gebhardt leczył prominentnych przywódców nowego reżimu, takich jak choćby Albert Speer czy minister wyżywienia i rolnictwa Walter Darré. To również tam

urodziła swoje drugie dziecko kochanka Himmlera, Hedwig „Häschen” Potthast.

Gdy Gebhardt przyjechał do Pragi, został poinformowany, że Heydrichowi wycięto śledzionę, w którą trafiło kilka odłamków granatu. Wiele z odniesionych przez niego ran zostało również zanieczyszczonych metalowymi odpryskami karoserii, włóknami tkaniny z munduru oraz włosiem końskim pochodzącym z wypełnienia siedzeń. Operacja zakończyła się pomyślnie, jednak kilka dni później u Heydricha zaczęły pojawiać się skoki gorączki, niechybny znak, że jego rekonwalescencja nie przebiegała tak zadowalająco, jak sobie tego życzono…

Reinhard Heydrich był znany w SS jako *HHhH* – niem. *Himmlers Hirn heisst Heydrich*, „mózg Himmlera nazywa się Heydrich”.

I w tym momencie musimy zrobić przerwę w naszej podróży do królestwa cieni, aby opowiedzieć o jednej z najciekawszych postaci Rzeszy, szarlatanie, który nazywał siebie lekarzem i któremu udało się zdobyć zaufanie Führera do tego stopnia, że ten mianował go swoim osobistym lekarzem. Sprawował on tę funkcję w latach 1936–1945, a nazywał się Theodor Morell. Był to człowiek niski, krępy i łysy, o ciemnej karnacji, mało zrozumiałej wymowie, zaniedbanym wyglądzie i płochliwym wzroku, który ukrywał za grubymi szkłami okularów. Gdyby Hitler nie zginął w bunkrze, zmarłby z powodu jego kuracji.

Theodor Morell, lekarz Hitlera

Morell ożenił się w 1920 r. z aktorką Johanną Möller i dzięki jej kontaktom oraz pieniądzom otworzył w Berlinie gabinet lekarski, który został wyposażony w najnowsze zdobycze techniki, takie jak aparat rentgenowski. W początkach lat 30. XX w. cieszył się już pewną renomą oraz znamienitą klientelą. Krążyły plotki, że do jego specjalności należało leczenie chorób wenerycznych oraz wykonywanie aborcji. Wiosną 1936 r. jeden z jego pacjentów ze świata estrady polecił go niejakiemu Heinrichowi Hoffmannowi, osobistemu fotografowi i bliskiemu przyjacielowi Führera. Był to zresztą człowiek, który przedstawił Hitlerowi jedną z ekspedientek ze swojego studia fotograficznego, rezolutną platynową blondynkę Ewę Braun, która pozostała u jego boku przez ponad dekadę i 29 kwietnia 1945 r. poślubiła go w bunkrze, by następnego dnia popełnić razem z nim samobójstwo. Hoffmanna wiele kosztowało dojście do siebie po śmierci żony – topił smutki w alkoholu, obracając się w podejrzanym towarzystwie, i przy okazji zaraził się rzeżączką. Mo-

rell go wyleczył, w dowód wdzięczności zaś Hoffmann zaprosił państwo Morellów do spędzenia świąt w jego luksusowej rezydencji Bogenhausen w Monachium; w dzień Bożego Narodzenia Hoffmann zaproponował im wybranie się w odwiedziny do Hitlera, do jego domku Berghof, położonego na stoku Obersalzbergu.

Führer również nie miał dobrego okresu. Był neurotykiem oraz niesłychanym hipochondrykiem i – tak jak wiele osób o podobnym typie osobowości – wiecznie cierpiał na zaburzenia układu trawienia. Miał skurcze żołądka (podobnie jak Himmler), a także trudności z trawieniem, które manifestowały się okropnymi i niestosownymi wzdęciami. Wiele spekulowano na temat tego, dlaczego Hitler postanowił zostać wegetarianinem w 1931 r., pojawiły się nawet teorie, że było to wynikiem wstrząsu emocjonalnego, którego doznał po tym, jak 17 września owego roku samobójstwo popełniła jego siostrzenica Geli Raubal, wielka, jak sam przyznał, miłość jego życia. Ponoć kiedy następnego dnia postawiono przed nim talerz z szynką, odsunął go gwałtownym ruchem ręki, krzycząc: „To tak, jakby jeść trupa!”, i od tego czasu miał już nigdy nie tknąć mięsa. Z kolei nazistowska propaganda przypisała to jego niezmiernej miłości do zwierząt. Według innych jednak była to desperacka próba przeciwdziałania wzdęciom, przy czym nie zdawał sobie sprawy z tego, że taki rodzaj diety nie pomoże, tylko jeszcze nasili objawy. W to Boże Narodzenie 1936 r., mimo że był już wcześniej leczony przez wielu lekarzy, jego problemy żołądkowe wzmogły się do tego stopnia, że nie pozwalały mu spać ani jeść. Był w stanie jedynie pić herbatę i jeść herbatniki, co tak go osłabiło, że ledwo mógł chodzić. Ponadto niedożywienie spowodowało pojawienie się egzemy na nogach, tak uciążliwej, że musiał je sobie bandażować, aż praktycznie nie był w stanie włożyć butów. Morell powiedział wów-

czas, że w ciągu zaledwie jednego roku będzie w stanie zaradzić nie tylko temu, ale też wszystkim innym jego problemom zdrowotnym. Po analizie stolca zdiagnozował u Hitlera zaburzenia jelitowej flory bakteryjnej i aby ją odbudować, zapisał mu Mutaflor, środek produkowany na bazie bakterii *Bacillus coli communis*, pozyskiwanej z kału bułgarskich wieśniaków. Podawał mu również witaminy oraz ekstrakt z serca i wątroby. Po upływie sześciu miesięcy pacjent był w stanie wrócić do normalnego odżywiania, skurcze żołądka ustąpiły, egzema zniknęła, odzyskał też swoją normalną wagę. Po dziewięciu miesiącach był już w pełni sił. Od tej pory nigdy nie rozstawał się z Morellem ani nie kwestionował żadnej z jego kuracji. Każdemu, kto tylko chciał go słuchać, tłumaczył, że w 1936 r. był o krok od śmierci i że Morell uratował mu życie. Chciałoby się powiedzieć: szkoda, że lekarz się wówczas nie pomylił – mógłby uratować o wiele więcej istnień…

Theodor Morell przez lata podawał Hitlerowi całe spektrum środków farmakologicznych, zarówno nieszkodliwych, jak i trujących lub uzależniających.

Morell pozostał przy dyktatorze aż do upadku Rzeszy. W ciągu tych dziewięciu lat podał mu ponad 80 różnych leków, niektóre zupełnie nieszkodliwe, ale inne potencjalnie toksyczne lub uzależniające. Aby leczyć wzdęcia, przepisał mu „pigułki przeciwko gazom doktora Koestlera”, które Hitler brał codziennie aż do samego końca, a zawierały one strychninę i wilczą jagodę. Kiedy Führer czuł się zmęczony, wykonywał mu zastrzyki dożylne z glukozy i preparatu zwanego Vitamultin, który oprócz witamin zawierał pochodną

amfetaminy podobną do tej, którą zawiera *speed*, w celu zaś leczenia skurczów żołądka wstrzykiwał mu syntetyczną morfinę. Stosował dożylnie jodynę dla leczenia rzekomej miażdżycy tętnic wieńcowych, a nawet na zwykłe przeziębienie. Aby zwiększyć jego tężyznę fizyczną, wstrzykiwał mu domięśniowo ekstrakty z gruczołów nadnerczowych, jąder cielaków oraz preparaty przygotowywane na bazie łożysk. Wiele osób ostrzegało Hitlera, że pogorszenie jego stanu zdrowia, zauważalne od 1943 r., może być związane z kuracjami Morella, który podawał mu w końcu tyle zastrzyków dziennie, że czasem trudno było znaleźć nieuszkodzoną żyłę. Göring nim gardził i nazwał „mistrzem strzykawki Rzeszy". Gospodyni Hitlera, Anni Winter, powiedziała, że robiła wszystko, co możliwe, aby odsunąć Morella od Führera, a kiedy ten objaśniał jej szkodliwe skutki palenia tytoniu, mówiła mu, że „palenie nie jest nawet w połowie tak złe, jak 10 czy 15 zastrzyków dziennie, które podaje pan doktor. Powiedziałam mu, że go zabija w sposób powolny, ale niechybny, na co Hitler odpowiedział mi: »Te zastrzyki nie mogą mi wyrządzić żadnej krzywdy, bo są płynami, które idą bezpośrednio do moich żył«". Według matki Ewy Braun zastrzyki wpływały nie tylko na jego stan fizyczny, ale także na rozum i zdolność rozpoznania sytuacji. Amfetamina mogła wzmagać chaotyczne zachowanie, nieelastyczność, paranoję i niezdecydowanie, jakie charakteryzowało go podczas wojny, a ciągłe przyjmowanie atropiny mogło być przyczyną nagłych zmian nastroju. Według niektórych badaczy Hitler podjął niektóre ze swoich najważniejszych decyzji wojskowych pod wpływem koktajlu leków, nie przyjmując porad od swoich generałów, których potrafił nawet wyzywać od tchórzy, gdy nakazywał im podejmować się zupełnie szalonych strategii, atakować przeważające liczebnie oddziały i nigdy nie ustępować przed napierającym wro-

giem. Mimo to nigdy nie stracił zaufania do Morella. We wrześniu 1944 r. miał objawy zapalenia wątroby z żółtaczką, gorączką i silnymi bólami brzucha, co przykuło go do łóżka na cztery tygodnie. Laryngolog Erwin Giesing, który został wezwany, by go zbadać po wybuchu bomby hrabiego von Stauffenberga (operacja Walkiria) 20 lipca, zaczął podejrzewać, że 16 pigułek na gazy, połykanych codziennie, mogło być przyczyną choroby. Wysłał je do analizy i gdy odkryto ich skład, powiadomił o tym jego przybocznych lekarzy – Karla Brandta oraz Hanskarla von Hasselbacha. Jednakże, gdy ostrzegli oni Hitlera, ten wpadł w furię, zadeklarował swoje bezgraniczne zaufanie dla Morella, zwolnił Brandta i Hasselbacha, którzy pracowali z nim od pierwszych dni rządów, i nigdy więcej nie wzywał Giesinga na konsultację. Hitler bronił Morella nawet wtedy, gdy Ewa narzekała na jego brzydki zapach – mówił, że doktor jest u jego boku nie po to, by pachnieć, ale po to, by dbać o jego zdrowie. Ostatni raz dał dowód swoich względów dla Morella 21 kwietnia 1945 r., kiedy huk artylerii przypominał o tym, jak blisko Berlina znajdowała się już Armia Czerwona. Wówczas mężczyzna, który swoim magnetyzmem wciągnął we własne szaleństwo miliony ludzi, był już prawdziwym wrakiem człowieka, o popielatej skórze i pustym wzroku, zgarbionym, praktycznie niemogącym chodzić i kontrolować drżenia lewego ramienia i ręki – objawów choroby Parkinsona, która, jak to przedstawiono na 63. Zjeździe Amerykańskiej Akademii Neurologii, mogła być w tym wypadku związana z długotrwałym nadużywaniem amfetaminy. Całkowicie niezrównoważony, poradził mu, aby zdjął mundur i wrócił do swojego starego gabinetu lekarskiego. Następnego dnia Morell wszedł na pokład samolotu do Monachium, ale w trakcie lotu miał zawał serca, dlatego został zabrany do należącego do niego szpitala w Reichenhall;

tam 17 lipca został zatrzymany przez Amerykanów. Po pobytach w różnych więzieniach w końcu trafił do Dachau, gdzie dzielił celę z Brandtem, ale że nie uczestniczył w programie eutanazji ani eksperymentów na ludziach, został zwolniony 20 czerwca 1947 r. Przez cały pobyt w więzieniu stan jego zdrowia się pogarszał. Dziesięć dni po wyjściu na wolność Morell umarł na udaru mózgu w szpitalu dzielnicy Alpenhof w Monachium.

Za swoich dobrych czasów osobisty lekarz Hitlera nadużywał swojej uprzywilejowanej pozycji z chęci zysku, kłamiąc bezczelnie na temat cudownych właściwości produktów, które patentował. Do ich komercjalizacji uzyskał szczodre kredyty bankowe i założył własne laboratoria, wchodził też do zarządów już istniejących firm farmaceutycznych. Był właścicielem Hamma Inc., która sprzedała Waffen-SS setki milionów batonów i tabletek Vitamultin i setki tysięcy ampułek z ekstraktem z wątroby – produkty o bardzo wątpliwej skuteczności, jednak zgodnie z zapewnieniami Morella absolutnie konieczne dla żołnierzy na froncie. Otworzył filię firmy Hamma w Winnicy, aby wykorzystać siłę roboczą z obozów pracy na Ukrainie, a w 1943 r. w jego ręce wpadł również Instytut Endokrynologii w Charkowie. Wszedł do zarządów Hagedy, która sprzedawała Mutaflor, oraz dużej firmy berlińskiej Walter Haupt and Co i zakupił w Sudetach pustą fabrykę, w której założył Kosolup Dye Company Inc. Wprowadził do obiegu środek na wszy, który nazwał Proszkiem Rusla – Departament Zdrowia Frontu wydał dotyczący tego preparatu raport, według którego po spędzeniu 24 godzin w pudełku z proszkiem „wszy skakały z większą radością niż dotychczas”. Hamma próbowała również uzyskać penicylinę w czasach, w których w wyniku zakażenia ran życie traciły tysiące żołnierzy i kiedy to monopol na produkcję tego antybiotyku mieli Brytyjczycy i Amerykanie.

Penicylina została odkryta przez przypadek przez Alexandra Fleminga 28 września 1928 r. w laboratorium Szpitala Świętej Marii w Londynie, ale ponieważ był on bakteriologiem, a nie chemikiem, nie potrafił znaleźć jej praktycznego zastosowania. Trzeba było czekać do 24 sierpnia 1940 r., kiedy na dobre trwała już wojna, aby grupa badaczy z Uniwersytetu Oksfordzkiego, pod kierunkiem Australijczyka Howarda Waltera Floreya i młodego żydowskiego biochemika Ernsta Chaina, uchodźcy z nazistowskich Niemiec, wykazała, że penicylina była zdecydowanie najmocniejszym preparatem chemiczno-terapeutycznym, jaki do tamtej pory wyprodukowano. Ponieważ w owym czasie Anglia nie dysponowała wystarczającymi środkami, szukali sponsorów w Stanach Zjednoczonych, aby rozpocząć hodowlę pleśni i masową produkcję leku. Po ataku na Pearl Harbor zarówno brytyjskie, jak i amerykańskie siły zbrojne sklasyfikowały wszystkie czynności towarzyszące produkcji penicyliny jako ściśle tajne, aby uchronić ją przed wpadnięciem w ręce wroga. W 1943 r. była już produkowana na wielką skalę w laboratoriach po obu stronach Atlantyku, a od początku 1944 r. dysponowano już ilościami wystarczającymi, aby zaopatrzyć w nią wojska alianckie i regularnie dostarczać rannym na wojnie oraz chorym żołnierzom, co pozwoliło uratować tysiące istnień ludzkich podczas lądowania w Normandii, kampanii włoskiej oraz wojny na Pacyfiku.

Nazistowskie Niemcy nigdy nie wyprodukowały penicyliny. Jednakże Morell twierdził, że mu się to udało i, w istocie, zanotował w swoim dzienniku pod datą 20 lipca 1944 r., że leczył Hitlera proszkiem z penicyliny, który Hamma produkowała od maja. Zawsze nieufny Giesing zdobył dwie fiolki i oddał je do analizy laboratoriom w Instytucie Biochemii we Wrocławiu oraz Instytucie Higieny i Bakteriologii w Królewcu. Okazało się, że nie tylko nie zawierały penicyliny, ale

również były wyjątkowo toksyczne. Poinformowano o tym Morella, który nie miał innego wyboru, jak uznać te wyniki i zatrzymać produkcję.

Spór o sulfonamidy

Wobec braku penicyliny w Niemczech stosowane były sulfonamidy, związki odkryte w 1935 r. przez niemieckiego patologa Gerharda Domagka w laboratoriach firmy Bayer. W ciągu kilku lat opracowano ponad 2 tys. odmian, różniących się tylko kilkoma niewielkimi modyfikacjami struktury molekularnej, tak by każdą odmianę można było bez przeszkód opatentować. Morell postąpił w ten sposób z tzw. Ultraseptylem, opracowanym przez spółkę o nazwie Chinoin, z siedzibą w Budapeszcie, w którą zainwestował dużo pieniędzy. Dlatego też, kiedy stan zdrowia Heydricha pogarszał się z dnia na dzień, zaproponował Gebhardtowi użycie tego środka do zwalczenia infekcji. Znając jego reputację szarlatana, Gebhardt odmówił, twierdząc, że sulfonamidy nie będą przydatne i że ma o wiele więcej doświadczenia w leczeniu ran wojennych. Jednak Heydrich zmarł 4 czerwca. Gdy poinformowano o tym Hitlera, wrzasnął, że ta śmierć była równoważna z „przegraną bitwy albo klęską, jakiej do tej pory nie zaznaliśmy”. Ktoś wpadł na pomysł, że dobrym sposobem na oddanie hołdu Heydrichowi będzie nazwanie jego imieniem pierwszej fazy ostatecznego rozwiązania – dlatego też program eksterminacji Żydów w Bełżcu, Sobiborze i Treblince otrzymał kryptonim *Aktion Reinhardt*.

Represje w Protektoracie Czech i Moraw były straszliwe. Zatrzymano 13 tys. osób, spośród których stracono prawie 700, a w obozie Mauthausen zginęło około 3 tys. kolejnych Czechów. Najgorszy los spotkał niewielką górniczą wieś Lidice, w której złapano jednego z członków ruchu oporu oraz

znaleziono nielegalne radio. Hitler osobiście wydał rozkaz, by wszystkich zlikwidować. Zostało rozstrzelanych 199 mężczyzn i młodzieńców, 195 kobiet wysłano do obozu w Ravensbrück, a te dzieci, które nie zostały ocenione jako wartościowe, trafiły do obozu przejściowego, gdzie zmarły z głodu i zimna. Wyselekcjonowaną trzynastkę, którą uznano za pochodzącą z dobrej rasy, oddano do adopcji niemieckim rodzinom. Dziesiątego czerwca po wsi pozostał tylko popiół.

Gebhardt nie był pewien swojej przyszłości po tym, jak Morell utwierdził się w opinii, że gdyby użyto sulfonamidów, Heydrich pozostałby przy życiu. Piątego czerwca otrzymał od Hitlera bezpośredni rozkaz powrotu do Berlina. Przerażony, został zaprowadzony do jego kancelarii; kazano mu czekać, ale Führer nie raczył go przyjąć. To nie wróżyło dobrze. Następnego dnia spotkał się z Himmlerem i ponownie zapewnił go o daremności stosowania sulfonamidów Morella, które nawet nie przeszły niezbędnych badań klinicznych. Jego przyszłość zależała teraz od udowodnienia tych twierdzeń, ale nie chciał znów ryzykować, eksperymentując we własnym szpitalu Hohenlychen na licznych rannych Niemcach przewiezionych do ojczyzny z Rosji. Jednak 12 kilometrów od szpitala położony był obóz Ravensbrück, obóz dla kobiet.

Ravensbrück, piekło kobiet

Ravensbrück znajduje się około 80 kilometrów na północ od Berlina, w błotnistej okolicy w pobliżu idyllicznej wioski Fürstenberg. To miejsce zostało wybrane przez SS ze względu na położenie z dala od wścibskich oczu i jednocześnie dogodne połączenia kolejowe. W listopadzie 1938 r. na budowę skierowano komando robocze złożone z 500 mężczyzn z pobliskiego obozu Sachsenhausen.

Pierwsze 867 kobiet przybyło do Ravensbrück 18 maja 1939 r. z twierdzy Lichtenburg, od marca 1938 r. wykorzystywanej jako więzienie dla kobiet. Początkowo Ravensbrück („most kruków") został zaprojektowany, aby pomieścić 4 tys. więźniarek, ale w styczniu 1944 r. znajdowało się ich tam 40 tys. We wrześniu owego roku w każdym z baraków zbudowanych dla jedynie 250 kobiet tłoczyły się 2 tys., a mającymi zaledwie 80 centymetrów szerokości siennikami musiały się dzielić we cztery. Przez obóz przeszło 130 tys. kobiet, w większości więźniarek z Polski, z których 30–40 tys. zmarło. Francuzki nazwały go bardzo znacząco *L'enfer des femmes* („piekło kobiet"), ponieważ fakt, że był to obóz wyłącznie dla kobiet, nie przyniósł żadnej zmiany w organizacji ani warunkach życia, ani też rozluźnienia dyscypliny narzucanej przez strażniczki, straszliwe *Aufseherinnen*, i ich wytresowane do zabijania owczarki niemieckie. Strażniczki szkolono w tym samym obozie, a po ukończeniu kursu awansowano w zależności od stopnia okrucieństwa. Te, które nie wykazywały wystarczającej bezwzględności, były zawieszane w obowiązkach i pozbawiane pensji, dlatego aby wspiąć się po drabince kariery, mocno się angażowały w swoje zadania. Elfriede Muller zyskała wśród więźniarek tak złą sławę, że nazwały ją „Bestią z Ravensbrück".

Do głodu, zimna i chorób wywołanych przeludnieniem i fatalnymi warunkami higienicznymi dochodziła wycieńczająca praca po 12 godzin dziennie w jednym z około 60 podobozów i przybudówek zależnych od obozu głównego. Więźniarki zajmowały się rozładunkiem ciężarówek i osuszaniem terenów bagiennych, popychały ważący ponad 900 kilogramów walec, używany do wyrównywania dróg dojazdowych do obozu, lub też pracowały w fabryce firmy Siemens, położonej tuż obok obozu, w której produkowano elementy elektryczne do pocisków rakietowych V-1 i V-2. Kobiety, które

dopiero przybywały do obozu, musiały się do niego dostać pieszo z dworca Fürstenberg i czasami spotykały się po drodze z więźniarkami powracającymi po całym dniu pracy – procesja zbłąkanych dusz o ogolonych głowach, ubraniu w strzępach, mętnym wzroku i tak chudych, że wyglądały jak żywe szkielety. Patrzyły na siebie same za kilka miesięcy…

Więźniarki w Ravensbrück, „piekle kobiet”.

W Ravensbrück śmierć można było ponieść na jeden z wielu sposobów. Co pewien czas lekarze SS przeprowadzali selekcje i kobiety, które były zbyt słabe, aby pracować, wysyłano do Bernburga, gdzie ginęły w komorach gazowych wraz ze zdrowymi kobietami uznanymi za aspołeczne lub przestępczynie, a także dużą liczbą Żydówek, które zabijano po prostu ze względu na pochodzenie. Niekiedy rozstrze-

liwano je również na terenie obozu lub wysyłano do pawilonu szpitalnego, gdzie wstrzykiwano im do serca fenol. Dopóki w 1943 r. na miejscu nie zainstalowano krematorium, ciała palono w Fürstenbergu. Jesienią kolejnego roku w okolicy zbudowano komorę gazową, w której do czasu wyzwolenia obozu w kwietniu 1945 r. zamordowano tysiące więźniarek.

Niektóre kobiety przybywały do obozu w ciąży. Aż do 1942 r. wysyłano je na poród do szpitala, skąd wracały bez dzieci, które z kolei umieszczano w sierocińcach. Po konferencji w Wannsee pozwalano żyć wyłącznie dzieciom nieżydowskich Niemek. Resztę zanurzano w wiadrach z wodą lub roztrzaskiwano o ścianę, często na oczach matek. We wrześniu 1944 r., być może już przewidując, że wojna skończy się klęską, zaprzestano zabijania niemowląt i zaczęto je wysłać do *Kinderzimmer*, swego rodzaju ochronki w obrębie obozowego szpitala. Tam pozostawały pod opieką wybranych więźniarek dysponujących pewną wiedzą medyczną, ale bez środków, aby się nimi odpowiednio zająć. Jedną z nich była Marie Jo Chombart z Lauwe, z francuskiego ruchu oporu, której udało się skopiować księgę szpitalną – w tamtejszych zapisach figurowało ponad 600 niemowląt, z których przeżyło tylko 40 urodzonych na krótko przed wyzwoleniem obozu. „Ginęły z głodu, infekcji lub przez ataki szczurów!”

Grupka dzieci spośród niewielu, które ocalały z Ravensbrück.

Eksperymenty z sulfonamidami

Przed bramą Ravensbrück 25 lipca 1942 r. zatrzymał się samochód. Wewnątrz siedział Gebhardt ze swoim asystentem, Fritzem Fischerem, gotowi do rozpoczęcia eksperymentów. Pierwszymi ofiarami było 15 mężczyzn przeniesionych z obozu Sachsenhausen. Gebhardt wykonał im na udzie nacięcie o długości około 10 centymetrów, a następnie zainfekował ranę mieszaniną bakterii dostarczoną przez Instytut Higieny SS w Berlinie. Rany próbowano leczyć różnymi sulfonamidami. W 13 przypadkach infekcja miała normalny przebieg, przy czym nie było tu możliwe dokładne określenie roli tych specyfików, ale w dwóch przypadkach rany silnie się zakaziły, a sulfonamidy nie wydawały się zbyt użyteczne. Wszystkich wysłano na powrót do Sachsenhausen.

Gdy Gebhardt spotkał się z Himmlerem, aby przekazać mu pierwsze wyniki, mówił wymijająco i twierdził że, aby uzyskać znaczące wnioski, trzeba by wykorzystać większą liczbę badanych. Reichsführer nie uważał za właściwe sprowadzanie kolejnych mężczyzn do Ravensbrück, jeśli eksperymenty miały zostać przedłużone, ale to nie stanowiło żadnego problemu. Przekazał mu do dyspozycji 74 młode i zdrowe, zdolne do zniesienia operacji polskie więźniarki, których ogólny stan zdrowia nie powinien zafałszować wyników badań. Pochodziły one ze specjalnego transportu 400 kobiet, który przybył do obozu 23 września z dystryktu lubelskiego. Prawie wszystkie aresztowano za związki z polskim podziemiem. Nazywano je „królikami z Ravensbrück".

Z pomocą lekarzy obozowych – Gerharda Schiedlausky'ego, Rolfa Rosenthala i Herty Oberheuser – Gebhardt i Fischer wykonywali na nogach więźniarek nacięcia długości od pięciu do ośmiu centymetrów i głębokości półtora centymetra i zakażali je bakteriami. Ponadto, aby odtworzyć obrażenia poniesione przez Heydricha, podzielili kobiety na trzy grupy: jednej wprowadzono do ran opiłki drewna, drugiej grupie – odłamki szkła, a trzeciej – szkło i trociny. Początkowo operacje były wykonywane bez jakiegokolwiek znieczulenia, ale ponieważ barak szpitalny znajdował się tuż obok tego, który zajmowali funkcjonariusze, to kiedy zaczęli się skarżyć, że krzyki im przeszkadzają, więźniarkom zaczęto podawać morfinę. W ten sposób spędzały większość czasu przywiązane do łóżka i półprzytomne, podczas gdy infekcja się rozprzestrzeniała. Gebhardt i Fischer wkrótce powrócili do Hohenlychen, zlecając Schiedlausky'emu sporządzanie szczegółowych raportów na temat postępów choroby i dawkowania sulfonamidów. Lekarz obozowy był zaskoczony, jak niewielką dawkę miały otrzymywać więźniarki, zapewne pozbawioną wartości tera-

peutycznych, dlatego poinformował o tym Fischera. Otrzymał odpowiedź, że takie były bezpośrednie rozkazy Gebhardta i że nie podlegają one dyskusji. Najwyraźniej chirurg nie chciał liczyć na uśmiech losu. Gra toczyła się o jego prestiż, a może i o coś więcej.

Nie zwracając uwagi na cierpienia kobiet, ledwie złagodzone przez morfinę, Schiedlausky ograniczył się do rejestrowania wyników z niewzruszoną powagą sumiennego badacza. Bandaże nie były zmieniane przez wiele dni, przez co w baraku nieustannie unosił się powodujący mdłości zapach ropiejących ran. Jedna z więźniarek, Stanisława Czajkowska-Bafia, opowiadała: „Nie widziałam wielu lekarzy. Pamiętam tylko doktor Oberheuser, która odwiedzała nas każdego ranka, a także doktora Schiedlausky'ego. Traktowali nas gorzej niż zwierzęta laboratoryjne. Pamiętam, że kiedy raz poprosiłyśmy doktor Hertę Oberheuser o wodę, ta, może myśląc, że nie mamy dość cierpień, przyniosła nam wodę zmieszaną z octem. To były całkowicie nieludzkie istoty!". Maria Broel-Plater opowiadała, że musiała ścierpieć ból nie do zniesienia, jednocześnie czując, jak krew spływa jej na nogę i przesiąka prześcieradło na łóżku: „Nocą zostawiano nas same bez żadnej opieki. Słyszałam tylko krzyki moich towarzyszek i słyszałam też, jak proszą o wodę. Ale nie było nikogo, aby dać nam wody ani pomóc oddać mocz". Dwa tygodnie później w obozie pojawił się SS-Reichsarzt (szef służby zdrowia SS) Ernst Grawitz, bardzo zainteresowany eksperymentem ze względu na możliwe korzyści, jeśli chodzi o leczenie żołnierzy rannych na froncie. Po wizycie w barakach „królików" i wysłuchaniu raportu Gebhardta i Fischera umniejszył wartość ich wniosków, twierdząc, że rany były „zwykłymi ukąszeniami pcheł" w porównaniu z tymi, które odnosili żołnierze, i że jeśli rzeczywiście chcieli odtworzyć potworne obrażenia z frontu,

powinni do więźniarek strzelać i zanieczyszczać ich rany glebą i fragmentami odzieży. Gebhardt przekonał go, że takie postępowanie byłoby niewłaściwe, ponieważ wówczas wyniki badań nie mogłyby zostać ogłoszone. Zaproponował, że można by za to podwiązać naczynia krwionośne z brzegów rany, aby utrudnić przepływ krwi; obrażenia byłyby wówczas tak samo niebezpieczne, jak te spowodowane przez pociski na froncie. I tak rozpoczęła się nowa seria eksperymentów. Schiedlausky wydał rozkaz opróżnienia szpitala, aby zrobić miejsce dla nowych „królików”, a więźniarki zostały odesłane do pracy, choć ich rany były nadal ropiejące; niektóre kobiety poruszały się o kulach.

Zdjęcie okaleczonej nogi jednej z ofiar Karla Gebhardta, przedstawione podczas procesu lekarzy w Norymberdze.

Eksperymenty zakończono na początku 1943 r. Oczywiście ich rezultat był zgodny z oczekiwanym przez Gebhardta. Nieskuteczność leczenia sulfonamidami rozwiała wszelkie wątpliwości dotyczące jego profesjonalizmu i zrehabilitowała go w oczach Führera. Wyniki zostały przedstawione na kongresie medycznym, który odbył się w Akademii Medycyny Wojskowej w Berlinie 24–26 maja 1943 r. Gebhardt i Fischer nie ukrywali, że doświadczenia zostały przeprowadzone na więźniarkach bez ich zgody i że kilka z nich zmarło, jednak nie wydawało się to oburzać któregokolwiek z setek uczestników, bardziej zainteresowanych kwestiami technicznymi niż losem kobiet. Kobiety, takie jak Weronika Kraska, które cztery dni po operacji wykazywały wszystkie objawy tężca i którym nie podano surowicy przeciwtężcowej, umierały kilka dni później, co posłużyło Schiedlausky'emu do potwierdzenia Gebhardtowi czegoś tak oczywistego, jak to, że sulfonamidy nie były użyteczne w walce z tą chorobą. Dwudziestoletniej Kazimierze Kurowskiej wdała się gangrena, przez co dziewczyna zmarła, straszliwie cierpiąc, jednak żaden z lekarzy nie zgodził się na amputację, która prawdopodobnie uratowałaby jej życie. Dwudziestojednoletnia Alfreda Prus wykrwawiła się na śmierć, nie otrzymawszy jakiejkolwiek pomocy. Baraku szpitalnego nigdy nie opuściły również Aniela Lefanowicz i Zofia Kiecol. Kolejnych sześć kobiet zginęło od strzału z broni palnej, dlatego że nie były w stanie wrócić do pracy.

Eksperymenty z transplantacjami kości

Eksperymenty z sulfonamidami nie były jedynymi, które prowadzono w Ravensbrück. Ludwig Stumpfegger był lekarzem SS i specjalistą chirurgii kostnej, współpracownikiem

Gebhardta w Hohenlychen. Szczególnie interesowała go „reaktywacja kończyn”, ponieważ wielu żołnierzy wracało z frontu wschodniego z poważnymi urazami kości. Podczas świąt Bożego Narodzenia w 1942 r. Himmler został zaproszony do odwiedzenia Hohenlychen i spotkał tam pewną niemiecką pielęgniarkę o imieniu Luisa, którą znał już wcześniej. Młodej dziewczynie podczas bombardowania złamano prawy łokieć i choć była wielokrotnie operowana, staw pozostał sparaliżowany. Gebhardt przyznał, że nie potrafi rozwiązać problemu, ale Stumpfegger skorzystał z okazji, aby zdobyć sympatię Reichsführera – oznajmił, że Luisa mogłaby znów poruszać ręką, jeśliby przeszczepić jej staw. Wiedząc o eksperymentach z sulfonamidami, poprosił go o zgodę na wykorzystanie więźniarek do własnych badań nad przeszczepami kostnymi i już 27 grudnia powrócił do swojej kliniki z upoważnieniem od Himmlera w kieszeni. Gebhardt przekonał go, że nie było żadnych szans na to, by łokieć pielęgniarki powrócił do sprawności i że każda nowa operacja będzie skazana na niepowodzenie. Jednakże mógłby spróbować zająć się przypadkiem niemieckiego cywila o nazwisku Ladisch, któremu wycięto łopatkę z powodu raka kości. Gebhardt polecił Fischerowi, aby ten wybrał się do Ravensbrück i wyciął łopatkę jednej z więźniarek, aby następnie móc wszczepić ją Ladischowi. Po przeprowadzeniu amputacji szybko powrócił do kliniki z kością umieszczoną w pojemniku utrzymywanym w temperaturze 38 st. C. Tam czekali na niego Gebhardt oraz Stumpfegger z Ladischem już przygotowani do operacji. Wiele lat później w Norymberdze Gebhardt zeznał, że transplantacja zakończyła się sukcesem, a pacjent odzyskał zdolność poruszania ramieniem. Nie wydawał się zbyt zaniepokojony losem dawczyni, która została stracona przez dożylny zastrzyk z benzyny.

Zachwycony sukcesem operacji, w styczniu 1943 r. Stumpfegger zaczął odwiedzać Ravensbrück. Aby zaspokoić jego zapał do eksperymentów, do baraku szpitalnego wysyłano wiele więźniarek, wśród nich te, które zostały już wcześniej wykorzystane jako króliki doświadczalne w badaniach nad sulfonamidami. Chirurg zaczął od wycinania fragmentów kości piszczelowej i strzałkowej, by badać ich możliwość regeneracji lub przeszczepiać je pacjentom Hohenlychen i innym więźniarkom. Następnie przeszedł do wycinania również mięśni i nerwów. Zofia Mączka, polska więźniarka polityczna, lekarka specjalizująca się w radiologii, została skierowana do baraku szpitalnego, gdzie wykonała wiele zdjęć rentgenowskich królikom doświadczalnym Stumpfeggera. Zeznała, że w 1943 r. eksperymentom poddano około 13 więźniarek, a niektóre z nich były operowane kilkakrotnie. Barbarę Pietrzyk, 16-letnią polską więźniarkę, poddano aż 6 operacjom, podczas których wycięto jej fragmenty obu piszczeli. Marii Grabowskiej stopniowo wycinano mięśnie nóg, aż zostały tylko kości i skóra. Pewnego dnia Oberheuser przybyła z więźniarką, która ledwo mogła utrzymać się na nogach. Zdjęcie rentgenowskie wykazało, że miała wycięte z obu kości strzałkowych fragmenty długości czterech lub pięciu centymetrów, ale podczas gdy w prawej zachowano okostną, w lewej nodze została ona usunięta. Okostna to włóknista błona pokrywająca kości, która jest niezbędna do ich odbudowy, o czym doskonale wie każdy student medycyny. Kiedy przerażona zapytała doktor Oberheuser, jak mogą oczekiwać, że kość się zregeneruje bez okostnej, ta odpowiedziała niewzruszona: „To jest dokładnie to, co chcemy osiągnąć”. Gustawa Winkowska zeznała, że pewnego razu zobaczyła, jak Rosenthal ciągnął do sali operacyjnej młodą Ukrainkę – opierającą się i wołającą o pomoc, ponieważ eksperymenty już stały się tajemnicą poliszynela. Osta-

tecznie dziewczyna została znieczulona i zoperowana przez Fischera i Stumpfeggera, którzy amputowali jej nogę poniżej kolana i zabrali ją do Hohenlychen w jakimś złowrogim celu, który na zawsze pozostał nieznany. Tej samej nocy doktor Oberheuser podała Ukrainці śmiertelny zastrzyk. Zeznała potem w Norymberdze, że takie zastrzyki zaaplikowała więźniarkom „pięć lub sześć razy", co potwierdził Rosenthal.

O bezużyteczności barbarzyńskich eksperymentów Stumpfeggera świadczy to, że nigdy nie opublikował ich wyników. Mimo to Himmler był bardzo zadowolony z wysiłków badawczych chirurga. Polecił go Hitlerowi, kiedy ten, po „aferze z truciznami" Morella, zdecydował się zwolnić swoich przybocznych lekarzy. Pozostał przy Führerze od końca 1944 r. aż do ostatnich dni w bunkrze i tam, według niektórych źródeł, wypróbował skuteczność kapsułek cyjanku na swojej suczce Blondi oraz pomógł Magdzie Goebbels znieczulić, a następnie otruć jej sześcioro dzieci. Powiedział też Hitlerowi, że aby nie pozostawiać niczego przypadkowi, po rozgryzieniu kapsułki z cyjankiem będzie miał czas na strzelenie sobie w głowę ze swojego walthera kalibru 7,65 mm, tak jak to dyktator rzeczywiście uczynił 30 kwietnia 1945 r. Drugiego maja Stumpfegger wraz z Martinem Bormannem opuścili bunkier z zamiarem przedostania się przez linię radzieckiego oblężenia, ale kiedy okazało się to niemożliwe, obaj również rozgryźli śmiercionośne kapsułki.

Stanisława Czajkowska-Bafia była jedną z więźniarek, którym Stumpfegger wyciął pokaźną część mięśni nóg, co przysparzało jej ogromnych trudności z chodzeniem aż do końca życia. Jak opowiadają Montse Armengou i Ricard Belis w swojej pracy *Ravensbrück. El infierno de las mujeres* [*Ravensbrück. Piekło kobiet*] (2008), po siedmiu miesiącach wyszła ze szpitala żywa i została przeniesiona do baraku

numer 32, na samym końcu obozu – specjalnego pawilonu, do którego zakazano wchodzić pozostałym więźniarkom; umieszczono w nim wszystkie kobiety, które przeżyły eksperymenty medyczne. Czternastego lutego 1945 r. po okolicy rozeszła się plotka, że z Berlina przyszedł rozkaz, aby wyeliminować wszystkie więźniarki z baraku numer 32. Widocznie naziści przeczuwali już, że zbliża się koniec Trzeciej Rzeszy, i nie chcieli, żeby którakolwiek z tych, które przeżyły eksperymenty, mogła o nich opowiedzieć. Więźniarki postanowiły rozproszyć się i poukrywać po całym obozie, tak że gdy następnego ranka dowódca poszedł po nie w towarzystwie esesmanów, zobaczył pusty barak. W rezultacie cztery z królików z Ravensbrück mogły zeznawać w Norymberdze. Jadwiga Dzido, Maria Broel-Plater, Władysława Karolewska i Maria Kuśmierczuk pokazały sądowi swoje makabryczne blizny i ponownie spotkały się twarzą w twarz ze swoimi oprawcami: Gebhardtem, Oberheuser i Fischerem. Żadne z nich nie poprosiło o przebaczenie.

Rozdział 10

BUCHENWALD

Erwin Ding i eksperymenty z tyfusem i bombami zapalającymi. Lek na homoseksualizm. Kolekcja tatuaży i zmniejszonych głów

Powodujący epidemie tyfus plamisty jest chorobą wywoływaną przez bakterię *Rickettsia prowazekii*. Po okresie inkubacji, trwającym około 12 dni, objawia się gwałtowną gorączką, bólem głowy i złym samopoczuciem. Temperatura utrzymuje się na poziomie 40 st. C. Wkrótce pojawiają się dwa główne objawy – wysypka oraz, piątego dnia, stan zawieszenia funkcji intelektualnych, od którego wzięła się nazwa choroby, z greckiego *typhos* (otępienie). Pacjent jest bezwładny, senny i zobojętniały, po zapadnięciu zmroku zaczyna majaczyć, a niekiedy cierpi na halucynacje. Nieleczona, choroba jest śmiertelna w 50 proc. przypadków. W najlepszym razie gorączka zniknie w ciągu dwóch tygodni, ale okres rekonwalescencji może potrwać nawet trzy miesiące.

Występowanie tej choroby jest właściwe dla niektórych obszarów globu, ale nie jest ona wprost przenoszona z człowieka na człowieka, tylko za pośrednictwem ukąszeń wszy. Wraz z pogarszaniem się warunków sanitarnych i nasilonym rozmnażaniem się tych owadów – czemu sprzyjają działania wojenne – infekcja rozprzestrzenia się szybko i może zmienić się w prawdziwą epidemię o katastrofalnych skutkach. Dlatego też historia tyfusu jest tak stara, jak historia wojen. Był on niepożądanym towarzyszem europej-

skich konfliktów zbrojnych od początków XVI wieku, jego znaczenie zaś było tak wielkie, że potrafił decydować o wyniku bitew niezależnie od siły obu stron. Tyfus uśmiercił setki tysięcy żołnierzy z Wielkiej Armii Napoleona podczas jego kampanii rosyjskiej w 1812 r. Podobnie było w czasie pierwszej wojny światowej – epidemie w Serbii, Polsce, Austrii, Rumunii i Rosji spowodowały więcej zgonów niż broń palna. Szacuje się, że w tym ostatnim kraju po wojnie i rewolucji bolszewickiej na tyfus zapadło 30 mln ludzi, spośród których 3 mln zmarły.

Zagrożenie tyfusem

W grudniu 1941 r. doniesienia z frontu wschodniego zaalarmowały służby medyczne Wehrmachtu. Ponieważ nie było czasu na odwszawianie terenów okupowanych, w szeregach niemieckich miało miejsce 10 tys. przypadków tyfusu, które spowodowały 300 tys. ofiar. Ponadto rosyjscy jeńcy wojenni przynieśli chorobę na tereny Rzeszy i już stwierdzono przypadki we wszystkich obozach i więzieniach w kraju. Konieczne było powstrzymanie tego, co mogło przekształcić się w katastrofalną epidemię. Jedyną szczepionką o sprawdzonej skuteczności była ta opracowana przez polskiego biologa Rudolfa Stefana Weigla, o długim i trudnym procesie produkcji, a dodatkowo bardzo kosztownym, gdyż wytwarzano ją z jelit wszy zarażonych za pośrednictwem doodbytniczych iniekcji, przy czym do uzyskania pełnej serii dawek szczepienia konieczne było 100 pasożytów. Produkowano jedynie 35 tys. szczepionek miesięcznie, które wystarczały do zaszczepienia wyłącznie oficerów i lekarzy. Opracowywano nowe szczepionki, oparte na metodzie hodowania bakterii w zapłodnionych jajach kurzych, stworzonej przez Amerykanina Heralda Reę Coxa w latach 30. XX wie-

ku, ale nie zostały one wówczas jeszcze przetestowane na ludziach.

W Instytucie Higieny Waffen-SS w Berlinie 29 grudnia odbyło się spotkanie na najwyższym szczeblu. Wziął w nim udział Conti jako odpowiedzialny za cywilną służbę zdrowia Rzeszy oraz Sigfried Handloser jako szef służby zdrowia Wehrmachtu, Joachim Mrugowsky – dyrektor instytutu, Eugen Gildemeister – dyrektor Instytutu Roberta Kocha w Berlinie, Hans Reiter – szef Departamentu Zdrowia Rzeszy, Albert Demnitz z przemysłowego zakładu chemiczno-farmaceutycznego Behring-Werke, spółki zależnej od I.G. Farben, którą reprezentował z kolei Carl-Ludwig Lautenschläger – jeden z jej dyrektorów i jednocześnie szef zakładu laboratoryjnego Hoechst w Höchst, również należącego do tego giganta przemysłowego. Wszyscy byli zgodni co do potrzeby przeprowadzenia badań nad nowymi szczepionkami z wykorzystaniem ludzi. Ustalenia przekazano Grawitzowi, który, oczywiście, uzyskał zezwolenie od Himmlera.

Las bukowy

Tym razem wybrano obóz Buchenwald (w języku niemieckim „las bukowy”), położony na lesistym wzgórzu Ettersberg, osiem kilometrów od Weimaru, miasta Goethego, Schillera, Liszta i Bacha, ośrodka kultury niemieckiej. Jego budowę zaczęto latem 1937 r., ponieważ Eicke uważał, że obóz w Turyngii był konieczny nie tylko ze względu na symbolikę, ale też dlatego, że w razie wybuchu wojny serce Niemiec byłoby szczególnie narażone na działalność wywrotową. Do wycięcia setek hektarów lasu SS zatrudniła więźniów z obozów Sachsenburg i Lichtenberg, zmuszanych do ciężkiej pracy po 14 godzin dziennie. Postanowiono jednak uszanować jeden imponujący dąb, o którym mawiano, że Goethe siadał pod nim, by pisać. Według legendy los

Niemiec był związany z życiem dębu Goethego i jeśli kiedykolwiek drzewo by obumarło, wraz z nim zginęłoby również imperium niemieckie.

Pod koniec 1939 r. w tej niegościnnej okolicy wzniesiono już prawdziwe miasto, tyle że otoczone ogrodzeniem z drutu pod napięciem, mające swoje ulice, aleje, fabryki, a nawet zoo, w którym zwierzęta, w przeciwieństwie do więźniów, nigdy nie głodowały. Osadzeni pracowali w pobliskim kamieniołomie przy wydobywaniu kamieni, które następnie ładowali do ciężkich żelaznych wozów i wciągali po stoku, podczas gdy esesmani zmuszali ich do śpiewania i wyśmiewali się z nich, nazywając „śpiewającymi końmi". Sama tylko budowa linii kolejowej oraz tzw. drogi krwi łączącej obóz z Weimarem pochłonęła życie setek więźniów. Przez Buchenwald – od którego zależało również ponad 100 komand zewnętrznych i podobozów rozsianych po całych środkowych Niemczech – przeszło prawie 250 tys. osób. Szacuje się, że liczba ofiar śmiertelnych wyniosła 56 tys. Ginęli przymuszani do pracy aż do granic swojej wytrzymałości, z powodu chorób zakaźnych szerzących się na skutek przeludnienia, głodu i złych warunków higienicznych, straceni strzałem w potylicę, powieszeni lub jako ofiary tortur i eksperymentów medycznych. Na bramie, tak aby wszyscy więźniowie mogli je przeczytać, widniało ułożone z metalowych liter makabryczne ostrzeżenie: *Jedem das seine* („Każdemu to, na co zasłużył").

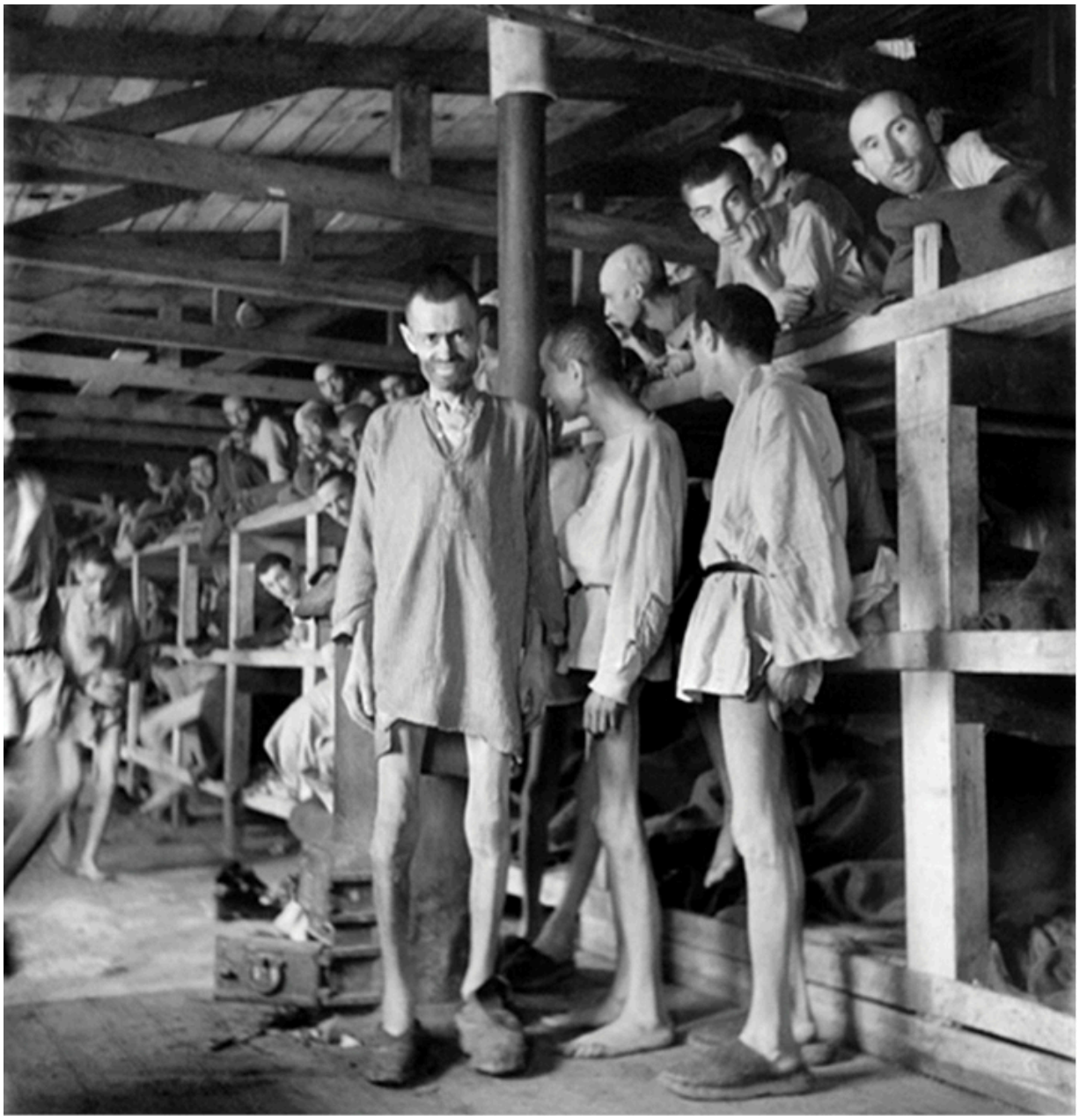

Więźniowie obozu Buchenwald. W takim baraku mogło być stłoczonych nawet tysiąc osób.

Wiedźma z Buchenwaldu

Komendant obozu, SS-Standartenführer Karl Otto Koch, był człowiekiem zepsutym do szpiku kości, wykorzystującym swoją uprzywilejowaną pozycję, aby stać się milionerem. Kierował na swoje rachunki bankowe pieniądze przeznaczone na utrzymanie obozów, przywłaszczał biżuterię i pienią-

dze ofiar oraz złote zęby wyrywane ze zwłok, handlował na czarnym rynku pożywieniem przeznaczonym dla więźniów lub też wynajmował ich firmom prywatnym, jak gdyby byli jego prywatną armią niewolników. Nie pozostawała za nim w tyle jego druga żona, Ilse, seksowna, rudowłosa kobieta o zielonych oczach.

Jednym z hobby Ilse była jazda konna, dlatego też zbudowano ogromną ujeżdżalnię, mającą 100 metrów długości oraz ściany obwieszone lustrami. Kilka razy w tygodniu odbywała tu poranne przejażdżki, do których przygrywała jej orkiestra SS. Ujeżdżalnia kosztowała 250 tys. reichsmarek i życie 30 więźniów – ofiar śmiertelnych wypadków lub też zamordowanych podczas pracy, gdyż komendantowej śpieszyło się do inauguracji. Kąpała się w winie z Madery lub w mleku i słynęła w całym obozie nie tylko z okrucieństwa, z jakim traktowała więźniów, ale także z wykorzystywania – kiedy tylko traciła z oczu swojego męża – najmniejszej okazji, aby wskoczyć do łóżka któremuś z funkcjonariuszy, gdyż najwyraźniej atmosfera cierpienia, bólu i śmierci wzmagała jej popęd seksualny. Wyzywająco ubrana jeździła konno po obozie i smagała więźniów po twarzy batem, np. za rzekome rzucanie spojrzeń na jej nogi. Potrafiła nawet nakazywać esesmanom, by brutalnie bili całe ich grupy tylko po to, by obserwować ciosy i czerpać z tego sadystyczną przyjemność. Nie na darmo znana była jako *Die Hexe von Buchenwald* („wiedźma z Buchenwaldu”).

Karl Koch i jego żona Ilse, znana ze swego okrucieństwa w stosunku do więźniów.

Eksperymenty związane z tyfusem

Zbadaniem na więźniach skuteczności szczepionek przeciwko tyfusowi zajął się Erwin Ding, lekarz i SS-Hauptsturmführer, typowy przykład człowieka małostkowego i sfrustrowanego, któremu państwo SS dało okazję zaspokojenia am-

bicji w normalnych warunkach pozostających jedynie marzeniami szarego człowieka. Był on biologicznym synem młodej kobiety z Bitterfeld, adoptowanym przez bogatego kupca z Lipska, który dał mu swoje nazwisko, chociaż jego prawdziwym ojcem był lekarz i arystokrata o nazwisku von Schuler, prowadzący rozwiązłe życie w mieście Grimma w Saksonii. W 1932 r. Ding wstąpił do NSDAP oraz do SS, jednak w 1936 r., gdy ubiegał się o przyjęcie do kadry oficerskiej Wehrmachtu, odrzucono jego kandydaturę z powodu nieprawego pochodzenia. Prawdopodobnie to pragnienie, by zostać uznanym przez ojca i powetować sobie zniewagi, jakie musiał znosić przez całe życie, spowodowało, że bardzo się przykładał do studiów medycznych z zamiarem (tak jak planował to i Rascher) objęcia w przyszłości stanowiska na którymś z prestiżowych uniwersytetów. Zaraz po uzyskaniu dyplomu w 1937 r. wstąpił jako chirurg do SS-Totenkopfverbände Eickego, a w kolejnym roku został wysłany jako lekarz do Buchenwaldu. Po wybuchu wojny został mianowany asystentem naczelnego chirurga dywizji Totenkopf w Waffen-SS i pozostał tam do sierpnia 1940 r. Następnie wysłano go do Instytutu Higieny i właśnie tam pracował, kiedy powierzono mu zadanie zorganizowania i poprowadzenia eksperymentów związanych z tyfusem w obozie Buchenwald, który już wcześniej poznał. Była to idealna okazja, aby wykazać się talentem – szczyt jego marzeń. Cóż mogło znaczyć życie kilku podludzi i wrogów Rzeszy? Kiedy powrócił do obozu, 2 stycznia 1942 r., miał już uzyskaną od Himmlera zgodę, by jego nazwisko od tej pory brzmiało Erwin Ding-Schuler.

Do przebadania były następujące szczepionki: preparat Weigla; opracowana przez Gildemeistera i Eugena Nielsa Haagena według metody Koxa w Instytucie Roberta Kocha; szczepionki produkowane przez firmę Behring-Werke, która

również wykorzystywała kurze zarodki, ale mieszając *Rickettsia prowazekii* z innym szczepem bakterii zwanym *Rickettsia mooserii*; surowica wyprodukowana przez Duranda i Girouda w Instytucie Pasteura w Paryżu, przygotowana z płuc zakażonych królików; ta produkowana przez Cantacuzina w Bukareszcie z płuc psów; i wreszcie surowica opracowana w Państwowym Instytucie Surowicy w Kopenhadze, wytworzona z wątroby myszy. Te dwie ostatnie zostały dostarczone za pośrednictwem Gerharda Rosego, szefa Wydziału Medycyny Tropikalnej w Instytucie Roberta Kocha.

Ding umieścił swoje laboratorium w bloku 46, znanym od tamtej pory jako Oddział Badań nad Durem Plamistym i Wirusami Instytutu Higieny Waffen-SS; blok został oddzielony od reszty obozu drutem kolczastym. Następnie ogłosił, że szuka ochotników do badań, które, jak twierdził, nie niosą ze sobą żadnego ryzyka. Zapewnił, że będą oni zwolnieni z pracy, właściwie odżywiani i będą mieli osobne łóżka w czystym miejscu.

Swoje eksperymenty rozpoczął 5 stycznia 1942 r., wstrzykując pięciu więźniom podskórnie i domięśniowo emulsję z błon witelinowych zapłodnionych jaj zakażonych bakteriami, ale nie udało mu się sprawić, by zachorowali na tyfus. Spróbował ponownie pięć dni później, tym razem zanieczyszczając kilka głębokich nacięć wykonanych na ramionach więźniów. W swoim dzienniku zapisał: „Wszystkie obiekty badań wykorzystane w tym teście zachorowały na prawdziwy tyfus. Okres inkubacji wynosił od dwóch do sześciu dni. […] Jeden z nich zmarł”. Przez nieuwagę Ding również zaraził się chorobą i na czas leczenia w szpitalu w Berlinie został zastąpiony przez innego lekarza z obozu, Waldemara Hovena, który właśnie ukończył studia i od razu został wysłany do Buchenwaldu. Od tego czasu losy tych

dwóch mężczyzn się połączyły, pomimo że życie Hovena nie miało nic wspólnego z doświadczeniami Dinga. Urodził się w zamożnej rodzinie z Fryburga, spędził wiele lat, podróżując po świecie, pracował jako dziennikarz w Paryżu i jako statysta w Hollywood. W 1933 r., po śmierci ojca, zaczął studiować medycynę, aby przejąć prowadzone przez niego sanatorium. Rok później wstąpił do SS, a w 1939 r. zapisał się do NSDAP. W przeciwieństwie do Dinga nie pragnął zrobić kariery w świecie medycyny, a jedynie osiągnąć w SS uprzywilejowaną pozycję, która pozwoliłaby mu na życie pełne luksusów i kobiet – jego dwie wielkie pasje. Tylko dlatego postanowił pomóc Dingowi w eksperymentach i zastąpić go podczas nieobecności.

W czasie rekonwalescencji Ding, przeczytawszy o tureckim lekarzu, który oszalał i zaraził wielu ludzi krwią chorych na tyfus, stwierdził, że dożylny zastrzyk zakażoną krwią będzie najpewniejszą, najskuteczniejszą i najtańszą metodą przenoszenia choroby. Od tego czasu każdego miesiąca od trzech do pięciu tzw. nosicieli było zakażanych wyłącznie po to, by stale dysponowano ich świeżą, zakażoną krwią, którą – dopóki umarli, jak wszyscy z tej grupy – można było zarażać innych więźniów. Resztę „ludzkich świnek morskich” stanowiła grupa, którą wcześniej zaszczepiono, aby przetestować skuteczność preparatów, oraz druga – nieszczepiona – mająca służyć jako grupa kontrolna. Najwyraźniej nie była to jednak naturalna forma przenoszenia się choroby, co wywołało katastrofalne skutki. Wkrótce blok 46 wypełnił się więźniami pokrytymi fioletowymi plamami, o rozpalonych od gorączki twarzach, zniekształconych przez ból. Niektórzy z nich byli nieprzytomni lub w stanie śpiączki, inni pojękiwali, a od czasu do czasu wyrzucali z siebie bezładne zdania. Tak opowiedział o swoich doświadczeniach więzień Heinz Rotheigener:

> W sali bloku 46 było wraz ze mną około 100 więźniów: Czesi, Polacy, Żydzi i Niemcy. Wezwali nas przez głośnik. Kilka dni wcześniej innych 60 osadzonych zostało tam wysłanych w ten sam sposób. Przez około trzy tygodnie dostawaliśmy podwójne porcje żywności, a po tym czasie zostaliśmy zainfekowani. Tydzień później pojawiły się pewne łagodne skurcze, następnie nudności, gwałtowne bóle głowy i utrata apetytu. Bóle były tak silne, że miało się wrażenie, jakby głowa miała zaraz pęknąć. Najmniejszy ruch sprawiał nam ból.

Jeden z więźniów skierowanych do bloku 46 jako pielęgniarz, Victor Holbert, opowiedział, że zarażeni cierpieli straszliwie i mieli temperaturę 40 lub 41 st. C przez trzy lub cztery tygodnie. Ponad połowa zmarła w okresie gorączki, a ci, którzy przeżyli, byli tak wychudzeni, że wyglądali jak szkielety. „Gdy dochodzili do zdrowia, wysyłano ich do ciężkiej pracy i tam ginęli”. Jako swojego sekretarza Ding zatrudnił Eugena Kogona, niemieckiego socjologa aresztowanego przez Gestapo w 1938 r. za sprzeciw wobec narodowego socjalizmu i deportowanego w następnym roku do Buchenwaldu, gdzie spędził sześć lat. W Norymberdze oświadczył, że wszyscy w obozie wiedzieli, że w bloku 46 dzieje się coś strasznego, ale niewielu miało tego dokładne wyobrażenie:

> Ci, którzy zostali wybrani i przewiezieni do bloku 46, wiedzieli, że będą się tam musieli pożegnać z życiem. Ponadto wiadomo było, że kapo Artur Dietzsch utrzymywał w bloku żelazną dyscyplinę. Były to prawdziwie absolutne rządy bata o dziewięciu rzemieniach. Dlatego też każda osoba wyznaczona do pójścia do bloku spodziewała się śmierci – śmierci bardzo powolnej i bardzo przerażającej, jak również tortur i odebrania

resztek wolności osobistej. W tym stanie psychicznym obiekty doświadczeń czekały przez niedający się przewidzieć czas. Czekały na dzień, czy noc, kiedy coś im zrobią; nie wiedziały, co to będzie, ale wyobrażały sobie, że będzie to jakiś straszliwy rodzaj śmierci.

Kiedy byli szczepieni, dochodziło do dantejskich scen, ponieważ więźniowie obawiali się, że dostają śmiertelny zastrzyk. Kapo Arthur Dietzsch musiał przywracać porządek żelazną dyscypliną.

Po pewnym czasie od zakażenia pojawiały się pierwsze objawy tyfusu, który, jak dobrze wiadomo, jest jedną z najpoważniejszych chorób. W ciągu ostatnich dwóch lat infekcja objawiała się w swoich najbardziej przerażających postaciach. Miały miejsce przypadki obłędu, urojeń, ludzi, którzy odmawiali jedzenia, i ogromna liczba zgonów. Osoby, u których choroba nie była tak poważna, być może z powodu silniejszego organizmu lub skuteczności szczepionki, były zmuszone do obserwowania walki swoich towarzyszy ze śmiercią. A wszystko to odbywało się w atmosferze niemal niemożliwej do wyobrażenia. Podczas rekonwalescencji ci, którzy przeżyli, nie wiedzieli, co się z nimi stanie. Pozostaną w dalszym ciągu w bloku 46 i zostaną wykorzystani do innych doświadczeń? Będą się ich obawiać właśnie dlatego, że byli świadkami tego, co się tam dzieje, i z tego powodu zostaną straceni? To było coś, czego nie mogli wiedzieć i co czyniło warunki tych eksperymentów jeszcze cięższymi.

Rzeczywiście wielu z więźniów nie mogło poczuć się bezpiecznie, nawet jeśli przezwyciężyli chorobę. Mrugowsky wydał instrukcje, żeby rekonwalescentom pobierać krew w celu opracowania surowicy. Regularnie pobierano im

250–350 centymetrów sześciennych – wielu z nich, osłabionych przez tyfus, nie było w stanie znieść utraty takiej ilości krwi i z ich wyczerpanego ciała ulatywało życie.

W kwietniu 1943 r. Ding spotkał się w Hoechst z Carlem-Ludwigiem Lautenschlägerem, a także doktorami Weberem i Fussgängerem z I.G. Farben. Chcieli powierzyć mu dwa nowe leki przeciwko tyfusowi, które opracowała ich firma, zwane Akrydyna i Rutenol, aby wypróbował je w obozie. Ding musiał poczuć się bardzo zaszczycony. Kogon, który poznał owego człowieka bardzo dobrze, tak go określał: „Opętany, bez żadnych zasad moralnych, bez przekonań religijnych, bez jakichkolwiek przeświadczeń metafizycznych. O ile mi wiadomo, wstąpił do SS z ambicji i chęci zrobienia szybkiej kariery. Jego wiedza medyczna była stosunkowo niewielka, ale miał swojego rodzaju podejście do rozwiązywania problemów medycznych, gdy planował odniesienie dzięki nim korzyści osobistych. Pragnął stać się znany w świecie lekarskim, otrzymać katedrę na uniwersytecie i wykorzystywał wszelkie środki, aby poprawić swoją reputację”. Kogon był pewien, że Ding byłby w stanie poświęcić wszystko, łącznie z żoną i dwoma synami, gdyby w grę wchodziła jego kariera.

Ding wrócił do Buchenwaldu, zabierając ze sobą próbki nowych leków. Dwudziestego czwartego kwietnia 39 więźniów zostało siłą zabranych do bloku 46. Ding podał akrydynę 15 z nich, kolejnym 15 rutenol, pozostała dziewiątka zaś służyła jako grupa kontrolna. Następnie wstrzyknął im dożylnie dwa centymetry sześcienne zainfekowanej krwi. Wszyscy poważnie zachorowali. Doświadczenia z nowymi lekami zakończyły się w początkach czerwca. Doktor Weber osobiście odwiedził blok 46, aby zostać poinformowanym o ich wynikach. Liczba ofiar wyniosła 21 – 8 pacjentów leczonych akrydyną, 8 z grupy, której podawano rutenol, oraz

5 z grupy kontrolnej. Zrezygnowany Weber powiedział Dingowi, że oficjalnie I.G. Farben zaprzeczy, że wiedziała cokolwiek o całej sprawie. Rzeczywiście w swojej książce *Der SS-Staat* Kogon opowiada, że po ukazaniu się w 1946 r. jej pierwszego wydania Weber i Fussgänger zwrócili się do niego z wyjaśnieniami, że zostali oszukani przez SS, gdyż powiedziano im, że ich nowe leki będą stosowane do leczenia chorych na tyfus żołnierzy w szpitalach polowych dywizji SS, i że kiedy dowiedzieli się, że były one wypróbowywane na więźniach Buchenwaldu, zerwali kontakty za zgodą swojego szefa, Lautenschlägera. Kogon zapytał: „A od kiedy to kodeks etyczny lekarza-naukowca pozwala na podawanie chorym żołnierzom, bez ich wyraźnej zgody, środków chemioterapeutycznych, które zostały wcześniej przetestowane jedynie na zwierzętach?”.

Ding testował w obozie również inny eksperymentalny lek o nazwie Otromina, opracowany przez Georga Lockermanna w Instytucie Roberta Kocha. Między 10 a 15 czerwca 1943 r. zakaził 40 więźniów – z czego 20 było leczonych tym lekiem, 10 zaszczepiono, a 10 pozostawiono bez szczepienia – przez podawanie każdemu z nich, w smacznej sałatce ziemniaczanej, dwóch centymetrów sześciennych emulsji z pałeczkami tyfusu w roztworze fizjologicznym z soli kuchennej. W bloku 46 niebezpiecznie było nawet jeść. Ding zanotował w swoim dzienniku następujące wyniki: „Zachorowało lekko 7, 20 – mniej lub bardziej poważnie, 6 – wymagałoby pomocy ambulatoryjnej, a 4 nie zachorowało wcale. Jeden martwy”. Nie miało większego znaczenia, czy to był jakiś biedny nieszczęśnik uznany za zawodowego przestępcę, czy ktoś uwięziony z jakiegokolwiek niedorzecznego powodu. Nie miało większego znaczenia, czy miał rodzinę, która na niego czekała. Był to tylko numer. Kolejny numer.

Co to mogło obchodzić lekarza Trzeciej Rzeszy, który pozwalał, by podawano pałeczki tyfusu w ziemniakach?

W sumie Ding wykorzystał do swoich eksperymentów około 1 tys. więźniów. Wszyscy „nosiciele” zmarli (ich liczbę szacuje się na 90–120). Co do pozostałych ofiar śmiertelnych, trudno jest podać dokładne liczby. Według Kogona było ich 158, co poświadczył w Norymberdze: „Pozostali doznali trwałego uszczerbku na zdrowiu na całe życie, mniej lub bardziej poważnego, jak to może potwierdzić każdy specjalista w dziedzinie tyfusu: przewlekła niewydolność serca, utrata pamięci, paraliż itd.”. Całkowita liczba niemal 300 ofiar śmiertelnych jest zgodna z zeznaniem złożonym przez Ferdynanda Roemhilda, osobistego sekretarza i asystenta Hovena. Jednak dla doktora Balachowsky’ego, więźnia obozu, „po zakończeniu eksperymentów żadnemu z tych, którzy przeżyli, nie pozwolono żyć, zgodnie z normami bloku 46. Wszyscy zostali zlikwidowani, zabici przez wstrzyknięcie fenolu bezpośrednio do komory serca”. Balachowsky również zeznał, że żaden z nosicieli nie przeżył, ale podniósł ich liczbę do 600, „poświęconych w wyłącznym celu dostarczania pałeczek tyfusu”.

Jeśli chodzi o wyniki, jak dobrze to określił Kogon, „ich wartość naukowa była albo równa zeru, albo znikoma, ponieważ sposób zarażania był zupełnie absurdalny”. Nie wykorzystywano bowiem naturalnej drogi przenoszenia się choroby – wszy – tylko podawano dożylnie krew chorych osób. Co więcej, metoda ta przyczyniała się do zwiększenia wirulencji drobnoustrojów tak, że w żadnym razie nie dało się ocenić działania szczepionek. Żaden z wielkich niemieckich naukowców nie zadał sobie trudu, by spojrzeć krytycznie na wykorzystywane metody ani też zastanowić się, czy z humanitarnego i naukowego punktu widzenia przeprowadzanie – i pozostawianie w rękach esesmanów – takich eks-

perymentów było dozwolone. Bez wahania przyjęli wyniki badań, dawali im wiarę, a także wysoko cenili artykuły Dinga na ten temat (publikowane w prestiżowych czasopismach medycznych, jak „Zeitschrift für Hygiene und Infektionskrankheiten”), mimo że doświadczenia te nie wnosiły niczego nowego w porównaniu z testami na zwierzętach, a zatem udział w nich istot ludzkich nie miał uzasadnienia. Dla doktora Leo Alexandra eksperymenty związane z tyfusem w Buchenwald były „niczym użycie młota parowego do roztłuczenia orzecha”.

Eksperymenty z bombami zapalającymi

Erwin Ding wykorzystywał więźniów również do innych eksperymentów. Od lata 1943 r. alianci nasilili swoje nocne naloty z zamiarem zniszczenia potencjału zbrojnego i gospodarczego Rzeszy. W lipcu pięć kolejnych bombardowań z użyciem bomb zapalających z fosforem obróciło Hamburg w zwęglone ruiny, a niemieckich miast, których mieszkańcy doznali poważnych poparzeń, niedających się wyleczyć, tak jak zazwyczaj, siarczanem miedzi, było znacznie więcej. Trzydziestego września tego roku Grawitz udał się do Himmlera i przekazał mu, że Brandt poprosił, aby wypróbowano nową maść znajdującą się w fazie badań. Mimo że było wielu rannych Niemców, Grawitz uznał, że takie badania będą trwały zbyt długo, i nie wierzył, żeby eksperymenty na zwierzętach mogły dostarczyć wyników, które będzie można ekstrapolować na ludzi. Dlatego poprosił o wydanie zgody na przeprowadzenie doświadczeń w obozie Sachsenhausen na „więźniach niezdolnych do pracy ze względu na chorobę”. 7 października dokument zawierający zezwolenie znajdował się już na biurku Himmlera, jednak ostatecznie wybrano obóz Buchenwald.

Produkt do przetestowania nosił nazwę R17, został opracowany przez laboratoria Madausa w Radebeul w pobliżu Drezna i najwyraźniej uzyskał bardzo dobre wyniki w testach na królikach. To, że w obozie nie było więźniów z ciężkimi oparzeniami, rzecz jasna, nie było problemem dla ambitnego Dinga; poprosił, aby przysłano mu zawartość bomby zapalającej znalezionej koło Lipska.

Dziewiątego listopada pięciu z więźniów, którzy przeżyli tyfus, zostało przyprowadzonych do Dinga. Dietzsch, kapo, podał im lekką narkozę, aby nie mogli się bronić. Nie była jednak na tyle silna, by nie byli świadomi tego, co się z nimi dzieje, i nie cierpieli. Na fragment skóry o powierzchni siedem na trzy centymetry Ding nakładał im mieszankę kauczuku z fosforem. Następnie podpalał preparat i pozwalał mu płonąć aż do samoczynnego zgaśnięcia. W większości przypadków zajmowało to około minuty, ale u jednego z więźniów preparat palił się aż 20 minut. Potem Ding pokrywał straszliwe poparzenia R17. Testowano także siarczan miedzi, olej z wątroby dorsza (który jedynie pogorszył oparzenie), a nawet zwykłą wodę. Przez dwa miesiące więźniowie znosili najpotworniejszy ból. Według Kogona niemożliwe było całkowite zagojenie ran: „Osoby te musiały zachować bardzo głębokie blizny, ponieważ rany miały głębokość od 2 do 2,5 cm”.

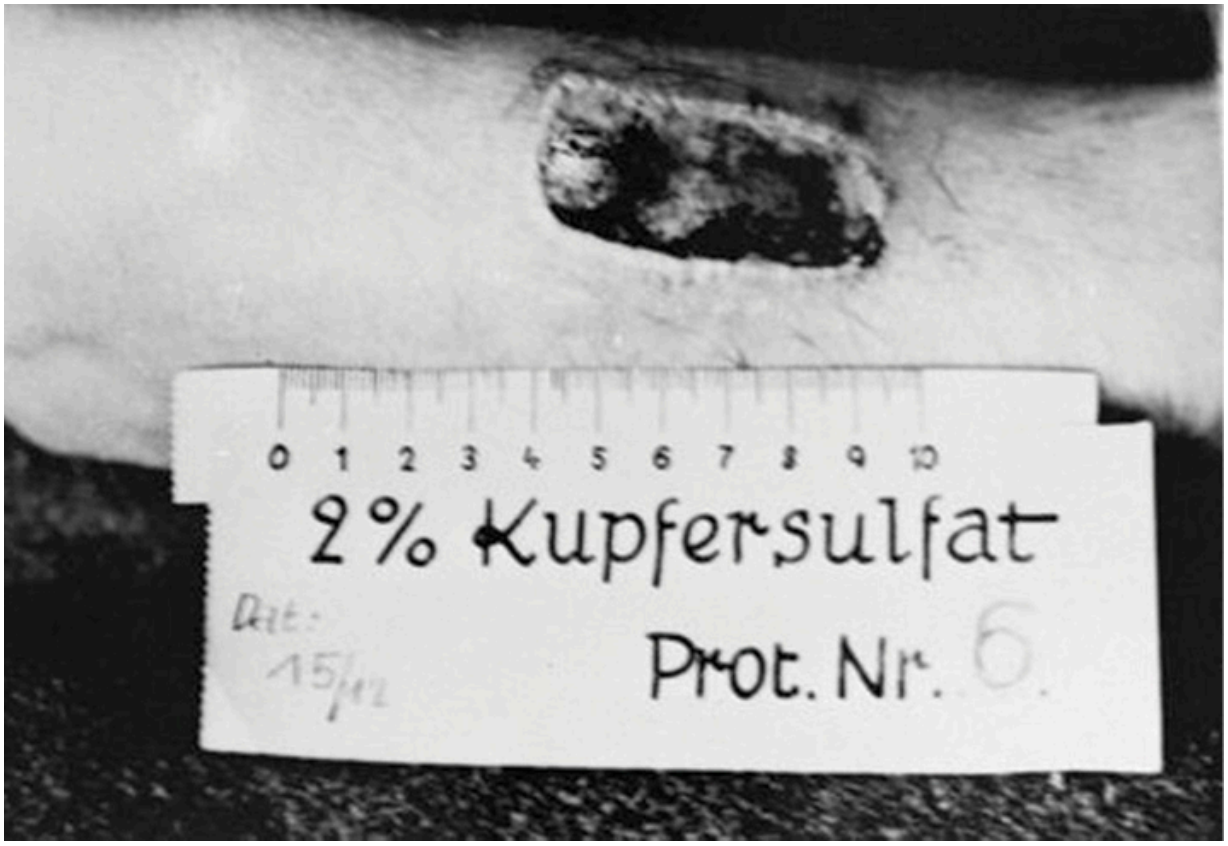

Jedno z makabrycznych oparzeń od mieszanki zawierającej fosfor, którą Edward Ding nakładał więźniom na skórę i podpalał.

Po pewnym czasie Mrugowsky spotkał się z Grawitzem i zapytał go o wyniki badań. Reichsarzt stwierdził, że R17 jedynie rozpuszcza fosfor, ale w żadnym razie nie przyczynia się do leczenia oparzenia.

Lek na homoseksualizm

16 lipca 1944 r. Ding otrzymał od Helmuta Poppendicka, zastępcy Grawitza, list z informacją, że w niedalekiej przyszłości do obozu przyjedzie duński lekarz, SS-Sturmbannführer Carl Værnet (jego prawdziwe nazwisko brzmiało: Carl Peter Jensen), i że powinien on oddać do jego dyspozycji kilku więźniów oznaczonych różowym trójkątem. Pomimo że homoseksualizm był powszechną praktyką w SA, a także w SS i Wehrmachcie i że nazizm był ruchem mę-

skim, który zachęcał do koleżeństwa, hitlerowcy uważali homoseksualnych mężczyzn za psychopatów, degeneratów i przestępców, podobnych do Żydów, gdyż budowali oni „państwo w państwie. […] Nie są to »biedni chorzy«, którzy mogą zostać wyleczeni, ale wrogowie państwa, którzy muszą zostać wyeliminowani”. W końcu lat 30. policja kryminalna rozpoczęła aresztowania i zsyłki do obozów koncentracyjnych tysięcy homoseksualistów, mimo że niektórzy z najwyższych dygnitarzy hitlerowskich byli znani w środowiskach gejowskich Berlina w okresie międzywojennym, sam zaś Rudolf Hess nazywany był Fräulein Anną („panną Anną”). O Göringu mówiono, że praktykował transwestytyzm, a homoseksualizm samego Führera był przedmiotem wielu spekulacji naukowców, którzy opierali swoje teorie na jego nietypowych relacjach z kobietami.

Himmler nienawidził homoseksualistów, gdyż uważał ich za słabych i zniewieściałych – nie będą walczyć za Rzeszę ani prawdopodobnie nie będą się rozmnażać, przez co nie będą mogli zwiększyć przyrostu naturalnego rasy aryjskiej. Dwudziestego szóstego października 1936 r. założył w ramach Gestapo *Reichszentrale zur Bekämpfung der Homosexualität und Abtreibung* (Główny Urząd Rzeszy do Walki z Aborcją i Homoseksualizmem), którego zadaniem było polowanie na homoseksualistów. Do obozów wywieziono 15 tys. z nich. Tam zostali umieszczeni w osobnych, specjalnych pawilonach i poddani straszliwym upokorzeniom, zarówno ze strony esesmanów, jak i współwięźniów. Czekał ich najgorszy los.

Reichsführer wykazał duży entuzjazm, gdy dowiedział się za pośrednictwem Grawitza, iż Værnet twierdzi, że wynalazł lekarstwo na homoseksualizm i że w Kopenhadze udało mu się pewnego homoseksualistę w ciągu trzech miesięcy doprowadzić do zmiany upodobań i związania się z kobietą.

Ponadto Værnet utrzymywał, że jego środek był również skuteczny na impotencję i zwiększał popęd seksualny. Himmler bez wahania otworzył mu bramy Buchenwaldu. Rzekomy „specjalista w dziedzinie hormonów” wybrał 15 homoseksualnych więźniów i wszczepił im do pachwiny kapsułkę hormonalną złożoną ze skrystalizowanych męskich hormonów. Po siedmiu miesiącach Værnet opuścił obóz, przyznając się do porażki i zostawiając po sobie dwie ofiary śmiertelne. Reszta więźniów zachowała swoją orientację seksualną. Na początku 1945 r. Værnet powrócił do Danii.

Wiwisekcje

Według Kogona najgorszym z obozowych lekarzy był SS-Hauptsturmführer Hans Eisele: „Czyny, jakie popełnił w latach 1940–1943, przewyższyły wszelkie inne nikczemności dokonane przez lekarzy SS”. Wybierał losowo na uliczkach obozu więźniów, którzy następnie byli zabierani do baraku szpitalnego. Tam wstrzykiwał im apomorfinę i bez jakiejkolwiek potrzeby, tylko dla samokształcenia, poddawał ich wiwisekcji, wycinając im narządy i dokonując amputacji rąk i nóg. Tym, którzy przeżyli, podawał śmiertelny zastrzyk. Przez jego ręce przeszły również setki kobiet z domu publicznego położonego między niesławnym blokiem 46 a szpitalem, sprowadzonych do Buchenwaldu z Ravensbrück z obietnicą, że zostaną uwolnione za sześć miesięcy. Te, które nie zaspokoiły klienta lub zapadły na chorobę weneryczną, były wysyłane do Eiselego, aby „praktykował”. Ponadto był jedną z osób odpowiedzialnych za eliminację chorych w momencie, gdy uznawano, że ich liczba przekracza dopuszczalną. Zdaniem Kogona zabił co najmniej 300 chorych na gruźlicę poprzez wstrzyknięcie im heksobarbitalu, a następnie skarżył się swoim kolegom, że niektórzy mieli tak silne serce, że potrzebne były aż trzy zastrzyki,

aby odebrać im życie. W tych egzekucjach brał również udział Hoven, o którym Kogon powiedział, że po zamordowaniu grupy pacjentów wyszedł z sali z papierosem w ręku, pogwizdując melodię *Kończy się piękny dzień*. Więzień Joseph Ackermann zeznał, że pewnego razu Hoven wezwał go i, wskazując na pewnego osadzonego, który rozłupywał kamienie na patio, powiedział, że następnego dnia chce mieć jego czaszkę na biurku: „Więzień dostał rozkaz zgłoszenia się do służb medycznych. Zapisano jego numer. Tego samego dnia ciało zostało zabrane do prosektorium. Badanie pośmiertne wykazało, że zginął na skutek zastrzyku. Czaszka została wypreparowana i dostarczona doktorowi Hovenowi".

Wyzwolenie obozu

Dwudziestego czwartego sierpnia 1944 r. Amerykanie przeprowadzili atak powietrzny na ogromną fabrykę komponentów do V-2 Gustloff-Werk II, znajdującą się w obrębie obozu. Sto dwadzieścia latających fortec wykonało akcję z godną podziwu precyzją. Na obóz spadło tylko kilka zagubionych bomb, które spaliły część depozytu rzeczy osobistych. Stamtąd ogień przeniósł się na pralnię i przemieszczając się po dachu, ogarnął dąb Goethego. Obozowi strażacy, wyposażeni jedynie w prymitywne pompy, i więźniowie z wiadrami wody próbowali ugasić ogień, ale choć uratowano pralnię, nie udało się ugasić dębu. Płonął przez całą noc, a następnego ranka pozostał już po nim tylko sczerniały pień. Wówczas nakazano grupie więźniów jego ścięcie, wykopanie korzeni i zakopanie dołu. Kiedy to robili, z ich wychudzonych twarzy można było wyczytać skrywaną radość, ciche zwycięstwo, gdyż wszyscy w obozie znali związaną z drzewem legendę i po raz pierwszy poważnie zaczęli my-

śleć o wolności. I tak się stało. Trzecia Rzesza przeżyła dąb Goethego zaledwie o dziewięć miesięcy.

Począwszy od stycznia 1945 r., po ewakuacji Auschwitz oraz Gross-Rosen, liczba więźniów w obozie spektakularnie wzrosła aż do około 48 tys. Nie można było nie tylko już ich nakarmić, ale także rozlokować, przez co w początkach kwietnia SS otrzymało od Himmlera rozkaz, by zlikwidować obóz. Z jednej strony, reżim pragnął zachować znaczne rezerwy siły roboczej, jakie mu pozostały, ale z drugiej, nie chciał, aby jego najwięksi wrogowie wpadli w ręce aliantów albo poruszali się swobodnie za ich liniami. Rozpoczęto ewakuację. Do Bergen-Belsen, Dachau i Flossenbürga ruszyły ogromne konwoje, a wielu więźniów zmarło w czasie marszu. Siódmego kwietnia obóz opuścił konwój z 59 wagonami – otwartymi i zamkniętymi – zmierzający do Flossenbürga, ale z powodu bombardowania torów ostatecznie dotarł do Dachau dopiero trzy tygodnie później. Z 4,5 tys. więźniów przeżyło tylko 816. Reszta zmarła z głodu, pragnienia lub została stracona przez esesmanów.

Jedenastego kwietnia w obozie wybuchł bunt, wzięły w nim udział setki więźniów politycznych, którzy już od pewnego czasu organizowali ruch oporu i którym udało się zdobyć trochę broni. W wyniku tej śmiałej akcji zdołali obezwładnić esesmanów i przejąć obóz, zanim o zmierzchu przybyli Amerykanie. Pierwszym, który wkroczył do obozu, był kapitan Frederic Keffer. Nikt nie przygotował go na to, co tam zobaczył. Nikt nie mógłby tego zrobić. W liście do swojego dziadka opisał to jako „sen szaleńca nie z tego świata”. Były tam setki rozkładających się wychudzonych ciał leżących na ziemi, spiętrzonych w samochodach ciężarowych i ułożonych w stosy przy wejściu do krematorium, w którego sześciu piecach można było zobaczyć resztki kości ludzkich. W kolejnych dniach więźniowie, teraz już lu-

dzie wolni, opowiadali o okropnościach, które miały tam miejsce, przerażającym okrucieństwie, z jakim byli traktowani, torturach, karach, egzekucjach. W obozowym zakładzie patologii pokazali Amerykanom coś, z czego na zawsze będzie zapamiętany Buchenwald. Niczym w horrorze klasy B, znajdowały się tam ludzkie organy zakonserwowane w słoikach, kawałki wytatuowanej skóry oraz dwie zmniejszone głowy używane jako przyciski do papieru.

Kolekcja tatuaży, zmniejszonych głów i przedmiotów wykonanych z ludzkiej skóry

Wszystko zaczęło się, gdy lekarz obozowy SS-Sturmbannführer Erich Wagner zaczął przejawiać chorobliwe zainteresowanie wytatuowanymi więźniami i, idąc w ślady Lombrosa, postanowił napisać pracę doktorską na temat związku między upodobaniem do tatuaży a skłonnościami przestępczymi. Za zgodą dowódcy i z pomocą Eiselego zajął się fotografowaniem tatuaży więźniów. Po wykonaniu zdjęć zabierano ich do baraku szpitalnego i zabijano zastrzykiem fenolu. Następnie wycinano kawałki wytatuowanej skóry i garbowano je, by mogły zostać zachowane i wyeksponowane w zakładzie patologii. Kurt Sitte, uwięziony niemiecki lekarz, który pracował w baraku szpitalnym, powiedział, że esesmani organizowali wycieczki po tej makabrycznej wystawie składającej się z setek wytatuowanych fragmentów skóry. Największy podziw budziły te, które zawierały motywy obsceniczne.

W pewnym momencie Ilse wpadła na chorobliwy pomysł, aby użyć ich do wytwarzania abażurów. Inny z więźniów, Gustav Wegerer, wspominał dzień, w którym komendant i lekarz SS Hans Müller pojawili się w zakładzie w czasie,

kiedy wykonywano abażur: „Koch i Müller wybrali inne wytatuowane skóry ze względu na to, jak mogłem wywnioskować z ich rozmowy, że Ilse nie podobały się wcześniej wybrane wzory. Lampę ukończono, a następnie wysłano do Kocha. Podczas tej wizytacji dowódca nakazał również wyprodukowanie z wyprawionej ludzkiej skóry pochwy na nóż oraz etui na przyrządy do manicure'u swojej żony". Więzień Andreas Pfaffenberger opowiedział, że innym razem nakazano wszystkim wytatuowanym więźniom, by stawili się w szpitalu. Po przebadaniu ci z nich, którzy mieli tatuaże o największych walorach artystycznych, zginęli od zastrzyku fenolu. Zwłoki przewieziono do zakładu patologii, tam wycięto z nich kawałki wytatuowanej skóry, którą następnie wypreparowano. Wykonano z niej abażury i wiele innych przedmiotów, które wysłano potem do żony Kocha. Mówiło się również, że Ilse osobiście wybierała więźniów, których tatuaże najbardziej jej się podobały, i że wkrótce po tym kawałki ich skóry pojawiały się w zakładzie patologii.

This tatoo was part of a nazi body until it was skinned off by the Nazis SS men and
used as a decoration on the wall of their quarters. At Buchenwald Concentration Camp.

Posiadanie przykuwającego uwagę tatuażu oznaczało w Buchenwaldzie wyrok śmierci.

Woreczki na tytoń, portfele oraz inne niewielkie przedmioty wykonane ze skóry więźniów wysłano również do Enna Lollinga, szefa służby medycznej obozów koncentracyjnych, który lubił obdarowywać nimi wyższych funkcjonariuszy SS w ich kwaterze głównej w Oranienburgu. Cieszyły się tak wielkim powodzeniem, że Lolling zdecydował się zlecić wykonanie jeszcze bardziej niezwykłych „pamiątek” i napisał do Wagnera i Eiselego z prośbą o zbadanie sposobów zmniejszania głów na wzór metod stosowanych przez Indian Jiwaro. Technika ta została przekazana im przez Ahnenerbe, ale nie była ona łatwa i możemy przypuszczać, że wielu więźniów zostało ściętych, zanim opanowano ją do

perfekcji. Nieznana jest liczba tych makabrycznych trofeów wysyłanych z Buchenwaldu, ale dwa z nich nadal znajdowały się w zakładzie patologii w chwili wyzwolenia obozu. Były to dwie ludzkie głowy zmniejszone do rozmiarów pięści, umocowane na hebanowym cokole. Jedna z nich należała do młodego Polaka, którego zbrodnia polegała na tym, że utrzymywał relacje seksualne z Niemką.

Jedna ze zmniejszonych głów wykorzystywanych jako przycisk do papieru, znaleziona w Buchenwaldzie przez wyzwalających obóz Amerykanów.

W sprawie Karla Kocha SS przeprowadziło śledztwo, w wyniku którego został on osądzony i uznany za winnego przestępstwa korupcji z powodu przywłaszczenie sobie co najmniej 200 tys. reichsmarek należących do organizacji. Został rozstrzelany 3 kwietnia 1945 r. Dla Ilse wnoszono o pięć lat więzienia za przyjmowanie kradzionych towarów, ale została uniewinniona z braku dowodów po tym, jak doznała ataku paniki podczas rozprawy. Następnie udała się do Stuttgartu, gdzie mieszkała jej siostra, i wprowadziła się z dwójką dzieci do małego wynajętego mieszkania, wierząc, że o całej sprawie wszyscy szybko zapomną. Ale tak się nie stało. Zeznania więźniów sprawiły, że Amerykanie zaczęli jej poszukiwać i aresztowali w czerwcu 1945 r. Do kwietnia 1947 r. więziono ją w koszarach Luftwaffe w Ludwigsburgu, następnie została wysłana do celi w Dachau, gdzie oczekiwała na rozprawę przed amerykańskim Trybunałem Wojskowym wraz z 30 innymi członkami personelu Buchenwaldu, m.in. Eiselem. Ilse nie była w stanie opanować swoich najbardziej pierwotnych instynktów nawet w takiej sytuacji – podczas pobytu w areszcie zaszła w ciążę.

Generał George Patton od samego początku był świadomy, jak wielkie znaczenie miało dysponowanie dowodami okropności znalezionych w obozach, „na wypadek gdyby kiedykolwiek w przyszłości pojawiła się tendencja do przypisywania oskarżeń zwykłej propagandzie”. Podczas procesu przeciwko personelowi Buchenwaldu wyświetlono nakręcony przez słynnego reżysera Billy’ego Wildera film dokumentalny, w którym pokazano grupy wychudzonych jak szkielety więźniów, stosy zwłok, krematoria oraz stolik, na którym eksponowano kawałki wytatuowanej skóry, zakonserwowane w formalinie ludzkie organy oraz dwie zmniejszone głowy i słynną lampę.

Żołnierze amerykańscy przypatrujący się stosowi wyglądających jak szkielety zwłok więźniów po wyzwoleniu obozu w Buchenwaldzie.

Kadr z filmu dokumentalnego Billy’ego Wildera. Widoczne są zmniejszone głowy, kolekcja tatuaży i lampa z abażurem z ludzkiej skóry, znalezione w Buchenwaldzie.

Wiedźma na ławie oskarżonych

Okrucieństwo, z jakim Ilse traktowała więźniów, potwierdziły zeznania wielu świadków, a niektórzy z nich poświadczyli, że widzieli osobiście w domu Kochów lampy, torbę i album na zdjęcia wykonane z ludzkiej skóry. Jako dowody w sprawie oskarżenie przedstawiło trzy fragmenty wytatuowanej skóry i jedną z pomniejszonych głów. Ilse zaprzeczyła wszystkiemu i twierdziła, że przez cały czas, kiedy przebywała w obozie, starała się tylko i wyłącznie być dobrą żoną i matką (mimo że jej córka Gudrun zmarła w wieku czterech miesięcy, kiedy Ilse wyjechała na wakacje i nie

chciała z nich wrócić, aby się nią zaopiekować). Dwunastego sierpnia 1947 r. sąd skazał na śmierć 22 oskarżonych, ale w przypadku Ilse nie można było znaleźć żadnego dowodu na to, że wybierała więźniów, którzy mieli zostać straceni, by w ten sposób zdobyć ich tatuaże, ani na to, że posiadała jakikolwiek przedmiot wykonany z ludzkiej skóry. Została skazana na dożywocie za znęcanie się nad więźniami, ale wyrok został zrewidowany, karę uznano za przesadzoną i, 16 września 1948 r., zamieniono ją jedynie na cztery lata więzienia. Główny oskarżyciel, William Denson, określił to jako coś „po prostu niesamowitego”. Ogólne oburzenie sprawiło, że została ponownie osądzona zaraz po wyjściu na wolność, 17 października 1949 r., tym razem przez sąd niemiecki, który uznał ją za winną nie tylko znęcania się nad więźniami, ale także zlecania ich egzekucji, za co została ponownie skazana na dożywocie. Drugiego września 1967 r. Ilse Koch powiesiła się w celi więzienia dla kobiet w Aichach.

Los pozostałych „eksperymentatorów”

Eisele został skazany na śmierć za dokonywanie zabójstw na więźniach poprzez podawanie zastrzyków fenolu oraz za przeprowadzanie „niewłaściwych” operacji, jednak jego wyrok również zamieniono na dożywocie w więzieniu Landsberg. Został wypuszczony za dobre sprawowanie 19 lutego 1952 r. Otworzył gabinet lekarski w Monachium i żył bez problemów aż do 1958 r., kiedy to podczas procesu najbardziej sadystycznego ze strażników Buchenwaldu, SS-Hauptscharführera Martina Sommera, jego nazwisko zostało ponownie wspomniane przez kilku świadków. Z obawy przed ponownym aresztowaniem uciekł do Egiptu, gdzie w szpitalu wojskowym nadal pracował jako lekarz, aż do śmierci w 1967 r. Wagner również uciekł i żył pod fałszywym nazwi-

skiem w Bawarii. W 1957 r., kiedy pracował w Lahr, w gabinecie lekarskim żony, został rozpoznany i aresztowany. Dwudziestego drugiego marca 1959 r. podciął sobie żyły w więzieniu w Offenburgu, w którym przebywał w oczekiwaniu na proces.

Hoven był sądzony w Norymberdze, zaś Værnetowi udało się zbiec do Argentyny. W swojej książce *Værnet. Den danske SS-læge i Buchenwald* [*Værnet, duński lekarz SS w Buchenwaldzie*] profesor Niels Høiby i dziennikarze Jakob Rubin, Hans Davidsen-Nielsen oraz Niels Birgen Danielsen opowiedzieli, jak po wojnie Værnet został wysłany do duńskiego obozu dla więźniów w Alsgade Skode, znajdującego się pod kontrolą brytyjską, gdzie zdołał zainteresować władze swoimi cudownymi lekami na homoseksualizm. Podobno nawet kontaktował się z anglo-amerykańskimi laboratoriami zainteresowanymi nabyciem niektórych z jego patentów. W listopadzie 1945 r. został zabrany do szpitala, gdzie zdiagnozowano u niego nieuleczalną chorobę serca; z tego powodu pozwolono mu się osiedlić w gospodarstwie brata. Po przeprowadzeniu wnikliwego dochodzenia autorzy książki byli jednak w stanie stwierdzić, że w rzeczywistości jego EKG nie wykazało żadnych zaburzeń ani też nie przeszedł on żadnego leczenia. Mimo to w sierpniu 1946 r. otrzymał pozwolenie od władz na podróż do Szwecji, gdzie miał zostać poddany ratującej życie nowatorskiej terapii witaminą E w renomowanym szpitalu w Sztokholmie. Oczywiście Værnet nigdy się tam nie udał, tylko skorzystał z okazji, aby uciec do Argentyny, gdzie wkrótce potem spotkał się ze swoją rodziną. Dostał tam pracę w Ministerstwie Zdrowia i stał się bliskim przyjacielem peronistowskiego ministra Ramóna Carrillo, także zainteresowanego badaniami nad hormonami. W 1950 r. miał już własny gabinet lekarski

w Buenos Aires, gdzie pozostał aż do śmierci w listopadzie 1965 r.

Jeśli chodzi o Dinga, został on schwytany przez Amerykanów 25 kwietnia 1945 r. i wysłany do więzienia we Freising koło Monachium. Popełnił samobójstwo 11 sierpnia. Już dwa miesiące wcześniej podjął pierwszą próbę samobójczą; zostawił wówczas list pożegnalny, w którym mówił o swoich obawach, że po przesłuchaniu zasiądzie na ławie oskarżonych w procesie załogi Buchenwaldu i „że nie będę mógł decydować o swojej przyszłości, przynajmniej przez wiele lat". Przed opuszczeniem obozu próbował zniszczyć dowody, wrzucając w ogień wszystkie dokumenty związane z eksperymentami w bloku 46. Kogonowi jednak udało się go przekonać do oddania mu swojego dziennika, mówiąc, że jeśli wymiar sprawiedliwości się o niego upomni, ten postępek będzie mógł zostać zinterpretowany jako dowód uczciwości. Zeszyt został zaprezentowany w Norymberdze i wykorzystany do skazania kilku oskarżonych, ale oczywiście to, co w nim zapisał, nie pomogło w żadnym stopniu oczyścić nazwiska Dinga.

Rozdział 11

NATZWEILER-STRUTHOF

August Hirt – gaz musztardowy i kolekcja czaszek. Nils Eugen Hagen i tyfus

Dziesiątego maja 1940 r. Hitler wydał rozkaz ataku na Francję, sądząc, że jeśli szybko ją pokona, Anglia nie pozostanie w konflikcie wobec groźby utraty zamorskich posiadłości. Ponadto zmiażdżenie Francji było uznawane przez Führera za „akt dziejowej sprawiedliwości". Niemieckie siły pancerne szybko przekroczyły Ardeny, region teoretycznie nienadający się, by operować tam czołgami, dlatego też niechroniony przez potężną linię Maginota, tworzoną przez szereg fortów artyleryjskich połączonych siecią tunelów rozciągających się na przestrzeni 500 kilometrów, od granicy szwajcarskiej do Luksemburga. Błyskawiczna ofensywa zadziwiła świat i zaledwie pięć dni później francuski premier Paul Reynaud zadzwonił do Churchilla, aby poinformować go, że batalia została przegrana. Czternastego czerwca wojska niemieckie wkroczyły do Paryża i paradowały pod Łukiem Triumfalnym, podczas gdy na szczycie wieży Eiffla wieszano flagę ze swastyką. Zgodnie z życzeniem Hitlera pokój został podpisany 21 czerwca w lesie Compiègne, w tym samym wagonie, w którym w 1918 r. podpisano zawieszenie broni. Północna część Francji i zachodnie wybrzeże znalazły się pod okupacją niemiecką, z ziem centralnych i południowych utworzono zaś marionetkowe państwo kierowane przez marszałka Pétaina, z siedzibą rządu w Vichy. Sporne terytoria Alzacji i Lotaryngii zostały przyłączone do Rzeszy.

We wrześniu SS-Standartenführer Karl Blumberg podczas podróży po regionie w poszukiwaniu złóż zdecydował się założyć w pobliżu Struthofu, koło wioski Natzweiler, obóz koncentracyjny. Miał się on znaleźć w sąsiedztwie kamieniołomu czerwonego granitu, aby więźniowie mogli wydobywać kamień potrzebny do wznoszenia w Norymberdze monumentalnych budowli projektu Alberta Speera. Pierwsi więźniowie przybyli 21 maja 1941 r., przywiezieni z obozu Sachsenhausen. W związku z pilną potrzebą dostarczania broni i amunicji dla wojsk na froncie kamieniołom stracił na znaczeniu i od 1942 r. więźniów kierowano do pracy w podobozowych fabrykach. Chociaż Natzweiler zbudowano tak, by pomieścił 1,5 tys. osób, w 1944 r. tłoczyło się tam około 7 tys., a dodatkowe 14 tys. rozlokowano w 50 podobozach dostarczających siły roboczej dla takich firm, jak Adler, BMW, Heinkel oraz Daimler-Benz. Szczególnie ciężka była praca w fabrykach ukrytych pod ziemią po to, by uniknąć bombardowań alianckich; śmiertelność sięgała tam 80 proc., tak jak w fabryce silników firmy Daimler-Benz w Neckarelz oraz Messerschmitta w Leonbergu. Łączną liczbę wywiezionych do Natzweiler szacuje się na około 52 tys., zmarłych zaś na około 38 tys. Większość z nich była więźniami politycznymi.

W obozie Natzweiler-Struthof praca była kolejną metodą eksterminacji więźniów.

Jak rozpoznać Żydów?

W czasie kampanii na Wschodzie podążające za maszerującymi oddziałami Wehrmachtu *Einsatzgruppen*, którym Himmler wydał rozkaz likwidowania wszystkich Żydów z okupowanych terytoriów, napotykały poważne trudności z rozpoznawaniem swoich przyszłych ofiar. Eksperci rasowi jeszcze nie znaleźli sposobu na odróżnienie członków rzekomej rasy żydowskiej i bardzo często popadali w dawne stereotypy antysemickie. Wskazywali na ich niski wzrost, zapadniętą klatkę piersiową, wydłużone i mięsiste uszy, spiczasty nos, żółtawą skórę i słabe mięśnie, a także sposób, w jaki powłóczyli nogami, w jaki mamrotali przy mówieniu, oraz na ich wysoką podatność na schizofrenię, depresję maniakalną i uzależnienie od morfiny. Ale w Związku Radzieckim żyło

ponad 80 różnych grup etnicznych i szwadrony śmierci napotkały z jednej strony np. chrześcijańską ludność Osetii, która mieszkała w miejscowościach o żydowskich nazwach, a także zawierała małżeństwa i chowała zmarłych z ceremoniałem w stylu żydowskim, a z drugiej na kaukaskich Żydów, którzy byli doskonałymi jeźdźcami i hodowcami bydła i rzadko ruszali się gdziekolwiek bez uzbrojenia się w sztylety i pistolety. Otto Ohlendorf, SS-Gruppenführer z *Einsaztgruppe D*, nie był w stanie zdecydować, co zrobić na Krymie z dwoma lokalnymi grupami Krymczaków oraz Karaimów. Przypuszczano, że ci pierwsi byli potomkami Żydów, którzy uciekli przed hiszpańską inkwizycją, jednakże bardzo przypominali swoich muzułmańskich sąsiadów – Tatarów i mieli z nimi wiele wspólnych zwyczajów. Karaimi natomiast byli ludem tureckim używającym tureckiego dialektu, jednak praktykowali przy tym gorliwie judaizm. Dawne pewniki zamieniły się w wątpliwości. Czy rasa żydowska istnieje naprawdę?

Sievers był przekonany, że Ahnenerbe była w stanie rozwiązać ten problem. Dziesiątego grudnia 1941 r. spotkał się z Brunonem Begerem, antropologiem biegłym w tematyce *Rassenkunde* i byłym studentem Hansa Günthera na Uniwersytecie w Jenie, uczestnikiem ekspedycji, którą Ahnenerbe wysłała do Tybetu 21 kwietnia 1938 r. w poszukiwaniu korzeni aryjskich panów.

Beger twierdził, że aby zidentyfikować cechy, które definiują i wyróżniają rasę żydowską, będzie konieczne dysponowanie pokaźnym zbiorem czaszek Żydów, obejmującym jednostki z różnorakich środowisk żydowskich z terenów ZSRR. Beger oszacował ich liczbę na minimum 120, po czym zaczęto rozważać różne sposoby na zebranie makabrycznej kolekcji. W rozmowie Sievers wspomniał Augusta Hirta, dyrektora Instytutu Anatomii nowego Uniwersytetu

Rzeszy w Strasburgu. Liczącą cztery stulecia uczelnię Ministerstwo Edukacji Rzeszy zapełniło niemieckimi naukowcami i badaczami z zamiarem uczynienia jej miejscem kształcenia przyszłej nazistowskiej elity intelektualnej. Sievers jadł z Hirtem kolację podczas oficjalnej ceremonii otwarcia uniwersytetu w listopadzie 1941 r., a Beger był jego dobrym przyjacielem. Zgodzili się, że będzie to właściwy człowiek.

Bruno Beger podczas dokonywania pomiarów czaszki pewnego Tybetańczyka w celu potwierdzenia rzekomego aryjskiego pochodzenia owych Azjatów (ekspedycja Ahnenerbe, 1938 r.).

Jako nastolatek Hirt walczył w pierwszej wojnie światowej i odniósł poważną ranę postrzałową twarzy, która zniekształciła ją do tego stopnia, że stanowiła przerażający widok do końca jego życia. Być może to właśnie dlatego zdecydował się studiować medycynę. Został cenionym anatomem i w 1931 r. uzyskał profesurę na Uniwersytecie w Heidelbergu, gdzie poznał Begera. Dwa lata później wstąpił do SS, na krótko zaś przed inwazją na Polskę dołączył do jednej z *Panzer-Divisionen* Wehrmachtu jako lekarz wojskowy. Po aneksji Alzacji i Lotaryngii w 1940 r. został mianowany dyrektorem Instytutu Anatomii Uniwersytetu Rzeszy w Strasburgu, gdzie prowadził zajęcia w pełnym umundurowaniu SS-Hauptsturmführera, łącznie z pistoletem.

August Hirt, dyrektor Instytutu Anatomii Uniwersytetu Rzeszy w Strasburgu, wizytówki nazistowskiej nauki i pedagogiki.

Wojna chemiczna

Na uniwersytecie Hirt prowadził badania naukowe w zakresie działań wojennych. Interesowały go zwłaszcza straszliwe poparzenia spowodowane iperytem, czyli gazem musztardowym, używanym podczas pierwszej wojny światowej. Zastosowanie trujących gazów w czasie tamtej wojny było istotną innowacją wojskową, bo choć ich śmiercionośność była ograniczona, powodowały liczne straty wśród żołnierzy. Mimo że Francuzi byli pionierami w stosowaniu granatów wypełnionych gazem łzawiącym, bromkiem ksylilu, w sierpniu 1914 r. Niemcy były pierwszym państwem, które na wielką skalę wykorzystało trujący gaz jako broń. Dwudziestego drugiego kwietnia 1915 r. armia niemiecka wypuściła 160 ton chloru na francuskie pozycje naprzeciwko Langermarck, na północ od miejscowości Ypres w Belgii. Znacznie bardziej zabójczy od chloru był fosgen, który po przedostaniu się do płuc niszczy je, doprowadzając do śmierci z powodu niewydolności układu oddechowego w ciągu kolejnych 24 godzin. W swojej pracy *Death's Men: Soldiers of the Great War* [*Ludzie śmierci. Żołnierze Wielkiej Wojny*] (1978) Denis Winter stwierdza, że śmiertelna dawka fosgenu powodowała ostatecznie „duszności, nudności, puls powyżej 120 uderzeń na minutę, popielatą cerę i wydzielanie się 2 litrów żółtego płynu w płucach na godzinę przez dwie doby, ile trwają spazmy uduszenia". Został użyty po raz pierwszy przeciwko wojskom brytyjskim w Nieltje, także w pobliżu Ypres, gdzie spowodował śmierć 120 osób i rany u 69 tys. Niewątpliwie najbardziej niesławnym i jednocześnie najskuteczniejszym gazem z czasów pierwszej wojny światowej był siarczek 2,2'-dichlorodietylowy, nazywany z powodu swojego zapachu gazem musztardowym, a z racji tego, że został użyty po raz pierwszy przez

Niemców w nocy 12 lipca 1917 r. w czasie trzeciej bitwy pod Ypres – znany także jako iperyt. Jest w stanie przeniknąć przez tkaninę, skórę, a nawet gumę, powodując straszliwe oparzenia w kontakcie ze skórą i ślepotę, jeśli zetknie się z oczami. Przy wdychaniu w wystarczającej ilości jego skutki dla płuc są równie katastrofalne, jak te powodowane przez fosgen – ofiara umiera cztery lub pięć tygodni później w przeraźliwych bólach. Ponadto może pozostać tygodniami w zbombardowanej strefie, gdyż osadza się na podłożu w postaci oleistej cieczy, która stopniowo odparowuje, niezależnie od warunków środowiskowych, nawet pod nieobecność światła słonecznego. Pielęgniarka Vera Brittain opisała jego skutki w następujący sposób: „Chciałabym, aby ci, którzy mówią o kontynuowaniu tej wojny za wszelką cenę, mogli zobaczyć żołnierzy zatrutych gazem musztardowym. Z dużymi pęcherzami, ślepych, walczących o każdy oddech, mówiących – głosem, który zmieniał się w ledwie szept – że ich gardła się zamykają i że wiedzą, że umrą, dusząc się”. Jego opracowanie zajęło aliantom wiele miesięcy, ale pod koniec wojny używały go już obie strony. Szacuje się, że łączna liczba żołnierzy, którzy ucierpieli z powodu trujących gazów w czasie wojny wyniosła 1 240 853, z czego 88 498 zmarło, a u wielu ocalałych konsekwencje kontaktu z substancją pozostały do końca życia. Anglicy używali gazu musztardowego do bombardowania niemieckich pozycji na wzgórzach na południe od Wervik, w pobliżu Ypres, a w nocy 13 października 1918 r. jedną z ofiar był kapral Adolf Hitler. Być może dlatego zawsze żywił dużą niechęć do używania trujących gazów podczas swoich kampanii wojennych (chociaż, jak widzieliśmy, nie czuł niechęci, jeśli chodzi o ich stosowanie w ośrodkach T4 i obozach koncentracyjnych).

Jednakże rozwój bomb lotniczych i samolotowych systemów natryskowych w okresie międzywojennym sprawił, że możliwość użycia przez wroga trującego gazu była poważnie brana pod uwagę. W czasie kampanii wschodniej wywiad Rzeszy, Abwehra, poinformował, że Armia Czerwona szykowała masową ofensywę z użyciem gazu przeciwko siłom Wehrmachtu i głównym niemieckim miastom. W rzeczywistości te plotki stanowiły część kampanii psychologicznej i były rozsiewane przez tajnych agentów sowieckich, mimo to zostały uznane za prawdziwe. Na Boże Narodzenie 1942 r. Sievers spotkał się z Himmlerem i, wiedząc o jego obawach dotyczących broni chemicznej, opowiedział mu o Hircie. Całkiem możliwe, że mówił mu również o kolekcji czaszek żydowskich, gdyż w lutym Beger i Hirt przedstawili tekst z propozycją „zdobycia czaszek komisarzy żydokomunistycznych do badań naukowych na Uniwersytecie Rzeszy w Strasburgu". Wskazywali na fakt, że pomimo istnienia obszernych zbiorów czaszek niemal wszystkich ras i narodów „z rasy żydowskiej tak niewiele jest modeli czaszek pozostających do dyspozycji nauki, że badania nad nimi nie pozwalają na wyciągnięcie dokładnych wniosków". Twierdzili także, że „wojna na Wschodzie daje nam obecnie szansę na uzupełnienie tych braków. Jeśli dostarczy się nam czaszki żydowskich komisarzy bolszewickich, którzy są ucieleśnieniem odrażających, choć typowych, podludzi, będziemy mieli możliwość uzyskania wymiernych dowodów naukowych".

W dalszej części tekstu podawano szczegółowe instrukcje. W założeniu najpierw należało wysłać dyrektywę do Wehrmachtu, aby wszystkich żydowskich komisarzy bolszewickich przekazano żywych polowej żandarmerii wojskowej, która poinformuje „określony urząd" o liczbie i miejscu przetrzymywania schwytanych i będzie ich pilnować, aż do

przybycia specjalnego delegata odpowiedzialnego za zebranie materiału. Byłby to „młody lekarz przydzielony do Wehrmachtu lub nawet do polowej żandarmerii wojskowej albo student medycyny mający do dyspozycji samochód z szoferem”. Delegat wykona zdjęcia i przeprowadzi pomiary antropologiczne, a poza tym zbierze wszelkie możliwe dane osobowe od więźniów. W najbardziej przerażającej części propozycji przewidywano, że:

> Następnie, po doprowadzeniu do śmierci Żyda, którego głowa nie może ulec uszkodzeniu, oddzieli ją od tułowia i wyśle do miejsca przeznaczenia w płynie konserwującym, w zapieczętowanym blaszanym pojemniku specjalnie skonstruowanym do tego celu. Dzięki zdjęciom oraz pomiarom i innym badaniom głowy, a następnie samej czaszki będzie można wreszcie rozpocząć anatomiczne studia porównawcze i badania nad rasową przynależnością, cechami patologicznymi kształtu czaszki, kształtem i wielkością mózgu i wieloma innymi aspektami.
>
> Przy tak zakreślonym obszarze dociekań nowy Uniwersytet Rzeszy w Strasburgu byłby najbardziej odpowiednim miejscem, by przechowywać kolekcję i prowadzić badania zdobytych w ten sposób czaszek.

Dwudziestego kwietnia Sievers wysłał do Hirta list, w którym przekazał mu, że Reichsführer jest na bieżąco z jego badaniami nad iperytem i uznaje je za „bardzo ważne i godne jego patronatu”, a także, że Ahnenerbe jest skłonna oddać mu do dyspozycji „wyjątkowe udogodnienia dla ich kontynuacji i w związku z naszymi tajnymi, specjalnymi doświadczeniami prowadzonymi obecnie w Dachau”. Cztery dni później spotkali się w Berlinie. Hirt zaznajomił ich z wy-

nikami swoich eksperymentów na szczurach, bardzo wrażliwych na gaz musztardowy zwierząt, które umierały dzień lub dwa dni po zaaplikowaniu niewielkiej ilości na grzbiet. Kiedy przed wstrzyknięciem iperytu podawał im witaminę A, szczury pozostawały przy życiu przez kilka tygodni, a jeden z nich nawet żył jeszcze przez rok. Hirt wyraził żal, że nie może przeprowadzić podobnych doświadczeń na ludziach. Himmler wykazał duży entuzjazm i polecił Sieversowi założyć nowy zespół badawczy w ramach Ahnenerbe, przeznaczony do nadzorowania eksperymentów medycznych prowadzonych na więźniach obozów. Trzy miesiące później narodził się Wojskowy Instytut Badań Naukowych, mający dwa oddziały: jeden prowadzony przez Raschera, drugi zaś przez Hirta. Ponieważ obozem położonym najbliżej Strasburga był Natzweiler, jego dowódcy, Hansowi Hüttigowi, wydano rozkazy, by współpracował z Hirtem tak, jak tylko to możliwe. Doświadczenia z gazem musztardowym mogły rozpocząć się na jesieni. Jeśli chodzi o kolekcję czaszek, zdecydowano, że transportowanie głów ze Związku Radzieckiego może okazać się problematyczne. Znacznie bardziej praktyczne będzie uzyskanie ich w rozległej sieci obozów koncentracyjnych. Beger będzie mógł osobiście wybrać więźniów i dokonać odpowiednich pomiarów, jeszcze za ich życia. Następnie strażnicy będą mogli ich uśmiercić, upewniając się, że żadna kość nie ulegnie uszkodzeniu. Hirt wysłałby asystenta, by odebrał i przetransportował głowy do Strasburga, gdzie pracownicy jego Instytutu mogliby je obedrzeć do gołej kości. Zdecydowano, że najlepszym obozem będzie Auschwitz, gdyż to tam przywożono większość Żydów ze Wschodu. Był jednak położony zbyt daleko od Strasburga – konieczny byłby długi transport pociągiem, a Hirt nie chciał pracować nad rozkładającymi się zwłokami. Sievers zatem otrzymał zadanie, by uzyskać zgodę na

przewóz wyselekcjonowanych więźniów, żywych, do Natzweiler, gdzie zbudowano komorę gazową. Przygotowania szybko postępowały, ale pod koniec września Beger dowiedział się, że w Auschwitz wybuchła epidemia tyfusu. Aby ją zdusić, władze obozowe zaczęły wysyłać zarażonych do komór gazowych i zakazały wszystkim więźniom opuszczania granic obozu, tak że plany zbierania czaszek musiały zostać przełożone o kilka następnych miesięcy. Nie było jednak żadnych przeszkód, by rozpocząć eksperymenty z gazem musztardowym. Himmler nakazał przygotowanie specjalnego laboratorium badawczego do badań Hirta.

Eksperymenty z gazem musztardowym

Ósmego października 1942 r. Hirt został powitany przez Josepha Kramera, nowo mianowanego dowódcę Natzweiler, brutalnego człowieka, który miał zamiar ze współpracy z uznanym profesorem uniwersyteckim, cieszącym się również poparciem Reichsführera, wyciągnąć korzyści dla swojej kariery. Hirt przyjechał w towarzystwie swojego asystenta, lekarza sztabowego Luftwaffe o nazwisku Karl Wimmer. Kramer zaprowadził ich do szpitala, w którym czekało 60 więźniów wyselekcjonowanych do roli obiektów doświadczalnych. Hirt odrzucił połowę z nich z powodu bardzo złego stanu zdrowia. Reszcie zakomunikował, że zostaną poddani serii krótkotrwałych eksperymentów medycznych, które będą nadzorowane przez lekarza i że w ich wyniku żaden z nich nie ucierpi. Hirt wydał rozkaz Kramerowi, aby przez 15 dni więźniowie byli żywieni w odpowiedni sposób. Po tym czasie Hirt i Wimmer powrócili do obozu. Ferdinand Holl, niemiecki więzień skierowany do pracy jako szef pielęgniarzy w obozowej stacji Ahnenerbe, był świadkiem tych pierwszych doświadczeń:

> Więźniowie byli całkowicie rozbierani i zabierani, jeden po drugim, do laboratorium. Ja musiałem przytrzymywać im ramiona, a około 10 centymetrów powyżej przedramienia umieszczana była kropla cieczy. Ludzie, których potraktowano w ten sposób, musieli pozostać z wyciągniętą ręką. Około 10 godzin później pojawiały się oparzenia, które rozprzestrzeniały się na wszystkie obszary ciała, do których dotarły opary gazowe. Niektórzy nawet oślepli. Cierpieli okrutnie, w sposób niemal nie do zniesienia. Prawie nie można było przebywać blisko nich.
>
> Każdego dnia wykonywano zdjęcia poparzonych części ciała. Kiedy minął piąty lub szósty dzień, nastąpił pierwszy zgon. […] Zwłoki zostały poddane dysekcji w Ahnenerbe. Jelita, płuca i inne narządy były całkowicie przeżarte. W ciągu kolejnych dni zmarło następnych siedmiu. Eksperyment potrwał dwa miesiące. Następnie ci, którzy przeżyli, zostali wysłani do innego obozu.

Hirt nie tylko aplikował iperyt na skórę więźniów, ale także im go wstrzykiwał i zmuszał, by go zjedli. Według Holla wszystkie ofiary tych bezsensownych eksperymentów zmarły bez wyjątku, pomimo podawania im witamin. Na oparzenia stosował trypaflawinę, gdyż twierdził, że tym produktem zagoił oparzenia pewnego farmaceuty, który przypadkowo poranił sobie rękę gazem musztardowym w wyniku wypadku w laboratorium. Jednakże trypaflawina sama w sobie jest substancją toksyczną, na tyle, że współcześnie badaczom, którzy mają z nią kontakt, zaleca się noszenie przynajmniej kombinezonu lub fartucha z długimi rękawami, gumowych rękawic, okularów ochronnych oraz maseczki.

Eksperymenty z fosgenem

W następnym roku Ahnenerbe zwerbowało innego profesora z Uniwersytetu Rzeszy w Strasburgu, lekarza Ottona Bickenbacha, który prowadził na zwierzętach doświadczenia na temat skutków działania innego gazu, fosgenu, i twierdził, że uzyskał dobre wyniki, jeśli chodzi o ich neutralizowanie przy doustnym lub dożylnym podawaniu heksametylenotetraminy (urotropiny) – substancji, której Brytyjczycy używali w swoich maskach jako filtru. W sierpniu 1943 r. Kramer znalazł miejsce, które mogło być wykorzystane jako komora gazowa. Była to chłodnia hotelu w Struthofie, położonego dwa kilometry od obozu, całkowicie odizolowana od zewnątrz, co dawało obu naukowcom możliwość sprawdzenia na żywo skutków wdychania trujących gazów, bez ryzykowania przy tym własnego zdrowia. Hirt i Bickenbach za każdym razem wchodzili do komory z dwoma lub czterema więźniami, po czym tłukli niewielkie fiolki z gazem i uciekali, zamykając za sobą drzwi. Więźniowie byli zmuszeni tam pozostać i wdychać gaz przez pół godziny. Rudolf Guttberger tak wspominał straszliwą agonię swojego kuzyna, Alberta Ecksteina, który cierpiał przez trzy dni, zanim zmarł w jego ramionach: „Początkowo przy kaszlu wypluwał krew w różowym kolorze, a następnie kawałki płuc. Był przytomny aż do końca”.

Według zeznań Holla eksperymenty z trującymi gazami kontynuowano aż do jesieni 1944 r. Ich ofiarami było około 250 więźniów, z których 50 zmarło. Ci, którzy ocaleli, po prostu zniknęli. Zostali wysłani do innych obozów, żeby ich tam zlikwidowano i nie pozostawiono tym samym żadnych dowodów, lub też – słabi i chorzy z powodu działania gazów – umierali, nie będąc w stanie wytrzymać trudnych warun-

ków obozowych. Żaden z nich nie mógł zeznawać w Norymberdze.

Hirt i Bickenbach wysyłali do Himmlera raporty, w których powiadamiali go o wspaniałych wynikach uzyskanych dzięki ich nowatorskim kuracjom. Były to sprawozdania, w których minimalizowano cierpienie i śmierć ofiar oraz prezentowano zafałszowane wyniki, niebiorące pod uwagę istotnych różnic fizycznych między obiektami doświadczeń ani opłakanego stanu wielu z nich – niektórzy chorowali na gruźlicę, co zmniejszało pojemność ich płuc. Z punktu widzenia zarówno metodologii, jak i oczywiście etyki lekarskiej ich wnioski były mało wiarygodne i równie bezsensowne co cierpienia ofiar. Sievers jednakże nie szczędził pochwał dla Hirta, „genialnego profesora, wielkiego badacza z Uniwersytetu Rzeszy w Strasburgu, którego prace nad gazami mają kluczowe znaczenie dla ochrony naszych wojsk i naszego narodu". Himmler zaś odebrał raport Hirta z wielką radością i wychwalał jego zalety „doskonałego lekarza, który poświęcił się ciałem i duszą poszukiwaniu skutecznych metod leczenia skutków ewentualnych ataków z użyciem gazu".

Eksperymenty ze szczepionką na tyfus

Obóz Natzweiler był także laboratorium badawczym dla innego profesora ze Strasburga, wybitnego wirusologa Nielsa Eugena Haagena, doradcy Luftwaffe, dyrektora Instytutu Higieny tamtejszego uniwersytetu i członka prestiżowego Instytutu Roberta Kocha w Berlinie.

Haagen rozpoczął swoją karierę w Stanach Zjednoczonych w Fundacji Rockefellera w Nowym Jorku, gdzie współpracował z Maxem Theilerem przy opracowywaniu szczepionki przeciwko żółtej febrze. Preparat uratował życie setek milionów ludzi na całym świecie, a za jego wynalezienie The-

iler otrzymał Nagrodę Nobla w dziedzinie medycyny w 1951 r. Haagen nie był przekonanym nazistą i z tego powodu nie był w dobrych relacjach z Hirtem. Jednakże zetknął się z Rosem, który powiadomił go o prowadzonych w Buchenwaldzie doświadczeniach związanych z tyfusem, i w maju 1943 r. uzyskał pozwolenie od Luftwaffe, aby przetestować w podobozie Schirmeck nową szczepionkę, którą opracował na bazie żywych bakterii tyfusu mysiego. Wypróbował ją tam na 28 polskich więźniach. Według jego późniejszych zeznań w żadnym z przypadków nie wystąpiła ostra reakcja, choć wiadomo, że co najmniej dwóch z nich zmarło. Liczba ta została potwierdzona przez więźnia Georgesa Hirtza, który własnoręcznie wkładał ich ciała do papierowych worków, zanim zostały one przetransportowane do krematorium; nie udało się jednak ustalić dokładnej liczby zmarłych, ponieważ wkrótce potem Hirtz został wysłany do kompanii karnej.

Znając wyniki eksperymentów Hirta, jesienią 1943 r. Haagen udał się do Sieversa i poprosił go o 100 więźniów, na których mógłby przetestować nową szczepionkę w Natzweiler. Dwunastego grudnia został mu wysłany transport Romów z Auschwitz-Birkenau. Po wielu dniach podróży w śniegu, stłoczeni jak bydło, bez jedzenia i wody, dotarli w fatalnym stanie fizycznym, a 18 z nich zmarło. Haagen gorzko się poskarżył dyrektorowi Ahnenerbe:

> W dniu 13 grudnia przystąpiliśmy do inspekcji więźniów, mającej na celu określenie ich przydatności do eksperymentów ze szczepionką na tyfus. Spośród 100 wybranych więźniów 18 zmarło w trakcie podróży, a tylko 12 może być wykorzystanych, ale pod warunkiem że poprawi się ich stan, co zajęłoby około 2 lub 3 miesięcy. Pozostali są w stanie, który nie pozwala ich

> wykorzystać do tych celów. Badania mają na celu uzyskanie nowej szczepionki i nie można osiągnąć owocnych rezultatów w inny sposób, niż eksperymentując z ludźmi normalnie żywionymi, których siła fizyczna jest porównywalna z tą u żołnierzy. Błagam Pana o przesłanie mi 100 więźniów w wieku od 20 do 40 lat, w dobrym zdrowiu i o budowie fizycznej, która dostarczy materiału porównawczego. Heil Hitler!

Odrzuceni przez Haagena Romowie zostali zagazowani, a on sam nie troszczył się o ich los. W końcu stycznia 1944 r. z Auschwitz przysłano nową grupę 90 Romów, tym razem w dobrym stanie fizycznym. Umieszczono ich w bloku 5, pomieszczeniu o tak niewielkich rozmiarach, że łóżka były całkowicie złączone, a na poruszanie się pozostawało minimum przestrzeni. Zabroniono im wychodzić, rozmawiać ze sobą i komunikować w jakikolwiek sposób z pozostałymi więźniami. Na początku lutego Haagen zaszczepił połowę z nich i kilka dni później wszystkich zaraził tyfusem. W grupie szczepionej wystąpiły reakcje gorączkowe, jednak niezbyt poważne. W grupie kontrolnej natomiast choroba rozwinęła się gwałtownie i wkrótce nastąpiły pierwsze zgony. W sumie było ich 30, w większość wśród nieszczepionych, jak zeznał więzień wyznaczony na pielęgniarza w bloku 5, Hendrick Nales, któremu udało się zachować ich karty. Dziewiątego maja 1944 r. Haagen wysłał do Sieversa raport, w którym informował, że po szczepieniu występowała długa reakcja gorączkowa, „przez co nadal nie może ono być zalecane”. Konieczne było kontynuowanie badań i w tym celu prosił o 200 nowych „obiektów doświadczalnych”, określając, że powinny one znajdować się „w stanie fizycznym podobnym do stanu członków niemieckich sił zbrojnych”.

Mimo izolacji więźniów w bloku nr 5 w lipcu wybuchła w obozie epidemia tyfusu. Opłakane warunki higieniczne i przeludnienie sprzyjały jego rozprzestrzenianiu się i odnotowano ponad 1 tys. przypadków zarażeń i wiele zgonów. Haagen wykorzystał ognisko choroby do przeprowadzenia różnych testów serologicznych i najrozmaitszych obserwacji. Dziewiętnastego sierpnia 1944 r. dyrekcja służby zdrowia Luftwaffe wysłała do niego list, w którym pytano, czy eksperymenty mogły mieć związek z epidemią. W odpowiedzi, miesiąc później, Haagen stwierdzał, że przypadki tyfusu były wywołane chorobą pochodzącą z zewnątrz obozu i że w żadnym razie nie były powiązane z przebiegiem badań. Uwierzono mu.

Kolekcja czaszek

Siódmego czerwca 1943 r. Beger przybył do Auschwitz w towarzystwie rzeźbiarza Ahnenerbe Wilhelma Gabela i lekarza SS-Obersturmführera Hansa Fleischhackera, specjalisty od koloru skóry Żydów. Tego ranka przed blokiem 28 – barakiem z czerwonej cegły, oficjalnie nazywanym szpitalem – zebrano około 150 więźniów. Nie mogli o tym wiedzieć, ale misją Begera było wybrać spośród nich wszystkie osoby młode, względnie zdrowe, które nie straciły zbyt dużej ilości tłuszczu z powodu głodu (czyli te, które przybyły do obozu w ciągu ostatnich miesięcy) i które były przedstawicielami tak wielu typów Żydów, jak to możliwe. Czekał ich straszny los – ich czaszki miały zasilić kolekcję Hirta.

Wyselekcjonowanie 115 z nich zajęło Begerowi zaledwie 45 minut. Działał przy tym z takim samym chłodem, z jakim entomolog zbiera motyle do swojej kolekcji. Co najmniej pięciu z nich było ledwie nastolatkami. W kolejnych dniach poczynił szczegółowe pomiary rasowe, nakazując Gabelowi odlewanie modelu z gipsu, „gdy spotka Żyda, który byłby

szczególnie interesujący albo niezwykły", jak wspominał rzeźbiarz lata później. Wobec ryzyka wybuchu nowej epidemii tyfusu 15 czerwca Beger w pośpiechu opuścił obóz, pozostawiając Fleischhackerowi opiekę nad więźniami. Niektórzy z nich zmarli, pozostałych poddano kwarantannie, a następnie, 30 lipca, załadowano do pociągu do Natzweiler. Było ich w sumie 87 – 57 mężczyzn i 30 kobiet.

Przybyli na miejsce 2 sierpnia. Hirt gorąco pragnął czym prędzej zabrać się do pracy. Beger zrealizował swoje ostatnie badania, wykonując każdemu z więźniów dwa zdjęcia rentgenowskie czaszki w celu przeprowadzenia nowych pomiarów kostnych. Hirt wiedział, że Himmler jest zainteresowany wynalezieniem nowych technik sterylizacji, dlatego pozwolił mężczyznom pożyć kilka dni dłużej, wstrzykując im trypaflawinę do jąder z zamiarem wywołania u nich bezpłodności. Nawet jeśli zastosował znieczulenie, co jest bardzo mało prawdopodobne, nie ma wątpliwości, że reakcja wtórna na przekrwienie i obrzęk musiała być bardzo bolesna. Przed badaniem, polegającym na zebraniu spermy po stymulacji gruczołu krokowego kawałkami drewna włożonymi przez odbyt, chciał odczekać co najmniej osiem dni. Natomiast nie miał żadnego powodu, aby po zakończeniu pomiarów rasowych utrzymywać przy życiu kobiety.

W nocy 15 sierpnia Kramer wraz z kilkoma esesmanami zebrał 15 kobiet, czyli tyle, ile wynosiła maksymalna pojemność komory gazowej. Zostały one siłą wsadzone do niewielkiej furgonetki i zawiezione do hotelu. Po wojnie, po tym, jak został schwytany przez aliantów, Kramer opowiadał o tym w następujący sposób:

> Powiedziałem im, że zostaną poddane dezynfekcji. Z pomocą kilku strażników rozebraliśmy je i wepchnęliśmy do komory gazowej. Kiedy zamknąłem drzwi, za-

> częły krzyczeć. Umieściłem kilka kryształków, które dostałem od Hirta, w rurce znajdującej się nad oknem obserwacyjnym, przez które mogłem widzieć, co się dzieje w środku. Kobiety oddychały jeszcze przez pół minuty, a potem upadły. Włączyłem wentylator, a kiedy otworzyłem drzwi, wszystkie były martwe, leżały na ziemi, pełnej odchodów. Powiedziałem kilku strażnikom, żeby załadowali zwłoki na ciężarówkę i zawieźli je do Instytutu Anatomii o 5.30 rano. […] Nie czułem żadnych emocji podczas wykonywania tych czynności, ponieważ wydano mi rozkaz stracenia tych więźniów w sposób, jaki już przedstawiłem.

Kryształy, o których wspomniał Kramer, były zapewne jakimś rodzajem soli cyjanku, która w kontakcie z wodą, również wprowadzaną przez rurkę, wydzielała śmiercionośny cyjanowodór, zwany także kwasem pruskim. Dwa dni później w ten sam sposób stracono resztę więźniów. Ostatnie do Strasburga dotarły zwłoki mężczyzn, którym wycięto jądro. W sumie było ich 86, gdyż jeden z więźniów stawiał opór przed wejściem do komory i został zastrzelony przez esesmana. Jego ciało nie zostało wysłane do Instytutu Anatomii, gdyż uznano je za zepsute.

Dzięki swojej renomie jako anatoma August Hirt został wybrany przez Brunona Begera do zebrania kolekcji czaszek żydowskich.

Ciała były zanurzane w dużych stalowych zbiornikach wypełnionych alkoholem. Chociaż Instytut regularnie przyjmował przesyłki ze zwłokami do badań naukowych lub na potrzeby kształcenia studentów, uwagę jednego z asystentów Hirta, cywila Henriego Henrypierre’a, zwróciła duża liczba i wygląd nowo przywiezionych. Większość z nich stanowili

młodzi ludzie, ich oczy były otwarte i błyszczące, zaczerwienione i przekrwione. Nie występowało u nich stężenie pośmiertne, a ciała były jeszcze ciepłe, dlatego Henrypierre szacował, że zmarli kilka godzin wcześniej, i był pewien, że śmierć nie nastąpiła z przyczyn naturalnych. Mieli ślady krwi wokół nosa i ust, więc podejrzewał, że zostali zagazowani lub otruci. Kiedy powiedział o tej sprawie Hirtowi, ten rzucił mu mrożące krew w żyłach spojrzenie i ostrzegł, że jeśli nie będzie milczał, skończy tak jak oni. Wtedy miał już pewność, że zostali zamordowani. Zauważył, że ciała miały na lewym ramieniu wytatuowane numery, więc gdy nikt nie patrzył, zapisał je. Nie mógł tego wiedzieć, ale był to sposób znakowania więźniów w Auschwitz.

Rok później ciała nadal znajdowały się w zbiornikach, a Hirt nie wykazywał nimi najmniejszego zainteresowania, gdyż prawdopodobnie w tym okresie poświęcał cały swój czas na eksperymenty z gazami, uważane za priorytet. Szybko jednak sobie o nich przypomniał, gdy pod koniec sierpnia wojska niemieckie zaczęły się bezładnie wycofywać w kierunku Alzacji, straciwszy 500 tys. ludzi i prawie wszystkie swoje czołgi, ciężarówki i działa, wobec niepowstrzymanych postępów aliantów, którzy 6 czerwca wylądowali w Normandii. Zapytał Sieversa, co zrobić z ciałami, a on z kolei 5 września skonsultował się Rudolfem Brandtem. Z Berlina nakazano, aby pozbyć się ich jak najszybciej, ale nie starczyło na to czasu. Wojska alianckie stanęły u bram Strasburga jeszcze przed nadejściem listopada. Zaraz po wejściu do miasta władze francuskie dowiedziały się, że Hirt był w stałym kontakcie z pobliskim obozem koncentracyjnym. Naukowcy odkryli w Instytucie Anatomii 16 zwłok z kolekcji, unoszących się w zbiornikach, a także szczątki pozostałych 60 ciał, m.in. pozostałości tkanki jąder ludzkich w 54 szkiełkach mikroskopowych. Z 15 ciał usunięto wyta-

tuowany numer, aby ukryć ich pochodzenie, ale na ramieniu jednego z mężczyzn był on nadal wyraźnie widoczny.

Numery zebrane przez Henrypierre'a posłużyły profesorowi Hansowi Joachimowi Langowi do tego, by po przebadaniu archiwów Auschwitz w swojej pracy *Die Namen der Nummern* [*Nazwiska numerów*] (2004) wreszcie przywrócił ofiarom nazwiska. Jedenastego grudnia 2005 r. w Instytucie Anatomii odsłonięto pamiątkową tablicę na ich cześć, z 86 nazwiskami i napisem: *Souvenez-vous d'elles pour que jamais la medecine ne soit devoyée* („Pamiętajcie o nich, aby medycyna nigdy więcej nie pobłądziła").

W sierpniu 1944 r. Natzweiler został uznany za strefę działań wojennych, przez co esesmani zaczęli ewakuację obozu, wysyłając więźniów w bydlęcych wagonach do Dachau. Kiedy 23 listopada alianci wkroczyli do obozu, znaleźli tylko kilku więźniów – na wpół martwych z głodu – którzy w ostatniej chwili ukryli się w piecu krematoryjnym. W październiku Hirt uciekł na wschód, do niemieckiej Tybingi, na drugim brzegu Renu, gdzie wraz z innymi zbiegłymi profesorami planował odtworzyć Uniwersytet Rzeszy. W początkach stycznia 1945 r. francuskie i brytyjskie gazety zaczęły publikować makabryczne opowieści o jego zbrodniach w Natzweiler. Hirt te doniesienia kategorycznie dementował, twierdząc, że eksperymenty przeprowadzał jedynie na zwierzętach, że odkryte ciała były po prostu wykorzystywane do nauczania studentów i że nic nie wiedział o *Rassenkunde*. Wystraszony nagłośnieniem całej sprawy w lutym opuścił Tybingę i skierował się potajemnie do Schwarzwaldu, gdzie ukrywał się w domku w lesie. Wiadomości czerpał z pobliskiej farmy, którą często odwiedzał, aż w końcu właściciele zaprosili go, by z nimi zamieszkał. Tam dowiedział się o kapitulacji Niemiec. Obawiając się aresztowania, poprosił farmera o pistolet i 2 czerwca strzelił sobie w głowę.

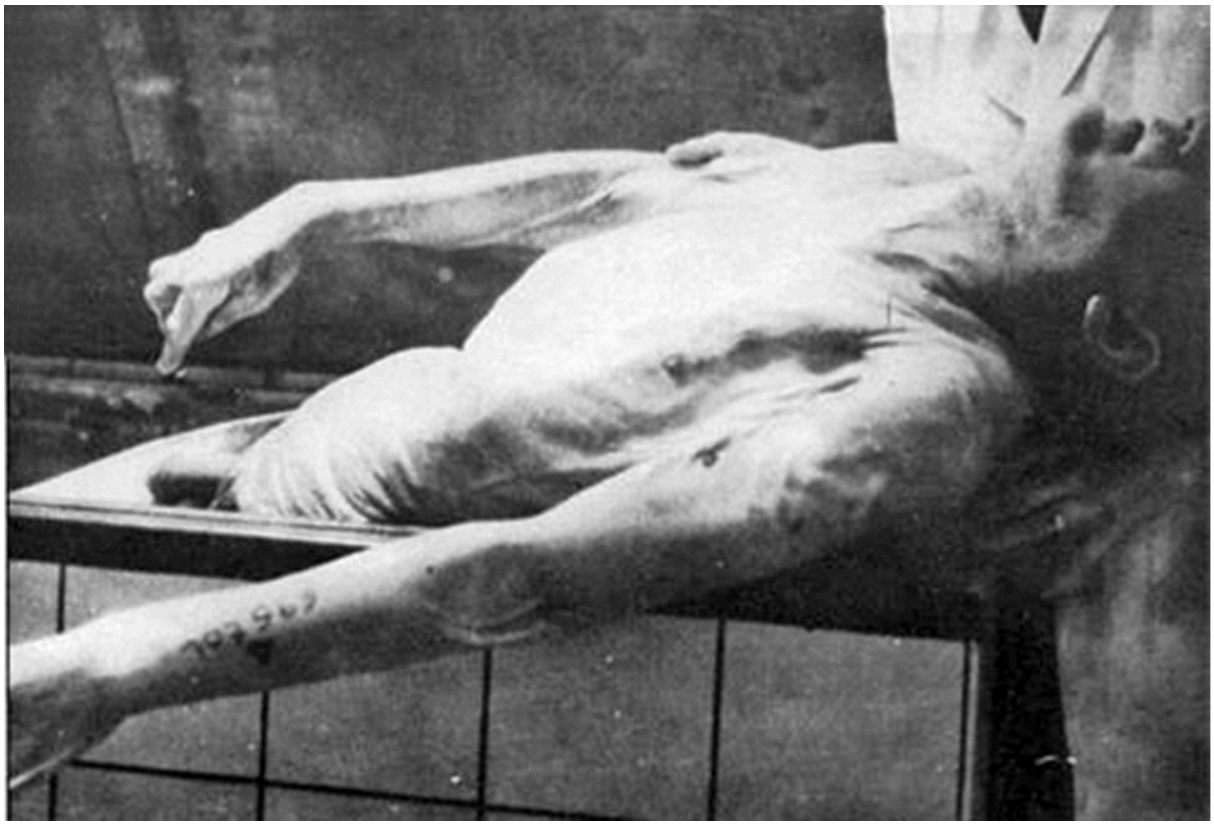

Na jednym z ciał znajdujących się w Instytucie Anatomii Uniwersytetu Rzeszy w Strasburgu wyraźnie widoczny był wytatuowany numer z Auschwitz.

W listopadzie 1944 r. Haagen przeniósł swoje laboratorium do Saalfeld-sur-La Saale w Tybindze; tam został schwytany przez Amerykanów w kwietniu 1945 r. Po przesłuchaniu został zwolniony. Przyjął ofertę Rosjan – prowadzenia nowo powstałego instytutu we wschodniej części Berlina, poświęconego badaniom nad wirusami i guzami – i pracował tam aż do października 1946 r. Ponieważ czuł się bezpiecznie, udał się wówczas do Zehlendor w sektorze angielskim, gdzie został aresztowany przez Brytyjczyków, a następnie wezwany do złożenia zeznań w Norymberdze jako świadek. Twierdził tam, że jego eksperymenty ze szczepionkami nie spowodowały żadnych ofiar śmiertelnych, a pytany o to, czy króliki i świnki morskie, które miał w swoim obozowym laboratorium, były używane jako rezer-

wuar bakterii do zarażania więźniów tyfusem – zaprzeczył. Utrzymywał, że były to zdrowe zwierzęta, których zadaniem było zabawianie więźniów tresujących je dla rozrywki. W styczniu 1947 r. został przekazany władzom francuskim i 24 grudnia 1952 r. osądzony razem z Bickenbachem w Metz. Mimo że domagano się dla nich kary śmierci, zostali oni ostatecznie skazani na 20 lat przymusowej pracy, który to wyrok francuskie gazety ostro skrytykowały, nazywając go „skandaliczną decyzją". Jeszcze bardziej szokujące było to, że zaledwie trzy lata później Haagen został zwolniony. Kontynuował swoje badania nad wirusami, najpierw w Tybindze, a później w Berlinie, gdzie zmarł w sierpniu 1972 r. Również Bickenbach został wypuszczony, w 1956 r., po czym opuścił Niemcy i przepadł bez śladu.

Dwudziestego dziewiątego czerwca 1943 r., dzień po tym, jak brytyjskie samoloty zrównały z ziemią Hamburg, Himmler wydał rozkaz ewakuacji siedziby Ahnenerbe w Berlinie. Sievers zabrał ze sobą swój personel do opuszczonego budynku w małym miasteczku Waischenfeld, na północy Bawarii, gdzie przygotowywano i skąd nadzorowano makabryczne eksperymenty tej organizacji. W ostatnich tygodniach wojny postanowił ukryć najbardziej obciążające dokumenty w jaskini zwanej Kleines Teufelsloch („mała jama diabła"), położonej w pobliżu sąsiedniej miejscowości Pottenstein, umieszczając je pod zwaliskiem powstałym po zleconej przez niego eksplozji ładunku wybuchowego. Prawdopodobnie miał nadzieję, że pewnego dnia naukowcy będą mogli kontynuować badania od miejsca, w którym oni je zakończyli. Czternastego kwietnia 1945 r. nadeszli Amerykanie, którzy wiedzieli o jaskini i odzyskali dokumenty, a następnie rozpoczęli poszukiwania Sieversa. Został zatrzymany 1 maja w Waischenfeld, w spichlerzu, w którym się ukrywał. Wobec tak mocnych dowodów postawiono go przed

Trybunałem w Norymberdze i oskarżono o współpracę przy eksperymentach medycznych na ludziach w Dachau i Natzweiler oraz o zainicjowanie projektu kolekcji czaszek żydowskich. Zeznał pod przysięgą, że zawsze starał się unikać angażowania Ahnenerbe w badania medyczne, ale Trybunał nie dał temu wiary i 21 sierpnia 1947 r. skazał go na śmierć. Został powieszony 10 miesięcy później.

Beger został schwytany we Włoszech pod koniec kwietnia 1945 r. Przez kilka miesięcy więziono go i przesłuchiwano, aż wreszcie w lutym 1948 r. został wypuszczony na wolność przez sąd, który najwyraźniej nie był świadomy jego udziału w sprawie zbioru czaszek. W późniejszym czasie związał się z branżą papierniczą, ale w 1960 r. Centrala Badania Zbrodni Narodowosocjalistycznych w Ludwigsburgu ponownie otworzyła sprawę i osiem lat później wysłała do prokuratury we Frankfurcie, gdzie mieszkał Beger, dowody wystarczające do wniesienia oskarżenia przeciwko niemu i Fleischhackerowi. Proces rozpoczął się 27 października 1970 r. Oskarżeni bronili się, twierdząc, że nie znali losu, jaki miał czekać wybranych przez nich w Auschwitz Żydów. Fleischhacker został zwolniony, ale Beger, wobec wszystkich dowodów przeciwko niemu, został uznany za winnego współudziału w zabójstwie 86 Żydów w komorze gazowej Struthofu. Sąd jednakże uznał, że antropolog w młodości uległ wpływom nazistowskiej doktryny, która przesłoniła mu racjonalny osąd. Ponadto wziął pod uwagę stres psychiczny, jaki wywołał u niego fakt 10-letniego oczekiwania na proces. Został skazany tylko na trzy lata więzienia. Jego adwokat odwołał się od wyroku i w 1974 r. zmniejszono karę do trzech lat w zawieszeniu.

Heather Pringle, autorce wspaniałej pracy *Plan rasy panów. Instytut naukowy Himmlera a Holokaust* (2006), udało się przeprowadzić z nim wywiad w 2002 r., gdy Beger miał

już 90 lat i mieszkał w Königstein, w Hesji. Ponownie podkreślił, że został oszukany przez Sieversa i Hirta, ale „nie okazał żalu czy współczucia dla osiemdziesięciu sześciu Żydów – mężczyzn, kobiet i dzieci – których pomógł wysłać do komory gazowej w Natzweiler. Wydawało się, że uważa ich za mało znaczące drugoplanowe postaci tej tragedii”[1]. Przed zakończeniem wywiadu Beger powiedział jej z uśmiechem, że sędzia, który wydał wyrok w jego sprawie, był synem niemieckiego oficera, uczestnika konferencji w Wannsee.

Przypisy

[1] H. Pringle, *Plan rasy panów. Instytut naukowy Himmlera a Holokaust*, tłum. J. Lang, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2009, s. 282.

Rozdział 12

AUSCHWITZ

Carl Clauberg i Horst Schumann i eksperymenty ze sterylizacją. Josef Mengele i jego bliźniaki

Operacja Barbarossa

W nocy 22 czerwca 1941 r., tak jak to Hitler ogłosił swoim generałom podczas przygotowań do inwazji, świat wstrzymał oddech. O godzinie 3.15 3,5 mln żołnierzy z Niemiec i państw sojuszniczych, 3,6 tys. czołgów, 600 tys. pojazdów silnikowych i 7 tys. dział artyleryjskich, wspieranych przez 2,5 tys. samolotów Luftwaffe, przekroczyło granice na gigantycznym froncie długości 1,6 tys. kilometrów i znalazło się na terytorium ZSRR. Tę operację wojskową uważa się za najbardziej imponującą w historii.

Operacja Barbarossa spowodowała najbardziej radykalną odpowiedź na problem żydowski, jaką do tego czasu wymyślono – eksterminację z rąk plutonów egzekucyjnych *Einsatzgruppen*. Podczas tej rzezi nie do opisania, mającej miejsce od Bałtyku po Morze Czarne, rozstrzeliwano z zimną krwią, z karabinów i karabinów maszynowych, mężczyzn, kobiety, dzieci i niemowlęta. Natomiast Żydzi ze Starej Rzeszy i z Europy Zachodniej początkowo utrzymywali się względnie poza tym koszmarem. Naziści nadal trwali przy pomyśle, aby wywieźć ich gdzieś na Wschód i zostawić tam na pastwę losu, jak tylko zakończy się konflikt, co zdaniem Hitlera, Himmlera i Heydricha powinno nastąpić na jesieni. Ale wściekłość i frustracja Hitlera spowodowane kontrata-

kiem u bram Moskwy, przeprowadzonym 5 grudnia przez Armię Czerwoną, oraz mającym miejsce wkrótce potem, 7 grudnia, włączeniem się w konflikt Stanów Zjednoczonych w wyniku japońskiego bombardowania Pearl Harbor, sprawiły, że podjął decyzję, aby urzeczywistnić ostrzeżenie wygłoszone 30 stycznia 1939 r. przed Reichstagiem, że „jeśli międzynarodowej finansjerze żydowskiej uda się ponownie rzucić narody w wir kolejnej wojny światowej", konsekwencją będzie „zniszczenie rasy żydowskiej w Europie".

Problem mischlingów

Zatem w marcu tego roku Himmler wciąż jeszcze uważał, że rozwiązaniem problemu żydowskiego będzie przesiedlenie do jakiegoś miejsca na Wschodzie, dlatego jednym z jego głównych zmartwień było określenie, kto powinien zostać deportowany. W Rzeszy nie powinna pozostać choćby jedna kropla krwi żydowskiej, która mogłyby zanieczyścić przyszłe pokolenia aryjskich panów. Jednakże hitlerowcom nie udało się nakreślić wyraźnej linii podziału między Żydami i nie-Żydami. W Niemczech znajdowało się wiele osobistości i znamienitych rodów, będących potomkami ochrzczonych Żydów, którzy nie mieli żadnych związków z kulturą żydowską, jak również wiele rodzin mieszanych oraz ich potomków. Rozporządzenie z 14 listopada 1935 r., uzupełniające ustawy norymberskie z 15 września, próbowało rozjaśnić sprawę, jednak bez większego sukcesu. Stanowiło ono, że Żydem jest ten, kto ma co najmniej trzech żydowskich dziadków, bez względu na to, jaką religię wyznaje. Natomiast ci, którzy mają jednego lub dwóch żydowskich dziadków, pod warunkiem że nie wyznają religii żydowskiej ani nie są w związku małżeńskim z Żydem lub Żydówką, byli uznawani za *Mischlingów*, czyli mieszańców, hybrydy lub pół-Żydów. Ci pierwsi byli mischlingami pierw-

szego stopnia i mogli być ponownie sklasyfikowani jako Żydzi według złożonych kryteriów (np. ze względu na wyznanie lub wyznanie współmałżonka), ale mogli również zostać uwolnieni od tego statusu i stać się Aryjczykami w zamian za usługi oddane Rzeszy lub też pozostać mischlingami, co oznaczało konieczność podporządkowania się pewnym ograniczeniom, ale nie tak dużym jak te obowiązujące Żydów. Nie mogli należeć do partii, do SA, SS czy jakiejkolwiek innej formacji podległej partii, pozwalano im jednak wstąpić do Wehrmachtu, lecz bez możliwości awansu do rangi podoficera lub oficera. Nie podlegali natomiast obowiązkowi noszenia gwiazdy Dawida, a na działalność należących do nich przedsiębiorstw nie nakładano żadnych ograniczeń. Tych, którzy mieli tylko jednego żydowskiego dziadka, zakwalifikowano jako mischlingów drugiego stopnia i, ogólnie rzecz biorąc, traktowano jak pełnoprawnych Aryjczyków. Reinhard Heydrich, jedyny z nazistowskich przywódców, który doskonale ucieleśniał ideał aryjski, był w rzeczywistości mischlingiem drugiego stopnia, a ten fakt skrupulatnie ukrywali jego przełożeni. Według spisu z 1939 r. w Niemczech, Austrii i na obszarze Sudetów mieszkały 64 tys. mischlingów pierwszego stopnia i 43 tys. drugiego.

Dla Himmlera żadne rozwiązanie nie mogło być tak naprawdę ostateczne bez pozbycia się mischlingów, ale zdawał sobie sprawę, że ponieważ każdy z nich miał dużą liczbę niemieckich krewnych, wywołałoby to nieobliczalne skutki psychologiczne i polityczne wewnątrz Rzeszy. Ponadto deportacja oznaczałaby porzucenie ich niemieckiej krwi. Lepiej było pozwolić im naturalnie wymrzeć w Rzeszy, nawet jeśli trzeba by było poczekać na to 30 albo 40 lat. Najlepszym rozwiązaniem wydawała się sterylizacja i to przeprowadzana tak, aby nie mieć przeciwko sobie całego kraju.

Sterylizować Żydów lub chorych umysłowo to jedno, a zupełnie czym innym jest zapobieganie siłą prokreacji prawdziwych Niemców. Wiosną 1941 r. Himmler uznał, że kampania na froncie wschodnim może stanowić doskonałą przykrywkę. Zawsze można było zrzucić winę na jakąś tajną broń biologiczną lub chemiczną opracowaną przez wroga. W istocie Goebbels zajął się rozpuszczaniem plotki, że odkryto plan Anglii i Stanów Zjednoczonych, by wysterylizować Niemców. Wiadomość ta została opublikowana przez wszystkie gazety i rozpowszechniona za pośrednictwem milionów ulotek, rozprowadzanych wśród ludności. Prawdopodobnie Himmler nie chciał ograniczyć się jedynie do mischlingów drugiego stopnia, tylko posunąć się jeszcze dalej i przeprowadzić sterylizację każdej osoby, która mogła mieć choćby jedną jedyną kroplę krwi żydowskiej – czyli około 775 tys. Niemców. Potrzebował zatem metody szybkiej, efektywnej, z której można by było korzystać tak, by wybrana osoba nie miała świadomości, że została poddana zabiegowi.

W poszukiwaniu nowej metody sterylizacji

W październiku tego samego roku emerytowany lekarz wojskowy Adolf Pokorny uznał, że znalazł rozwiązanie problemu. W liście wysłanym Himmlerowi donosił, że przeczytał w czasopiśmie medycznym artykuł opublikowany przez Gerharda Madausa, opisującego swoje badania skutków działania ekstraktu z rośliny o nazwie *Caladium seguinum*, który po wstrzyknięciu lub doustnym podawaniu myszom, królikom i psom powodował ich bezpłodność. Pokorny pisał, że pomyślał, jak „niezwykle ważna” mogłaby być ta substancja „w obecnej walce naszego narodu”, gdyż można by przygotować na jej bazie związek służący do przeprowadzenia „niedostrzegalnej sterylizacji ludzi”. Zalecał również, by

przeciwdziałać publikowaniu przez Madausa kolejnych artykułów na ten temat („wróg słucha!”), uprawiać roślinę w celu wyizolowania substancji czynnej, produkować ją syntetycznie i „niezwłocznie rozpocząć badania nad ludźmi (przestępcami!) w celu ustalenia dawki i czasu trwania kuracji”. Himmlera bardzo zainteresowała cała sprawa i wydał rozkaz pracownikom Wojskowego Instytutu Badań Naukowych w ramach Ahnenerbe, aby skontaktowali się z laboratorium biologicznym I.G. Farben w Ludwigshafen. Jego dyrektor, Martin Müller-Cunradi, zlecił jednemu ze swoich botaników o nazwisku Karl Tauboeck, aby wyruszył w podróż do instytutu doktora Madausa w Dreźnie i sprawdził wiarygodność jego badań. Żeby utrzymać tę kwestię w największej tajemnicy, powiedziano mu, że plan zakłada wykorzystanie substancji do sterylizacji chorych psychicznie i ludów Wschodu. Po zapoznaniu się z preparatami histologicznymi zwierząt doświadczalnych Tauboeck doszedł do wniosku, że środek był naprawdę skuteczny, nawet w bardzo małych dawkach, i że nie tylko sterylizował, ale że efekty jego działania były podobne do rezultatów kastracji chirurgicznej. Zachwycony Himmler w marcu 1942 r. napisał do Oswalda Pohla, szefa Głównego Urzędu Gospodarki i Administracji SS, prosząc go, żeby zaoferował Madausowi możliwość kontynuowania badań na „przestępcach, którzy i tak mają zostać wysterylizowani”. Jednakże w październiku Pohl oznajmił mu, że badania utknęły w martwym punkcie, gdyż roślina rosła tylko w Ameryce Północnej, więc w czasie wojny importowanie jej w niezbędnych ilościach było niemożliwe. Próby uprawy w szklarniach były udane, ale cały proces był bardzo powolny. W sierpniu asystent gauleitera Dolnego Dunaju (Niederdonau), SS-Oberführer K. Gund, wysłał do Himmlera właściwie identyczny list co Pokorny, prosząc o pozwolenie, by ekspert w kwestiach raso-

wych z tego okręgu, Anton Fehringer, rozpoczął badanie wpływu substancji na ludzi, wykorzystując do tego celu romskich więźniów obozu Lackenbach. Jego osobisty asystent, Rudolf Brandt, odpowiedział mu, że chwilowo nie jest to możliwe z wyżej wymienionych powodów.

Podczas gdy analizowano możliwość wykorzystania owej rośliny, rozważano też inne sposoby na przeprowadzenie „niezauważalnej sterylizacji". Viktor Brack wpadł na pomysł, by wykorzystać promienie rentgenowskie w iście diaboliczny sposób:

> Praktycznym sposobem postępowania byłoby nakłanianie tych osób, aby podchodziły do okienek, w których byłyby proszone o udzielenie odpowiedzi na pewne pytania lub wypełnienie kilku formularzy przez dwie lub trzy minuty. Osoba siedząca w okienku obsługiwałaby urządzenie i włączała dwie rury emitujące promieniowanie, ponieważ promieniowanie musi być dwustronne. Tego typu konstrukcja mogłaby sterylizować między 150 a 200 osób dziennie, co oznacza, że mając ich 20, można by wysterylizować od 3 do 4 tys. dziennie.

Bardzo zainteresowany opracowaniem metody sterylizacji kobiet bez potrzeby uciekania się do operacji był również ginekolog Carl Clauberg. Poznał Himmlera, kiedy rozwiązał problem niepłodności żony jednego z wyższych stopniem oficerów SS za pomocą preparatów, które wymyślił w celu udrożnienia i oczyszczenia jajowodów. Pomyślał, że można by ten proces odwrócić poprzez wstrzyknięcie substancji, która zablokowałaby zdrowe jajowody. Pozwoliłoby to na przeprowadzanie masowych i bardzo tanich sterylizacji bez konieczności operowania. Clauberg w 1925 r. uzyskał dyplom na Uniwersytecie w Kilonii, a następnie przez pewien czas sprawował funkcję lekarza-asystenta na oddziale gine-

kologii. W 1933 r. wstąpił do NSDAP, a w późniejszym czasie został mianowany profesorem ginekologii na Uniwersytecie w Königsbergu [Królewcu]. Siedem lat później otrzymał stopień SS-Gruppenführera rezerwy i stanął na czele Kliniki dla Kobiet zarówno Szpitala Knappschaft, jak i Św. Jadwigi w Königshütte [Chorzowie] na Górnym Śląsku. Dwudziestego siódmego maja 1941 r. roku udał się do Berlina, aby przedstawić szczegóły swojego projektu Reichsführerowi. Udało mu się wyprodukować żrący roztwór, który wstrzyknięty przez pochwę i macicę wywoływał zapalenie i zablokowanie jajowodów. Po tym, jak zadał straszliwy ból i cierpienie dużej liczbie zwierząt, był już gotowy, aby rozpocząć eksperymentowanie na kobietach. Himmler uznał, ze kobiety ze statusem mischlingów mogłyby być w ten sposób sterylizowane podczas rzekomych rutynowych badań ginekologicznych. Zgodził się, by podać środek więźniarkom Ravensbrück, ale Clauberg twierdził, że nie może przenieść się do obozu z powodu swoich rozlicznych obowiązków zawodowych, Himmler natomiast nie uważał za właściwe przysyłanie mu więźniarek do jego klinik w Königshütte. W najbliższym obozie, Auschwitz, znajdowali się wówczas tylko mężczyźni, dlatego też postanowił tymczasowo wstrzymać swój projekt.

W marcu 1942 r. w Auschwitz-Birkenau powstał jednak nowy obóz kobiecy, do którego 26 marca zostało wysłanych 999 niemieckich więźniarek z Ravensbrück oraz 999 słowackich Żydówek. Następnego dnia przybyło 127 polskich więźniarek politycznych, Adolf Eichmann zaś już czynił plany, aby z największą gorliwością wysłać na śmierć miliony mężczyzn, kobiet i dzieci żydowskich. Clauberg miałby do swojej dyspozycji, praktycznie bez potrzeby przemieszczania się, tyle młodych i płodnych kobiet, ile uzna za niezbędne do swoich badań. Siódmego lipca ginekolog został zapro-

szony na spotkanie z Himmlerem, Gebhardtem i Richardem Glücksem, którzy dali mu wolną rękę, jeśli chodzi o możliwość rozpoczęcia eksperymentów w Auschwitz. Ustalono również, że dodatkowo zostanie zbadana możliwość realizacji planu Bracka, przy czym zadanie znalezienia lekarza, który się tym zajmie, powierzono Claubergowi. Jego wybrańcem był stary znajomy, SS-Sturmbannführer Horst Schumann, który kierował ośrodkami zagłady Gräfeneck i Sonnenstein, a także uczestniczył w 14f13.

Laboratorium zostało założone w Auschwitz I, w bloku 10, którego okna zabito deskami, aby z jednej strony uniemożliwić komunikację ze światem zewnętrznym a z drugiej – żeby jego mieszkańcy nie mogli widzieć egzekucji, które wykonywano na dziedzińcu oddzielającym go od bloku 11, miejsca przeznaczonego na tortury. Wewnątrz, na trzypiętrowych pryczach znajdowało się zawsze około 400 kobiet, które zmieniano w momencie, gdy uznawano je za nieprzydatne do eksperymentów. Esesmani poddawali je selekcji po przyjeździe pociągów według zaleceń każdego z lekarzy. Czasami młode i bezdzietne, innym razem matki w wieku do 40 lat. Jedna z więźniarek określiła blok 10 jako „połączenie piekła z domem wariatów”.

Wejście do bloku 10 w Auschwitz, gdzie Carl Clauberg i Horst Schumann przeprowadzali swoje straszliwe eksperymenty.

Eksperymenty ze sterylizacją za pomocą promieni rentgenowskich

Aby poznać dawki potrzebne do zniszczenia zdolności prokreacji, Schumann zajął się napromieniowaniem – z różną intensywnością – jajników kobiet w wieku 16–18 lat. Powodował przy tym okropne oparzenia, w które wdawało się zakażenie, nierzadko uszkadzając także jelita. Była to zbrodnicza i bezużyteczna praktyka, gdyż sterylizacja kobiet promieniami rentgenowskimi była już dobrze opisana od ponad 20 lat. Następnie, by zbadać skuteczność zabiegów, nakazywał wycięcie jajników. Operacje były wykonywane w bloku 21 przez więzionego polskiego chirurga Władysława Deringa, który, w przeciwieństwie do większości, wydawał się zadowolony z makabrycznego zadania powierzonego mu przez Schumanna. Szczycił się przed esesmanami, że jest

w stanie wykonać 10 kastracji w dwie godziny. Tak to opowiedziała osadzona lekarka Adelajda Hautval, odpowiedzialna za opiekę nad ofiarami promieni rentgenowskich:

> Dziewczęta wracały po południu w straszliwym stanie. Nieustannie wymiotowały i skarżyły się na rozdzierający ból brzucha. Wiele z nich musiało leżeć przez kilka tygodni, a nawet miesięcy. Wiele z nich zostało dotkniętych rozległymi oparzeniami radiologicznymi, które musiały być poddane długotrwałemu leczeniu. Po tym etapie przystępowano do ablacji jajników, czy to przez laparotomię, czy to przez poziome nacięcie na wzgórku łonowym. Pierwsze laparotomie wykazały, że jelita zostały uszkodzone przez promienie: znalezione zostały zrosty. Gdy lekarz SS zdał sobie sprawę ze swojego błędu, zaczął poddawać je promieniowaniu niżej. Pojawiały się też powikłania w formie gruźlicy płuc z powodu braku wcześniejszych badań, zapalenia opłucnej oraz długotrwałe i niekończące się ropienie… Po kilku tygodniach wycinano im drugi jajnik. Operacje wykonywano coraz szybciej, aż osiągnięto tempo 10 w ciągu dwóch godzin. Wycięte organy, poparzone przez promienie rentgenowskie, umieszczano w pojemnikach z formaliną, po czym zabierał je lekarz SS i więcej o nich nie mówiono. Grupa młodych kobiet odmówiła poddania się drugiej operacji; wolały, by wysłano je do Birkenau, gdzie zostałyby automatycznie stracone.

Lekarka Alina Brewda, również więźniarka Auschwitz, opisała zatrważające kastracje Deringa w następujący sposób:

> W pomieszczeniu obok sali operacyjnej wykonywał dziewczynie znieczulenie podpajęczynówkowe, podczas gdy dwóch pielęgniarzy siłą ją przytrzymywało; ten za-

> strzyk, podawany bez wcześniejszego znieczulenia miejscowego, był bardzo bolesny, do tego stopnia, że wiele z tych młodych kobiet krzyczało. Następnie pielęgniarze zaciągali je siłą do sali operacyjnej, przywiązywali do stołu, który nachylali pod kątem 30 stopni, głową w dół. […] Doktor Dering wykonywał następnie kilka nacięć brzucha, otwierał otrzewną, wprowadzał szczypce, aby podnieść macicę, umieszczał kolejne szczypce pomiędzy jajowodem i jajnikiem, wycinał go, a następnie umieszczał w pojemniku obok stołu. Następnie umieszczał zszywki, ale w szybki i brutalny sposób, zapominając dobrze je umocować, i nie pokrywał otrzewną kikuta jajowodu. Każda operacja nie trwała więcej niż 10 minut, podczas gdy, w dogodnych i normalnych warunkach, powinna potrwać dużo dłużej. Między poszczególnymi operacjami nie myto ani nie sterylizowano narzędzi. Lekarz też nie mył rąk. Podczas operacji zaglądał w notatki położone obok niego i zgodnie z nimi decydował, czy usunąć prawy czy lewy jajnik. Młode kobiety były w pełni przytomne, mimo że znieczulone od pasa do stóp, i całkowicie świadome przebiegu operacji.

Schumann zainteresował się również kastracją mężczyzn z użyciem tej metody. Jednym z najbardziej wstrząsających momentów procesu lekarzy nazistowskich było szokujące zeznanie młodego Polaka, który wpadł w ręce Schumanna:

> W 1943 r. ja i moja starsza siostra zostaliśmy wywiezieni do Auschwitz, gdzie dostałem numer 132266. Pewnej nocy nakazano wszystkim Żydom w wieku od 20 do 24 lat, aby stawili się w kancelarii. Ja nie poszedłem. Wybrali 20 więźniów, którzy następnego dnia musieli się zgłosić do lekarza. Wrócili tego samego dnia i mu-

sieli natychmiast znów zabrać się do pracy. Nikt nie wiedział, co zrobiono tej dwudziestce.

Tydzień później wybrano kolejnych 20 Żydów w wieku od 20 do 24 lat. Tym razem brano w kolejności alfabetycznej i byłem jednym z pierwszych. […] Zmusili nas, żebyśmy się rozebrali, a nasze narządy płciowe umieszczono pod pewnym urządzeniem na 15 minut. Urządzenie to silnie nagrzało nasze organy i sąsiednie części ciała, które później sczerniały.

Po tym zabiegu musieliśmy natychmiast wrócić do naszej pracy. Kilka dni później organy płciowe większości moich towarzyszy zaczęły ropieć, a do tego mieli wielkie trudności z chodzeniem. Mimo to musieli pracować aż do utraty przytomności; tych, którzy zemdleli, wysyłano do komory gazowej.

Ja miałem jedynie wysięk, ale nie miałem ropienia. Dwa tygodnie później, mniej więcej w październiku 1943 r., siedmiu mężczyzn z naszego baraku wywieziono do Auschwitz I, do baraku dla chorych, w bloku 20. Tam nas zoperowano; dali nam zastrzyk w plecy, który pozbawił nas czucia w dolnej części ciała, podczas gdy góra pozostała zupełnie normalna. Wycięli nam dwa jądra. Przed operacją zbadali nam spermę. Mogłem obserwować całą operację w odbiciu w lampie chirurgicznej. […] Wybaczcie, jeśli płaczę. […] Po tym wszystkim pozostałem w szpitalu przez trzy tygodnie. Było bardzo mało jedzenia i dużo much oraz wszy. Co trzy tygodnie dokonywali selekcji; podczas wielkiego święta żydowskiego 60 proc. pacjentów wywieziono do komory gazowej. Selekcje były zawsze przeprowadzane przez lekarzy SS.

> Trzydziestego kwietnia 1945 r. zostałem uwolniony przez Amerykanów. Czuję się bardzo przygnębiony i wstydzę się mojej kastracji. Najgorsze jest to, że nie mam przed sobą żadnej przyszłości; jem niewiele, a mimo tego mocno tyję. Usłyszałem o procesie lekarzy i pomyślałem, że to mój obowiązek przybyć zeznawać w Norymberdze. […] Jeszcze raz zwracam się do Trybunału z prośbą, aby w żadnym razie nie publikować mojego nazwiska, ponieważ mam wielu przyjaciół i bardzo się wstydzę mojej kastracji.

Jak potwierdziła deportowana Gustawa Winkowska, Schumann rozszerzył swoje pole działania również na Ravensbrück:

> Pewien lekarz przyjechał z Oświęcimia na kilka dni, może tydzień. Przez cały ten czas kastrował romskie dziewczęta przy użyciu promieni rentgenowskich. Kiedy dziewczynki wracały, płakały i pytały matki, co oni im zrobili.

> Doktor Treite wyciął młodej Cygance jajniki podczas operacji brzusznej, według zaleceń otrzymanych z Berlina. Widziałam ją po operacji. Miała około 13 lat. Treite powiedział mi, że trzeba było sterylizować romskie dziewczęta, ponieważ były one w stanie mieć dzieci w wieku 14 lat.

Niemożliwe jest określenie dokładnej liczby osób deportowanych, które zostały napromieniowane i wykastrowane przez Schumanna, ponieważ prawdopodobnie większość z nich była potem zbyt słaba, by pracować, i została wysłana do komory gazowej. Szacuje się, że w sumie, biorąc pod uwagę kobiety i mężczyzn, mogło być ich około 1 tys. Cały ten ból zaś, całe to cierpienie i konsekwencje na całe życie

dla tych, którzy przeżyli ten horror, poszedł na marne. Z całą pewnością nie była to odpowiednia metoda wykonywania „niezauważalnych sterylizacji”. Dwudziestego dziewiątego kwietnia 1944 r. Werner Blankenburg, następca Bracka w Kancelarii Führera, wysłał list do Himmlera, w którym informował go, że „kastracja mężczyzn promieniami rentgenowskimi wymaga wysiłku, który jest nieopłacalny. Kastracje metodą chirurgiczną trwają nie dłużej niż sześć lub siedem minut, więc są one znacznie szybsze i bardziej niezawodne”.

Tajemniczy środek sterylizujący Clauberga

Podczas gdy Schumann eksperymentował z promieniowaniem rentgenowskim, Clauberg wstrzykiwał do macicy więźniarek swój tajemniczy preparat, mętną ciecz, której składu nigdy nie ujawnił. Nawet komendant obozu Rudolf Höss, który zainteresował się eksperymentami i był obecny przy którymś z nich, napisał później: „Clauberg poinformował mnie szczegółowo na temat swojej techniki, ale nigdy nie zdradził mi dokładnego składu chemicznego stosowanej substancji”. Prawdopodobnie była to formalina w połączeniu z jakimś związkiem jodowanym, aby można było potem sprawdzić skutki jej działania na zdjęciu rentgenowskim. Pomagał mu Joseph Goebel, chemik z laboratorium Schering-Kahlbaum, prawdopodobnie bardzo zainteresowanego potencjalną sprzedażą produktu. Goebel – mimo że nie był lekarzem – także przeprowadzał wiele operacji.

Niezależnie od tego, co zawierały zastrzyki, powodowały one okropne bóle – uczucie rozdzierania lub oparzenia w podbrzuszu. Tak to opowiedziała Margita Neummennova:

> Doktor Clauberg kazał mi się położyć na fotelu ginekologicznym i widziałam, jak Sylvia Friedmann (więźniarka, która mu pomagała) przygotowuje strzykawkę z długą igłą. Doktor Clauberg użył jej do podania mi zastrzyku do macicy. Czułam, jakby mój żołądek eksplodował z bólu. Zaczęłam krzyczeć tak głośno, że można mnie było usłyszeć w całym bloku. Clauberg powiedział mi opryskliwie, że jeśli nie przestanę krzyczeć, odeśle mnie z powrotem do Birkenau. Po tym doświadczeniu cierpiałam na zapalenie jajników. Odczuwałam straszliwy ból, miałam gorączkę i dreszcze. W wyniku eksperymentów Clauberga nie byłam w stanie prowadzić normalnego życia każdej kobiety ani urodzić dziecka.

Clauberg robił każdej kobiecie trzy lub cztery zastrzyki w odstępie kilku tygodni pod stałą kontrolą radiologiczną. Więźniarki cierpiały niezmiernie i biegały do toalety, gdzie w potężnych bólach, porównywalnych z porodowymi, wydalały zmieszany z krwią płyn. Niektóre dostawały zapalenia otrzewnej i zakażeń, w wyniku których traciły życie. Sylvia Friedmann mówiła, że gdy jedna z nich zmarła, Clauberg „nie wykazał żadnego zainteresowania, żadnej reakcji, jakby go to nie dotyczyło”. Niestrudzony powtarzał swoje doświadczenia przez wiele miesięcy. Kiedy wchodził do bloku 10, przebywające tam kobiety trzęsły się ze strachu. Wierzyły, że jest on zdolny do wszystkiego do tego stopnia, że kiedy po bloku rozeszła się plotka, że są zapładniane spermą małp, jedyne, co przychodziło im do głowy, to wyobrażanie sobie, jakiego to potwora mogą urodzić.

Metoda ta również nie okazała się tym, czego poszukiwał Himmler, ale Clauberg wysyłał mu optymistyczne (i kłamliwe) raporty, w których twierdził, że jego technika jest tak dobra, że sterylizacji można dokonać „przez pojedyncze

wstrzyknięcie do macicy podczas rutynowego badania ginekologicznego, co może przeprowadzić każdy lekarz". Mimo to prosił o więcej czasu i nowy sprzęt rentgenowski, aby ją ulepszyć. W liście z 7 czerwca 1943 r. zapewniał Himmlera, że jeśli wciąż będzie uzyskiwał tak dobre wyniki jak dotychczas, „przeszkolony lekarz z odpowiednim sprzętem i może 10 asystentami (w zależności od pożądanego tempa) będzie w stanie wysterylizować kilkaset, jeśli nie 1 tys. kobiet dziennie". Kiedy Armia Czerwona znajdowała się już niedaleko Auschwitz, Clauberg opuścił obóz i wyjechał do Ravensbrück, gdzie, kierowany szałem eksperymentów, charakterystycznym dla lekarzy nazistowskich, kontynuował swoje doświadczenia. W ciągu zaledwie czterech dni w pierwszym tygodniu stycznia 1945 r. wysterylizował około 200 dziewcząt i kobiet romskich, z których wiele oszukał, mówiąc im, że później zostaną wypuszczone na wolność.

Instytut Rajsko

W bloku 10 znajdowała się też sekcja Instytutu Rajsko, zależnego od Instytutu Higieny SS i położonego około czterech kilometrów od Auschwitz I, w wiosce, której mieszkańcy zostali ewakuowani, a ich domy przeznaczono na biura i mieszkania esesmanów. Jego dyrektorem był SS-Hauptsturmführer Bruno Weber, doktor medycyny i nauk przyrodniczych z dyplomem z Uniwersytetu w Chicago. W wyposażonym w najnowocześniejsze narzędzia i operującym najbardziej zaawansowanymi technikami instytucie wykonywano analizy dla SS oraz Wehrmachtu. Był on podzielony na sekcje: bakteriologii, chemii, serologii, przygotowania pożywek hodowlanych oraz sterylizacji, histologii i parazytologii, biologii eksperymentalnej, hodowli zwierząt laboratoryjnych, biblioteczną i meteorologii. To tam przeprowadzano histopatologiczne rozpoznania biopsji i wycinków z autop-

sji, pochodzących z różnych podobozów Auschwitz, badania histologiczne materiałów dostarczanych przez hodowców psów i z obozowych stajni, badania mikroskopowe produktów spożywczych pochodzących z ich rzeźni, badania parazytologiczne u ludzi i zwierząt, a także badania próbek doświadczalnych pochodzących z samego laboratorium oraz badania cytologiczne i liczenie chromosomów. Instytut miał również swój ośrodek botaniki eksperymentalnej. W 1944 r. liczba analiz i diagnoz przeprowadzanych w różnych sekcjach osiągnęła niebagatelny poziom ponad 110 tys. Personel składał się ze 120 więźniów będących specjalistami w różnych dziedzinach, którzy każdego dnia przychodzili ze swoich baraków, a następnie do nich wracali. Jednym z nich był profesor Marc Klein. Jego zdaniem większość wykonywanej tam pracy nie przynosiła żadnego pożytku. Utworzony początkowo jako część planu SS uzyskania – poza ramami istniejących instytucji akademickich i naukowych – materiału naukowego na dużą skalę oraz dla szkolenia personelu naukowego zgodnie z ideologią i w ramach hierarchii SS, z czasem stał się bardzo pożądanym miejscem pracy. W tych bardzo niepewnych czasach esesmani znajdowali w instytucie względnie stabilne zatrudnienie i mogli prowadzić wygodne życie, z dala od ryzyka związanego z frontem. Dlatego też w ich interesie leżało sprawne funkcjonowanie laboratorium, a nawet nadmiernie zwiększali liczbę i różnorodność przeprowadzanych badań, pod którymi podpisywali się, jakby robili je osobiście, przez co mogli przed władzami centralnymi SS sprawiać wrażenie niezbędnych. Przykładowo, wysyłali do analizy próbki pobrane od więźniów już skazanych na śmierć w komorze gazowej w celu określenia, czy są nosicielami jakiejś choroby. Z drugiej strony jednak, obdarzali dużymi względami więźniów, którzy dla nich pracowali – tanią i anonimową siłę roboczą o wspaniałych kom-

petencjach, absolutnie niezbędnych do prawidłowego funkcjonowania laboratorium.

Weber był szczególnie zainteresowany transfuzjami i znalezieniem szybkiej metody określania grupy krwi. W bloku 10, po określeniu grupy krwi niektórych więźniów, przetaczał im krew innej grupy w celu określenia maksymalnej ilości tolerowanej przez organizm. Osoby te miały dreszcze, cierpiały potężne bóle głowy i gorączkowały oraz, jak zeznał więzień Abraham Treger: „Trudno było poznać wpływ tych eksperymentów na zdrowie pacjentów, ponieważ zaraz po wyjściu ze szpitala byli wysyłani w nieznane miejsce”.

Więźniom pobierano również krew. Według Tregera były to co najmniej dwa litry za każdym razem i z użyciem tak brutalnych metod, jak nakłucie dużego naczynia krwionośnego, np. tętnicy szyjnej, co powodowało, że wielu więźniów – osłabionych i chorych – nie wytrzymywało i umierało podczas zabiegu. Treger oszacował, że w ciągu półtora roku pobrali około 20 tys. litrów. Według zeznań Hansa Müncha, jednego z lekarzy SS zatrudnionych w instytucie, SS potrzebne były duże ilości surowicy do określania grupy krwi swoich członków (tę informację tatuowano im na ramieniu), natomiast Weber szukał sposobu jej przechowywania bez chłodzenia. Treger utrzymywał również, że Weber lubował się w pobieraniu krwi od kobiet z bloku 10 i że dla niego więźniowie byli po prostu zwierzętami doświadczalnymi. Pewnego razu powiedział Tregerowi, że „dzisiaj w Niemczech króliki są bardziej cenne od ludzi”.

Makabryczne pożywki hodowlane dla bakterii

Najbardziej przerażający dla więźniów instytutu był moment, kiedy odkryli, co wykorzystywano jako pożywkę hodowlaną dla bakterii. Zwykle używano do tego celu mięsa

końskiego lub wołowego, jednak ktoś zdał sobie sprawę, że można zdobyć inne, o wiele tańsze, tamto zaś przeznaczyć na bankiety SS. Jedna z deportowanych lekarek, skierowanych do pracy w bloku 10, opowiedziała, że pewnego razu usłyszała strzały na dziedzińcu i przez szczeliny między deskami zobaczyła, jak esesmani zabierali zwłoki czterech kobiet. Pół godziny później znów je tam kładli, „tylko że okaleczone, gdyż zostały im odcięte duże kawałki ciała". Również Imrich Goenzi, który pracował w kuchni Instytutu przy przygotowywaniu pożywek hodowlanych, zdał sobie sprawę, że dzieje się coś strasznego. Esesman Franz Fugger przynosił mu kawałki mięsa, które już na pierwszy rzut oka wydawały się podejrzane: „Z pomocą profesora Tomaska, byłego mikrobiologa na Uniwersytecie Masaryka w Brnie, ustaliliśmy, że to ludzkie ciało. W naszym laboratorium mieliśmy mikroskopy, dlatego profesor mógł przeprowadzić badania histologiczne. Znajdowały się tam drobne fragmenty skóry, które nie pozostawiały żadnych wątpliwości co do jego pochodzenia. Fugger przysyłał nam to mięso co tydzień przez pół roku".

Także Treger wszedł w posiadanie kilku kawałków tego mięsa: „Sama skóra była wystarczającym dowodem. Ale nie chciałem polegać jedynie na moich oczach. Umyłem mięso, pokroiłem na kawałki i wydobyłem kilka kropel krwi z tkanek wewnętrznych, a następnie określiłem jej grupę. To była ludzka krew grupy B. […] Przez pewien czas nadwyżką mięsa karmiono psy".

Weber był również zaangażowany w eksperymenty nad serum prawdy, używanym do przesłuchiwania więźniów z polskiego ruchu oporu. W tym celu wraz z obozowymi farmaceutami Wernerem Rohdem i Victorem Capesiusem prowadził badania nad opracowaniem nowych środków na bazie morfiny i barbituranów. Pewnego razu podali miksturę przy-

pominającą kawę czterem więźniom. Dwóch z nich zmarło tej samej nocy, a pozostałych dwóch niewiele później. Kiedy dotarła do niego wieść o zgonach, Rohde skomentował, że przynajmniej mieli słodką śmierć – to stwierdzenie w tym miejscu i w tym czasie można by uznać za przejaw człowieczeństwa, naprawdę niezwykły u jednego spośród lekarzy w służbie SS, którym Himmler nieustannie powtarzał, że powinni być dumni ze swojej bezwzględności.

Auschwitz, ogromne laboratorium badawcze

Życzliwość komendanta obozu oraz szefa tamtejszych lekarzy, SS-Sturmbannführera Eduarda Wirthsa, dla przeprowadzania tam eksperymentów na więźniach sprawiła, że Auschwitz stało się obozem, w którym tych okropności było najwięcej. W końcu było to miejsce stworzone do zabijania i pozbywania się milionów ludzi i każdy z obozowych funkcjonariuszy zdawał sobie sprawę, że prędzej czy później wszyscy więźniowie zostaną wyeliminowani i że żaden z nich nie będzie mógł opowiedzieć, co tam się wydarzyło. Poddani brutalnej dyscyplinie ze strony kapo, przymusowej pracy, wystawieni na działanie głodu, pragnienia i chorób byli po prostu skazanymi na śmierć, którym dano jeszcze kilka miesięcy życia. Tu, gdzie miało miejsce największe ludobójstwo, jakie widział ten świat, nikt nie będzie tęsknić za kilkoma setkami osób ani pytać o przyczynę ich śmierci.

Helmut Vetter wstąpił do SS w 1933 r., a 17 lutego zaczął pracować w Leverkusen w Zakładzie Leków Eksperymentalnych firmy Bayer, należącej do koncernu I.G. Farben. Pod patronatem SS testował działanie kilku z nich, zarówno w Auschwitz, jak i Mauthausen (a być może też w innych obozach). Leki, takie jak Rutenol czy preparaty B-1034 i 3583, były podawane od 150 do 250 więźniom umieszczo-

nym w obozowym szpitalu w Auschwitz po to, by sprawdzić ich wpływ na takie choroby, jak tyfus, czerwonka, gruźlica lub róża, mimo że nie przeszły fazy testów na zwierzętach. Większość z deportowanych tam lekarzy było zgodnych co do bezużyteczności owych środków farmakologicznych – wręcz powodowały one w krótkim czasie śmierć tych, którzy je otrzymali. Vetterowi udało się nawet przekonać Wirthsa do sztucznego zarażenia tyfusem czterech więźniów żydowskich, ponieważ w tym czasie w obozie nie było chorych na tę chorobę. Wszyscy zmarli, jednak on sam nie przyjął tego do wiadomości i kontynuował swoje eksperymenty, twierdząc, że w innych obozach odniosły one sukces.

Kolejnym przykładem zupełnego braku wrażliwości, jaki charakteryzował lekarzy SS, była działalność SS-Obersturmführera Johanna Paula Kremera, profesora na Uniwersytecie w Münsterze, skierowanego do obozu w zastępstwie lekarza o nazwisku Kitt na okres od 30 sierpnia do 18 listopada 1942 r. Do jego obowiązków należała eliminacja za pomocą dosercowych zastrzyków z fenolu hospitalizowanych więźniów z bloku 28 obozu Auschwitz I, uznanych za niezdolnych do kontynuowania pracy, często „muzułmanów”. Kremer był bardzo zainteresowany przestudiowaniem wpływu wygłodzenia na różne narządy, dlatego badał pacjentów i robił im zdjęcia, następnie zabijał i pobierał próbki wątroby, śledziony i trzustki. Chował przy tym wielką urazę do swoich kolegów, którzy wyśmiewali jego szalone teorie na temat dziedziczenia deformacji pourazowych. Ponadto twierdził, że leukocyty i inne fagocyty (komórki krwi, które atakują i pochłaniają ciała obce) są komórkami innych narządów lub tkanek, które uległy procesowi regresji, dlatego też uważał za szczególnie przydatne pobieranie świeżych próbek od więźniów przed ich śmiercią, gdyż po-

zwalało mu to zbadać w nich efekty zwyrodnieniowe, których nie można było przypisać zmianom pośmiertnym.

Jako lekarz obozowy Kremer uczestniczył w 14 *Sonderaktionen* (akcjach specjalnych – eufemistyczne określenie egzekucji z użyciem gazu), gdyż lekarze musieli przebywać w pobliżu komór na wypadek, gdyby któryś z esesmanów przypadkowo się zatruł. Kremer systematycznie zapisywał w dzienniku swoje doświadczenia z pobytu w obozie, prezentując z przerażającą powściągliwością obrazy piekła dantejskiego, przeplatane informacjami o menu obiadowym, programach orkiestry i własnych eksperymentach. Oto niektóre ustępy z jego pamiętnika, dokumentu jedynego w swoim rodzaju, stanowiącego najstraszniejszy akt oskarżenia, jaki człowiek może skierować przeciwko sobie:

2 września 1942

Po raz pierwszy byłem obecny na dworze o godz. 3 rano przy akcji specjalnej. W porównaniu z tym piekło Dantego wydaje mi się prawie komedią. Nie na darmo nazywa się Auschwitz obozem zagłady.

5 września 1942

Byłem dziś w południe przy akcji specjalnej z obozu kobiecego (muzułmanki): coś najokropniejszego z okropności. *Hschf.* Thilo, lekarz garnizonowy, miał rację mówiąc mi dzisiaj, iż znajdujemy się tutaj przy *anus mundi* [odbytnicy świata]. Wieczorem około godziny 8 znów przy akcji z Holandii. Ze względu na przyznawany z tego tytułu specjalny przydział żywnościowy, składający się z 1/5 litra wódki, 5 papierosów, 100 g kiełbasy i chleba, ludzie pchają się do takich akcji.

6 września 1942

Dziś w niedzielę wyśmienity obiad: zupa pomidorowa, pół kury z kartoflami i czerwoną kapustą (20 g tłusz-

czu); słodka legumina i wspaniałe lody waniliowe. […] Wieczorem około godziny 8 znów przy akcji specjalnej.

3 października 1942
Dzisiaj utrwaliłem całkiem świeży materiał ludzkiej wątroby i śledziony oraz z trzustki […]

11 października 1942
Dziś w niedzielę podano na obiad pieczeń zającą – całe grube udo – z kluskami i czerwoną kapustą za jedyne 1,25 RM.

17 października 1942
Byłem obecny przy wykonaniu kary i przy 11 egzekucjach. Pobrałem materiał z całkiem świeżych zwłok (wątroba, śledziona i trzustka) po zastosowaniu zastrzyku pilokarpiny.

31 października 1942
Od mniej więcej 14 dni cudowna pogoda jesienna zachęcająca do kąpieli słonecznych w ogrodzie Domu Waffen-SS. Nawet jasne noce są stosunkowo łagodne[1].

Kremer opuścił Auschwitz ze świetnymi wspomnieniami kulinarnymi i dużą liczbą próbek organów więźniów. Miał wielkie plany i zapisał w swoim dzienniku: „Otworzyć własne laboratorium, jak tylko skończy się wojna, ponieważ materiał, który zdobyłem w Auschwitz, jest absolutnie wart przebadania”.

Zawsze otwarty na nowe doświadczenia, Wirths przeznaczył jedną strefę w bloku 28 dla studenta medycyny Amila Kaschuba. Miał on tam odtwarzać samookaleczenia u żołnierzy, by je fotografować, aby następnie można je było rozpoznawać. Wielu więźniom nakładał na powierzchnię skóry, a nawet wstrzykiwał w ramiona i nogi substancję podobną

do ropy naftowej, która wywoływała ciężkie zapalenie i ropnie wypełnione czarniawym płynem. Wstrzykiwał im także octan ołowiu, który powodował bolesne oparzenia i przebarwienia skóry.

I tak Auschwitz zmieniono w ogromne laboratorium doświadczalne. Mówiło się nawet, że w bloku 41 w Birkenau „trzech bardzo znanych profesorów" wykonywało wiwisekcje, odsłaniając mięśnie nóg więźniów, aby następnie aplikować tajemnicze leki. Do szpitala obozu dla kobiet przywożono nawet grupy studentów chirurgii, aby ćwiczyli, wykonując więźniarkom zbędne operacje.

Anioł Śmierci z Auschwitz

W naszej swoistej podróży w mroki nazistowskiego horroru, królestwa nocy, jak to nazwał Elie Wiesel, docieramy do jego najciemniejszej części. Na końcu równi pochyłej znajdował się młody i elegancki oficer SS, główny lekarz w obozie dla kobiet w Auschwitz-Birkenau, o nieskazitelnym uniformie, przyjaznej twarzy i błyszczących niczym lakierki butach. Człowiek, który jednym ruchem trzcinki lub niedbałym gestem dłoni wysłał do komór gazowych setki tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci, jednocześnie cicho pogwizdując melodię *Pożegnanie z życiem* (*E lucevan le stelle*) z *Toski*. Człowiek bez duszy, który był naprawdę bardzo zadowolony z możliwości przeprowadzania bezlitosnych badań, jaką oferował mu obóz. Człowiek, którego popularne wyobrażenia wiążą, bardziej niż jakąkolwiek inną postać, z eksperymentami medycznymi nazistów oraz Holokaustem i który przeszedł do historii jako symbol zwyrodnienia medycyny za czasów Trzeciej Rzeszy. Bardzo prawdopodobne, że mało kto wie, kim byli Rascher, Hirt, Ding lub Clauberg, ale z pewnością większość ludzi słyszała o Josefie Mengelem, Aniele Śmierci z Auschwitz.

Josef Mengele urodził się 16 marca 1911 r. w zamożnej rodzinie w Günzburgu, romantycznym średniowiecznym mieście położonym nad brzegami Dunaju w Bawarii. Jego ojciec, Karol, był właścicielem huty produkującej maszyny rolnicze, która w latach 20. była trzecią firmą pod względem produkcji młocarek w Niemczech. Choć spodziewano się, że młody Josef będzie kontynuował rodzinne tradycje, zdecydował się studiować medycynę, a także zainteresował się antropologią. Chciał zaimponować swojej rodzinie, stając się pierwszym Mengele-naukowcem, gdyż, jak pisał, jego ojciec był „chłodną postacią", a matka „niewiele bardziej czułą" osobą. W październiku 1930 r. rozpoczął studia w Monachium, siedlisku nazizmu, dokąd przyciągnęły go rasistowskie doktryny NSDAP. W marcu 1931 r. dołączył do młodzieżówki *Stahlhelm* („stalowych hełmów"), organizacji *Freikorps*, która wyróżniała się liczebnością i sprawnym działaniem, a rok później weszła w skład SA. Wkrótce zainteresował się genetyką i eugeniką – już wtedy uznawanymi w środowiskach akademickich za kluczowe dla projektu stworzenia rasy wyższej – pilnie uczęszczając na wykłady Rüdina. W miarę zagłębiania się w studia nad antropologią, genetyką i prawami dziedziczenia rosło jego zainteresowanie tymi dyscyplinami. Nadal studiował medycynę, a jednocześnie przygotował rozprawę doktorską z antropologii pod kierunkiem Theodora Jamesa Mollisona – człowieka, który przechwalał się, że potrafi stwierdzić, czy dana osoba miała żydowskich przodków, jedynie patrząc na jej zdjęcie. W rozprawie odczytanej w 1935 r. Mengele dochodził do wniosku, że można rozpoznać różne grupy rasowe na podstawie kształtu żuchwy. W lecie 1936 r. ukończył studia medyczne i rozpoczął pracę w klinice Uniwersytetu w Lipsku, jednak wkrótce zmęczyły go niekończące się dyżury i wyczerpujące dni pracy. Pałał chęcią powrotu do swoich studiów nad ge-

netyką. Pierwszego stycznia 1937 r., dzięki rekomendacji Mollisona, otrzymał stanowisko pracownika naukowego w prestiżowym Instytucie Higieny Rasowej i Dziedziczenia na Uniwersytecie we Frankfurcie, kierowanym przez Otmara von Verschuera, który pomógł mu uzyskać tytuł doktora w dziedzinie medycyny, doradzając w przygotowaniu pracy na temat dwóch wad wrodzonych często współwystępujących, zwanych rozszczepem wargi i rozszczepem podniebienia. Znajdował się już w niej zarodek fascynacji deformacjami, jaką Mengele miał później pokazać w Auschwitz. Idąc za przykładem Lenza i Verschuera, sporządził drzewa genealogiczne chorych i doszedł do wniosku, że wady te miały charakter dziedziczny. Powiązał je z takimi schorzeniami, jak wady serca czy zespół Downa, i stwierdził, że opracowane dotychczas operacyjne techniki leczenia nie są w stanie ich wyeliminować, gdyż pojawią się one znów u kolejnych pokoleń. Chociaż nie powiedział tego wprost, między wierszami jego pracy można było wyczytać sugerowane rozwiązanie problemu, które było niczym innym jak tym zalecanym przez Verschuera i higienistów rasowych: likwidacja tej chorej gałęzi gatunku ludzkiego, aby zapobiec jej reprodukcji. Verschuer również zaszczepił w nim swoje zainteresowanie badaniem bliźniąt, które uważał za „najbardziej efektywną metodę określania dziedziczenia cech, szczególnie tych chorób”.

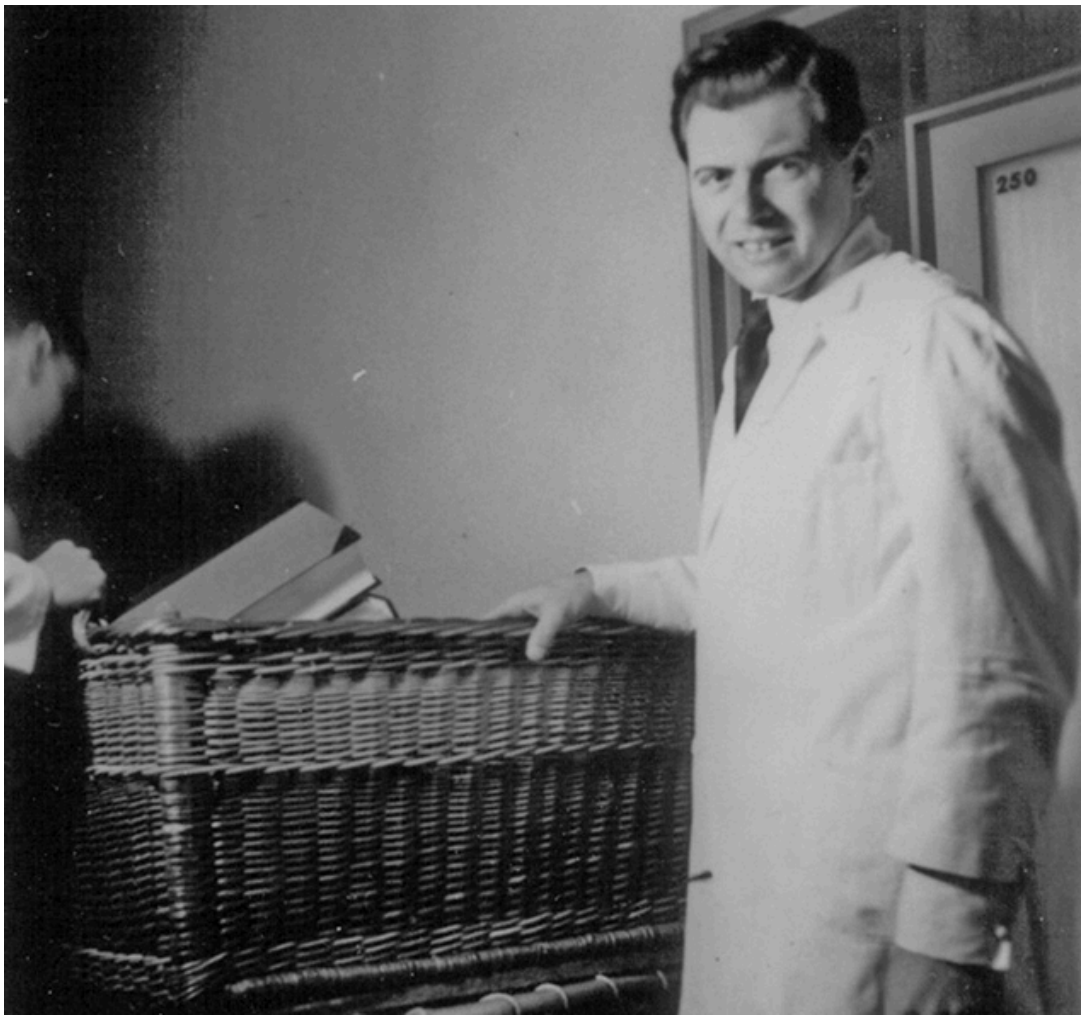

Josef Mengele przeszedł do historii jako symbol zwyrodnienia medycyny za czasów Trzeciej Rzeszy.

W tym momencie koło się zamyka. A jeśli się odwrócimy i podniesiemy wzrok w górę równi pochyłej, zobaczymy tam starca z krzaczastymi brwiami i długą siwą brodą oraz mętnym wzrokiem, okrytego posępnym czarnym szalem, wpatrującego się w wydobywający się z kominów krematoriów Auschwitz gęsty czarny dym. Być może zastanawia się, czy owego pochmurnego ranka 27 grudnia 1831 r. nie zrobiłby lepiej, nie wchodząc na okręt i zostając, tak jak zamierzał, wiejskim proboszczem, słynnym ze swojego zainteresowania robakami. A obok niego wiktoriański dżentelmen o po-

nurym obliczu i pomysłach równie dziwacznych, co niebezpiecznych – jego kuzyn, Francis Galton.

Bliźnięta, strażnicy tajemnicy dziedziczności

Przypomnijmy, że prace Mendla nie były znane aż do 1900 r., więc jedyną możliwością dla Galtona, aby stwierdzić, czy dane cechy niepożądane były przekazywane z pokolenia na pokolenie, była obserwacja fenotypu (cechy zewnętrzne, wynik interakcji między genami a środowiskiem) – o wiele bardziej skomplikowanego i subiektywnego niż genotyp lub wyposażenie genetyczne. Ale nie zląkł się tego problemu. W swojej *The history of twins, as a criterion of the relative powers of nature and nurture* [*Historia bliźniąt jako kryterium względnych sił przyrody i wychowania*] (1875) doszedł do wniosku, że rozwiązanie tkwi w badaniu tych bliźniąt, które jako dzieci „można odróżnić tylko dzięki kokardce zawiązanej na nadgarstku”. Jeśli jakaś cecha biologiczna jest warunkowana genetycznie, będzie występować częściej u bliźniąt jednojajowych (powstałych z pojedynczej zapłodnionej komórki jajowej, posiadających przez to 100 proc. takich samych genów) niż u dizygotycznych, czyli dwujajowych, znanych również jako dwojaczki (rezultat zapłodnienia dwóch różnych komórek jajowych przez dwa plemniki, które mają jedynie 50 proc. wspólnych genów, tak samo jak każde rodzeństwo). Porównanie bliźniąt dwujajowych było bardziej interesujące niż rodzeństwa niebliźniaczego, gdyż rozwijają się one we wspólnym środowisku wewnątrzmacicznym, w przeciwieństwie do niebliźniaczego rodzeństwa, którego narodziny może dzielić wiele lat różnicy, a tym samym doświadcza ono bardzo różnych warunków środowiskowych. Tak więc cecha, która w 100 proc. zależy od genetyki (np. płeć, która zależy wyłącznie od wyposażenia jed-

nostki w dane chromosomy), nigdy nie wykaże różnic pomiędzy bliźniętami jednojajowymi, ale cecha, która jest w zasadzie środowiskowa, wystąpi z podobną zmiennością zarówno u par bliźniąt jednojajowych, jak i dwujajowych, a nawet wśród niebliźniaczego rodzeństwa. Galton uważał, że w bliźniętach odnalazł klucz do udowodnienia swojej teorii, że zarówno geniusz, jak i ograniczenie umysłowe są cechami dziedzicznymi i niezmiennymi. Opierając się jedynie na osobistych historiach zaledwie 35 domniemanych par bliźniąt jednojajowych, doszedł do wniosku, że odnalezione podobieństwa umysłowe miały swoje źródło niemal wyłącznie w ich pierwotnej naturze, przez co wątpił, żeby „edukacja mogła zrobić coś więcej niż tylko zapewnić nauczanie i szkolenie zawodowe”. Tym samym uważał, że przecenia się wpływ wielkich pedagogów lub cywilizacji. Nie można bowiem walczyć z naturą.

Dziś wiemy, że sprawa ta nie jest taka prosta, ponieważ współczesne badania przeprowadzone na tysiącach identycznych bliźniąt wykazały, że DNA ma ograniczony wpływ w obrębie bardzo skomplikowanego systemu. Uważa się, że ponad połowa z około 80 tys. genów, które dziedziczymy od naszych rodziców, bierze udział w rozwoju mózgu i jego funkcjonowaniu, ale wiadomo także, że równie duży wpływ wywiera otoczenie jednostki. Oznacza to, że choćbyśmy wiedzieli wszystko o genomie i doświadczeniach danej osoby, nie bylibyśmy w stanie z całkowitą pewnością przewidzieć jej zachowania. Genetyka i środowisko są jak kawałki układanki, której prawdopodobnie nigdy nie uda się ułożyć. Są naukowcy, którzy wierzą, że istnieje trzeci czynnik, który wpływa na ludzkie zachowanie – informacja wyprodukowana przez sam mózg, pozostająca tajemnicą dla nauki: sny, wyobraźnia, myśli, pamięć, to, co się widzi i czuje, ale co nie jest zapisane w genach ani nie powstaje pod wpływem

środowiska. Istota bycia człowiekiem. Być może owo 21 gramów różnicy między wagą żywego ciała i ciężarem zwłok – różnicy, którą Duncan MacDougall zauważył u ludzi i której nie stwierdził u psów, jak to opisał w swoim klasycznym studium z 1907 r. Być może owa boska emanacja, którą nazywamy duszą.

Tak samo jest w przypadku chorób o możliwych podstawach genetycznych, takich jak cukrzyca, choroby zapalne jelit, reumatoidalne zapalenie stawów czy też celiakia. Badania bliźniąt jednojajowych, z których jedno było chore, a drugie nie, jak to ma miejsce w większości przypadków, wskazują na obecność podatności genetycznej, która ułatwia wystąpienie choroby, ale tylko gdy współwystępują pewne czynniki środowiskowe, które mają równie duży wpływ i wciąż pozostają nieznane.

O tym wszystkim nie można jednak było wiedzieć pod koniec XIX w., przez co przez wiele lat sądzono, że bliźnięta są strażnikami tajemnicy dziedziczności. Dlatego tak bardzo interesowały najpierw higienistów rasowych, a następnie nazistów, którzy marzyli o świecie rządzonym przez wyższą rasę, wolną od wad dziedzicznych. W rzeczywistości pierwszym, który opracował metody badania bliźniąt, był niemiecki dermatolog Hermann Siemens, który w swojej pracy *Zwillingspathologie* [*Patologia bliźniąt*] z 1924 r. zaproponował zastosowanie współczynnika korelacji Karla Pearsona, przyjaciela Galtona, do zmierzenia wszelkich danych od bliźniąt jednojajowych i porównania ich z dwujajowymi. Jeżeli zgodność między bliźniakami z jednej komórki jajowej była znacznie wyższa niż wśród tych z dwóch różnych komórek, cecha musiała być uwarunkowana genetycznie. Po tym, jak z bliźniaków utworzono grupy kontrolne, życie i ciało jednego z pary stanowiło duplikat drugiego lub też życie i ciała bliźniąt nieidentycznych kontrastowano z tymi

identycznych. Ze swojej katedry na Uniwersytecie w Lejdzie w Holandii Siemens popierał nazistowską politykę eugeniczną, czynił to też w swojej książce *Grundzüge der Vererbungslehre, Rassenhygiene und Bevölkerungspolitik* [*Fundamenty genetyki, higieny rasowej i polityki ludnościowej*], zalecał dobrowolną sterylizację „osób patologicznych", wychwalając w późniejszych wydaniach pomysły Hitlera dotyczące higieny rasowej. W 1933 r. Verschuer przeprowadził pionierskie badanie kilku tysięcy bliźniąt jedno- i dwujajowych, po którym pojawiły się setki kolejnych. 1 kwietnia 1935 r. w Instytucie Fischera zaczęła działać nowa sekcja psychologii genetycznej, kierowana przez Kurta Gottschaldta, który latem 1936 i 1937 r. otworzył nad Morzem Północnym obozy dla 138 aryjskich bliźniąt (*Zwillenslager*) w celu zbadania, czy prawa Mendla miały zastosowanie do zachowań ludzkich. W rezultacie stwierdził, że „czynniki dziedziczne znacznie przewyższają aspekty środowiskowe w zakresie działania inteligentnego". Heinrich Wilhelm Kranz poddał analizie 150 par bliźniąt przestępców po to, by wykazać dziedziczność zachowań kryminalnych, a jego badania nad bliźniętami w czasach Trzeciej Rzeszy miały udowodnić dziedziczne przekazywanie zarówno chorób, takich jak padaczka, przepuklina, gruźlica, nowotwór czy schizofrenia, jak i rozwodów oraz pamięci. W 1936 r. Instytut Badań nad Rasą i Narodem Ottona Rechego zbadał 1250 par, analizując 42 cechy fizyczne u każdej z nich. Fischer określił studia nad bliźniętami najważniejszym narzędziem w dziedzinie higieny rasowej, Verschuer zaś nazwał je „autonomiczną metodą badań genetycznych u ludzi". Podobne badania przeprowadzono zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w Związku Radzieckim (gdzie zostały zakazane w 1936 r., gdyż były sprzeczne z marksistowską zasadą plastyczności natury ludzkiej), a także w innych krajach,

ale nigdzie na taką skalę jak w Niemczech. W tym państwie bowiem higieniści rasowi zebrali fundusze i uzyskali tak duże wsparcie władz hitlerowskich, że w 1939 r. minister spraw wewnętrznych Wilhelm Frick nakazał rejestrację wszystkich bliźniąt, trojaczków i czworaczków, które urodziły się w Rzeszy.

Otmar von Verschuer mierzący bliźniaczki. W Trzeciej Rzeszy badania nad tego typu rodzeństwem uznano za klucz do osiągnięcia doskonalszej rasy.

Młody Mengele

W latach 40. Verschuer był uznawany za światowy autorytet w dziedzinie badań nad bliźniętami i zaraził swoim entuzjazmem do tej tematyki młodego Mengelego, który w 1937 r. wstąpił do NSDAP, a następnego roku – do SS. Był na tyle próżny, że nie wytatuował sobie pod pachą swojej grupy krwi, mimo że takiemu obowiązkowi podlegali wszyscy nowi członkowie organizacji. W październiku rozpoczął trzymiesięczne szkolenie w górskim regionie Snalfedon-Tirol, a następnie powrócił do Instytutu i opublikował tam pracę badawczą na temat dziedziczenia przetok ucha, w której stwierdzał, że mają one związek z zagłębieniami w podbródku. W lipcu 1939 r. poślubił Irene Schoenbein, córkę jednego ze swoich wykładowców uniwersyteckich, wysoką, ładną dziewczynę o blond włosach. Pięć tygodni później wybuchła druga wojna światowa.

W sierpniu 1940 r. został wysłany do Polski, gdzie wszedł w skład Sekcji Genealogicznej Głównego Urzędu Rasy i Osadnictwa (RuSHA), instytucji SS odpowiedzialnej za organizację kolonizacji terytoriów podbitych na Wschodzie. Zajmował się wybieraniem dla Trzeciej Rzeszy tych Polaków, którzy mieli niemieckich przodków lub wygląd wskazujący na to, że w ich żyłach płynie krew aryjska – po to, by wydalić z Generalnego Gubernatorstwa niepożądane elementy rasowe. W czerwcu 1941 r. po raz pierwszy wziął udział w walce wraz z Waffen-SS na froncie ukraińskim, w randze SS-Untersturmführera, a w styczniu następnego roku dołączył do służb medycznych oddziału Viking, który uczestniczył w krwawych bitwach o Rostów i Batajsk. Zdobył tam Krzyż Żelazny I klasy za uratowanie z płonącego czołgu dwóch rannych żołnierzy i udzielenie im pierwszej pomocy medycznej pod ostrzałem wroga. Przyznano mu

również Krzyż Żelazny II klasy, Czarną Odznakę za Rany oraz Medal za Opiekę nad Narodem Niemieckim. Pod koniec 1942 r., po tym, jak został ranny, wysłano go z powrotem do RuSHA, tym razem do centrali w Berlinie, i awansowano do stopnia SS-Hauptsturmführera. W owym czasie Verschuer piastował już stanowisko dyrektora Instytutu Antropologii, Genetyki Człowieka i Eugeniki im. Cesarza Wilhelma w Berlinie, zastąpiwszy Fischera, którzy zdecydował się przejść na emeryturę. W styczniu 1943 r. w liście do kolegi napisał: „Mój asystent, Mengele, został przeniesiony do Berlina, więc w wolnym czasie może pracować w Instytucie".

Niepowtarzalna szansa

W maju 1943 r. w Auschwitz pojawił się wakat wśród personelu lekarskiego. Po wojnie Verschuer oświadczył, że Mengele został tam wysłany wbrew jego woli, ale jest o wiele bardziej prawdopodobne, że to właśnie on przekonał Mengelego, aby poprosił o przydział, i pociągnął za sznurki, aby został mu on przyznany ze względu na duże możliwości badawcze, jakie oferowało to miejsce. Verschuer otrzymał wiele grantów na swoją działalność badawczą od Niemieckiej Rady Badań, najbardziej prestiżowej instytucji naukowej w kraju, i jednym z wielu projektów, jakie zaprezentował, było badanie nad bliźniętami. W sprawozdaniu twierdził, że wskutek wojny trudno jest zdobyć „bliźniaczy materiał" do badań, jednak jego asystent, „doktor medycyny Josef Mengele", pracuje w Auschwitz, co stanowiło wyjątkową okazję w tym zakresie, ponieważ znajdowały się tam „różne grupy rasowe". Verschuer był również bardzo zainteresowany „specjalnymi białkami", jednym z największych oszustw naukowych XX w., autorstwa biochemika Emila Abderhaldena, profesora fizjologii na Uniwersytecie w Halle.

Abderhalden twierdził, że odkrył „enzymy obronne” produkowane przez organizm w momencie, gdy wykrywa on obce białko, Verschuer zaś chciał udowodnić, że powstają one w odpowiedzi na różne choroby zakaźne i są specyficzne dla każdej rasy, przez co mogą zostać wykorzystane do opracowania testu biochemicznego na identyfikację rasową. W rzeczywistości nie nadawały się nawet do stwierdzenia ciąży. W instytucie pracowała również Karin Magnussen, która analizowała rolę dziedziczności w tworzeniu się koloru oczu jako podstawę badań rasowych, a także przeprowadzała na królikach eksperymenty nad sztuczną modyfikacją koloru tęczówki. Magnussen miała możliwość prowadzenia obserwacji kilku członków romskiej rodziny Ottona Mechaua z Oldenburga (w tym także bliźniąt), którzy mieli każde oko innego koloru (heterochromia). Ponieważ Romów uważano za rasę przestępców, była bardzo zainteresowana sprawdzeniem, czy heterochromię można uznać za stygmat aspołeczności. Straciła jednak tę okazję, gdy w marcu 1943 r. zostali oni deportowani do Auschwitz. Niewątpliwie Verschuer miał wiele powodów, aby wysłać Mengelego do obozu.

Mengele przybył do Auschwitz 30 maja 1943 r. – w roku, w którym obozowi przydzielono główną rolę w „ostatecznym rozwiązaniu”. Na początku tego lata w Auschwitz-Birkenau w pełni sprawne były w sumie cztery, złożone z komory gazowej i krematorium, kompleksy o łącznej zdolności do pozbawiania życia i pozbywania się szczątków około 4,7 tys. osób dziennie. Każdy, kto żywy przekroczył bramy obozu, po nieludzkiej podróży w bydlęcych wagonach, stawał się kandydatem do śmierci. Ci, których lekarze SS po zwykłym badaniu wzrokowym sklasyfikowali jako niezdolnych do pracy, byli kierowani na prawo i po niespełna godzinie byli już martwi. Jednakże jedyna różnica między

nimi, a tymi z rzędu po lewej stronie była taka, że nie musieli znosić głodu, chorób, poniżania, maltretowania i wyczerpującej pracy w jednym z 28 podobozów rozrzuconych po Górnym Śląsku przez trzy miesiące lub tak długo, jak byli w stanie wytrzymać, aż w końcu również ich zamieniano w popiół.

Wielki selekcjoner

Zaraz po przyjeździe Mengele wyrobił sobie reputację człowieka, który rozwiązuje problemy w sposób radykalny, gdyż w celu zwalczenia epidemii tyfusu wysłał do komór gazowych ponad 1 tys. Romów, których uważał za prawdopodobnie zarażonych. Ostentacyjnie nosił swoje medale przypięte do munduru i często opowiadał o swoich doświadczeniach na froncie, co nadawało mu szczególną aurę w oczach innych lekarzy, z których większość nigdy nie walczyła. Co więcej, podczas gdy inni ograniczali się do wykonywania tego, czego się od nich oczekiwało, Mengele zawsze przyjmował na siebie dodatkowe obowiązki. Przeprowadzał mrożące krew w żyłach selekcje wśród więźniów przyjętych do obozowego szpitala, aby następnie osobiście ich stracić przez zastrzyki dosercowe, i chętnie objaśniał tę metodę innym funkcjonariuszom lub kapo, jak gdyby chodziło o jakąś skomplikowaną operację. Jego zapał do pracy był tak wielki, że w listopadzie Wirths postanowił mianować go głównym lekarzem obozu dla kobiet Birkenau. Pod koniec tego samego roku Mengele rozwiązał problem nowej epidemii tyfusu, wysyłając do komory gazowej 600 kobiet. Te bezwzględne środki były jedynie oznaką cynicznej pogardy dla życia, którą szybko w sobie wykształcił w obozie i którą epatował podczas selekcji. W sierpniu odwiedziła go Irene i kiedy spytała o smród i dym z kominów, Mengele odpowiedział machinalnie: „Nie pytaj mnie o to”. Jego koledzy

twierdzili, że nigdy nie mówił o swoim życiu osobistym i nawet nie wspomniał o narodzinach jedynego syna, Rolfa, w następnym roku.

Według deportowanej lekarki Olgi Lengyel był „zdecydowanie głównym dostawcą dla komory gazowej". Inna osadzona lekarka, Ella Lingens, powiedziała, że podczas gdy niektórzy lekarze SS, jak Werner Rhöde czy Hans König, nienawidzili swojej pracy i musieli się upijać, aby przeprowadzać selekcje, Mengele wydawał się nimi cieszyć. Za każdym razem, gdy przybywał pociąg, on tam był, w dzień czy w nocy. Wielu więźniów wspominało jego aroganckie zachowanie i wrażenie, jakie sprawiał, gdy przeprowadzał selekcje: niekiedy się uśmiechając i pogwizdując jedną ze swoich ulubionych arii, ubrany w dopasowany mundur SS, ozdobiony Krzyżem Żelaznym, w błyszczących czarnych butach, trzymający parę białych rękawiczek w jednej ręce i szpicrutę w drugiej. To, jak precyzyjnymi gestami i patrząc im prosto w oczy decydował o życiu i śmierci deportowanych, obdarzony niemal boską władzą nad skostniałym z zimna, wygłodzonym i przerażonym tłumem. Rosyjski więzień Anani Siłowicz Piet'ko opowiadał o makabrycznym spektaklu, w którym uczestniczyło wielu zesłańców. Najpierw esesmani rozpalili wielki ogień w wykopanym wcześniej rowie, a po jakimś czasie przyjechało około 10 śmieciarek załadowanych mniej więcej 300 dziećmi poniżej piątego roku życia, które zaczęto wrzucać w płomienie: „Dzieci zaczęły krzyczeć, a niektórym udawało się uciec z płonącego dołu; wówczas jeden z funkcjonariuszy podchodził z kijem i ponownie wrzucał do ognia te, które zdołały wyjść. Höss i Mengele byli przy tym obecni i wydawali rozkazy. […] Powiedzieli mi, że trudno było otruć dzieci w komorach gazowych, więc palili je w dole".

Z postaci Mengelego emanowało takie poczucie pewności i kontroli nad sytuacją i tak wszechobecny był on w obozie, że wielu więźniów sądziło, że to on, a nie Wirths, jest naczelnym lekarzem całego Auschwitz. W niektórych tekstach nawet tak się o nim pisze. Panowanie nad sobą tracił tylko wtedy, gdy w pociągach, które właśnie przybyły, szukał bliźniaków. Zupełnie wytrącony z równowagi krzyczał wówczas z wykrzywioną twarzą: „Zwillinge heraus!” („bliźnięta na zewnątrz!”).

Eksperymenty na bliźniętach

W okresie od października 1943 r. do marca 1944 r. Mengele wysłał Verschuerowi 200 próbek krwi od więźniów różnych ras, których przypuszczalnie celowo zaraził tyfusem, gruźlicą lub inną chorobą do jego projektu „specjalnych białek”. Wysyłał również do Instytutu w Berlinie heterochromiczne oczy, które tak bardzo interesowały Magnussen. Zadanie ich usuwania powierzono węgierskiemu patologowi pochodzenia żydowskiego Miklósowi Nyiszliemu, który przybył do obozu 29 maja 1944 r. i którego Mengele zmusił do pomagania mu przez wiele miesięcy. Pewnego razu musiał to uczynić z sześciorgiem dzieci, romskich bliźniąt, które – jak stwierdził – przeprowadzając sekcję zwłok, zostały zabite dosercowym zastrzykiem fenolu. Marc Berkowtiz, 12-letni chłopiec, którego Mengele wyznaczył na swojego osobistego asystenta, ponieważ intrygowały go jego aryjskie rysy, potwierdził tę historię, gdyż to on sam był odpowiedzialny za zanoszenie Mengelemu zakonserwowanych w formalinie oczu. Więźniarka Vera Kriegel powiedział, że widziała ścianę pełną gałek ocznych w jednym z laboratoriów Mengelego: „Były tam przyszpilone, jak gdyby to były motyle. Myślałam, że umarłam i trafiłam do piekła”. Jak Magnussen, Mengele rozpoczął szaleńczy projekt,

w którym próbował zmienić kolor tęczówek, tyle że nie używał królików, ale grupy blond dzieci o brązowych oczach. Chcąc sprawić, by ich oczy stały się niebieskie, jak u rasy aryjskiej, zajął się wstrzykiwaniem w nie barwnika zwanego błękitem metylenowym, który, oczywiście, nie tylko powodował rozdzierający ból, ale też poważniejsze konsekwencje. Ella Lingens potwierdziła, że w wyniku eksperymentu zmarła dziewczynka o imieniu Dagmara, urodzona w obozie w 1944 r., a według zeznań Romualdy Ciesielskiej kolejne z dzieci straciło wzrok w jednym oku. Naturalnie cały eksperyment nie tylko był przejawem okrucieństwa bez żadnego sensu ani podstaw naukowych, ale również zakończył się całkowitą porażką, ponieważ uzyskiwana zmiana koloru była wyłącznie tymczasowa. Ciesielska opowiedziała, że wykorzystywanych w ten sposób przez Mengelego dzieci było 36.

Bliźniaki Mengelego były przenoszone do specjalnych baraków, w których dawano im dobre jedzenie i gdzie mogły spać na wygodnych pryczach, w akceptowalnych warunkach higienicznych. Pozwalano im nawet zachować swoje ubrania, a czasem nawet i włosy. Zgodnie z planem Mengelego, aby utrzymać dzieci w jak najlepszym stanie fizycznym i psychicznym, również ich matkom pozwalano pozostać u ich boku. Osoby starsze, którym powierzano opiekę nad nastolatkiem czy dorosłym bliźniakiem, nazywane były *Zwillingsvater* (dosłownie „ojciec bliźniaków”). Mengele wobec dzieci był czarujący, przynosił im cukierki i czekoladę. Jedna z czechosłowackich więźniarek była świadkiem takiego zachowania: „Mengele zwykł przychodzić do obozu codziennie. Zazwyczaj przynosił czekoladki. […] Kiedy krzyczałam na dzieci i strofowałam je, zwykle odpowiadały mi: »Powiemy wujkowi, że jesteś niedobra«. Mengele był »dobrym wujkiem«”. Podobnie opowiadała Lucie Adelsberger:

„Jego kieszenie były pełne cukierków, które ochoczo rozdawał dzieciom. Nie wystarczało ich dla wszystkich, ale w końcu każdy zdobywał jakiś, jeśli nie tego dnia, to następnego lub kolejnego. Dzieci bardzo się cieszyły, kiedy widziały, że lekarz przyszedł. Cukierki pozwalały im zapomnieć, gdzie się znajdują”.

Od lewej: Josef Mengele, Rudolf Höss – komendant Auschwitz, oraz Josef Kramer – komendant Birkenau.

Ale to wszystko było czystą farsą, ponieważ Mengele nie czuł do dzieci żadnej sympatii. Dla niego były one tylko surowcem do eksperymentów. Okazja była wyjątkowa. Bliźniaki są zazwyczaj oddzielane przez koleje losu. Żyją z dala od siebie, w odmiennych środowiskach, prowadząc różne style życia, przechodząc różne choroby i zazwyczaj raczej nie

umierają w tym samym czasie, z tego samego powodu. W takich warunkach przeprowadzenie autopsji porównawczych nie jest możliwe. Ale Auschwitz dawało niepowtarzalną okazję w historii medycyny: dwóch bliźniaków jednojajowych mogło zarazić się tą samą chorobą, w takich samych warunkach środowiskowych. Jeśli jeden zmarł, a drugi nie, można było zbadać powody, dla których przetrwał. Naturalnie oznaczało to konieczność jego poświęcenia – coś nie do pomyślenia w żadnym innym miejscu i czasie. Jednak w Auschwitz, za czasów Trzeciej Rzeszy, Mengele mógł robić, co tylko chciał. Jego zdolność zadawania tortur i mordowania w celu zaspokojenia swojej sadystycznej ciekawości była nieograniczona. Przy czym pamiętajmy, że mówimy o człowieku, lekarzu, którzy ryzykował swoje życie, aby uratować dwóch towarzyszy z ogarniętego płomieniami czołgu, i że przed przybyciem do obozu nie wykazywał żadnych oznak dewiacji. Jak pisze Laurence Rees w *Auschwitz. Naziści i „ostateczne rozwiązanie”*: „Dopiero w warunkach Auschwitz ujawnił się Mengele, którego dzisiaj zna świat – co przypomina o tym, jak trudno przewidzieć, kto w wyjątkowej sytuacji może stać się potworem”[2].

W swoim laboratorium Mengele rozbierał bliźnięta i przez kilka godzin wykonywał kompleksowe pomiary antropometryczne, a także fotografował, robił zdjęcia rentgenowskie oraz odlewy zębów. Badania te mogły być powtarzane nawet dwa razy na tydzień przez kilka miesięcy. Ponadto pobierano im krew w ilości do 10 mililitrów podczas każdej sesji. Mengele chciał znać każdy szczegół, a zwłaszcza wszelkie różnice między nimi. W obozie nikt nie wiedział dokładnie, do czego dążył, i prawdę mówiąc, nawet dzisiaj możemy tego się tylko domyślać, ponieważ nie pozostawił żadnych śladów swoich badań. Wierzono, że jego zamiarem było ustalenie ostatecznej przyczyny ciąży mnogich – to od-

krycie służyłoby zaludnieniu Niemiec, jak tylko zostałyby wyeliminowane niższe rasy. Nawet Nyiszli uważał, że taki był jego cel: „Po opanowaniu mechanizmów zapłodnienia Niemki mogłyby do woli wydawać na świat bliźniaki. Jakże ważną zdolność nabyłaby wówczas panująca rasa, zdolna rozmnażać się dwa razy szybciej niż inni! Jaką sławę by zdobył mędrzec, który odkryłby tę tajemnicę!”. Hipoteza ta jednakże jest mało prawdopodobna, gdyż Mengele w ogóle nie wykazywał zainteresowania matkami bliźniąt. Najpewniej wykorzystywał bliźnięta do poznania genetycznej odporności na różne negatywne czynniki środowiskowe, tak jak nauczył go Verschuer. W tym celu przetaczał im krew innych grup i zarażał je tyfusem lub innymi chorobami zakaźnymi, aby zobaczyć, jak zareaguje każde z nich. Dysponujemy świadectwem Evy Mozes-Kor, która w 1944 r., mając 10 lat, wpadła w ręce Mengelego wraz ze swoją siostrą bliźniaczką, Miriam. Jak opowiedziała Eva, poważnie zachorowała po jednym z zastrzyków w ramię, a następnego dnia rano, kiedy Mengele przyszedł do niej w towarzystwie czterech innych lekarzy, roześmiał się sarkastycznie: „Szkoda. Jest taka młoda, a zostały jej zaledwie dwa tygodnie życia”[3]. Evę trawiła gorączka i nieustannie traciła przytomność, ale z całych sił walczyła z chorobą, bo wiedziała, że gdyby umarła, „Miriam zabrano by do laboratorium i uśmiercono zastrzykiem chloroformu w serce. Równoczesne sekcje zwłok umożliwiłyby porównanie moich dotkniętych chorobą organów z jej zdrowymi”[4]. Więzień Jann Cespiva opowiedział, że na własne oczy widział, jak w obozie dla Romów „zarażano bliźnięta tyfusem, aby zobaczyć, czy zareagują w ten sam sposób, czy nie”.

Pewnej lipcowej nocy 1945 r. Nyiszli był świadkiem, jak Mengele zamordował siedem par bliźniąt przez zastrzyk dosercowy chloroformu. Czasami pozbawiał ich życia, żeby

rozwiązać jakieś wątpliwości diagnostyczne lub by udowodnić swoją teorię. Dwaj romscy bliźniacy, w wieku siedmiu lub ośmiu lat, jego ulubieńcy, mieli problemy ze stawami i Mengele uważał, że mogą być one związane z gruźlicą. Niemniej wielu deportowanych lekarzy, mimo przeprowadzenia drobiazgowych badań, nie znalazło śladów choroby. Mengele jednak nie czuł się przekonany, wyszedł, a po godzinie powrócił. „Mieliście rację" – powiedział, a następnie dodał: „Potwierdziła to sekcja zwłok". Nyiszli powiedział im później, że Mengele strzelił bliźniakom w potylicę, a następnie „gdy byli jeszcze ciepli, zaczął ich badać – najpierw płuca, a następnie każdy narząd".

Eva i Miriam przeżyły Mengelego i Auschwitz i przez wiele lat poszukiwały innych bliźniąt, które przeszły przez to samo piekło. Udało im się znaleźć 120 z nich, a w 1984 r. założyły stowarzyszenie CANDLES („świece"), akronim od *Children of Auschwitz Nazi's Deadly Lab Experiments Survivors* („dzieci ocalałe z nazistowskich morderczych eksperymentów laboratoryjnych w Auschwitz"). Według szacunków organizacji z 1,5 tys. par bliźniąt wykorzystywanych przez Mengelego tylko 200 uszło z obozu z życiem.

Rodzina Ovitzów

Mengele był zainteresowany nie tylko bliźniakami, ale i wszelkimi wybrykami natury, które mogłyby potwierdzić degenerację rasy żydowskiej. Pewnego razu zauważył ponad 50-letniego garbatego mężczyznę oraz jego nastoletniego syna o zdeformowanej prawej nodze, którzy właśnie przybyli do obozu. Odesłał ich do Nyiszliego, aby przeprowadził wywiad i wykonał pomiary. Następnie rozkazał ich zabić, a patologowi polecił, by ugotował ich ciała i wypreparował szkielety; wysłano je potem do Berlina.

Szczególnie zafascynowany był karłami, które dzieliły baraki z bliźniakami. Osiemnastego maja 1944 r., kiedy poinformowano go, że w konwoju z Węgier przybyła cała rodzina karłów, nie posiadał się z radości. Chodziło o rodzinę Ovitzów (siedmioro rodzeństwa karłów i dwoje normalnego wzrostu), której członkowie wcześniej zarabiali na życie jako wędrowni grajkowie pod szyldem Trupa Liliputów. Jednak wśród chaosu selekcji już zostali wysłani do komory gazowej, dokąd Mengele przybył wściekły, krzycząc: „Gdzie są moje karły?”, i nakazał ich wyciągnąć, zanim się uduszą. I tak Ovitzowie stali się jedynymi osobami, które uszły z życiem z komory gazowej. Pozwolił im wszystkim żyć, ponieważ intrygowało go to, że w obrębie tej samej rodziny występowały zarówno przypadki karłowatości, jak i normalnego wzrostu, i zapewnił ich, że dzięki nim będzie miał pracy na kolejne 20 lat. Przez wiele miesięcy, aż do wyzwolenia obozu, poddawał ich różnego rodzaju testom: pobieranie dużych ilości krwi i szpiku kostnego, wykonywanie niezliczonych zdjęć rentgenowskich, wyrywanie zębów bez znieczulenia, punkcje lędźwiowe, wbijanie igieł, aby zmierzyć impulsy nerwowe, wkraplanie tajemniczych substancji do oczu oraz wlewanie ciepłej i zimnej wody do uszu, aby obserwować reakcje badanych, wprowadzanie żrących substancji do macicy… Pewnego razu Mengele kazał Ovitzom stanąć nago na scenie przed grupą esesmanów i szpicrutą wskazywał ich deformacje. Nakręcił nawet film z ich udziałem, który wysłał następnie do Berlina dla rozrywki Führera.

Ovitzom udało się przeżyć, zabawiając Mengelego śpiewaniem niemieckich piosenek. On sam uważał ich za swoich prywatnych błaznów, nawet nadał im imiona siedmiu krasnoludków z bajki o Królewnie Śnieżce. Chociaż wydawało się, że traktował ich ze swojego rodzaju sympatią, wszyscy

zdawali sobie sprawę, że gdy nadejdzie czas, Mengele nie zawaha się wysłać ich wszystkich do Nyszliego na stół do sekcji zwłok. W istocie byli nawet świadkami, jak Mengele kazał zabić i ugotować ciała dwóch karłów z ich baraku, aby następnie wysłać szkielety do Berlina. Na szczęście 27 stycznia 1945 r., w momencie gdy Armia Czerwona wyzwoliła obóz, wciąż pozostawali przy życiu. Tym samym Ovitzovie stali się jedyną rodziną, która weszła do Auschwitz i wyszła z tego piekła bez straty ani jednego ze swoich członków.

Siedmioro członków rodziny Ovitzów cierpiało na pseudoachondroplazję.

Szaleńcze eksperymenty Mengelego

Niewątpliwie Mengele uważał się za wielkiego naukowca i jako taki został przedstawiony w filmie *Chłopcy z Brazylii* (reż. Franklin J. Schaffner, 1978 r.) na podstawie powieści Iry Levina o tym samym tytule; w rolę doktora, zdolnego do tworzenia klonów Hitlera, wcielił się Gregory Peck. W rzeczywistości jego wkład w naukę był podobny do wkładu dziecka palącego mrówki za pomocą lupy, a niektóre z jego badań przypominały raczej dzieła obłąkańca niż naukowca, wykazując sporo podobieństw do eksperymentów szalonych lekarzy z powieści – doktora Moreau, Herberta Westa czy Wiktora Frankensteina. Więźniarka Ruth Eliaz opowiedziała, że gdy w obozie urodziła dziecko, Mengele rozkazał zabandażować jej piersi, bo chciał sprawdzić, jak długo noworodek może żyć bez jedzenia. Siódmego dnia Ruth skróciła męki swojej córki dzięki zastrzykowi morfiny, który zdobyła od żydowskiej pielęgniarki. Bracia Reichenbergowie byli na tyle do siebie podobni, że Mengele wziął ich za bliźnięta. Ephraim opowiedział, że jego brat miał piękny głos i pewnego razu śpiewał dla Niemców. Tymczasem on sam śpiewać nie potrafił, więc Mengele zainteresował się, dlaczego jeden z „bliźniaków” ma melodyjny głos, a drugi nie. Przeprowadził zatem na obu chłopcach prymitywną operację, szukając różnic w budowie krtani, w wyniku czego Ephraim całkowicie stracił zdolność posługiwania się swoimi strunami głosowymi. Nie odzyskał mowy aż do końca 1984 r., kiedy to zainstalowano mu w szyi specjalny mikrofon.

Bardziej przerażająca – jeśli to jeszcze możliwe – jest historia jak z koszmaru sennego, opowiedziana przez więźniarkę Verę Alexander:

> Pewnego dnia Mengele przyniósł czekoladę i specjalne ubrania. Następnego dnia jeden esesman, zgodnie z jego rozkazami, zabrał moich dwóch ulubionych bliź-

niaków: Guida i Nina, około cztero-, może trzyletnich. Kilka dni później esesman przyprowadził ich z powrotem w opłakanym stanie. Zostali przyszyci do siebie jak bliźnięta syjamskie. Jeden brat został złączony z drugim plecami i nadgarstkami. Mengele złączył im również żyły. Rany były brudne i miały silny zapach gangreny. Dzieci krzyczały całą noc. Jakimś sposobem ich matka zdobyła morfinę i zakończyła ich cierpienia.

Bezwzględny morderca

Czasami Mengelego ogarniały dzikie i niekontrolowane wybuchy złości. Anna Susmann opowiedziała, że kiedy w sierpniu 1944 r. urodziła w obozie dziecko, Mengele, wściekły, że lekarze przeprowadzający selekcję nie wykryli jej stanu, wziął noworodka i wrzucił go żywcem do pieca, prosto w płomienie. Staruszkowi, który opuścił szereg wyselekcjonowanych do komory gazowej, aby pożegnać się z synem, rozbił głowę żelaznym prętem. Deportowana lekarka Gisella Perl wspominała, jak Mengele znalazł więźniarkę, której już kilkakrotnie udało się wyskoczyć z ciężarówki zmierzającej na miejsce selekcji do komór gazowych:

> „Ciągle tu jesteś?” Doktor Mengele opuścił kolumnę i szybkim krokiem zbliżył się do niej. Złapał ją za szyję i zaczął bić po głowie, aż zmieniła się w krwawą miazgę. Bił ją, uderzał w twarz, wciąż zadawał ciosy pięścią w głowę, wrzeszcząc z całych sił: „Chciałaś uciec, prawda? No to teraz nie możesz uciec, to nie jest ciężarówka i nie możesz z niej wyskoczyć. Spalisz się tak, jak wszyscy inni, zdechniesz, brudna Żydówko”, i dalej uderzał ją po biednej, niechronionej głowie. Kiedy patrzyłam, widziałam, jak jej piękne, inteligentne oczy znikały pod warstwą krwi. Już nie miała uszu, być może

wyrwał je jej. A po kilku sekundach jej prosty, spiczasty nos był płaską, połamaną i krwawą masą. Zamknęłam oczy, nie mogąc tego znieść, a kiedy je otworzyłam, doktor Mengele już przestał ją bić. Ale zamiast ludzkiej głowy wysokie, chude ciało Ibi na kościstych ramionach miało nierozpoznawalny obiekt, zbyt straszny, by na niego patrzeć. Popchnął ją, aby wróciła do rzędu. Pół godziny później doktor Mengele powrócił do szpitala. Wyjął z torebki kostkę pachnącego mydła i pogwizdując wesoło, z uśmiechem wyrażającym głęboką satysfakcję, zaczął myć ręce.

Dzieci z Neuengamme

Mengele był również odpowiedzialny za selekcję 20 żydowskich dzieci w wieku 6–12 lat, które zostały wysłane pod koniec listopada 1944 r. do obozu Neuengamme, aby posłużyć za króliki doświadczalne w eksperymentach Kurta Heissmeyera, lekarza z sanatorium SS w Hohenlychen. Heissmeyer pragnął uzyskać awans zawodowy, potwierdzając szaleńczą teorię, że osoby z gorszych ras, jak Żydzi, są bardziej podatne na choroby zakaźne, np. gruźlicę. Ponadto wierzył w hipotezę (w owym czasie już odrzuconą przez międzynarodową społeczność lekarską) przedstawioną w 1930 r. przez austriackiego lekarza Hansa Kutscherę von Aichbergena, zgodnie z którą skuteczną metodą leczenia tej choroby było celowe zakażenie pacjentów inną jej odmianą – gruźlicą skóry. Heissmeyer poprosił swojego wuja Augusta, odpowiedzialnego za inspekcję obozów koncentracyjnych aż do maja 1942 r., o pozwolenie na eksperymentowanie na materiale ludzkim w Neuengamme. Zakaził tam ponad 100 więźniów, głównie Rosjan i Polaków, wprowadzając im prątki przez gumową rurkę bezpośrednio do płuc, a następnie wywołując u nich gruźlicę skóry. Zdecydowana

większość zmarła lub została stracona. Prawdopodobnie tylko jeden z nich przeżył.

Daleki od tego, by dać za wygraną, w poszukiwaniu jakiegoś lekarstwa Heissmeyer poprosił o zgodę na eksperymenty na dzieciach z Auschwitz. Po dwóch lub trzech tygodniach od ich przyjazdu wykonał im nacięcia na skórze ramion i zakaził je bakteriami. Kiedy pojawiła się reakcja na zakażenie w pachowych węzłach chłonnych, kazał więzionemu czeskiemu chirurgowi Bohumilowi Doclickowi je usunąć, a następnie wysyłał je do Berlina, aby opracowano tam na ich podstawie serum ochronne. Uważał bowiem, że wytworzyły się w nich substancje zdolne ochronić je przed chorobą. Każde z dzieci dostało zastrzyki z emulsji otrzymanej z własnych węzłów chłonnych, a w celu oceny jej skuteczności Heissmeyer bez żadnych skrupułów zaraził je chorobą. Eksperyment okazał się zupełną porażką i w ciągu sześciu miesięcy u większości dzieci powstały duże otwory w płucach. 20 kwietnia 1945 r., kiedy Brytyjczycy znajdowali się już ledwie kilka kilometrów od obozu, z Berlina przyszedł rozkaz, by pozbyć się dowodów. Dzieci zostały wysłane do szkoły Bullenhauser Damm, na przedmieściach Hamburga, gdzie obozowy lekarz SS, Alfred Trzebinski, uśpił je morfiną. Następnie zostały uduszone, a wraz z nimi ich opiekunowie: René Quenouille, Gabriel Florence, Anton Hölzel i Dirk Deutekom. Następnego dnia ciała zostały zabrane z powrotem do obozu i spalone.

Radziecki jeniec wojenny poddany eksperymentom przez Kurta Heissmeyera w obozie Neuengamme.

Po wojnie esesmani, którzy uczestniczyli w egzekucjach, zostali aresztowani, osądzeni i powieszeni 8 października 1946 r. Jednak Heissmeyerowi udało się uciec i przez 18 lat cieszył się błyskotliwą karierą dyrektora jedynej prywatnej kliniki leczenia gruźlicy w całych Niemczech. Jednakże pewien artykuł opublikowany w czasopiśmie „Stern” w 1959 r. doprowadził do jego aresztowania. Heissmeyer został oskarżony o zbrodnie przeciwko ludzkości i skazany na dożywocie 30 czerwca 1966 r. Zaledwie 14 miesięcy później doznał ataku serca i zmarł. Podczas przesłuchania, pytany, dlaczego nie użył świnek morskich zamiast ludzi, odpowiedział: „Dla mnie nie było różnicy między ludźmi a świnkami morskimi”. Potem poprawił się: „Między świnkami morskimi i Żydami”.

Uciekinier Mengele

Mengele przeprowadził ostatnią selekcję 3 listopada 1944 r. Wiedząc, że już wszystko stracone, z liczby 509 deportowanych ze słowackiego obozu Sered wysłał do komory gazowej 481. W nocy 17 stycznia 1945 r., gdy dudnienie artylerii Armii Czerwonej rozlegało się coraz bliżej, spakował wszystkie dokumenty odnoszące się do jego eksperymentów i opuścił obóz; skierował się do Gross-Rosen na Śląsku. 18 lutego musiał ponownie uciekać przed postępującymi Sowietami, którzy wyzwolili obóz osiem dni później. W tym czasie Verschuer wywiózł dwa ładunki dokumentów z Instytutu Cesarza Wilhelma, upewniwszy się, że została zniszczona cała korespondencja z Mengelem.

Anioł Śmierci uciekł na zachód, zamieniwszy swój mundur SS na mundur Wehrmachtu. W czerwcu został schwytany przez żołnierzy amerykańskich. Trzymano go w areszcie w obozie jenieckim pod prawdziwym nazwiskiem. Choć już w maju, dzięki zeznaniom więźniów, Mengele znalazł się na liście Komisji Zbrodni Wojennych ONZ, chaotyczna sytuacja po wojnie sprawiła, że wiadomość o tym nie dotarła do obozu przed latem. A ponieważ nie miał tatuażu SS – został wypuszczony. Ukrywał się w Bawarii w domach przyjaciół i pracował na farmie nieopodal swojego rodzinnego miasta pod nazwiskiem Fritz Hollmann. Tam dowiedział się, że w listopadzie 1946 r. Rudolf Höss po raz pierwszy publicznie wymienił jego nazwisko przed Trybunałem w Norymberdze: „Eksperymenty medyczne prowadzono w wielu obozach. Na przykład w Auschwitz profesor Clauberg i doktor Schumann przeprowadzali eksperymenty dotyczące sterylizacji, a doktor Mengele, lekarz SS, eksperymentował z bliźniętami”. Jego przyszłość musiała mu się wydać szczególnie ponura, gdy poznał wyroki z procesów nazistowskich leka-

rzy. Podczas przesłuchań zarówno jego ojciec, jak i żona powiedzieli Amerykanom, że zmarł, a powojenne władze im uwierzyły, co tłumaczy, dlaczego nie kazały śledzić Irene, która często go odwiedzała. Dziewiętnastego stycznia 1948 r. Telford Taylor, główny oskarżyciel w procesach norymberskich, poinformował Waszyngton, że: „nasze dane wskazują, że doktor Mengele zmarł w październiku 1947 r.”.

Ale Mengele był pewien, że w końcu zostanie rozpoznany, schwytany i zapewne powieszony, dlatego wiosną 1948 r. zdecydował się opuścić Niemcy. W zniszczonym kraju wymagającym gruntownej odbudowy firma jego ojca przeżywała okres prosperity i pod koniec dekady taczki z wygrawerowanym nazwiskiem Mengele można było zaobserwować na tysiącach budów prowadzonych w nowej Republice Federalnej. Interes przynosił zyski rzędu 5,4 mln marek rocznie. Pomyślność rodzinnego biznesu pozwoliła doktorowi Mengelemu kupić wolność, opłacić fałszywe dokumenty potrzebne do podróży i przewodników, którzy przeprowadzili go przez Europę aż na statek płynący do Argentyny. Jej prezydent, dyktator Juan Domingo Perón przyjął wielu nazistów ze względów nie tylko ideologicznych, ale także ekonomicznych, ponieważ wraz ze swoją żoną Evą napełniał sobie kieszenie łupami z obozów zagłady, zamienionymi na dewizy. Irene nie chciała towarzyszyć mężowi, uważała bowiem, że Josef, który powrócił z Oświęcimia, nie był tym samym przyzwoitym, czarującym, uprzejmym i zabawnym człowiekiem, którego poślubiła.

W Buenos Aires Mengele dołączył do grupy nazistowskich zbiegów oraz ich argentyńskich sympatyków i często odwiedzał imponujący Teatro Colón, aby podziwiać kunszt najlepszych muzyków i śpiewaków operowych świata. W 1952 r. poznał Adolfa Eichmanna, organizatora „ostatecznego roz-

wiązania”, który mieszkał w tym mieście pod nazwiskiem Ricardo Klement po tym, jak organizacja ODESSA pomogła mu opuścić Niemcy w 1950 r. W przeciwieństwie do Mengelego Eichmann był aktywnie poszukiwany, w dodatku żył w nędzy, podczas gdy Mengele duże sumy pieniężne, przysyłane mu przez rodzinę, inwestował w różne przedsiębiorstwa, co pozwalało mu na wygodne życie. W początkach 1954 r. Mengele został poinformowany, że Irene zażądała rozwodu, dlatego też podpisał pełnomocnictwo przed notariuszem w stolicy Argentyny, aby prawnik z Günzburga mógł sprawę załatwić, i już 24 marca tego samego roku sąd w Düsseldorfie orzekł o rozwodzie. W lipcu 1958 r. poślubił Marthę, wdowę po swoim bracie, i przygotowywał się do rozpoczęcia nowego życia uczciwego obywatela wraz z nową żoną i pasierbem, Karlem Heinzem. Był tak pewny, że jego przeszłość została zapomniana, że jego nazwisko i adres widniały w książce telefonicznej.

Ale przeszłość zawsze wraca, zwłaszcza kiedy jest tak mroczna jak ta Mengelego. Jeden z ocalonych więźniów Auschwitz, Hermann Langbein, znalazł orzeczenie rozwodowe Mengelego wraz z jego adresem w Argentynie i zaczął zbierać zeznania innych więźniów po to, by postawić go przed sądem. Po upadku Peróna w 1955 r. Argentyna nie była już tak bezpiecznym miejscem, więc kiedy Mengele został poinformowany o działaniach Langbeina, postanowił przeprowadzić się do Paragwaju, kraju pogrążonego w chaosie i korupcji, rządzonego żelazną ręką przez Alfredo Stroessnera – kraju, który nie zawarł z władzami Niemiec umowy o ekstradycji. W maju 1959 r. Mengele osiadł w regionie zwanym Górna Parana (Alto Paraná), znanym lokalnie jako Nowa Bawaria, kolonii założonej w XIX w. przez antysemitę Bernarda Förstera, gdzie pośród palm, w domkach w stylu bawarskim, mieszkało 60 tys. osadników o blond włosach. Miesiąc

później wysiłki Langbeina zostały nagrodzone, gdyż sąd we Freiburgu wydał list gończy, który został przekazany do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, aby wszczęło ono postępowanie ekstradycyjne z Argentyny – jak sądzono, kraju, w którym nadal przebywa Mengele. Tak czy inaczej 27 października argentyńskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych ostrzegło, że nawet gdyby go tam odnaleziono, wniosek o ekstradycję zostanie odrzucony ze względu na to, że zbrodnie Mengelego miały charakter polityczny. Byli jednak również inni, którzy szukali Anioła Śmierci, ale woleli nie tracić czasu na powolne i jałowe biurokratyczne formalności – Izraelczycy.

Jedenastego maja 1960 r. agenci Mosadu porwali Eichmanna, aby postawić go przed sądem w Izraelu. Mengele był ich drugim celem, ale Eichmann powiedział im, że woli zginąć, niż wydać kolegę, i mimo gorączkowych poszukiwań w Buenos Aires agenci nie byli w stanie go zlokalizować. Kiedy Mengele dowiedział się, że 31 maja Eichmann został powieszony w Jerozolimie, zaczął się mocno niepokoić, gdyż w przeciwieństwie do tego, co głosi legenda, nigdy nie posiadał sieci uzbrojonych wartowników ani też nie był chroniony przez potężne podziemne organizacje nazistowskie, które byłyby w stanie wysłać ciała prześladowców z Mosadu do domu w workach. Ponadto w sierpniu w prasie niemieckiej zaczęły się pojawiać szczegółowe relacje o jego zbrodniach. Niemal czując, jak pętla szubienicy zaciska mu się na szyi, postanowił opuścić Paragwaj i przekroczyć granicę z Brazylią, porzucając na zawsze Marthę i Karla Heinza, którzy powrócili do Niemiec. To było jego swoiste *Pożegnanie z życiem*.

W Brazylii spędził resztę swoich dni. Stał się przestraszonym i samotnym zbiegiem, żyjącym z dala od rodziny i kultury, zanurzonym w tyglu ras, które uznawał za gorsze. Od-

trącony przez bliskich, dożył kresu zupełnie sam, w jednej z najuboższych dzielnic miasta Caieiras, w obskurnym bungalowie o przeciekającym dachu i popękanej, drewnianej podłodze. Tam „pan Pedro”, jak nazywali go sąsiedzi, czuł się głęboko nieszczęśliwy; bezustannie płakał, przyjmował górę leków. Wiecznie obawiając się porwania, spał ze starym mauzerem pod poduszką. Psychopata, któremu szaleńczy reżim przyznał władzę do decydowania jednym, prostym gestem o życiu setek tysięcy ludzi, stracił kontrolę nad swoim własnym. Była to znacznie bardziej sprawiedliwa kara dla Anioła Śmierci niż szybka śmierć na szubienicy. Warto jeszcze dodać, że jego problemy z bezsennością były spowodowane krzykami torturowanych przez niego dzieci, które nadal rozbrzmiewały mu w głowie każdej nocy.

Siódmego lutego 1979 r., podczas kąpieli na plaży w Bertiodze, znajdującej się około 40 kilometrów na południe od São Paulo, Josef Mengele doznał udaru mózgu i utonął. Został pochowany pod nazwiskiem Wolfgang Gerhard, widniejącym na nagrobku. Sześć lat później jego szczątki zostały ekshumowane, a międzynarodowy zespół ekspertów medycyny sądowej ustalił, że ich cechy fizyczne są zgodne z widocznymi na poświadczonych zdjęciach Mengelego. Do ostatecznego potwierdzenia doszło w 1992 r., kiedy władze zmusiły Rolfa do poddania się badaniom DNA. I jeszcze jeden szczegół. Wśród wielu fałszywych nazwisk, z których korzystał Mengele, jedno jest szczególnie uderzające – Fausto. Imię Faust nosił również podpułkownik Szkarawski z I Frontu Białoruskiego, żydowski lekarz sądowy, który 8 maja 1945 r. kierował zespołem przeprowadzającym sekcję zwęglonych szczątków Führera.

Claubergowi nie udało się dotrzeć tak daleko jak Mengelemu. W obliczu niepowstrzymanych postępów aliantów wyruszył z Ravensbrück do siedziby admirała Doenitza,

w Szkole Morskiej w Mürwiku we Flensburgu, aby dołączyć do grupy liderów SS wciąż lojalnych wobec Himmlera, jak Rudolf Höss. Zapewne tak jak pozostali poczuł się bardzo niepewnie, gdy usłyszał ostatni komunikat do tamtej pory wszechmocnego Reichsführera-SS: „Zniknijcie w Wehrmachcie", czyli uciekajcie i ukryjcie się. Himmler do samego końca sądził, że może negocjować z aliantami, aby przyspieszyć zakończenie wojny i pozostać przy władzy jako nowy lider antykomunistycznych Niemiec. Gdy wieść o zdradzie wiernego Heinricha dotarła do bunkra w Berlinie, wywołała spektakularny wybuch wściekłości u Hitlera. Przed śmiercią wykluczył go z partii i wszelkich stanowisk oraz rozkazał aresztować.

Dwudziestego trzeciego maja 1945 r., zdając już sobie sprawę, że z odpowiedzialnym za zamordowanie milionów istot ludzkich nie ma możliwości negocjacji, Himmler popełnił samobójstwo, rozgryzając jedną z kapsułek Raschera, które stały się bardzo popularne w owych dniach, kiedy tonęła Trzecia Rzesza.

Clauberg został schwytany przez Sowietów 8 czerwca. Siedział w więzieniu przez trzy lata, po czym osądzono go za zbrodnie wojenne i skazano na 25 lat. Po śmierci Stalina w 1953 r. i w wyniku zawartych potem umów dyplomatycznych Clauberg wraz z innymi niemieckimi więźniami został deportowany do ojczyzny w październiku 1955 r. Chciał opublikować wyniki swoich doświadczeń, zamieścił więc ogłoszenie w dzienniku, w dziale ofert pracy, że poszukuje maszynistek; podał przy tym swoje prawdziwe nazwisko. Anons przeczytało wielu byłych więźniów Auschwitz i pod naciskiem opinii publicznej Clauberg został aresztowany przez władze federalne. Dziewiątego sierpnia 1957 r. znaleziono go martwego w celi, w której wciąż oczekiwał na proces. Zgodnie z oficjalną wersją popełnił samobójstwo, ale

niektórzy niemieccy dziennikarze sugerowali, że potężne laboratoria chemiczne i farmaceutyczne, dla których pracował podczas wojny, były bardzo zainteresowane tym, by zamknął usta raz na zawsze. Natomiast samobójstwo bezsprzecznie popełnił Eduard Wirths, naczelny lekarz Oświęcimia. Postanowił zakończyć swoje życie 20 września 1945 r. w obozie Neuengamme, gdzie został zamknięty przez Brytyjczyków.

Mniej wyrzutów sumienia wydawał się mieć Schumann, który pod nazwiskiem Gladbeck dalej praktykował aż do 1951 r. Wtedy właśnie rozpoznano w nim zbrodniarza wojennego, zdołał jednak uciec i podjął pracę jako lekarz na statku. W 1955 r. osiadł w Sudanie, a w 1959 r. przeszedł Libię i Nigerię, aby dotrzeć do Ghany. W 1966 r. został wydany Republice Federalnej Niemiec i osądzony cztery lata później. Powołując się na problemy z nadciśnieniem, zdołał opóźnić proces aż do kwietnia 1971 r. Dwudziestego dziewiątego lipca 1972 r. został wypuszczony na wolność i żył spokojnie we Frankfurcie aż do śmierci 5 maja 1983 r. A przypomnijmy, że mówimy o człowieku, który nie tylko spowodował cierpienie i śmierć setek ludzi w Auschwitz, ale również był w pełni zaangażowany w program eutanazji dorosłych, preludium do Holokaustu.

Kremer został postawiony przed sądem i oczywiście jego dziennik wykorzystano jako dowód przeciwko niemu. Został uznany za winnego zbrodni wojennych i skazany na śmierć, ale ostatecznie wyrok został zamieniony na dożywocie. Dwudziestego dziewiątego listopada 1960 r. sąd w Republice Federalnej obniżył karę do 10 lat, z utratą praw publicznych na okres kolejnych pięciu. Zmarł w więzieniu w 1965 r.

Jednak niewątpliwie najbardziej niezwykła jest opowieść, w której główną rolę odegrał Władysław Dering. Ze wzglę-

du na niesłychany entuzjazm, z jakim podchodził do wykonywanych kastracji, Clauberg doprowadził do jego uwolnienia, po czym zabrał go ze sobą do pracy w swojej klinice ginekologicznej. Po wojnie Dering powrócił do Polski, ale obawiając się procesu, wyjechał do Anglii. Tam został uwięziony na półtora roku, lecz w końcu nie zdecydowano się na jego ekstradycję. Przez 10 lat pracował w Afryce dla Kolonialnej Służby Zdrowia, po czym powrócił do Anglii i objął posadę w ramach krajowego systemu opieki zdrowotnej. Jego spokojne życie zostało nagle przerwane w roku 1959. Wówczas bowiem pisarz Leon Uris opublikował swoją bestsellerową powieść *Exodus*, w której w formie fabularyzowanej opowiadał historię narodu żydowskiego od początku XX w. do powstania państwa Izrael. W książce Uris opisał również blok 10 w Auschwitz, gdzie lekarze nazistowscy „używali kobiet jak królików doświadczalnych, a doktor Schumann sterylizował poprzez kastrację i promienie rentgenowskie, Clauberg usuwał jajniki, zaś doktor Dehring [sic] wykonał 17 tys. eksperymentów chirurgicznych bez znieczulenia". Aby oczyścić swoje nazwisko przed synem i drugą żoną (pierwsza go opuściła, kiedy dowiedziała się o jego postępowaniu w obozie), Dering pozwał pisarza „ze względu na bardzo znaczne szkody dla jego osoby". Przeciwko chirurgowi zeznawały trzy deportowane lekarki i kilka zoperowanych przez Deringa więźniarek, ale oczywiście nie dało się wykazać, że przeprowadził tak przesadnie wielką liczbę kastracji ani że wszystkie wykonał bez znieczulenia. Trybunał musiał orzec na jego korzyść, ale nakazał mu zapłacić wszystkie koszty i przyznał odszkodowanie w wysokości jednego pensa – monety o najniższym nominale, jaki znajdował się wówczas w obiegu. Na podstawie tego godnego ubolewania zajścia w 1970 r. Uris opublikował *QB VII*, kolejny bestseller, w którym opisał fakty i okoliczności spra-

wy o zniesławienie wytoczonej pewnemu powieściopisarzowi przez znanego lekarza, w przeszłości związanego z nazistami, co stara się ukryć. Cztery lata później powieść została zekranizowana w postaci miniserialu telewizyjnego, który zapoznał nową generację z niektórymi zbrodniami popełnionymi przez hitlerowskich lekarzy.

Przypisy

[1] J.P. Kremer, *Pamiętnik Johanna Paula Kremera*, tłum. J. Rawicz [w:] *Auschwitz w oczach SS*, oprac. J. Bezwińska i D. Czech, Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, Oświęcim 2011, s. 147–155.

[2] L. Rees, *Auschwitz. Naziści i „ostateczne rozwiązanie”*, tłum. P. Stachura, Prószyński i S-ka, Warszawa 2005 s. 145.

[3] E. Mozes-Kor, L. Rojany-Buccieri, *Przetrwałam. Życie ofiary Josefa Mengele*, tłum. T. Komłosz, Prószyński i S-ka, Warszawa 2014, s. 79.

[4] Ibidem, s. 83.

Rozdział 13

NORYMBERGA

W zimny, szary poranek 20 listopada 1945 r., pośród gorączkowego poruszenia i wielkiego napięcia, rozpoczął się pierwszy z tzw. procesów norymberskich. W tym dniu trybunał wojskowy, utworzony przez cztery główne mocarstwa alianckie, posadził na ławie oskarżonych Pałacu Sprawiedliwości, w mieście o bogatej symbolice, nazistowskich zbrodniarzy oskarżonych o spisek, zbrodnie przeciwko pokojowi, zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciwko ludzkości. Ponieważ wśród żywych nie było już Hitlera, Himmlera, Goebbelsa, Heydricha i Heinricha „Gestapo” Müllera, podczas tego pierwszego procesu sądzono 21 innych przywódców nazistowskich, od Göringa przez byłego ministra spraw zagranicznych Ribbentropa, a także Ernsta Kaltenbrunnera, następcę Heydricha w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy, po Rudolfa Hessa. Po 116 dniach procesu 11 z nich zostało skazanych na śmierć przez powieszenie, 3 na dożywocie, 4 na kary więzienia, kolejnych 3 zaś uniewinniono. Göring zadrwił z kata, na 4 godziny przed planowanym powieszeniem rozgryzając kapsułkę z cyjankiem, która została mu dostarczona w nigdy niewyjaśnionych okolicznościach.

W tym samym mieście, w tej samej sali przeprowadzono następnie kolejnych 12 procesów przeciwko w sumie 177 osobom oskarżonym o tego samego rodzaju przestępstwa. W odróżnieniu od procesu przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym były one prowadzone przez trybunały ówczesnej legalnej administracji na tej części terytorium Niemiec, na której znajdowała się Norymberga, czyli władz wojskowych Stanów Zjednoczonych. Sądzono tam od osób

odpowiedzialnych za WVHA i *Einsatzgruppen*, poprzez dowództwo Wehrmachtu, urzędników i różne grupy zawodowe uwikłane w owe zbrodnie, po przemysłowców jak Friedrich Flick, dyrektorzy I.G. Farben czy Krupp.

Proces lekarzy

Pierwszy z tych 12 procesów rozpoczął się 8 grudnia 1946 r.; obecnie jest on znany jako proces lekarzy. Sądzono w nim 23 zleceniodawców, wspólników lub inicjatorów zbrodni, począwszy od przeprowadzania eksperymentów medycznych „na osobach, które nie wyraziły na to zgody, dopuszczając się w trakcie tych eksperymentów zabójstw, przemocy, okrucieństwa, tortur i innych nieludzkich działań", a skończywszy na zaplanowaniu tego, co podczas procesu nazwano operacją Eutanazja. Przymusowa sterylizacja niemal 400 tys. Niemców objętych Ustawą o zapobieganiu narodzinom potomstwa obciążonego chorobą dziedziczną nie została uznana za zbrodnię, co niektórzy przypisali decyzji o oddzieleniu eksperymentów w obozach i zabójstwa ludzi „nieprzystosowanych" od „czystej eugeniki". Część z najbardziej przerażających dowodów uzyskano z dokumentów zebranych przez Ahnenerbe. Zespół tłumaczy przełożył je na język angielski i wręczył grupie prokuratorów, którzy byli w szoku po przeczytaniu raportów klinicznych o doświadczeniach z gazem musztardowym i kolekcjach czaszek.

Dwudziestoma oskarżonymi byli lekarze: Karl Brandt – przyboczny lekarz Hitlera od 28 lipca 1942 r. odpowiedzialny za koordynację cywilnej i wojskowej służby zdrowia, w sierpniu 1944 r. mianowany szefem służby zdrowia Rzeszy; Siegfried Handloser – szef wojskowych służb medycznych; Oskar Schroeder – szef służb medycznych Luftwaffe; Karl Genzken – szef służb medycznych Waffen-SS; Karl Ge-

bhardt; Joachim Mrugowsky – szef Instytutu Higieny Waffen-SS; Helmut Poppendick – osobisty asystent Grawitza w służbie zdrowia SS; Kurt Blome – drugi po Contim szef badań nad rakiem oraz wojną biologiczną i chemiczną w ramach Rady Badań Rzeszy, który również bezskutecznie rekomendował Raschera różnym wydziałom na stanowisko wykładowcy; Gerhard Rose; Siegfried Ruff – dyrektor Departamentu Medycyny berlińskiego Instytutu Badań Lotniczych; Hans Wolfgang Romberg – pracownik tego instytutu; Hermann Becker-Freyseng – szef medycyny lotniczej Luftwaffe; Georg August Weltz – dyrektor Instytutu Medycyny Lotniczej w Monachium; Waldemar Hoven; Konrad Schaefer – ze względu na swój możliwy udział w eksperymentach ze słoną wodą; Wilhelm Beiglboeck, który nadzorował owe eksperymenty w Dachau; Paul Rostock – mentor Karla Brandta i od 1943 r. dyrektor Departamentu Nauk i Badań Medycznych; Adolf Pokorny; Herta Oberheuser i wreszcie Fritz Fischer – asystent Gebhardta. Trzech podsądnych nie było lekarzami: Rudolf Brandt – osobisty sekretarz Himmlera, Wolfram Sievers – dyrektor Wojskowego Instytutu Badań Naukowych Ahnenerbe oraz Viktor Brack – szef Urzędu II Kancelarii Führera. Dziesięciu z nich (Karl Brandt, Genzken, Gebhardt, Mrugowsky, Rudolf Brandt, Poppendick, Sievers, Brack, Hoven i Fischer) zostali także oskarżeni o przynależność do SS, organizacji uznanej przez Międzynarodowy Trybunał Wojskowy za przestępczą, podobnie jak Gestapo i Służba Bezpieczeństwa. Leonardo Conti, szef cywilnej służby zdrowia i służby zdrowia partii nazistowskiej, nie mógł zostać postawiony przed sądem, gdyż w październiku 1945 r. popełnił samobójstwo w celi w Norymberdze.

Norymberga, 1946–1947. Dwudziestu trzech oskarżonych o przeprowadzanie eksperymentów medycznych i zaplanowanie tzw. operacji Eutanazja.

W ciągu następnych dziewięciu miesięcy trybunał przeanalizował około 1,5 tys. dokumentów, wysłuchał obrony oskarżonych, a także zeznań 32 świadków, którzy w najdrobniejszych szczegółach opisali przebieg eksperymentów prowadzonych w obozach koncentracyjnych. Żaden z oskarżonych nie przyznał się do winy i wszyscy ostatecznie bronili się obowiązkiem wykonywania rozkazów, pilną potrzebą wojenną lub niewiedzą.

Karl Brandt zaprzeczył, że wiedział o eksperymentach na ludziach, tłumacząc, że w większości przypadków były one prowadzone przez SS z inicjatywy Himmlera, każdy zaś szczegół tych doświadczeń był otoczony tajemnicą. Nigdy

nie odwiedził żadnego obozu koncentracyjnego ani nie był świadkiem żadnego z eksperymentów. Zapytany, co o nich sądzi, odpowiedział, że ze względu na okoliczności wojenne to państwo powinno wziąć na siebie całkowitą odpowiedzialność za lekarza, który przeprowadza doświadczenia, gdyż jest on tylko jego narzędziem: „jak oficer, który otrzymuje na froncie rozkaz, by prowadzić grupę trzech lub czterech żołnierzy do miejsca, w którym ryzyko śmierci wynosi niemal 100 procent”. Nie uważał bowiem, żeby lekarze, jako tacy, z etycznego punktu widzenia wykonywali te doświadczenia bez oficjalnej zgody wydanej przez państwo autorytarne. Brandt nigdy nie wyparł się nazistowskiej Rzeszy ani jej lidera i do końca pozostał przekonany, że decyzje Führera – najwyższego i jedynego przedstawiciela państwa – zostały podjęte, aby uratować Niemcy. Uważał, że w pewnych sytuacjach eksperymenty na ludziach prowadzone bez zgody osób im poddawanych mogą być dozwolone zarówno przez prawo, jak i moralność i że lekarze w czasie wojny są z tych dwóch punktów widzenia w pełni uprawnieni do przeprowadzania wszelkiego rodzaju doświadczeń, które mają na celu zapewnić przetrwanie mieszkańcom ich państwa. Eksperymenty te nie są motywowane względami osobistym, a więc nie można sądzić tych, którzy je prowadzą. Ewentualnie należałoby sądzić państwo i ideologię, którą ono reprezentuje.

Amerykański prokurator Thomas J. Dodd z jedną ze zmniejszonych makabrycznych głów z Buchenwaldu.

Jednakże, jak już widzieliśmy, Brandt mylił się, sądząc, że ludzie, którzy przeprowadzali te doświadczenia w obozach, nie szukali w nich żadnych osobistych korzyści. Wręcz przeciwnie – do ich wykonywania nikogo nie zmuszano, a tak naprawdę w wielu przypadkach to sami lekarze zgłaszali się ze swoimi propozycjami do Himmlera. A choćby nawet działali pod przymusem, to w Norymberdze chciano jasno pokazać, że to, iż ktoś działał w sposób zbrodniczy, wykonując rozkaz przełożonych, nie zwalnia go z odpowiedzialności. Ponadto eksperci wykazali bezcelowość eksperymentów. Ich zdaniem proste doświadczenia na zwierzętach byłyby wystarczające i prawdopodobnie pozwoliłyby dotrzeć znacznie dalej.

Eksperymenty medyczne w Stanach Zjednoczonych

Jednym z argumentów wysuwanych przez obrońców było wskazanie, że również w innych krajach, m.in. w Stanach Zjednoczonych, prowadzono eksperymenty na ludziach, którzy nie we wszystkich przypadkach zgłosili się na ochotnika, tych zaś, którzy to zrobili, pchnęły do tego obietnice rekompensat pieniężnych i certyfikatów uczestnictwa, które mogły być dla nich użyteczne. Przeprowadzono 150 takich doświadczeń, a wśród nich znajdowały się te prowadzone przez Amerykanów. Za pierwszego, który na wielką skalę wykorzystał więźniów jako ludzkie króliki doświadczalne, uważany był Richard Pearson Strong – ekspert w dziedzinie medycyny tropikalnej, absolwent Yale i kierownik Laboratorium Biologicznego na Filipinach. W początkach XX w. wypróbowywał różnego typu szczepionki na cholerę i dżumę na około 1 tys. osadzonych z więzienia Bibilid Manila. Kolejnym był Joseph Goldberger, lekarz amerykańskiej publicznej służby zdrowia, który w 1915 r. wykazał, że pelagra nie jest chorobą zakaźną, jak wówczas sądzono, tylko mającą przyczyny żywieniowe. Aby tego dokonać, poddał kilku więźniów Rankin Prison Farm w Missisipi ścisłej diecie w zamian za dostarczenie im tylu papierosów, ile chcieli. Natomiast Walter Reed, szef komisji wojskowej do spraw badania żółtej febry, by wykazać, że choroba jest przenoszona przez komary, w 1900 r. na Kubie wykorzystał kilku biednych hiszpańskich imigrantów, płacąc im po 100 dolarów w złocie, jeśli pozwolą się zakazić, a 200, jeśli zachorują na tę chorobę, której śmiertelność może wynieść 60 proc. i na którą do dziś nie ma skutecznego lekarstwa.

Choć wówczas o tym nie wiedziano, od 1932 r. amerykańska publiczna służba zdrowia prowadziła haniebne badanie

Tuskegee, mające na celu ustalenie patogenezy kiły, choroby, która stała się prawdziwą epidemią w społecznościach wiejskich na południu Stanów Zjednoczonych. Władze uruchomiły specjalny program w szpitalu w miejscowości Tuskegee, w hrabstwie Macon (Alabama) – wybrano około 400 chorych na kiłę czarnych mężczyzn należących do niższych warstw społecznych, którym, w zamian za umożliwienie nadzoru nad nimi i prowadzenie wszelkich niezbędnych testów, oferowano bezpłatne leczenie i inne korzyści materialne (np. opłacenie trumny w czasach, w których ubogich czarnoskórych grzebano w workach). Jednak tak naprawdę nigdy nie poddano ich żadnej skutecznej kuracji, a jedynie podawano im witaminy i aspirynę. Mimo że penicylina była dostępna od połowy lat 40. i że znana była jej skuteczność w zwalczaniu tej choroby, nigdy nie leczono nią uczestników badania, a nawet stworzono listę ich nazwisk, aby zapobiec podaniu im jej przez personel medyczny niezwiązany z programem. Fakt, że w latach 20. XX w., kiedy nie istniała jeszcze skuteczna metoda kuracji antybiotykami, w Oslo prowadzono podobne badania, z tym że na grupie osób składającej się wyłącznie z białych, sugeruje, że badanie Tuskegee mogło mieć podłoże rasistowskie, tak jak wiele z eksperymentów nazistowskich. Prawdziwym jego celem byłoby bowiem ustalenie, czy istnieją biologiczne różnice pomiędzy czarnymi a białymi, jeśli chodzi o rozwój infekcji, a przede wszystkim uzyskanie z autopsji jego uczestników ważnych danych na temat powikłań nieleczonej kiły – choroby szczególnie okrutnej w swojej końcowej fazie, kiedy to może spowodować paraliż, głuchotę, ślepotę, otępienie oraz poważne zaburzenia sercowo-naczyniowe. „Ci pacjenci nie interesują nas, dopóki nie umrą”, pisał O.C. Wenger, dyrektor Kliniki Chorób Wenerycznych w Hot Springs (Arkansas), do prowadzącego badanie Tuskegee Talafierra Clarka. Jak

widać, nie martwiło ich również to, że chorzy zarażą swoje żony, ani to, że ich dzieci urodzą się z chorobą, jak to rzeczywiście miało miejsce.

Lekarz pobierający krew jednemu z Afroamerykanów w ramach badania Tuskegee.

Obrona skoncentrowała się przede wszystkim na artykule opublikowanym w czasopiśmie „Life” 4 czerwca 1945 r., w którym informowano, że 800 osadzonych z więzień federalnych w Atlancie i stanie Illinois oraz kilku zakładów karnych w New Jersey zgłosiło się na ochotnika, by zarażono ich malarią, po to, by można było „odkryć nowy lek, który raz na zawsze wyleczy tę chorobę”. W zamian otrzymali rekompensatę w wysokości 100 dolarów. Doświadczenia zaczęły się w 1942 r. i podczas trwania procesu nadal były prowadzone. Pytany o zasadność tych eksperymentów, niemiecki psychiatra Werner Leibbrandt, prześladowany przez

nazistów z powodów rasowych (jego żona była Żydówką) i powołany przez oskarżenie jako biegły, musiał przyznać przed obrońcą Brandta, Robertem Servatiusem, że badania nie były do końca etyczne, gdyż w jego opinii dobrowolne zgłoszenie się więźnia zawsze można zakwestionować z powodu trudnej sytuacji, w jakiej się on znajduje. Jego wątpliwości budziło również to, że 800 więźniów osadzonych w różnych instytucjach zgłosiło się do owych doświadczeń jednocześnie.

Przyparty do muru, Andrew Ivy, znany fizjolog i badacz, a także wiceprezes (prorektor) Uniwersytetu Illinois, wysłany do Norymbergi w charakterze konsultanta w sprawach medycznych przez Amerykańskie Towarzystwo Medyczne, popełnił krzywoprzysięstwo, odpowiadając podczas swojego wystąpienia Servatiusowi, że owe eksperymenty były nadzorowane przez powołaną przez gubernatora stanu komisję i że wyraziła ona na nie zgodę po upewnieniu się, że żaden z więźniów nie został poddany jakiemukolwiek rodzajowi przymusu. W rzeczywistości owa komisja nigdy nie spotkała się przed procesem. Ivy był jednym z tych, którzy na początku twierdzili, że „największą z tragedii medycznych dodatkowo spotęgował fakt, że eksperymenty nie wniosły niczego istotnego do wiedzy medycznej”. Jednakże w 1947 r. mówił już, że część uzyskanych przez Raschera danych dotyczących hipotermii była oczywiście dobra, a w 1953 r. w liście do kardiologa dziecięcego o nazwisku J. Nestor pisał, że niektóre wyniki były bardzo cenne, prowokując tym samym burzliwą debatę na temat ich wykorzystania, która do dzisiaj pozostaje bez jasnego rozstrzygnięcia. Można by napisać stosy książek na temat złożoności problemu wykorzystania cennych danych naukowych uzyskanych nieetycznymi metodami.

Ostatecznie wyroki odczytano 21 sierpnia 1947 r. Karl Brandt, Viktor Brack, Gebhardt, Mrugowski, Hoven, Sievers i Rudolf Brandt zostali skazani na śmierć. Chociaż wykazano, że Karl Brandt tak naprawdę nie wiedział nic na temat doświadczeń w obozach, również został uznany za winnego, ponieważ jako szef służby zdrowia Rzeszy powinien był taką wiedzę mieć. Ponadto został uznany za odpowiedzialnego za uruchomienie programu eutanazji. Brandt poprosił o złagodzenie kary, proponując, że jako ochotnik weźmie udział w eksperymentach medycznych, ale jego wniosek naturalnie został odrzucony. Drugiego czerwca 1948 r. wszyscy zostali powieszeni w więzieniu w Landsbergu – tam, gdzie Hitler napisał *Mein Kampf*.

Fischer, Genzken, Handloser, Rose i Schröder zostali skazani na dożywocie. Poppendick został skazany na 10 lat więzienia za przynależność do SS, Becker-Freyseng i Herta Oberheuser – na 20 lat, zaś Beiglboeck – 15. Rostock, Schaefer, Blome, Ruff, Romberg, Weltz i Pokorny zostali uniewinnieni i opuścili salę rozpraw jako wolni ludzie.

Chociaż Ivy chciał wystąpić w charakterze rzecznika powszechnego sumienia i etyki lekarskiej, zbezczeszczonej przez eksperymentatorów hitlerowskich, nie zrobił nic, poza ujawnieniem światu najbardziej groteskowej strony amerykańskiego trybunału – braku międzynarodowych uregulowań prawnych dotyczących doświadczeń na ludziach. Pomimo swojego niekwestionowanego autorytetu moralnego Hipokrates nie mógł być wiecznie uważany za przewodnika, ponieważ nie poznał problemu eksperymentów na ludziach, a jego maksyma: „Nie dam trucizny człowiekowi, nawet jeśli o to poprosi”, dotyczyła jedynie lekarza terapeuty, a nie badacza.

Kodeks Norymberski

Obawiając się, że wiedza o nazistowskich eksperymentach i brak odpowiednich regulacji podkopią zaufanie społeczeństwa do badań medycznych, Amerykańskie Towarzystwo Medyczne oraz Brytyjskie Towarzystwo Medyczne poprosiły Ivy'ego i Alexandra, by opracowali to, co zostało nazwane Kodeksem Norymberskim przyjętym 20 sierpnia 1947 r. przez Światowe Stowarzyszenie Lekarzy (World Medical Association, WMA). Było to oświadczenie zawierające 10 zasad mających na celu ochronę praw uczestników badań medycznych. Oprócz absolutnej konieczności uzyskania świadomej zgody i przeprowadzenia wcześniejszych doświadczeń na zwierzętach jasno w nich stwierdzano, że we wszelkich doświadczeniach na ludziach dobro pacjenta musi zawsze przeważać nad interesami nauki i społeczeństwa, gdyż lekarz w pierwszej kolejności powinien być obrońcą życia i zdrowia swoich pacjentów, a dopiero potem badaczem. Dlatego też osoby biorące udział w badaniach powinny otrzymywać najlepszą z dostępnych kuracji. Jednakże ani proces, ani kodeks nie zostały uznane w swoich czasach za punkt odniesienia dla etyki lekarskiej i orzecznictwa. W Stanach Zjednoczonych lekarze nazistowscy byli postrzegani jako obłąkani socjopaci, prawdziwe archetypy wcielonego zła. W efekcie lekcje z Norymbergi wydawały im się niezbyt istotne dla praktyki lekarskiej, a uchwalony tam kodeks był postrzegany jako coś niezbędnego dla barbarzyńców, ale nie dla cywilizowanych lekarzy i naukowców. Dlatego też jego znajomość w okresie powojennym nie zapobiegła naruszaniu praw człowieka w imię bezpieczeństwa narodowego lub wiedzy naukowej. Tak naprawdę w Stanach Zjednoczonych liczba eksperymentów medycznych przeprowadzanych na ludziach bez ich zgody dramatycznie wzrosła po drugiej wojnie światowej. Nie tylko kontynuowano badanie Tuskegee, ale też jeden z tamtejszych badaczy, John Cu-

tler, znalazł się w grupie lekarzy z amerykańskiej publicznej służby zdrowia, którzy w latach 1946–1948 przebywali w Gwatemali, gdzie zakazili kiłą i rzeżączką 696 więźniów, żołnierzy i pacjentów szpitali psychiatrycznych (bez ich wiedzy ani zgody) w celu zbadania skutków tych chorób wenerycznych i ustalenia, czy penicylina może, oprócz ich leczenia, również im zapobiegać. W tym celu wykorzystano zainfekowane prostytutki, ale kiedy okazało się, że bardzo niewielu mężczyzn się zaraziło, zaczęto to robić bezpośrednio, poprzez wstrzyknięcie bakterii do penisa, ramienia lub w twarz osób poddanych eksperymentom.

Pogwałcenia kodeksu w Stanach Zjednoczonych

W czerwcu 1966 r. Henry Beecher, profesor anestezjologii prowadzący badania na Uniwersytecie Harvarda, opublikował w „New England Journal of Medicine” artykuł zatytułowany *Ethics and Clinical Research* [*Etyka a badania kliniczne*]. Potępił w nim naruszenie integralności i godności osób poddanych 22 konkretnym eksperymentom (oryginalna lista obejmowała 50, ale została skrócona z powodu limitu dostępnego miejsca) przeprowadzonym w latach 1948–1965, których wyniki publikowano w prestiżowych czasopismach naukowych. Napiętnował również nieetyczność tych badań. Ich uczestnikami byli wyłącznie członkowie marginalizowanych grup społecznych: upośledzeni umysłowo, osoby starsze lub przebywające w domach pomocy społecznej i zakładach opieki zdrowotnej. Chociaż nie ma porównania między zbrodniami popełnionymi przez nazistowskich lekarzy a badaniami prowadzonymi bez świadomej zgody przez ich amerykańskich kolegów po fachu, bez wątpienia i jedne, i drugie są wyrazem przekonania o większej wartości życia jednych osób od życia innych. W latach 40. Paul

Beeson, znany ekspert w dziedzinie chorób zakaźnych i profesor na Uniwersytecie Emory'ego (Atlanta, Georgia), stwierdził, że „skoro się nimi opiekujemy, mamy prawo dostać coś od nich w zamian, gdyż nasze podatki idą na opłacenie ich rachunków w szpitalach". Jeszcze przed ukazaniem się tekstu Beechera Maurice Henry Pappworth opublikował na jesieni 1962 r. w specjalnym numerze „Twentieth Century" artykuł potępiający podobną sytuację w Wielkiej Brytanii, dzięki któremu spopularyzowany został termin „ludzkie króliki doświadczalne".

Wśród potępionych przez Beechera eksperymentów znajdowało się umyślne zakażenie wirusowym zapaleniem wątroby w celu zbadania przebiegu choroby i sprawdzenia rezultatów leczenia gamma-globuliną, przeprowadzone na niepełnosprawnych dzieciach umieszczonych w Willowbrook State School w okręgu Staten Island w Nowym Jorku, a także podskórne wstrzykiwanie żywych komórek rakowych 22 staruszkom z Jewish Chronic Disease Hospital w Brooklynie w celu zbadania immunologii tej choroby. Beecher ograniczył się do zaapelowania do naukowców o zwrócenie większej uwagi na zabieganie o świadomą zgodę, gdyż niespełna dwa lata wcześniej Światowe Stowarzyszenie Lekarzy zatwierdziło tzw. Deklarację Helsińską, uważaną za kamień węgielny nowoczesnej bioetyki. Deklaracja została opracowana po to, by zapobiec utracie przez środowisko lekarskie kontroli etycznej nad badaniami z udziałem ludzi, dlatego też postulaty etyczne w niej zawarte oparto na uczciwości i odpowiedzialności samych lekarzy. W przypadku gdy osoba poddawana eksperymentom jest niezdolna do czynności prawnych (np. jest nieletnia lub upośledzona umysłowo), deklaracja przewidywała konieczność uzyskania pisemnej zgody od opiekuna prawnego. Poza tym wprowadzała rozróżnienie badań klinicznych połączonych z inter-

wencją terapeutyczną, prowadzonych na pacjentach, oraz badań nieklinicznych bez celów terapeutycznych, prowadzonych na zdrowych ochotnikach.

Eksperymenty z radioaktywnością w Stanach Zjednoczonych

Innym przerażającym przykładem tego, jak niewielką wagę przywiązano zarówno do Kodeksu Norymberskiego, jak i do Deklaracji Helsińskiej, jest fakt, że w latach zimnej wojny dziesiątki tysięcy osób, łącznie z kobietami w ciąży oraz dziećmi, wykorzystano do setek tajnych eksperymentów prowadzonych przez Komisję Energii Atomowej i nadzorowanych przez armię Stanów Zjednoczonych, mających na celu ustalenie skutków działania radioaktywności na ludzi. Wśród tych eksperymentów znajdowało się podawanie podczas posiłków 73 upośledzonym umysłowo dzieciom w Fernald State School w Massachusetts płatków owsianych znaczonych izotopami promieniotwórczymi oraz podawanie 819 kobietom w ciąży, znajdującym się pod opieką Szpitala Uniwersytetu Vanderbilt w Nashville (Tennessee), radioaktywnego żelaza w postaci rzekomego koktajlu witamin, w celu zbadania przenikania tego pierwiastka przez łożysko i jego wpływu na płód. Natomiast w grudniu 1949 r. z zakładu produkującego pluton w Hanford, na południowy wschód od Waszyngtonu, uwolniono do atmosfery izotop jodu ^{131}I, aby siły powietrzne mogły przetestować nową metodę wykrywania radioaktywności na odległość, potrzebną do monitorowania radzieckiego programu nuklearnego. Znany endokrynolog Carl Heller napromieniował w latach 1963–1973 jądra 67 osadzonych w więzieniu stanowym w Oregonie, bez poinformowania ich o tak groźnych dla zdrowia konsekwencjach, jak możliwość pojawienia się nowotworów. Chciał poznać skutki, jakie wywołuje promienio-

wanie jonizujące u pracowników programów atomowych, astronautów i wszystkich tych, którzy byliby na nie wystawieni, w przypadku np. ataku nuklearnego. Za uczestnictwo w eksperymencie więźniowie otrzymali 25 dolarów za każdą biopsję jąder (większości wykonano je cztery lub pięć razy) i kolejne 25 po tym, jak na końcu poddano ich wazektomii, aby zapobiec narodzinom dzieci z wadami rozwojowymi. Jeden z jego uczniów, C. Alvin Paulsen, przeprowadził ten sam eksperyment na 64 osadzonych z więzienia stanowego w Waszyngtonie. Pełna lista dostępna jest na stronie internetowej Departamentu Energii Stanów Zjednoczonych.

Eksperymenty nad kontrolą umysłu. MK-Ultra

CIA, zaniepokojona alarmującymi doniesieniami o rzekomym sukcesie Sowietów oraz komunistów chińskich, jeśli chodzi o „ingerencję w umysł jednostki”, dokonaną na jeńcach wojennych na froncie w Korei, rozpoczęła w latach 50. szaleńczy projekt badań nad kontrolą umysłu, zwany MK-Ultra. W jego ramach m.in. więźniowie i chorzy psychicznie zostali poddani bez swojej zgody hipnozie, elektrowstrząsom, deprywacji sensorycznej, przekazom podprogowym lub działaniu narkotyków, np. nowo odkrytego LSD-25, czyli kwasu lizergowego, oraz byli pozbawiani snu. W programie uczestniczyło ponad 80 instytucji, w tym 44 uniwersytety i 12 szpitali. CIA była w pełni świadoma, że ujawnienie tych „nielegalnych i nieetycznych” działań miałoby poważne konsekwencje, dlatego wiele dokumentów związanych z projektem zostało zniszczonych w 1972 r. z rozkazu ówczesnego dyrektora Richarda Helmsa. Jednak niektóre protokoły wyszły w końcu na jaw, a prace historyków, dziennikarzy i wielu komisji Kongresu dostarczyły wystarczająco dużo informacji, aby móc uznać MK-Ultra za jeden z najbar-

dziej haniebnych przykładów nadużyć CIA wobec ludności własnego kraju.

Dwudziestego szóstego lipca 1972 r. „The New York Times" na pierwszej stronie opublikował artykuł, w którym dziennikarz Jean Heller ujawnił krajowej opinii publicznej badanie Tuskegee. Wywołało to tak wielki skandal, że rząd został zmuszony badanie zakończyć i nakazać leczenie tych, którzy przeżyli. W owym czasie jedynie 74 osoby z poddanych eksperymentom pozostawały przy życiu; 40 z ich żon zostało zarażonych, a 19 dzieci urodziło się z wrodzoną kiłą. Zarówno oni, jak również krewni zmarłych otrzymali odszkodowania, ale w żadnym przypadku nie przekroczyły one kwoty 40 tys. dolarów. Żaden z badaczy nie został ukarany. W 1997 r. prezydent Bill Clinton publicznie przeprosił pięć z ośmiu nadal żyjących ofiar tego eksperymentu. W listopadzie 2010 r. sekretarz stanu Hillary Clinton oraz sekretarz zdrowia Kathleen Sebelius złożyły również publiczne przeprosiny dla Gwatemali za „odrażające praktyki" prowadzone w tym kraju przez publiczny system opieki zdrowotnej USA.

Nowe regulacje w badaniach biomedycznych

Duża liczba popełnionych nadużyć ujawniła niepowodzenie koncepcji samoregulacji ze strony lekarzy, do której dążyli twórcy Deklaracji Helsińskiej. Z tego powodu badania biomedyczne z udziałem ludzi wkroczyły w nowy etap – kontroli publicznej. Dwunastego lipca 1974 r. Kongres uchwalił *National Research Act* (Krajową ustawę badawczą), która warunkiem realizacji wszelkich eksperymentów na ludziach czyniła dozór ze strony niezależnych lokalnych komisji nadzorczych, złożonych z osób wykwalifikowanych do analizowania protokołu eksperymentów, formuły świadomej zgody

oraz dorobku naukowego badaczy, a także upoważnionych do kontroli przebiegu badań już po ich rozpoczęciu oraz ich zawieszenia w razie uznania, że szkody przewyższają potencjalne korzyści. Kongres powołał również National Comission for the Protection of Human Subjects of Biomedical and Behavioral Research (Państwową Komisję Ochrony Osób Podlegających Badaniom Biomedycznym i Behawioralnym), organ odpowiedzialny za opracowanie ogólnych norm postępowania, mających na celu stworzenie konkretnych procedur, których należy przestrzegać podczas badań biomedycznych. Ostatecznie zredagowała ona tzw. Raport z Belmont, w którym zostały zebrane reguły znane później jako zasady bioetyczne (dobroczynności, szacunku dla człowieka i sprawiedliwości) i w którym szczególny nacisk położono na ochronę najsłabszych, takich jak: dzieci, upośledzeni umysłowo, śmiertelnie chorzy, pacjenci w stanie śpiączki, osoby z najuboższych klas społecznych lub więźniowie. Po Raporcie z Belmont nastąpiła swojego rodzaju reakcja wahadłowa – w Stanach Zjednoczonych pojawiło się mnóstwo przepisów regulujących kwestie badań na ludziach, przepisy te następnie zostały przyjęte przez pozostałe kraje rozwinięte. Niestety w krajach Trzeciego Świata nie pojawiły się nigdy albo też pojawiły się późno i niekompletne, co w połączeniu z globalizacją badań klinicznych – czyli prowadzeniem badań na mieszkańcach biednych krajów pod auspicjami potężnych międzynarodowych koncernów farmaceutycznych – pozwoliło na eksperymenty etycznie niedopuszczalne. W roku 1997 Marcia Angell w „New England Journal of Medicine” przyrównała badania nad podawaniem zydowudyny w krótkich cyklach w porównaniu z placebo dla zapobiegania pionowego przekazywania z matki na dziecko wirusa HIV w krajach Trzeciego Świata do badania Tuskegee.

Mur milczenia

Po egzekucjach w Landsbergu na haniebny udział czołowych przedstawicieli profesji lekarskiej w zbrodniach hitlerowskich spuszczono zasłonę. Na zlecenie Kolegium Lekarskiego RFN doktor Alexander Mitscherlich, wspomagany przez swojego asystenta, studenta medycyny Freda Mielkego, był obecny na procesie lekarzy i przygotował obszerny raport, w którym starał się przedstawić rzeczywistą sytuację medycyny za czasów Trzeciej Rzeszy: „Tylko nieustępliwe ujawnienie wszystkich faktów i szczere dążenie do zbadania prawdy mogą pozwolić niemieckiemu personelowi lekarskiemu wyciągnąć konsekwencje i znaleźć właściwą drogę naprzód” – można przeczytać we wstępie. Po drobiazgowym badaniu Mitscherlich doszedł do wniosku, że owych 23 oskarżonych stanowiło jedynie wierzchołek góry lodowej, gdyż było jeszcze wielu innych lekarzy, którzy bądź aktywnie uczestniczyli w zbrodniach nazizmu, bądź czerpali z nich korzyści. Oszacował, że ich liczba mogłaby w przybliżeniu wynieść 350, ale z tego, co wiemy dzisiaj, wynika, że było ich znacznie więcej. Mitscherlicha w zdumienie wprawił ogrom haniebnych czynów popełnionych przez specjalistów, którzy przysięgali bronić ludzkiego życia ponad wszystko. A jeszcze bardziej go szokowało, że nie mieli wyrzutów sumienia ani nie okazywali skruchy po popełnionych czynach.

Naturalnie oskarżonym nie sprawiło przyjemności zobaczenie swoich nazwisk w raporcie, który ukazał się w trakcie procesu. Renomowany chirurg Ferdinand Sauerbruch oraz Wolfgang Heubner, dyrektor Instytutu Farmakologii Uniwersytetu w Berlinie, zostali wspomniani w Norymberdze przez prokuratora Jamesa M. McHaneya jako uczestnicy odbywającej się 24–26 maja 1943 r. w Akademii Medycy-

ny Wojskowej w Berlinie konferencji, podczas której Gebhardt i Fischer przedstawili wyniki swoich eksperymentów z sulfonamidami, nie ukrywając faktu, że badania zostały przeprowadzone na więźniarkach Ravensbrück, mimo to żaden z obecnych nie zgłosił żadnych zastrzeżeń. Sauerbruch i Heubner pozwali Mitscherlicha i udało im się osiągnąć tyle, że wycofał fragment, w którym zostały wymienione ich nazwiska. Jednocześnie ceniony specjalista w dziedzinie medycyny lotniczej z Göttingen, Friedrich Rein, oskarżył go o nieodpowiedzialność za zaatakowanie podstaw badań naukowych i zniesławianie niemieckiego środowiska lekarskiego i stwierdził, że tylko dewianci mogą przeczytać jego książkę.

Ostatecznie pracę *Das Diktat der Menschenverachtung* [*Dyktat pogardy dla ludzi*] opublikowano w nakładzie 10 tys. egzemplarzy, które miały być rozprowadzane wśród uczestników dorocznego zgromadzenia lekarzy niemieckich w 1948 r. Jednakże egzemplarze te zniknęły w tajemniczy sposób – prawdopodobnie złożone gdzieś w piwnicach siedziby Kolegium Lekarskiego – przez co żadnemu lekarzowi nie udało się przeczytać książki. Nie ukazała się ani jedna recenzja, ani jeden list do redakcji w żadnym czasopiśmie medycznym. Wiele lat później Mitscherlich powiedział: „To było tak, jakby nigdy nie została napisana”. Stwierdził też, że przez kolejnych 10 lat nie spotkał nikogo, kto by ją przeczytał. Jednakże Światowe Stowarzyszenie Lekarzy otrzymało swój egzemplarz. Organizacja ta powstała rok wcześniej w Londynie z inicjatywy przedstawicieli krajowych stowarzyszeń medycznych z 32 państw w odpowiedzi na informacje o nazistowskich zbrodniach medycznych. Jednym z pierwszych kroków stowarzyszenia było opracowanie nowoczesnej wersji przysięgi Hipokratesa, którą każdy lekarz musiałby złożyć, aby uzyskać dyplom. Jej celem było okre-

ślenie podstaw honorowego zachowania, a zawarte w niej uniwersalne wartości etyczne miały stanowić normy postępowania:

> W chwili przyjęcia mnie do grona członków zawodu lekarskiego uroczyście przyrzekam poświęcić me życie służbie ludzkości; będę odnosił się do moich nauczycieli z należnym im szacunkiem i wdzięcznością; będę wykonywał swój zawód sumiennie i z godnością; zdrowie chorego będzie moją główną troską; będę zachowywał powierzone mi tajemnice, nawet po śmierci chorego; ze wszystkich mych sił będę dbać o zachowanie godności i szlachetnych tradycji zawodu lekarskiego; moi koledzy będą mi braćmi; nie dopuszczę do tego, by względy religijne, narodowe, rasowe, polityki partyjnej lub pozycji społecznej mogły wpływać na moje obowiązki wobec mego chorego; zachowam najwyższy szacunek dla życia ludzkiego od jego początku nawet pod wpływem groźby, nie użyję mojej wiedzy lekarskiej przeciwko prawom ludzkości.
>
> Przyrzekam to uroczyście, z własnej woli, na mój honor![1]

W 1948 r. WMA wezwało lekarzy niemieckich do wydania oświadczenia, w nadziei, że „dałoby to przedstawicielom zawodu lekarskiego możliwość złożenia obietnicy lepszego zachowania w przyszłości”. W tym samym roku poinformowano je, że Niemieckie Towarzystwo Medyczne zdecydowało się podjąć działania zmierzające do przywrócenia swojej wiarygodności na arenie międzynarodowej. Wśród nich znajdował się wymóg, aby wszyscy niemieccy lekarze przed uzyskaniem tytułu publicznie zobowiązywali się do wypełniania nowej przysięgi, a także uchwała potępiającą zbrod-

nie przeciwko ludzkości lekarzy nazistowskich oraz przywracająca do zawodu osoby wydalone przez reżim. WMA uznało książkę Mitscherlicha za dowód, że lekarze niemieccy chcieli zdystansować się od zbrodni popełnionych przez swoich kolegów – mieli być oni jedynie „zbrodniczą mniejszością, której została przyznana władza nad życiem i śmiercią" – dlatego też w 1951 r. postanowiło włączyć Niemcy do tej organizacji. W ten sposób praca Mitscherlicha wielce się przyczyniła do uratowania międzynarodowego prestiżu jego kolegów. Jednak został on poddany kampanii nękania i szkalowania przez tych, którzy jego rękami wyciągnęli kasztany z ognia. Uważali go za zdrajcę i sabotowali jego karierę do tego stopnia, że w 1956 r. Wydział Medycyny Uniwersytetu we Frankfurcie odmówił przyznania mu katedry w Instytucie Psychoanalizy i Medycyny Psychosomatycznej, której objęcie zaproponował mu rząd kraju związkowego.

Beneficjenci zbrodni nazistowskich

W następnych latach w Niemczech opublikowano na ten temat bardzo niewiele. Zdecydowano się pogrzebać przeszłość, a wraz z nią kwestie moralne i polityczne dotyczące roli odgrywanej w Trzeciej Rzeszy przez niemieckich lekarzy. Wydawało się, że panowała cicha zgoda co do tego, że nadużyć dokonywała niewielka grupa fanatyków – lekarzy SS, wyższych urzędników państwowych i funkcjonariuszy służby zdrowia, którzy bardziej byli posłuszni nakazom zepsutej polityki niż lekarskiemu sumieniu i etyce naukowej. Natomiast zdecydowana większość niemieckich lekarzy wypełniła swój obowiązek pod dyktaturą nazistowską i pozostała wierna przysiędze Hipokratesa. Nic nie wiedzieli o tym, co się działo, ani nie mieli z tym nic wspólnego. Nie chciano się zmierzyć z faktem (lub to ukrywano), że wielu

renomowanych lekarzy, nawet jeśli nie uczestniczyło bezpośrednio w zbrodniach hitlerowskich, to skorzystało na polityce terroru. Julius Hallervorden, dyrektor Wydziału Neuropatologii w Instytucie Badań Mózgu im. Cesarza Wilhelma w Berlinie, dokładnie wiedział, co się dzieje w Brandenburgu, i nawet rozmawiał z osobami z kierownictwa ośrodka, aby powiedzieć im, że „skoro zamierzają zabić tych wszystkich ludzi", niech wyślą mu ich mózgi do przebadania, „im więcej, tym lepiej". Pewnego razu dał wyraz swojej złości z powodu słabej jakości notatek klinicznych towarzyszących mózgom, które otrzymał, dlatego też osobiście zajął się selekcjonowaniem przypadków mogących stanowić pożytek dla nauki – był obecny przy autopsjach oraz własnoręcznie zajmował się pozyskiwaniem mózgów. Wiadomo, że szczegółowo zbadał co najmniej 33 dzieci, zanim zostały zabite. Na podstawie uzyskanych wyników opublikował 12 prac naukowych, 7 z nich jako główny autor, w tym pracę dotyczącą skutków narażenia mózgu płodu na działanie tlenku węgla. Jest jednak uważany za jednego z ojców neurologii dziecięcej i, pomimo powszechnej wiedzy o jego niebezpiecznych powiązaniach, jedno z rzadkich zaburzeń neurologicznych do dziś nosi jego nazwisko. Eduard Pernkopf, profesor i dyrektor Instytutu Anatomii Wydziału Medycyny Uniwersytetu Wiedeńskiego, mianowany dziekanem po aneksji Austrii, prowadził prace nad stworzeniem atlasu *Topographische Anatomie des Menschen* [*Anatomia topograficzna człowieka*], niezwykłej pracy, która wciąż jest używana i której wspaniałe ilustracje do dziś nie mają sobie równych. Jednakże w wyniku badań przeprowadzonych na uniwersytecie w 1997 r. stwierdzono, że ciała użyte na potrzeby publikacji zostały dostarczone przez Gestapo, a na podstawie analizy ich cech fizycznych nie można było wykluczyć, że byli to nawet więźniowie z pobliskiego obozu

w Mauthausen. Ilustracje zostały wykonane przez Ericha Lepiera, który sygnował je swastyką, oraz Karla Endtressera i Franza Batkego, którzy podpisywali się runami SS. Instytut Pernkopfa przyjął co najmniej 1,4 tys. zwłok, które przywożono z samego rana w specjalnym pojeździe zwanym transportem śmierci.

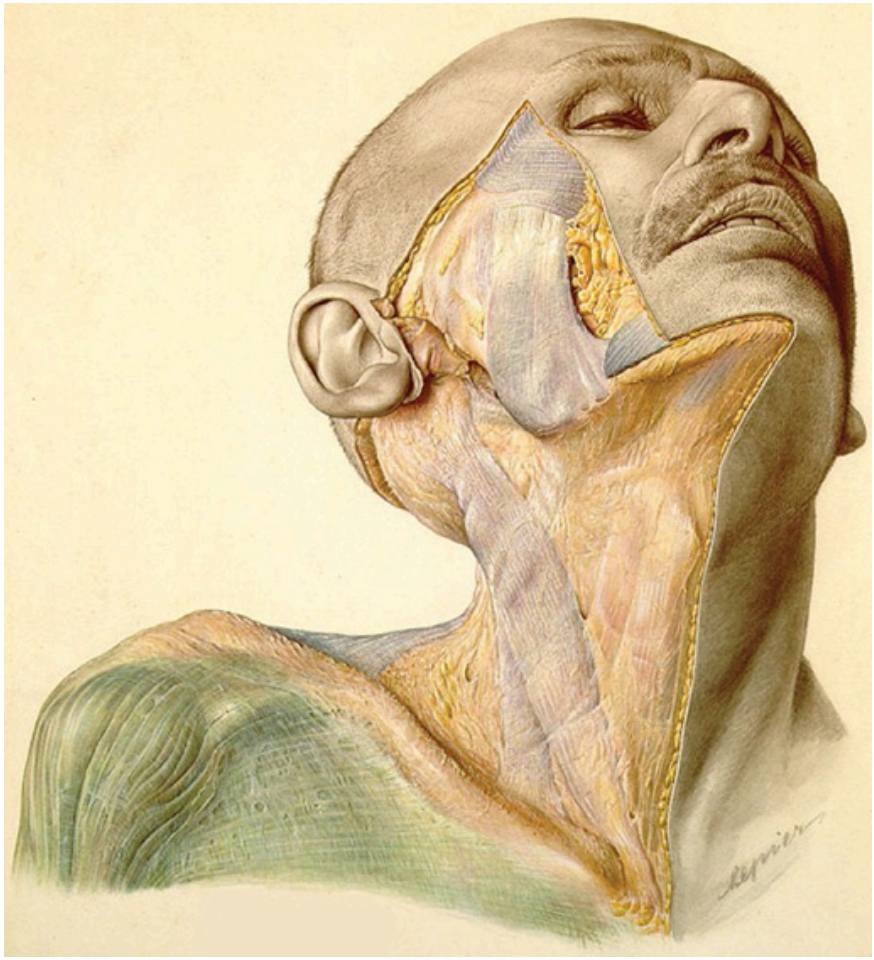

Nie można wykluczyć, że do sporządzenia co najmniej połowy z ośmiuset ilustracji z atlasu Eduarda Pernkopfa jako modeli wykorzystano ofiary nazistów.

Herman Voss, profesor anatomii na Uniwersytecie Rzeszy w Poznaniu, w okupowanej Polsce, badał skład krwi ze śledziony, używając do tego zwłok więźniów – uczestników ruchu oporu, ściętych przez Gestapo. Ponadto preparował ich szkielety i wykonywał pośmiertne maski oraz popiersia ciał

Żydów pochodzących z obozów, które wraz z ich czaszkami sprzedawał na zamówienie, np. Muzeum Historii Naturalnej w Wiedniu, gdzie były wystawiane w galerii poświęconej tej „rasie". W dzienniku napisał, że obserwując piece krematoryjne w swoim instytucie, pomyślał, jak cudownie byłoby pozbyć się wszystkich Polaków, wrzucając ich do tych pieców, „aby Niemcy, w końcu, mogli zaczerpnąć powietrza na Wschodzie". Po wojnie stał się jednym z najbardziej renomowanych anatomów w kraju, objął katedrę na Uniwersytecie w Jenie, a wiele pokoleń niemieckich studentów medycyny uczyło się z *Anatomii człowieka. Repetytorium*, podręcznika jego autorstwa. Hermann Stieve, dyrektor Instytutu Anatomii Szpitala Miłosierdzia w Berlinie w latach 1935–1952, badał wpływ stresu na cykl menstruacyjny, zbierając w latach 1943–1945 dane od 200 kobiet w wieku rozrodczym więzionych przez Gestapo w więzieniu w Plötzensee. Więźniarki powiadamiano z wyprzedzeniem o dacie ich egzekucji, a po jej wykonaniu Stieve przeprowadzał sekcję zwłok. W 1952 r. opublikował podsumowanie swoich odkryć histologicznych i anatomicznych, które zostały przyjęte z entuzjazmem przez międzynarodowe środowiska lekarskie i przez wiele lat były uważane za fundamentalne dla zrozumienia funkcjonowania systemu rozrodczego u ludzi. Jedną z jego konkluzji było to, że krwawienie u kobiet poddanych „nieoczekiwanemu urazowi psychicznemu" nie było normalną miesiączką, ale krwotokami spowodowanymi stresem. Prowadził także badania nad migracją plemników z wykorzystaniem zwłok zgwałconych kobiet po egzekucjach w więzieniach Gestapo. Po śmierci Stievego w Szpitalu Miłosierdzia nazwano jego imieniem salę konferencyjną, a na honorowym miejscu umieszczono jego popiersie. Max Clara, anatom z Uniwersytetu w Lipsku, pracując na zwło-

kach ludzi straconych przez nazistów, w 1937 r. opisał komórki układu oddechowego, które noszą jego imię.

Wszystkie instytuty anatomii na uniwersytetach w Wielkiej Rzeszy przyjmowały zwłoki straconych przez reżim, niektóre osób skazanych za zdradę stanu albo po prostu za opowiadanie niepoprawnych politycznie dowcipów, słuchanie wrogich stacji radiowych, handel na czarnym rynku lub – w przypadku przymusowych robotników przywiezionych do Niemiec – za utrzymywanie kontaktów seksualnych z Niemkami. Szacuje się, że w latach 1933–1945 ogłoszono około 40 tys. wyroków śmierci, podczas gdy w latach 1907–1932 stracono tylko 500 osób. Każdemu wydziałowi medycyny zostało przydzielone pobliskie więzienie, z którego przesyłano anatomom informacje o datach egzekucji, tak aby byli przygotowani na przyjęcie ciała lub aby sami przyjechali je odebrać pojazdami uniwersyteckimi. Stali się integralną częścią systemu wykonywania kary śmierci i otrzymywali tyle ciał, ile było niezbędne dla celów dydaktycznych oraz badawczych, jak również dodatkowe zwłoki do skremowania. W ten sposób anatomowie rozwiązali typowy problem niedoboru zwłok w dobrym stanie, a reżim znalazł dyskretną metodę pozbywania się dużej liczby straconych więźniów. Studenci, którzy uczyli się anatomii na tych zwłokach – ludzi straconych na gilotynie lub powieszonych, a więc ze znakami po stryczku na szyi – nie mogli żywić zbyt wielu wątpliwości co do ich pochodzenia, ale zachowali milczenie i przyzwyczaili się do tego, co Pat Barker w książce *The Eye in the Door* [*Oko w drzwiach*] (1993) nazwał potwornością. Wiemy tylko o jednej z asystentek Stievego, Charlotte Pommer, która w grudniu 1942 r. opuściła prosektorium i porzuciła karierę, kiedy przerażona zobaczyła, że zwłoki przygotowane do sekcji należą do więźniarki politycznej, którą znała osobiście. Inicjację zawodową ci młodzi ludzie prze-

chodzili w środowisku uważającym za normalny kontakt z dużą liczbą ciał osób, które poniosły gwałtowną śmierć z rąk zbrodniczego reżimu. Prawdopodobnie te doświadczenia wpłynęły na ich postrzeganie świata w ogóle, zwłaszcza w codziennej praktyce lekarskiej, która w wielu przypadkach przebiegała w obozach koncentracyjnych.

Ten współudział niemieckich anatomów w zbrodniach nazistowskich nie był faktem znanym, dopóki zupełnie niedawno takie prace, jak *Anatomy in the Third Reich: An Outline* [*Anatomia w Trzeciej Rzeszy. Zarys*] (2009), opublikowana przez Sabine Hildebrandt w czasopiśmie medycznym „Clinical Anatomy", wydobyły na jaw tę makabryczną symbiozę. Ludzie ci nie byli fanatykami, psychopatami lub lekarzami SS – jak chciano to widzieć w latach powojennych (Stieve nie był nawet członkiem partii nazistowskiej) – ale oportunistycznymi kolaborantami morderczego reżimu, którzy po prostu wykorzystywali sytuację. Dostarczanie dużej liczby zwłok stwarzało okazję, której nie mogli zmarnować.

„Denazyfikacja" lekarzy Trzeciej Rzeszy

W czerwcu 1945 r. przywódcy aliantów zgodzili się w Poczdamie, że siły okupacyjne powinny publicznie przedstawić błędy i zbrodnie reżimu, aby przekonać naród niemiecki, że nie może unikać odpowiedzialności za to, co zrobił samemu siebie. Wymagało to nie tylko wykorzenienia NSDAP, ale także denazyfikacji Niemiec, tzn. oczyszczenia Niemiec i Austrii z wszystkich nazistowskich wpływów. I tak nowe władze wojskowe powołały sądy rejonowe, aby na podstawie obszernego kwestionariusza dotyczącego stopnia zaangażowania w poprzednie rządy zidentyfikować najbardziej niebezpiecznych nazistów. Większość dorosłych Niemców została zakwalifikowana do jednej z następujących katego-

rii: głównych winowajców, obciążonych winą, mniej obciążonych winą, sympatyków lub uwolnionych od zarzutów. Na osoby z pierwszych trzech kategorii sądy mogły swobodnie nakładać kary, od skromnej grzywny po karę 10 lat w obozie pracy wraz z konfiskatą całego majątku osobistego. W praktyce system ten był pełen luk, gdyż wiele dokumentów przepadło, strawionych przez płomienie podczas bombardowań, przez co fałszowanie kwestionariuszy nie było trudnym zadaniem. Nie brakowało też łapówek dla oceniających je urzędników. W rezultacie sądy uniewinniały zarówno przestępców wojennych, jak i zagorzałych nazistów. Do tego doszedł fakt, że z początkiem zimnej wojny alianci zachodni stracili wiele ze swojej pierwotnej gorliwości, skupiając swoją uwagę na nowym zagrożeniu, które czaiło się za tym, co Churchill nazwał żelazną kurtyną – zagrożeniu ze strony komunistów. Z tego też powodu uznali, że jeśli będą nadal sądzić i wieszać byłych nazistów, stracą poparcie ludności, której mogą potrzebować, by powstrzymać Sowietów. Dlatego też wielu prominentnych nazistów mogło powrócić na swoje dawne stanowiska pracy i wznowić swoje życie tak, jak gdyby nic się nie stało. Jakby to był tylko wypadek, błyskawica na jasnym niebie…

Operacja Paperclip

Ponadto byli oficerowie wywiadu SS oraz Gestapo byli rekrutowani przez Brytyjczyków i Amerykanów do prac szpiegowskich na Wschodzie, jak np. Klaus Barbie, „Rzeźnik z Lyonu”. To samo robili Sowieci i nowe reżimy komunistyczne po drugiej stronie kurtyny. Zacięta walka między Amerykanami i Rosjanami o przejęcie sekretów technologicznych Trzeciej Rzeszy przerodziła się w tzw. operację Paperclip – nazwaną tak ze względu na użycie pojedynczego, zwykłego spinacza do papieru (ang. *paperclip*) w celu spię-

cia akt osób wyselekcjonowanych – której celem było zwerbowanie przez Amerykanów nazistowskich naukowców, nie tylko po to, by korzystać z ich wiedzy, ale też by nie wpadli w ręce ich nowych wrogów. Ponad 1,2 tys. z nich, w większości związanych w ten czy inny sposób z NSDAP, SS lub obiema tymi organizacjami, po poddaniu ich akt odpowiedniemu retuszowi włączono do różnych amerykańskich programów naukowych. Wśród nich znalazł się Wernher von Braun – stojący na czele programu, który 20 lipca 1969 r. zaprowadził pierwszego człowieka na Księżyc – a zarazem SS-Sturmbannführer projektujący rakiety V-2, broń odwetową, której budowa pochłonęła życie około 25 tys. deportowanych do podziemnego kompleksu Mittelbau-Dora oraz której wystrzelenie w stronę Wielkiej Brytanii pozbawiło życia około 5 tys. brytyjskich cywilów.

Amerykanie zatrudnili również czterech spośród sądzonych w Norymberdze lekarzy. Od zakończenia wojny Ruff, Becker-Freysing i Schaefer dzielili się z nimi swoją wiedzą w Centrum Medycyny Lotniczej Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych w Heidelbergu. Ten ostatni został ostatecznie zwerbowany przez Paperclip i wysłany w 1949 r. do Randolph Field (Teksas), gdzie pozostał aż do 1951 r., kiedy to jeden z oficerów polowych poinformował przełożonych, że Schaefer nie przedstawia już żadnej wartości dla wojska – i został deportowany do Niemiec. Czwartym z owych lekarzy był Blome, który, jak stwierdzono w dokumencie z 30 lipca 1945 r., opowiedział śledczym, że Himmler nakazał mu wypróbować na więźniach z obozów szczepionki przeciwko dżumie w jego instytucie w Poznaniu, „gdyż był on położony najbardziej na uboczu”. Ponadto jeden ze świadków radzieckiego oskarżenia w Norymberdze, Walter Schreiber, profesor w Wojskowej Akademii Medycznej w Berlinie, zeznał, że po opuszczeniu, wobec postępującej

Armii Czerwonej, Instytutu Badań nad Rakiem Uniwersytetu Rzeszy w Poznaniu Blome przyznał mu się do obaw, że kiedy wejdą do niego Sowieci, z łatwością będą mogli rozpoznać urządzenia do eksperymentowania na ludziach, bowiem ich „przeznaczenie było oczywiste”. Dodał, że próbował wysadzić go bombą ze sztukasa, ale okazało się to niemożliwe. Ponadto twierdził, że musi kontynuować swoje badania, ponieważ „jeśli użyje się bakterii dżumy w momencie, kiedy Sowieci przenikną na terytorium Niemiec, konieczne będzie chronienie żołnierzy i cywili; dlatego powinna zostać opracowana surowica”. Podejrzewano także, że badał on skutki działania sarinu na więźniach Auschwitz. Jednakże, ponieważ nie można było znaleźć na to dowodów, został uniewinniony i w 1951 r. zatrudniony przez Brygadę Chemiczną amerykańskiej armii do pracy nad rozwojem broni chemicznej i biologicznej w centrum amerykańskiego wywiadu w Camp King w Oberursel, na północ od Frankfurtu. Ostatecznie został aresztowany przez władze francuskie, oskarżony o zbrodnie wojenne i skazany na 20 lat więzienia.

O wiele dalej zaszedł zaś Hubertus Strughold, dyrektor Instytutu Badawczego Medycyny Lotniczej w Berlinie, o którym Becker-Freysing powiedział, że zdawał sobie sprawę z eksperymentów Raschera z wysokością i że miał wystarczające uprawnienia, aby je zatrzymać, jeśli takie byłoby jego życzenie. Po wojnie dołączył do Ruffa, Beckera-Freysinga oraz Schaefera w Centrum Medycyny Lotniczej Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych w Heidelbergu, a w 1947 r. udał się do Randolph Field dzięki uprzejmości Paperclip. Kiedy dwa lata później został tam zorganizowany pierwszy na świecie zakład medycyny kosmicznej, Strughold został mianowany pierwszym i jedynym profesorem tej specjalności. Badania w tej dziedzinie przyniosły mu

liczne nagrody i przydomek „ojca medycyny kosmicznej”. Wiedza o jego podejrzanej przeszłości upowszechniła się zaledwie kilka lat temu, kiedy to w 2006 r. niektórzy członkowie Stowarzyszenia Medycyny Lotniczej zażądali wycofania jego nazwiska z nazwy dorocznej nagrody, jaką od 1963 r. stowarzyszenie przyznaje jednemu ze swoich członków.

Jednostka 731

To samo pragnienie, aby skorzystać z dodatkowej wiedzy i doświadczeń, sprawiło również, że Stany Zjednoczone nigdy nie postawiły przed sądem japońskich lekarzy odpowiedzialnych za program broni biologicznej. Ich eksperymenty na cywilach z okupowanych chińskich terytoriów (a także na jeńcach wojennych z Europy, Stanów Zjednoczonych, Australii i Kanady) znacznie przewyższyły okrucieństwem badania lekarzy hitlerowskich. W fabrykach śmierci założonych we własnym kraju oraz w Chinach, Birmie, Malezji i Tajlandii jednostki specjalizujące się w broni biologicznej nie tylko zakażały ludzi wszelkimi rodzajami patogenów, ale także przeprowadzały wiwisekcje, aby sprawdzić *in vivo* skutki różnych chorób, lub też po prostu, aby lekarze nabierali chirurgicznej wprawy. Więźniów przywiązywano również do palików, by sprawdzać skuteczność różnych bomb i pocisków załadowanych zarazkami. Szacuje się, że w samych tylko imponujących obiektach Ping Fan niesławna Jednostka 731, kierowana przez mikrobiologa Shira Ishiiego, pozbawiła życia około 3 tys. ludzi, których Japończycy nazywali pogardliwie *marutas* („kłody”). Przy relacjach z niektórych z tych eksperymentów bladł nawet sam Mengele: „Zarażono go bakteriami dżumy, ale nie umarł. Poddano go działaniu fosgenu, ale przeżył. Jeden z lekarzy wojskowych wstrzyknął mu do żyły powietrze, ale wciąż żył. Wreszcie lekarze pozbawili go życia, wieszając na drzewie”.

W swojej pracy *Kaci i ofiary. Okrucieństwa drugiej wojny światowej i ich sprawcy* Laurence Rees przytacza opowieść jednego z tamtejszych lekarzy, z którym przeprowadził wywiad w Tokio w 1999 r. Ken Yuasa „na pierwszy rzut oka wydawał się po prostu szacownym przedstawicielem swojej profesji”[2]; wyznał mu, że uczestniczył w 14 operacjach wykonywanych na zdrowych Chińczykach – wszyscy zginęli. Za pierwszym razem pomagał w usunięciu wyrostka robaczkowego, „ponieważ wśród japońskich żołnierzy zdarzało się wiele przypadków zapalenia wyrostka – nie mieliśmy żadnych antybiotyków i było całkiem sporo przypadków, kiedy żołnierze umierali podczas operacji”[3]. Ponieważ chirurg nie miał dużego doświadczenia, zdrowy wyrostek zaś jest dość śliski, musiał ciąć trzy razy. Następnie usunął pacjentowi jelita, potem amputował ręce, aż wreszcie dał mu zastrzyk w serce. Może się to wydawać nieprawdopodobne, ale Chińczyk nadal żył, jednak już niewiele dłużej: „Doktor Yuasa i inny japoński oficer trzymali go za szyję, prawie go dusząc, a w tym czasie wstrzyknięto mu narkotyk, który wreszcie spowodował śmierć”[4].

Podobnie jak ich hitlerowscy koledzy, Japończycy przeprowadzali na swoich więźniach eksperymenty związane z dekompresją i zamrażaniem, a nawet posunęli się jeszcze dalej niż Niemcy, rozrzucając z samolotów nad chińskimi wioskami ziarna pszenicy z pchłami zakażonymi dżumą, co powodowało katastrofalne epidemie, takie jak ta w Ningbu (październik 1940 r.), Chang Teh (listopad 1941 r.) i Congshan (sierpień 1942 r.). W rezultacie na międzynarodowym sympozjum na temat zbrodni wojny biologicznej, które odbyło się w 2002 r. w Changde (Chiny), po dodaniu do liczby osób zamordowanych w fabrykach śmierci liczby cywilów zabitych w wyniku zrzucania z powietrza broni biologicznej podano zatrważającą ogólną liczbę 580 tys. ofiar.

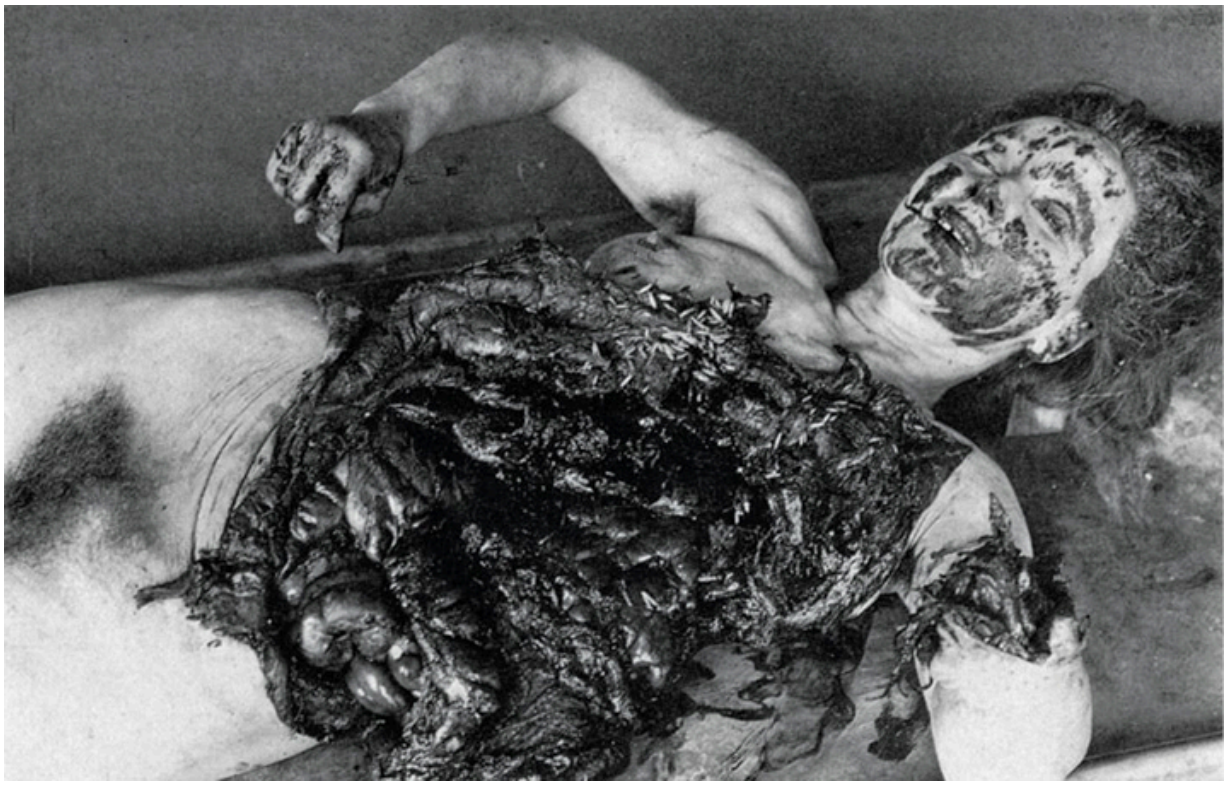

Młoda Rosjanka, ofiara niesławnej Jednostki 731.

Mimo że te działania mogły być jednoznacznie uznane za zbrodnie wojenne, jedynie 12 lekarzy wojskowych, którzy wpadli w ręce Sowietów, zostało rozstrzelanych lub skazanych na więzienie po procesie, który odbył się w syberyjskim mieście Chabarowsk w grudniu 1949 r. Inni zostali postawieni przed sądem w Australii i w innych miejscach w rejonie Pacyfiku pod koniec lat 40. i w latach 50. ubiegłego wieku. Jednakże, mimo iż Stany Zjednoczone oddały pod sąd głównych przestępców wojennych, takich jak japoński premier Hideki Tōjō, szefowie programu broni biologicznej, jak Shirō Ishii, Yujiro Wakamatsu lub Masaji Kitano, nigdy nie zostali postawieni w stan oskarżenia. Generał McArthur bowiem, dowódca sił amerykańskich na Pacyfiku, zagwarantował im całkowitą bezkarność w zamian za wyjawienie wszelkich informacji z okresu 10 lat doświadczeń na ludziach, ponieważ naukowcy z własnego programu Ameryka-

nów, prowadzonego przez Ośrodek Badawczy we Frederick (Maryland) i Korpus Broni Chemicznej Armii Stanów Zjednoczonych, byli bardzo zainteresowani wynikami o wartości „setek milionów dolarów". I tak amerykańskie dowództwo doprowadziło do tego, że sprawa pozostała tajemnicą dla mediów, opinii publicznej, polityków, izb Kongresu i samej armii, a globalne przywództwo w kwestiach broni biologicznej przeniesiono z Japonii do Stanów Zjednoczonych. W kolejnych latach lekarze odpowiedzialni za barbarzyństwa porównywalne z dziełem nazistów zyskali wysokie stanowiska na uczelniach, w towarzystwach naukowych, prywatnych firmach i agencjach rządowych w powojennej Japonii. Ryoichi Naito, który ściśle współpracował z Ishiim w Jednostce 731, założył potężną firmę farmaceutyczną Midori Juji („zielony krzyż"), a wszyscy dyrektorzy japońskiego Instytutu Zdrowia aż do 1983 r. (z wyjątkiem Keira Nakamury sprawującego funkcję w latach 1958–1966) mieli za sobą służbę w czasie wojny w jednej z owych straszliwych placówek. Instytucja ta współpracowała z Komitetem Ofiar Amerykańskiej Bomby Atomowej przy badaniu ocalałych z Hiroszimy, co było postrzegane jako wspaniała okazja do określenia długoterminowych skutków promieniowania dla ludzi, i była uwikłana w wiele skandali związanych z eksperymentami ze szczepionkami, dlatego też w pewnym momencie zdecydowano się zmienić jej nazwę na Narodowy Instytut Chorób Zakaźnych. Wreszcie w 1981 r. prestiżowy „Bulletin of the Atomic Scientists" opublikował demaskatorski tekst. W przedmowie do artykułu jego wydawca Robert Gomer wyraził oburzenie nie tylko okrucieństwami popełnianymi przez Japończyków, ale także decyzją Departamentu Stanu i Armii Stanów Zjednoczonych, aby się z nimi pogodzić.

Czwarta Rzesza

„Denazyfikacja” niemieckich lekarzy stanowiła poważny problem ze względu na ogromny odsetek tych z nich, którzy za czasów Trzeciej Rzeszy wstąpili do NSDAP (45 proc.), SA (26 proc.) i SS (7 proc.), oraz oczywiście na to, że zniszczony kraj nie mógł się bez nich obejść. Wobec tego, że najważniejsi wspólnicy reżimu uciekli, zostali uwięzieni lub już byli martwi, większość lekarzy nie miała zbyt wielu problemów przed wymiarem sprawiedliwości, otrzymując, w najgorszym razie, wyroki zasądzające niewielkie grzywny lub krótkie okresy zawieszenia w obowiązkach zawodowych. Wśród nich znajdowali się profesorowie i dziekani wydziałów odpowiedzialni za kształcenie następnej generacji. Ponadto bardzo niewielu lekarzy-uciekinierów – przeciwników reżimu lub prześladowanych przez niego – powróciło do Niemiec po wojnie, wielu natomiast zginęło za czasów Trzeciej Rzeszy. Wszystko to wyjaśniało zmowę milczenia niemieckich lekarzy w późniejszych latach – coś, co Hans-Dieter Söling nazwał nawet Czwartą Rzeszą.

Dobrym przykładem jest to, co stało się z psychiatrą i SS-Hauptsturmführerem Wernerem Heydem, dyrektorem Departamentu Medycznego T4 w latach 1939–1942 i współpracującym przy 14f13. Został aresztowany po wojnie, ale 25 lipca 1947 r., kiedy wracał z Norymbergi, gdzie składał zeznania, zeskoczył z ciężarówki wiozącej go z powrotem do więzienia we Frankfurcie. Następnie pod pseudonimem Fritz Sawade zaczął pracować jako lekarz sportowy w jednej ze szkół w Kilonii, w landzie Szlezwik-Holsztyn, a także zarobił mnóstwo pieniędzy jako biegły w sądach ds. socjalnych. Chociaż o jego przeszłości wiedzieli zarówno przełożeni, jak i bliscy współpracownicy, a także wielu lekarzy w regionie, nikt na niego nie doniósł ani władzom, ani Kole-

gium Lekarskiemu. W 1954 r. sporządził raport tak bardzo zgodny z linią ideologii nazistowskiej, że zwróciło to uwagę neurologa Hansa Gerharda Creutzfeldta, którego żona spędziła cztery lata w więzieniu za krytykę Hitlera. Po przeprowadzeniu krótkiego dochodzenia odkrył prawdziwą tożsamość Sawadego i powiadomił o tym władze, ale donos został zlekceważony, a sam Creutzfeldt również postanowił nie drążyć sprawy. Jednakże pięć lat później Helmuth Reinwein, profesor na Wydziale Medycyny Uniwersytetu w Kilonii, złożył skargę do władz na nieskuteczność wymiaru sprawiedliwości, nierobiącego nic, aby znaleźć grupę studentów-żartownisiów, którzy strzelali w stronę jego domu, i podał jako przykład przypadek bezkarności Heydego. Wybuchł tak wielki skandal, że w końcu Heyde został aresztowany w listopadzie 1959 r. Przez kolejne lata zebrano ogromną ilość dowodów, aby przygotować się do tego, co miało być ostatecznym sądem nad odpowiedzialnymi za nazistowski program eutanazji. Jednak po spektakularnej, rodem z powieści Grahama Greene'a, lecz nieudanej próbie ucieczki przy pomocy z zewnątrz Heyde został znaleziony martwy w swojej celi. Powiesił się na własnym pasku 13 lutego 1964 r., pięć dni przed planowanym rozpoczęciem procesu. Równie podejrzana była śmierć jego towarzysza z ławy oskarżonych, pracownika administracyjnego T4 Friedricha Tillmana, który został aresztowany w lipcu 1960 r. w Castrop-Rauxel w pobliżu Dortmundu, gdzie pod swoim prawdziwym nazwiskiem prowadził hospicjum. Dzień przed śmiercią Heydego wypadł z ósmego piętra więzienia Butzbach. Hans Hefelmann, odpowiedzialny za Biuro IIb Kancelarii Führera, które koordynowało program eutanazji dzieci, uniknął ław sądowych, gdyż rzekomo pozostały mu tylko dwa lata życia i nie był w stanie – fizycznym ani psychicznym – znosić trudów procesu. Zmarł w Monachium 26

lat później. I wreszcie ostatni z tych, którzy mieli być sądzeni, Gerhard Bohne, dyrektor centrali T4 do 1940 r., został wydany przez władze argentyńskie, ale również nie stanął przed sądem ze względów zdrowotnych. Friedrich Karl Kaul, prawnik z Niemieckiej Republiki Demokratycznej, który reprezentował ofiary Bohnego, powiedział w tej ostatniej kwestii: „Gdyby nie chodziło o tak poważną sprawę, można by się śmiać z tego, jak to znowu przypadkowo w tym wypadku medycyna przyszła z pomocą brutalnemu nazistowskiemu zbrodniarzowi".

Spośród ośmiu lekarzy, którzy przeżyli wojnę, bezpośrednio odpowiedzialnych za zabójstwa w centrach eutanazji, tylko Hans-Bodo Gorgass, oskarżony o zabicie dwóch tysięcy osób w ciągu pięciu miesięcy, które spędził w Hadamar, osobiście otwierając zawory uwalniające tlenek węgla, został w marcu 1947 r. skazany na dożywocie. Choć i on w końcu został wypuszczony na wolność 6 lutego 1958 r. Pozostali zostali uniewinnieni z powodu złego stanu fizycznego lub psychicznego uniemożliwiającego zniesienie procesu, lub dlatego, że doktryna nazistowska „przysłoniła im racjonalne myślenie do tego stopnia, że nie byli w stanie dostrzec bezprawności swoich działań", jak to stwierdzono na rozprawie z 1967 r. przeciwko Heinrichowi Bunkemu, Klausowi Endruweitowi i Aquilinowi Ullrichowi. Wyrok uniewinniający, jaki wówczas zapadł, został przyjęty oklaskami przez publiczność, która wypełniła salę rozpraw. Werner Catel, jeden z twórców programu T4 – eliminacji dzieci niepełnosprawnych – krótko po wojnie został mianowany profesorem pediatrii i dyrektorem Szpitala Dziecięcego Uniwersytetu w Kilonii. W 1964 r., po wielu nieudanych próbach postawienia go przed sądem, został mu przyznany pełny immunitet na podstawie tego, że był przekonany o legalności swoich działań. Nawet po przejściu na emeryturę

w 1960 r. nadal publikował prace na temat eutanazji. W 1979 r. współredagowana przez niego książka została ogłoszona podręcznikiem dla pielęgniarek w szpitalach dziecięcych. Pfannmüller, ze względu na podeszły wiek, został skazany na zaledwie pięć lat więzienia. Dwudziestego piątego marca 1946 r. jeden z sądów w NRD skazał na śmierć Hilde Wernicke za zabójstwo 600 osób chorych psychicznie w szpitalu w Meseritz-Obrawalde [Obrzyce koło Międzyrzecza]; stała się tym samym jedynym z uwikłanych w zbrodnie programu eutanazji niemieckich lekarzy straconym przez swoich rodaków. Psychiatra Hermann Paul Nitsche, który prowadził fabrykę śmierci Sonnenstein w latach 1928–1939 i zastąpił Heydego na czele akcji T4, został osądzony i stracony w Dreźnie, ale przez Sowietów.

Jeśli chodzi o teoretyków, higienistów rasowych, którzy podsunęli idee Hitlerowi, żaden z nich nie został pociągnięty do odpowiedzialności. Ploetz zmarł śmiercią naturalną w 1940 r., ale ci, którzy przeżyli wojnę, nadal wykładali na uniwersytetach. Po tym, jak świat poznał zbrodnie popełnione przez nazistów w imię poprawy rasy, oraz po uchwaleniu w 1948 r. przez Zgromadzenie Ogólne ONZ Powszechnej deklaracji praw człowieka wyraz „eugenika” stał się tabu w międzynarodowej społeczności naukowej, dlatego też katedry eugeniki zostały przemianowane na katedry nowej nauki – genetyki – pozbawionej wszelkich śladów rasizmu etnicznego i poświęconej poprawie całego gatunku ludzkiego, bez podziału na rasy wyższe i niższe. Verschuer, kiedy został oskarżony przez niemieckiego lekarza Roberta Havemanna o przyjmowanie materiału ludzkiego dostarczanego przez Mengelego, bardzo urażony bronił się, mówiąc, że otwarcie sprzeciwiał się nazistowskiemu fanatyzmowi i w 1951 r., dzięki wsparciu nowego dyrektora Instytutu Cesarza Wilhelma, Hansa Nachtsheima, został mianowany

profesorem genetyki człowieka na Uniwersytecie w Münsterze i wkrótce potem wybrany na prezesa Niemieckiego Towarzystwa Antropologii. Lenz, po rozwiązaniu jego katedry higieny rasowej w Monachium, zaczął uczyć genetyki na Uniwersytecie w Getyndze, a Eugen Fischer, mimo przejścia na emeryturę w 1942 r., nadal redagował kilka czasopism naukowych i dawał wykłady na tematy antropologiczne. Nawet ekstrawagancki Günther wciąż pisał o kwestiach rasowych i w swojej pracy *Begabungschwund in Europa* [*Niedobór talentów w Europie*] (1959) ubolewał nad siłami destrukcyjnymi, które stopniowo niszczą serce białych ras na kontynencie. W owych czasach założył Ligę Północną, w ramach której nadal głosił wyższość rasy aryjskiej. Rüdin, któremu sam Führer przyznał medal z podpisem „Pionierowi Higieny Rasowej", był przesłuchiwany przez Amerykanów, ale obronił się, twierdząc, że był „naukowcem, a nie politykiem" i tylko nominalnym członkiem partii – i został wypuszczony na wolność.

Ich amerykańscy koledzy również nie chcieli wziąć na siebie odpowiedzialności za nazistowskie zbrodnie, chociaż Brandt stwierdził podczas swojej obrony w Norymberdze, że program sterylizacji i eliminowania życia niegodnego życia był oparty na koncepcjach pochodzących zza Atlantyku. Szybko zapomnieli o dawnym entuzjastycznym poparciu dla nazistowskich higienistów rasowych i w napisanej przez Maurice'a A. Bigelowa *Brief History of the American Eugenics Society* [*Krótka historia Amerykańskiego Stowarzyszenia Eugenicznego*], opublikowanej w „Eugenic News" w 1946 r., nie ma na ten temat najmniejszej wzmianki, podobnie jak w artykule *History of the American Eugenics Society* [*Historia Amerykańskiego Stowarzyszenia Eugenicznego*] z 1974 r., autorstwa Fredericka Osborna.

Biorąc pod uwagę, że katedry akademickie oraz wiele ważnych stanowisk w organizacjach zawodowych zajmowali lekarze, którzy byli aktywnymi członkami partii, SA lub też SS, nie dziwi fakt, że przez dziesięciolecia nie mówiło się o udziale tej grupy w polityce rasowej i nazistowskich morderstwach. Panowała cicha zgoda, że nadużycia i zupełny brak szacunku dla życia ludzkiego były dziełem niewielkiej grupy fanatyków, którzy przekroczyli granice nałożone przez tradycyjną praktykę lekarską, powodowani oportunizmem i osobistym interesem. Liderzy społeczności lekarskiej ostrzegali przed wyolbrzymianiem działań „mniejszości, która odeszła", i jako argument odciążający wykorzystywali książki Mitscherlicha i Mielkego, wedle których za czasów Trzeciej Rzeszy z 90 tys. aktywnych zawodowo lekarzy tylko 350 współpracowało z reżimem, a niewielu więcej wiedziało o tej działalności.

Upadek muru

Sytuacja zmieniła się pod koniec lat 70., kiedy większa część starej gwardii zmarła lub przeszła na emeryturę, a nowe pokolenie lekarzy, wykształconych w burzliwych latach 60. XX w. i zdecydowanych, by wydobyć na światło dzienne jedną z najczarniejszych kart historii medycyny, zaczęło zajmować ważne stanowiska na uczelniach. Punktem zwrotnym stał się krajowy kongres lekarzy i pracowników służby zdrowia o nazwie *Gesundheitstag*, który odbył się w Berlinie Zachodnim w maju 1980 r. Był on odpowiedzią na konferencję Kolegium Lekarskiego Niemiec Zachodnich, którego prezes, Wilhelm Heim, należał do SA, w 1933 r. biorących udział w czystkach żydowskich lekarzy w Berlinie. Na spotkanie zaproszono pięciu z deportowanych przez reżim żydowskich lekarzy, dawnych członków Stowarzyszenia Lekarzy Socjalistycznych, i dyskutowano nad rolą, jaką ode-

grali lekarze, antropolodzy, genetycy i inni naukowcy w programie masowej sterylizacji, zabijania chorych psychicznie w ramach akcji T4 oraz selekcji rasowej grup sklasyfikowanych jako podludzie. Wywołana debata, a także prace naukowe na temat higieny rasowej, darwinizmu społecznego i nazistowskiej polityki medycznej autorstwa takich naukowców, jak Benno Müller-Hill, Ernst Klee, Götz Aly, Gerhard Baader i Gunther Mann, sprawiły, że wiele uniwersytetów, a także słynny Instytut Badań Mózgu im. Maxa Plancka we Frankfurcie, wycofały ze swoich zbiorów próbki uzyskane od ofiar reżimu nazistowskiego – jak te od Hallervordena – i pogrzebały je.

W maju 1989 r. Kolegium Lekarskie w Berlinie, kierowane wówczas przez organizatorów *Gesundheitstag*, skorzystało z okazji, jaką dawało bycie gospodarzem dorocznego spotkania Kolegium Lekarskiego Niemiec Zachodnich, aby przekonać jego przewodniczącego, Karstena Vilmara, do umieszczenia w programie obrad tematu medycyny pod rządami nazistów. Vilmar zgodził się zorganizować wystawę, mimo sprzeciwu wielu innych kolegiów, w tym Bawarskiego, które odmówiło przyznania na nią dotacji. Podczas jej otwarcia Richard Toellner, historyk medycyny z Uniwersytetu w Münsterze, wygłosił kilka słów, które jasno wyrażały zmianę mentalności oraz gotowość stawienia czoła swojej przeszłości przez niemieckich lekarzy:

> Całe spektrum przedstawicieli zawodu lekarskiego było uwikłane i wszyscy wiedzieli, co robią. […] Zawód lekarski, który przyjmuje masowy mord pacjentów jako coś normalnego i który jednoznacznie go popiera jako konieczne i uzasadnione działanie na rzecz dobra wspólnoty, zawiódł i zdradził swoją misję. Ten zawód lekarski jako całość musi zostać uznany za moralnie

winnego, nieważne, jak wielu jego członków, z prawnego punktu widzenia, brało bezpośredni lub pośredni udział w zabijaniu chorych.

Podczas dorocznego zjazdu 23 maja 2012 r., który odbył się w niezwykle symbolicznym mieście – Norymberdze, Niemieckie Towarzystwo Medyczne wydało oświadczenie, w którym przyznało, że udział w zbrodniach nazistowskich mieli nie tylko nieliczni lekarzy fanatycy, ale także znamienici przedstawiciele tego zawodu, profesorowie uniwersyteccy i wybitni naukowcy. Przyznano, że wbrew złożonej przysiędze Hipokratesa ludzie ci odegrali główną rolę w procederze sterylizacji 360 tys. osób uznanych za „nosicieli chorób dziedzicznych" i w zabójstwie 200 tys. niepełnosprawnych umysłowo i fizycznie, a poza tym w tysiącach eksperymentów na więźniach, które często kończyły się ich śmiercią. Z tego też powodu prosili o przebaczenie ofiary, osoby, które przeżyły, zmarłych i ich krewnych, z nadzieją, że wydarzenia te posłużą jako ostrzeżenie dla obecnych i przyszłych pokoleń.

Na swoim blogu dla amerykańskiego kanału MSNBC Art Caplan, dyrektor Centrum Bioetyki Uniwersytetu w Pensylwanii, napisał, że nie wie, czy przebaczenie zostanie udzielone, ale że w całej historii przeprosin za zbrodnie i nadużycia popełnione w imię medycyny te były najważniejsze: „Nie łagodzą one w żadnym razie grozy Holokaustu, ale obwiniają za to odpowiedzialnych i kończą ze wszelkimi późniejszymi staraniami, by zanegować lub przekłamać to, co tak naprawdę się stało".

Przypisy

[1] Światowe Stowarzyszenie Lekarzy, *Deklaracja Genewska*, tłum. J. Jaroszewski „Gazeta Lekarska", lipiec 1990, s 3.

[2] L. Rees, *Kaci i ofiary, Okrucieństwa drugiej wojny światowej i ich sprawcy*, tłum. M. Antosiewicz, Prószyński i S-ka, Warszawa 2008, s. 149.
[3] Ibidem, s. 150.
[4] Ibidem.

Rozdział 14

WNIOSKI

Pamięć o nazistowskich zbrodniach gwarantem etycznej przyszłości

Obecnie dysponujemy wystarczającą ilością informacji, aby nie mieć wątpliwości co do roli odgrywanej przez lekarzy w Niemczech za czasów Trzeciej Rzeszy w opracowaniu i realizacji nazistowskiego projektu eliminacji życia niegodnego życia. Jak napisał Lenz w numerze czasopisma medycznego „Klinische Wochenschrift" z października 1933 r.: „Rdzeń niemieckiej społeczności lekarskiej uznał żądania niemieckiej higieny rasowej za własne; niemieccy lekarze stali się motorem napędowym wprowadzenia tych żądań w życie". Ważne jest również, aby podkreślić, że lekarze ci nigdy nie byli zobowiązani do wykonywania przymusowych sterylizacji ani do udziału w zbrodniach T4, ani do selekcji więźniów, ani do brania udziału w eksperymentach medycznych, ani do morderstw dosercowymi zastrzykami fenolu. Higiena rasowa nie była siłą narzucona niemieckiemu środowisku lekarskiemu, lecz ono samo przyjęło z entuzjazmem ideał rasowy. Mitscherlich i Mielke uważali, że „jeżeli lekarze by się sprzeciwili, prawdopodobnie cała idea […] ludobójstwa nie zostałaby wcielona w życie".

Uspokaja nas myśl, że my, lekarze, różnimy się od reszty, że jesteśmy altruistami, że poświęciliśmy swoje życie dobru naszych bliźnich, że przysięga Hipokratesa, zgodnie z którą przyrzekamy powstrzymać się od wszelkich szkodliwych lub niepotrzebnych interwencji, rzeczywiście nas wiąże. Niestety, jak pokazują haniebne poczynania hitlerowskich lekarzy,

w odpowiednich okolicznościach lekarz może ulec demoralizacji tak samo łatwo jak każdy inny śmiertelnik. Po 74 latach od rozpoczęcia drugiej wojny światowej i 69, jakie minęły od wyzwolenia obozu zagłady w Auschwitz, nowe pokolenia mogą uznać te wydarzenia za należące do zamierzchłej przeszłości i uwierzyć, że tak ogromne zwyrodnienie nigdy nie może się powtórzyć. Byłoby jednak poważnym błędem zakładać, że upadek standardów medycznych w Trzeciej Rzeszy pozbawiony jest znaczenia dla współczesnych debat bioetycznych. Stanowi bowiem istotną część historii medycyny, a wiele kwestii etycznych obecnych w okresie nazistowskim, jak decyzje związane z początkiem i zakończeniem życia, granice eksperymentów na ludziach, relacje lekarza z państwem lub badania genetyczne, nadal jest aktualnych w codziennej praktyce lekarskiej i nie ma łatwych rozstrzygnięć. Wiedza o przeszłości i roli odegranej przez nazistowskich lekarzy wzmacnia potrzebę położenia nacisku na kwestie bioetyki i wrodzonej godności każdego ludzkiego życia w procesie kształcenia wszystkich pracowników służby zdrowia. Konieczne jest przekazywanie tej wiedzy przez kolejne lata i zachowanie żywego wspomnienia o tych wszystkich, których głos na zawsze został uciszony z winy fatalnej koncepcji, szumnie nazwanej eugeniką. Przeszłość nigdy nie jest martwa, a zbrodnia zawsze służy jako lekcja. Nigdy też zapomnienie zła nie pozwoliło czynić postępów dobru. Jak głosi napis na tablicy umieszczonej przy wejściu do bloku 4 w Auschwitz I: „Kto nie pamięta historii, skazany jest na jej ponowne przeżycie”. Któż odważy się zaprzeczyć tej dawnej i jakże mądrej maksymie? Zapomnienie o nazistowskim horrorze stanowi część tego horroru.

Tylko wtedy, gdy będziemy cały czas pamiętać o katastrofalnych konsekwencjach współpracy lekarzy z reżimem to-

talitarnym, pesymistyczne słowa napisane w 1950 r. przez François Bayle'a w jego książce *Croix gammée contre Caducée* [*Swastyka przeciwko kaduceuszowi*] pozostaną jedynie – właśnie – słowami:

> Kiedy na świecie znajdzie się porównywalny tyran, mały albo duży, któremu uda się wyzwolić fanatyzm u młodzieży dzięki danej ideologii tak idealistycznej, fałszywej i nieludzkiej; gdy ta ideologia usunie z umysłów jej posiadaczy wszelkie religijne (i moralne) podstawy, wówczas odrodzi się to, co najgorsze. Niektórzy lekarze kolejny raz pogwałcą ludzkie sumienie pod pretekstem nauki i użyteczności. Rozpoczną się potworne badania, które nie mogły dać rezultatów w Niemczech, ale będzie się ich próbować gdzie indziej; wszechwładne państwo weźmie na siebie odpowiedzialność i wszystko rozpocznie się na nowo.

Nie należy również zapominać o ostrzeżeniu Bertolta Brechta, pisarza, który dzień po pożarze Reichstagu uciekł z Niemiec, aby uniknąć czekającej go pewnej śmierci, i którego książki, wraz z dziełami 20 innych „antygermańskich" autorów, zostały spalone na Opernplatz w Berlinie w noc 10 maja 1933 r. W epilogu *Kariery Artura Ui* – wyraźnej alegorii nazizmu – napisał:

> *Lecz wy uczcie patrzeć, a nie gapić.*
> *Czynu potrzeba, nie zbytecznej mowy.*
> *Ten pomiot niemal świat zagarnął w łapy!*
> *Ludy go starły, lecz niechaj do głowy*
> *Triumf przedwczesny ludom nie uderza –*
> *Płodne wciąż łono, co wydało zwierza*[1].

Przypisy

[1] B. Brecht, *Kariera Artura Ui*, tłum. R. Szydłowski i W. Wirpsza [w:] B. Brecht, *Dramaty*, t. III, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1962, s. 240.

BIBLIOGRAFIA

Adams Mark B., *The wellborn science: eugenics in Germany France, Brazil and Russia*, Oxford University Press, New York 1990.

Alexander Leo, *Medical Science under Dictatorship*, „The New England Journal of Medicine" 14 July 1949, no 2, vol. 241.

Aly Götz, Chroust Peter, Pross Christian, *Cleansing the Fatherland: Nazi Medicine and Racial Hygiene*, Johns Hopkins University Press, Baltimore 1994.

Annas George J., Grodin Michael A., *The Nazi Doctors and Núremberg Code. Human Rights In Human Experimentation*, Oxford University Press, Oxford 1992.

Arendt Hannah, *Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*, tłum. Adam Szostkiewicz, Znak, Kraków 1987.

Armengou Montse, Belis Ricard, *Ravensbrück. El infierno de las mujeres*, Belacqua, Barcelona 2008.

Baraibar Lopez Juan, *Libros para el Führer*, Inedita Editores S.L., Barcelona 2010.

Barker Pat, *The Eye in the Door*, Viking Press, London 1993.

Barnes Ernest, *Some reflections on eugenics and religion*, „Eugenics Review" April 1926, no 18(1), p. 7–14.

Baumslag Naomi, *Murderous Medicine: Nazi Doctors, Human Experimentation and Typhus*, Praeger Publishers, Westport 2005.

Baur Erwin, Fischer Eugen, Lenz Fritz, *Grundriss der menschlichen Erblichkeitslehre und Rassenhygiene*, J.F. Lehmanns Verlag, München 1921.

Bayle François, *Croix gammée contre caducée. Les expériences humaines en Allemagne pendant la Deuxième Guerre Mondiale*, Imprimerie Nationale, Neustadt 1950.
Beecher Henry, *Ethics and Clinical Research*, „New England Journal of Medicine" 1966, no 24, vol. 274, p. 1354–1360.
Bensoussan Georges, *Histoire de la Shoah*, Presses universitaires de France, Paris 1996.
Bernadac Christian, *Les Médecins Maudits*, Editions France-Empire, Paris 1967.
Bernhardi Friedrich von, *Deutschland und der Nächste Krieg*, J.G. Cotta, Stuttgart 1912.
Bigelow Maurice A., *Brief history of the American Eugenics Society*, „Eugenical News" December 1946, no 31, p. 49–51.
Binding Karl, Hoche Alfred, *Die Freigabe der Vernichtung lebensunwerten Lebens*, Verlag von Felix Meiner, Leipzig 1920.
Black Edwin, *Wojna przeciw słabym. Eugenika i amerykańska kampania na rzecz stworzenia rasy panów*, tłum. Hanna Jankowska, Muza, Warszawa 2004.
Bławatska Helena P., *Nauka tajemna*, tłum. W.D. [Wanda Dynowska] i F.U., Wydawnictwo „Ludziom Dobrej Woli", [b.m.] 1957.
Brecht Bertolt, *Kariera Artura Ui*, tłum. Roman Szydłowski, Witold Wirpsza [w:] Brecht Bertolt, *Dramaty*, t. III, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1962.
Brigham Carl, *A Study of American Intelligence*, Princeton University Press, Princeton 1923.
Bryant Michael S., *Confronting the „Good Death": Nazi Euthanasia on Trial, 1945–1953*, University Press of Colorado, Boulder 2005.

Buffon Georges-Louis Leclerc de, *Histoire naturelle générale et particulière*, De l'Imprimerie royale, Paris 1749–1789.
Bullock Alan, *Hitler. Studium tyranii*, t. 1–3, tłum. Tadeusz Ebert, Czytelnik, Warszawa 1969–1970.
Burleigh Michael, Wippermann Wolfgang, *The Racial State: Germany 1933–1945*, Cambridge University Press, Cambridge 1991.
Camarasa Jorge, *Mengele. El Ángel de la Muerte en Sudamérica*, Grupo Editorial Norma, Bogota 2008.
Caplan Arthur L., *When Medicine Went Mad: Bioethics and the Holocaust*, Humana Press Inc., Totowa 1992.
Carlson Elof Axel, *The Unfit: a History of a Bad Idea*, Cold Spring Harbor Laboratory Press, Cold Spring Harbor 2001.
Chamberlain Houston Stewart, *Die Grundlagen des neunzehnten Jahrhunderts*, Verlagsanstalt F. Bruckmann, München 1899.
Chase Allan, *The Legacy of Malthus*, Knopf distributed by Random House, New York 1977.
Chesterton Gilbert Keith, *Eugenics and other Evils*, Cassel, London 1922.
Chorover Stephan L., *From Genesis to Genocide*, M.I.T. Press, Cambridge 1979.
Cohn Norman, *Warrant for Genocide: The Myth of the Jewish World-Conspiracy and the Protocols of the Elders of Zion*, Harper and Row, New York 1966.
Daim Wilfried, *Der Mann, der Hitler die Ideen gab*, Isar-Verlag, München 1958.
Darwin Karol, *Autobiografia*, tłum. Jan Wilczyński, Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, Warszawa 1950.

Darwin Karol, *O pochodzeniu człowieka*, tłum. Ludwik Masłowski, Wydawnictwo „Kraj”, Kraków 1874.
Darwin Karol, *O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego*, na podstawie przekł. Szymona Dicksteina i Józefa Nusbauma oprac. Joanna Popiołek i Małgorzata Yamazaki, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2009.
Darwin Karol, *Zmienność zwierząt i roślin w stanie udomowienia*, tłum. Kazimierz Brończyk, Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne, Warszawa 1959.
Davenport Charles Benedict, *Heredity in Relation to Eugenics*, Henry Holt and Company, New York 1911.
Davidsen-Nielsen Hans, Høiby Niels, Danielsen Niels Birgen, Rubin Jakob, *Værnet. Den danske SS-læge i Buchenwald*, JP Bøger, København 2002.
Dorner Carl Adolf, *Mathematik im Dienste nationalpolitischer Erziehung*, Verlag Moritz Diesterweg, Frankfurt am Main 1936.
Drexler Anton, *Mein politisches Erwachen. Aus dem Tagebuch eines deutschen sozialistischen Arbeiters*, Deutscher Volksverlag, München 1919.
Dühring Eugen, *Die Judenfrage als Racen-, Sitten- und Culturfrage*, Verlag von H. Reuther, Karlsruhe und Leipzig 1881.
Dumont Jean, Aziz Philippe, *Les médecins de la mort*, t. 1–4, Famot, Genève 1975.
Eckart Dietrich, *Lorenzaccio. Tragödie in fünf Aufzügen*, Hoheneichen, München 1920.
Eugenists Dread Tainted Aliens, „New York Times” 25 September 1921, sec. 2, p. 1, col. 8.
Fischer Eugen, *Die Rehobother Bastards und das Bastardierungsproblem beim Menschen*, Verlag von Gustav Fischer, Jena 1913.

Fox Carles Lalueza, *Dioses y monstrous*, Rubes, Barcelona 2002.
Friedlander Henry, *The Origins of Nazi Genocide. From Euthanasia to the Final Solution*, The University of North Carolina Press, Chapel Hill 1995.
Fritzsche Peter, *Życie i śmierć w Trzeciej Rzeszy*, tłum. Tomasz Tesznar, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2010.
Gallego Ferran, *De Múnich a Auschwitz*, Plaza & Janes Editores S.A., Barcelona 2001.
Galton Francis, *Eugenika: jej definicja, zakres, cele*, tłum. Kinga Marulewska, „Dialogi Polityczne. Polityka, Filozofia, Społeczeństwo, Prawo" 2008, nr 10, s. 19–23.
Galton Francis, *Hereditary Genius. An Inquiry into its Laws and Consequences*, Macmillan, London 1869.
Galton Francis, *Inquiry into Human Faculty and its Development*, MacMillan, London 1883.
Galton Francis, *The History of Twins, as a Criterion of the Relative Powers of Nature and Nurture*, „Fraser's Magazine" November 1875, vol. 12, p. 566–576.
Gellately Robert, *Backing Hitler: Consent and Coercion in Nazi Germany*, Oxford University Press, Oxford 2001.
Gobineau Arthur de, *Essai sur l'inégalité des races humaines*, Librairie De Firmin Didot Freres, Paris 1853–1855.
Goddard Henry H., *The Kallikak Family: A Study in the Heredity of Feeble-Mindedness*, MacMillan, New York 1912.
Gosney Ezra Seymour, Popenoe Paul, *Sterilization for Human Betterment: A Summary of Results of 6,000 Operations in California, 1909–1929*, MacMillan, New York 1929.

Gould Stephen Jay, *The mismeasure of man*, Norton, New York 1980.
Grant Madison, *The Passing of the Great Race. The Racial Basis of European History*, Charles Scribner's Sons, New York 1916.
Greiner Joseph, *Das Ende des Hitler-Mythos*, Amalthea-Verlag, Wien 1947.
Günther Hans F.K., *Begabungschwund in Europa*, 1959.
Günther Hans F.K., *Rassenkunde des deutschen Volkes*, J.F. Lehmannn, München 1922.
Gutman Israel, Berenbaum Michael, *Anatomy of the Auschwitz death camp*, Indiana University Press, Bloomington 1994.
Haeckel Ernst, *Die Lebenswunder*, A. Kröner Verlag, Stuttgart 1904.
Haeckel Ernst, *Die Welträthsel*, Verlag von Emil Strauss, Bonn 1899.
Haeckel Ernst, *Dzieje utworzenia przyrody*, tłum. Jan Czarnecki, Ludwik Masłowski, Nakł. Jana Czarneckiego, Druk J. Dobrzańskiego i K. Gromana, Lwów 1871.
Haeckel Ernst, *Zarys filozofii monistycznej*, tłum. K.S., Warszawa „Biblioteka Naukowa", Lwów 1905.
Harris Sheldon H., *Factories of Death: Japanese Biological Warfare, 1932–1945, and the American Cover-Up*, Routledge, London 1994.
Herbert George Wells, *Wehikuł czasu*, tłum. Feliks Wermiński, Amber, Warszawa 2002.
Hilberg Raul, *Zagłada Żydów europejskich*, t. 1–3, tłum. Jerzy Giebułtowski, [wydawnictwo] Piotr Stefaniuk, Warszawa 2014.
Hildebrandt Sabine, *Anatomy in the Third Reich: An Outline*, parts 1–3, „Clinical Anatomy" 22 November 2009, p. 883–915.

Hillel Marc, *Au nom de la race*, Fayard, Paris 1975.
Hiltler Adolf, *Mein Kampf*, Eher-Verlag, München 1925–1926.
Hitler Adolf, *Zweites Buch*, Deutsche Verlags Anstalt, Stuttgart 1961.
Hoffmann Geza von, *Die Rassenhygiene in den Vereinigten Staaten von Nordamerika*, J.F. Lehmanns Verlag, München 1913.
Höss Rudolf, *Wspomnienia Rudolfa Hössa, komendanta obozu oświęcimskiego*, tłum. Anna Grzybowska, Wydawnictwo Prawnicze, wyd. II, Warszawa 1965.
Huxley Tomasz Henryk, *Stanowisko człowieka w przyrodzie: trzy rozprawy*, z niem. przekładu J. W. Carusa spolszczył Stefan Żaryn, nakładem „Przeglądu Tygodniowego", Warszawa 1874.
Jordan David Starr, *The Blood of the Nation: a Study of the Decay of Races Through Survival of the Unfit*, American Unitarian Association, Boston 1902.
Kater Michael H., *Doctors under Hitler*, The University of North Carolina Press, Chapel Hill 1989.
Kershaw Ian, *Hitler*, t. 1–2, tłum. Przemysław Bandel, Rebis, Poznań 2001–2002.
Kevles Daniel J., *In the Name of Eugenics. Genetics and the Uses of Human Heredity*, Alfred A. Knopf, New York 1985.
Koehl Robert Lewis, *The SS: A History, 1919–45*, Tempus, Stroud 2000.
Kogon Eugen, *Der SS-Staat: Das System der deutschen Konzentrationslager*, Verlag der Frankfurter Hefte, Frankfurt am Main 1946.
Koren Yehuda, Negev Eliat, *Sercem byliśmy wielcy. Niezwykła historia żydowskiej rodziny karłów ocalałej z holocaustu*, tłum. Magdalena Michalik, Videograf II, Chorzów 2006.

Kraepelin Emil, *Compendium der Psychiatrie. Zum Gebrauche für Studierende und Ärzte*, Abel Verlag, Leipzig 1883.
Krafft-Ebing Richard von, *Psychopathia sexualis*, Stuttgart, Verlag von Ferdinand Enke 1886.
Kremer Johann Paul, *Pamiętnik Johanna Paula Kremera*, tłum. Jerzy Rawicz [w:] *Auschwitz w oczach SS*, oprac. Jadwiga Bezwińska i Danuta Czech, Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, Oświęcim 2011.
Kühl Stefan, *The Nazi Connection: Eugenics, American Racism, and German National Socialism*, Oxford University Press, New York 1994.
Kuntz Dieter, Bachrach Susan D., *Deadly Medicine: Creating the Master Race*, The University of North Carolina Press, Chapel Hill 2004.
Kurella Hans, *Naturgeschichte des Verbrechers*, Enke, Stuttgart 1893.
LaFleur William R., Böhme Gernot, Shimazono Susumu, *Dark Medicine: Rationalizing Unethical Medical Research*, Indiana University Press, Bloomington 2007.
Lagarde Paul de, *Deutsche Schriften*, Dieterichsche Verlagsbuchhandlung, Göttingen 1878.
Lagnado Lucette Matalon, Dekel Sheila Cohn, *Children of the Flames: Dr. Josef Mengele and the Untold Story of the Twins of Auschwitz*, William Morrow, New York 1991.
Lang Hans J., *Die Namen der Nummern: Wie es gelang, die 86 Opfer eines NS-Verbrechens zu identifizieren*, Hoffmann und Campe, Hamburg 2004.
Lanz von Liebenfels Jörg, *Theozoologie oder die Kunde von den Sodoms-Äfflingen und dem Götter-Elektron. Eine Einführung in die älteste und neueste Weltanschauung und eine Rechtfertigung des Fürstentums und des Adels*, Moderner Verlag, Wien, Leipzig, Budapest 1905.

Larson Edward J., *Evolution: the Remarkable History of a Scientific Theory*, Modern Library, New York 2004.
Laughlin Harry H., *Eugenical Sterilization in the United States*, Psychopathic Laboratory of the Municipal Court of Chicago, Chicago 1922.
Levi Primo, *Czy to jest człowiek*, tłum. Halszka Wiśniowska, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2008.
Levi Primo, *Pogrążeni i ocaleni*, tłum. Stanisław Kasprzysiak, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2007.
Levi Primo, *Rozejm*, tłum. Krzysztof Żaboklicki, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2009.
Levin Ira, *Chłopcy z Brazylii*, tłum. Mira Michałowska, [wydawnictwo] Wojciech Pogonowski, Warszawa 1992.
Lifton Robert Jay, *The Nazi Doctors: Medical Killing and the Psychology of Genocide*, Basic Books, New York 1986.
Linneusz [Caroli Linnaei], *Systema naturae*, Holmiae, Impensis Direct. Laurentii Salvii, 1758–1759.
Lombroso Cesare, *Człowiek zbrodniarz w stosunku do antropologii, jurysprudencji i dyscypliny więziennej*, tłum. Jan Ludwik Popławski, [wyd.] M. Wołowski, Warszawa 1891–1892.
Lombroso Cesare, *Le crime: causes et remédes*, Alcan, Paris 1899.
Longerich Peter, *Himmler. Buchalter śmierci*, tłum. Sebastian Szymański, Jarosław Skowroński, Prószyński i S-ka, Warszawa 2014.
Lozano Alvaro, *La Alemania nazi*, Marcial Pons Historia, Madrid 2008.
Malthus Thomas Robert, *Prawo ludności*, tłum. K. Stein, Gebethner i Wolff, Warszawa, Kraków 1925.
Marr Wilhelm, *Der Sieg des Judenthums über das Germanenthum – Vom nichtconfessionellen Standpunkt aus betrachtet*, Costenoble, Bern 1879.

Marzouki Moncef, *L'arrache corps. L'expérimentation sur l'homme, l'autre face de la médecine*, Alternative et Parallèles, Paris 1979.
Mendel Grzegorz, *Badania nad mieszańcami roślin*, z wyd. E. v. Tschermaka przeł. Wanda Wolska, Gebethner i Wolff, Warszawa 1915.
Mitscherlich Alexander, Mielke Fred, *Das Diktat der Menschenverachtung*, Lambert Schneider, Heidelberg 1947. Kolejne wydania pt. *Medizin ohne Menschlichkeit*. Wydanie polskie: *Nieludzka medycyna: dokumenty procesu norymberskiego przeciwko lekarzom*, tłum. Adam Bukowczyk, Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich, Warszawa 1963.
Moradiellos Enrique, *La semilla de la barbarie. Antisemitismo y Holocausto*, Ediciones Peninsula, Barcelona 2009.
Morel Bénédict Augustin, *Traité des dégénérescences physiques, intellectuelles et morales de l'espèce humaine*, J.B. Baillière, Paris 1857.
Mozes-Kor Eva, Rojany-Buccieri Lisa, *Przetrwałam. Życie ofiary Josefa Mengele*, tłum Teresa Komłosz, Prószyński i S-ka, Warszawa 2014.
Müller-Hill Benno, *Murderous Science: Elimination by Scientific Selections of Jews, Gypsies and Others in Germany, 1933–1945*, Oxford University Press, New York 1988.
Nadav Daniel S., *Medicine and Nazism*, The Hebrew University Magna Press, Jerusalem 2009.
National Council for Civil Liberties, *50,000 Outside the Law: An Examination of the Treatment of Those Certified as Mentally Defective*, National Council for Civil Liberties, London 1951.

Nyiszli Miklós, *Auschwitz: A doctor's eyewitness account*, Arcade Publishing Inc., New York 1993.
Osborn Frederick, *History of the American Eugenics Society*, „Social Biology" 21, no 2 (1974).
Owen James, *Nuremberg: Evil on Trial*, Headline Review, London 2006.
Padfield Peter, *Himmler. Reichsführer SS*, tłum. Stefan Baranowski, Iskry, Warszawa 2002.
Parsons James, *Remains of Japhet: Being Historical Enquiries into the Affinity and Origin of the European Languages*, Printed for the author and sold by L. Davis and C. Reymers, J. Whiston, B. White and G. Faulkner, London 1767.
Pasternak Alfred, *Inhuman Research. Medical Experiments in German Concentration Camps*, Akadémiai Kiadó, Budapest 2006.
Pearson Karl, Moul Margaret, *The Problem of Alien Immigration into Great Britain, Illustrated by an Examination of Russian and Polish Jewish Children*, „Annals of Eugenics", October 1925, vol. 1, no 1, p. 5–54.
Penka Karl, *Origines ariacae*, Verlag der K.K. Hofbuchhandlung Karl Prochaska,. Wien und Teschen 1883.
Pernkopf Eduard, *Topographische Anatomie des Menschen*, Urban und Schwarzenberg, Berlin und Wien, 1937–1960.
Platon, *Państwo*, tłum. Władysław Witwicki, Antyk, Kęty 2003.
Ploetz Alfred, *Die Tüchtigkeit unserer Rasse und der Schutz der Schwachen*, S. Fischer, Berlin 1895.
Poliakov Léon, *Auschwitz*, Colection Archives, Paris 1964.
Posner Gerald L., Ware John, *Mengele. Polowanie na anioła śmierci*, tłum. Piotr Nowakowski, Universitas, Kraków 2000.

Pringle Heather, *Plan rasy panów. Instytut naukowy Himmlera a Holokaust*, tłum. Jacek Lang, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2009.
Proctor Robert, *Racial Hygiene. Medicine under the Nazis*, Harvard University Press, Cambridge 1988.
Protokół konferencji, odbytej w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy, poświęconej omówieniu planu zagłady Żydów w Europie [w:] *Eksterminacja Żydów na ziemiach polskich w okresie okupacji hitlerowskiej. Zbiór dokumentów*, zebrali i opracowali Tatiana Berenstein, Artur Eisenbach, Adam Rutkowski, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 1957.
Rainer Hans, *Los médicos asesinos*, Ediciones Rodegar, Barcelona 1973.
Ratzel Friedrich, *Politische Geographie*, R. Oldenbourg, München und Leipzig 1897.
Rees Laurence, *Auschwitz. Naziści i „ostateczne rozwiązanie”*, tłum. Paweł Stachura, Prószyński i S-ka, Warszawa 2005.
Rees Laurence, *Kaci i ofiary. Okrucieństwa II wojny światowej i ich sprawcy*, tłum. Maciej Antosiewicz, Prószyński i S-ka, Warszawa 2008.
Rose Rosa Sala, *Krytyczny słownik mitów i symboli nazizmu*, tłum. Zuzanna Jakubowska, Agnieszka Rurarz, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2006.
Rosenbaum Ron, *Wyjaśnianie Hitlera. W poszukiwaniu źródeł zła*, tłum. Alina Siewior-Kuś, Prószyński i S-ka, Warszawa 2001.
Rubio Ana, *Los nazis y el mal. La destrucción del ser humano*, Editorial UOC, Barcelona 2009.
Ryback Timothy W., *Prywatna biblioteka Hitlera. Książki, które go ukształtowały*, tłum. Małgorzata Szubert, Świat Książki, Warszawa 2010.

Sarcinelli Franco, *Vita e morte nei campi di concentramento e di sterminio*, G. De Vecchi, Milano 1972.
Schallmayer Wilhelm, *Über die drohende körperliche Entartung der Kulturmenschheit*, Heuser, Berlin 1891.
Schallmayer Wilhelm, *Vererbung und Auslese im Lebenslauf der Völker* [w:] Heinrich Ernst Ziegler (Hrsg.), *Natur und Staat, Beiträge zur naturwissenschaftlichen Gesellschaftslehre*, Verlag von Gustav Fischer, Jena 1903.
Searle Geoffrey R., *Eugenics and Politics in Britain 1900–1914*, Noordhoff International Publishing, Leyden 1976.
Shirer William L., *Powstanie i upadek Trzeciej Rzeszy. Historia hitlerowskich Niemiec*, tłum. Małgorzata Sągin-Urbanik, Lilla Nabielec, Wydawnictwo Ryszard Kluszczyński, Kraków 1995.
Siemens Hermann, *Grundzüge der Vererbungslehre, Rassenhygiene und Bevölkerungspolitik*, J.F. Lehmanns Verlag, München 1916.
Siemens Hermann, *Zwillingspathologie*, Springer-Verlag Berlin Heidelberg, Berlin 1924.
Spitz Vivien, *Doktorzy z piekła rodem. Przerażające świadectwo nazistowskich eksperymentów na ludziach*, tłum. Jan S. Zaus, Wydawnictwo Replika, Zakrzewo 2009.
Stoddard Lothrop, *The Revolt Against Civilization: The Menace of the Under Man*, Charles Scribner's Sons, New York 1922.
Stoddard Lothrop, *The Rising Tide of Color Against White World-Supremacy*, Charles Scribner's Sons, New York 1920.
Światowe Stowarzyszenie Lekarzy, *Deklaracja Genewska*, tłum. Jan Jaroszewski, „Gazeta Lekarska" 1990, lipiec, s. 3.
Tazbir Janusz, *Protokoły mędrców Syjonu. Autentyk czy falsyfikat* [w aneksie tekst Protokołów, przedruk wydania

z 1938 r.], Iskry, Warszawa 2003.
Tennyson Alfred, *In Memoriam* [w:] Tennyson Alfred, *Poezje wybrane*, tłum. Zygmunt Kubiak, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1970.
Teschke John P., *Hitler's Legacy. West Germany Confronts the Aftermath of the Third Reich*, Peter Lang Publishing Inc., New York 2001.
Torres Gregorio, *Diccionario del Tercer Reich*, Tikal Ediciones, Madrid 2008.
Unger Hellmuth, *Sendung und Gewissen*, Brunnen Verlag, Berlin 1936.
Uris Leon, *Exodus*, Doubleday and Company, New York 1958.
Uris Leon, *QB VII*, Doubleday and Company, New York 1970.
Vallejo-Nágera Juan Antonio, *Wielcy odmieńcy i wielcy szaleńcy*, tłum. Magda Potok-Nycz, Joanna Fernandez, Moderski i S-ka, Poznań 2000.
Voss Hermann, Herrlinger Robert, *Anatomia człowieka. Repetytorium*, Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich, Warszawa 1974.
Wagner Richard, *Das Judenthum in der Musik*, Verlagsbuchhandlung von J.J. Weber, Leipzig 1869.
Walker Francis A., *The Growth of the Nation in Numbers, Territory and the Elements of Industrial Power*, „Providence Journal" 19 June 1889, p. 3.
Weikart Richard, *From Darwin to Hitler: Evolutionary Ethics, Eugenics, and Racism in Germany*, Palgrave Macmillan, New York 2004.
Weindling Paul J., *Health, Race and German Politics between National Unification and Nazism, 1870–1945*, Cambridge University Press, Cambridge 1989.

Weindling Paul J., *Nazi Medicine and the Nuremberg Trials: From Medical War Crimes to Informed Consent*, Palgrave Macmillan, New York 2004.
Wells Herbert George, *Wehikuł czasu*, tłum. Feliks Wermiński, przekł. zweryfikował i oprac. Juliusz K. Palczewski, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1985.
Whitlock Flint, *Bestie z Buchenwaldu. Karl i Ilse Kochowie – najgłośniejszy proces o zbrodnie wojenne XX wieku*, tłum. Mateusz Fafiński, Wydawnictwo Replika, Zakrzewo 2014.
Wiesel Elie, *Noc*, tłum. Małgorzata Kozłowska, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2007.
Wiesenthal Simon, *The Murderers Among Us*, McGraw-Hill, New York 1967.
Winter Denis, *Death's Men: Soldiers of the Great War*, Penguin, London 1978.
Zimbardo Philip G., *Efekt Lucyfera. Dlaczego dobrzy ludzie czynią zło?*, tłum. Anna Cybulko, Joanna Kowalczewska, Józef Radzicki, Marcin Zieliński, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008.
Zweig Stefan, *Świat wczorajszy*, tłum. Maria Wisłowska, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1958.